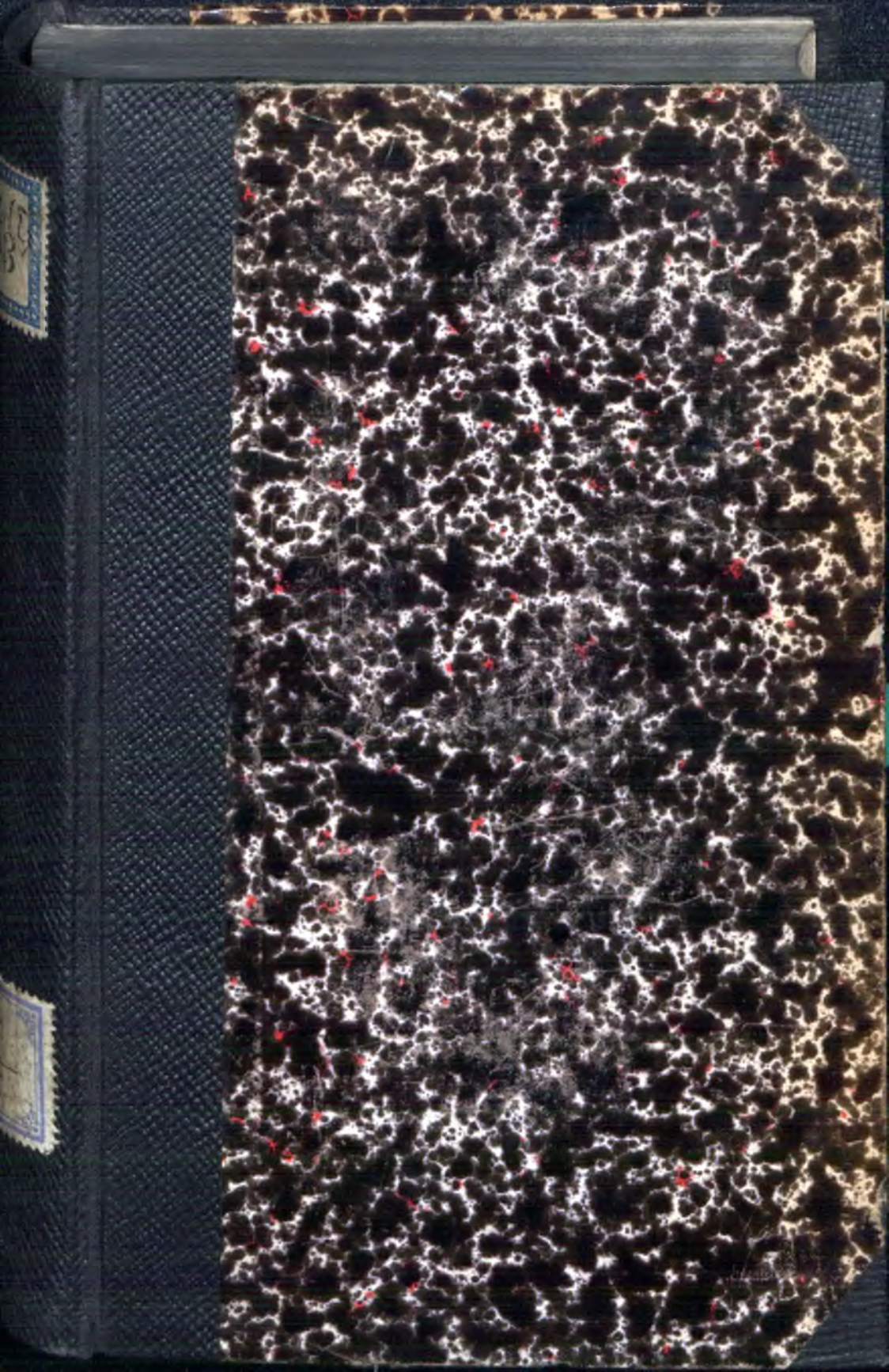


BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

Z pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

353183
1892/1
II

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1842.

TOM PIERWSZY.

WARSZAWA

w Drukarni S. Kaczanowskiego przy ulicy Długiej

№ 543.

Od Redakcyi.

Biblioteka Warszawska rozpoczyna drugi rok bytu swego. W ciągu zeszłego roku przy wychodzeniu każdego prawie poszytu, zjawiały się po dziennikach rozmaite głosy o tém piśmie, — z różnych stron dochodziły Redakcyą szczególne żądania i życzenia co do celu, kierunku i ulepszenia jéj pisma. Na wszystkie te rady Redakcya zwracała uwagę swoją, a przekonawszy się ile dotychczasowe usiłowania jéj pozyskały przychylne u publiczności przyjęcie, zostawia bezstronnéj i praktycznie uważającéj krytyce sąd o jéj pracy. Ma jednak zamiar na przyszłość wraz już oznaczonych działać granicach; przytém znając najlepiéj wszystkie swe słabe strony, których ulepszenie najusilniéjszém jest jéj staraniem, nie może milczeniem pominąć niektórych zdań dotąd objawionych, i uważa za obowiązek kilka myśli o nich publiczności swéj przedstawić.

Odzywały się niekiedy zdania, że Biblioteka zbyt jest treści encyklopedycznéj i niezachowuje — jednego, właściwego kierunku.

Pisma peryodyczne w ogólności dwa główne mogą mieć cele: albo chcą rozszerzać bez względnie naukową wiedzę, — albo kształcić ją w pewnym naukowym kierunku. Pierwsze istną bez szczegółowego koloru naukowych zasad jakie Redakcja ich wyznaje; drugie przyjąć muszą kolor i zasady. Rozsądny byt pierwszych polega na stósownem i bezstronném rozszerzaniu wiedzy wjéj ciągłym i ogólnym postępie; rozsądny byt drugich polega — na wyłączeniu wszystkiego co nie wchodzi w postanowione ich zasady, na właściwéj sobie krytyce i na walce do któréj w imie swoich zasad są zawsze gotowe, i ją prowadzą.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj, zakładając swe pismo, piérwszy z tych dwóch celów wybrała dla siebie. — Wyboru tego nie uczyniła wszakże bez zasady.—Szczególny stan literatury naszéj, różnorodność wymagań postępu ogólnéj intellekcyi i mało w ogóle upowszechniona potrzeba czytania pism peryodycznych, były zaporami, o które niejedno już pismo peryodyczne rozbiło się w ostatnich czasach i które niejedną szlachetną chęć i dobroczynną dążność pogrzebały. Wśród takiego usposobienia trudno napotkać żywioły, któreby nadać mogły istnienie pismu poświęconemu dla szczegółowych zasad i

specyalnego przedmiotu. Ztąd to w chwili najsmutniéjszéj Biblioteka stanęła otworem tak dla nauki i sztuki, jak i dla kwestyi praktycznych. Ztąd też Redakcya nie nadała pismu swemu własnego krytycznego zdania. Sama ścieśniła się w granicach oznaczonych, na to aby w jéj szrankach różnorodne naukowe widoki do walki z wszelkiém bezpieczeństwem wyzywać się mogły. — Zakres działania Redakcyi ograniczył się na doborze artykułów, któreby najwięcéj interes ogółu do siebie wiązać mogły i zostawały na stopniu dzisiejszego stanu nauk posuniętéj wiedzy i pojęć. Działanie takowe w miarę środków i możności rozwinięte zostało. Kto z tego stanowiska na Bibliotekę spojrzy, całość jéj i myśl Redakcyi dostatecznie pozna i oceni.

Kiedy jedne zdania zarzucały Bibliotece powyższy brak kierunku i pewnego charakteru, inne znowu znajdowały w niéj zupełnie tak jak i w innych pismach Warszawskich jeden pewny kierunek i charakter z miejscowych wrażeń odbity. —

Podobało się nawet niektórym pisarzom ogłaszać, iż się tworzą nowe szkoły filozoficzno-literackie — Litewska, Wołyńska i t. d., do których przydano szkołę Warszawską. Od dawna w żadnym oddziale literatury naszéj, a tém mniéj w filozofii rozpoczynającéj dopiéro życie u nas, nie

zjawiło się nic takiego, coby od podobnych zdań jakąkolwiek mogło dać zasadę. Myśl ta śmieszna drobnienia ogółu, rozpraszania siły, do nicości tylko sprowadza, wówczas kiedy dla ludzkości, dla moralnego i umysłowego naszego kształcenia, tylko zjedności harmonijnéj i wzajemnego wsparcia, pewnéj korzyści spodziewać się można. Czyż dla tego, że jedni z pisarzy wydają książki swe na Wołyniu, inni na Litwie inni w Warszawie i t. p. wypada wedle edycyi dzieł zbierać autorów w gromadki, nadawać im tytuły ogólne, otaczać zagrodami aby się z nich nie wyrywali.— Oddziały takie jak z jednéj strony nie mogą być w zgodzie z loicznym porządkiem, tak z drugiéj praktycznie niemałą przynoszą szkodę. — Mniéj świadomi ogólnego stanu pisarze nasi uwiedzeni tém zdaniem, jeśli przywiążą się do niego, nabierają pewnego rodzaju ambicyi do walczenia za honór miejscowości, obudzają nienawiść i odrywają się od pracy w ogólnym kierunku, w ówczas kiedy obszerna, nowa i najużyteczniejsza dziedzina myśli, własność człowieczeństwa — wygląda gorliwych pracowników w literaturze naszéj. — Przy takiém usposobieniu piszących łatwo o stronników pomiędzy czytelnikami, którzy nie myślą samodzielnie, zwłaszcza jeśli znają tylko pisma bliżéj nich wydane. Skutki więc drobnienia się łatwo przewidzieć. Nie idzie jednak zatém, ażeby w imie téj harmonii zaklinać krytyków do

odstąpienia swych zasad! wyrzeczenia się własnego przekonania!. Krytyk sumienny, lecz obdarzony prawdziwą zdolnością i uzbrojony nauką, swego tylko wewnętrznego głosu słuchać powinien, a zagroda w jakiéjby go ktokolwiek trzymał, nie powinna go mięszać i wyrywać broni z ręku. Głównym jego przedmiótem musi być dobro ogółu; przy nim stoi z miłością i wytrwaniem.

Odzywały się niekiedy zdania, że w Bibliotece nie wszystkie oddziały dostatecznie uzupełnione były.

Dotychczasowa treść Biblioteki Warszawskiéj przekonywa, że każdy oddział nauk, które Redakcya dla siebie wybrała, nie tylko dotknięty lecz o ile możności czas i okoliczności dozwalały, był stósownie uprawianym; a nawet dla téj saméj przyczyny wychodzące poszyty bardzo znacznie nad przyrzeczoną obszerność powiększane być musiały. Może też które z Pism Warszawskich nowo powstających, pojedynczemi zajmując się oddziałami szczęśliwie wywiąże się z przyjętego na siebie obowiązku, a wówczas przyjemnie będzie Redakcyi odstąpić pismu takiemu pewną część swéj pracy, aby się inną tém staranniéj zająć. *Jutrzenka* w tym względzie wiele dla Słowiańszczyzny obiecuje, i jeśli wiadomości swe stósownie do prospektu przedstawiać zechce, — Redakcya Biblioteki wówczas

i w tym oddziale, tylko odpowiednią dla siebie zajmie się pracą. — Postęp literatur zagranicznych w Bibliotece nie był wprawdzie tak jakto wypada w zupełności rozwiniętym; ulepszenie tego oddziału od wielu zależy względów, i Redakcya wszelkich na przyszłość użyje środków jakie ma w swéj mocy, aby w tym oddziale odpowiedziała oczekiwaniu wyrozumiałych czytelników. — Utwory poetyczne potrzebują talentów i stósownego żywiołu, aby pod względem rzetelnéj wartości wzrastać mogły. Nie zjawiają się na rozkaz i obstalunek — życzenia więc pod tym względem muszą być zawsze umiarkowane. Swiat tak w prozę owinięty, że prawdziwy urok poetyczny tak u nas jak i gdzieindziéj rzadko się zjawia. Młodzież nasza jakby z nałogu lgnie do wierszowania, niekiedy wyrabia do wysokiego stopnia poetyczny język, lecz myśl poetyczna jest jakby kraj do którego rzadko kto trafia i to jeszcze jakby przez zabłąkanie. Dziedzina sztuki jest prawie nietknięta, chociaż piękne przykłady, stwierdzają nowe dla naszych talentów pole i z niego tylko coś własnego spodziewać się możemy. — Przy takich okolicznościach zawsze Redakcya z szczególną troskliwością na poezye i utwory oznaczone talentem zwraca uwagę — z wdzięcznością je przyjmie i czytelnikom swoim przedstawi.

Recenzye i sądy niektórych dzieł w Bibliotece nie zadowoliły czytelników ubiegających się za rozbiorami szczegółowemi, ktoreby się przedmiotem obojętnie i tylko dla niego samego zajmowały. Mało u nas dzieł wychodzi wyższéj treści, któreby zasługiwały na obszerne i ścisłe rozbiory. Itych Redakcya nie pomijała, przedstawiając czytelnikom ważniéjsze z tego powodu wytoczone kwestye. Najwięcéj jednak przypada do pojęcia massy czytelników krótka wiadomość o książkach wychodzących z treściwém o nich zdaniem, jeśli zdanie takowe nie pedantycznie, nie obojętnie lecz z pewnym dla czytelników interessem jest przedstawione. — Zdanie w podobnéj formie staje się ostrzeżeniem dla czytających, tém pożyteczniejsze im więcej ma ich dobro na celu i pozbywa się tych grzeczności i ślodyczy, które dotąd rozdawane piszącym na zachęte do pracy, żywiły tylko próżność lub niedołęztwo.

Takie były zdania o Bibliotece w roku zeszłym, a powyższe wyjaśnienia wykazują — o ile są słusznemi i czy Redakcya uważa pismo swe bez błędu.

Zchęcią więc najszczerszą ulepszania pisma swego zamierzamy postępować na dal w pracy. Przyszłość dziennika naszego polega jedynie na wyrozumieniu i współczuciu publiczném, którego Redakcya niemało w roku zeszłym miała dowodów.

Nie do Redakcyi należy wykazywać jakie skutki użyteczne wypadły dotąd z jéj usiłowania; tego jednego tylko szczegółu pominąć tu nie można, że powodzenie dotychczasowe Biblioteki przekonywa o usposobieniu publiczności, która z chęcią wspiera pismo peryodyczne, jeśli to chociaż w części stara się potrzebie jéj zadosyć uczynić; — a przykład ten wywołał większą liczbę dzienników.

Pracę swoją na przyszłość Redakcya Biblioteki Warszawskiéj oddaje pod sąd i opiekę publiczności, i ku temu przedewszystkiém usiłowań swoich zwracać nie przestanie co tylko zgodzić się może z dobrem nauki, i użytkiem czytelników. —

Warszawa d. 1 *Stycznia* 1842 r.

REDAKCYA BIBLIOTEKI WARSZAWSKIÉJ.

LITERATURA NIEMIECKA

przez

K. Libelta.

III. WIZERUNEK DUCHA LUDÓW GERMAŃSKICH.

a. Charakter ich plastyczny.

Od Hermana Księcia Herusków, co zbił Legiony Rzymskie w lesie hercyńskim aż do Reformacyi, Niemcy były narodem dziejowym. Od Reformacyi działalność ducha niemieckiego wzięła wyłącznie umysłowy kierunek. Germanowie mieli posłannictwo swoje, posłannictwo wielkie dziejowe: świat pogański zamienić mieli w świat chrześcijański; na gruzach światowładnego Rzymu, wznieść Święte Apostolskie Państwo.— »Bracia moi do boju! — woła prorokująca Grimhilda — na siedmiu wzgórzach namioty wasze! — na szczycie Kapitolu biesiada wasza! — a tam w dole — — Roma. —" To było hasłem do dzieła! Spełniali je następnie Teodoryk, Klodoweusz, Karol Wielki, Otto Wielki, i Hohenstaufy. Reformacya już jest stanem negacyi, krytycyzmu; już świadectwem, że epoka organiczna się skończyła, a z nią missya dziejowa Germanów. Życie ich dziejowe zamieniło się w życie umy-

słowe. Pominęli wyprawy wojenne i podboje kraju, a rzucili się w nieprzejrzane regiony ducha, i tam robią podboje i zdobycze. Dotąd dziełami ludów niemieckich były dzieła rycerskie; odtąd same tylko dzieła pisane znamionują ich byt. Owo Państwo Niemiecko — Rzymskie, niegdyś państwo koron mitr i infuł, tak świetne na zborach swoich blaskiem majestatu ziemskiego, bo się wiedziało i czuło świecką potęgą i piastunem chrześciaństwa na ziemi — państwu temu został - tytuł. Snują się po niém roje księgarzy i autorów, niepozorni z wéjrzenia, i dziwnie odbijający od dawnych rycerskich mężów. Oni to przecież stanowią dziś duchową potęgę Niemiec i utworzyli z nich wielkie państwo pisarskie, zgromadzające się co rok przez wysłanników swoich, na kontrakty księgarskie do Lipska, jak niegdyś na *Reichstagi*. Już nie Karóle, nie Ottony, nie Gibellini trzymają w ręku stér postępu, ale kierują nim Opice, Lessyngi, Szyllery, Goethowie, Heglianie: Dawniéj rycerze w ciężkiéj zbroi z ogromną kopią w dłoni, występowali w turniejach i walczyli o lepszą; teraz jeden atleta rozumu po drugim stawa w szranki, z piórem i książką w ręku. Tylko przez piśmiennictwo odtąd droga do sławy i znaczenia, a wszyscy wielcy ludzie w Niemczech, gieniusze czasu, są autorowie dzieł pisanych.

Z ustankiem charakteru dziejowego Niemiec, ustała oraz w ludach germańskich jedność organiczna. Rozpokolenionych na liczne większe i mniejsze gromady wiązała nie tyle myśl współplemienności, ile myśl dziejowego posłannictwa: być piastunem, reprezentantem chrzescijaństwa na ziemi. Tą myślą podnoszącą silnie ducha narodowego, jakby pierścieniem Saturnowym opasana była Germania. Wszystka jéj wielkość i świe-

tność połyskała blaskiem téj myśli. — Z tąd to wśród owych wieków spełniającéj się missyi — jedna, głęboka, korna i rzetelna wiara; z negacyą wiary, myśl posłannicza zagasła. Miejsce wiary zajął rozum, dowodzenie od indywidualnych zależne pojęć i z tąd to dziś Niemcy na kilkadziesiąt sekt podzielone przedstawiają obraz duchowego nieładu i rozerwania. Ten rozdział dziejowy Niemiec przez Reformacyą na wieki organiczne i krytyczne, wpłynąć przeważnie musiał na charakter narodu, który całkiem inny przedstawia się w czasach średniowiecznych a inny w czasach nowszych. Wszakże plemienność ludu nigdy się tak wyrodzić niemoże, ażeby w każdéj porze dziejów i istnienia swego nie miała coś jednostajnego, coby przeglądając z tak różnolicowego oblicza stanowiło właśnie jéj typ niezmienny, którym się od innych indywidualności plemiennych wyróżnia. Trudno zapewne w licu dojrzałego męża dostrzedz rysów twarzy z lat jego dziecinnych i młodzieńczych, są tam przecież rzeczywiście, bo mąż wyrosł z dziecięcia; ta sama twarz dziecięcia zmłodzieńczała — zmężniała, zestarzała się; jeden i ten sam typ przez różne stacye wieku się rozwinął; musi zatém wszędzie być podobieństwo rysów, jeden i ten sam wyraz twarzy. Tak i w narodzie są niezatarte cechy jego plemienności, lubo rysy oblicza jego z czasem rozciągną się i zgrubieją, czoło wiekiem i doświadczeniem nafałdzieje, twarz w zmarszczkach ślady cierpień i różnych kolei żywota zostawi.

Wpatrując się w dziejowe oblicze ludów germańskich odkrywamy kilka cech niezmiennych z których się złożył ich plemienny charakter. Zamiłowanie osobistéj swobody, która jest różną od ogołu i jest pod-

stawą indywidualności ducha, ta była im od dawna drogą. Już dla tego w najdawniéjszych czasach, które Tacyt opisuje, nie lubili osiadać na miastach ni wioskach. Grody wydawały się im jak zamknięcia, a najswobodniéj im było przebywać po lasach i wzgórzach, gdzie mogli oddychać, niezamkniońém powietrzem.

Jak z jednéj strony z takiego ich usposobienia, niemógł się u nich rozwinąć azyatyzm, ani taka forma rządu jak u wschodnich azyatyckich narodów; tak z drugiéj rozwinął się szkodliwy dla narodowości *indywidualizm*. Nigdy się Niemcy w jeden naród zlać i ująć nie potrafiły. Za gminoruchów Germanie na mnogie pokolenia podzieleni, nie tylko nie wiązali się z sobą, ale wojowali się nawzajem. W średnich wiekach burgi rozrzucone po kraju, dają obraz podobnego rozerwania całości na cząstki; jest to archipelag indywidualnych wolności. Rzesza państw niemieckich do najpóźniéjszych czasów przedstawia rozdrobnienie Germanii na wieloliczne osobne kraje i kraiki tak świeckie, jak duchowne. Siłą takiego usposobienia Niemcy wyzwolili w literaturze myśl ze szkolnictwa i wszelkiéj powagi, ale oraz rozproszyli ducha. Kiedy inne literatury są na podobieństwo ogrodów, gdzie tak w całości jak w pojedyńczych częściach widać wszystko połączone do jednéj myśli, do jednego obrazu; piśmiennictwo niemieckie, jest jak las dziko rosnący, bujny i silny, ale gdzie trudno dojść ładu, trudno objąć go w częściach i w całości. W stosunkach prawnych nakoniec najdłużéj się w Niemczech utrzymało prawo mocniejszego czyli tak nazwane *faustrecht*.

Niemcy więc ze wszech miar są wieloczłonkowym kolosem plemiennym, któremu serca brakuje. Wszelkie

ludów ich połączenia nigdy nie były żywotne ale mechaniczne; nigdy unije ale federacye, kiedy na wschodzie i na zachodzie Europy, ludy jedno i różno — plemienne zlewały się w jedno ciało, w jeden naród, Niemcy drobniły się w sobie coraz bardziéj i rozsypywały na atomy. Dla tego to naród bitny, bogaty, zamożny, skoro go myśl posłannictwa opusciła, dawszy przewagę indywidualizmowi nad jednością, zniedołężniał w dziejach które potrzebują jedności i koncentracyi ducha; a wygurował w sferze myśli, w czystych okolicach duchowych, tam właśnie, gdzie rozwinieniu się indiwidualnemu rozległe zostawione pole. Przestrzenne jak wieczność krainy ducha, każdemu stają otworem, jest to królestwo indywidualnego ducha, w którém sobie podoba; myśl samowładna tu się rozpościera i nic jéj polotowi nie opiera się. W tém państwie bez dna i granic, ileż to okolic jeszcze niepoznanych i nieodkrytych, a każdéj myśli zosobna zostawiona tu wola i sposobność czynienia wypraw i odkryć. Przed tą swobodą indywidualnego ducha, zapomnieli o ogóle narodu, myśl zastąpiła czyn, a czczość duchowa, że nieograniczona, wyższą wydała się i szlachetniejszą, nad ograniczone i materyalnością wypełnione stosunki życia." Nie niepokoją nas wypadki na świecie powiada idealista niemiecki, bo rozumiemy pokój naszego ducha i potrafimy go sobie wytłumaczyć. Ci co się samym tylko poświęcili umiejętnościom, najlepszą dla siebie część wybrali, przełożyli to co jest wieczne i nietykalne, nad zawikłane a na niczém się kończące sprawy świata" (1).

(1) Ueber die Weltereignisse können wir ruhig sein, sogar unsere Ruhe verstehen, und über den Grund derselben Rechen-

Ta przemiana dziejowego życia na życie umysłowe, i siły dośrodkowéj narodu na siłę odśrodkową, jest źródłem zkąd bierze początek i żywot, razem niemoc polityczna kraju tak rozległego i pięknego i wielka umysłowa potęga Niemiec. Rozdrobnieni nie mogli zostać zdobywcami na szczęście ludów na wschodzie, którym z kolei może zostawiona w przyszłości missya dziejowa. Inaczéj byłby się pomknął germanizm za Odrę i Wisłę i zagrożoną byłaby słowiańszczyzna. Atoli z upadkiem historycznego znaczenia, podniosło się ich znaczenie w historyi oświaty i naukowego postępu. Badanie myślą ducha, rozwinęło filozofią, w któréj żaden inny naród Niemcom niedorownał, a dla tego że kulturę własną wysnuwali niezawisle z tylu punktów osobnych, musieli ją w różne popchnąć kierunki, każdą naukę wielostronnym i dojrzałym sądem obejrzeć, więdzę ludzką w system umiejętności rozwinąć, zgoła stanąć na czele teoryi europejskiéj.—To wszystko stało się skutkiem zamiłowania indywidualizującego się ducha, stanowiącego jednę stronę charakteru ludów germańskich.

Fantastyczność jest drugą stroną charakteru niemieckiego; fantastyczność nie jest samą fantazyą, ale niejako drgnieniem fantazyi, tryskającém z głębi rozpatrującego się w sobie ducha, co wnika w wyższe niebieskie pochodzenie swoje. Kiedy z górzystego położenia ponik źródlanéj wody w nizinę rurami ściągniesz i potém otworem puścisz, tryśnie w górę słup wody, da-

schaft ablegen. Die sich rein den Wissenschaften widmen, haben das beste Theil erwählt; ein Ewiges Unberührtes von dem verworrenen, und zuletz doch in Nichts endenden Treiben der Welt. — (Fichte's Staatslehre).

wnego swojego stanowiska sięgając; nie dosięga go przecie, bo zapiera powietrze i siła ciężkości do ziemi ciągnie, więc u szczytu w miliony kropel się rozbija i roztryskuje, w których przeglądają się i łamią w liczne kolory tęczy promienie słońca. Fantastyczność jest takim wodotryskiem ducha w Niemcach. Oni uczuli i pojęli, że myśl w nas myśląca jest cząstką niezmierzonego ducha, która z wysokości zaziemskich zstąpiła na człowieka, i że puszczona swobodnie, sięgać powinna pierwotnego stanowiska swojego. W głębiach tego ducha zanurzają więc myśl swoją, a gdziekolwiek myśl ta tryśnie gieniuszem niby słupem wody, na tysiące rozdrabia się i rozbryzguje cząstek, i wyobraźnia w nich składa swe kolory tęczy.

Zaduma zawsze była Niemców ulubioném *far-niente*. Już dawni Germanie dnie całe w takiém zadumaniu się trawili (Tacit: de Germ XV) kobietom i starcom zostawując starunki domowe, zaś fantastyczne wyobrażenia ich religii i pieśni, były owym kolorowym rozbryzgiem ich ducha. Po przyjęciu chrześcijaństwa, dopóki korna wiara trzymała na wodzy myśl badawczą i polotną aż w sfery ducha, by tam zbadać i zgłębić jego naturę; — w tenczas fantastyczność niemiecka innemi stronami zakwitała: tryskała sprawami rycerskiemi, i całém bujném życiem średnio-wiekowém, którego wizerunek, daliśmy wyżéj. Z Reformacyą puściły się cugle przyrodzonéj Niemcom własności, powstał nowy entuzyazm dla zadumy i spekulacyi, dziwnie się wydający obcym, nieprzywykłym żeglować po oceanowych obszarach ducha.

„Był i jest dotąd — powiada jeden ze znakomitych pisarzy naszych — gatunek entuzyazmu w Niemczech,

któryby można nazwać *natchnieniem czczości*. Zakochali się w wiedzy trudnych rzeczy, tak jak się tylko Boga kocha dla niego samego. Umiejętność nigdzie słuszniéjszych praw nie rości sobie do uniwersalizmu, do wszechwiedztwa, jak w Niemczech, lecz także nigdzie się bardziéj od gruntu ojczystego nie oderwała. Między nią i światem ustały już wszelkie związki. Nié masz zapewne nikogo, coby przed wschodem słońca, lub ku zachodowi nie postrzegł obłoków, coraz bledszych coraz rzednących, coraz przezroczystszych gdy się z większych mass na wszystkie strony rozsuwają, i jedne za drugiemi nikną w niebieskich przestworach. »Otoż to są filozoficzne systemata niemieckie, z głębi umysłu niesłychaną wysnute mocą, i nadzwyczajném wysileniem coraz bladsze, coraz cieńsze. One się nad tym krajem przed jego malarskiemi dolinami od lat pięćdziesięciu, jedne po drugich jak karawany wędrownych ptaków przesuwały, nie zostawując śladu po sobie, w żadnéj sprawie ludzkiéj" i t. d.

Ale i sami Niemcy, ci zwłaszcza, co zaprawieni na francuzkiém i angielskiém umnictwie, poszli więcéj za praktyczniéjszym kierunkiem życia, zapatrywali się podobnie na idealizm swojego narodu. Menzel w literaturze swojéj powiada (Die deutsche Literatur von Wolfgang — Menzel 2gie wydanie t. I. str: 39). „Już w najdawniéjszych czasach Niemcy byli fantastyczni. W średnich wiekach ogarnął ich mistycznym, a dziś żyją samym rozumem. Zawsze się w nas objawiało zbytnie wezbranie ducha, z głębi wnętrza obficie się wylewającego, zaś świat rzeczywistych pojawów mało nas obchodził. Nigdyśmy w praktycznym zawodzie poradzić sobie nie umieli, ale za to biegli byliśmy i świadomi w sfe-

rze saméj duchowości. Wszystkie nasze wady i cnoty odnoszą się do tego idealnego kierunku naszego ducha, do téj pochopności ku zadumie i spekulacyi. Pisma innych narodów mają pożytek realny, cel praktyczny na względzie, dzieła pisane niemieckie mają zawsze coś nadnaturalnego i dla tego nienaturalnego. Tchnienie samego ducha je obwiewa i z nadrzeczywistych stosunków życia unosi. Fantazya nasza nabrzmiewa jak balon, i ulatuje z nad ziemi, na skrzydłach téj fantazyi unoszą się i uczucia naszę i rozum. Uczucie rodzime pod wpływem owéj duchowości, wyrodziło się na rozmiękłą sentymentalność, a uczucie religijne na mdłe i ckliwe rozczulenia pietystów. Rozum pod tym samym wpływem rozpłynął się w czczości samego ducha i okrzyczano nas za marzycieli i systematorów. Ponieważ zaś teorye nasze rozwijają się tylko w literaturze, a nigdzie ich w życiu zastósować nie umiemy, więcéj przeto u nas słów niż czynu, więcéj rozumowania niż pożytku, i sprawiedliwie przezwano nas książkowymi pedantami."

U Niemców to jest najwięcéj narodowe, co jest fantastyczne, co przenosi czytelnika w okolice ducha, rozwiera przed nim jego tajnie i głębie, co ze stosunków tego świata daje perspektywę w świat zaziemski nadprzyrodzony. Romanse przeto na tle takiéj fantastyczności osnute, najpożądańszą są karmią ich ducha, przystają najwięcéj do ich wyobrażeń i niesłychanego są na czytelników wpływu. Dosyć tu na dowód przytoczyć Szyllera »*Rozbojników*" i Goethego »*Cierpienia młodego Werthera*" oba te dzieła będąc płodami młodzieńczego jeszcze wieku poetów, oddane są w nieukróconéj fantastyczności narodowego ducha i dla tego tak silne

w narodzie znalazły echa. Nigdy jeszcze dzieła tyle nie przyległy do wyobraźni ludu, ile te dwa typy rozgorzałéj narodowym żywiołem młodzieńczéj poezyi dwóch wielkich gieniuszów wieku. Niemcy, w całém znaczeniu tego wyrazu, płakali nad cierpieniami Werthera, a nie jeden młodzian z wielkiéj czułości, kończył jak Werther. Przedstawiani »*Rozbójnicy*" na scenach narodowych z uniesieniem wszędzie byli przyjmowani, a po borach mnożyły się bandy młodych zbojców, naśladujących Szyllerowskiego Karola Moora.

Powolność i ociężałość ducha jest dalszą cechą wewnętrznego wizerunku ludów niemieckich. Rozumiemy tu przedewszystkiém ociężałość ducha w działaniu, będącą natenczas koniecznem następstwem poprzedniego przymiotu i duchowego usposobienia. Bo gdzie myśl duma, tam duchą działalność spoczywa; gdy myśl w innym świecie żyje i buja, świat rzeczywisty, świat czynu dla człowieka odłogiem leży. Już dla tego dawni Germanie nie lubili pracy: „gdy nie idą na wojnę, powiada *Facyt*, (1) czas trawią na polowaniu, a bardziéj jeszcze na niczém. Odważny i mężny wojak każdy, nic nie robi, zdawszy dom, bogi i role na kobiéty, starce i kaleki; sami gnuśnieją w dziwnéj sprzeczności charakteru, bo ci sami ludzie i nie nawidzą spoczynku i namiętnie lubią próżnowanie." Dzisiejsi Niemcy są wzorem porządku i pracowitości. Sprzeczność ta jest po-

(1) Quotiens bella non ineunt multum venatibus, plus per otium transigunt. Fortissimus quisque ac bellicosissimus nihil agens; delegata domus et Penatium et agrorum cura, feminis senibusque et infirmissimo cuique ex familia, ipsi hebent: mira diversitate naturae cum iidem homines sit ament inertiam, et oderint quietem (de Germania Cpt. XV.)

zorna. Niemiec i dziś niepochopny jest do pracy i pracuje wolno; ale że pracuje ciągle i porządnie, doczekuje się plennego żniwa pracy. Praca stała się dziś koniecznością w społeczeństwie, a porządku w niéj i systematyczności nabrali Niemcy ze systematyczności, usilności i porządku w badaniach duchowych. Za to ociężałość ducha, owa *inertia* Tacytowska *fortissimi ac bellicosissimi cujusque*, pokazuje się na jawie w politycznem (dziejowém) ich życiu. Tu i dziś w całém znaczeniu trafia owa charakterystyka historyka rzymskiego »*hebent!*« Domowy spokój i familijne życie, przy jednostajności obyczajów i form społecznych, jedynym i najwyższym celem ich żywota. Sięgająca pozań fantastyczna renomisterya młodzieży, z wiekiem krótkiéj swobody wyszumi, i gdy wejdzie w zawód życia nie sięga już po narodowe, ale po familijne szczęście.

Starzy Germanie byli bitni, wojenni, odważni, ale trzeba było jakiéjś iskry elektrycznéj, coby ich szałem ogarnęła, i ruszyła z nieczynności. — To samo się powtórzyło za wojen krzyżowych, za Reformacyi, to samo w końcu za Napoleona.

Z dawnych czasów w prawie Domicyanowém (lex Domiciana) zachował się bijący tego przykład, co utrzymujemy. Niemcy lubili rozmarzać się trunkiem, i z jęczmienia cóś nakształt piwa czy wina wywarzali (1). — Rzymianie dopiéro nauczyli ich uprawy winnic, odkąd namiętnie zasmakowali w winie. Cesarz Domician zakazał wtedy uprawy winnéj macicy w krajach nadreńskich, *ponieważ*, jak opiewa prawo, *wino pobudzało Germany*

(1) Potui humor ex hordeo aut frumento, in quandam similitudinem vini corruptus. Proximi ripae et vinum mercantur. — Tacit.

do napadów na prowincye rzymskie. Nałóg pijaństwa był zatém skutkiem nieczynności ducha, a rozmarzając umysły dzikich Germanów, w braku moralnéj siły, budził w nich odwagę i chęć boju — wczas też, i z téj przyczyny stały im się namiętnością gry ażardowne. Jak wysoko cenili ten rodzaj zabawy, i jak im się stał potrzebą życia, dowodzi rzetelność, którą przy grze przestrzegali. Dawny Germanin zapalony w grze namiętnością, własną osobę stawiał nareszcie na kartę, i jeżeli przegrał, dał się za niewolnika, i ponosił cierpliwie stratę. Po burgach rycerskich grano dnie i noce, i do najpóźniejszych czasów, gry o wygraną nie przestały być namiętnością Niemców.

Ta bezwładność w dziejowém i socyalném ich życiu, obudziła w samych krajowcach pewną cierpkość. I wielu znakomitych pisarzy, mianowicie naszych np. Menzel, Gutzkow, Boerne, Heyne, Weber i inni robią ztąd zarzut narodowi swojemu. Nie śmielibyśmy w téj mierze własnego przytoczyć zdania, by dać niekorzystny sąd o narodzie zkąd inąd tyle zasłużonym, anibyśmy się radzi chcieli odwołać do pisarzy co dopiéro wspomnionych, dla tego, że to są pisarze pewnego stronnictwa i powaga ich mogłaby się wydać dwójznaczna. Sięgniemy więc po świadectwo męża ustalonéj powagi, którego gieniusz świeci między gwiazdami piérwszego rzędu w Niemczech, Jest nim Jean Paul Richter, który w swojém *świtaniu* (Dämmerungen) następną daje charakterystykę swojego narodu.

„Machomet zapowiedział wiernym swoim rozkosze raju po śmierci, a między innemi i tę rozkosz, że tam w jednéj godzinie złączą się wszystkie pociechy rodzicielskie, bo w jednéj godzinie, dziecię poczyna się, ro-

dzi i dorasta. To jest charakter Francuzow. Zaś Chińczykowie utrzymują, że drzewo jest elementem wszech rzeczy; takie zdrzewienie, taka nieruchoma pniowość jest w charakterze Niemców. Podobni oni w działaniach swoich do krętego biegu Sekwany, która od Paryża do St. Germain, pół mili drogi w prostéj linii, płynie okręgiem piętnastomilowym. — Francuz i Polak ma trzy głoski aby powiedzieć *tak*, a wymówi to daleko krócéj, nieżeli Niemiec swoje przeciągłe dwugłoskowe *ja!* Francuz jednym wyrazem myśl wybija, Niemiec stoma słowami nie starczy. Niemiec zmienia często opinią o Francuzach, Francuz nigdy o Niemcach. Niemcy lubią naśladować obcych, nie wesoło, ale posępnie: gotowa tam powstać choroba nowego rodzaju to jest: febra ziewająca. Ludzie wielcy, są jak lunatycy, czasy uważają jak wymianę jeńców, ziemię jako sinekurę.“ —

Nieprzebrany jest Jean Paul Richter w podobnych cierpkich, ironicznych i sarkastycznych rysach, które w jaskrawych farbach, nakłada na charakterystykę ludu niemieckiego.— Widać że to było napisane lekarstwo na mocny żołądek, i że nagromadził wszystkie *drastica*, by ruszyć ducha narodu swojego z ociężałości. — Zarzuty więc czynione Niemcom, nie na karb ogólnego ich charakteru, ale na tę jednę jego niekorzystną stronę policzyć należy.

Boć ma i liczne zalety swoje, a mianowicie jego obyczajowym stronom, którym już Tacytus sprawiedliwość i pochwałę wymierza, obcy współcześni chlubne świadectwo oddają. „Trudno znaleść na świecie— powiada M. M. ludzi poczciwszych i moralniejszych — otwartość, gościnność, szczerota, charakteryzują Niemców. Co w sercu, to w uściech, co w myślach to w ser-

cu, statek we wszelkiém przedsiewzięciu, płochości żadnéj w niczém; długi powolny namysł, lecz od tego, co raz postanowili, nic ich nie odwiedzie.“

b. *Charakter psychologiczny ludów germańskich.*

Te różne przymiotowości charakteru germańskiego z jednego psychologicznego wypłynąć musiały źródła, które nam jeszcze wykazać potrzeba. To, co składa plemienny charakter narodu, do przyrodzonego jego usposobienia się odnosi. Jest tam zaród jakiś piérwotny, co się tak wydatną cechą przez wszystkie pokolenia, we wszystkich współplemieńcach przebija, mimo rozlicznych obcych naleciałości. — Duch co do istoty, jak w każdym człowieku, tak w każdym narodzie jest ten sam, ale w skutek niedocieczonych dosyć różnic organizmu, różne są tego ducha w ludziach i w narodach objawy, usposobienia. I tak dar mówienia posiada każdy, atoli talent wymowy niewielom tylko dany; i do muzyki każdy sposobny, ale mało jest gieniuszów muzykalnych. Talenta te są wrodzone. Jest tam cóś w ustroju człowieka, co je tworzy; żadną tego pracą nie nabędziesz, gdy ci natura nie dała. Podobnie się ma z usposobieniem narodu. I naród lubo w tylu milionach jednostek żyjący, ma cóś wyłącznego w plemiennym ustroju swoim, co tę lub ową władzę ducha uwydatnia. Nie idzie zatém, ażeby téj władzy ducha i inne narody nie miały, ale jéj nie mają w takiéj nad innemi władzami przewadze.

Taka przewaga jednéj władzy, jednego głównego kierunku ducha, musiała się w Niemcach objawić, nadać im wyłączny charakter, a nawet osobne dziejowe stanowisko wyznaczyć. Niemcy tém, czém byli i są,

zostali wskutek przyrodzonego usposobienia swojego. — Władza duchowa o której mówimy, tak jest wyłączną Niemców własnością, że nań inne narody nawet wyrazu nie mają. Oni ją nazywają *Gemüth*, czego w naszym ni w innym języku nie umiemy, starajmyż się opisać. — Gdyby człowieka można podzielić na dwie osobne istoty, na człowieka serca, i na człowieka rozumu, rzekłbym, że owo niemieckie *Gemüth*, byłoby sercem rozumowego człowieka. — Jest to bowiem uczucie pod przeważnym wpływem ducha; czułość rozlana po duchowéj istocie człowieka, sącząca i ulewająca się w ducha nie w ciało. Ze zwyczajnemi uczuciami serca jest może téj saméj natury, tylko że tamte od zmysłowych wrażeń zawisłe, pod przeważném zostają zmysłowości działaniem, jak np. litość, miłość, smutek, wesołość i t. p. To zaś nié ma nic ze zymsłowością wspólnego, samym duchem rozmiłowane, weń się zanurza i wgłębia, w nim żyje, w nim i dla niego czuje. Z uczuć miłości, platońska najbliżéj spowinowacona z ową umysłową Niemców czułością, którą także Grecy w wysokim posiadali stopniu. To téż Niemcy najpochopniejsi do miłości platońskiéj; a filozofia spekulacyjna Greków odbiła się późném echém w systematach niemieckich. Ten przymiot duszy możnaby u nas nazwać *czuciem*, nie biorąc tego wyrazu w znaczeniu zmysłu dotykania. Wyraz ten piérwotnie znaczył czucie, jak gdyby drgnienie ducha, jak to złożone zeń *przeczucie* pokazuje.

Niemcy więc posiadają głębokie czucie ducha, które uszlachetnia i ideliazuje wszystkie stosunki ich życia, i cały naród uczyniło idealnym. U Niemców czy w miłości, czy w przyjaźni, czy w uwielbieniu, wszystko zaraz zmienia się w ideały, w apoteozę. Uczucie wsze-

lakie przenosi się zaraz w sferę ducha, traci znamiona zmysłowe i staje się czcią ducha dla ducha. Z taką czcią kochają kochankę, z taką czcią pielęgnują pamiątki i groby osób sobie drogich, z taką czcią chowają pamięć mężów wielkich i w ojczyznie zasłużonych, z taką czcią są dla Monarchów swoich. Nié ma pewnie narodu, w którymby było tyle skłonności do apoteozy uczuć, ile właśnie w Niemcach.

Natomiast owładnieni owém czuciem ducha, bez nadania mu kierunku na zewnątrz, wpadają w zadumę, w mystycyzm, w sentymentalność.

Jest to zanurzenie się myśli w sobie saméj, rozczulenie się ducha w sobie, uniesienie się z ponad zmysłowych wrażeń, niebaczność na rzeczywistość żywota, kiedy się duch zadumany unosi po za świat.— W takiém zadumaniu Sokrates tracił dni i nocy kilka, nieczuły nawet na fizyczne potrzeby życia; — wtenczas ciało tylko zostaje na ziemi, nieruchome, ociężałe, i trzeba silnego uderzenia elektrycznego, by mu wrócić sprężystość. Niemcy pod wpływem owego duchowego czucia, mniéj więcéj tej saméj ulegają ociężałości, choć w nie tak wysokim stopniu wyobecnienia się ducha ze stosunków ziemskich. Z psychologicznéj zatém przyczyny wypływa owa ich skłonność do kontemplacyi, oraz *niezaradność* i jakby otępienie jakieś w praktycznym zawodzie życia, cośmy uważali jako jedną stronę charakteru niemieckiego.

Duch w sobie zagłębiony, mało od wrażeń zmysłowych zawisły, sobą tylko zajęty, widzi tylko siebie i kocha siebie. Sobie jest wszystkiém, sobie wystarczający, i dla tego nie zależny, ni oględny na inne współistoty. Ztąd zamiłowanie osobistéj wolności i wy-

robienie się egoizmu, co oboje daje przewagę indywidualizmowi, będącemu skłonnością do wyszczególnienia się, do stawiania szczegółu przed całością, rozdrabiania jéj na osobne atomiczne całości. A jako biały promień światła gdy przechodzi przez grubszy środek, rozkłada się i rozstrzela na siedmiobarwę kolorów; tak i ono czucie Niemców, ilekroć z głębi ducha na pojaw wychodzi, w świat rzeczywisty, grubszy, materyalny wstępuje, rozstrzela się na barwę wyobraźni, rozkwita nią u kończyn swoich. I fantastyczność zatém, i indywidualizm Germanów ten sam mają psychologiczny początek i całe troiste oblicze ich charakteru, któreśmy poprzednio wyświecili, z tego samego źrodła we wiernym wizerunku wygląda.

Czucie ducha jest więc psychologiczną cechą ludów niemieckich; ono wypiętnowało w nich stały plemienny charakter, ono im i dziejowy wskazało kierunek. — O to czucie w głębi ducha utajone, samym duchem pojmowane, z ducha do ducha idące, zatliło się w dzikich Germanach światło nauki chrześciańskiéj. Miłość Boga i miłość bliźniego w Chrystusie nie do *uczucia*, ale do czucia się odnosi. Nie jest to religia serca, religia zmysłów, ale religia duchowego czucia, religia uszlachetniająca ducha nie ciało. Kiedy Marya i mąż Jéj Józef stroskani szukali zgubionego Synaczka, o którym od dni trzech nie wiedzieli gdzieby się podział, i znaleźli go nareszcie w kościele Jerozolimskim wśród kapłanów i doktorów, zajętego głębokiemi naukami pisma Sgo; Marya wyrzucała synowi, czemu im tak uczynił, odrzekł dwunastoletni Jezus: „czemużeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż temi rzeczami, które są Ojca mego, jam się bawić powinien?“ W tém odrzeknie-

niu, którém objawia się jakby piérwsze drgnienie ducha w Zbawicielu, widzimy wyraźnie, że uczucie krwi, uczucie syna dla matki, zacichło przed czuciem ducha. Podobnie piérwszy cud Chrystusa w Kanie Galilejskiéj, naznacza Ewangelia temi słowy syna do matki: „co tobie i mnie niewiasto?“ Apostołowie czynią rozbrat ze wszystkiemi stosunkami życia, idą za Chrystusem. Swiat rzeczywisty traci wartość, a żywot wieczny, żywot ducha, nabiera nieskończonéj wartości. Ta jest nakoniec różnica uczynków miłosiernych u pogan a uczynków miłosiernych u chrześcian; że tamte dzieją się przez wzgląd na człowieka, te tu przez wzgląd na Boga; tamte wynikają ze zmysłowych wzruszeń, litości, miłosierdzia; te zaś z duchowych pobudek miłości chrześciańskiéj: „coście uczynili jednemu z tych, mnieście uczynili,“ powiada boski prawodawca nowego zakonu.

Trzeba nam było zarwać w pole nauki religii chrześciańskiéj, ażeby okazać, że chrystyanizm na czuciu ducha polega, na tym samym piérwiastku, któryśmy widzieli psychologicznym charakterem ludów germańskich. Objaśnia się ztąd ich posłannictwo, zostać piastunami chrześciaństwa. Zda się jak gdyby ręką Opatrzności, tam u skandynawskich ludów, w cieniu starożytnych wieków, chowane i strzeżone były ludy ku przyszłéj wielkiéj missyi dziejowego ducha; ludy, w których łonie złożone i przyrodzone było takie usposobienie duchowe, że się kiedyś zlać miało i spoić w potężną narodową i dziejową silnię z piérwiastkiem chrystyanizmu. Wśród wędrówek narodów, szukają się nawzajem, jakby instynktem wewnętrznym wiedzione, piérwiastek materyi i piérwiastek ducha, ludy germańskie i religia Chrystusa.— Znalazłszy się nareszcie, pochwyciły się istną sympa-

tyą, i odtąd odcechowało się dziejowe stanowisko Niemców. Stali się narodową chrystyanizmu potęgą; i germańska a chrześciańska oświata, aż do XVI wieku, są jednoznaczne. Bo czém są dzieje Germanów aż do tego czasu? Oto szerzą wiarę Chrystusa na wschód i północ, świat pogański zmieniają w świat chrześciański i sami dobierają się najwyższéj chrześciańskiéj władzy świeckiéj na ziemi, i ucierają się o berło chrześciańskiego świata z najwyższą władzą duchowną, idą nareszcie zdobywać Grób Chrystusa, i Ziemię Swiętą. Z Reformacyą, jak się już rzekło, stracili charakter dziejowy, i już odtąd nie występują jako piastunowie chrześciaństwa. Pokój westfalski stoi, niby słup graniczny z napisem: „koniec dzieiom niemieckim.“ Co się odtąd w łonie germańskich ludów rozwinęło, a rozwinęła się przedewszystkiem filozofia, zostało bez widocznego wpływu po za granicami Niemiec na słowiańskie i romańskie ludy.

c. *Charakter estetyczny Ludów Germańskich.*

Charakter ludu każdego, wypływa bezpośrednio z jego przyrodzonego usposobienia, ze szczególnego fizycznego ustroju, którym się pewna władza ducha na wyłączną, ogólną narodową przymiotowość wyrodziła, stanowiącą właśnie jego plemienną wśród innych ludów cechę. Z tego źródła że tak powiem płynie żywot narodu i wylewa się trzema korytami; jego obyczajowém i społeczném życiem, dziejami i bezpośredniemi upostaciowaniami się ducha. Powstaje ztąd rozgatunkowanie charakteru narodowego na plastyczny, historyczny i estetyczny. Jest to troiste oblicze téj saméj potęgi ducha, dające dopiéro zupełny wizerunek narodu. Pozostaje nam mówić o trzecim z porządku.

Duch ludzkości, a w szczególności też duch narodu, uzewnętrznia się w trzech wielkich postaciach, niejako bezpośrednich dziełach duchowych: w religii, sztukach pięknych, i literaturze. Dzieło samego ducha jest zupełną doskonałością, ideałem, ale dzieło ducha przez naród, przez człowieka jest tylko zbliżeniem się do doskonałości, do ideału, pod względem *prawdy*, *wiedzy* i *piękna*. Dzieła takie ducha zowią się estetyczne, a więc ta strona charakteru niemieckiego, którą na zewnętrznych wielkich upostaciowaniach się ducha niemieckiego dopatrywać będziemy, będzie stroną jego estetyczną.

1. *Religia.*

Najrzetelniejszym wizerunkiem ducha każdego ludu, są jego mitologiczne i kosmogoniczne wyobrażenia, czyli pojęcia o bóstwie i świecie. Tam bowiem duch ducha i jego dzieło pojmuje, a pojmuje go tak, jakim sam jest. Lud tu składa piérwsze dziecęce wyobrażenie swoje, piérwsze drganie myśli obudzonéj, i zwróconéj w świat i jego potęgi, aby dociec ich początku i ich istoty.— U Egipcyan ponurych, gdzie zatém człowieczeństwo wyzwolić się jeszcze do jasnego pojęcia nie mogło, stało zwierze wyżéj człowieka, i odbierało cześć boską od ludzi; a bożyszcza ich były posępne, olbrzymie, klocowate. U Medów i Persów w ogólności u narodów wysokiéj Azyi, wyrobiło się już wyobrażenie potęgi ludzkiéj; nie domyślali się wszakże jeszcze, że *duch* téj potęgi jest źródłem, i dla tego bóztw swoich szukali w wyższych potęgach, niżeli są potęgi ludzkie, to jest w potęgach żywiołów i czcili ogień i światło. Greczyn dobrał się już swobody obywatelskiéj; postać człowieka była mu zatém najszlachetniejszą; bóstwa jego in-

néj postaci mieć nie mogły; były to bóstwa cielesne, ludzkie, tylko w ciałach doskonalszych, nieulegających ni chorobie ni starości, ni śmierci. Potworów nie miała Grecya w licznem gronie bóstw swoich. Olimp zamieszkiwały same piękne i estetyczne postacie; płód pięknéj młodzieńczéj wyobraźni Greczyna. Filozofia grecka w końcu doszła do pojęcia jednego wielkiego, niewidomego Boga, ale już w tenczas Grecya wychodziła z plastycznego charakteru starożytności i chyliła się do upadku. — Tego Boga objawił dopiero chrystyanizm i tém objawieniem wyzwolony został duch.

Powiedzieliśmy wyżéj, że plemiona niemieckie stały się wyobrazicielami chrześciaństwa dla tego, że w nich ta sama rozwinęła się przewaga ducha nad materyą, którą nauka Chrystusa w świat wprowadziła; że mieli wrodzoną skłonność do kentemplacyjnego duchowego życia. Wniosek ztąd już najprzód uczynić można, że takie ich przedchrześciańskie, mitologiczne wyobrażenia, tym samym musiały się odznaczać charakterem. Pojęcie ich bóstwa musi być bardzo zbliżone do pojęcia chrześcjańskiego, musi być nie materyalne, głębokie, duchowe, ale tam, gdzie się ono o zewnętrzne pojawy materyalnego świata łamać będzie, roztryśnie się na dziwotworne, fantastyczne postacie. Tak też jest w istocie (1). W mitologii północnéj, do któréj także należy mitologia Germanów, przyjmuje się jedno najwyższe bóstwo, od którego wszystko pochodźi, i

(1) Dokładnego można zasięgnąć wyobrażenia o mitologii Germanów w uczoném dziele mitologiczném *Grimma*, tudzież w wydaniach i objaśnieniach *Eddy* obu braci *Grimmów* i w dziele pod tytułem *Alkuna* o mitologii północnéj i północno-słowiańskiéj przez doktora Legis w Lipsku 1834 r.

które jest nad wszystkiém. Jest to *Allfadur* czyli Allvater (Wszechojciec). Owo czucie duchowe, któreśmy położyli jako psychologiczny charakter Niemców, występuje w takiém pojęciu ich Boga na jaśnią. Bóg jeden niezmierzony, Pan i Stwórca wszech rzeczy, pojęty w przymiocie Ojca. Nie jest to personifikacya, bo nigdy go sobie nie wystawiano na podobieństwo Saturna lub Jowisza, jako rzeczywistego ojca innych bogów. Wyobrażenie o Allfadurze było wolne wszelakiéj cielesności i niewiadomo aby go sobie w kształcie człowieka wyobrażali.

Dajemy tu z Rottecka (z obszerniejszego jego dzieła historyi powszechnéj) szkic mitologii północnéj. — „Na początku wieków niż jeszcze rozpoczęła się piérwotna moc wieczności, nim jeszcze byli bogowie i syny ich, był Allfadur, ten sam, który był, który jest i który będzie, niezmierny, wiecznotrwały, wszystkich zmienności odwieczny początek.“ Widzimy tu wysokie duchowe pojęcie Boga, jak gdyby mówił o sobie *ja jestem, który jestem.*“ Wszystkie inne bóstwa i postacie duchowe, jakich pełno w mitologii skandynawskiéj wyszły z Allfadura, jako stworzenia, nie jako dzieci. Allfadur nie ma ani żony, ani potomstwa; rodzinne ludzkie wyobrażenia przywiązane dopiero do bożyszcz niższego rzędu; Wszechojciec jest czystém duchowém pojęciem i dla tego zbliżoném do pojęcia chrześciańskiego Boga. Nawet Trójcy chrześciańskiéj przebija się ciemny ślad w mitologii północnéj. W *Snorra, Edda* i w *Saemundar-Edda* (str. 3:46) przytoczone są nazwy trzech bóstw: *Hár, Jafnhár* i *Tridhi*, co znaczy: wysoki, równowysoki i trzeci; zkąd wyprowadzoną jest świętość liczby dziewięć, powstałéj z trzy

razy trzy (1). Wyraźnie tu wyrzeczona zupełna równość trójcy bóstw, ale trudno dziś odgadnąć, co one właściwie znaczyły. Drugi ślad nawija się w kosmogonicznéj powieści o stworzeniu piérwszych rodziców. „Trzej Bogowie uciosali z dwóch drzew zieleniejących nad brzegami morza, to jest z jesionu, i z osiny, piérwszą parę ludzi. Z jesionu powstał mąż, przezwan *Ask*, z osiny kobiéta *Embla*. Piérwszy Bóg, Odyn, tchnął w nich żywot i duszę; drugi dał im rozum; trzeci wlał krew ciepłą, i dał cerę twarzy pałającą.“ (Rotteck). Uderzające tu widać podobieństwo do Trójcy chrześciańskiéj, nawet co do przymiotów osób, stworzenia, światłości i odkupienia. Że ludom północnym, drzewo wydawało się najgodniejszym materyałem, by z niego człowieka urobić, było rzeczą naturalną. Drzewo ich ogrzewało, drzewa leśne były ich i bogów ich mieszkaniem, nakoniec drzewo rosło i żyło na podobieństwo żywota człowieka, i było przeto symbolem siły rodzajnéj w naturze. Głównem dziełem Allfadura było stworzenie świata. Powieść kosmogoniczna o tém jest następująca: „Pod Allfadurem niezmierzona leżała przepaść, w niéj był stek i rozpływ pomięszanych z sobą zarodów stworzenia. Była to wszystkość i nicość razem, bez ruchu, formy i kształtu.“ — Było to chaos, owa Owidyuszowa *rudis indigestaque moles*. I Mojżesz taką chaotyczną zamieć żywiołów przyjmuje, i powiada, że zeń Bóg przez dni 6 świat stworzył, a tworzył wszechmocném słowem swojém „*stań się*.“ Porównywając

(1) Zob. Kaspar Zeuss: Die Deutschen und die Nachbarstämme w rozdziale der Götterglaube der Nordstämmen str. 25. Dzieło bardzo uczone i pod względem plemion słowiańskich ważne, z którego czerpałem większą część podań mitologicznych germańskich.

tu kosmogonią mojżeszową z takiemiż wyobrażeniami ludów północnych, ostrzedz winniśmy, że porównywamy tylko materyał z materyałem, nie ubliżając przez to w niczém powadze pisma S°. Wolno wszakże porównywać budynek z budynkiem, kościół ze świątynią; wolno nawet powiedzieć że świątynia Minerwy w Akropolis Ateńskim wspanialsza była od niejednego kościoła chrześciańskiego, nie przeto jednak świętszą będzie wspaniała bóżnica pogańska, od kościołka pod strzechą, w którym przemieszkiwa i jest obecnym Bóg cały i żywy. — Tak się ma i z meteryałem kosmogonicznym, który pod wpływem późniejszego wieku, i czystszych duchowych wyobrażeń, nie tyle ma antropomorfizmu, i zmysłowéj plastyczności w mitologii północnéj, co Genesis Mojżeszowa. Mitologia Skandynawów i Germanów o swoim Allfadur takie miała pojęcie: „Kiedy światło jeszcze nie świeciło, ani ciemności nie rzucały cieni, spojrzał w ten padoł nocy Wszechojciec, i rozdzieliła się owa zamgła chaotyczna. Zadrżały przepaście, głębia jednoista rozwarła się, powstał przedział pomiędzy spodem a górą. Górą były krainy światła (muspelheim); dołem krainy ciemności (nefelheim)“ — heim znaczy dom, ojczyzna, co się jeszcze w wyrazie Heimath przebija; *muspel* wyraz niewiadomego znaczenia, ślad jego w nazwie starobawarskiego poematu muspilli; który Szmeller wydał; nefel-nebel mgła. „Między tém obojgiem, między spodem i górą rozwierał się żywioł fermentujący, nie tak czarny jak noc, ani tak jasny jak światło, bryła zawieszona w przestrzeni; był to surowy materyał ziemi. Z krainy światła stoczyła się nań iskra i zażegła siłę rodzajną ziemi, powstał olbrzym *Ymir*, którego trzéj Bogowie zwalczyli — ci sami co utworzyli potém piér-

wszą parę ludzi. — Z ciała tego olbrzyma wyszedł dopiéro świat. Z krwi jego wylały się morza i rzeki; kości jego zamieniły się w góry, ze zębów zrobiły się kamienie; z czaszki sklepienia niebios; z włosów drzewa, a rozpryśnięty w powietrzu mózg dał obłoki żeglowne." — Piękny obraz polotu myśli, tak szybkich i przemijających jak obłoki na niebie. — »Skry z krainy światła przyśnięte, zostały się i palą się na sklepieniu niebios, są to: gwiazdy, księżyc, i słońce, dające ziemi jasność i ciepło, dzień i noc, pory roku i miesiące." (Rotteck).

W téj Kosmogonii Skandynawskiéj, kipiącéj fantastycznością i zbliżającéj się tym charakterem do fantastycznych kosmogonicznych pojęć mieszkańców Hindu »jeden Allfadur jest czystém, duchowém, kontemplacyjném pojęciem. Praca tworzenia świata, na podobieństwo prac człowieka uwłaczałaby temu pojęciu. Samą jego potęgą rozdzieliło się chaos na krainę światła i ciemności, a reszta albo samo się robiło albo Bogowie niżsi dokonywali. Krainy światła zapełniły się bogami, zwanemi *Azi*, którzy wszyscy wyszli z Allfadura, bo on jest bogiem bogów. Zaś krainy ciemności zapełniły się olbrzymami, którzy przeciw bogom mieszkańcom światła walczyli, miał tam główną stolicę olbrzym *Hel*, od którego poszło Helle (piekło), gockie Halia.

W upostaciowaniach bóztw niższego rzędu przebija się trzecia strona charakteru niemieckiego, pociąg do indywidualizowania potęg świata, w osobne istoty boskie, nadprzyrodzone. Dwie przedewszystkiém moce wydawały się straszliwe dzikim synom natury, mieszkańcom lasów północy; to jest: *moc żywiołów*: grzmot i

pioruny, straszliwym łoskotem i łomem rozlegające się po górach i lasach, ich mieszkaniach; i równie straszliwa *moc ludzka*, ilekroć znamionuje pochód swój krwi rozlewem, wrzawą wojenną, zniszczeniem i pożogą. Wojna i piorun paliły im lasy; a mieszkaniec drżał w kryjówkach swoich, czy to chmury nawalne, czy chmury nieprzyjaciół nadciągały ku niemu. Najwyższe też bóstwa Germanów były: *Wodan* czyli *Odin*, bóg wojny, Marsem u Rzymian przezwany, któremu u Semnonów ludzi na ofiarę zabijano, i *Thunar* albo *Donar* także *Thonr*, bóg grzmiący, przez Jowisza u Rzymian tłumaczony. Stosunek obu tych personifikacyi mitologicznych do Allfadura, jest ciemny. Najpewniéj sami Germanie, po zerwaniu związków ze Skandynawią, ojczyzną mitologii północnéj, i między sobą na tak liczne pokolenia rozdzieleni, nie znali go dokładnie a więcéj jeszcze późniejsi pisarze go zamącili. U większéj części ludów germańskich Wodana uważano za najwyższego boga, dla tego że pojęcie jego bardziéj było zmysłowe. Późniejsi uważali Wodana i Tonara jako synów najwyższego bóztwa, którego czyste duchowe pojęcie coraz bardziéj się zacierało.

Bóztwa drugiego rzędu już w ludzkich występują rozmiarach i stosunkach, na podobieństwo bóztw greckich i rzymskich. Małżonką Wodana i matką bogów jest *Frea*, a Hertha czyli Erda (ziemia), ich córką. *Freya* w staroniemieckiem *Frauwa*, z czego się jeszcze dzisiéjsze *Frau* (kobieta) utrzymało, była potém w ogólności, usposobioném pojęciem miłości i płodności kobiecéj, i dla tego ją z Wenerą porównano. A kiedy na wzór Rzymian i Niemcy zaczęli nazywać dni w tygodniu według imion bożyszcz, którym były poświęcone, nazwano

piątek (diem Veneris) Frejtag, w staroniemieckiem *Friadagr.*

Nie tylko zaś żywioły, ale cnoty i przymioty duchowe człowieka, tudzież wielkich mężów, wyobrażano sobie jako bogów, lubo z podań późniejszych pisarzy, którzy wszystko naciągali na mitologią rzymską, trudno odgadnąć, jakie postacie mitologiczne były Germanom właściwe. I tak bogiem sławy był *Tiu*, po staroniemiecku *Ziu*. Był to snać bożek wojny, w ściślejszém znaczeniu, niżeli Wodan, którego też potém Rzymianie jako Marsa uważali i nazwisko jego przeszło później w nazwę wtorku (dies Martis) *Ziestag* - Tiestag - Diensttag. — Donarstag, później Donnerstag (czwartek) był dzień Donarowi poświęcony, jak u Rzymian Jowiszowi. Podobnie i inne dnie tygodnia według analogii rzymskiéj po niemiecku przezwano, co jednak do dzisiéjszych odnosi się czasów.

Jako boskie uosobienia ludzi, wapoteozie ich pewnych przymiotów, niby *dii minores*, występują w mitologicznych pomnikach germańskich: *Baldr* co znaczy rycerza; *Nanna* żona jego, co znaczy odważna, *Vidhar* silny, *Vali* dzielny, waleczny i t. p. I to są personifikacye już późniéjszéj doby, wyraźnie nakręcane na wzory rzymskiéj mitologii.

Prawdziwa atoli fantastyczność germańskiego ducha, wydaje się w potwornych mitologicznych postaciach, niemających nic wspólnego z bożyszczami Greków i Rzymian. Kiedy późniéjsi autorowie, jak to i Długosz ze słowiańską mitologią porobił, bóztwa wyższe Germanów, w tłumaczeniu zbyt do wyobrażeń klassycznéj starożytności naciągali i dla tego pierwotworcze zamącili pojęcia narodu; tu się właściwy jego

typ przechował, niezmącona żadną obcą naleciałością gra tu wyobraźnia z pod północnego Nieba. Były to potworne postacie olbrzymów i karłów, któremi przepełniony świat mitologiczny północny. Postać człowieka jako najgodniejszą bóztwa, i każdéj nadprzyrodzonéj potęgi, siłą fantazyi, na dwie przeciwne pchnięta ostateczności; to rozrzuca się w olbrzymie rozmiary członków i siły, to ścieśnia się i karłowacieje, według tego, jaka w nich mieści się potęga duchowa. Jest to przesilenie się wyobraźni na dwa bieguny, w upostaciowaniu potęg natury, samym lylko ludom północy właściwe. Bo i Cyklopy i Tytany starożytnych Pelasgów, są karłami w porównaniu olbrzymów mitologii skandynawskiéj.

Pod olbrzymami wystawiano sobie może wielkie i gwałtowne siły natury. Zwano ich *Etune-Joetnar*, od wyrazu *itan*, chłonąć pożerać, jakoby chłonący, wszystko w siebie. Inna ich nazwa była *Risi*, dzisiejsze *Riesen* z gockiego *reisan* (być wyniesionym wielkim) olbrzymi rodzą się i zamieszkują w krainie ciemności. Na ich czele stoi *Fornioetr*, albo *Ymir*, o którym mówiliśny wyżéj, wyrażał on chaos, albo bryłę ziemi. Synowie jego olbrzymi, jak on: a między nimi *Iller* olbrzym morza; *Kari*, olbrzym powietrza, *Logi* olbrzym ognia. Z téj saméj ojczyzny wyszły *Norny*, trzy olbrzymie postacie kobiece, władczynie bogów i ludzi; wyrażające czas w trzech postaciach: przeszłości, terazniejszości, i przyszłości, (*Vurth*, *Verthandi*, *Skuld*). Jest i to właściwością mitologii północnéj, że czas tam pojęty w znaczeniu płci żeńskiéj.

Karły snać wyobrażały mniéjsze siły przyrodzenia, przypisywano im echo, w skałach się odbijające, sze-

lest każdy nadpowietrzny, sztukanie, niby pokutowanie po domach. Mieszkają pod powierzchnią ziemi i w szczelinach skał. Zręczni do wszystkiego, są na posługach bogów i ludzi. Dawne ich miano: *Dwergar*, dziś *Zwerge*. Alby, Elby, Alfy, (álfar po staroniemiecku) są podobne karły, ale zamieszkujące krainę światłości Lichtelfe, Liosálfar, ciała ich jaśniejsze od słońca. Zdają się być mithyczne wyobrażenia gwiazd. Karły właściwe przybierając nazwisko *Alfów* zowią się Alfy czarne *Szwarcelfe* (svartálfar). Był osobny ród karłów, jak było osobne pokolenie olbrzymów, na cztery okolice świata głośne były w mithologii północnéj cztery imiona karłów: *Nordhri*, *Sudhri*, *Austri*, *Vestri*. Tych różnych postaci duchowych, różne były dzielnice. Stolica bogów *(Assów)* zwała się *Asgard*, gard znaczy gród, albo Asaheim. *Joetunheim* były siedziby olbrzymów, *Alfheim* karłów; a mieszkanie ludzi zwało się *Mannacheim* albo *Midgard*. Wystawiano je sobie opasane kręgiem olbrzymiego węża. Tęcz była mostem prowadzącym z niebios na ziemię po któréj zstępowali bogowie z Asgard na Midgard; z czerwonéj to farby tęczy wnoszono że most ten jest płomienny, ognisty, aby zaś ludzie za życia po nim do nieba się nie wdarli. Siedliskiem mężnych po śmierci niejako rajem Germanów jest *Asgard* albo *Godheim* Jest tam sala bogów zwana Walchalla gdzie *Wodan* przyjmuje dusze poległych w boju, i z czaszek zabitych nieprzyjaciół zapijają wspólnie upajający trunek jęczmienny, zaś podły i bojaźliwy co nie poległ śmiercią walecznych, co unikał ran będących ozdobą męża, dostaje się w zamglone okolice *Nifelheimu* gdzie ciemno i zimno.

Nareszcie wszystkie te osobne światy wspiera i utrzymuje olbrzymie drzewo o trzech rozłożystych i daleko zapuszczonych korzeniach: jednym sięga w siedziby bogów, drugim w dzielnice olbrzymów, trzecim sięga piekieł czyli krainy Nifelheim. Drzewo pniem sadzi ponad niebiosa, konary rozpiera po za światów krańce: jest to osina, drzewo poświęcone bogom. — Widzimy w tym obrazie upostaciowaną fantastycznie myśl siły żywotnéj w całéj naturze sięgającéj przez wszystkie światy. Kiedy Frankowie wojowali i nawracali Sasów zniszczyli we Fuldzie bożyszcze ich *Irminsul* zwane, był to według opisu Rudolfa *z Fuldy*, wysoki pień drzewa symbol kolumny świat wspierającéj, co już w saméj nazwie leżeć zdaje się: (sul-sacule) filar i *Irmin* (wszechświat). Widać oczywiście że i Irminsul wyobrażała siłę żywotną przyrodzenia. Z jéj upadkiem, upadła powiedzieć można, i religia pogańska Germanów. Sasi z pomiędzy nich ostatni się nawrócili.

Tyle o religii przedchrześciańskiéj ludów niemieckich. — Rozwiedliśmy się o niéj obszerniéj, bośmy w niéj uważali pierwszy objaw myśli narodu, pierwsze ocknienie się jego ducha, pierwsze zastanawianie się, i badanie rozumu. Mitologia dla tego, nie tylko jest początkiem każdéj literatury, ale oraz już w tym początku odsłania ją charakter ducha narodowego, a tém samém charakter całego późniéjszego piśmiennictwa. Mistycyzm i fantastyczność, niezmierzoność ducha obok drobiazgowości; pojęcia głębokie, oderwane, obok trysku wyobraźni; przeważna wszędzie kontemplacya ducha, to są cechy mitologii północnéj i germańskich ludów. Mimo tak jasnego rzeczy związku religii z literaturą, mianowicie zaś pierwotnych pojęć mitologicznych, żaden dotąd dziejopi-

sarz piśmiennictwanie wciągnął ich w zakres badań swoich, ani uznawał że one właśnie stanowią najpierwszą i najistotniejszą literaturę pojęć żyjących w narodzie, będącą podobnym źródłem do przyszłych nauk i filozofii, jak jest poezya gminna żyjąca źródłem bogatém dla poezyi pisanéj. Zwykle dzieje narodu rozpoczynają się od mitologii jego. Wszelako dziejów, to jest zdarzeń zaszłych, z mitologii nikt nie rozwinie; rozwinie tylko hipotezy; lecz rozwinąć z niéj się da myśl, i osądzić stan pierwotnéj oświaty ludu, a to jest, co historya literatury ma na celu.

Z przyjęciem wiary nowego zakonu, nie mogło się obejść, by Germanie nie byli ulegli obcemu wpływowi. Człowiek żyje we wierze jak w atmosferze; z nią wstaje, z nią się kładzie, z nią się rodzi, z nią umiera; ona dla tego przesiąka wszystkie stosunki jego życia, i zlewa i zrasta się z wszystkiemi narodowemi żywiołami. Jeżeli więc odcina się, co się tak silnie z naturą człowieka spoiło, jeżeli ruguje się z serca i duszy, z pojęć i wyobrażeń wyrzuca, z uczuć oddala; niszczą się wraz i tępią narodowe żywioły. Dla tego to chrystyanizm, acz niósł oświatę, moralność i zbawienie ludom pogańskim, zatracając u nich pogaństwo, zatracał i narodowość. To też i Niemcy, po przyjęciu chrześciaństwa, już przez obcych księży, i przez nowe obce wyobrażenia, już przez zaprowadzenie w liturgii i w naukach łacińskiego języka, już przez zbyt gorliwe wytępianie pogańskich narodowych pamiątek,—ulegli obczyznie; wszakże nie tyle, ażeby przez te wszystkie naleciałości, ich plemienny charakter nie przeparł, i na upostaciowanie się chrystyanizmu własnego także nie wywarł wpływu. Była jak się rzekło, między usposo-

bieniem ludów Germańskich, a nauką nowego przymierza pewna harmonia, pewny wzajemny pociąg, musiało zatém być wzajemne działanie na siebie. Powiedzieć nadto można, że od ochrzcenia się Niemców, następnowiekowy gmach religii i kościoła katolickiego, wyrabiał się w przymiotach ich charakteru, i jak ich budowy gotyckie, głębia i przestronność jego przybrała się i nastrzępiła, w fantastyczne kwiecie ozdób zewnętrznych.

Od Reformacyi wyzwoloną została myśl. Nieugięta jak dawniéj, bujała swobodna po sferach ducha. Znikła fantastyczność. Charakter Niemiecki niby Janus dwugłowy, pokazał drugie oblicze swoje, oblicze zadumy z myślą puszczoną w świat zaziemski. Dziś już wszystko zmieniło się na filozofią moralną. Reformacya nowéj doczekała się Reformacyi, czyli ta w skutkach, do piérwszej będzie podobna, przyszłość okaże.

W całym tym zarysie Religii Ludów Germańskich, od Odyna do ostatnich czasów zakreśliło się podobne koło, jak w literaturze niemieckiéj od Nibelungów, wielkiego epos narodowego, aż do dzisiéjszego krytycyzmu. Są to równoległe pojawy, bo ten sam duch narodu, tchnie w jego religii, co w oświecie, na całym tym rozwoju wypiętnowały się oraz w następstwie po sobie główne cechy charakteru germańskiego: głęboka kontemplacya, fantastyczność i do indiwidualizowania się popęd.



DWIE PRZEDAŻE

(WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKÓW).

przez

Wojciecha Potockiego.

Poznawszy się przypadkiem w Mingrelii z jednym z Książąt Cebeldyńskich, Tlapsą Morszania, prosiłem mojego Naczelnika ażeby mi wolno było zwiedzić Abeldę, a ztamtąd według obietnicy mojego nowego przyjaciela, mogłem nawet pojechać razem z nim do Dzikietów, do jego Kunaka Besłana Ader Baj, jednego z znamienitych między starszyzną u Czerkiesów. Od dawna podróż ta roiła mi się po głowie. Miałem bardzo łaskawego na siebie Naczelnika, który uwiadomiony przezemnie dokładnie, o mojéj przyjaźni z młodym Cebeldyńcem, nie tylko że pozwolił na tę podroż, ale dał jeszcze niektóre poruczenia, które mi się jak najszczęśliwiéj wypełnić udało.

W Zugdidach, zimowéj stolicy Księcia Mingrelii zastałem już dwóch Cebeldyńców czekających na mnie, i pojechałem naprzód do Abchaży do Kesaryj żony Ali-Beja, a siostry Księcia Dadjana żyjącéj na pograniczu Cebeldyńców, i mającéj z niemi niezbędne stosunki. Tu przyjechał po mnie piękny i młody Morszania i razem z nim zapuściłem się w góry Cebeldyńskie. Nie będę tu opisywał kraju który przebywałem, odsyłam czytelnikow do sumiennego Dubois de Montperuch który tak dokładnie tenże sam kraj opisał. Powiem tylko że nie-

zmiernie znużony. stanąłem po kilkodniowéj podróży we wsi Dol, gdzie było mięszkanie Tlapsy. Szczęście moje chciało tą razą że trafiłem właśnie na wielkie gonitwy konne odprawiane na cześć Chripsi Morzsanii, Protoplasty rodu Morszaniów który pierwszy wyszedł z Abchazij, i osiadł w Cebaldzie. U Mingrelców Imerdynów, Abhażow, i Czerkiesów, we czterdzieści dni po śmierci, i co rocznie potém w dzień téjże śmierci znakomitéj osoby w kraju, wyprawia się tak nazwany płacz, którego obrzędu gonitwy konne są najcelniéjszą ozdobą. Zbierają się zewsząd krewni, powinowaci, i każdego dnia młodzież goni na dzielnych koniach. Ten któremu się uda przez wszystkie trzy dni prześcignąć innych, zabiera wszystkie konie, będące na wyścigach, i zdarza się często że młody ubogi człowiek, stanie się panem kilkuset koni, co uczyniwszy go bogatym, daje możność myślenia o wyborze żony. Na podobnych obrzędach nie można rozróżnić chrześcian od muzułmanów. Nie ma tam żadnych religijnych sporów. Zawieszone są nawet wszelkie prywatne urazy, i nie ma przykładu ażeby na podobnych zgromadzeniach w tłoku ludzi różniących się językiem, religią, i poniekąd obyczajami nawet, uzbrojonemi zawsze od stóp do głów, zdarzyło się kiedykolwiek przez te trzy dni jakie morderstwo. Nosiłem podobny strój jak i inni, ale wprawne oko górali natychmiast poznało przybyl. ca. Dwa słowa jednak wyrzeczone przez Morszanię, zaspakajały wszystkich.— »To mój Kunak" powiadał badającym o mnie, i nikt jnż potém nie pytał się nawet o moje nazwisko, i gdybym dziś którego z nich spotkał powitałby mnie jako Kunaka Tlapsy Morszanii. Na te wyścigi przybył z kilku Czerkasami których oni tu Dży-

kietyńcami nazywają, Szamszy Ader Beja, najmłodszy brat Ader Beja do którego mieliśmy jechać. Był to śliczny siedemnastoletni młodzieniec pełny dowcipu i wesołości. Starałem się pozyskać jego przyjaźń, do czego dopomagał mi szczerze Tlapsa.

»Ty straszny filut jesteś, rzekł do mnie młody Szamszy, ty przepatrzysz wszystkie miejsca, a potem do nas żołnierzy naprowadzisz"— »Jeżeli ja filut jestem, to ty daleko większy, skoro moje filuterstwo zgadujesz:" tak żartując z sobą szczerześmy się polubili.

Po ukończonych wyścigach jechaliśmy do Sechne inaczéj Zupue (1), stolicy Księcia Achazij Michała, nazywającego siebie niekiedy przed góralami Machmed Beja: z tamtąd do Gagrów, z kąd wysłaliśmy Szamszy naprzód ażeby się dowiedzieć czyli Besłan Ader Baja przyjmie nas chętnie. Wrócił na trzeci dzień powiadając że przyjmie nas z uprzejmością, i że trafiemy właśnie na walną ucztę przygotowaną z powodu bardzo pomyślnéj przedaży Dzilli, siostry Szamszy i Besłana Ader Bej, kupcom tureckim; w zdrygnąłem się na te słowa, i korzystając z poufałości w jakiéj żyłem z Tlapsą i Szamszy, zacząłem im przekładać całą niegodziwość tego postępku. Pytałem się potém czy siostra ich była zamkniętą w więzieniu? Na to wszystko śmieli się do rozpuku, i długo z przyczyny ich śmiechu słowa się dopytać nie mogłem. Nakoniec uspokoiwszy się trochę Tlapsa, jął mi opowiadać, że ta przedaż nie miała w sobie nic okrutnego. Wy naszych obyczajów nie znacie, i nie rozumiécie, mówił do mnie, i dla tego na-

(1) Sechne starożytne nazwisko Zupu po Mingrelsku, a sami Abchaszcy nazywają Souksu, świéża woda.

zywacie nas barbarzyńcami, a nam się zdaje że wy sami takiemi jesteście. Sława piękności naszych kobiet, głośna na całym wschodzie; my jesteśmy biedni i żyjemy tylko z naszych stad i z tego co zapracujemy lub orężem zdobędziemy. Nasze córki i nasze siostry rosną i wychowują się w téj nadziei, że jakiś kupiec turecki kupi je dla ich nadzwyczajnéj piękności aby je odprzedać, znakomitym osobom w Turcyi lub w Egipcie. Tam stają się żonami najmożniejszych ludzi, ale nie zapominają o swoim kraju, i krewnym swoim zawsze dopomagają.— Ztąd weszły te silne i bez ustanne związki między Turcją Egiptem i Czerkiesami, których prawie rozeznać nie podobna. Każdy z nas ma krewnych między znakomitszemi mięszkańcami, w Stambule, w Alexandryi, Trebizondzie i innych znaczniéjszych miastach. Dzilli czekała z niecierpliwością chwili, w któréj po nią kupcy przyjechać mieli, i stanie się zapewnie bardzo możną panią, a może i żoną Padiszachą, bo jest najpiękniéjszą na całym naszym brzegu od Gagrów do Anapy.

Nieoświeconym chrześciańskiéj wiary pochodnią, niemogłem wytłumaczyć, ile zwyczaj podobny acz mniéj okrutny jak mniemałem, był jednak sprośnym i niegodziwym. Jakże się u was dzieje, pytali mię. Tu zacząłem im tłumaczyć świętość małżeńskiego stanu, wedle naszego pojęcia i godności kobiety. Mówiłem że nikt u nas nie gwałci jéj sumienia, i zewnętrznego przekonania w téj najważniéjszéj sprawie życia, w chwili mającéj stanowić całą jéj przyszłość. Że wolna w uczuciach swoich idzie za swoiém sercem i rozsądkiem, wybierając swobodnie męża z którym sądzi że najszczęśliwszą będzie. Lecz jak ja ich, oni mnie pojąć nie mogli. Wszelako w Szamszy powstała nie powsciągniona

ochota ujrzenia europejskiego towarzystwa, a że się to zgadzało z widokami mojego Naczelnika, zacząłem mu czynić nadzieję że byle tylko wytrwał w swojéj chęci, i uzyskał pozwolenie brata, mając jechać tegoż samego roku na urlop, chętnie go z sobą zabiorę.

Przebywszy w Gagrach łańcuch gór Kaukazkich, który jak ściana nieprzebyta oddziela Czerkiesów od Abchazij, jechaliśmy małemi wzgórkami, mając na prawo snieżne szczyty Ostenu a na lewo morze. Przybywszy nad brzegi Kinczuli, zastaliśmy tam czekającego na nasze spotkanie młodego Narczuka syna znakomitego Księcia Abhazkiego, który się chował u Ader-Bejów i jednego ze starszych braci Besłana. Przebywszy z trudnością w bród bystrą rzekę, jechaliśmy polami zasianemi kukuryzą, tak wysoką że nas z końmi nie było w niéj widać, a wszędzie koło każdego drzewa wiły się najpiękniéjsze gatunki winogradu. Besłan mięszkał na wzgórku o parę tysięcy kroków od morza, gdzie przy samym brzegu wciągnięta w głąb rzeki, stała kaczerma turecka, na któréj przybyli kupcy mający uwieść z sobą piękną Dzilli. Zastaliśmy Besłana siedzącego pod ogromnym kasztanem z kupcami tureckiemi, i mającego do kilkunastu znakomitych Czerkiesów około siebie, nie powtarzam że byli wszyscy uzbrojeni od stóp do głów; bo jak u nas nie można się pokazać bez zwierzchniéj sukni, tak tam nie można stąpić bez zupełnego uzbrojenia, które stanowi część ubrania jak u nas frak i kamizelka. Besłan powstał, wziął za rękę Morszanię i mnie, kazał nam siąść koło siebie i natychmiast dał mi lulkę, którą ja świadomy ich obyczajów, po chwili podałem znów Morszanie, a on znów oddał ją Besłanowi, i już byliśmy Kunakami.

Skończył się ceremoniał przyjęcia, i już można było być pewnym, że się nam nic złego nie stanie. Spaśli kupcy tureccy dziwnie się wydawali przy wysmukłych i przystojnych Czerkiesach. Jedliśmy na tymże samym miejscu obiad złożony z wołowego mięsa, wyśmienitéj baraniny, wybornego drobiu, ryb, nabiału, ryżu, miodu i rozmaitych owoców. Zadziwi to zapewne Europejczyków, gdy powiem, że przeszło sześćdziesiąt potraw narachowałem. Po obiedzie Besłan pokazywał nam swoje konie, wojenne rynsztunki, i graliśmy w szachy, i drugą grę, którą na wschodzie nazywają Nardi. Siostra Besłana miała odpłynąć nazajutrz. Wiedziałem, że miejscowa grzeczność nakazywała mi prosić o pozwolenie uczynienia jéj podarunku przed jéj wyjazdem. Oświadczyłem przeto chęć przez wysłanego na to umyślnie do Besłana Morszanię. Około dziewiątej z rana sam Besłan zaprowadził mnie do domu zamięszkałego przez kobiety. Czekała u drzwi poważna matrona umiejąca po rossyjsku, i która miała być moim tłumaczem. Besłan dał znak ażebym szedł za nią, co uczyniwszy, ujrzałem się w nie wielkiéj komnacie, w któréj piękna Dzilli, i piękna w istocie, siedziała pośród kilku innych niewiast. Uśmiechała się wesoło, widać jednak było ślady łez na twarzy. »Ty gościu!« mówiła do mnie, »zostawiłeś bardzo daleko ztąd twoją rodzinę, a ja moją opuszczam, ale nigdy jéj nie zapomnę.« »Nasi poeci« mówiłem jéj »powiadają, że ojczyzną pięknéj kobiety jest świat cały; a ja patrząc na Dzilli, przekonany jestem, że wkrótce ujrzy siebie na łonie nowéy rodziny, która słusznie pysznić się będzie z tego, że posiadła najpiękniejszą z dziewic Czerkasij.« Przyjęła słowa moje jako hołd jéj na-

leżny, a kiedy jéj ofiarowałem mały zegareczek, życząc ażeby zawsze wskazywał szczęśliwe dla niéj godziny, mile mi bardzo podziękowała, dodając, że prosi mnie ażebym nie zapomniał dowiedzieć się u jéj braci, o przyszłym jéj losie. »Wy Franki przelotne ptaki, mówiła do mnie, mam nadzieję że się jeszcze kiedy zobaczemy.«

W sześć miesięcy po moich odwiedzinach Besłan-Beja, jechałem podolskim gościńcem, i obok mnie siedział młody Szamszy, któremu brat pozwolił mnie odprowadzić do Tyflisu, a ztamtąd towarzyszyć na urlop mający trwać cztery miesiące. Już się był młody Czerkies oswoił trochę w Tyflisie z europejskiemi obyczajami, ale co dzień jednak coraz nowe czynił mi zapytania, na które często nie wiedziałem jak mu odpowiedzieć.

Spieszyłem do Pardwina, pięknéj wioski gdzie krewni moi, pani Prezesowa Gromnicka owdowiawszy, mięszkała z dorosłemi już córkami. Obok niéj mięszkali jéj dwa bracia, Wincenty i Piotr Stężyńscy, i nie daleko od nich Szambelan Gromnicki, brat nieboszczyka męża. Trzy lata nie byłem u nich, a że większą część mojego dzieciństwa pośród nich spędziłem, każda stacya pocztowa która mnie do nich zbliżała, wzniecała moją niecierpliwość i niespokojność. Niespokojność mówię, gdyż wracając do miejsc i osób nam lubych, mimowolnie czujemy w piersiach jakiś niepokoj, jakąś obawę, któréj nawet wytłumaczyć sami sobie nie umiemy. Mówiłem ciągle Szamszy o Wandzi najmłodszéj córce pani Gromnickiéj, którą od dzieciństwa kochałem jak siostrę, a która mnie wzajem lubiła. Miała lat szesnaście kiedy ją ostatni raz widziałem, a że ostatnia stacya pocztowa przed Pardwinem była

w Tudorowie, majątku wuja Wandzi, Wincentego Stężyńskiego, chociaż było późno, zajechałem do dworu, chcąc się jak najprędzéj uspokoić co do losu całéj téj drogiéj dla mnie rodziny. Pan Wincenty Stężyński tylko co był usnął, ale wnet cały dom był na nogach, i zacny gospodarz, to płakał, to śmiał się, to znów mnie ściskał i całował, bo to był szkólny kolega mojego ojca, i mocno do mnie samego przywiązany. Młody Kazimierz syn jego, uścisnął mnie także serdecznie, zostawiłem go był na wyjezdzie za granicę, teraz wrócił niedawno, ale jak mi ojciec powiedział, zesmutniał, wychudł, i nie był to już ten wesoły chociaż zawsze przystojny i dobry Kazio, którego zostawiłem. Poznajomił się zaraz z moim Czerkiesem, i zaprowadził go do swojego pokoju, a ja zostawszy sam na sam z panem Wincentym przy kieliszku węgrzyna i fajeczce, rozpoczęliśmy długą gawędę. — Jakże się ma Wandzia, zapytałem go, jak się mają jéj siostry, jak się ma pani Prezesowa. — Moja siostra, odrzekł, jest zdrowa z łaski Pana Boga, ale nie może się otrząść z opieki brata nieboszczyka pana Szambelana. Zefirynkę wydała za Hrabiego Tuczywolskiego, a Brygisię za Hrabiego Dziegiecińskiego, i już tylko Wandzię ma przy sobie; pan Szambelan to poukładał te małżeństwa. — Znałem ci ja i Tuczywolskich, i Dziegiecińskich, nim się jeszcze pobrali: prawda że jednego ojciec na ekonomice i wołach, drugiego na smole i na podradach, wielkie porobili majątki. Pięknie zasługami dojść do tytułu, ale tytuł kupiony, to czerep złocony. Hrabia Dziegieciński powiózł żonę do Włoch, i już drugi rok jak tam gdzieś za morzem peregrynują, a Jaśnie Wielmożny Tuczywolski traci majątek w Odessie. Niech

tam z resztą czynią co się im podoba, ale powiem ci prawdę panie Wojciechu! że co mnie szczególniéj martwi i dolega, to że syn mój poczciwy Kazimierz kocha się szalenie w Wandzi. Dziewczynę ma po sobie, bo to aniół nie dziewczyna, ale cóż kiedy pan Szambelan wyperswadował siostrze, że byłoby szaleństwem pozwolić Wandzi wyjść za mojego Kazia, że starsze siostry wyszły za hrabiów, i za majętnych ludzi, że Wandzia powinna równie dobrą partyą uczynić; i zniosłszy się z Tuczywolskim stręczą tam jakiegoś, Panie Boże odpuść im, Niemca, czy Włocha bankiera z Odessy, który i nie hrabia, i nie szlachcic nawet, ale ma być niezmiernie bogatym. Pani siostra prawdę mówiąc znacznie nadwerężyła majątku wystawném życiem, wyposażeniem i wyprawami swoich hrabin, i prawdę mówiąc Wandzia prócz długów nie wiele co dostanie, a ten tam Włoch czy Niemiec wszystkie długi płaci zaraz z góry, chociaż za to prawda Pardwin intabulować każe na swoje imie w aktach. Ja nie bogaty jestem, ale mam po przodkach naszych szlachecki kawałek uczciwego chleba, wszystko to oddam mojemu Kaziowi, niech mu tylko Wandzię dadzą. Ale słyszałem już i od Pana Szambelana, i od siostry nawet kilka ostrych słówek, co mi krwią oblały serce, i teraz perswaduję mojemu Kazimierzowi, i chcę ażeby powtórnie za granicę wyjechał, bo tu widzę miłość jego na nic się nie przyda."— Długośmy jeszcze w noc do białego prawie dnia gwarzyli z zacnym panem Wincentym, nakoniec uściskawszy go i Kazia pospieszyłem do Pardwina. Mojemu Szamszy bardzo podobał się i syn i ojciec. Nie raz w życiu mojém miałem sposobność podziwiania trafnego sądu, o osobach tych bliższych

natury dzieci których my barbarzyńcami zowiemy. — Osobliwszym jakimś instynktem z pierwszego prawie wejrzenia odgadywali charakter osob zupełnie im nieznajomych i nigdy się w swoich sądach nie zawodzili.

Zastaliśmy Wandzię w ogrodzie, pani Prezesowa z panem Szambelanem pojechali byli na przechadzkę. Słudzy mnie poznali, zdążyli naprzód uwiadomić Wandzię i biegła właśnie naprzeciwko mnie gdy wszedłem do ogrodu. Uściskałem ją kilkakrotnie jak najulubieńszą siostrę, i znalazłem ją piękniejszą jeszcze aniżeli była przed odjazdem moim; ale i w niéj, jak i w Kaziu próżno szukałem téj wesołości tak miłéj w latach młodości. Dostrzegłem nawet łez w jéj oczach.— »Wandziu! Wandziu! czy ty już nie lubisz twojego Wosia, czy ty mu już nie zechcesz powierzyć swoich cierpień, swoich nadziei, swoich radości?" — »Oj nie Wosiu! mówiła mi smutnie, nie będę ja ci już powierzać moich radości, bo nié mam żadnych od dawna; z kąd ty jedziesz, czy nigdzie nie wstępowałeś?—Wstępowałem do Tudorowa.— A więc wiesz już wszystko mówiła mi trochę zarumieniwszy się, i nie mam ci już nic do powiedzenia. — Nic nie wiem moja Wandziu! bo nie wiem co ty myślisz, jakie są twoje chęci, nadzieje." Lecz tu usłyszeliśmy trzaskanie z bicza,— i idąc na spotkanie pani Prezesowéj i pana Szambelana, Wandzia przyrzekła mi tegoż jeszcze wieczora odkryć swoje serce. Kilka razy w życiu miałem podobne stosunki z młodemi i pięknemi kobietami. Stanowiły one najprzyjemniéjsze chwile życia mojego, bo po wzajemnéj miłości przyjaźń i zaufanie młodéj i ładnéj osoby jest największém szczęściem które z trudnością upiastować można. Swiat nigdy podobnych stosunków nie rozumié, i zawsze w nich widzi coś po-

dejrzanego. Bo też sądzenia świata są najczęściéj bezzasadne, fałszywe. i śmieszne nawet.

— Witamy, witamy Pana Rotmistrza wołał z daleka pan Szambelan; ale już mogłem dostrzedz w jego kocich oczach, że nie kontent był z mojego przybycia. — Jak się masz Wosiu! rzekła do mnie pani Prezesowa, przecie nie zapomniałeś o nas; — czy nie na Odessę jechałeś mówił pan Szambelan, czy nie widziałeś naszéj Brygisi i męża jéj Hrabi Tuczywolskiego; — a nie czekając mojéj odpowiedzi, i zacierając ręce mówił daléj, w pół głos niby zwierzającym się tonem; — o bo ty nic niewiesz mój Wosiu! nic nie wiesz, ślicznie się nam udało wydać za mąż Zefirynkę i Brygisię: poszły za ludzi godnych zacnych. Ale nie mało mnie to kosztowało zachodu i kłopotów, teraz tylko zostaje nam Wandzia, i dla niej trafia się bardzo dobra partia, ukartowaliśmy całą rzecz z Tuczywolskim, ale cóś nam panna chimeruje. — Czy mogę zapytać kto taki jest ta dobra partja.—P. Holtzy zOdessy, jeden z najbogatszych bankierów.— I cóż Wandzia na to?—Wandzia, mówiła pani Prezesowa, dziecko jeszcze, zbałamucił jéj głowę pan Kazimierz. — Nie warto o tém mówić rzekł Szambelan. Pan Kazimierz godny syn swojego ojca. Pan Wincenty co to piętnaście lat helasuje po śmierci żony, nie chciał się z żalu po niéj nigdy żenić, chociaż mu stręczyłem wdówkę, coby mu czterdzieści tysięcy dochodu wniosła. I syn taki też jak i ojciec. To zaraza w tym domu, i póki ja żyję przynajmniéj nie pozwolę na zgubę Wandzi.—Mając na tém dosyć co słyszałem, starałem się zwrócić rozmowę do czego innego. W krótce potém każdy znas poszedł się ubierać do obiadu. Obiad przeszedł nie wesoło. Pani Prezesowa i pan

Szambelan z ukosa spoglądali na Szamszę, a mając go za zupełnego barbarzyńca, różne czynili zapytania upokarzające jego miłość własną, która tak silną jest u górali Kaukazu. Iskrzyły się gniewem oczy młodzieńca. Starałem się jak można było zacierać nie miłe mu wrażenia. Pan Szambelan chwalił bardzo charty i dubeltówkę którą pan Holtzy sprowadził był dla pana Piotra, drugiego brata pani Prezesowéj, oddanego jedynie myślistwu, a pani Prezesowa unosiła się nad wyborem włóczek i deseni, które tenże Holtzy jéj przysłał.

Za każdém spomnieniem tego nazwiska mieniła się Wandzia, i ciągle milczała. — Po obiedzie gdyśmy na chwilę odeszli do siebie, Szamszy oświadczył mi iż na cały czas mojego tu pobytu, chce koniecznie wyjechać do Tudorowa, gdzie mięszkają dobrzy ludzie. »Więc ci się nie podobają zapytałem go, pani prezesowa i pan szambelan?« — »To Szajtany odpowiedział mi obyczajem swojego kraju, i ja wiem dobrze, że oni także ciebie nie lubią, i ty ich nie lubisz; śmieszne u was zwyczaje, my w naszych górach tylko bywamy u tych których lubimy, i którzy nas lubią, a wy jak to już nie raz widziałem i w Tyflisie, zarówno żyjecie z przyjacielem i nieprzyjacielem. Dla jednego i dla drugiego macie uśmiech, i uściśnięcie ręki. Dobrze u nas mówią w górach, że Frankom nie trzeba nigdy wierzyć. Wy całe życie tylko ciągle jedni drugich oszukujecie.« — »Cóż powiesz o Wandzi, o téj młodéj dziewicy co z nami obiad jadła.« — »O duszę bym oddał dla niéj, ona być musi berdzo nieszczęśliwa, ja myślę że jéj narzeczony musiał zginąć na wojnie.« Nie chcąc się wdawać w niepotrzebne tłumaczenie, napisałem kilka słów do pana

Wincentego i do Kazia, i posłałem im Szamszę, sam zaś postanowiłem kilka dni zabawić w Pardwinie, sądząc, że mi snadno będzie skłonić panią Prezesową do zezwolenia na szczęście Wandzi i Kazia. Grubo się myliłem a raczéj zapomniałem, że pani Prezesowa przeciwne zupełnie odemnie miała wyobrażenie o szczęściu. Wieczorem Wandzia odkryła mi, co już poniekąd wiedziałem, że stryj jéj pan Szambelan, tak się był rozgospodarował w domu jéj matki, iż pani Prezesowa ślepo mu zaufawszy, nie tylko starsze dwie siostry z jego natchnienia wydała, ale jeszcze obdłużywszy zupełnie majątek nierządem i przesiadywaniem z panem Szambelanem w Odessie i za granicą, nie widziała innego ratunku, jak tylko wydanie najmłodszéj córki za pana Holtzy bogatego bankiera, z którym w roku przeszłym hrabia Tuczywolski ją zapoznał. »Tak to Wosiu! mówiła mi, czuję że nie ma dla mnie ratunku, wszystko skończone, wszyscy mnie przedali i muszę być panią Holtzy.« Tu usiłując wlać trochę pociechy w serce niebogiéj, mówiłem że może da się wszystko przerobić, a nakoniec jąłem przekładać, że dzisiaj najpierwsze domy łączą się z bankierami, i że życie bankiera, lub negocyanta najprzyjemniejsze w dzisiejszych czasach. »Czy tak mało mię znasz, rzekła do mię ta szlachetna i dobra dziewczyna. Nie zaprzeczam że imiona, którym dzieje błogosławią, i w których miłość cnoty się zagnieździła, lub które przypominają znakomite osobiste zasługi, przejmują mnie uszanowaniem, i niewypowiedziany pociąg mają dla mnie; ale daleko wyżéj cenię rządnych i użytecznych bankierów, i negociantów, aniżeli Tuczywolskich albo Dziegiecińskich, co zaniechawszy skrzętności, pracy i przemysłu, który zbogacił ich

rodziców, stroją się we wszystkie znaki swéj nicości. Dobrze powiada jeden z najdowcipniejszych ludzi dzisiejszego towarzystwa, że ci wszyscy jednego są herbu. Ale ty wiesz Wosiu! że ja wychowałam się i wzrosłam w téj nadziei, że pójdę za Kazia. Kochamy się od dzieciństwa, i ja wiem że on nie zniesie życia bezemnie. Co do pana Holtzy, co powiesz o człowieku, który starając się o moją rękę, stara się tylko skarbić sobie łaskę, i dobrą wolę stryja mojego, matki i wuja, nie zwracając najmniejszéj uwagi na mnie. Ja-jestem towarem w jego oczach, który mu się podobał, którego nabyć pragnie, i który targuje u pani Prezesowéj, u pana Szambelana, i u pana Piotra nawet. Wytargowawszy i kupiwszy, wniesie mnie do domu i umieści w nim jak obraz lub jaki sprzęt domowy, który sprowadził z zagranicy dla ustrojenia swoich komnat. — Cóż, rzekła po chwili milczenia, będzieszże mieć serce wmawiać we mnie szczęście w takiém pożyciu? Jak widzisz moja jedyna ucieczka w Bogu, którego codziennie prosić będę, ażeby prędzéj raczył mnię powołać do siebie. Czy pamiętasz Proboszcza Porycke-go (1)? — teraz czuję ile mu winną jestem. On zaszczepił w sercu mojém miłość Boga, religii, bez których nie zniosłabym brzemienia nieszczęść, któremi się podobało Bogu mnie nawiedzić.“ — Długo jeszcze mówiliśmy z sobą, ale już wchodziłem tylko w jéj smutek, i starałem się go łagodzić podzielając zupełnie, i nie

(1) Xiądz Chevallier proboszcz Porycki, kanonik Tucki, [illegible] wszystkich cnot kapłańskich na ziemi, nie dawno obchodził pamiątkę 50cio letniego wyświęcenia swojego na kapłana Chrystusa. Mogę o nim także słowa Wandzi powtórzyć, żałując tylko że nazbyt krótko pod jego pieczołowitém chowałem się okiem.

jątrząc niewczesnemi pociechami, jak to zwyczajnie bywa na świecie. Nazajutrz przyjechał pan Piotr, i chcąc podobno uprzedzić wszelkie zabiegi z mojéj strony, wezwał mnie po obiedzie na Radę Familijną złożoną z pani Prezesowéj, pana Szambelana i pana Piotra. — Zabrał głos pan Szambelan, i zaczął mówić w następujący sposób: „Wiadomo nam ile, jako blisko krewny, przywiązanym jesteś do naszéj całéj famili. Długa twoja niebytność nie dozwoliła ci powziąść dokładnéj wiadomości które o wielu szczegółach postanowiliśmy dzisiaj ci odkryć, jako osobie któréj rozum i serce wysoko cenimy. Nieboszczyk brat mój umierając. — (Tu pani Prezesowa dobyła chustki i z częstemi westchnieniami ciągle ją do oczów przykładała. Pan Piotr bawił się laseczką z starym wyżłem faworytem, który u nóg jego leżał, a pan Szambelan poprawiając kiedy niekiedy chustkę na szyi i perukę, rozparłszy się na wygodnym krześl e , cedził słowa z przyzwoitą powagą jakoby Prezes nowo utworzonego jakiego towarzystwa). — Nieboszczyk brat mój umierając mówię, poruczył mi opiekę nad osierociałym domem swoim, starałem się godnie jego zaufaniu odpowiedzieć. Niczego nie szczędziliśmy na wychowanie pozostałych córek, a mieszkając ciągle to w Odesie, to w różnych miastach za granicą, wychowaliśmy je cudnie, i za pomocą koneksii , jakie miałem sposobność za młodu jeszcze poczynić, wydaliśmy dwie starsze za ludzi mających i piękny tytuł, i odpowiedni tytułowi majątek. Ale wszystko to nie mogło się obejść bez znacznego nadwerężenia majątku nieboszczyka: — (tu pani Prezesowa głośno już płakać zaczęła), — gdyż jak powiadałem niczegośmy nie szczędzili dla szczęścia i przyzwoitego opatrzenia pozostałych dziatek. Z tak uszczuplonym i

obdłużonym majątkiem trudno byłoby przyzwoicie postanowić pannę Wandę. Ale i tu koneksie moje i Hrabi Tuczywolskiego podały nam ratunek. Pan Holtzy jeden z najbogatszych bankierów stolicy Bessarabskiéj i Ukraińskiéj, człowiek bezdzietny i w dojrzałym wieku, powziął zamiar pojęcia Wandzi za żonę. Nie chcę on żadnego posagu, płaci owszem wszystkie długi i zapisuje pani Prezesowéj trzydzieści tysięcy dożywotniéj pensyi z wygodnym mięszkaniem w Odessie; i pod tym jednym warunkiem pozyskał słowo od pani Prezesowéj i opiekunów. Prawda że po wypłaceniu długów, hipotekę majątku przenosi na swoje imie, ale proszę mi zawierzyć jako mającemu w tych rzeczach trochę doświadczenia, że więcéj daje jak bierze. Tym sposobem i wywięzuję się z włożonego na mnie przez nieboszczyka brata obowiązku opieki, i zabezpieczam o ile to ode mnie zawisło szczęście całéj rodziny."— Na te słowa pani Prezesowa zaczęła składać dzięki, zapewniając o niezgasłéj wdzięczności, wzywając mnie, ażebym także jako najbliższy krewny, dziękował za tyle łaski i poświęcenia się kochanemu bratu. — Pan Piotr porzucił laseczkę i wyżła i zaczął ściskać kochanego brata który tyle robił dla familii. A ja ośmieliłem się zapytać, czyli chętnie Wandzia na te układy przystaje. — Niech pan Rotmistrz będzie pewny, przemówił Szambelan, że panna Wanda tak jest wychowana, iż chętnie wszystko uczyni, co szczęście jej familii ustalić może. A przytém pan Holtzy człowiek w wieku, zapewne Matuzalowych lat żyć nie będzie, a w tenczas wziąwszy po nim cały majątek, panna Wanda pójdzie za głosem serca swojego. — Zapewne, zapewne mówił pan Piotr zacierając ręce i śmiejąc się tym głupim i nieznośnym

śmiechem, który zawsze bywa wiernym echem głupich konceptów. Ruszyliśmy się z miejsca, a ja widząc że rzeczy za daleko zaszły i że mimo najlepszych chęci niepodobna było uratować Wandzi, postanowiłem nazajutrz wyjechać do Tudorowa, i z tamtąd w dalszą puścić się drogę. Nic już nie mówiłem z Wandzią która w oczach moich los swój wyczytała, a w oczach jéj widziałem zupełną rezygnacyą. Wieczorem zapytany jakim sposobem poznałem Szamszę, opowiedziałem pobyt mój u jego brata i przedaż Dzilli. Pani Prezesowa, pan Szambelan, i pan Piotr pojąć nie mogli podobnego barbarzyństwa; pan Szambelan zwłaszcza był najbardziéj zgorszony i radził przedsięwziąść krucyatę na tych barbarzyńców przedających córki swoje i siostry. Spojrzeliśmy po sobie z Wandzią, u niéj łza w oku zabłysła, ja się gorzko uśmiechnąłem.

Mając sen nadzwyczajnie lekki usłyszałem w nocy tentent galopującego konia, który się pod moiém oknem zatrzymał, a otworzywszy okno poznałem przy świetle księżyca, mojego Szamszę, który na mój głos puścił konia, a sam spiesznie wbiegł do mojéj komnaty. Widząc w nim nadzwyczajne poruszenie, pytałem z trwogą o przyczynę, ale na wszystkie moje zapytania odpowiadał tylko że chciał koniecznie jechać do Odessy. Naglony nareszcie odemnie, powiedział nakoniec że wié o wszystkiém, że Kazimierz mu wszystko powiedział i że on nikomu nic nie mówiąc wziął konia ze stajni i chce koniecznie jechać do Odessy, z kąd przywiezie nowemu swojemu Kunakowi Kazimierzowi głowę Holtzego w podarunku. Długo się z nim pasowałem nim mogłem go przekonać, że gdyby się nawet udało mu uciąć głowę panu Holtzy, Kazimierz by podobnego podarunku nie

przyjął, i wcaleby tém szczęścia jego nie zapewnił. Tu Szamszy zaczął mi wyrzucać że go oszukiwałem, mówiąc że tu kobiety mają wolny wybór. »Ja sądziłem mówił, że ta biedna młoda dziewica utraciła na wojnie swojego ulubionego, a tu — w oczach tego ulubionego który się z nią wychował, gwałtem ją przedają jakiemuś obrzydliwemu kupcowi, którego ona nie nawidzi. U nas ani ojciec córki, ani brat siostry nigdy nie przedadzą pomimo jéj woli, chyba za jaką zbrodnię, a wy nielitościwi mówicie ciągle o ludzkości, o wolności sumienia, a frymarczycie i sercem, i sumieniem i wszystkiém co tak świętém zowiecie. Ale nie pierwszy raz już to ja widzę. Dawno już uważałem, że u was i sumienie, i ludzkość, i bezinteressowność w słowach tylko; co innego zawsze mówicie, czego innego dzieci uczycie, i co innego robicie sami. Przyznaj więc że gdybyście byli takiemi w istocie, jakiemi jesteście w słowach, bylibyście doskonalszemi od Proroka i jego uczniów. Ale wszystko u was na fałszu, na udaniu i na obłudzie. Wy za prawdę, wszyscy jesteście jak ci aktorowie, których mi pokazywałeś na scenie w Tyflisie. My żyjemy w naszych górach takiemi, jakiemi jesteśmy w istocie, i nie przybieramy na siebie żadnéj obłudnéj postaci; a wy ciągle stroicie się w fałszywe kolory, ciągle gracie komedye. Tęskno mi za mojemi górami, bo ja nie umiem i nie chcę grać z wami komedyi. Kazimierz nie mężczyzna: — gdybym ja był na jego miejscu, tobym uciął głowę Holtzy, zamordował Szambelana, zapalił całe jego zabudowanie i porwał Wandę. Ale ja was nie rozumiem, a ty myślisz sobie że ja dziki barbarzyniec.« —Tu łzy mu się zakręciły w oczach, a ja zacząłem go ściskać i całować, zaklinając, aby mnie słu-

chał, i przekładałem mu, że będąc u nich, szanowałem ich zwyczaje, chociaż może też i mnie wiele rzeczy się nie podobało, przeto i on także powinien się hamować, i nic nie przedsiebrać bez mojéj rady. Nazajutrz skoro świt wyjechałem, i tylko na chwilę wstąpiłem do Tudorowa, bo szczerze się bałem, ażeby Szamszy nie wymyślił jakiego ratunku dla Kazimierza w swojéj głowie, stosownie do swoich dzikich wyobrażeń. — Pan Wincenty i Kazio, którym wszystko opowiedziałem, uściskali Szamszę, poczynili mu rozmaite podarunki, a on dając Kazimierzowi starożytny puginał z wiadomym napisem na Wschodzie: »bądź leniwym do obrazy, skorym na zemstę,« uczyń tak, mówił mu, jak tu napisano, nie zawiedzie cię. Jest jeszcze na nim krew Ismaiła Lowa, wroga naszego domu.

Minęło lat kilka, nastał rok 1837, jechałem do Seraskira Erzerumskiego z listami i podarunkami od Główno Komenderującego w Gruzyi. Między témi podarunkami było kilka rzeczy dla ulubionéj żony Seraskira. Przybywszy na miejsce mojego przeznaczenia, kiedy na drugi dzień po mojém przybyciu siedziałem poważnie obok Seraskira, jadłem konfitury, piłem kawę i paliłem tytoń z długiego cybucha; tłumacz mój szepnął mi, ażebym uważał na ponsowe firanki, któremi pokryte było okno w kratki będące w ścianie po prawéj ręce. Domyśliłem się, że tam były ciekawe żony Achmuta Baszy, widziałem wyraźnie postać niewiasty, ale nic więcéj dostrzedz nie mogłem. Wróciwszy późno z audyencyi, i strudzony niezmiernie niewygodną podróżą i wszystkiemi tureckiemi ceremoniami, zabierałem się do spoczynku; gdy nagle Czaus wysłany od Achmuta, melduje się

z moim tłumaczem i prosi ażebym natychmiast udał się do Seraskira; ale wyraźnie prosząc i rozkazując, ażebym przyszedł w surducie.—Z równym sobie można czynić ceremonie, starszych słuchać tylko potrzeba; włożyłem więc surdut, wsiadłem na konia, i pojechałem natychmiast do Seraskira. Byłem trochę ztrwożony, sądząc, że Seraskir musiał jakieś nadzwyczajne odebrać wiadomości; lecz ani Czaus, ani tłumacz nie mogli mnie objaśnić. Weszliśmy bocznemi drzwiami, i po kilku zakrętach wstąpiłem do niewielkiéj komnaty, ale ubranéj z całym przepychem Wschodu, gdzie Achmet siedząc na sofie palił tytuń z perskiego Kalijanu. Przywitawszy mnie wschodnim obyczajem, kilka razy ścisnął mnie jeszcze za rękę, i gwałtem obok siebie posadził. Po krótkiém milczeniu wziął mały zegareczek, leżący obok niego na bogatém wezgłowiu, i dając mi go w rękę pytał się, czym widział go kiedy dawniéj. Na pierwszy rzut oka poznałem zegareczek, który pięć lat wprzódy darowałem był pięknéj Dzilli, gdy miała odpłynąć z kupcami od brata swego Besłana Ader Beja. Spadła z mych oczów zasłona, i odpowiedziałem uśmiechając się, że jak widzę, sprawdziły się słowa jednego z najpiękniejszych naszych poetów, który powiada że piękność powinna być nagrodą męztwa. Seraskir istotnie słynął z osobistego męztwa, i widać było że mu nie poszły w niesmak słowa moje. Dzilli poznała mnie w czasie audyencyi, i natychmiast uwiadomiła Achmeta o naszéj dawnéj znajomości. Dwa razy widziałem ją za wyraźnym rozkazem Achmeta, odebrałem od niéj rozmaite upominki, i miło mi było odjeżdżając przekonać się, że była zupełnie szczęśliwą.

W roku 1839, siedm lat blisko po pobycie mojém z Szamszą na Podolu, ujrzałem się znowu nad brzegami Dniestru. Wiele rzeczy przeminęło, wiele się zmieniło od ostatniego pobytu. Jechałem tymże samym gościńcem w smutném zadumaniu. Wiedziałem już niestety! z doświadczenia, iż wracając po długiéj niebytności, znajome twarze stają się dla nas obcemi, i często gdzie spodziewamy się złożyć stroskaną głowę na łonie dawnéj przyjaźni lub miłości, znajdujemy tylko świeżo usypaną mogiłę, albo straszniejszą jeszcze od mogiły obojętność lubych nam osób. I tą razą późno w nocy przybyłem z temi myślami do Tudorowa. Z drżącém sercem zapukałem do drzwi pana Wincentego; wyszedł natychmiast, ale zadziwiło mnie nie pomału, że chociaż widziałem w nim niezmyśloną radość z mojego przybycia, sykał ciągle na ludzi i prosił o spokojność i cichość. Wkrótce jednak wszystko zrozumiałem. Niech ci Bóg zapłaci mój wuju! że mię nie minąłeś, ale cicho, cicho, żeby pani siostry nie obudzić. — Szliśmy więc na palcach do jego pokoju, a tam rozgościwszy się, tak mówił do mnie pan Wincenty, często słowa swoje rzewnym płaczem przerywając. »Widzę twoje zadziwienie, że siostra u mnie mieszka. Ale jakże nie miałem ofiarować domu córce mojego ojca i matki, nie mającéj przytułku. — Wszystko, wszystko zapomniałem, i mam sobie za błogosławieństwo Boże, że mogłem ją pod strzechą moją umieścić. Po twoim wyjeździe ten utrapieniec pan Szambelan, wywiózł panią Prezesową do Odessy, i tam wydali biedną Wandzię za tego potępieńca Włocha czy tam Niemca pana Holtzy. Z początku łotrzysko płacił długi, dał mięszkanie u siebie pani Prezesowéj i wyliczał regularnie dożywotnią

pensyą; aliści we dwa lata po ożenieniu się, wydalił się gdzieś tam nagle za morze, niby to dla pilnych interesów, i odtąd już więcéj nie wrócił, i ani dał wiedzieć o sobie. Chmura dłużników ze wszystkich stron naleciała; rozszarpali Pardwin i co tylko było, a siostrunia z Wandzią ujrzały siebie bez kęsa chleba na ulicy. Pan Szambelan pojechał do wód, a ztamtąd do Paryża dla leczenia się jak mówił od alteracyi, a ja pospieszyłem do Odessy; zabrałem panią siostrę i Wandzię, przywiozłem tu do siebie, i dałem do Reformatów na solenne nabożeństwo za podziękowanie Panu Bogu, że pozwolił mi niedopuścić ażeby krew nasza poniewierała się po świecie. Pani Prezesowa ciągle chora, a biedna Wandzia (tu staruszek zaczął rzewnie płakać i zachodził się od żalu)— Wandzia we cztery miesiące po swoim tu przyjezdzie, z żalu i zgryzot, umarła na suchoty.«—Nie śmiałem pytać się o Kazimierza, ale pan Wincenty ciągle płacząc powiedział, że syn jego został xiędzem w Rzymie, na drugi rok po zamężciu Wandzi. Późniéj miarkując się cokolwiek w swoim żalu.—»Niech się stanie wola Pana Boga, rzekł: na moim synu gaśnie poczciwy ród, jaki my wyprowadzamy od Piotra Surmicza, któremu Leszek Czarny nadał majętność Stężyn, za dobrą służbę w wojnie z Jadźwingami. — »Niestety!— wszystko musi mieć swój koniec kochany mój Wosiu, a blisko sześć wieków to dosyć życia dla ubogiéj szlacheckiéj rodziny.«—Nic nie odpowiedziałem, bo choćbym chciał był mówić, to dla żalu który moje piersi przyciskał, słowa bym nie mógł przebąknąć. Ale popłakawszy nad sobą i uściskawszy się serdecznie, odszedłem do siebie, a nazajutrz wysłuchawszy mszy świętéj, i odprawiwszy żałobne nabożeństwo za duszę biednéj

Wandzi, wziąwszy z sobą kawałek kamienia pokrywa. jącego jej zwłoki, pożegnałem pana Wincentego, nie widząc się z panią Prezesową, ażeby moją przytomnością żalu w niéj nie odnowić.

O KASSACH OSZCZĘDNOŚCI

przez

Alexandra Kurca.

Jedną z najpiękniejszych zalet cywilizacyi naszego wieku, jest dążność ukształconego człowieka ku pomocy i opiece w ciemności i nędzy pozostających jeszcze mass ludu. — Wyzwolona i świadoma siebie myśl, nie po przestaje dziś na żałości, nie trwoży się trudnościami, nie pociesza się lepszym stanem przyszłych wieków, lecz starannie i wytrwale szuka środków, któremiby skutecznie i stanowczo twardy los ubogiego ludu łagodzić, i pomyślność bytu jego rozsądnie powodować. Ten to dobroczynny kierunek naszéj cywilizacyi, zrodził pomysł Kass Oszczędności, pomysł który uważać należy, za jeden z najszczęśliwszych utworów dobroczynnéj myśli.

Między wielu środkami, które dobroczynność celem zapobiegania ubóstwu i nędzy nam stręczy, mało zaiste jest takich, któreby równie bezpośrednio jak Kassy Oszczędności, do celu trafiały, któreby przy właściwéj im prostocie, równie silny i dobroczynny wpływ na stan ubogiego ludu wywierały, lub równie ważną, i bez niczyich ofiar czyniły mu przysługę.

Kassy Oszczędności jak wiadomo, są to publiczne zakłady, którym każdy dowolnie powierzyć może grosz swój, przeznaczony na pomoc w nieprzewidzianym wypadku, lub też stanowiący cząstkę oszczędnością uzbierać się mającego kapitaliku, celem rozwinięcia przyszłych widoków. — Zakłady te przechowując powierzony im pieniądz, pomnażają go na korzyść składającego procentem składanym, czyli procentem od procentu, i dozwalają każdemu część lub całość swych pieniędzy odebrać w każdym czasie, skoro tego zażąda.

Chcąc na jaśnią wyprowadzić ile Kassy Oszczędności ważnemi i pożądanemi są w dzisiejszym czasie zakładami, rzućmy po krótce okiem na teraźniejsze społeczne stosunki uboższych klass ludu, i wykażmy jakie im przysługi kassy te nieść mogą, i jak silnie i stanowczo na polepszenie ich stanu materyalnego i moralnego wpłynąć są zdolne.

Cechą naszego wieku jest coraz silniejsze wyzwalanie się człowieka, coraz bardziéj wzmacniająca się jego godność osobista. Bezpośrednia patryarchalna zależność, do któréj zawsze z różnych powodów, opieka i pomoc wiązały się, coraz bardziéj pośród społeczności naszéj znika; każdy pilnuje siebie, każdy winien dbać o swe dobro; i jak każdemu wolno dorabiać się własną pracą, tak też nikt nié ma prawa z pracy lub dostatku drugiego korzystać. Taka natura wieku naszego szczególny wywarła wpływ, na ubogą i ciemną dotąd klassę ludu. Przywileje Cechów czyli tak zwanych Korporacyi rzemieślniczych, stanowiące kiedyś tak moralną opiekę, jako i materyalną pomoc dla ubogich, i pracą rąk żywiących się ludzi do tychże cechów należących, upadły; owéj służebności czyniącéj człowieka rzeczową własnością

drugiego, która jako przedajna i ceniona wartość, opieki doznawać musiała, również pośród nas nie napotykamy. Każdy więc człowiek ubogi czy bogaty, ciemny czy oświecony, sam sobie pozostawiony został. Nigdy więc może ciemna i uboga klassa ludzi nie była godniejszą opieki i pomocy światlejszéj i bogatszéj klassy ile w dzisiejszych czasach. Duch wieku naszego daje każdemu człowiekowi zupełną społeczną emancypacyą; dla ubogiego i ciemnego jest ona tylko idealną, i aby on jako rzeczywistość uczuł ją, potrzeba szukać dla niego środków swobodniejszego materyalnego mienia, i tym sposobem nastręczyć mu możność, i wzbudzić chęć oświaty. Stręczenie takich środków nie może niczyim dziać się kosztem, i dla tego wywołać i ułatwić należy posród ubogiéj i ciemnéj klassy ludu, takie dążności i usiłowania, któreby do tego celu trafiały. Potrzeba a raczéj konieczność tego silnie jest téż w dzisiejszym czasie uczutą, bo może nigdy ubóstwo nie doznawało takiéj opieki, nigdy nie zajmowało tak wiele szlachetnych i dobroczynnych umysłów jak dzisiaj.

Kassy Oszczędności utwór naszego wieku, stać się mogą, i staną się bez zawodu najsilniejszą i najwłaściwszą dźwignią tak moralnego jak materyalnego stanu ubogiéj klassy ludu. Ubogi człowiek mając sposobność powierzenia z ufnością oszczędzony grosz swój przeznaczonéj na to kassie, wyradza w sobie myśl porządku, a pocieszając stan swój obecny nadzieją milszéj przyszłości, do któréj oszczędność dostarczy mu środków, podwaja usiłowanie w swéj pracy, obrzydza sobie próżniactwo i inne nie moralne i szkodliwe zdrowiu nałogi, które cały zarobek jego pochłaniają. Szczepi w sobie cnoty społeczne, przyzwyczaja się do rozmyślania nad sobą,

ustala pokój i swobodę pośród jego domu, na której miłość familijna jest opartą. — Uzbierany oszczędnością kapitalik, wzmacnia jego pracę przemysłową, stanowi mu fundusz do założenia warsztatu na swą rękę. Kassy Oszczędności uczą ubogich ludzi, jakim sposobem korzystać mogą ze środków polepszenia swego stanu, które od nich samych zależą; one dają im sposobność uzbrojenia się przeciwko niebezpieczeństwu nędzy, przeciwko przypadkowi choroby, i przeciwko niemocy, i niedołęztwu starości. Kassy te zmniejszając liczbę ubogich, silnie działając przeciwko nędzy, wznoszą przytém i uszlachetniają charakter ubogiego człowieka, czynią go bowiem mniéj zależnym, i bardziéj na sobie, na swéj pracy i myśli polegającym; przez nie nabywa on uczucia i zrozumienia własności, ponieważ za ich pośrednictwem przychodzi do jéj posiadania, one więc wpływając stanowczo na polepszenie bytu materyalnego ubogich klass, wznoszą ich moralność i światło, i tym sposobem wspierają porządek publiczny i dobro ogółu. — Zrobiono postrzeżenie, iż we Francyi i Anglii w pewnym przeciągu lat nikt ze składających pieniądze w Kassach Oszczędności nie był powoływany przed sądy karne, kiedy przeciwnie $\frac{3}{4}$ osób ukaranych, byli ludzie oddający się grom hazardownym, loteryi, lub trunkom.

Sprowadzając pomysł Kass Oszczędności do najprostszego wyrażenia, zdaje się iż każdy człowiek chcący oszczędzać, mógłby to czynić i bez ich pomocy. Lecz nie tak jest w rzeczywistości. Mając małą kwotę oszczędnością uzbieraną w swoich rękach, da się prędzéj uwieść słabości z użycia jéj bądź dla sprawienia sobie przyjemności, bądź ulegając jakiemu nałogowi, albo żądaniom żony i dzieci, lub przyjaciół, a przynajmniéj

musi więcéj walczyć z sobą, chcąc się stanowczo wstrzymać. Trzymając pieniądze u siebie nie może mieć z nich korzyści procentu jaki mu Kassa Oszczędności przynosi, a szczególniéj kiedy kwota jest zbyt małą. Wystawiony jest na utratę ich przez jaki nieszczęśliwy wypadek, a jeżeli je komu powierza, narazić się może na zawód tak we względzie uczciwości, jako i rozumu lub losu swego dłużnika, i stać się ofiarą swego zaufania. Kassy Oszczędności przedstawiają mu środek uniknienia tego wszystkiego, a nawet dają sposobność nie tracenia czasu, dla zajmowania się swoim małym kapitalikiem, i uwalniają od potrzeby prowadzenia rachunków, do których najczęściéj ludzie ubodzy mało są usposobieni.

Tak pojmując Kassy Oszczędności, któż zaprzeczyć może wielką i bardzo ważną użyteczność tych zakładów, któż nie ujrzy w nich jednego z najsilniejszych środków w pomocy dla ubogiéj klassy ludu, pomocy równie szlachetnéj jak skutecznéj, któréj wpływ tak na byt materyalny, jako i na moralność téj klassy ludu rozciąga się.

Kassy Oszczędności są to środki tworzenia małych kapitałów, z nich powstają i mnożą się mali właściciele, lecz przez tworzenie własności, a nie przez jéj podział.

Tyle o Kassach Oszczędności w ogóle, przejdźmy teraz do ich wewnętrznéj organizacyi.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem użyteczności działań Kassy Oszczędności, jest niczém nie zachwiane zaufanie, jakie mieć powinna między ludźmi, którym usługi swe stręczy. Założenie więc takiéj Kassy, jéj organizm i administracya w taki sposób dziać się winna, aby zaufanie to pozyskać, ciągle go utrzymać, i coraz

bardziéj wzmacniać. W krajach, w których ubogi lud nie zna jeszcze tych zakładów, ani pojmuje wielkich usług jakie mu wyświadczają, pozyskanie takiego zaufania jest rzeczą bardzo trudną i nastąpić tylko może nie za wpływem pojedynczych osób, lecz za wpływem i w skutku wytrwałych usiłowań ogółu oświeconych i dobroczynnych umysłów.

Aby Kassa Oszczędności posiadała wymagalne zaufanie, potrzeba jest aby samo jéj powstanie, już stosownie ku temu nastąpiło. — Dla tego najbardziéj jest do życzenia, aby założoną została, bądź przez kilka osób zamożnych i znanych z dobroczynnéj troskliwości nad ubóstwem i dobrem ogółu, a z tąd ufność ludu do siebie wiążących; bądź też przez jaką wielkiéj popularności używającą instytucyą dobroczynną, jak na przykład Towarzystwo Dobroczynności, i aby założyciele takiéj Kassy złożyli na jéj korzyść jaki kapitał zakładowy, któryby stanowił rezerwę na pokrycie strat, na które każda lokacya kapitału, choćby też najpewniejsza, w nieszczęśliwych wypadkach narazić się może, i któregoby procent stanowił fundusz na pokrycie choć w część koniecznych wydatków administracyi.

Organizacya winna tak nastąpić, aby jak najbardziéj oddalała wszelki pozór nawet, jakiéj bądź prywatnéj spekulacyi. Jawność działań, pewność, i jednostajność lokacyi powierzonych kapitałów, są to dwa najgłówniejsze warunki utrzymania dobroczynnego wpływu Kass Oszczędności. Dla tego też administracyą i zarząd tych Kass, tak urządzić należy, aby zostawały w rękach, nie jednéj, lecz kilku, lub kilkunastu osób, bądź pierwotnych założycieli i wyposażycieli, bądź też takich, których stan i opinia powszechne zaufanie do siebie wiąże.

Niesione przez te osoby usługi takim Kassom, winny być wolne od wszelkiego osobistego interessu i mieć w zupełności na sobie charakter dobroczynnego działania. Wszelkie pensye, wyjąwszy zupełnie konieczne, wyrządzają szkodę we względzie zaufania, na jaką Kassa Oszczędności zasługiwać powinna.

Opieka, pomoc i nadzór ze strony Rządu, są w każdym razie dla takich Kass wielkiem dobrodziejstwem, to bowiem byt ich ustala, organizacyą wzmacnia, regularność biegu zapewnia, i większą popularność dla nich zjednywa.

Użycie lub lokacya kapitałów powierzonych Kassie Oszczędności jest jednym z najważniejszych punktów organizacyi. Lokacya ta winna odpowiadać trzem głównym warunkom: *najprzod* powinna dawać pewność najzupełniejszą; *powtóre* powinna być produkcyjną, to jest przynosić odpowiedni procent na korzyść składających pieniądze; *potrzecie* powinna przedstawiać możność podniesienia w każdéj chwili, i to bez zwłoki kapitału, i uzbieranych procentów, skoro składający tego zażąda.

Każdy, kto zna obroty pieniężne, dzisiejsze reformy i układ finansów publicznych, łatwo pojmie iż wynaleźć lokacyą, którąby wszystkim tym trzem warunkom w zupełności zadosyć czyniła, nie jest rzeczą łatwą, a nawet ściśle biorąc jest to prawie niepodobném. Lokacya kapitałów wszystkich dotychczasowych Kass Oszczędności w Europie do trzech głównych sprowadzić się daje sposobów (jak to po szczególe wykażemy tu niżéj w krótkim rzucie oka na historyą tych Kass).

Pierwszy sposób polega na lokowaniu kapitałów w papierach długu publicznego, czyli dług Stanu reprezentujących.

Lokacya ta jakkolwiek w państwach w których finanse regularnym i rozsądnym postępują i postępować mogą torem, dosyć spokojącą rękojmią pewności przedstawia, i danym warunkom tak co do przynoszenia i wypłacalności procentów, jako też co do łatwości podniesienia kapitału zadosyć czyni; łączy jednakże do siebie jednę wielką niedogodność, a tą jest zmienność kursu giełdowego tych papierów. Ileż to okoliczności dziś nie wpływa na podnoszenie się i opadanie wartości tych papjerów. Kassa Oszczędności lokująca swoje kapitały w takich papierach, narazić się może na wielkie straty, jeżeli żądaniem deponujących ciśniona, zmuszona będzie te papiery sprzedawać w chwili kiedy kurs ich będzie niższy od tego, po którym je nabywała.— Okoliczność ta tém groźniejszą jest dla niéj, iż z naturalnego następstwa rzeczy, jeden i ten sam powód wpływać może na zniżenie kursu takich papierów, i wywołanie przyczyn, w skutku których deponujący w wielkiéj liczbie żądać będą zwrotu swych kapitałów. Wypadki polityczne, kryzy handlowe, a często nawet stworzony celem osobistych a nieprawych widoków popłoch giełdowy, może Kassę Oszczędności w papierach publicznych kapitały swe lokującą, na wielkie narazić niebezpieczeństwo, i spowodować straty, na pokrycie których nawet kapitał zakładowo-rezerwowy wystarczyć nie zdoła, jak tego nie jeden już mamy przykład.

Rządy Francuzki i Angielski chcąc Kassy Oszczędności, tym sposobem kapitały swe lokujące, z pod niebezpiecznego wpływu zmiany kursów giełdowych usu-

nąć, dały im przywiléj kapitały swe bezpośrednio na rzecz długu publicznego oddawać, i obowiązały się nie tylko na każde żądanie natychmiast zwracać je, ale nawet cokolwiek wyższy opłacać procent nad ten, za ofiarowaniem którego mogłyby pieniędzy od kapitalistów na dług publiczny dostać. Tym sposobem Rząd Angielski przechowuje obecnie przeszło 900,000,000 złp. a Rząd Francuzki przeszło 180,000,000 złp. kapitałów, które Kassy Oszczędności na rachunku długu publicznego mają.

Swiętość oszczędzonego grosza ubogiego ludu, nawet i przeciwko téj lokacyi wywołała troskliwe o jego pewność głosy. Przedstawiono z jednéj strony, iż uzbierane wielkie summy, na rachunek długu publicznego składane, mogą w końcu stać się takim ciężarem dla Państwa, że nie będzie mogło zadosyć uczynić wymagalnemu ruchowi Kass Oszczędności; z drugiéj zaś strony wywoływano przed oczy możliwość finansowego bankructwa lub politycznego upadku Państwa. Jakkolwiek zarzuty takie nie można oskarżyć o zupełną bez zasadność, lecz gdzież szukać sposobów lokacyi pod danemi i wymagalnemi dla Kass tych warunkami, któreby wolne być mogły od tak niepokojących kombinacyi? — Przeciwko możności potitycznego lub finansowego upadku Państwa, w razie którego cały dług jego skompromitowanym zostaje, nié ma środków zapewniających; jedna tylko lokacya na hypotece ziemskiéj może w takim wypadku utrzymać się w swéj mocy, bo wartość i produkcyjność ziemi nigdy zniweczoną nie będzie. Dla tego téż w takich Państwach, w których dobrze rozwinięte urządzenie hypotek, dozwoliło zaprowadzić Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, i działania tych towarzystw na właściwych i rozsądnych wsparto zasadach,

lokacya kapitałów Kass Oszczędności w listach zastawnych, jest bez wątpienia najlepszą ze wszystkich. I przy takiéj lokacyi szłoby tylko o to aby wynaleźć środek, którymby Kassa uniknąć mogła szkodliwego na nią wpływu zmiany kursu giełdowego tych papierów; gdyż o pewność i kompromitacye całego kapitału, już tu zdaje się niepokoju mieć nie można.

Drugi sposób lokacyi polega na używaniu kapitałów Kass Oszczędności do obrotu w zakładach zastawowych, tak zwanych Lombardach, czyli Monts-de-Piété. Sposób ten zastosowany został w wielu miastach niemieckich; nawet we Francyi w Metz i Avignon. P. Baron Dupin Par Francyi, zalecając ten sposób, tak o nim mówi: »Oszczędzony grosz tych, którzy widzą w nim środek uniknienia nędzy, przychodzi w pomoc tym nieszczęśliwym, którzy nie mogli, lub nie umieli jéj uniknąć. Tym sposobem używany kapitał Kass Oszczędności przynosić może wyższy procent deponującym, i przez takie korzyści, dawać więcéj zachęty do oszczędzania.“ I rzeczywiście, taka lokacya przedstawia wiele dogodności, i łączy w sobie interessa dwóch użytecznych instytucyi, oszczędzając cyrkulacyi i handlowi kapitały w zakładach zastawowych uwięzione. Są jednakże okoliczności, które w tym względzie z uwagi spuszczać nie można, a które z łatwością mogłyby wyrządzić szkodę Kassom Oszczędności, i działania obu tych instytucyj, nagle sparaliżować. Zdarzyć się bowiem może, co nawet łatwem jest do przewidzenia, że chwila w któréj Kassa Oszczędności najwięcéj otrzyma żądań zwrotu kapitałów, może przypaść jednocześnie z chwilą, w któréj Lombard najwięcéj wypożyczać będzie musiał.

Ta sama nieszczęśliwa okoliczność która zmusi ubogi lud do podniesienia swego uzbieranego grosza z Kassy Oszczędności, zmusi zarazem inszych jeszcze uboższych, do konieczności zastawienia się w Lombardzie. Lombard będzie żądał kapitałów z Kassy. Oszczędności, właśnie w takim czasie kiedy ona sama będzie ich miała największą potrzebę.

Opierać więc obroty Kassy Oszczędności wyłącznie na obrotach Lombardu nie stanowi lokacyi, odpowiadającéj w zupełności danym warunkom; zdaje się jednakże iż połączenie tych obrotów do pewnéj granicy, może dla obu tych instytucyi bardzo być właściwe, i wzajemne zapewniać korzyści.

Trzeci sposób lokacyi, jest proste i zwykłe dawanie kapitałów na hypoteki. — Sposób ten jest używany w niektórych miejscach Niemiec i w Szwajcaryi. O ile większa pewność przemawia za tym sposobem, o tyle niedogodność wypływająca z niemożności łatwego i szybkiego podniesienia kapitału mowi przeciwko niemu. — Sposób ten nie może być zastosowany w Kassach, które obowięzują się bezzwłocznie za każdym żądaniem część lub całość kapitału zwrócić, i dla tego używany jest tylko przez te Kassy, które zwrot kapitału dopiéro w pewnym i oznaczonym terminie po nastąpioném żądaniu uskuteczniają. Tego rodzaju lokacya nie odpowiada warunkom pod któremi Kassa Oszczędności kapitały swe lokować powinna, i ztąd też używaną jest tylko w takich miejscach i krajach gdzie każde inne i właściwsze użycie kapitałów nie jest możliwém.

Ponieważ Kassa Oszczędności nie powinna nigdy tracić swego dobroczynnego charakteru i zawsze baczyć, aby przeznaczenie jéj ile można najwłaściwiéj do

celu trafiało, przeto ważną jest rzeczą oznaczenie maximum jednorazowego wniosku, i maximum złożonéj przez jednę i tę samą osobę summy.

Jeżeli maximum jednorazowego wniosku będzie wysokie, i jeżeli wolno będzie jednéj osobie wielką summę w Kassie posiadać, natenczas Kassa taka w miejsce usług, które ubogiéj klassie ludzi nieść zamierzyła, obciążoną będzie kapitałami bogatych, którzy widząc pewność i korzyści, pieniądze w Kassie Oszczędności przechowywać będą, i tym sposobem obroty Kassy rozwiną się nad miarę i rzeczywistą potrzebę, i przybiorą postać jakoby Banku depozytowego, który usługi swe bezpłatnie wyświadcza. Obroty te zwiększając koszta administracyi, i osłabiając bezpieczeństwo deponowanych kapitałów na kapitale rezerwowo-zakładowym oparte, które większém lub mniejszém jest według stosunku jaki zachodzi między tym ostatnim kapitałem, a kapitałem który cały depozyt Kassy stanowi, wyrządzają najniesprawiedliwszą szkodę ubogim deponującym, na korzyść których Kassa założoną została.

Za zasadę do oznaczenia tego maximum przyjętą być powinna myśl, że Kassa Oszczędności przeznaczoną jest dla ubogiéj i pracującéj klassy ludzi, która ani na raz znaczniejszych kwot składać, ani w ciągu nawet kilku lat znacznych summ w Kassie posiadać nie może. Minimum wniosku powinno być ile można najmniejsze, choćby to nawet utrudzenie administracyi powodowało, bo to zgodne jest z celem i przeznaczeniem Kassy Oszczędności, albowiem człowiek ubogi z pracy rąk żyjący, i niemogący wiele oszczędzić, powinien mieć możność w każdym czasie choćby najmniejszą kwotę oszczędzoną do Kassy na swój wnieść rachunek.

Ponieważ głównym celem zakładów o których mówiemy, jest powodować oszczędność, i stręczyć sposobność pewnego przechowania oszczędzonego grosza, zapewniając przytém deponującemu korzyści z procentów wypływające, przeto przy organizacyi tych zakładów więcéj zwróconą być powinna uwaga na dostateczne zabezpieczenie złożonych kapitałów, aniżeli na wysokość procentow. — Większém dobrodziejstwem dla ubogiéj klassy ludzi będzie Kassa, która sformowaną, lub w jakiéj bądź drodze nabytą rezerwą przy małych procentach ubezpiecza całość kapitału, na każdy nieszczęśliwy wypadek; aniżeli taka Kassa, która większe daje procenta, lecz przy nich całość lub część kapitału na niebezpieczeństwo naraża. — Dla tego każda Kassa jeżeli nié ma kapitału zakładowo-rezerwowego, starać się winna zformować go z jakiejś stale postanowionéj części procentu biegnącego, która od ogólnego procentu całego kapitału na rzecz zformowania takiéj rezerwy strącaną być winna; przez to pobierany procent przez deponujących będzie cokolwiek i to może przez pewien czas tylko mniejszy, lecz bezpieczeństwo całości kapitału większe, a szczególniéj w krajach, gdzie za pośrednictwem listów zastawnych kapitały Kassy mogą być w odpowiedności wszelkim danym warunkom lokacyi na hypotece ziemiańskiéj, czyli na wartości ziemi ubezpieczone. Za to organizacya Kassy winna tak nastąpić, aby czas od złożenia pieniędzy w Kassie, aż do chwili w któréj one procentować zaczną, był jak najkrótszy; nadto aby zbierający się procent jak najspieszniéj kapitalizowanym być mógł, i przez to formował się procent od procentu. Niektóre Kassy kapitalizują procent co trzy miesiące, inne zaś co rok tylko. W niektórych Kassach w kilka dni po zło-

żeniu, pieniądze procentować zaczynają, w innych w kilka tygodni, a czasem i późniéj dopiéro to następuje. Koszta administracyi nie powinny ile to da się ułożyć, ciążyć procentu złożonych kapitałów. — Najstósowniéj jest, kiedy administracya jako dobroczynny uczynek odbywa się, lub też koszta jéj pokrywane są, bądź innémi funduszami, bądź też procentem od kapitału zakładowego. Formalności tak przy przyjmowaniu pieniędzy jako i ich odbieraniu, powinny być ile można najprostsze, i mało czasu potrzebujące; większa część Kass dziś istniejących wydaje osobom deponującym, stósownie na to urządzone książeczki, w które tak składanie, jako i odbieranie pieniędzy jest zapisywaném, i które jako dowód na to służą. Prowadzenie rachunków Kassy powinno być jawne, proste, i jasne, i zdania sprawy w regularnych periodach drukiem ogłaszane.

Wykazawszy po krótce cel i główne zasady Organizacyi i Zarządu Kass Oszczędności, wykazawszy dobroczynny wpływ ich na materyalny i moralny byt ubogiéj klassy ludzi, rzućmy teraz okiem na historyą tych Kass, i na stan ich obecny w niektórych krajach Europy.

Pierwsza myśl Kass Oszczędności powstała w Niemczech, lecz w krótce potém pojawiały się te Kassy w Anglii i Szwajcaryi. — Do innych krajów Europy dopiero późniéj w prowadzone zostały. Najdawniéjsza Kassa Oszczędności jest Hamburgska założona w roku 1778. Po niéj następuje Kassa Oldenburgska, która powstała w roku 1786. Według dzieła p. Malchusa o Kasach Osczędności w Europie dwie Kassy, jedna w Altonie, a druga w Getyndze datują od roku 1801; w Karlsruhe powstała Kassa w roku 1861, i jest je-

dnoczesną Londyńskiéj i Genewskiéj, wszystkie inne Kassy w Niemczech założone zostały później.

W Anglii miasto Tottenham jest kolebką Kass Oszczędności, w mieście wtém założony został w roku 1798, Mały Bank dla dzieci, a na wzór tego powstał w tymże mieście w roku 1804 tak zwany Bank Miłosierdzia (banque charitable), i bank ten przysposobił myśl Kass Oszczędności. Jakoż w roku 1807, powstała Kassa Oszczędności w West-Kalder w Szkocyi, a roku 1808, powstała Kassa Oszczędności w Bath, lecz aż dotąd instytucye te mało były znane, i dopiero Henryk Duncan, założyciel Kassy Oszczędności w Ruthwel w roku 1810, i Wilhelm Fobes założyciel takiéjże kassy w Edinburgu w roku 1813 stali się głównymi propagatorami tych instytucyi w Anglii. Kassa Londyńska powstała w roku 1816 pod prezydencyą p. Tomasza Baring.

Według zdania p. Alfonsa Candolle, któremu winniśmy piękne dzieło o Kassach Oszczędności, Szwajcaria posiadała już w końcu zeszłego wieku, kilka tych Kass. Kassa w Bernie datuje od roku 1787: w Genewie zaś miała również już w roku 1789 istnieć taka Kassa, choć zakład ten nié ma związku z dziś istniejącą Kassą, która powstała równocześnie z Londyńską w roku 1816. Jselin założyciel Towarzystwa Użyteczności Publicznej (Société d' utilité publique) w Bal był również założycielem Kassy Oszczędności w tém mieście w roku 1794. Zurich posiada kassę oszczędności od roku 1801.

We Francyi w końcu zeszłego wieku, i na początku teraźniéjszego, powstało kilka stowarzyszeń które oparły swoje obroty pieniężne na usługach, mających podobieństwo z temi, które Kassy Oszczędności sprawują;

lecz zakłady te mając za zasadę interess prywatny, różniły się w swojéj treści od Kass Oszczędności, i dla tego ani stałego trwania nie miały, ani dobroczynnego wpływu tych Kass zastąpić nie mogły.

Kassy Francuzkie rozwinęły się dopiéro po ustaleniu pokoju w Europie, to jest od roku 1816, i rok ten w ogólności dla wszystkich Kass Oszczędności stanowi epokę; — od tego bowiem dopiéro czasu datuje ogromnym krokiem postępujący wzrost ich, i co raz większa popularność i uznanie w nich silnego środka do polepszenia bytu ubogich ludzi.

W przeciągu lat 17 to jest od roku 1816 do 1833 liczba Kass Oszczędności (Savings Bancks.) w Anglii i Irlandyi wzniosła się do 484. Kapitał złożony do tych Kass, wynosił przeszło 628,000,020 złp., a liczba deponujących łącząc w nią Szkocyę, która w swych Kassach Oszczędności przechowuje kapitał takoż do 600,000,000 złp. wynoszący, do 1,000,000 osób dochodzi. Według rapportu p. Benjamina Delessest złożonego na głównem posiedzeniu Kassy Oszczędności Paryzkiéj w dniu 31 Marca 1838 roku, cała summa kapitału złożonego po koniec roku 1837, Kommissarzom długu publicznego w Anglii wynosiła 818,000,000 złp. Kapitał ten należał do Kass Oszczędności Anglii i Irlandyi, a zatém od roku 1833 do końca roku 1837 czyli przez lat 4 zwiększył się prawie o 200,000,000 (1).

Pan Baron Gerando w dziele swojém — De la Bienfaisance publique — podaje, iż w Anglii i Irlandyi istnie jedna Kassa Oszczędności na 31,428 mięszkańców, co

(1) Jak wielkim jest kapitał w obecnym czasie nie mam materyałów pod ręką, to jest mi tylko wiadomém, iż coraz bardziéj wzrasta.

do przestrzeni zaś wypada jedna Kassa na 7 mil kwadratowych niemieckich. Stósunek złożonego kapitału do liczby mięszkańców, wykazuje się w ten sposób, iż na jednego mięszkańca wypada przez przecięcie około złp. 30, na każdego zaś składającego wypada przeszło 1,200 złp.

Rząd Angielski uznawszy ważność Kass Oszczędności, jako instytucyi tak blisko los ubogich ludzi obchodzących, osłonił je rozmaitemi wspierającemi i korzystnemi dla nich postanowieniami; i w tym celu wydał parlament od roku 1817 kilka bilów wielkie dobrodziejstwa Kassom Oszczędności stanowiących. Najważniejszym z tych bilów jest ten który postanawia aby kapitały Kass Oszczędności przyjmowane były bezpośrednio na rachunek długu publicznego, i aby od tych kapitałów był stale opłacany procent, który prawie 4% wynosi. Procent ten winien być co pół roku kapitalizowanym a na każde żądanie Kass tak kapitał jako i procent natychmiast zwróconym być ma. Strata którą Skarb Publiczny przez postanowienie tego bilu ponosi, obrachowaną jest na 40,000,000 złp.

Aby ubogi lud zachęcać do składania oszczędzonego grosza w tych Kassach, i aby zaufanie ich ustalać, wydał Parlament w dniu 10 Czerwca 1833 roku bardzo chwalebny bil, mocą którego każdy kto wykaże, że od 20 do 30 roku życia swego, składał co miesiąc w Kassie Oszczędności najmniéj po złp. 10 ma mieć zapewnioną po dojściu do lat 60 życia, roczną dożywotną pensyą wynoszącą 800 złp.

Jakże błogie mieć może skutki dobroczynność w taki sposób objawiona, staje się bowiem zachętą do dobrego, jest zarazem bardzo zasłużoném wynagrodzeniem.

Maximum wniosku w Kassach Oszczędności w An-

glii oznaczone jest w ten sposób, iż nie wolno jednéj osobie, wnieść do Kassy w ciągu jednego roku nad 1200 złp. Cały zaś kapitał, który jedna osoba w Kassie posiadać może, nié ma przechodzić 6,000 złp. To co nad tę summę wniesioném będzie nie przynosi procentu. — Minimum jednorazowego wniosku jest złp. 2. Składający dopiero wtenczas pobiera procent, skoro złoży w Kassie 40 złp: i te przez miesiąc w niéj bez procentu pozostawać będą. Wniosek przyjmowany jest tylko od osób, których ubóstwo jest niezaprzeczoném. Zwrot następuje w tydzień po uczynioném żądaniu.

Wysokość procentów na korzyść deponujących przyznanych nie może przechodzić 3 i $\frac{42}{100}$ prócz tego $\frac{38}{100}$ od 100 przeznaczone są na koszta administracyi. Nie wolno jest jednéj osobie deponować pieniądze w kilku Kassach jednocześnie, wolno jest jednakże każdemu przenieść cały swój kapitał z jednéj Kassy do drugiéj.

Administratorowie Ksss Oszczędności obowiązani są każdego roku złożyć rachunki ruch Kass przedstawiające, Kommissarzom długu krajowego, a ci ostatni winni są zdać sprawę Parlamentowi, tak ze stanu jako i użycia kapitałów z Kass Oszczędności przyjętych.

Kassy Oszczędności Główne upoważniane są do formowania w témże samém mieście gdzie istną, lub też jego okolicach zakładów pomocniczych, i często władzy téj używają. — W jedném jednakże, i tém samém mieście istnieje czasem kilka Kass żadnéj styczności ani zależności z sobą nie mających. W Londynie znajduje się takich Kass 16 bez żadnéj względem siebie zależności. Kassy te zostały po większéj części założone przez prywatne osoby w drodze suskrypcyi, przy któréj każdy podpisujący jako udział w założeniu biorą-

cy, składał na kapitał zakładowo-rezerwowy po zł. 400, 800, lub więcéj. Liczba administratorów jest nieoznaczona, lecz zwykle bardzo znaczna, i ci zbierają się raz na rok. Kassa prowadzoną jest staraniem dwunastu opiekunów (trustees), którzy praw jéj i wewnętrznego porządku pilnują.

Najznaczniejsza Kassa Londyńska nie odbiera dziennie więcéj jak 700 wniosków. Koszta administracyi 16 Kass Londyńskich wynoszą przeszło 500,000 złp. rocznie.

Rząd Angielski zalecił był dawniéj rządcom swych kolonij zamorskich, aby zastówali te instytucye w krajach, które administrują do polepszenia losu niewolników, i tym sposobem rozgałęził je w ogromnych swych posiadłościach zamorskich, i przeniósł ich dobroczynny wpływ w inne części ziemi.

We Francyi Kassy Oszczędności dopiero od roku 1818 rozwijać się zaczęły. Piérwsza Kassa powstała w Paryżu za staraniem Księcia Rochefoucault-Liencourt. — Dwudziestu piérwszych założycieli złożyło dla niéj każdy kapitał odpowiedni 80 złp. rocznemu procentowi. Wyposażenie to zwiększyło się wkrótce przez podpisy innych dobroczynnych osób, i wzrosło do kapitału przynoszącego Kassie rocznego procentu około 20 000 złp. Akt stanowiący tę Kassę nastąpił dnia 22 maja 1818 roku, Kassa zaś sama piérwszy raz otwartą została w niedzielę dnia 16 listopada t. r.

W dalszém rozwinięciu działań téj Kassy postanowiono 12 pomocniczych zakładów w różnych częściach miasta i jego okolic. Każdy wniosek może być od 1 do 300 franków (1), nie wolno jest posiadać w Kassie jednéj i téj saméj osobie nad 300 franków.

(1) Frank znaczy złp. 1 gr. 18.

Składający zaczyna pobierać procenta od złożonych pieniędzy w 15 dni po uczynioném wniosku, procent kapitalizuje się po upływie roku. Wysokość stopy procentu oznaczoną zostaje każdego roku przez Radę Dyrektorów. Pierwotnie dawała Kassa 5%, obecnie zaś tylko 4%. Zwrot pieniędzy Kassie powierzonych, następuje w dni 10 po uczynioném żądaniu.

Pierwotnie kapitały Kassy lokowane były w papierach reprezentujących dług publiczny; unikając jednakże szkodliwych wpływów ruchu kursu giełdowego tych papierów, na stan i powodzenie Kassy — Rząd Francuzki idąc za przykładem Rządu Angielskiego, postanowieniem królewskiém z dnia 3 czerwca 1829 roku, dozwolił Kassie Paryzkiéj, jak równie wszystkim Kassom Oszczędności we Francyi odawać ich kapitały wprost bezpośrednio na rzecz długu krajowego, i zobowiązał się opłacać od nich stały procent po 4%. Kassa Paryzka według rapportu złożonego na ogólném posiedzeniu w roku 1838, wyposażoną jest w kapitał przynoszący rocznie 62,335 franków procentu, i kapitał ten stanowiąc rezerwę, pokrywa procentem nowym część kosztów administracyi. Na koszta administracyi, prócz tego miasto Paryż ze swych funduszów ofiarowało Kassie po 15,000 franków rocznie.

Kassa zarządzaną jest przez Radę z 25 Dyrektorów złożoną, którzy zbierają się raz na miesiąc, przez Komitet Dyrekcyi, który zbiera się dwa razy co tydzień, przez Administratorów, którzy na przemian odbywają czynności dniowe w Kassie. Wszystkie te obowiązki są bezpłatnie wypełniane.

Rachunkowość zastosowana w Kassie Paryzkiéj, i z długiego doświadczenia wywinięta, jest wzorową, tak

we względzie swéj prostoty jako i doskonałości, i może posłużyć za przykład dla innych tego rodzaju zakładów.

Pan Baron Gerando, w dziele które już cytowaliśmy, daje następujący bliższy obraz biegu téj Kassy:

w roku	było składających	złożyli summę
1818	505	54,867 fr.
19	10,214	980,515
20	19,932	2,585,368
21	33,072	5,861,717
22	56,326	5,289,910
23	41,378	2,185,053
24	58,362	2,482,496
25	70,032	3,107,351
26	81,199	3,625,985
27	102,835	4,621,807
28	135,656	6,131,219
29	138,722	6,278,134
30	113,808	5,195,951
31	55,142	2,403,565
32	82,927	3,643,221
33	141,741	8,733,340
34	147,474	17,239,215
35	171,862	23,585,494
36	196,994	27,153,309
37	178,818	24,553,694

Wykaz statystyczny skreślony w roku 1832, podaje następujący stan Kassy, we względzie powołania osób składających:

na 20,742 osób, w ogóle było
7311 robotników rzemieślniczych i innych;
5238 służących;
4423 niepodających powołania;

1411 należących do klassy handlującéj;
1088 urzędników;
643 naukami zajmujących się;
533 wojskowych;
80 prawników;
15 duchownych;

Największa część tych, którzy nie podali powołania, należy do klassy robotników rzemieslniczych i innych, a prawie wszyscy objęci pod rubryką handlujących, są to ludzie służbę sklepową sprawujący co do mężczyzn; zaś szwaczki i sklepowe co do kobiet; zebrawszy więc razem wypada, iż $\frac{1}{2}$ składających są ludzie należący do rozmaitych professyi industryjnych, zaś cokolwiek więcéj jak $\frac{1}{4}$ składających przypada na klassę służącą.

Co do płci wypada jak następuje:

	pełnoletnich	małoletnich	razem
Mężczyzn . .	9,186	1,397	10,583
Kobiet. . . .	8,778	1,381	10,159
	17,964	2,778	20,742

Wykazuje się, że liczba kobiet wyrównywa prawie liczbie mężczyzn, a ponieważ kobiety mniejszy w ogólności jak mężczyzni mają zarobek, nadto, ponieważ w małżeństwie zawsze przez męża są reprezentowane, wnosić przeto można, iż kobiety w Paryżu skłonniejsze są do oszczędności i porządku niżeli mężczyzni.

Co do wysokości posiadanych w Kassie kwot, wykaz Kassy Paryzkiéj z roku 1832, jest następujący:

Na 26,692 deponujących było:

7,882	posiadających	każdy	mniéj niżeli	100 fran.
14,882	„	„	od 100 do	500 „
2,773	„	„	„ 501 „	1000 „
775	„	„	„ 1001 „	1500 „

245 posiadających każdy od 1501 do 2000 fran.
135 „ „ więcéj niżeli 2000 „

Francya w ogóle posiadała w roku 1837 268 Kass Oszczędności, do których dodać należy 96 zakładów pomocniczych.

Według rapportu o Kassach Oszczędności Ministra Handlu i Robót Publicznych, złożonego Królowi w roku 1838, Kassy te zakładane były jak następuje:

w roku 1818. , ...	1
19.	2
20.	1
21.	4
22.	2
23.	1
24, 25, 26 i 27 . .	0
28	1
29	0
30	2
31	0
32	4
33	9
34	48
35	83
36	65
37	45
	268

największy więc ich wzrost dopiéro od r. 1384 datuje.

Ogólny rezultat ruchu i stanu Kass Oszczędności we Francyi po koniec roku 1837 był następujący:

Kassy odebrały w ogóle	60,106,741 fran.
Zwróciły	48,963,887 „
Pozostało w tych Kassach . . .	107,264,674 „

Kapitał zakładowy tych Kass wynosił w roku 1836 2,600.000 fran.

Rady Municypalne, i Rady Okręgowe wspierają Kassy te corocznie 250,000mi frank., które na koszta administracyi są przeznaczone.

Organizacya i Administracya Kass Oszczędności tak we Francyi, jako i w Anglii wspartą jest na prawie w tym celu postanowioném. Prawo to dając rękojmią pewności złożonych w nich kapitałów, kierując ruchem ich, i zamieniając je w publiczne i polityczną exystencyą mające instytucye, jest główną podstawą zaufania które uzyskały, i dobroczynnego wpływu, które na ubogą klassę ludu wywierają. Prócz tym prawom winne one są swą popularność i coraz bardziéj polepszający się stan ich, dobroczynnym i światłym umysłom, które żadnych nie zaniedbują środków, aby ubogi lud coraz bardziéj z niemi obznajmiać. Piękny w tym względzie dał przykład Książę Orleański, który z okazyi swego ślubu przeznaczył 160,000 franków dla najlepszych uczni początkowych szkółek, z warunkiem, aby pieniądze które każdemu z nich przypadną, złożone zostały na rachunek tych uczni w Kassach Oszczędności.

Dla Paryża przypadło z téj summy 40,000 frank. które rozdzielone zostały między 1760 wybranych uczni. Dzieci, wydane im jako dowody, na złożone na ich rachunek pieniądze, książeczki Kassy Oszczędności uważają sobie za oznaki honorowe, i już w roku 1838, tak swemi własnemi wnioskami jako i przyrosłym procentem pierwotną summę 40,000 fran. podnieśli do summy 72,000 frank.; szczęśliwa ta myśl Księcia Orleanu często jest teraz naśladowaną przez inne wspaniałomyślne i dobroczynne osoby.

W Niemczech równie jak we Francyi i Anglii, stan i rozwijanie się Kass Oszczędności na pilną zasługuje uwagę. I tam szlachetne umysły starały się stręczyć ubóstwu za pośrednictwem tych Kass środki podźwignienia się, a pomyślny skutek z każdym dniem coraz świetniéj uwieńcza dobroczynne usiłowania. Według dat które nam podaje p. Baron Malchus, światły i zasłużony publicysta, i autor dzieła o Kassach Oszczędności w Europie, istnieje w Państwach do związku Niemieckiego należących 257 tych Kass, i do nich ubogi lud nagromadził jak następuje:

w prowicyach Austryackich 37,200,000 zł. reń. (1)
w innych Państwach do Rzeszy Niemieckiéj należących 23,920,736 —
w Prowincyach Pruskich 8,172,199 —

Celem nadania większéj zupełności przedmiotowi który traktujemy, podamy tu bliższą wiadomość o znaczniejszych Kassach Niemieckich. W Wiedniu założoną została Kassa Oszczędności w roku 1819. Kassa ta liczyła w roku 1837 — 63,921 deponujących, i przechowywała 18,342,101 złot. reńskich. Prócz téj Kassy powstała w témże mieście w roku 1824 inna instytucya na wzór Kass Oszczędności założona (Allgemeine Versorgungs Anstalt), która w roku 1837 liczyła deponujących 66,216 a kapitał jéj wynosił 3,885,202 zł. reńsk. Prócz tych Kass posiada Austrya wiele innych w miastach prowincyonalnych; najznaczniejszą z nich jest Pragska, która w roku 1835 przechowywała kapitał 3,776,043 zł. reńs.

Bawarya miała w roku 1837—53 Kass Oszczędności, kapitał tych Kass wynosił 5,585,539 zł. reńsk.; więk-

(1) Złoty reński (Convencions Münze) wynosi 4 złp.

sza część tego kapitału lokowana była w Kassie umorzenia długu Państwa na 3½%.

Nurembergska pośród tych Kass jest najdawniejszą, założoną została w r. 1821. Prócz téj najważniejsze są w Munichu, Augsburgu, Ansbach, i Landshudt.

Wirtembergia w tymże czasie liczyła Kass Oszczędności 33. Kapitał w nich złożony wynosił 4,866,529 zł. reńskich.

Kassa Stutgardska w r. 1818 założona, tém się różni od innych, iż rozciąga swe działanie na cały kraj, za pomocą ajentów postanowionych w różnych miejscach. Kassa ta założoną była przez Królowę Katarzynę Wirtembergską, i przyłączoną została do Stutgardskiego Towarzystwa Dobroczynności, które nią zarządza i administruje. Kassa ta przyjmuje dwojakiego rodzaju wnioski, jedne czynione przez ludzi ubogich, drugie czynione przez bogatszych, jako dary na korzyść ubogich. Każdy składający który nie posiada w Kassie więcéj nad 100 zł. reń. pobiera 4%; kto posiada więcéj nad tę kwotę, pobiera procent mniejszy. Procenta kapitalizują się po upływie dopiero lat 3ch, wysokość jednorazowego wniosku oznaczona jest od 1 zł. r. do 50 zł. reńsk., zwrot pieniędzy następuje w dni 14 po zaniesioném żądaniu. W roku 1832 Kassa ta liczyła 25,397 deponujących, a kapitał wynosił 1,024,964 zł. réńs. Większa część Kass Oszczęduości w Wirtembergu założoną została przez municypalność lub gminy. — 6 pośród nich powstało za staraniem stowarzyszeń filantropijnych. Kapitały tych Kass lokowane są bądź na hypotekach bądź téż w zakładach zastawowych.

Wielkie Księstwo Badeńskie posiada 10 Kass Oszczędności, kapitał tych Kass wynosi 777,817 zł. reń. Naj-

znakomitsze są w Carlsruhe, w Manheim i w Hejdelbergu, i te lokują głównie swój kapitał w Lombardach tych miast, w razie przewyżki kapitału nad potrzeby lombardu, pieniądze używane są na umorzenie długu municypalnego.

Wielkie Księstwo Hesko-Darmsztadzkie posiada 11 Kass.— Kassy te przechowują 1,053,602 zł. reń. i powiększéj części lokują swoje kapitały w Lombardach i na hypotekach prywatnych.

Dwie Kassy Oszczędności w Frankforcie nad Menem założone w roku 1822 i 1826 liczą 4371 składających i 815,262 zł. reń. kapitału.

W Księstwie Nassauskiém istnieje od r. 1816 w każdym okręgu jedna Kassa Oszczędności, która zwykle przyłączona jest do Towarzystwa Pomocy Publicznéj.

Elektorstwo Heskie posiada 4 Kassy Oszczędności, które lokują swoje kapitały w Kassie Kredytu Publicznego na $3\frac{1}{2}$ %.

Wszystkie Księstwa Saskie mają 32 Kass Oszczędności, które przechowują do 3,800,000 zł. reń. Najznakomitsze są, Lipska, Drezdeńska, Wejmarska, i Koburgska. Kassy te lokują swoje kapitały w Lombardach, na hypotekach prywatnych, w Kassach Municypalnych, i w papierach publicznych.

W Królestwie Hanowerskiém istnieje 11 Kass Oszczędności, które przechowują w ogóle do 600,000 zło. reń. kapitał ten lokowany jest częścią w Lombardach częścią w papierach publicznych, lub na hypotekach prywatnych.

Prussy posiadają w ogóle 69 Kass Oszczędności które przechowują do 5,500,000 talarów. Kassa Berlińska liczy 19,125 składających; kapitał jéj przechodzi

1,000,000 talarów. Między prowincyonalnemi Kassami w Państwie Pruskiém podawaną jest Kassa w Luben w Okręgu Frankfortskim nad Odrą za jedną z najznaczniejszych.

Kassy Pruskie lokują swoje kapitały w papierach publicznych, powiększéj części w Listach Zastawnych, na hypotekach, i w Lombardach.

Prócz tu wyliczonych Kass Oszczędności Niemieckich istnieje jeszcze w różnych małych Państwach, i miastach wolnych do Rzeszy Niemieckiéj należących do 36 tych Kass.

Pośród wszystkich Kass w Niemczech — Kassy: Wiedeńska, Frankfortska, Hamburgska, Lubekska i Akwisgrańska, mają mieć najdoskonalsze i najwłaściwsze ustawy, a szczególniéj ta ostatnia ma w tym względzie nad wszystkie inne celować.

Szwajcaria jest jednym z krajów Europy w którym Kassy Oszczędności wysoki stopień rozwinięcia osięgły. Dobra Organizacya Municypalności, pracowitość, przezorność, zamiłowanie oszczędności cechujące mieszkańców tego kraju, a przytém rozszerzona chęć do tworzenia Towarzystw Dobroczynności, i dobrze pojęte działania tych towarzystw są głównemi powodami pięknego stanu Kass Oszczędności w Szwajcaryi. Według dzieła które o tych Kassach p. A. Candolle wydał, a które we względzie pracowitości i układu służyć może za wzór do tego rodzaju prac w innych krajach, — Szwajcarya w roku 1801 miała 3 Kassy Oszczędności; w roku 1815 miała ich 10; w roku 1825 44, a w roku 1835 liczba ich wzniosła się do 100, do których łączyło się 65 zakładów posiłkowych. — Cały kapitał w roku 1835, w tych Kassach złożony wynosił około złp.

20,000,000. — We względzie na ludność wypadał jeden zakład na 15,209 mięszkańców, a pośród 56 mięszkańców, jeden składający pieniądze w tych Kassach.— Ogólna liczba składających wynosiła 60,028 osób.

Większa część tych kass winną jest swoje powstanie Towarzystwom Dobroczynności; niektóre założone zostały przez Gminy lub Municypalność, a niektóre przez pojedyncze osoby dobra ludzkości z własném poświęceniem pragnące. Organizacya ich jest bardzo różnorodna, i z rozmaitych pojęć ich celu wypływająca. — Inne posiadają kapitał rezerwowy, innego nie mają. — Lokacya następuje po największéj części, za pośrednictwem hypotek prywatnych. — Najznakomitszą z Kass Szwajcarskich jest Genewska. W Kantonie tym pośród 7 mięszkańców w ogóle jest jeden składający pieniądze w Kassie. Kapitał rezerwowy winien się zbierać w téj Kssie dotąd, póki nie wyniesie $\frac{1}{10}$ całego kapitału złożonego. Kassa opłaca $3\frac{0}{0}$ składającym. Nie wolno jest raz złożony pieniądz przed upływem roku z Kassy podnieść, dopiero w 3 miesiące po uczynioném żądaniu zwrot następuje.

Kassa Neuszatelska odznacza się wielością swoich zakładów pomocniczych, których ma do 40 rozgałęzionych po wszystkich parafiach, i centralizujących się w Głównéj Kassie.

W Szwajcaryi Kassy Oszczędności przez postanowienie swoich agentów po wsiach, przekonały iż nietylko mięszkańcy miast mogą z nich korzystać, ale nawet ludność wiejska winna szukać w nich środka polepszenia bytu i losu swego. — P. Condolle cytuje w swoiém dziele jednę małą gminę nazwiska Chenit, która już w roku 1816 założyła u siebie Kassę Oszczę-

dności. — Każdy z założycieli przeznaczył 5 franków, na kapitał zakładowy, i tym sposobem uzbierała się kwota 575 fr. Kassa ta w roku 1826 przechowywała 20,500 fr. które wieśniacy do niéj złożyli, i stała się powodem wielkiego polepszenia obyczajów w téj gminie, a nawet wieśniacze własności uwolniły się z długów hypotecznych przez jéj dobroczynny wpływ. Założyciele téj Kassy ogłaszali zawsze przy zdaniu sprawy imiona osób, które oznaczyły się oszczędnością i porządkiem. — Zakład ten przez swe skutki winien stać się przykładem godnym naśladowania.

We Włoszech jako w kraju w którym klimat i bogactwo natury wiele sprzyja próżniactwu, Kassy Oszczędności w ostatnich dopiero czasach, do większego przychodzić zaczęły znaczenia, i bardziéj rozwinęły się.— Obecnie każde znaczniejsze miasto cieszy się choć jedną Kassą Oszczędności.

Najdawniejszą jest Mediolańska założona w roku 1823: najwięcéj zaś we względzie Organizacyi odznaczającą się jest Florencka która powstała w roku 1835.— Zakłady pomocnicze téj Kassy rozgałęzione są w całém Wielkiem Księstwie, dzielą się na dwa rzędy. — Każde miejsce którego ludność przechodzi liczbę 2400, może żądać zakładu pomocniczego; potrzeba tylko aby celem powstania zakładu pierwszego rzędu, zaniesioném zostało żądanie ze strony 30 osób znakomitszych, zaufanie ogółu posiadających: celem zaś powstania zakładu drugiego rzędu, aby żądanie to ze strony 20 takichże osób uczynioném było. Kassa Główna przychodzi w pomoc Posiłkowym, jeżeli tego zajdzie potrzeba. — Tak Kassa Główna jako i Posiłkowa, zaopatrzone są w stósowny kapitał rezerwowy, na osłonienie

składających od strat, w jakim nieszczęśliwym wypadku.

Belgia posiada także Kassy Oszczędności we wszystkich znaczniejszych miastach; Kassa Bruxelska przechowuje do 15,000,000 franków. W ogólności jednakże Kassy Oszczędności w tym kraju nie osięgły jeszcze rozwinięcia odpowiedniego rękodzielniczemu ruchowi przemysłu Belgijskiego.

W Norwergii, Szwecyi, Danii, i Holandyi, Kassy Oszczędności, za staraniem i pomocą Rządów tych krajów, silnie w ostatnich czasach wzrastać zaczęły. Dania posiada ich obecnie przeszło 30 w których złożony jest kapitał około 15,000,000 złp. a Holandya posiada ich przeszło 50, których kapitał wynosi do 9,000,000, złp. W Holandyi powstanie i stan tych Kass, wiele winien jest Towarzystwom Dobroczynności, które żadnych nie szczędziły starań, aby byt ich popularyzować i konieczne im zaufanie coraz bardziéj wzmacniać.

U nas powstała w roku 1827 mistycya, pewne powinowactwo z Kassą Oszczędności mająca, pod nazwiskiem Towarzystwa Oszczędności. Celem tego Towarzystwa było przyjmować w depozyt kapitały swych członków i zamieniając je na Listy Zastawne, pomnażać procentem składanym, czyli procentem od procentu. Według jego wyrachowania zł. 1000 złożone w czasie kiedy Listy Zastawne po 85 za sto stały, wzrość mogły w przeciągu lat 25 wraz z korzyścią wylosowania do summy 4346 złp — Myśl tego Towarzystwa we względzie wzrostu kapitału polegała na téj saméj zasadzie, na któréj oparto Kassy Amortyzacyjne. Dług ów Państwa w wielu krajach Europy za pośrednictwem

których ów sławny Anglik Preis, wynalazca jakoby sekretu wzrostu kapitału przez procent od procentu, obiecywał wszystkie długi publiczne bez kosztu zaamortyzować. — Wiadomo jaki los spotkał te Kassy, w których pieniądze samorodnie mnożyć się miały; nie zatém jednakże idzie, aby nasze Towarzystwo Oszczędności potrzebowało wprawić się w odrętwienie, w którém dziś znajduje się. — Takie bowiem Towarzystwo uważane jako Kassa Depozytowa, w któréj każdy pieniądze swoje, bądź czasowo, bądź ciagle, z małym tylko kosztem bezpiecznie przechowywać może, i to bez utraty dniowego nawet procentu, wielką zawsze jest wygodą pośród społeczności. Lecz choć ma podobieństwo z Kassą Oszczędności, nie może jednak w zupełności jéj zastąpić, a jeżeli razem i Kassą wygodnego Depozytu i Kassą Oszczędności być zamierzy, ani jednego, ani drugiego celu nie dopnie w całości. — Taki mniéj więcéj charakter miało nasze Towarzystwo Oszczędności. — Chcąc być Kassą Oszczędności, postanowiło według swych Statutów przyjmować wniosek poczynając od jednego złotego. Chcąc zaś być Kassą Depozytową nie ograniczyło, ani maximum wniosku, ani maximum posiadanéj przez jednę osobę summy i poddało uczestnictwo w Towarzystwie formalnościom, które zbyt są zawiłe i nie wygodne dla prostego i ubogiego ludu, jak np. branie akcyi, odnawianie jéj co lat 5, np. pod nie ważnością w pewnych okolicznościach i t.p. Nadto, nie postanowiwszy stałéj niezmiennéj lokacyi kapitałów, wskazując na to Listy Zastawne lub inne papiery krajowe, nie miało kapitału rezerwowego, który jest podstawą zaufania i skuteczności działań Kassy Oszczędności; postanowiło zwracać pieniądze w takich

papierach, w jakich je lokowało i tylko na żądanie deponującego na jego rachunek papiery te do zwrotu przeznaczone przedawało i ogółowe pieniądze zwracało; zresztą postanawiało Administracyą Kassy na drodze wyborów, do których ubogi człowiek mało bardzo lub żadnego nie miał wpływu i która w charakterze interessu własnego jako posiadająca znaczne kapitały w Kassie Towarzystwa, a nie jako dobroczynny i bezinteressowny uczynek sprawianą była. — Takie zasady i inne szczegóły Organizacyi mało nadawały naszemu Towarzystwu Oszczędności charakteru właściwego Kassom Oszczędności. — Cel tego Towarzystwa więcéj polegał na ustanowieniu Kassy Depozytowéj, do któréj jednorazowo lub częściowo kapitały deponowane być mogły i o procencie składanym wzrastały. — I dla tego, Towarzystwo to wyświadczać mogło usługi więcéj ludziom światlejszym, i przyzwoitego mienia, aniżeli ubogim i ciemnym i tak téż było w rzeczywistości: — bo nie mając właściwéj Kassom Oszczędności Organizacyi i przeznaczenia, ani stósownie między prostym i ubogim ludem propagowane nie było, ani być mogło.

Stan tego Towarzystwa był następujący:

Po koniec drugiego roku istnienia swego, to jest 1830 miało kapitału około 3,000,000 złp. który złożony został przez 2000 osób przeszło. W ciągu roku 1831 około 1000 osób z kapitałem przeszło 1,600,000 wystąpiło z Towarzystwa; zaś około 150 osób z kapitałem przeszło 100,000 zł. do niego przystąpiło. Od końca r. 1831 do końca roku 1839 przystąpiło do Tywarzystwa osób około 250 z kapitałem wynoszącym przeszło 300,000, wystąpiło zaś z niego osób przeszło 1300 z kapitałem około 1,800,000 złp. W ciągu roku 1840 przystąpiło

osób 15 a wystąpiło 75 — tak iż obecnie cały kapitał tego Towarzystwa około 50,000 złp. wynosi.

Każdy kto rzuci okiem na ten obraz stanu Towarzystwa łatwo pojmie, iż nieszczęśliwe wypadki 1830 i 31 r. spowodowały wykazujący się ujemny ruch jego, przerwały mu spokojny i wzrastający bieg. Lecz jakie były powody, iż raz zawiązane Towarzystwo w późniejszych latach nie usiłowało w moc swéj Ustawy utrzymać byt swój i stać się w duchu piérwotnego utworzenia dogodnością publiczną, nie jest mi wiadomém. Zatém wyznać należy, iż nastąpione odrętwienie instytucyi téj tyle użytecznéj ile potrzebnéj, a z Kassą Oszczędności w gruncie swym spowinowaconéj bardzo szkodliwy mieć może wpływ na powstanie u nas takiéj Kassy i zjednanie jéj koniecznego zaufania — a przecież wielka i niezaprzeczona użyteczność Kass Oszczędności, najlepiéj ciągłym ich wzrostem w całéj Europie świadcząca się, nie dozwoli abyśmy długo jeszcze na nie czekali. Mamy u nas Listy Zastawne, które stanowić mogą jednę z najlepszych lokacyi dla Kass Oszczędności byle tylko osłonić je bądź przez kapitał rezerwowy, bądź przez inny jaki finansowy obrot od wpływu nań zmienności kursu giełdowego tych papierów; mamy Lombard który równie powołanym być może w pomoc do lokacyi kapitałów Kass Oszczędności. Do spisania Ustaw i postanowienia wewnętrznéj Organizacyi takiéj Kassy mamy tyle wzorów doświadczeniem stwierdzonych w całéj Europie; a w końcu piękne dzisiejsze rozwinięcie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, czyż nie jest wystarczającym dowodem, iż ubogi lud brakiem dobroczynnych i szlachetnych umysłów, któreby nad losem jego wzięły pieczą i w pomoc

biedz mu usiłują, zaniedbanym być nie powinien i nie będzie.

Powstanie przed niedawnym czasem Sal Ochrony postęp ich i propagacia posłużyć może za przykład, że każda użyteczna i dobroczynna instytucya byle na właściwych oparta zasadach i ze stósowną i trafną starannością prowadzona i rozwijana, znajdzie u nas zaufanie i w prostym i w ubogim ludzie, i odgłos w dobroczynnych sercach. Konieczność założenia u nas Kassy Oszczędności, godną jest aby zwróciła uwagę jeżeli nie pojedynczych osób, których położenie i opinia do tego powołuje, to w każdym razie Towarzystwa Dobroczynności. Jestże bowiem trafniejsza i lepiéj objawiona dobroczynność, jak ta która wyszukuje środki zapobiegania nędzy i niedostatkowi. Samo tylko wspieranie nędzy nie pociąga za sobą następstwa lepszego bytu, i wiadome są skutki dobroczynności na téj tylko zasadzie opartéj; im obszerniéj dobroczynność taka rozwiniętą zostanie, tém też więcéj wywoła i nędzy potrzebującéj wsparcia, jestto zasada udowodniona wszystkiemi teoriami i rozliczném doświadczeniem. Pomijając inne w tym względzie przykłady wspomnijmy tylko na skutki podatku dla ubogich w Anglii i praw tego dotyczących (poor low), które przeznaczone jako środek przeciwko nędzy stały się jéj rodzicielką i długą plagą całego kraju. Kassy Oszczędności nieprzychodzą w pomoc istniejącéj już nędzy, ona gdzieindziéj szukać musi opieki, lecz są jednym z najsilniéjszych środków zapobiegania nędzy, a ztąd skutki tych Kass są najdobroczynniejszém działaniem. — Samo podźwigiwanie przez te Kassy moralnéj strony ubogiego człowieka, i środek jaki one nam dają kontrolli jego po.

stępowania, jakże wielce ważne i życzenia godne są okoliczności. — Często u nas słyszeć się dają narzekania na niemoralność i próżniactwo służących. — Świadectwa sprawowania się są z wielu okoliczności zbyt słabym dowodem ich moralności i usposobienia. Lecz cóż ich postępowanie jawniéj wykrywać może, jak książeczka Kassy Oszczędności, która przekona nas o regularném wnoszeniu choćby najmniéjszéj kwoty na oszczędność. Kto oszczędza musi być człowiekiem przezorności i rozsądku, i nikt — kto niemoralnym oddaje się nałogom, kto lekkomyślnością rządzi się, oszczędzać nie może. Powstanie więc u nas Kassy Oszczędności i ogólne usiłowania ku zjednaniu jéj jak najobszerniéjszego zaufania, nie tylko przez wpływ prawdziwie dobroczynnego uczucia, ale nawet przez wzgląd na własny nasz interess nastąpić powinno.

WIEŚ I MIASTO
W ICH SPOŁECZNÉM DO SIEBIE STANOWISKU

PRZEZ

Adama Goltz.

Jeśli pierwéj nie oczyści człowiek oczu umysłu swego, a nie będzie widział téj dobréj drogi, którą iść ma, nie jest rzecz można aby kiedy sam z siebie przystojnie żyć mógł. *Górnicki.*

Pośród rozlicznych kształtów, któremi w swojém rozwijaniu się cywilizacya swiat przyodziewa, — najbardziéj uderzającą może jest dwoistość Wsi i Miasta, cechą budowy życia i narodów będąca.—Faktum to, uświęcone dziejami wieków, niepodobna zapewne w szereg przypadkowych policzyć wydarzeń: — gdy cała postać świata, owo dziecko twórczego ducha, w istocie jego musi konieczną znaleźć zasadę. — Inaczéj cała przeszłość i obecność dziejów, byłaby ślepą igraszką losu; a ów wielki obraz Najwyższego Mistrza, który wyrabia się w historyi ludzkości, byłby rozrzuconemi bez ogólnéj jedności i stroju — przypadku dziećmi.

Lecz z jakiegoż stanowiska należy nam badać wszelkie wypadki historyi, które jakby dumne odwiecznym swym rodowodem, na chwilę nie dozwalają nam wątpić o mądréj konieczności swojego jestestwa. — Wszakże nie poprzestaniem na zwysłowém tylko o ich bycie przekonaniu, — lecz jedném tchnieniem ogarnąwszy wieki i przestrzenie — wejdziemy myślą w istotę wszech zja-

wisk — przenikniem przyczyny skutków, i wyśledziemy mądrą konieczną nitkę ich strojnéj harmonii. — W ten sposób cały obszar dziejów odbije się w umyśle naszym w pięknéj zachwycającéj jedności, — a przyszłość nie będzie tą tęskną, ponurą nocą, w któréj los ślepy jedynym przewodnikiem; — lecz raczéj świetnym blaskiem słońca dziennego, o którém jutrzenka obecności wnosić nam każe.

Znać przeszłość ludzkości, — jest znać siebie samego: — bo wypadki tamtéj ciebie i obecność stworzyły. — Jeżeli obcą ci ona, to chociaż jesteś ciałem na świecie — nie znając przecież życia twego ducha, który duchem jest ludzkości całéj — żyjesz nie wiedząc zkąd powstałeś i dla czego. — Życie twe błędną jest wśród głazów wędrówką, jeżeli rozwaliny przeszłości i całe przyrodzenie, oświecone jasnością wiedzy i pojmowania, nie przemawia żywo do serca twego, wskazując ci przemyślaną drogę, którą w życiu, — w czynie masz postępować.

Spokojny żywot ziemianina wieśniaka głównie mam tu na myśli. — Oddany swemu ważnemu, świętemu powołaniu, — w ziemskiéj przodków zagrodzie, używa on całego uroku, jakie mu daleka od burzliwego — chuciami i samolubstwem skołatanego świata, rodzina dać może. — I zaiste w niéj leży głównie wdzięk i poezya życia wiejskiego, obok nadobności przyrodzenia, — któremu wieśniak we wszystkich swych pracach bezustannie uległy, — z niego czerpie jakąś swobodę uczucia, jakiś urok radośny serca, obcy zupełnie mięszkańcom murów miasta. — Wieś podobna do spokojnéj w dzień pogodny jeziora wody, — wiernie i trwale odbija jednostajną niebiańskość Boskiego sklepienia. — Daleka od burzliwośc

miasta, jakby owego morza, spienionego falami społecznego życia, karmionego zewsząd tysiącem rzek wynalazków i odkryć myśli ludzkiéj: — niechętnie wybiega wieś bogobojna po za krańce żywotowi jéj naznaczone.— Jéj istota z wewnętrznych źródeł religii i serca pokarm dla siebie bierze, — a myśl, jak ów bystry z gór potok, od razu pochłonięta w pełni jéj uczucia, trwałą i wieczną spokojność przecudnéj jeziora przestrzeni nie łacno wzburzyć i poziom jéj nie łacno podnieść podoła.

Tak jest nieomylnie, wieś opornie postępowi myśli się nastawia: — bo wypadki pozorne dotychczasowéj cywilizacyi, miasta będącéj dziełem, za nadto mącą jednostajne, proste, lecz nadobne jéj życie.

Człowiek pośród murów miasta, myśl swą zbudziwszy, od kształtów naturalnych swojéj pierwotności, — kształtów uczucia — odstąpił i myślą twórczym być zażądał. — Twórczość ta przeprowadzona przez różne życia odcienie, sama w sobie doskonalić się musiała. — Nieudolne pierwotnie, coraz w następstwie doskonalsze jéj dzieła niszczył z kolei czas nieprzebłagany, znacząc godzinami, latami i wieki życie ludzkości, głównie po miastach zjednoczone. — Myśl wypowiedziała walkę otwartą pierwotnemu uczuciu, które pomimo to w religii, — miłosnych poświęceniach, — przypominało swą istność; — a w strojnych tonach, harmonijnych pociągach gienjalnego pędzla, wspaniałych, głucho dźwięcznych przybytkach, i w całym nakoniec obszarze sztuk pięknych nową nadobność myśli rozwiniętéj podziwiać kazało.

Obecnie jednakże, po rozlicznych odkryciach i wynalazkach, myśl szuka dla siebie krańców, w którychby po długich spoczęła zapasach i u stanowczego

znalazła się celu. — Myśl uznaje ostatecznie że sługą jest uczucia, — że najwyższym szczeblem jej wiedzy jest umieć miłować, umieć użyć Boskiego tchnienia posród wszystkich najróżnorodniejszych życia stosunków; — które rozjaśnić — rozwinąć — wykształcić przemysłem i wiedzą dla miłości ogólnéj, — powołaniem bystrego było myśli polotu. —

I zaiste, czémże jest uczucie niewykształcone myślą — nie mające jéj w życiu za przewodnika? — niedobytym skarbem, który w świecie nie popłaca, — dziecinném, nadobném usposobieniem; ale nie siłą dojrzałego męża który kocha i umié kochać, działa i umie działać całą pełnią swojego przemyślanego człowieczeństwa. —

Myśl staje się dziś życiem, i raczéj jakby Boskie słońca-światło, wyjaśnia ludziom stosunki ich między sobą przez Najwyższą stworzone Mądrość: — a uznawszy się jako środek dla ogólnego, jednego celu, jakim jest miłość chrześciańska — z życia społecznego usiłuje dla uczucia, rzeczywisty, wsparty na rozwinięciu wszelkich sprężyn i stosunków żywotnych ludzkości — zbudować Najwyższego Przybytek. —

Miasto zatem jako główne siedlisko budzącéj się myśli niepospolite kładzie dla ludzkości i dla uczucia, zasługi. — Jak myśl jednakże przewodnikiem tylko jest w życiu i środkiem dla rozwinięcia potęgi uczucia— tak i miasto i różnorodne jego społeczności stosunki, środkiem są tylko — nie rzeczywistym kresem wykształconego żywota człowieczego. — Ten bowiem obszary całéj przestrzeni ma w swém łonie w przyszłości ogarnąć. — Miasto przewodnikiem mając być dla tamtych,

samo naprzód kształtować się w historyi poczęło, — aby z czasem uczucie w naiwnéj i surowéj postaci na wsi osiadłe, wznieść do żywéj, czynnéj, społecznéj potęgi. — W silnym swym pochodzie zrodziło ono pośród siebie, obok wielkich cywilizacyi swéj wypadków, — chucie, namiętności, przewagę złego i zepsucie, które go w smutnéj i często fałszywéj barwie, powierzchownemu badaniu przedstawiają. — Lecz rozjaśnione pochodnią myśli, złe niknie przecież, jak noc ponura, za wejściem światła jutrzenki; bo natura jego nié ma rzeczywistéj istoty, jak owa mara, co blasku słonecznego nigdy znieść nie zdoła. — Jak zatém pośrodciemnéj nocy błąkasz się w najcudniejszéj okolicy;—jak może przepaść pośród górzystéj drogi życia, któréj wspaniały widok przy świetle dziennem zachwyciłby cię i natchnął — stanie się dla ciebie zgubą i haniebnym końcem: — tak téż i w świecie, rozpal pochodnią, którą w iskierce, — jako myśl, — w sobie nosisz; a wędrówka życia zdrożną dla ciebie nie będzie. — Wszędzie zgodnie z sobą i Bogiem silny będziesz uczuciem: — a jakikolwiek cień rzuci na ciebie rozmaitość świata, — bystrość twego wzroku oddzielić zdoła cień od istoty jego, — pozor od rzeczywistości, — złe od dobrego — fałsz od prawdy: — a myśl twa w jéj świetle, krokami twych czynów zakieruje. —

Jeżeli zatém w mieście cień cywilizacyi upodobasz, — i cień za istotę jego weźmiesz: — wtedy ograniczeniu twemu przypisz, że ci i miasto i cywilizacya tak haniebną się być wyda. — Niech wieś w mieście środków rozjaśnienia, pochodni życia szuka, dla rozwinięcia całego bogactwa uczucia w jéj łonie zamkniętego; — a wtedy urocza jéj prostota umiłuje owe przybytki po-

stępu, które burzyć jéj spokojnéj przestrzeni nie będą. — W ten sposób rozjaśni obowiązki pięknego swego powołania, które dziś przez nią najczęściéj niepojęte, ciemne są i dla mięszkańca miasta. — Ostatni niepomny, że wieś go wykarmia, — że ona pojęcia jego uczuciowo wciela i utrwala, — że ona w sobie przyszłości piastuje losy:— urąga jéj nieraz, jakby kobiecie, która dotąd spokojnie i posłusznie święte swe matki, i małżonki spełnia obowiązki. —

Lecz kobiéta obecnie żąda hołdu i czci jéj przynależnéj;—kobiéta losy przyszłości w opiekę macierzyńskiego rodzinnego uczucia, wspartego myślą bierze; — i spokojne posłuszeństwo i zniewieściałość, na pojmującé się i potężną zamienić chce miłość. — Dziś i wieśniak zająć ma inne stanowisko: — ukorzyć swą przodków cnotą, wyuzdane i burzliwe czynem miasto; — przynieść w jego łono chrześciańską pociechę, — i nową rodzimą siłą — razem na całéj przestrzeni krajów, hołd złożyć Twórcy spokojnym swym żywotem, któremu mądre i przemyślane kierowanie w rodzinie jego człowieczeństwa i jego ziemskiéj własności jest celem.

Zadaniem pisma naszego będzie:

I° Zbadać konieczność, która dwoistą cechę wsi i miasta spowodowała, oraz istotę obecną tychże.

II° Wskazać w jaki sposób dwoistość ta w dziejach się kształtowała i w obecném znalazła się stanowisku.

III° Rozwinąć strojną przyszłą wsi i miasta harmonią.—

I

Konieczność dwoistości Wsi i iMasta, oraz ich istota.

W dzieciństwie człowieka, kolebką jego była ziemia w dzikiéj swojéj rodziméj postaci. — Tam on, człowiek i przyroda jedném jakby ciałem, tam rajska była zgoda i harmonija. — W téj jedności przecież Mądrość Twórcza zarody dwoistości zapładza. — Dwoistość ta w postaci płci całą piętnuje już przyrodę. — Ostatnia od najprostszych kształtów przechodząc do coraz doskonalszych, od martwego głazu do rośliny, od rośliny zaś do zwierzęcia, wydaje organizmy zamknięte, indywidua coraz wyższe, które wszystkie razem cząstką będąc stworzenia, nastrajają się instynktowo do jedności przyrodzonéj. — Ciało człowieka ów najwyższéj doskonałości organizm, mieszkaniem dopiero jest swobodnego ducha, — który wykraczając po za granicę instynktowego i cielesnego życia, nowy świat na tle przyrodzenia dla siebie buduje. — Tak przyroda i duch człowieka staje się małżeństwém w całą przyszłość dziejów brzemienném. —

W przyrodzie owéj materyi różno rodnie podług wiecznych ustaw wykształconéj, — występuje zatém duch Boży w ciele ludzkiém zamięszkały, — z zarodem woli, którą jako środek do osiągnienia mądrości i umiłowania w niéj Ojca Przedwiecznego odziedzicza. — Oboje, przyroda i człowiek zrazu w całéj surowéj istną pierwotności: — starcie się ich z sobą ma być ich przeznaczeniem; — a w walce téj żyje cała możność postępu, cała możność złego i namiętności, — obok całéj potęgi myśli i uczucia, których swobodne rozwinięcie do dobrego i miłości w czynie — chlubném zadaniem i celem ma być człowieka.

Lecz ziemia, to mieszkanie ulubieńca Bożego, którego Najwyższy za syna sposobić sobie zamierzył — ziemia, owa jedna co do przestrzeni, z natury swéj różnorodne otrzymała kształty. — Człowiek zatém równie jako wielość różnorodna ludzi istniejący, w dzieciństwie swém rozmaitą od przyrodzenia odbiera macierzyńską pieczę; — a chociaż syn jednego ducha, nosi na sobie pierwotnie piętno matki, która go w swém łonie karmiła. — Duch podług tego co różnie *widział i wiedział*, w swojém cielesném w człowieku istnieniu, rozmaicie wypowiedział mową, — a pierwotne te dźwięki stroiły się nieomylnie z harmonijnemi tonami, któremi się doń rodzinna odzywała kraina. — Przez matkę przyrodę Ojciec Przedwieczny przystępnie do jego dziecinnego przemawiał usposobienia; — bo wiesz wszakże iż dziecięciu głos matki najdroższy. — Ona go karmi, ona pierwsza pojęcia jego rozwija, za nim w męzkie wstąpi szranki. — Nie dziw zatém że człowiek do miłości stworzony, rodzime węzły z różnorodną przyrodą uczcił i umiłował — i na tle ich rozmaicie swoją budował religią. — Daléj jednakże w postępie swych wyobrażeń, — jakby gardzący swém dzieciństwem, — sposobić się ma człowiek na myślącego Syna Bożego; a jako taki, — instynktowe związki z dziką przyrodą, — węzłami społecznemi z jednéj — węzłami rodziny z drugiéj strony ma zastąpić. — Dla dopięcia owego celu wszystko do koła siebie bierze za środek do rozwinięcia swéj istoty. — Na gruzach przyrodzonéj dzikości stwarza ow nieznane sobie kształty, — aby powiększającym się potrzebom ciała zadosyć uczynić. — Tak budzący się, w miarę im bardziéj od innych niższych sobie stworzeń odróżniać się poczyna, — tém dzielniéj

swéj siły zażywa i własnym przemysłem zastępuje instynkt, który go poprzednio z całém wiązał przyrodzeniem. — Myśl, to istotne jego wyższości piętno, które uczucie przyrodzone do Boskiéj podnieść ma potęgi,— występuje w nim najprzód w postaci przemysłu; bo człowiek zjednoczeniem ciała i ducha będący, — poprzednio swe więzy cielesne, podług swojego przekonać musiał widzimisia, zanim niezależny jedną stroną swojéj istoty, to jest ciałem, — mógł drugą sobie właściwą to jest duchem — twórczo i samodzielnie wystąpić. — Przemysł będący dlań istotnym tylko środkiem do oddalonego celu, — stał się może jedynym nawet celem jego pierwotnych zabiegów. — Utrzymanie bytu zrodziło popęd do społecznego życia. — Związanie się w gromady, późniéj ludy — odbiło w ich religii, języku i zwyczajach — ich po matce pochodzenie. — Różnorodność ztąd powstała — a główne potrzeby cielesne, zrodzić musiały starcie i walkę pomiędzy pojedyńczemi, wędrownem życiem bawiącemi się ludami.

Wypadki te rozmaicie na usposobienie wpłynęły ludów. — Człowiek jakby dziecko wypuszczone z opieki macierzyńskiéj, tracił zwolna cechę niewinnéj dziecinnéj świadomości, — pierwotność znaczeń poszła w niepamięć, — same suche ich kształty i dźwięki pozostały w obrządkach, zwyczajach i języku, jako mistyczne, uczuciowe symbola, do odgadnienia myślą na przyszłość. — Znaczenie człowieka istotne — duchowe stało się dlań zagadką, — przeznaczeniem, — ślepém fatum, — któremu hołdując, zależność swą od niewidzialnie sposobiącéj go w następstwie wieków sile uznawał.

Tak myśl:

z jednéj strony — skruszywszy instynktową, uczuciową jedność z matką i pierwotną nauczycielką człowieka:

z drugiéj — odebrawszy od niéj w podziale język, jako środek rozwinięcia się społecznego, — i mity religijne, jakby wspomnienia dziecinnéj niewinności, — pod ich wspólną opieką ruszyła z kolebki uczucia w wędrówkę postępu.

Oboje język i religija były jawieniem się na zewnątrz téj pełni ducha, która jako uczucie, zbudzonéj myśli tło dawała do zarobienia. — Uczucie samo dla siebie jest wszystkiém jako możność, — niczém jako rzeczywistość. — Uczucie wykształcone myślą rzeczywiście istnieć i działać dopiero poczyna. — Uczucie wówczas nabiera siły i mocy, któréj myśl nie zna i znać nie może; bo ona życiem formy tylko: — pojmować, wiedzieć jéj powołaniem: — czucie zaś i miłość daleko po za jéj zimnemi leży krańcami.— Myśl uczucie do świata stosunków nastraja i w życiu wiernym ma być jego pośrednikiem: — bo uczucie jako cała Boskość człowieka cierpi skrępowane świata stosunkami, jeżeli pochodnia myśli nierozjaśni mu ich i nie wskaże mądry, konieczny związek, w którego pojęciu uczucie zgnębioném być przestaje i na nowo na dzielność myśli w czynie oddziaływa.

Nie dziw zatém że myśl sama nad sobą pracować przedewszystkiém musiała, aby obowiązkom swym dla uczucia odpowiedzieć. — W tym biegu rzeczy myśl nowego dla siebie zapragnęła świata, gdzieby po za obrębem naturalnego życia, sama pośród utworów swoich

rozwijać się mogła, i na téj drodze usamowolnienie uczucia człowieka z więzów ciemnoty zistoczyć potrafiła.

Miasto.

Tym światem rozwijania się myśli, właśnie było miasto. — Tu razem duch ludzki straciwszy jakby niewinność swą i dziewiczość, w męzkie — twórcze wchodzi z przyrodą zapasy: — tu zachwyta ją w swoich pomysłów okowy — i oddziaływaniem na odwieczne głuche jéj ustawy, samodzielność swą znamionuje. —

Myśl jak się wyżéj rzekło, przedewszystkiém w postaci przemysłu się jawi — i stąd robi z miasta wątek społecznego życia, — zapewnienie bytu mający na celu. — Jedność instynktowa ludzi zostaje zastąpiona jednością myślową, społeczną, — którą jednakże wspólność języka i religii — tchnieniem nadziemskiego ciepła ogrzewa. — Różnorodne potrzeby społeczne zradzają podział zatrudnień. — On nadaje każdemu, indywidualne, wyłączne stanowisko; czego skutkiem podniesienie godności osoby człowieka i zamknięcie myśli jego w pewne wyłączne karby. — W tych tracąc swą niepłodną extensywność, zyskuje na intensywnéj swéj sile: — ograniczając swe wrodzone uczucie wykształca i naciąga człowiek myśl swą do wyższéj potęgi, — i jakby uwalniając się z więzów przestrzeni zamyka się w małym miasta zakresie i w duchu istotnie człowieczo-postępowo żyć poczyna. — Z tego naturalnie wypływa cała dzielność miasta i możność szybkiego w niém cywilizacyi postępu. — Obudzona tam tworczość człowieka w najrozmaitsze przelewa się kształty, podług różnorodności wrodzonego mu usposobienia.

Myśl bowiem będąc życiem formy:

w jednych — rzuca się do przemysłu przerabiającego płody przyrodzenia do potrzeb człowieka;

w drugich—buduje związki społeczne na tamtych oparte,

w innych nakoniec — stwarza wiedzowe zwierciadła tajników świata, aby harmonią i mądrą jego odkryć konieczność — a rozstrzelone widzimisia do jedności Boskiéj prawdy z czasem wykształcić i uczucie pierwotne na miłość zamienić. —

Obok tak gospodarującej myśli, uczucie, jako *Religia*, wyzuwając się z piérwotnéj czci rodzinności przyrody — w objawionéj, jedność Twórcy Wszech Rzeczy uznaje: — a z każdego kroku myśli dla siebie zbierając owoce, sadowi się w kształtach, które mu ta ostatnia przyjaźnie podaje.

Jeżeli one nie dorodne, małe, nikczemne, — uczucie wzbiera — jakby gniewliwa rzeka na swe niskie i nieudolne brzegi, które jéj pełni pomieścić nie mogą, i zalewa przestrzeń roznosząc zniszczenie i sromotę w postaci podłych *namiętnosci i chuci.*

Jeżeli przeciwnie, myśl jędrna, wzbiwszy się do niebios szczytu, upatrzyła w nich postacie, w których uczucie mile i spokojnie gościć może, — w ówczas to, co wyżéj przebrzydłą stało się namietnością w świat *sztuk i utworów pięknych* się zlewa. — Tak więc w mieście znajduje się:

A) *myśl* rozwijająca się w kształcie
   a) przemysłu,
   b) społeczności,
   c) umiejętności.

B) *uczucie* w istocie
   a) Religii,

b) namiętności,

c) i pięknego świata gorejące. —

Patrz więc co za rozmaitość, a przecież wszystkie żyją pospołu, wszystkie razem i równocześnie panowanie swe rozwodzą.—Często i zawsze w walce pozornéj, — w gruncie, rozwijają się one z woli Boga podług koniecznych ustaw do strojnéj, organicznej jedności. —

Myśl walczy tam z *uczuciem*, — *przemysł* budzący interes własny i samolubstwo, występuje na przeciw *Religii*, która miłością zagrzewa serca i stosunki rodzinne i społeczne za najpiérwsze człowieka naznacza obowiązki. —

Społeczność kładzie granice woli człowieka, i podciągając go pod pewne swe ustawy, — krępuje wyrodzoną w bezrozumną *chuć* wolę jego.

Nakoniec *umiejętność* jako szczyt myśli i *świat piękności*, utwór strojności tamtéj z uczuciem, — z radością napotykają się pośród miejskich myśli przybytków. — Pierwszéj siła mierzy urok drugiéj, — bo one zazwyczaj z sobą chodzą pospołu.

Przemysł nie rozwinięty dostatecznie aby mógł w sztucznych cywilizacyi stosunkach każdemu nieodzowny zapewnić byt materyalny: — przemysł jednych bogactwami obsypujący, — drugich ubóstwa będący powodem, paraliżował miłość w *Religii* wyznawaną.

Społeczność w koniecznem rozwijaniu się, przy braku ogólnego wykształcenia, daleka od doskonałego układu — podsycała *namiętności* szkodliwe.

Umiejętności zaś zostawiwszy mnóstwo ciemnych i niedocieczonych tajników w obszarze swego działania, nie dają *uczuciu* swobodnego koryta, którymby przez świat płynęło wspaniale: — i nigdzie nie znajdując ciem-

néj, niepojętéj, myślą nierozjaśnionéj tamy, — nigdy niesfornie po za brzegi naznaczone nie wybiegało.

Sztuki piękne są tylko jakby małe, rozkoszne strumienie, których szum uroczy karmi może spragnioną pośród poziomu świata duszę — lecz rzeka życia człowieka, gdzie myślą rozjaśnione czucie, *ogólną cnotą ma się stać w czynie* okazalszym nierównie i prawdziwym jest wszystkich walek dziejowych kresem.

Wracając do rzeczywistéj, pozornie smucącéj obecności — miasto w łonie swém dotąd nosiło i nosi największe wprost przeciwne ostateczności. — Nie oparte na przyrodzonéj człowieka podstawie, na ziemi, lecz wprost na myśli, — miasto szydzi ze wszystkiego co trąci stanem natury i przewyższa nadto bodajby najobrzydliwsze, ale już w cywilizacyi zrodzone potwory. — Miasto jest owym mężem, który urąga słabości kobiety i naiwnéj prostocie wieśniaka. — On jakby wyzuć się z karbów rodzinnych usiłuje i wolny popęd ciału dla ciała — duchowi dla ducha daje: — w pierwszym — najpodlejszém nieraz bydlęciem — w drugim, ziemskim Bogiem się staje.

Ciało jego wyzute z instynktowych granic, nie zna jeszcze swych krańców, które z pomocą myśli znalazłszy, ma wypełnić się Boskiém uczuciem i samo nadobne przybrać kształty.

Duch zaś, jako czysta myśl w rozległe polatując sfery, ofiarę czyni z ziemskich, uczuciowych wdzięków, — gardzi często ciałem i tylko sromotą swą i hańbą być go mieni.

Przemysłem i życiem społecznem żenią się te dwa nieprzyjazne bieguny człowiecze, lecz znowu z dwoistym sprzecznym wypadkiem.

Przemysł w każdym miasta mieszkańcu obudza *interes własny* na celu mający zebranie obszernych środków do wygodnego sztucznego życia: a razem w *rękodzielniczym pracy podziale*, nadaje mu często małą ograniczoną nader sferę z smutnym dla siły jego ducha skutkiem;

w *handlu* zaś otwiera mu stosunek z całą przestrzenią i mianuje go jakby obywatelem świata, korzystającym z wszystkich jego bogactw.

Życie społeczne:

prawami osobistą wolę człowieka zakreśla i w ciasne często wprowadza go stosunki;

myślą zaś podnosi go do krain nieskończoności, gdzie on w całéj nieśmiertelnéj porusza się istocie i szuka w pojęciu świata, miłośnego, uczuciowego spoczynku.

Sfery te, ogromne czynności handlu i myśli miasta, wychodzą tedy z pojedynczéj osoby i zlewają się w nią ostatecznie. — Człowiek tam duchowo i przemysłowo sięgając jakby w nieskończoność, pomimo to w samolubnéj najczęściéj zamyka się skorupie. — Dla tego obok najwznioślejszéj męzkiéj potęgi, widziemy po miastach interes własny i nikczemne samolubstwo, — obok zadziwiających pięknością i ogromem gieniuszu utworów sztuki; — obok wspaniałych pobożnym ludem napełnionych Najwyższego Przybytków, — widzimy rozpasane namiętności i zniewieściałą rozpustę; — obok nakoniec zbytków i rozkoszy, okropną nędzę i cierpienia.

Rodzina, która środek pomiędzy społecznością, a osobą zajmuje, która w istotném pojęciu węzłem ich jest uczuciowym — znoszacym ostateczności w moralną nadobną jedność; — zawsze podrzędniejsze w mieście

z porządku rzeczy zajmuje miejsce. — Mieszkaniec jego raczéj w ostateczuościach tych podoba sobie, bo tamte istotném miasta i cywilizacyi piętném. — Skutkiem tego kobiéta uznania praw swych istotnych w mieście jeszcze nie dostąpiła: — i stając się ofiarą albo samolubstwa mężczyzny — albo zniewieściałości społecznéj,— jest ona albo gospodarną rządczynią domu chciwego zysków kupca i gorliwego nauk szperacza, lub ulubioném cackiem lubieżnego i namiętnego trefnisia. —

Miasto pomimo wszelkie swoje zdrożności, w sprzecznosciach swych znajduje przecież konieczną przyczynę i jedyny warunek dotychczasowego postępu cywilizacyi;— bo nié ma postępu tam, gdzie nié ma dwoistości; — nié ma oddziaływania, gdzie nie ma choć jednostronnego działania. — Stąd wielkie miasta (bo o takich tu jedynie, nie o naszych nędznych, żydostwem zamięszkałych, mowa) stały się żywota ludzkości pulsami, i jakby słońcami w przestrzeniach ziemi, mających osiedlić w sobie aż do ostatecznych swych kończyn, oświeconą — pojmującą się w chrześciańskiéj miłości — *czynną ludzkość*.

Wieś.

Po uzasadnieniu takiém myśli naszéj pośród murów miasta, zanim bliżéj wejdziemy w jego naturę, wyjrzyjmy na owe obszary, które piérwotnie dziką były człowieka siedzibą. Też same potrzeby ciała, które zapłodziły myśl miasta, obróciły przemysł człowieka do uprawy roli. — Rolnictwo jest bezwątpienia matką żywiącą piersiami swojemi wszelkie inne gałęzie przemysłu. — Zanim jednak ludy z koczującego stanu nie przeszły do zamiłowania stale jakiéj krainy, — nie mogło być rolnictwa. — Przemysłem rolniczym, jest zmuszenie ziemi uprawą do podniesienia produkcyi — do pod-

dania się, że tak powiem, woli człowieka, nie zaś proste instynktowe zbieranie tego, co hojna ziemia gotowe już daje; lub użytkowanie z niéj przez paszenie trzód licznych, jedyną piérwotną własnością człowieka będących. — Przemysł rolniczy, tak jak go dziś pojmujemy, na własności ziemi buduje swą istotę. — Własności zaś nie mogło być tam, gdzie nie było zawiązku społecznego, któryby proste posiadanie rzeczy uświęcił własności nazwą, — dał rękojmią pewności jéj używania i zarazem odbyt na jéj płody otworzył. — Wątek społeczny dopiero w mieście znalazł istotną swą podporę, jakby punkt oparcia, z którego na zakładanie w przestrzeni wieśniaczych siedzib mógł oddziaływać. — A tak wszlekie podania, któremi nas dzieje traktują o ludziach czysto-rolniczych, — mogły być tylko pewnym przechodnim ich stanem, który przecież nie nosił jeszcze rzeczywistéj w sobie organizacyi. — Reakcya, — oddziaływanie miasta na przestrzenie — i przestrzeni w postaci wsiów na miasto, — mogło dopiero płodnie na ustalenie życia narodów wpłynąć. — Ziemia, ta jedna z natury swéj przestrzeń, wodami tylko — pasmami gór przecięta, rozpadła, pokrajana wolą człowieka na tysiące części. — Jedność stała się wielością i w miarę jak duch ludzki, ów jeden władca owéj jednéj ziemi z następem czasu w ludzkość, jako w wielość pojedynczych ludzi, w różnorodne kierunki spieszących — rozwinął się; — tak i ziemia piérwotnie różnorodnością swéj natury rozmaicie plemiona swe kształcąca, rozpadła już nie tylko na pojedyncze kraje, ale nawet na pojedyncze własności. — Człowiek określeniem i zakończeniem swéj woli we własności ziemskiéj, ograniczył swą wolność nomadyczną, bez kształtu, bez

formy wolność niepłodną, jakby wielożenną — niszczącą całą siłę uczucia — tamującą wszelkię rozwijanie się myśli, — która mieć musi swój punkt oparcia, ognisko gdzie zbiera się i pali. — Własność była obiektem, który dzielném na myśl oddziaływaniem, z letargu narody i ludy do myślenia wzbudził. — Z nią przybyło na nowo piérwsze rodzinne przywiązanie ludu do przyrodzonéj matki. — Przybrana w wędrówkach kraina przyjęła je na swe łono, a opłacając im hojnie zabiegi, budziła w nich nowy rodzaj dziecinnego przywiązania, mającego kiedyś jakby w małżeński przejść stosunek. —Własność ziemi stała się szczególną rękojmią ustalenia charakteru, języka, zwyczajów i religii, — które na silnéj drodze kosmopolitycznego, swobodnego postępu, — miasto przeinaczać, na nowe różnorodne, opaczne często i w celach swych dopiero mądre kształty, odebrało przeznaczenie.

Wieśniak osiadły na ziemi nosi na sobie piętno naturalnéj prostoty. — Dla tego pewien rodzaj instynktowego uczucia, obcy mieszkańcowi miasta, jakby tajemnéj poufałości z przyrodą, utrzymuje go obok chrześciańskiéj wiary w dziecinnéj, naiwnéj, ujmującéj spokojności. — On żyje dla ziemi: — pola kawał—jego pracy zakreślony, całym jego światem, — uprawa roli i starania około chudoby, całém jego zajęciem. — Myśl jego nie wznosi się po za przestrzenie i czasy, nie pragnie nieskończoność zbadać. — On nieśmiertelność swego ducha, uczuciowo, jako możność innéj przyszłości odziedziczył w kolebce swego bytu i ją wiecznie w spokojném nosi sercu. — Uczucie jego jest pięknością naturalną: — rzeczywistéj piękności sztuki, do któréj po szczeblach myśli wznieść się potrzeba — nie zna on do-

tąd zupełnie. — Wieśniak ślepo przywiązany do przeszłości, nie zagłębia się w przyszłość i obojętny jest na zewnętrzne świata stosunki. — On nie lubi nowości i postępu, bo te spokój jego nadwerężają i niszczą mu święte jego domowe Bogi. — Jego odpowiedzią zwyczajną jest: — »tak robił mój ojciec, tak i ja robić będę.« — Nędzna nawet dziedziczna, kurna jego chata jest mu miłą. — Tak myśl jego uspiona, — tak jego uczucie nierozjaśnione do męzkiéj twórczéj potęgi. — On język, wiarę i zwyczaje w świętéj przechowuje czystości, a jeżeli wpływ miasta zdołał przekazać do jego rodzinnych zagród zwyczaj jaki nowy, lub myśl postępową; — on je jakby skarb drogi w całéj utrzymuje sile i podaniem z pokoleń do pokoleń przelewa. —

Rozdzielić życie wiejskie duchowe od przemysłowego, jest prawie niepodobieństwém, — tak one ścisłą z sobą tworzą jedność. — Jego uczucie, proste jak jego dusza potrzeby, w zakresie roli i rodziny są zamknięte. — On uległy jest podziałowi ale nie pracy, nie usposobienia jak mieszkaniec miasta: — ale podziałowi ziemi. — Podział ten, to odcięcie jego w przestrzeni od całości społeczeństwa, — jest jego tępego postępu przyczyną. — Wieśniak w odcięciu tém jednakże żyjąc w łonie matki, urok przyrodzony przechowywa, i do natury swéj ziemi pracę swą i ułożenie stosuje. — Inna wszakże jest wesołość i usposobienie mięszkańca górzystych krajów, — inna rozległych płaszczyzn, — inna nakoniec smętna i ponura dusza bagnistych i leśnych okolic kmiotka. —

Mieszkaniec miasta wyzuty z tych przyrodzonych związków, sztuczne swe życie podług różnorodnych z całym światem stosunków wykształca. — Wieśniak

od przyrodzenia i zmienności jego jest w pracach swoich zależnym, — gdy tamten przeciwnie podług usposobienia swojego, zatrudnienia urządza swe i materyały do nich zbiera. — Ostatni w społeczności ma rodzinę, gdy tamten w rodzinie ma społeczność. — Temu uczucie i własność światłem całém, — tamten w myśli pośród miasta wszystko pochłonąć — morza i lądy i wszelkie bogactwa ogarnąć usiłuje. —

Wieśniak jakby w uczuciowéj żyjący ciemnocie, zdaje się potrzebować myślącego opiekuna jego uczucia, aby ten je rozwinąć mu pomógł i zasłonił od zdrożności na jakie brak oświecenia naprowadzić go może. — W kształceniu się i postępie cywilizacyi niepodobna było, aby nim od razu całe zatętniły przestrzenie. — Myśl dla tego osiedliła się naprzód po miastach i przytém w punktach nadrzecznych, nadmorskich, — aby tém łacniéj całéj władać ziemi obszarem. — Postać wsi feudalna, rozrzuciła po głuchych przestrzeniach pojedynczych właścicieli ziemi, jakby posłanników budzącéj się myśli. — Otworzyć wsi stosunki z zbawiennym postępem przemysłu, związać ją z społecznemi stosunkami, a tém samém podnieść byt wsi materyalny i myślą skarby rozjaśnić jéj uczucia — powołaniem być miało owego poselstwa.— I w życiu więc wiejskiém zrodziła się dwoistość czystego uczucia włościanina, naprzeciw wyższego usposobienia niby miejskiego jego pana. — Posłuszeństwo nie miłość stały się przecież ich stosunkiem. — Tak myśl silny gwałt uczuciu zadaje — a pan niestety nieraz zamiast czystéj, jasnéj myśli, — która prawdziwym owocem jest postępu, — któraby uczucie prostoty od razu w kształtną, oświeconą przelała postać, przyniósł na wieś zgubną dla poczciwéj prostoty tru-

ciznę. — Mając wieś kształcić stawił się w jéj obliczu podlejszym od niéj, — bo częstokroć w samolubstwie, namiętnościach i ograniczeniu pogrążonym; — któremi jakby pyszny — godnym synem postępowéj cywilizacyi być się mienił. — Z tych przyczyn włościanin albo w wiekowém dotąd żyje uśpieniu, jak gdyby ciemnota wieczném jego stać się miała przeznaczeniem: — albo w brudném opilstwie rozwiązły, wyzutą nawet z wszelkiéj czułości, obojętną na wszystko staje się istotą. — Uczucie bowiem, o ile w czystości swéj jest zarodem i rękojmią cnoty — o tyle nierozjaśnione myślą i ze spokoju swego poruszone, w bydlęcą wyradza się namiętność. — Dla tego masz włościanina czułego, przywiązanego i gospodarnego, albo zepsutego i zdziczałego; masz kobiétę albo anioła albo djabła: — bo uczucie jest jak płyn co od myśli kształt swój wziąść musi, aby byt miało rzeczywisty. — Znieś takowy, a ujrzysz burzliwe jego potoki rozlewające się i niszczące wszechstronnie.

O ile panowie wsi na włościan wpływać otrzymali powołanie, o tyle sami utworzyli pośród siebie pewien rodzaj życia, które zdaje się jakby żenić wieś z miastem odebrało przeznaczenie. — Wdzięki pierwszéj z wzniosłością i szczytem drugiego, — naturę ze sztuką, uczucie z myślą, przemysł z umiejętnością, — rodzinę nakoniec ze społecznością w jedność pogodzić: — oto bezwątpienia cel życia wykształconego ziemianina. — I zaiste — życie to ma swoje ważne pośrednictwa przeznaczenie; w niém istnie zarodek rozwinięcia przyszłego, prawdziwego, społecznego życia w obszarach przestrzeni. — Dziś już, niewszędzie, niezawsze, ale tu i owdzie przecież, widziemy pośród niego częściowo uprawiane umiejętności i sztuki piękne; — widziemy

dostatki, różne gałęzie przemysłu, rozwinięte stosunki handlowe i społeczne, jakby od miasta odziedziczone, — tak dzielnie na postęp rolnictwa i wykształcenie dworów i chat wpływające. — Obok tego znajdziemy pośród sielskich zagród życie rodzinne, przykładną pobożność, dawne zwyczaje, uprzejmą gościnność, swobodną wesołość; — wszystko najdroższe — prawe — rodzime cnoty pod opieką świętobliwych pielęgnowane matek. — Ujrzysz tam kobiétę w całym blasku jéj uczuciowego panowania, jakby królującą nad wiejskiém życiem i przyrodzeniem, pośród którego pięknemi utworami — ona najszczytniejszém jest Najwyższego dziełem.

Mieszkańcowi miasta obcy jest w tym stopniu życia urok. — Jeżeli zaś wdzięk ziemiaństwa często bywa zachmurzony, jeżeli życie pana i wieśniaka częstokroć albo obrzydłą przybiera postawę, albo śmiesznym i wymuszonym się staje: — to wszystko słabości i brakowi przemyślenia u stéru wsi życia będących przypisać należy.— Zepsucie, myśl modna, dziwaczna z miasta przybyła, często niestety z prostoty wieśniaczéj nieznośne czyni straszydło; — a wieś jak i kobiéta naśladować lubią: — bo nadstaw płynącéj wodzie naczynie choćby najniekształtniejsze, ona go wypełni i w niéj spokojna się znajdzie. — Dzisiaj zaś, ani wieś, ani kobiéta w ogólności (1) nie rozwinęła myśli tak dalece, aby dla uczucia swego dobierać samodzielnie umiała kształty i pośród różnorodnych przez miasto i mężczyznę myślą wskazanych, — złe od dobrych — zgubne od wzniosłych oddzielać potrafiła. — Wieś

(1) Mówię tu w ogólności, bo tu rzecz nie tylko o kraju naszym: — Alboż w gronie Polek nieznajdujemy chlubne dla nas wyjątki? —

kobiéta są dziś zależne; — miasto i mężczyzna za nadto samodzielnie nad niemi panują. — Tamte nie mają być samém rodzinném uczuciem, lecz raczéj uczuciem myślącém — wykształconém: — ostatnie nie zimną rozumującą myślą, lecz gorącą, czującą i działającą. — Tamte nie wiecznie od zimnego świata miłości błagającymi, — lecz przeciwnie hojném źródłem wykształconego uczucia dla nienasyconéj przezeń, umiejętnéj, męzkiéj myśli. — Tamte bystrym wspaniałe i wzniosłe wybierającym brzegi potokiem, — ostatni rozkosznie pożądającém zbawiennego z gór wody napływu, nie wyschłém i martwém rzeki korytem.

Tak więc mądra konieczność z ustaw Twórcy zrodzona, wlała w postać świata, tę jakby dwoistość płciową, błogosławiąc ich małżeństwu. — Różnorodność ich pożycia, przewaga miasta nad wsią, lub odwrotnie, szczególną cechą napawa ludy chrześcijańskiéj cywilizacyi.

Miłość prawdziwie małżeńska z uznaniem praw obojga, przyszłości dziejów jest zadaniem.

II

Rzut oka na rozwijanie się Wsi i Miasta w dziejach.

Rozwinięta dotąd zupełnie z myśli, bez odwoływania się do faktów historycznych, istota wsi i miasta — każe nam obecnie zwrócić się do rzeczywistości i krótkim rzutem oka przejrzéć pojedynczych ludów dzieje. — Dotąd szło nam o naznaczenie ogólnych cech dwoistości wsi i miasta, a te jedynie z ogólnéj ducha i przyrodzenia wypływają natury. — Każdy naród, każda okolica, jakkolwiek ogólnym uległa jest kształtom, nosi

przecież pewną właściwą sobie barwę, w któréj przebija się natura jéj położenia co do przestrzeni i co do czasu. Wszakże w samém przyrodzeniu, gdzie nié ma swobodnego ruchu, którym po za krańcami przestrzeni i czasu nawet, duch tylko człowieka władać od Najwyższego odebrał przeznaczenie, — na jedném drzewie, na jednéj gałązce, dwóch listków do siebie zupełnie nie znajdziesz podobnych, chociaż ich ogólna postać jest jedna, i ustawy niemi rządzące dotąd wiekami nie zmienione. — I cóż dopiero być musi w historyi, gdzie obok różności przestrzeni, czas bezustannie na gruzach przeszłości nowe buduje kształty?

Jak w starciu dziejowém forma dwoistości wsi i miasta rozmaicie się odbijała, zobaczemy pokrótce obecnie.

Ogólną cechą ludów przedchrześciańskich, była wielka różnorodność cywilizacyi. — Pochodziła ona z największéj różności rodzimych pierwotnych wyobrażeń w narodach, które dopiero nauką Chrystusa, jakby bystre ze wszech stron potoki — do jednego zbiegały się rzeki koryta. — Chrześcijanizm wyrwał ostatecznie człowieka z łona różnorodnéj matki przyrody, któréj on w mitycznéj religii formie nieprzerwanie dotąd cześć składał. — Chrześcijanizm z miękkiéj, macierzyńskiéj oddał go Najwyższéj — Ojcowskiéj jednego Boga opiece; — i uczucia ludów do jednéj skierował wiary, pod jedną poddał obrządków formę.

Głównie mając tu na baczności dwoistość wsi i miasta i różnorodne ich z sobą pożycie, uważać będziemy:

1° Czasy przed chrześcijańskie, jako wieki młodzieńczego wyswabadzania się ducha człowieka z ro-

dzimości przyrodzonéj i opieki macierzyńskiéj. — Duch tam wprost nieprzyjaźnie naprzeciw przyrodzonéj jego strony, to jest ciała, występuje. — W bystrym swym polocie stwarza kształty i światy sztuczne, w których odbijającą się, jakby w zwierciadle gienialność swą samolubnie miłuje. — Jak ów bezżenny młodzian, któremu rodzina więzem, a uczucie z dzielną myślą w postaci bujnéj wyobraźni złączone, najdroższą jest własnością; — jak ów młodzian, rozrzutny, marnotrawny, dogadzający bez granic wszechstronnym ciała i ducha potrzebom — gardzi przemysłem, niedba o trwałe osiedlenie i postanowienie swojego losu: — tak i ludzkość ówczesna, nie daje obrazu trwałéj — niewzruszonéj — społecznéj organizacyi, która polegając na równoczesném rozwijaniu się przemysłu i myśli dla uczucia — żenić ma myślącego postępowego ducha miasta, z ustaloną w przestrzeni — gospodarną — czułą wsi istotą.

Pośród martwego obszarów ziemi kadłuba, zobaczysz tam tylko kilka wspaniałych siedzib młodzieńczego ducha, samodzielnie pochłaniających siły żywotne tamtego, — w których człowiek probował, rozwijał, używał i nadużywał swéj dzielnéj — twórczéj młodości.

2° Wieki chrześcijaństwa, gdzie burzliwy młodzian w opiekę ojca wzięty — kochać bliźniego jak siebie — cenić pracę i przemysł się uczy: — i równocześnie wszystkie pojedyncze kierunki działania swego ducha rozwijać poczyna.

W wędrówkach ludy porzucają matkę pierwotną, aby z innemi dzikiemi krainami w małżeńskie — na myśli oparte — uczuciowe wejść stosunki, a zapłodziwszy je cywilizacyi postępem, — pośród nich trwały, spokojny, szczęśliwy byt z upływem czasu ustalić.

Miasta tam noszą:

najprzód cechę życia jakby czysto społecznego. — Handel wiąże ich stosunkami z życiem przemysłowém wszystkich krain przestrzeni. — Silne myślą, zbierają one bogactwa, jako owoce swych przemyślanych obrotów i dobrze skierowanéj pracy. — Zawsze bezżenne, chciwie pożądają nowych nieznanych dotąd krain, — aby w bezsilnych objęciu uraczać się samolubnie nietknięte mi ich skarbami. — Temi zapędami rozkołysane w uciechach upadają daléj owe możne i silne miasta hanzyatyckie, włoskie i inne — w swéj przewadze; — albowiem

w dalszém rozwijaniu się historyi — przestrzenie obudzone wpływem miast powyższych z letargu — pod ojcowską i mądrą opieką Monarchów zamykają się w swych granicach jako kraje. — Zamknięcie to paraliżuje pozornie handel, — ale w skutkach swych zbawiennem, ważném i koniecznem być się pokazuje. — Skarcona męzka, bezżenna siła miasta, zwrócona jest pod okiem Monarchów, jakby do małżeńskich ślubów z krainami w których się mieszczą. — Społeczno-handlowe życie dotąd celem ich będące, staje się teraz środkiem dla rozwinięcia zamkniętéj ich rodziny. — Miasto zajmuje się odtąd raczéj wewnętrznem jéj życiem — wyszukuje w łonie swych krain skarby przemysłowe i moralne, — organizuje i urządza je; lecz zawsze samolubne — zbytnie w małżeństwie przeważne, — wsi swych krajów wyłącznie gospodarną tylko rolnictwa oddaje stronę. — Pożycie to miasta ze wsią

rozmaicie nakoniec w różnych stawia się krajach podług przewagi męzkiéj miasta lub niewieściéj wsi strony.

3° Obecnie zaś (1) — w koniecznym pochodzie przemysłu i innych sfer myśli, — baczność mądrych Rządów zwraca się do wszechstronnego wsi rozwinięcia; — aby ta rownoważąc na przyszłość przewagę miasta — byt trwały, spokojny i szczęśliwy jemu i sobie ustaliła.

Rozliczne wynalazki — rozwinięcie kommunikacyi — przyśpieszają dziś już żywy obieg soków po organizmie przestrzeni. — Niemi stworzone w mieście wszechstronne płody, rozprowadzać się poczynają do najostateczniejszych wsi zaścianków; — wszędzie budząc popęd do postępu i bardziéj człowieczego życia. — Każda ziemska zagroda ma w tym stanie rzeczy, jakby karmiona całości krajów wszechstronną pracą — oddziaływać nią pod okiem przemyslanego właściciela; — aby będąc całością w całości organizmu, uśpieniem swém nie tępiła rozwijania się ogołu. — Zwrócona w tę stronę opieka Rządów, nadaje zwolna inne znaczenie przemysłowemu życiu krajów i pojedynczych własności. — Te bowiem nie mają szarpać się na przyszłość do wszystkich na raz, jakie gdziekolwiek istną, gałęzi produkcyi; — lecz na pojęciu miejscowości oparte, — mają rozwijać w sobie te jedynie, do których ie rodzime — przyrodzone własności uspasabiają. — Skutkiem naturalnym tego będzie, że fałszywe w produkcyi współubieganie się krajów z sobą, zamieni się z czasem na najtańsze bo w najodpowiedniej-

(1) Ta część trzecia działu historycznego będzie razem trzecią całego naszego pisma.

szych okolicznościach wydawanie płodów — dla harmonijnego konsumpcyi wszystkich krajów niemi usłużenia. — Takie stanowisko małżeńskiego życia męzkiego miasta, z trwałą wsi miejscowością — staje się największą rękojmią spokojnéj i błogiéj przyszłości. — Znaczenie granic z téj przyczyny poczyna ustawać, gdy każdy kraj — każda własność ziemska, nie w fałszywém współubieganiu się, lecz w prawdziwém ocenieniu siebie — przewodnika swego i źródło wszelkiego bogactwa przemysłowego, umysłowego i moralnego — znajduje. — Ten to kierunek, wspierany jest wszelkiemi zbawiennemi usiłowaniami Rządów,— znoszenie zaś zwolna dla handlu zapor, zarazem zakładanie dróg bitych, kolei żelaznych i urządzanie spławów, — otwiera coraz większy odbyt wszechstronny na rozmaite płody, na jakie najwłaściwiéj każda miejscowość zdobyć się będzie w stanie. — Tu wyświeci się ważność powołania ziemianina, który będąc w świéj własności pod każdym względem wsi i miasta pośrednikiem, — winien przejąć się ważnością powyższego kierunku, — tak aby osobą swą i całą działania sferą, nie zostać gnuśną, zarażającą zdrowie całości cząstką.

Iszo

Ludy przed Chrześciańskie.

Żywot ludów przed chrześciańskich, był jak się wyżéj rzekło, bezpośrednią — poetyczną — młodzieńczą ludzkości kartą. — Duch, nieznający rozdziału myśli od uczucia, tworzył świat umiejętności, — piękności, i w utworach swych całą palącą potęgę swéj miłości jednoczył. — Bliźniego miłość, lub jakiekolwiek na zewnątrz uczucie — obce były mu podówczas. — Ztąd zro-

dziła się dwoistość niewolnika i pana — a razem pogardliwe stanowisko przemysłu w oczach swobodnego, — życiem społecznem i uroczym światem piękności bawiącego się człowieka: — ztąd także brak prawie zupełny rodzinnego pożycia.

Miasto przedchrześciańskie nosiło z téj przyczyny cechę czystą, duchową, — gdzie myśl tylko myśli i uczuciu służyła. — Przeprowadzenie jéj przez życie było niepodobne, bo pośrednik ich, ów zbawienny przemysł, — owe ciało myśli i uczucia co żywi tamte utrzymuje, — roznosi, a razem jakby ustami ich będąc wypowiadać się im w społeczność dozwala — leżał martwy i głuchy.

W tym stanie rzeczy ziemia i życie wsiów w przestrzeni, prostym, bez znaczenia było warstatem, — nie uległym żadnemu porządnemu układowi. — Miasto tylko i do tego jedna uprzywilejowana w nim klassa, niezależnie sama sobie będąc celem, rozkoszny prowadziła żywot w utworzoném sztucznie zjednoczeniu. — Miasto takie jak najżywszą karmiło w sobie dwoistość — a ciało i duch nie związane węzłami uczucia w rodzinie, igrały samodzielnie, jakby w zupełném z sobą rozłączeniu.

Wszelako wieś Indyjska (1) daje nam w sobie szczególny obraz układu wewnętrznego życia w przestrzeni

(1) Jeden z nowszych historyków w ten sposób istotę wsi Indyjskiéj nam opisuje:

„Najmniejsze obwody, wsie i osady są właściwemi pierwiastkami z których indyjskie życie społeczne się składa. — Każda wieś jest co do swych potrzeb wewnętrznych zamkniętym światem, bez związku z sąsiednią okolicą, — wyjąwszy przez wyższych urzędników i przez należenie do jednego większego duchownego okręgu. Uprawa pól gromadnych jest wspólną, a z zebranych plonów, opędzane bywają naprzód, publiczne podatki: — daléj, opłacają się oso-

tych krain, — niepodległego omal wpływowi miasta. — Jednoczyła ona w sobie w pewnym rodzaju wszystkie sfery działania ducha, i z téj przyczyny zamkniętą w sobie stanowiła jedność. Oczywistem atoli, że równoczesne kwitnienie po wsiach przemysłu, sztuki i umiejętności, mogące pod wpływem miast, stać się kiedyś zadaniem przyszłości — urzeczywistnione instynktowo w pierwiastkach dziejów, bez żywego postępowych soków w kraju obiegu, — stało się mechanizmem, może pozornie w sobie porządnym; nigdy przecież organizmem jędrnym — postępowym.

Podział pracy i zatrudnień zmuszający do zajmowania się zawsze, jedném tylko i do tego w dziedzictwie na syna przelaném rzemiosłem — tępił umysły i najhaniebniejszą cechował jednostajnością.

Duch tam z razu ockniony, zamknął się na nowo w martwe formy, jakby skamieniałość, która wieczności organiczne formy zagubione czasem podaje; — a wieś która ulegać ma bezustannemu miasta wpływowi, i razem utrwalać i wcielać w siebie to, co miasto na drodzę postępu, godnego przyszłości i uwiecznienia wyrodzi, — chybiła tam zupełnie swego prze-

by, które usługi swoje całéj poświęcają gromadzie, i reszta nakoniec rozdzielona zostaje pomiędzy rolników, którzy naturalnie w ten sposób nędznego doznają losu. — Osoby pobierające stałą we wsi zupełnie obsadzonéj opłatę, są następujące: 1) Rządzca miejscowy (Potail z samskryckiego Potakila). — 2) Karmun (tyle co nasz ekonom) nadzor mający nad rolą. — 3) Talior i Totyk mający władzę policyjną. — 4) Polowy. — 5) Inżynier. — 6) Bramin. — 7) Nauczyciel. — 8) Bramin Astrologią trudniący się. — 9) Kowal. — 10) Cieśla. — 11) Garncarz. — 12) Praczkarz. — 13) Golibroda. — 14) Pastuch. — 15) Lekarz. — 16) Tancerka. — 17) Poeta. — 18) Muzyk."

znaczenia i stała się tylko postępu rzeczywistego zaporem i tamą.

Persya, Babilon, Egipt, podziwiać nam każą ogromne dzieła poczynione w przestrzeniach ku osuszeniu tych krain i zapobieżeniu zalewom porobione. — Obok tego zimne pomniki i ogromne głazy pojawiają nam dotąd pierwotną surowość natchnień ducha tych czasów, który przytém niezdolny był oddziaływać, na rozrzucone po kraju ludności, aby stworzyć z nich żywotne, wieczne swoje pomniki.

Społeczność Grecka szczytem jest przedchrześcijańskiéj miejskości. — Grek nosił nazwę pochodzenia swego od miasta, w którém zawiązek jego istniał pokolenia. — Historya najświetniejszych czasów jego kraju, jest historyą miast w nim kwitnących. — Grek wolny służył ogólnéj myśli — ogólnéj instytucyi w swém mieście zrodzonéj, z poświęceniem nawet swojéj osobistości. — On kochał nie przyrodę, ale dzieła swego ducha, — w sztucznych instytucyach — w pięknych, genialnych utworach i w zrodzonéj tamże umiejętności. — Dla tego wszystkie szczytne i nikczemne ostateczności miasta, rozszerzyły się jak najsilniéj w Połwyspu Peleponezkiego cywilizacyi siedzibach. — Lecz brak samodzielności wsi, nie dozwolił utrwalić dla bytu saméj Grecyi tego, co miasto jéj zrodziło dla ludzkości. — Miasto wyssało jędrne soki greckiego życia, a wydawszy na świat tyle uroku, tyle zasługi, które w rodzimości przyrodzonéj miały niewątpliwie swe jedyne — pierwotne źródło, — upadło bezsilne i zniewieściałe.

Przechodziemy do Rzymu — owego miasta co Mocarzem Swiata się stało. — Zraz u społeczność Rzymska wita nas jako Osada bez kraju, bez żadnéj przyrodzo-

néj podstawy. — Miasta Grecyi uczuciem z ziemi powstały i na tém tle dopiéro męzkość swoją rozwinęły. — Z tąd w ich istocie tyle poezyi, tyle wdzięku, taka siła tajemna natchnienia. — Rzym wprost był dzieckiem myśli. — Wątek jego bytu — nie oparł się na ziemi, — nie na przyrodzonéj jedności pochodzenia jego założycieli, — lecz wprost na przemyślanym układzie, słowem na prawie. — Rzym jak ów mężczyzna co nieznał macierzyńskiéj pieczy, obcy uczuciu, samolubny, — zapewnienie swych praw indywidualnych jedynie ma na celu. — Prawo osoby rozwija się tu jak najsilniéj; pojęcie własności przychodzi do stanowczego określenia. — Wzawiązku swym Rzym jest niewątpliwie najbardziéj samolubną miejskością, wyzutą nawet z pięknych uczuciowych kształtów, które tylko pożyczone z nadobnego świata Grecyi w swe łono przeniósł. — Jakkolwiek jednak w rozwijaniu się swém, ma tylko siebie na celu i wszystko dla siebie tylko środkiem czyni, — przecież ważnym jest i płodnym w swych skutkach extensywno-postępowy kierunek tego miasta. — Organizując z myśli, budzi on rodziméj naturalności żyjące ludy: — wyrabia sposoby ich administrowania — i wprowadza wielkiemi ruchami postęp w massach, które jednostajnością jakby wiéjską, żyją w uśpieniu. — Własność wszelka mianowicie ziemi ulega szczegółowemu określeniu: — stosunki zostają prawnie oznaczone nietylko między osobami, ale nawet między własnościami. — Rzym w ten sposób usadawia człowieka w przyrodzeniu; — rozwija a razem ogranicza jego wolę nad własnością i cały świat własności, czyni jakby ciałem dla rozwijającéj się w osobach myśli ludzkości. — Wypadek ten wielkiéj nader jest wagi dla późniéjszéj chrześci-

jańskiéj społeczności i niewątpliwie rozwinięcia przemysłu istotną staje się w przyszłości podstawą. — Dla Rzymu był on zgubną jednostronnością; bo zimny, suchy kierunek sadowienia się w pojedynczych własnościach nie mógł jak rozwinąć samolubną dążność toczącą organizm jedności. — Niedziw zatém że z wchodzącém światłem chrześcianizmu, z porządku koniecznego zjawisk historyi, ustępował zwolna z jéj sceny Rzym samolubny, jak owa noc wspaniała, co z wejściem zbawiennéj jutrzenki konać poczyna.

(Dokończenie nastąpi).



SALON PANI RECAMIER

Z PISM EDWARDA GANS (*)

PRZEZ

Jana Nepomucena Leszczyńskiego.

W środku ulicy de Sevres stoi dom, którego odnowiona w pięknym stylu budowa, nie zdaje się wcale nasuwać myśli, że i dziś jeszcze wchodzi on po części w skład urządzeń klasztornych. — Jest to Opactwo *aux Bois* – tak nazwane, bo położenie jego w dawniejszych czasach musiało pewnie po za murami okolnemi miasta Paryża przypadać. — Za dni dzisiejszych klasztor pojednał się z światowością, — a obok Siostr wyświęconych, można też w jego murach dostrzedz małą liczbę lokatorek, których mieszkanie nastręcza wprawdzie wnio-

(*) „*Rückblicke auf Personen und Zustände*" Von Eduard Gans.— Berlin 1836 r.— Swiatły ten Pisarz zmarły przed dwoma dopiero laty, słynie szczególniej przez swoje prawne i krytyczno-historyczne dzieła. Należąc do składu uczonych niemieckich, którzy pośmiertne pisma Hegla redagowali — wydał jego kursa „*Ueber die Philosophie der Geschichte.*" — W latach 1830, 1831 i 1832 odbył naukową podróż po Anglii i Szkocyi: — następnie przebywał dość długo we Francyi, mianowicie zaś w Paryżu. — Na pamiątkę tego to pobytu skreślił zajmujące, powyżej z tytułu przywiedzione pismo, z którego niniejszy wyjątek udzielamy.

sek o powściągnieniu, skromności uczucia, ale nigdy o wyrzeczeniu się zupełném spółudziału w prawach światowych. — Spomniony dom, od wielu już lat zasłynął pomiędzy innemi i tém — że go pani *Recamier* zamieszkuje.

Zaledwo byłoby dozwoloném wdawać się w opisy prywatnego życia, lub jakiéjkolwiek jego strony, gdyby ono samo nie należało do najcelniejszych ozdób i upięknień publicznego wykształcenia, i gdyby w jego gruntownem zbadaniu nie objawiał się przenikliwszy niż indziéj wgląd, w tak rozmaicie powikłane manowce tego wszystkiego co się w około nas dzieje.

Od zbyt wielu już lat nawykliśmy widzieć Panią Recamier na czele kobiet Francyi, abyśmy nie mieli pójść za nią w jéj zacisze, i dociec ku jakiéj to stronie w dzisiéjszym biegu rzeczy, attrakcyjną wywiera siłę jéj skromny, i na pozór mało znaczący *salon gościnny*.

Wystawmy sobie *kobietę* około lat 50ciu — która co tylko w piękności trwałém, niezwiędłém być może, tego wszystkiego nie już ślad, ale raczéj istotę samą zachowała;—która, przez wielostronne przestawanie ze wszystkiém co od lat 30stu w dziejach świata przeważnego zaszło, nabrała przenikliwości wzroku, trafności i pewności w postępowaniu; — a te przymioty jużby zdolne były wysokie wzbudzić dla niéj podziwienie, gdybyś nadto nie musiał gubić się w niewysłowionéj uprzéjmości i kochania godnéj słodyczy. Wystawmy sobie tę kobietę dziś jeszcze otoczoną najgodniéjszemi z pomiędzy jéj ziomków i z zaszczytném pierwszeństwem wprowadzonych do niéj cudzoziemców; — kobietę posiadającą wyłączny, jéj tylko właściwy tryb życia, w którém przebija się zarazem miniaturowa widownia ogólnego życia spo-

łecznego; a nikt zapewne nie zapyta — czy pożądaną i znaczącą jest rzeczą w takie koło zajrzeć?

Pani Recamier wprowadzonych do siebie gości przyjmuje o 4téj z południa. — Siedzi zajęta zwykle haftowaniem, lub jaką bądź robótką damską. Jéj salon gościnny zaledwo 30ści objąć może osób, ale w rzadkich przypadkach, może ze dwa razy na miesiąc i to wieczorem dopiero, zgromadzenie do takiéj liczby dochodzi. Praca jaką się pani Recamier zatrudnia jest symbolem jéj ducha, bezwarunkowo kobiecym. — Nie napotkasz tu owych olbrzymich zboczeń, za których pomocą jedna płeć w dziedzinę drugiéj przedzierzgnąć się, a różnice przynajmniéj na chwilę zatrzeć usiłuje; nic takiego znowu coby zaraz mężczyźnie nić z ręku wydzierać, a jego samego na organ i naśladowcę tworczéj niewiasty zamieniać miało. Owszem pani Recamier z rzadką zapewne zdolnością, zważa skrycie na wszystko, o czém w koło niéj rozmawiają: ścierające,— a niekiedy krzyżujące się zdania pochwyca, rozbiera, a tym sposobem uczy się ich i przerabia to, co jéj dzienna produkcya zebranych do niéj gości, z nowin umysłowych, dowcipu i z tego co jest głębokiém i wzniosłém dostarcza. — Toczy się naprzykład rozmowa o karze śmierci, a natychmiast koniecznością jéj przejęty biegły prawnik dowodzi, że jeżeliby dopuścić miano usunięcia takowéj kary, on także musiałby domagać się aby i zbrodnia popełniana nie była. Przeciwko téj surowéj i filozoficznéj opinii, powstaje niebawem duch chrześciański, mąż moralny — który mniema, że prawo karania śmiercią, ludziom przyznawane być nie może. Żywa między obudwoma wszczyna się utarczka, częstokroć walczący dosięgają się ostrzem swoich dowodów,

ale jako zręczni i delikatni mężowie ran sobie nie zadają. — Pani Recamier zawsze skrzętnie pracą swoją zajęta, słuchała pilnie, żaden wyraz nie uszedł jéj uwagi; w miarę jak zwycięztwo ku jednemu lub drugiemu z walczących przechylać się zdawało, spoglądała chętnie na niego, ośmielającém ścigała go okiem,—a tak niekiedy do szczęśliwéj zaczepki, lub do trafnego odporu pomogła. Gdy walka już skończona—słówkiem pochwały nagradza wyszłych z niéj rycerzy, jeżeli mężnie i dobrze się bili; a często wylicza nawet w krótkości główne punkta sprzeczki, i sama usiłuje sprowadzić je do jednego ostatecznego zdania. Nie należy bowiem mniemać, że tylko martwéj poddaje się bierności. Przez zręczną, delikatną uwagę, a zawsze daleką od chęci roztrzygania wszystkiego, potrafi ona bardzo często wśród sporu właściwy wskazać cel; miła zaś a nigdy obrażająca satyra, dodaje nieraz soli i życia jakoby wyczerpanym już przedmiotom:— tak znowu za pomocą lekkich niedostrzeżonych prawie zwrotów, przeprowadza z jednéj materyi w drugą; a tą sztuką ogranicza zapał tych, którzyby chcieli siebie i swoje opowiadania na wieczne czasy narzucić. — Nigdy dowcip nad łagodną uprzejmością kobiecą góry nie bierze; nigdy też rozum miękkościom form towarzyskich nie ustępuje. Obadwa te środki przyciągania, są w niéj zrównoważone, a przez swą doskonałą przenikliwość, napawają rozkoszą, jakiéj nie łatwo w innem miejscu doznać, a i tu nawet rzadko w innem już towarzystwie znaleźć można (*).

(*) Nie obojętną może będzie dla czytelników naszych bliższa wiadomość, o żyjącéj jeszcze bohatérce powyższego charakterystycznego obrazu.

Ale któż jest ów niski mężczyzna, samotnie pod obrazem Korynny na kanapie siedzący? Wprawdzie już on przebył kwiecie lat męzkich, lecz tak zdrowo i

Nie dziw, że biograf salonu pani Recamier, tak wiele wdziękami téj pięknéj postaci był zachwycony, skoro na wiele lat przed nim, już ją podziwiał swietny dwór i wspaniała stolica Wielkiego Monarchy. Posłuchajmy jak ją maluje *Księżna d'Abrantès* w znajomej historyi salonów paryzkich. — „Niepodobieństwem jest, są jéj słowa — kto nie widział pani Recamier, i nie zachował jéj w życzliwéj serca pamięci, aby—mógł sobie wyobrazić świeżość i powaby téj ziemskiéj Hebe! — W harmonii jéj wdzięcznego uśmiéchu, i słodyczy jéj spojrzenia, było aż nadto uroku, do podbicia choćby i najsurowszego serca. — Pani Recamier, to szczególna istota w owym wieku lat 18tu!... Nie spotkałam nigdy, ani we Włoszech, ani w Hiszpanii—kraju tak bogatym w piękności; ani w Niemczech, ani w Szwajcaryi—klassycznéj ziemi lic różanych; nigdy mówię nie spotkałem tego, co mi naówczas (1800 roku) pani Recamier przedstawiała. — W pierwszych latach swego zamęzcia, nie unikała wprawdzie świata, lecz więcéj oddana domowemu pożyciu, otaczała się licznem gronem własnéj i męża swego rodziny; a gdy po za tym obrębem udzieliła się towarzystwu, rzadko potrzebowała odnawiać wrażenia przez siebie sprawione. Była naturalną, skromną i dobrą, jaką jest dziś jeszcze, oraz najpiękniejszą kobiétą we Francyi, a może i w Europie.

W owéj epoce jeszcze pan Barbé Marbois (Minister Skarbu) nie wywarł potężnéj władzy swojéj na los pana Recamier — bo też i ten był majętnym. Zwyczajny dom przy ulicy du Mail Nro 3, był jego mieszkaniem; a pani Recamier zawsze skromna, nie znająca innéj woli prócz woli męża swojego, niczego więcéj nie pragnęła.— Wszelako wzdychała do wiejskiego ustronia; a niebawem pan Recamier urządził jéj pod Paryżem obszerną willę Clichy-la-Garenne. W tym to pięknym bez zbytniéj wystawności

świéżo wygląda, jakby właśnie w téj sile wieku zostawał. — Siwiejący włos nie przedstawia obrazu jakiegobądź zużycia, a w ognistém spojrzeniu odbija owa moc, jaką niewycieńczona młodość czerstwéj starości przekazuje. Opiéra się na laseczce swojéj, i koniec jéj ogląda. — Bywa że gwarnéj w około siebie rozmowy, żadnym nie zasili wyrazem; a cudzoziemcy, którzy go raz jeden tylko widzieli, gdyby nie ruszał

domu pani Recamier lat 18 licząca, starannie była poszukiwaną i odwiedzaną, przez najznakomitsze osoby głośnych wtedy imion. Domowe jéj towarzystwo składało się jedynie z przyjaciół i osób wyższych: było to jéj szczęściem, kiedy mogła zamiłować jaką istotę nad zwykły poziom wzniesioną; a od czasu jak ją zapamiętam, najwięcéj oceniałam jéj dążność w uwielbianiu szczególniéj tego, co jest piękne i dobre, nawet z błędami. Jest to właściwa wyższości jéj wzniosłéj natury, która podobną skłonność obudza; a o tyle więcéj w niéj pięknych przymiotów.

Kiedy raz pani Recamier — z przyniesionego jéj przez panią Staël dramatu „*Agar na puszczy*" odczytywała rolę Anioła, i zachwycała wszystkich obecnych, pan Fox (Minister angielski) uniesiony podziwieniem — „co za przecudna istota, zawołał, za prawdę jest to dzieło Bóztwa w dniu uroczystym dokonane. Patrzcie jaka słodycz, ten czarujący uśmiéch, ten dźwięk głosu owładający, ten włos jedwabi, ten wesoły wyraz spokoju i niewinności, jaką jéj anielskie spojrzenie odbija — jakże widocznie objawia swobodę i rozkosze pięknéj duszy!" — Słysząc pana Fox, każdy był jego zdania, i szczęśliwy tém że podobnie jak on myślał, i zdawała się nasuwać myśl, że pokochać kiedyś taką samą osobę, z całém uczuciem serca, wystarczyłoby do zapomnienia choćby i najdotkliwszych trosk ziemskich.

Nie zawsze jednak zamek w Clichy miał pozostać tą swobodną dla jego mieszkanki zaciszą. — Pan Recamier

oczami, uważaliby go za niemego pustelnika, lub też za przysłuchującego się tylko ducha. Wtém ktoś z obecnych zwraca przypadkiem mowę na Bretanią i na starodawne stosunki francuzkie, jako téż i nowe dopiero utworzyć się mające. Ow dotychczas niemy, teraz zaczyna się poruszać, wszyscy inni jakby instynktowo milkną. Bo jakkolwiek szczęście i zasługa, wielu po za granice ich własnych oczekiwań wynieść mogą, to przecież poszanowanie ku temu, co się już raz po dłu-

pragnąc aby młoda jego żona znalazła także w własnym domu przyjemności wiekowi jéj odpowiedne, nie uprzedziwszy jéj, zakupił wspaniały hotel przy ulicy *Mont-Blanc*. Architekt *Bertaut* otrzymał zlecenie umeblowania go jak najwytworniéj. I w istocie hotel ten był jednym z najwykwintniejszych a razem najgustowniejszych apartamentów stolicy; w nim też dany był pierwszy bal prywatny za Cesarstwa: bale zaś Państwa Ramercier były z widzianych dotąd w Paryżu najpiękniejsze. — Gospodyni przyjmowała gości z niewysławioną uprzejmością, gracyą i dobrocią, która serca wszystkich ujmowała. Kiedy o niéj mówię, muszę się mieć na baczeniu, aby ciągle to samo o niéj nie powtarzać, a i tak zdawałoby mi się, żem jeszcze nie dosyć powiedziała.

Najpierwsza pani Recamier prowadziła w Paryżu dom otwarty, gdzie chętnie przyjmowano. Stan jéj męża (bankier) liczne ściągał towarzystwo; ale jéj tryb życia odmienny, jéj gust wytworny, nie poprzestawał na tych ludziach, którzy światowość tylko znają, i żyć umieją... Nawykła przez naturę swoją do dobréj kompanii, lubiąca i wyszukująca wszystko, co się odznacza cnotą — talentem — nauką, pragnęła posiąść szczęście wewnątrz domu swego, gdzie zbytek nie był wszystkiém dla niéj, gdzie serce jéj przyjaciół wyglądało... Sama więc twórczyni własnego towarzystwa, pomimo swojéj młodości, była odtąd z chlubą dla siebie, prawidłem i wzorem innych kobiét."

gich latach nabyło, i bezpiecznie utrwaliło, staje się gruntowniejszém, i daleko silniejszą ma władzę. Ten co tak nagle się odezwał,— jest to *Chateaubriand* (1). Wielu z pomiędzy francuzkich pisarzy, walczy jeszcze o swoje miejsce, i buja pomiędzy potępieniem a apoteozą,— w owym środkowym punkcie, który słusznie literackim czyśćcem nazwaćby można. On przeciwnie wyniósł swoje stanowisko po nad wszelką wątpliwość, a podobnie jak Voltaire, Rousseau, Diderot, nie należą już więcéj do kategoryi tych, których tylko pełna życia pojętność ocenić jest zdolną,— tak Chateaubriand ma to szczęście, że może być zarówno do tych samych wielkich umarłych policzonym. Nie należy tu zgłębiać w jaki sposób, dyplomatyk i długie polityczne życie, z literackiemi kojarzy się świetlnikami, lecz wierność i wytrwałość jako rzadkie objawy, nabywają prawa do szacunku; a kiedy obok nich w każdéj epoce występuje miłość praw swobodnych — jak orzeźwiające słońce,—wtedy nié ma tak różnorodnych widoków, któreby odrzucać było potrzebą.

Ale o kimże to mówi Chateaubriand w téj chwili?— mówi o wielkim umarłym — o *Benjaminie Constant*! (2).

Słuchajcie jak go wychwala, jak go pod względem bystrości dowcipu, obok Voltair'a mieści;—z jakim zapałem na Francuzką Akademią powstaje, że nad niego przeniosła *Viennet'a* za to, że tenże *przemowkę* do gałganiarzy *„epître aux chiffonniers"* (3) napisał. — Odtąd ów niemy sam jeden rej wodzi; szybko zwraca głos do teraźniéjszych czasów.—Prawo o przywilejach druku staje się przedmiotem żywych rozpraw; a mąż którego życie

(1) (2) (3) Patrz Przypisy Bibliograficzne pod Nr. 1, 2, 3.

całe światłu nauk hołduje, najchętniéj zapewne jest słuchanym choćby wypadło o niedostatecznościach w téj mierze, *e pure si muove* (4), wykrzyknąć! Nagle ożywcza mowa przebrzmiewa; a jak wprzódy znowu Chateaubriand z zupełną spokojnością laseczkę swoją ogląda. Obéjrzysz się — potém zwrócisz oczy na miéjsce gdzie siedział — już go niéma: o 5téj opuszcza Salon bez pożegania.

Tamten który obok Chateaubriand'a w poręczowém krześle rozpiera się, a po większéj części ledwo że usta otworzy, jak gdyby tylko na uczynione sobie zapytanie chciał odpowiedzieć, albo też nieznaczną wtrącić uwagę, jest wielki teozof historyi:— jeżeli zaś idzie o przyznanie nagrody za piękny styl francuzki, należeć będzie do szczupłéj liczby wymienionych. Nie wszyscy jeszcze znają tego męża, gdyż pisma swoje własnym wydrukował nakładem, i między przyjaciół je swoich porozdawał. — Jest to *Ballanche* (5). Młodszy od Chateaubriand'a, jednak starzéj i mniéj czerstwo wygląda; ale posiada wszelkie dobre i miłe przymioty, jakie tylko Francuza *d'ancien régime* przyjemnym i godnym uczynić mogą. — Jest przyjacielski i usłużny dla tych których kocha; — wierny, statecznie wylany, i ani na dzień jeden nie rozłączyłby się z niemi, gdyby nie musiał. — W historycznych jego zdaniach znachodzą się nad podziw głębokie pomysły, lecz te wzrastają na jemu tylko właściwéj, od wszystkich innych filozofów odłącznéj zasadzie. — Przygody sielskie podobnie jak u naszego Gesnera, postacie zamglone jak u Ossyana tworzą tło, na którém wyciska szkice do historyi wschodu

(4) (5) Patrz Przypisy Bibliograficzne pod Nr. 4, 5.

i zachodniego Państwa Rzymskiego. — Od lekkich przedwstępnych opowiadań, przechodzi do najgłębszych tak jak Plato pomysłów, poczém znowu wraca nasz teozof do lekkiego jak na wstępie tonu. Niekiedy na wzór Hegla istotę rzeczy od razu podaje, doprowadzony będąc do niéj przez wewnętrzne zapatrywanie się; lecz jest bardziej niż tamten fantastyczny, oraz częściéj zasklepia się w zbytnią cieśń wysłowienia. Z tych to powodów młodzież francuzka teraz dopiéro zaczyna go zwolna pojmować. — Poprzednio świadomym tylko przystępny, niezadługo stanie się on pisarzem całego narodu, a wykład jego otworzy zawiłéj myśli bramy jasnego zrozumienia. — Nie tak zręcznie umié Ballanche lekką konwersacyi bronią władać, jako raczéj ciężką w badaniach historycznych używaną. Czasem jednak zdarzy mu się jakowém kostyczném postrzeżeniem lub trafnie wymierzoną satyrą, zwrócić uwagę słuchaczy. Po większéj części wydaje się on jak ów skrzętny zbieracz — który już przy słuchaniu zajęty jest oddzielaniem kąkolu od pszenicy w podawanych mu ziarnach, i tylko jakowe przeszłych czasów zdarzenie, z ust jego płynie jakby czarodziéjski nektar z wyzłacanego puharu. —

Pewien mężczyzna wchodzi do pokoju, wita gospodynią domu, oraz obu przytomnych powyżéj wymienionych. — Dosyć wysokiego jest wzrostu i ma powierzchowność oficera jazdy. — Na sposobność do rozpoczęcia rozmowy nie potrzeba tu czekać jak u Chateaubriand'a i Ballanche'a, nastręczyła się zaraz, bo przybył — Od nicości dzisiéjszych sztuk teatralnych, poczynając od *Roberta Macaire* przechodzi do zastanawiania się nad charakterem czasów obecnych. —

Mniema on że dziś przedewszystkiém konieczną jest we Francyi filozofia, aby nowego rozciągléjszego wątku dla dziejów świata dostarczyć: za takową jednak nie można uważać *eklektycyzmu pana Viktora Cousin* (6) zwłaszcza, że autor sam jéj zaniechał, jako bocznych odłamanych schodów, po których już się wprzódy do upragnionéj Izby Parów dostał. — Niechże teraz śiedzi pan Cousin jak kuglarz w ciepłéj izdebce, i śmieje się w samotności nad owém pięknem *hocu-pocus* co go na bogacza wykierowało, i niech sobie wymyśla inne podobnego rodzaju żarciki. — Ale pan *Lerminier* (7) bo i któż nie wié, że tu o nim mowa, nie zatrzyma się długo przy swoim politycznym przeciwniku. Od filozofii przechodzi do polityki, a z tą samą jednostajnością umysłu, tą samą biegłością powstaje na prawo dotyczące prorogatyw druku i zmian w głosowaniu przysięgłych. Niebezpieczny to z niego przeciwnik — bo ma przytomność umysłu i pełność wymowy; okresy jego rozbujałéj myśli rosną, piętrzą się, a w końcu znowu je mówca poskramia, i w karb przyzwoitości ujmuje. — Gdyby miał wéjść do Izby Deputowanych, co właśnie jest zamiarem jego, mógłby nie jedną ze zdolności swoich wielkie wrażenie sprawić.— Gdyby zaś do skarbów abstrakcyi,— wiedzę szczegółów; do potęgi głosu—ujmującą łagodność; do filozofii—własny system (filozofema) dołączyć potrafił; tobyśmy w nim uważać mogli drugiego *Mirabeau* (8) któremuby tylko tła lepszych starych czasów, interessującego nieszczęścia, przemarzonego życia, i awanturnictwa losów brakowało.

(6) (7) (8) Patrz Przypisy Bibliograficzne pod Nr. 6, 7, i 8.

Na przeciw niego zajął miejsce młodzieniec chorobliwego wéjrzenia, i bladéj twarzy. Okazują mu wszyscy jak najzupełniéjsze poważanie, i pewną delikatną względność. — W sposób niewyrywający się wcale, mówi o Anglii i Ameryce; nie jako twórca téj materyi, lecz ako jéj badacz. — W jego obéjściu podoba się grzeczność i uprzéjmość, dzisiéjszéj młodszéj generacyi francuzkiéj mniéj niż starszéj właściwa. — Któż jest ten młody człowiek, zapytałem mojego towarzysza; bo od razu wziąłem go za kogoś znakomitego. — Jest to pan *de Tocqueville* (9), tenże odpowiedział,— autor dopiero co wydanego dzieła, o demokracyi w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnéj. — Szczególne powodzenie miała ta książka. — Podobała się wszystkim jednocześnie stronnictwom; i zarówno ją liberaliści jako i karliści wynoszą, bez żadnego ze strony *juste milieu* sprzeciwienia się. — O ile szczupłą jest liczba Francuzów, którzyby posiadali taką bystrość ducha i trafność postrzeżeń, jak ów młodzieniec, o tyle mało kto z spółczesnych podobnego doznał przyjęcia.—Wielbiony, ubóztwiany powszechnie; wszystkie towarzystwa pragną go w kole swoim widzieć: bo jakkolwiek należy on do familii starodynastyjnéj, zachowuje jednak prawdziwą miłość dobra ogółu i prawych swobód. — Dla jednych wystarcza jego urodzenie — dla drugich jego duchowe podboje. Towarzysz jego podróży pan *Beaumont* (10), został przez niego w zupełności usuniony — a romansista amerykański, musiał przed badawczą księgą żagle zwinąć. — Ucieszyłem się poznawszy pana de Tocqueville przed objadem jeszcze, gdyż właśnie dla widzenia go byłem tegoż

(9) (10) Patrz Przypisy Bibliograficzne pod Nr. 9, 10.

samego dnia zaproszony, a wszystko co mi o nim przyjaciel mój oznajmił, znalazłem później sprawdzone.

Następnie wszedł mężczyzna najdłuższy jakiego kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć. Słaby był na oczy; jeden z obecnych powstał, aby mu wyszukać miejsca, gdzieby go światło nie tyle raziło. — Usiadłszy ów *longin* tak składnie ułożył nogi, że widząc go na krześle, niktby go za tak rosłego nie uważał. — Był to jeden z bibliotekarzy królewskich, który bardzo praktyczną książkę dla podróżujących we Włoszech napisał. słowem pan *Valery* (11). Opowiadał przyjemne i żartobliwe zdarzenia, nie jeden przedmiot objaśnić umiał, a w ogóle zdawał się być jednym z owych codziennych gości, którzy istotne ogniwa towarzystwa składają.

Najpóźniéj przybył pewien młodzieniec, po którego ierwszém spojrzeniu można było poznać, że jest filozofującym poetą. — Cokolwiek wyrzekł, wznosiło się po nad zakres pospolitego widzenia rzeczy; śmiałe były jego twierdzenia, ale zawsze treściwe: kipiąca zaś romantyczność jego myśli, przypominała powinowactwo z niemieckiém wykształceniem. — W istocie wiele on w niém czerpał, a nawet przez pewien przeciąg czasu podsycał się całą uczonością w Hejdelbergu. — Powitałem z radością mego Commilitona, a jakże dziwnie budziło się w francuzkim salonie — wspomnienie *Thibaut'a* (12), *Daub'a* i *Creutzer'a* (13). Nowo pozyskany przyjaciel był pan *Edgar Quinet* (14). Młody, świetnemi zdolnościami do zbytku wyposażony, zdawał się szukać dopiero łożyska, w którymby mógł zlać powódź myśli swo-

(11) (12) (13) (14) Patrz Przypisy Bibliograficzne pod Nr. 11, 12, 13, 14.

ich. Zaczął od przekładu na francuzkie *Pomysłów Herdera;* później *Ahasverus* nie był jeszcze dość rozciągłym obrazem dla jego zapatrywań; wystąpił przeto z wielkim poematem — *Napoleon;* — i w tym bohatérze usiłuje przedstawić cały ogrom czasów — przeszłość, obecność, jako téż nadzieje przyszłości. — Mówiliśmy następnie wiele o jego bohatérze, który mi się nie mniéj jako twórcze principium obecnego świata okazuje; a że u Francuzów wszystko się zaraz silnie do dzisiéjszości odnosi, niebawem więc przeszliśmy do obecnego biegu rzeczy. — Wszelkie wachanie i niepewność swoich spółziomków, zmienność dostrzegającą się we wszystkich stosunkach, wywodził Quinet od wéjścia obcych do kraju — co niejakie rozdarcie przekonania wywołało: — »trudno téż, rzecze — odtąd było porozumieć się i na jedno zgodzić. Dopiéro kiedy moralny oddźwięk tych czasów ostatnim echem przebrzmi, można się będzie na coś własnego i trwałego zdobyć.«

Lecz — czyliż to w zgromadzeniu pani Recamier zbywać ma zupełnie na kobietach? Niekiedy daje się tu widzieć panna *Clarke*, w tymże samym mieszkająca domu. — Jest to Angielka, która od wielu lat z matką swoją w podeszłym będącą wieku w Paryżu przebywa. — Z podziwienia godną łatwością mówi po francuzku, i niewątpliwie należy ona do małéj liczby swych ziomków, którychbyśmy skłonni byli za Francuzów uważać. — Uczucia polityczne córki i matki są sprzeczne ze sobą. Podczas gdy pierwsza pragnęłaby należeć do nielicznéj arystokracyi, matka więcéj skłania się do radykalnych odmian. Pomimo to rzadko u Anglików różność polityczna, towarzyskie sprowadza rozdwojenie, a daleko rzadziéj związki krwi osłabia.

W towarzystwie na drugiém końcu tegoż piętra około *Miss Clarke* zebraném spotyka się po części te same osoby. Bardzo często zmieniają się one w salonie pani Recamier, tylko Chateaubriand, Ballanche, a może i pan Valery stanowią oddział najstalszych członków.

Jeżeli masz chęć widzieć pana *St. Beuve* (15), który swą dawniej w ultra-demokratyzmie rozbujałą romantyczność, dziś ujął w cugle, i nareszcie nagiął ją w jarzmo uznania *juste milieu:* — pana Prezesa *Pasquier* (16), który w poważnéj jurystowskiéj minie kłopoce się o wytoczony przeciwko Fieski'emu i kwietniowy process: — p. *Fauriel* (17), którego moja najmilsza przyjaciółka najżarliwiéj zgiermanizowanym Francuzem zowie: — p. *Guizard*, który do prawego środka publicznych obrad należy: — p. *de Kergorlay*, wielostronnie oglądnego liberalistę, a siostrzeńca upartego para karlistów: — obu panów *Ampères* (18), obu w Kollegium Francyi — i obu sławnych: — światłego Rossyanina pana *Turgueneff;* — wówczas postaraj się, aby ci wolno było złożyć uszanowanie swoje pani Recamier. — Trzy kwadranse na 6tą wybija, i całe towarzystwo nagle zniknęło. — Każden wraca do swego zapewne zupełnie różnego towarzystwa, do restauracyi, lub też przyjaciela, który go zaprosił; ale wrażenia przez to błogie zgromadzenie to silniéj, to słabiéj wywołane; przyciągające — tamże wynalezione ogniska, nadają siłę i odwagę do hartującéj działalności; — a kto już raz do obywateli tego grona należy, z trudnością mu przychodzi oderwać się od niego.

(15) (16) (17) (18) Patrz Przypisy Bibliograficzne pod Nr. 15, 16, 17, 18.

To nas ostatecznie doprowadza do uznania wyższości takich tylko towarzystw, gdzie przywabia szczéra, otwarta, poufna łatwość w obejściu się uczuciem wzajemnéj osobistéj godności obudzona; a któréj żadne uboczne widoki z właściwego stanowiska wyrugować nie zdołają: — gdzie obok czci zasłudze należnéj — rozum, bogactwo ducha, szlachetność w obcowaniu, każdemu trwały szacunek zapewnia. Towarzyskość na takiéj zasadzie rozwinięta, łatwo znachodząca się, giętka i uczynna, bez pretensyi i zawiści, bez kosztów i zepsucia, jest córą umysłowego wykształcenia — jaką powszechna miłość chrześciańska wypielęgnowała.

Przypisy Bibliograficzne

(1) Któż nie zna autora sławnego dzieła „*Génie du Christianisme*“ — i pięknego romansu „*Atala*“? — Wysokie w różnych epokach sprawując urzęda, ogłosił pan *Chateaubriand* wiele pism treści politycznéj, w literackich zaś pracach z szczególném oddawał się zamiłowaniem — „*Etudes historiques*“. Kompletnych dzieł Chateaubriand'a wytworną edycyą z 20 tomów złożoną, wydali w Paryżu r. 1831 pp. *Lefèvre* i *Ladvocat*, nabywszy od autora prawa ich ogłoszenia za 300,000 frankow. — Nadto w roku 1833 wydał Chateaubriand własne Pamiętniki „*Memoires*“ — obejmujące polityczne jego działania, począwszy od roku 1811.

(2) Znakomity ten publicysta umarł 8 grudnia 1830 r. Wiadomo powszechnie jak wielka cześć przez mięszkańców klass wszystkich okazana, spotkała u grobu cnotliwego męża. Słynne są z lat dawnych, począwszy od roku 1795 zasługi prawego Trybuna, a w nowszych wytrawionego mówcy w Izbie Deputowanych, w którego każdym głosie, tylko miłość ludzkości pełném sercem oddychała. — Czysta

bezinteressowność i wznioste szlachetne uczucie odznaczało prywatne i publiczne czynności *Benjamina Constant.* Pełne gruntownéj logiki polityczne pisma jego, dzielnie dopomagały do ustalenia najpiękniéjszych w kraju instytucyi. Pracował też wiele i w literackim zawodzie: najnowsze z dzieł Constant'a — „*De la religion considerée dans sa source, ses formes, et ses developpemens*" wyszło w Paryżu 1824 r. w 2ch tomach. Znał dobrze literaturę niemiecką — zajmując się nią w Gotyndze łącznie z panią Staël (będącą wówczas tamże na wygnaniu), przerobił *Wallensztein'a* dla sceny francuzkiéj.

(3) Jest to tylko jowialny docinek ze strony autora niniéjszego artykułu; rzeczywiście zaś pięknie napisana — historya kampanii francuzkiéj z lat 1792 i 1893 pod tytułem: „*Histoire des campagnes de la revolution dans le Nord*" (2 tomy wyrobione na autentycznych dokumentach i podaniach pp. Roche, Jourdan, St. Cyr, i Soult) — 1824. — otworzyła panu *Viennet* wstęp do akademii, któréj został członkiem po śmierci Ségura. Pan Viennet (Jean) jest to dawny wojskowy, służył naprzód z odznaczeniem się w marynarce; następnie przeszedłszy do armii lądowéj odbył kampanią r. 1813 w stopniu pułkownika-adjutanta. Na polu bitwy pod Lipskiem ozdobiony był przez samego Cesarza Napoleona krzyżem Legii Honorowéj. — Po wojnie oddał się pracom literackim. — Za powrotem Napoleona z Elby wzywany będąc do wéjścia w zawód publiczny, na usprawiedliwienie pozostawania na ustroniu wydał „*Lettres d'un français á l'Empereur sur la situation de la France et de l'Europe*" (1815). Najwięcéj wszelako upowszechniły sławę literacką p. Viennet liczne jego Odezwy, jako to: „Do Królów Chrześcijańskich na korzyść Nowéj-Grecyi: — Do Mortelet'a o filozofii 18 wieku: — Do Muz o romantykach: — Do Paryzkich gałganiarzy o uchybieniach w druku i t. d." — pod nazwą „*Epitres*" wydane. Zaleca je, w poważnych panujący ton szczery — w humorystycznych, swobodna wesołość, i prawdziwy dowcip. — Poezya jest niwą z zamiłowaniem także przez pana Viennet uprawianą; szczególniéj wiele pracował dla teatru: w roku 1820 wydał ope-

rę *Aspazya i Perykles:* — daléj tragedye: *Arbogost* 1825 — i *Zygmunt z Burgundyi* długo słynną szczególniéj przez grę *Talmy.* — Dotąd z teatralnych sztuk jego, najlepsze powodzenie miała tragedya *Klodoweusz;* bo w ogóle dla formy klassycznéj, nie tak chętnie są pochwalane, a p. Viennet jest to sprzeczny duch romantyków. Roku 1828 ogłosił drukiem — *La Philippide* — heroiczno-komiczne poema w 26ciu pieśniach; komiczność zbyt często tu wykracza. Do większych poetycznych utworów p. Viennet należą: „*Le siège de Damas*" — „*Sedina ou la traite des nègres*" oraz „*Perga.*" — Po tych wyszła: „*Promenade philosophique au cimetière du Père-la-Chaise*" 1824 — prozą i wierszem. Zasłużony miał także p. Viennet udział w spółredakcyi dzienników: — „*Journal de Paris*" — „*Constitutionnel*" i „*Minerve.*" — Roku 1827 wszedł do Izby Deputowanych — należąc do lewéj strony: — r. 1839 został Parem Francyi.

(4) Krótkie to wyrażenie *e pure si muove* przechowuje pamięć męża nieśmiertelnych zasług w naukach przyrodzonych. — Wielki badacz natury *Galileusz* professor matematyki i filozofii na uniwersytetach w Padwie, Florencyi i Pizie, surowo był ścigany i prześladowany za ogłoszenie w Rzymie r. 1630 drukiem dzieła *p. t.* „Dialogo di Galileo Galiléi dovenc congressi di guattro giornate si discorre dé due massimi sistemi Tolemaico e Copernicano" — w którém rozwijając dwa systemata o budowie świata Ptolomeusza i Kopernika, utwierdzał przewagę zasad drugiego. — Wyznaczona do wyexaminowania dzieła tego nadzwyczajna kongregacya w Rzymie wyklęła je, uwięzionego zaś autora skazała na publiczne klęczący odwołanie twierdzeń swoich. — Kiedy według przepisanéj roty, wbrew przekonaniu swemu musiał Galileusz uroczystą odprzysięgę na tak wielkie prawdy matematyczne dokonać — powstając ze ściągniętemi usty — wyrzekł półgłosem *e pure si muove* (a jednak się obraca) odnośnie do obrotu ziemi i ruchu ciał niebieskich. — Działo się to 23 Czerwca 1633 r.

(5) *Pierre Simon Ballanche* — Członek Akademii Lyonskiéj — Dyrektor znacznego zakładu księgarskiego — oraz

tłoczni w spadku po ojcu otrzymanéj, rodził się w Lyonie r. 1776. — Jest on w najwznioślejszém znaczeniu, prawdziwym filozofem-poetą. Młode jego lata były nieprzerwaném ciągłych słabości pasmem: mając lat 18 musiał się poddać trepanacyi, pomimo to uczył się wiele i pilnie, a mało Francuzów tak jak on zaznajomieni są z Homerem, Sofoklesem — Platonem — Virgilim. — Bujna, żywa inaginacya Ballanche'a w pierwotnych już płodach zapowiadała gienialnego pisarza. — Naczelnym utworem młodzieńczéj pracy jego było piękne dzieło: — „*Du Sentiment considéré dans ses rapports avec la littérature, et les arts*“ (1801). — Świadczy ono jak wiele czytanie dzieł religijnych, i cała estetyczność dziejów patryalchalnych przywabiały młody wiek Ballanche'a. Pełen czystéj, łagodnéj i smętnéj sentymentalności przelał ją w poemat tragiczny „*Antigone*“ (1813) gdzie miłość nieszczęsna pobożnéj Antygony i szlachetne poświęcenie się Hemon'a przyobleczone w formę idei starożytnéj, tkliwie malują smutny los familii Edypa. Poemat ten wprawdzie prozą jest napisany, ale prozą która nieskończenie więcéj poezyi i harmonii ma w sobie, niż większa część wierszy francuzkich. Po roku 1815 zaczyna się jak sam Ballanche mówi o sobie, inicyatiwa rzeczywistéj działalności jego umysłu, — epoka, w któréj wychodząc z granic uczuć indywidualnych, z dywagacyi przyjemnych marzeń z szczupłego obrębu sielskiego bycia, wszedł w sferę całéj ludzkości — i objął cały zakres postępów socyalnych. — Tak usposobionego powitała myśl filozoficzna. Odtąd występuje Ballanche — jako filozof — publicysta, a piérwszym takiego usposobienia płodem było dzieło: „*l' Essai sur les Institutions sociales*“ (1817) zaleca je czysta analyza i dokładna loika. Nieocenionym zaś jest Ballanche w rozumieniu *mytów* i dawnych *tradycyi* i tak głęboko w nie wtajemniczony, że zdaje się przeszłość jakby prorokował. Następnie wydał Ballanche. — „*Le vieillard et le jeune homme*“ (1819), jest to piękny Platoniczny dyalog. — „*L'homme sans nom*“ (1820) romans filozoficzny, w którym fatalność albo raczéj surowe prawo przeznaczenia, malowane jest żywemi kolorami. — Wreszcie gienialną myśl powziął Ballanche

do napisania *Epopei socyalnej*. To Mistrzowskie dzieło nosi tytuł „*Essai de Palingénésie social.*" Jest to właściwie mówiąc filozofia historyi. Dotąd są dopiero trzy epizody tego szczytnego poematu filozoficznego pod nazwą „*Prolegomènes*" ogłoszone.— 1szy „*Orphée*" obejmuje 15 wieków najodleglejszéj bajeczności, i stanowi epos i filozofią czasów przed historyjnych.— 2gi pod tytułem „*Formule générale de l'histoire de tous les peuples, appliqué à l'histoire du peuple romain*" (1834), przedstawia rehabilitacyą — czyli raczéj już zorganizowaną historyą ludzkości. — 3ci „*La ville des expiations*" wyobrażać ma przyszłość:—lecz tylko jeden szkic téj części jest znany pod nazwą „*La vision d' Hébal*" 1829 gdzie autor usiłuje okazać jak starodawne pojęcia przyszłych zaziemskich kar i udręczeń, w wyobrażeniach powszechnéj miłości chrześciańskiéj przetopią się w jednę, spólną myśl błogiego zbawienia.—Oprócz tych znane są tegoż pisarza. „*Fragmenta filozoficzne*" któremi wpajał religijne tchnienia w przesiąkłą materializmem szkołę St. Simonistów.

Pisma poezyine Ballanche'a mają wiele związku z uczuciami Lamartina: ta sama w nich materya religijna, to samo tło natchnień melancholicznych — a coś harmonijnego, lirycznego, elegijnego zdolne nawet odbić palmę *Medytacyom*. W innych zaś, styl wszędzie pełen ognia, miłéj serdeczności i wdzięku. — Ulubioném polem rozciągłych prac literackich Ballanche'a dotąd jest religia — prawodawstwo — filozofia właściwa — poezya — krytyka. Zajęty redakcyą własnego literackiego dziennika — w nim płody swoje z tych wszystkich dziedzin naukowych zamieszcza. W roku 1830 wyszła 1sza edycya zebranych w całość pism Ballanche'a w 4ch tomach: są one przykładem i wzorem jak pełność myśli — głębokość ducha — i elegancya mowy zespolone być mogą.

(6) Jakkolwiek system pana *Cousin* przez niego samego podany pod nazwą: „*Eclectisme impartial appliqué aux faits de conscience*" nie odpowiada stanowisku dzisiejszéj niemieckiéj filozofii, wszelako jest pan Cousin bezsprzecznie pierwszym, który dla niéj w ziomkach swoich zainteressowanie obudził. Bawiąc w Berlinie r. 1821 jako Nauczyciel synów Marszałka *Lannes*, szczególniéj starał się z sy-

stematem Hegla zapoznać. Zbogacił literaturę francuzką wytłumaczeniem w zupełności dzieł Platona. — Jego kursa historyi — filozofii, ściągały niesłychanie wielką liczbę słuchaczy: onym też winien pan Cousin naprzód Inspektorstwo *Ilne* Uniwersytetu Paryzkiego — daléj Ministerstwo Oświecenia — i następne w Izbach godności.

(7) Wiele było początkowo powodów do wysokiego oceniania talentu pana *Lerminier*. Młody wiekiem, poważny naukowym wykładem, zdawał się chciéć ze stałą i silną wolą dopomagać do postępów i udoskonaleń socyalnych. — Pan Lerminier (Jean-Louis-Eugène), potomek godnéj i zamożnéj familii w Picardyi, urodzony w Paryżu 2go Marca 1803 r., początki nauk pobierał w Strasburgu: włada też językiem niemieckim z równą biegłością jak rodzinnym; a na pamiątkę owych związków umysłowych z za Renem, napisał książkę: *Au delà du Rhin* dwa tomy 1835 roku — oraz: „*Lettres philosopiques à un Berlinois*" 1833. — Kollegium Louis le Grand, i Kollegium Bourbon — wreszcie Uniwersytet paryzki dokonały jego wychowania. Po otrzymaniu w roku 1828 stopnia Doktora Prawa i zostawszy Adwokatem, otworzył p. Lerminier wolny i bezpłatny kurs w szkole prawa. Młodzież rzuciła się tłumnie na wezwanie swego dopiéro co spółkolegi. — Podać zasady filozofii prawa, skreślić bieg ogólny prawodawstw européjskich od 12go wieku; dać po raz pierwszy poznać we Francyi ducha i zakres prac niemieckich od lat 60ciu prawoznawstwo odradzających; takie były wzniosłe i poważne kwestye przez pana Lerminier roztrząsane. — W dwóch rozprawach w *Revue française* zamieszczonych, rozebrał dwa systemata prawników niemieckich: „*L'histoire du droit romain au moyen âge par M. Savigny*" — oraz „*L'histoire du droit de succesion par M. Gans.*" — W roku 1829 wyszło pierwsze pana Lerminier dzieło, rezultata obszernéj jego nauki obejmujące, pod tytułem: „*Introduction générale á l'histoire du droit*" 1. vol. — Na tle naukowém tego historycznego przeglądu praw odbijają zasady teoryi Kantowskiéj. W roku 1830 wykładał na kursach swoich *Historyą Prawa Rzymskiego* podczas 300 pierwszych lat

Rzeczypospolitéj; praca ogromna i w szczegółach i w całości, ale mało w niéj przedmiotów gruntownie wyrobionych. W tymże samym roku organicznemi zmianami nacechowanym, sądził pan Lerminier, że konieczną jest potrzebą, aby teorye polityczne i filozoficzne rozwijano w harmonii z dokonywającemi się wypadkami. — Tym celem w podróżach swoich po Włoszech, Anglii i Niemczech, wyszukiwał i zbierał wszystkie planty exotyczne do filozoficznego zielnika narodów, duchowém życiem świetniejących. — Po powrocie do kraju, mianowany był r. 1831 Professorem *historyi filozofii prawodawstw* w Kollegium Francyi. Wstępne jego z katedry prelekcye, przyjęła publiczność z niewypowiedzianym zapałem. Umiał go dosyć długo pan Lerminier utrzymać, bo kurs jego nietylko zapowiadał porównawczy przegląd prawodawstw, ale oraz kurs historyi, filozofii właściwéj i nauk socyalnych. Żaden z jego spółzawodników nie posiadał w równie wysokim stopniu tak szybkiego krytycznego sądu w wykładzie. Lerminier na katedrze był to Improwizator: przez szczęśliwe i żywe przejścia — zręczne zwroty dowcipu, tak harmonijnie wiązał przeszłość z teraźniejszością, że słuchacz podziwiając wiedzę, gubił się w potoku myśli i wymowy. — Co się tyczé filozoficznego wykształcenia pana Lerminier, takowe w właściwém i zupełném pojęciu pism jego nie cechuje: pochwycił on tylko część spekulacyjną filozofii; — a pod tym względem stoi daleko niżéj od tak zawistnie dotykanego p. Cousin. Raczéj to w widokach zachęty do coraz lepszéj dążności i istotnych w rzeczy postępów, tak znakomicie wysławiał Gans zdolności Lerminiego. Ale i bez filozoficznych względów można także zdrowym rozsądkiem wielce do dobra i ukształcenia ogółu się przykładać; a przy takiém zdaniu prace tego pisarza nie pozostaną bez owocu dla spółczesnych.

Oprócz wzwyż przytoczonych, wyszłe dotąd dzieła p. Lerminier są: „*Un fragment de cours de droit International.*" — „*Etudes d'histoire et de philosophie.*" — „*Philosophie de droit.*" — Najważniejsze zaś: — „*L'Influence de la philosophie du dix huitième siècle sur la législation et*

la sociabilité du dix neuvième." To ostatnie dzieło pod względem historyi jest najpiękniejszym pomnikiem sławy p. Lerminier. — Dztenniki „*Thémis*" — „*Globe*" — „*Revue de Deux Mondes*" — „*National*" — „*Le Monde*" w różnych epokach zasilane były artykułami p. Lerminier, z różną wszakże opinią to w literaturze, to w polityce, religii, socyalności i t. p. Niejednostajność zasad autora — odmienne też miała powodzenie. — Po roku 1837 ustały publiczne kursa p. Lerminier, a on sam do Rady Stanu powołany został.

(8) Wiadome są niefortunne przygody życia tego drugiego *Maryusza*. Głęboki, przenikliwy, śmiały polityk, skoro tylko jako Deputowany podniósł potężny głos swój w Zgromadzeniu Narodowém (1790) nieporównanym wymowy talentem i groźną swéj odwagi siłą, umiał w najkrytyczniejszych czasach hamować zgubne zapędy anarchii. — Bez wątpienia był *Mirabeau* największym nie tylko we Francyi ale i w Europie mowcą — którego ówczesne dzieje na podziw nam stawiają. Jego też przeważnym wpływom powierzał nieszczęśliwy Monarcha los swój i swego państwa. Nie znał granic powszechny entuzyazm dla niego, kiedy usłyszawszy pewien młodzian, że choremu Mirabeau dodanie czystszéj krwi mogłoby życie ocalić, chętnie chciał z upuszczenia swojéj ponieść ofiarę dla męża, którego naród *dźwignią* swoją nazywał, — Mirabeau wydał wiele pism politycznych: — tak słusznie zaś uwielbiane publiczne mowy jego, zebrane są wszystkie w dziele — „*Mirabeau peint par lui même. Paris* 1791. 1. *Vol.*" — Później Blanchard wydał w 2ch tomach „*Oeuvres oratories de Mirabeau*" — których dopełnieniem są „*Lettres inédites de Mirabeau par Vitry*" 1806. Wiele ważnego o tym znakomitym publicyście zawierają Pamiętniki pani *Campan* — równie jak i „*Memoires des Contemporains.*" W nowszych zaś czasach p. Victor Hugo wydał „*Etudes sur Mirabeau*" szczególne zapatrywanie się — genialny wykład i swietne formy obrazowania — czynią to dzieło nader zajmującém.

(9) Pan *de Tocqueville* (Alexis) jest Członkiem Instytutu — Deputowanym — i jednym z najgłębszych pisarzy o prawodawstwach nowszych czasów. Powołane wyżéj dzieło

jego nosi tytuł „*De la Démocratie en Amerique* 6. *Vol.*“ — Celem zbadania postępów cywilizacyi na zachodniéj półkuli ziemi — jednocześnie odbyli do niéj naukową podróż panowie: Tocqueville, który zamierzył jéj polityczne wykształcenie skreślić; — p. Chevallier Michel, który zgłębiając pole industryjne nowego świata — wydał dzieło: „*Lettres sur Ameriques du Nord*;“ — p. Beaumont nakoniec przyjął na siebie wyśledzenie i opis strony obyczajowéj.

(10) Ta opinia zapewne odnosi się tylko do romansu p. *Beaumont* pod tyt. „*Marie ou l'esclavage aux Etats Unis*“ 2. *Vól.* — Nie można jednak zaprzeczyć znakomitych temuż pisarzowi zasług literackich, pomnąc na uczone jego prace w dziele: „*Du système pénitentiaire aux Etats-Unis, et de son application en France — suivi d'un appendice sur les lois pénales et de notes statistiques.* — 2. *Vol.*“ — lubo i p. Tocqueville należał także do redakcyi wielu rozpraw tegoż pisma. Nadto wydał późniéj p. Beaumont ważne dzieło: „*L'Irlande sociale politique et religieuse,*“ w dwóch znacznéj objętości tomach. Zajmujące wyjątki z tego ostatniego pisma p. Beaumont, zamieszczała roku zeszłego w miesiącu grudniu Gazeta Warszawska, która od daty nowéj restauracyi swojéj — przez staranną redakcyą, styl piękny i dobór szacownych maetryałów, nader zasłużenie zwraca uwagę coraz chętniéj czytającéj ją publiczności.

(11) Dzieło to ma tytuł: „*L'Italie conforteble — Manuël du Touriste. Appendice aux voyages historiques, litteraires et artistiqes en Italie. — Par M. Valery.*“ etc.

(12) *Thibaut* (Anton Friedrich Justus) jeden z najsławniéjszych dzisiéjszych jurystów niemieckich — Professor prawa w Heidelbergu, wydał wiele pism w materyach prawnych. — Po upadku Napoleona, kiedy całe Niemcy tak silny ogarnął zapał do zjednoczenia się, Thibaut napisał: „*Ueber die Nothwendigkeit eines allgemeinen bürgerlichen Rechts für Deutschland.*“ (1814). Przeciwko temu pismu powstawał uczony Savigny. W rok późniéj wyszło dzieło Thibauta: „*Vom Berufe unserer Zeit für Gesetzgebung.*“ Najważniéjsze jednak z prawniczych pism jego jest: „*System des Pandektenrechts*“ wyszłe w 3ch tomach 1834 r.

(13) *Creutzer* (Friedrich) Professor filologii i historyi w Uniwersytecie Heidelbergskim, bardzo poważany w całych Niemczech, jako głęboki badacz starożytności. W połączeniu z *Daubem* wydawał: „*Archeologische Studien*," w których rozwinął szczególne zapatrywanie się na związek Mytów starego świata. Ciekawe jego pod tym względem dzieło: „*Symbolik und Mithologie der alten Völker, besonders der Griechen*" Leipzig (5 Bände 1823) — wywołało światłą polemikę z Vossem, który w swéj „*Antisimbolik*" wyszłéj r. 1823, powstaje z ogniem na przesadę wszelkich symboliczno-filozoficznych wywodów ze Wschodu, i zbyteczną rozciągłość tajemnicom religii pogańskich nadawaną.

(14) *Quinet* (Edgar) od r. 1840 Proffessor *literatur nowszych* w Uniwersytecie Paryzkim, jeden z najświatlejszych tegoczesnych filologów francuzkich. Zrodzony w Strasburgu, odbył szkolne nauki w Genewie, Paryżu i Heidelbergu. Wykończona całość naukowych wiadomości jego nadaje mu wysoki stopień pomiędzy głęboko myślącemi recenzentami literackich płodów Francyi. Z zalecenia panów Cousin i Dégérando wysłany był jako Archeolog naukowéj Kommissyi do Morei przeznaczonéj; lecz tam więcéj niż napisami i odgrzebywaniem kamieni zajmował się śledzeniem obyczajów, dochodzeniem charakteru ludzi, zwiedzaniem zajmujących okolic. — Po powrocie z téj podróży wydał dzieło: „*De la Grèce moderne, et de ses rapports avec l'antiquité.*" Paris 1830, bogate w wiele trafnych i interessownych postrzeżeń. — Żywiéj jednak przemawiała do niego poezya. — Od Archeologii przeszedł do zaciekania się w literaturę średnich wieków. Pod tym względem kosztowny skarb przechowuje, zebrany z dokonanéj po bibliotekach paryzkich kwerendy — jego: „*Rapport à Mr. le Ministre des travaux publics sur le épopées francaises du 12ème siècle*" 1831. Powołane przez p. Gans poemata jego — pierwszy pod nazwą czyli raczéj biblijnym przydomkiem wielu Królów Medyjskich i Syryjskich — *Ahasvérus mystère* — 1823; i drugi *Napoléon poème*, 1836 — krytycznie są rozebrane przez p. *Magnin* w *Revue de Deux Mondes* i w pismach p. *St. Beuve*. W roku 1838 wydał

Quinet tragedyą—*Promethée*. Zapał do nauk wcześnie ogarnął namiętnego ich zwolennika. W młodych już latach (urodził się r. 1802) słuchał Quinet w Heidelbergu kursów archeologicznych Creutzer'a — i tam to przełożył na francuzkie z Herdera: „*Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit.*“ Najlepsze prace tego wzorowego pisarza objęte są w pismie—*Allemagne et Italie*; 2 tomy, 1839 r. Mamy i w naszym języku tłumaczenie spomnionego wyżéj dzieła Herdera z oryginału, piękną dokonane polszczyzną przez pana *Bychowca* pod tyt. Pomysły do Filozofii dziejów rodu ludzkiego. (Wilno r. 1833. 3 tomy).

(15) *Sainte Beuve* należy do téj szkoły, z któréj wyniósł się Victor Hugo, (jeżeli tylko wielki poeta mógł wynieść się z kąd inąd, jak z siebie samego, i gieniuszu swego). Nie przestaje on łącznie z drugiemi owéj *Krucyaty każącéj* bohatérami powstawać od 10ciu lat, przeciwko literaturze *wielkiego wieku*, i przeciwko stagnacyjnym opiniom owych cofających nowatorów, którzyby chcieli koniecznie sprowadzić sztukę do wieków średnich, żałując utraty rdzy nawet jaką ta epoka jest nacechowaną. — Pod zręcznem piórem pana St. Beuve, krytyka nabrawszy większéj rozciągłości, przedstawia dziś stopniowy postęp sztuki i myśli we Francyi. Dwa dzieła rozwinęły sławę autorską pana St. Beuve: „*Tableau historique et critique de la poesie française, et du théâtre francais au seizième siécle*“ — 1828, które stanowi pierwszą epokę jego wystąpienia jako krytyka; — oraz drugie: „*La vie, poësie, et pensées de Joseph Delorme*“ 1829, wyświecające w nim talent poety. — W piśmie czasowém *Magazin Pittoresque* za rok 1836 są urywki poematu p. St. Beuve p. t. „*Poësie morale*“ — *Une Pensée d'Août*“ i t. p. — Ciche, domowe, moralne pożycie charakteryzuje poezyą jego, wolną od wszelkich gwałtownych namiętności. Główniéjsze z nowszych jego dzieł są: „*Portraits litteraires*“ 2. Vol. — „*Critiques et portraits litteraires*“ 3. Vol. — celniéjsze płody nowszéj literatury francuzkiéj są tu z talentem roztrząśnione. W roku 1830 został p. St. Beuve kawalerem krzyża Legii Honorowéj — a w r. 1840 Konserwatorem Mazaryńskiéj biblioteki.

(16) *Etienne, Denis, Pasquier* znany jeszcze za Napoleona na urzędach Dyrektora Policyi — i Cesarskich pieczęci Jeneralnego Prokuratora. Po roku 1814 objął Ministerstwo sprawiedliwości, w r. 1818 Ministerstwo spraw zagranicznych; a po dniach lipcowych mianowany był Prezesem Izby Parów.

(17) Proffessor i Adjunkt Królewskiéj Biblioteki, Powszechnie liczą p. *Fauriel* do najuczeńszych w obecnym czasie francuzkich historyków i literatów.—Jest on jedynym obok p. Ampère, który z wielkim talentem i gorliwą pracą na niemieckich wzorach szczęśliwie wyrobiony posiadł głębszy wgląd i właściwszy w dziedzinie wiedzy kierunek. Dla niego to w roku 1830 utworzono nową katedrę *historyi literatury nowszéj*. Podziwienia godne jego dokładne znawstwo języka i literatury francuzkiéj: — Jest on w najobszerniéjszém znaczeniu panem swojéj wiedzy, a w każdéj chwili potrafi cały jéi zapas choćby w najodleglejszych szczegółach uprzytomić; przez co też treściwy jego wykład zaleca szczególna jasność — skromnym — pięknym bez przesady stylem wsparta. — Niemcy uważają w nim naśladowcę Hegla: umié on równie jak tamten ze zdrowym sądem istotę rzeczy krótkiemi wydać słowy, a i w potocznych objaśnieniach zachowuje zawsze właściwy sobie tak krytyczny. Nieporównany ma talent do przekładów o czém świadczą jego „*Chants populaires de la Grèce*" oraz Kronika Prowancyi — „*Croisade contre les Albigeois*" (1838. — 4 tomy). — Znakomitém jego dziełem, które można uważać za sksalę postępu sztuki w dzisiéjszych badaniach historycznych jest: „*Histoire de la Gaule méridionale sous la domination des conquerants germains*" (1836. — 4 tomy). Oprócz literatur — romańskiéj — i niemieckiéj — rozbiera także i słowiańską. — Pan Fauriel jest członkiem Akademii napisów — Komitetu Historycznego, założonego przez p. *Guizota*, oraz nader czynnym spółredaktorem dziennika „*Journal des savants*."

(18) *Ampère* (André Maris) Professor szkoły politechnicznéj i członek królewskiéj akademii umiejętności w Paryżu — jeden z najznakomitszych fizyków i matematyków francuzkich. Głośne imie i wielką zjednał sobie sławę, przez

dokładne teoretyczne i doświadczalne obrobienie materyi dotyczącéj elektromagnetyzmu. — Zrodzony i wychowany w Lyonie — W dziecinnych już latach okazywał nadzwyczajne zdolności do matematyki, które późniéj wielostronném kształceniem się bardziéj jeszcze rozwinął. Pełen rozpaczy po śmierci ojca jednéj z ofiar w zaburzeniach r. 1793 padłych, przez wiele lat młodości swojéj, naukami krzepił ducha zbolałego. — Długo nawet i z zapałem zajmował się poezyą Rzymian. — W rodzony jednak żywioł przemógł i późniéj oddał się całkiem naukom ścisłym, przyrodzonym.— Od roku 1801 do 1805 był professorem matematyki w Lyonie: w r. 1809 powołany do Paryża wykładał w Szkole Politechnicznéj analizę i mechanikę. — Uczone jego rozprawy ogłaszane *w Recueil del'Institut* ziednały mu wejście do Akademii na miejsce Bossueta. Roku 1824 otrzymał katedrę Fizyki experymentalnéj w Kollegium Francyi; a w r. 1826, został Głównym Inspektorem Uniwersytetu. — Ważne jego odkrycia i spostrzeżenia zawarte są w pismach „*Recueil d'observations électro - dynamiques*" 1820 „*Précis de la théorie des phénomènes électro-dynamiques*" Paris 1824 „*Description d'un appareil électro-dynamiques*" 1824 roku. Wreszcie wypadki licznych jego doświadczeń — ogłaszały „*Annales de physiques et de chimie*" oraz *Memoires de l'Academie des sciences pour l'année* 1826 i 1830. Podczas podróży do Francyi południowéj Ampère umarł w Marsylii 10 Czerwca 1836 r.

Ampère (Jean Jacques) syn poprzedniego należy do niel cznego jeszcze grona owych młodych Francuzów chwalebnie zasługujących się przez staranną gorliwość około uzacnienia i zrozumienia niemieckiéj literatury we Francyi. Jak w poprzednim wieku nachylała się Francya ku Anglii, tak od blisko lat 30tu ma ona w Niemczech intellektualne ognisko swoje; a w ostatnich 15tu latach żadna ważniéjsza książka nie wyszła, w któréjby mniéj więcéj nie przebijało się zapatrywanie na widoki i cele w jakich Niemcy teoretyczną naukę literatury pojmują i rozwijają. Jakkolwiek zaś ścisła krytyka nie jest w właściwym jeszcze zakresie cechą dzieł francuzkich pisarzy, — pierwszeństwo wszakże

pod tym względem należy się jak najszczytniéj panu Ampère i światłemu jego przyjacielowi panu Fauriel. Obadwaj równie szczerze i równie troskliwie w jednémże czerpią źródle i za témi samémi zdążają wzory. Po ukończeniu nauk w Paryżu i wydoskonaleniu się w językach włoskim, angielskim i niemieckim, puścił się p. Ampère w naukową podróż do Włoch, Szwajcaryi, Niemiec, Danii, Norwegii i Szwecyi. Wzorowa, pilna praca trzymała go lat 10 w oddaleniu od ojczyzny. Wróciwszy do kraju został zaraz Professorem przy *Ateneum w Marsylii*; a po dniach lipcowych Professorem *literatur obcych* w Uniwersytecie Paryzkim, upragniona przez niego katedra, któréj wszystkie zdolności swoje poświęca. — Prelekcye p. Ampère są bardzo chętnie uczęszczane, odznacza je treść obfita w skarby wiedzy i w przywabiające formy wykładu. Nadto p. Ampère jest sumiennym nauczycielem, nie spekuluje on na Izbę Deputowanych — a pisze tylko tyle, ile mu obowiązki jego dozwalają. — Wyszłe w roku 1834 dwa tomy jego: „*Litterature et voyages*“ — są dopiéro częścią obszernego dzieła *Historyi porównawczéj literatur*. — Jak daleko zaś badawczy wzrok swój zapuszcza ten utalentowany pisarz i w obce nawet dziedziny — dowodzi rozprawa jego „*De la Chine et des traveaux de Mr. Remusat*“ oraz drugie „*Histoire des lois par moeurs.*“ — Wyszłe zaś fragmenta jego kursów „*Discours sur l'histoire de la poësie*“ 1830 i „*Discours sur la litteruture française dans ses rapports avec les litteratures etrangères*“ 1832 — przekonywają — jak szczytnemi są rozwiązywane przez niego zadania. — Dzienniki *Globe* — *Revue de Paris* — często zamieszczają, pełne życia a łagodne recenzye — opisy podróży i t. p. prace p. Ampère. — Interessowne z nich wyjątki ogłasza w tłumaczeniu wychodzący w Berlinie „*Magazin für die Litteratur des Auslandes.*“

TATARZY

PRZEZ

Kazimierza Władysława Wojcickiego.

1.

W wielkim obrazie starożytnéj Polski i Rusi, nie poślednie zajmują miejsce Tatarzy. Ileż to strzały i szabla tych barbarzyńców krwi przelały: jak szarańcza (1) co wszystko wyplenia kędy padnie, tak hordy łupiezców gdzie się pokazały, wsie i miasta w pożogach pełzły. Ale okrutniejszego doznawali losu mieszkańcy Rusi i szlachta polska osiedlona w pograniczu, nie tylko tracili cały dostatek, w niewoli srogiéj przeklinać musieli i patrzeć na schańbione własne żony i córy.

„Nie jeden ojciec z matką swą — krwawemi
Oblewa usta łzami obfitemi,
Na Ukrainie skacząc skrępowany,
Przed psem tatarskim, Turkom zaprzedany.“

Drzy serce bólem, czytając proste opisy napadów téj dziczy, co szydzili, urągali ze zwyciężonych cnoty, poświęceń — dziewiczą cnotę depcąc wyuzdaną rozpustą. Dopiero skromna zagroda szlachcica, oddychała spokojem, szczęściem: pociechą wstydliwych cór, dziel-

(1) Umiał w to potrafić:
Jako taką szarańczę (Tatarów) przeważnie odstraszyć.
(Rozmowa Szlachcica polskiego z Cudzoziemcem — Piotra Zbylitowskiego w Krakowie 1600 — in 4to).

nych i poczciwych synów, i w chwili gdy ćma Tatarów napadła — z zagrody popiół został — odważni lub polegli, lub skrępowani leżą — a skromne dziewice znieważone nagim bezwstydem. — Jakaż to dola dla serca ojca i matki!

Piotr *Gorczyn* z czasów Zygmunta III, smutny a prawdziwy stawia obraz napadów Tatarzyna: (1)

„Kilka razy bezpiecznie przejechał granice,
Połupił wsie, połupił miasta i świątnice.
My co czynim? próżnujem albo uciekamy
Do łupieztwa większego pohop mu dawamy.
A synowie koronni znieść trudy okrutne
Muszą; drudzy nad bydłem pieśni śpiewać smutne!
Waleczniejszych okrutnie na hakach wieszają,
A czém mogą, tém bólu do bólu przydają:
Drugim już już zmęczonym posypują ciało
Ogniem zarzystym, aby tym więcéj cierpiało.“

Już Polska z Mazowszem odetchnęła z napadów Jadźwingów i Litwy: Tatarzyn ciągle:

„Co mógł ogniem, co żelazem
Wojował i palił razem.“

Za upatrzeniem sposobném doby, choć ze świeżego rozboju w Polsce i na Rusi, zaledwo wróciwszy orda, miała jak wyraża S. Twardowski, on wielki nasz poeta XVII wieku:

„Jeszcze szable krwią spluskane,
Jeszcze konie nie wygrzane.“

spieszyła po nowe łupy i niewolników.

(1) Tren albo lament żałosny więźniów koronnych do hord tatarskich r. 1618 zabranych.

Doznane od nich klęski, ustawne bójki i zwycięztwa naprzemian, zachowały aż dotąd pamięć Tatarów w pieśniach ludu i polskich i ruskich.

Posłuchajmy! Oto drzewo nie chce się zielenić, bo pod nim spoczywali Tatary.

„Nad strumieniem brzoza stała, na niéj kukułka kuka: i pytała się kukułka brzozy. — Brzozo! czemużeś ty nie zielona?“

„O jakże ja mam być zieloną, kiedy podemną Tatarzy stojeli, mieczem obcinali gałęzie, a jasny rozkładając ogień, kryniczną wodę wyczerpali.“ (1)

Z téj piesni myśl pochwyciwszy, tak nam Wincenty Pohl, jeden z prawdziwie narodowych poetów napad tatarski maluje:

„Najechali tu Tatary,
W koło stóp mych stłukli wrzosy,
Oberwali me konary,
I palili wielkie stosy;
A gdzie oni ogień kładą,
Nigdy darń tam nie zieleni,
A gdzie oni polem jadą,
Stanie czarne jak w jesieni.
Gdzie ich konie potok zbrodzą,
Pić téj wody już nie łechce,
Gdzie ich strzały raz ugodzą,
Wiecznie ból tam ustać nie chce.
A za nimi kara Boża,
Idzie jak za klątwą szkoda,
Suche wiatry dmą od morza,
Gadzinami pełznie woda.

(1) Pieśń ruska.

Wschodzi mór co ludzi zmiata,
I szarańcza co kraj głodzi,
Żal, że słonce to dla świata,
Z tamtéj strony także wschodzi."

Wedle pieśni ludu, po wielu latach rozdziału poznają się to córka z matką, to brat z siostrą (1), a prawdę tych pieśni łatwo ztwierdzić można, bacząc jak każdy pojedynczo unosił życie z napadu rozbójniczego. Drżeli wszyscy na samą myśl tatarskiéj niewoli. Polska pieśń tak mówi:

„Siedzi sokół na topoli,
Płacze Jasio w niewoli,
I tak żałośnie huka,
Jako kukułka
Jako kukułka
W zielonym gaju huka!
A jakże go serce boli,
Żyć w tatarskiéj niewoli,
Musi o chléb prosić,
Wodę koniom nosić!
Płacze Jasio że żyje:
A czarnemu Tatarowi,
Choć nie matce, nie ojcowi;
Czarne nogi myje!
„O czemuś mnie matko moja!
„Matko moja!
„W Wiśle nie utopiła!
„Żebyś w Wiśle utopiła,
„Moje w Wiśle utopienie,
„Jakby z Kasią ożenienie..

(1) Patrzeć zbiór pieśni Wacława z Oleska i K. W. Wojcickiego T. 1.

„Moje drużbięta,
„W wodzie rybięta;
„Moje czarne oczy,
„Biały piasek toczy:
„Moje białe włosy,
„Wisła już unosi;
„O bo lepiéj pojść na mary,
„Jak w niewolę na Tatary:

Pieśń ruska, maluje piękną odwagę dziewicy co przeniosła śmierć nad niewolę.

— „Na zielonym Rynku, pili wódkę Tatarzy, podpoiwszy Romana tak go namawiali: „Oj Romane przedaj siostrę Ołenę, za siodła srebrne, za uzdy wstążkowe, złote wędzidła, za konie wrone i czewońce niezliczone.“— Przyszedł Roman do domu, skłonił głowę na stole, i zaczął dumać czy siostrę Ołenę sprzedać. „Oj Ołeno siostro moja zaściel kidrowe stoły, pomyj srebrne miski, i złote łyżki.“— Wyszła ona na podwórze i dziwi się w czystém polu. „Romane bracie! co tam w polu zakurzyło, czy się to orły skrzydłami biją, czy owczarze trzody pędzą? — Oj Ołeno siostro moja, nie orły to biją skrzydłami, ni owczarze trzody pędzą, ale idą Turki i Tatary, a wszyscy są twe Bojary“ (swaty). Ołena do komory prędko wpadła, porwała za miecz i przebiwszy się sama upadła.

— „Oj Ołeno siostro moja! na toż się urodziła, żebyś się zabiła?“

— „Oj lżéj ponieść śmierć najsroższą, niż Tatarowi pójść na sprzedaż?

* * *

Znaleźli oni w przysłowiach i przypowieściach starodawnych liczne wzmianki: język nasz dawny był

zamożny w tego rodzaju upominki, a ten sam rycerz co gromił i znosił kosze Tatarów, lubił zdobić rozmowy potoczne i używać do porównań trafnych przysłów o téj dziczy.

— „Koń bez uzdy, Tatarowie przez *Podlesie* (1) pigułki przez brzuch nie mogą bez szkody przejść" (2).

* * *

„Pustki jakby po Tatarach."

* * *

„Tatarskie rządy" (rozbójnicze łotrowskie).

* * *

„Obejść się z kim po tatarsku" (niegodziwie obedrzeć, złupić).

* * *

„Stoję o to jak o łaskę tatarskiego Hana" (nie dbam o to wcale).

* * *

„Pojmałem Tatarzyna. — Wiedźże go sam. — Nie chce iść. — Pójdźże sam. — Nie chce mnie puścić."

* * *

„Obejdzie się wesele tatarskie bez marcepanu."

* * *

Chociaż łatwi do zwyciężenia i rozbicia, w ucieczce byli niebezpieczni; dla tego starzy Polacy, znając ich sposób wojowania, w przysłowiach zostawili przestrogę.

„Pilnuj się gdy Tatar ucieka."

* * *

„Chociaż Tatar ucieka niebezpieczna twoja głowa."

* * *

Nie znając nigdy zbroi, gdy raz za Zygmunta Igo roku 1516 wpadłszy do Rusi niszczyli, a mieszkańców

(1) Podlesie, polesie była to część Województwa Brzesko-Litewskiego i po części z Wołyńskiego i Kijowskiego.

(2) Gospodarstwo jezdeckie strzelcze i myśliwe 1600 roku.

do 60,000 w jassyr zabrali (1). Hufiec jeden Tatarów, wszyscy w blachowe zbroje nad obyczaj (jak mówi M. Stryjkowski) uzbrojeni, od kozaków Księcia Wiszniowieckiego do nogi wybici, dali początek przysłowiu: „Przesadził się by Tatarzyn we zbroję." Bo gdy obciążyli się nią zbytnie, ani się bić dobrze, ani uciec z pola bitwy nie mogli. Utrzymywano z pewnością, że Ruś naprzód przeczuwała napad hordy. Jan Achacy Kmita dla tego mówi (2):

„Gdy bez wieści przypadnie i jego plondruje,
„Naprzód Tatary, Rusin zawżdy czuje."
Stada wron, kawek, wróżyły to wcześnie:
„Idą sroki świegotne i gębate wrony
„I kawek pospolitych stada z każdéj strony."

Ztąd M. Paszkowski (3) jako wróżbę o napadzie Tatarów, maluje:

„Krakałyć sroki dawając znać gości,
„By was nie zeszli gdzie z niewiadomości.

Podczas ciągłych napadów tatarskich, kiedy lud ukraiński wiedział, że horda w pobliżu jakiéj okolicy koczuje, dla bezpieczeństwa zostawił jednego ze swoich na wyniosłéj panującéj mogile, lub na wiérzchu wysokiego dębu, aby upatrywał Tatarów i dawał znać o zajrzanych wywieszeniem białéj chorągwi, lub chusty. Lud pracujący po polach, skoro ujrzał bielące znamie popłochu i trwogi, uciekł w znajome sobie kryjówki.

(1) Jassyr, wyraz z mowy tatarskiéj, przyjęty do naszego języka, znaczy zabór ludzi w niewolę.

(2) Spitamegeranomachja Jana Achacego Kmity 1505 w Krakowie in 4to.

(3) Ukraina od Tatarów utrapiona 1608 w Krakowie in 4to.

Usypywane mogiły wedle pewnego planu i zastępujące miejsce dzisiejszych telegrafów wynalazłém na Pokuciu. Rząd ich ciągnie się mil kilka od miasteczka Obertyna wsławionego zwycięztwem Jana Tarnowskiego, ciągnie się ku Barsztynowi i dochodzi aż do Sniatynia nad Prutem. Gdy wejdziesz na jedną mogiłę, zobaczysz drugą, z téj trzecią i następnie: ztąd strażnicy rozstawieni po nich, łatwie wiadomość o napadzie Tatarów podawać sobie mogli.

W okolicach Czechryna zwyczaj z powodu tatarskich napadów dotąd został, choć niebezpieczeństwo co dało mu początek minęło: rozszedł się on po całej Ukrainie.— Dziewczęta i chłopcy zbierają się na środku wioski, który zowią *Ułycia*, dla śpiéwania różnych pieśni, co nieraz przeciąga się w noc daleką. W czasie koczowania hordy w tych stronach, lud widząc jakie klęski ponosi kiedy na śpiących natrafią Tatarzy, żeby zawsze miał przytomność i gotowość chronić się w razie niebezpieczeństwa na noc zbierał się razem, i dla snu odpędzenia, śpiéwał narodowe dumki i pieśni (1).

2.

Trzy mieli drogi czyli slaki, którymi napadali Polskę. Pierwszy *Kuczmański*, drugi *Wołoski*, trzeci *Czarny Slak*. Ostatni wychodził od Dniepru między ujściami rzeczek *Sokorowka* i *Nosakowka*, szedł przez stepy Zaporoża, przez dawne Województwa Kijowskie, Podolskie i Wołyńskie, na Ruś Czerwoną do Lwowa. — Nazwa *Czarnego* dana od zagonów tatarskich, które tamtędy zapuszczały się do polskiéj ziemi. Ziemia, któ-

(1) Zamek Kaniowski, przypisy.

rą się ciągnie ten ślak, powiększéj części jest czarną, a konie tatarskie ztratowawszy trawę, znaczyły pasmo czarne, ztąd początek nazwania. Do dziś dnia *Czarny ślak* nie przestaje nosić swego imienia, a w XVI wieku dał początek przysłowiu:

„Chyłem borem, czarnym ślakiem“

którym określano u nas zdradzieckie cichaczem podejście.

Hektor Szymonowski z czasów Władysława IV opisuje nam te drogi: a ślak Wołoski, nazywano *Złotym* (1).

....„Swoje ślaki mają,
„Którymi nieodmiennie do Polski wpadają,
„Pierwszy na Ukrainę *Czarnym ślakiem* zową;
„Zaś *Kuczmański* na Wołyń: zkąd korzyść gotową
„Mieli: trzeci za Dniestrem *złotym* go nazwali
„Ztąd, że wielkie zdobycze z Pokucia miewali.“

W siedem lat po opisie Szymonowskiego, Kasper Twardowski ubolewa, że nowe ślaki wynalezli sobie:

„Już *kuczmańskich* i *czarnych* kątów zaniechali,
A (bogdaj i zalsnęli) nowe wyszperali:
Ono wam w gębie koszem koło Lwowa stali.“

Napady téj dziczy najdokładniéj opisuje Beauplan, Inżynier Króla Władysława IV (2).

Skoro Han od Sułtana Tureckiego odbierze rozkaz wkroczenia do Polski, jeżeli sam wyprawie przywodzi, zbiera wojsko ośmdziesiąt tysięcy liczące: gdy tylko Murza jaki ma to zlecenie, od 40 do 50,000 zgromadza. Zwyczajnie zimą przedsiębiorą najazdy swoje, a to

(1) Mars Sauromacki Samuela Hektora Szymonowskiego z Kleczan 1642 r.

(2) Pamiętniki Orzelskiego.

by w drodze nieznaleźli żadnéj przeszkody gdy bagna i rzeki są zamarźnięte. Uważać należy, iż lubo półwysep Krymu leży między 36 i 37 stopniem szerokości, przecież kraj ten aż do marca okryty jest śniegiem, po którym nie kute ich konie postępują z łatwością. Majętniejsi przywiązują do kopyt końskich podkowy z rogów wołowych wyrobione, lecz te niedługo trwają i łatwo się gubią. Z téj przyczyny Tatarzy boją się zimy nieśnieżnéj i polodzi. Nie idą na dzień jak po sześć mil francuzkich, tak czas wymierzając by przed stopnieniem śniegów z wyprawy powrócić mogli. — Tym sposobem ciągną do Polski, wybierając drogę dolinami a to dla ukrycia przed rozstawionemi czatami Kozaków, którzy co najrychléj uwiadamiają o ich napadzie. Postępują ukradkiem nierozniecając w nocy ognisk— wysyłają na zwiady, starają się złapać jakiego Kozaka dla dostania języka. Postępują zbitemi hufcami, a każdy z nich dla przesiadania się po dwa konie prowadzi: 80,000 Tatarów liczy do 200,000 koni, co do pięciu mil zabiera. Drzewa w najogromniejszym borze nie są tak gęste. Patrząc na to z daleka zdaje się iz obłok jaki podnosi się od ziemi i coraz większym wzrasta: straszném jest to widowisko dla nienazwyczajonych oczu. Gęstwia ta zatrzymuje się co godzina dla moczenia koniom, po kilku minutach za świstnieniem już są wszyscy na koniach i jądą daléj.

»O trzy lub cztery mile od granicy wypoczywają: natenczas całe wojsko dzieli się na trzy części. Dwie składają korpus rezerwowy; jedna dzieląc się na coraz mniejsze hufce rozlatuje się na wszystkie strony na 8 i 10 mil po wsiach i grodach: otacza je, zabiéra mieszkańców, kobiéty, dzieci, bydło, konie, owce, rozmaite

sprzęty, niezabijając jak tylko tych, którzy się bronią. Co do świń te w jedno miejsce spędziwszy palą. Tymczasem wielki korpus postępuje małym krokiem, a wysłane oddziały obłowiszy się dobrze, wracają do niego, zajmują w nim swoje stanowiska, a świeże zaś wypadają na rabunek. Starają się ile mogą by nie napotkać rycerstwa polskiego, nie wychodzą albowiem żeby się bić, ale żeby pustoszyć i łupić. Spotkani od Polaków zawsze są pobitemi, chociażby i dziesięć razy liczniejsi byli. Napustoszywszy i narabowawszy dowoli, wracają w dzikie swe pola, na mil 30 lub 40 rozległe i puste, tam znowu zatrzymują się dla wytchnienia i urządzenia szyków, zwłaszcza, gdy od naszego rycerstwa pobitemi zostali. W tym czasie przystępują do dzielenia łupów, znoszą wszystkie sprzęty, sprzedają jeńców, i bydło między siebie rozdzielają. Na widok ten tak nieludzki najtwardsze serce krwią sączyć się musi. Patrzeć na wieczny rozdział mężów z żonami, matek z córkami, bez nadziei zobaczenia się już kiedykolwiek, idącemi każde w swoją stronę w ochydną Muzułmanina niewolę. Mamże wspomnieć (słowa Beauplana) gwałcenie żon w oczach mężów, córek w oczach rodziców, obrzezanie małych chłopców przeznaczonych dla Mahometa. — Nie słychać tam jak płacze i jęki nieszczęśliwych Chrześcian i okropne barbarzyńców wycia. Jeńcy wysłani są zaraz jedni do Carogrodu, drudzy do Krymu, inni do Natolii. — Tym sposobem Tatarzy w przeciągu dwóch niedziel do 50,000 zabierają, i na wieczną skazują niewolę!

»Wyprawy te czynione latem odbywają się w mniejszéj nierównie liczbie, bo tylko w 10 lub 20,000 ludzi, większa liczba łatwo spostrzeżonąby być mogła. Sko-

ro więc ujrzą się o 20 lub 30 mil od granicy dzielą wojsko swe na 10 części, wysyłają połowę po 1000 koni na milę lub półtory gęsto trzymając podsłuchy, strzegąc by te wszystkie oddziały w oznaczone miejsce zbiegły się na dzień oznaczony. Wracając różnemi drogami trzymają się zawsze rzeczek i strumieni. Wycieczki te nie trwają jak dni kilka i nie są posuwane jak o mil trzy lub cztery.

»Kozacy by nie być od nich podchwyconemi zwykli iść taborem, to jest: stawiają dwa rzędy wozów, po dziesięć wozów stawiając na czele i z tyłu: sami z rusznicami, dzidami i kosami zamykają się we środku, na około na ćwierć mili trzymając podsłuchy. Te skoro spostrzegą nieprzyjaciela, dają znać o tém do taborów. Kto kogo piérwszy spostrzeże ten tego pobije. W takim idąc taborze spotkałem (mówi Beauplan) ja sam Tatarów. Ci w liczbie pięciuset przypuszczali szturmy do naszego taboru, w którym nie było jak 60 Kozaków, przecież nam nic zrobić nie mogli, wprawdzie i my sami nie wiele mogliśmy im szkodzić, nigdy się bowiem na strzał ręcznéj broni nie przybliżą, puszczają tylko z daleka chmury strzał, a tak okrążając nas ustawicznie i wieszając nad taborem znikają na obszernych stepach.

Stepy te wysoką okryte są trawą, nie można kroku stąpić by jéj niestratować; dla niepoznania więc toru i śladów, używają Tatarzy następujących wybiegów. Wnosząc że ich jest 400, dzielą się na cztery części po sto: część jedna idzie na zachód, druga na wschód, trzecia na południe, czwarta na północ. Każdy oddział uszedłszy półtory mili, znow dzieli się na 4ry części, postępuje daléj i znów się dzieli, tak że na koniec nie będzie jak po dziesięciu lub jedenastu w hufcu. Wszyscy jadą sporym kłusem; kiedy są dostrzeżeni, każdy hufiec

ucieka w swoją stronę, tak trafnie kierując się przez stepy, dochodzą do przeznaczonego miejsca zebrania; jak najlepszy żeglarz z kompasem swoim lepiéj kierować się nie może. Pędzący za nimi Kozacy trafiają na labirynt potratowanych przez nich ścieżek, nie wiedzą w którą gonić stronę za niemi, i najczęściéj na próżno zmordowani wracają nic nie postrzegłszy. Tymczasem Tatarzy zebrani gdzie dostatek paszy i wody, odpocząwszy przez dni kilka, znowu na podobne puszczają się wyprawy. Bardzo pochwycić ich trudno; gdyż niedosyć, że czaty pilnie trzymają, ale nadto małemi oczkami widzą wybornie i prędzéj spostrzegą niż są dostrzeżeni. W ciągnieniu starają się mieć słońce za sobą. Jeżeli rycerstwo nasze zdybie ich i złamie, niezdatni oprzeć się im szablą, rozlatują się jak muchy, każdy w swoją stronę umyka odstrzeliwając się z łuków, do których tak są wprawni, że o sto kroków nie chybi żaden nigdy. Polacy nie mając tak szybkich i wytrwałych koni, nie mogą ich długo gonić: o ćwierć lub pół mili Tatarzy znów skupiają się w massę i uderzają na nasze zastępy, znów złamani rozpraszają się: takim sposobem tyle razy powtarzają swoje utarczki, aż rycerstwo zmordowane już ich nie goni.

»Ciekawym jest sposobem ich przebywanie rzek najogromniejszych w Europie. Konie Tatarskie pływają wybornie, takim sposobem zwykli szeroki Dniestr przebywać. Wybierają nasamprzód miejsce, gdzie obadwa brzegi przystępne: zbierają potém trzcinę lub łozę, robią z niéj dwa pęki długie na trzy stopy, grube na 10 lub 12 cali, pęki te oddalone są od siebie na stopę i spojone trzema drążkami. Jeden koniec powrozów przywiązują do tych pęków, drugi do końskiego ogona; na-

ówczas kładzie się Tatarzyn na tę tratewkę, kulbakę, łuk, kolczan i odzież, wszystko to przymocowawszy dobrze: z kańczugiem w ręku wchodzi do rzeki i trzymając się jedną ręką za grzywę i cugle, drugą pływając i popędzając konia, na drugą stronę rzeki wypływa. Tym sposobem przepływają wszyscy tworząc nieraz szereg na pół mili drogi.«

W tych napadach miewały i ich kobiéty udział. Bernard Wapowski w kronice swojéj pod rokiem 1524 tak pisze: „Zagnali się Tatarzy, aż pod Rzeszów (w Galicyi.) Tatarczyni przebrana po chłopsku kilku prowadziła związanych brańców: ci dostrzegłszy jak się grzała przy ogniu że niewiasta, zadawili ją i sami uciekli.“

3.

Starzy Polacy bitwy z Tatarami nazywali *tańcem*: ztąd Sobieski, ojciec Króla Jana III wysyłając synów za granicę polecał w instrukcyi: „Doskonalcie się we wszystkiém co jest pożytecznego, oprócz tańców, których nauczycie się w kraju z Tatarami.“ — Ztąd poszło groźne przysłowie: „nauczę ja cię tańcować!“ (1)

Tańcem dla tego nazwano, że horda nigdy w prostym szyku nie stawała do boju. „Tatarzy (pisze Gwagnin w kronice) radzi spotykają się w polu równém, półki swe wkoło zgromadziwszy szykiem zakrzywionym, który pospolicie ludzie rycerscy *Marsowym tańcem* zowią, a na piérwszém potkaniu, tak gęste strzały puszczają jako grad najgęstszy.“ — Wyraz więc ten *taniec* zastosowany do Tatarów, nic więcéj nie znaczył jak

(1) Instrukcya Jakóba Sobieskiego Kasztelana Krakowskiego, ojca Króla Jana, 3go dana panu Orchowskiemu z strony synów r. 1784 Ed.

kształt szyku bojowego, i w tym rozumieniu M. Stryjkowski przy opisie bitwy pod Grundwaldem mówiąc o Witoldzie co na pomoc bratu Jagielle z Tatarami Zawolskiemi przybył, wyraża: „*że ich sam Królowi tańcem ukazywał.*“

Podole, gdzie główna była widownia ustawicznych walk z tą dziczą, uważano za wyborną szkołę dla młodziana rycerskiego. Ztąd bierze porównanie Erazm Gliczner w XVI wieku i tak przemawia: „Szkoły wielce są podobne żołnierstwu, albo kozactwu, około którego się na Podolu albo Ukrainie zawołani ludzie parają (trudnią): aby tam nie inaczéj by na jakiem żołnierstwie albo Podolu dzieci piérwszego ćwiczenia nabywały.“

Głośnemi i strasznemi były okrzyki Tatarów wojenne: „Hułaj! Hułaj! albotéż: Gałła! Gałła! (1) które wydawali uderzając krzywym miesiącem na nieprzyjaciela (2). Używali w boju chorągwi: zielone znaczyły Hana gdzie się znajdował, (3) prócz tego mieli swoje bunczuki z włosienia końskiego.

(1) Tatary hułaj! hułaj! wołają: (Rozprawa przygody starego żołnierza 1595 r. w Krakowie in 4to — „za leda Gałła! gałła! w no. gi od wałów nasi uciekali.“ (List Ł. Miaskowskiego z obozu na Cecone 1620).

(2) Szyk taki opisuje S. Twardowski przy opiewaniu wojny Chocimskiéj.

„Lewych skrzydeł i prawych Tatarowie bronią.
Niemniéj bystrszy natarciem jako i pogonią.
Których krzywym Kantymir kieruje miesiącem,
Podobniejszy urodą przed innych tysiącem. (Legacia punkt 1.)

(3) Za Jana Kazimierza w bitwie pod Beresteczkiem zielone mieli chorągwie:

„Tam pod bunczuki Tatarzy majaczą,
Zielone Hana ich chorągwie znaczą.“
W. Kochowski nieporoz. próżnow.

Poezya starożytna najwierniejsze stawia nam przed oczy obrazy krwawych bitew z tą szarańczą zbójecką. Ci sami rycerze co pod ojczystemi chorągwiami łamali się z pohańcem, ci sami w domowéj zagrodzie, opiewali trudy, walki i zwycięztwa. Jest poemat stary pod napisem: „Rozprawa przygody starego żołnierza.“ 1595 w Krakowie in 4to wydany, w którym osiwiały towarzysz Ussarskiéj chorągwi taki stawia nam obraz bitwy z Tatarami stoczonéj po koronacyi Królowéj Barbary Radziwiłłównéj.

„..... A w tém wielką zgrają,
Ufy nieprzyjaciela wolno nacierają.
Krzykną głosy z obu stron, niebo się rozlega,
Z prędka jeden drugiego w chybkości ulega.
Zaćmiewają powietrze strzały od gęstości,
Ledwo się trocha dniowéj migoce jasności.
Trzask i łoskot od broni wypuszcza dźwięk srogi,
Grzbietmi trupy szeroko pokrywają drogi.
Ztąd śmiałość przezwycięża, z tamtąd wielość ludzi,
Polacy zatrwożeni, zapomnieni drudzy (1).
Ale póki rękoma czerstwo władać mogą,
Najmniéj nie ustępując śmierć przynoszą srogą.
Dopierz siła na siłę śmiałości dobyła:
Rota jedna w pośrodek prawie się przebiła.
A tam mężnie bojując więźniów dopaduje,
I z rzemieniów okrutnych wszystkich rozwięzuje
Sierdzą się na Tatary, których w trokach mieli,
Broni różnéj dostając biją się tym śmieléj.
Mięsza się krew z trupami nie pomogą strzały,
Leżą kupy Tatarów wysokie jak skały.

(1) Ściąga się to do więźniów, którzy odbici powiązani są jeszcze.

Drudzy się walą z koni, drudzy uciekają,
Drudzy zaś od zapędu nazad się cofają,
Jako od wiatru liście suche się rozlecą,
Tatary i kożuchy z ramion swoich miecą.
Aby się tym co prędzéj śmierci uchronili,
A nad ludem do boju niesposobnym mścili.
Ale próżno, co żywo po polach ich goni,
Zaledwie który zdrowy wypłynął z téj toni.

Inny rzewniéjszy widok pokazuje nam poemat Jana Sliźnia » Haracz krwią turecką Turkom wypłacony r. 1674 w Wilnie" 4°

Za Michała Korybuta wpadają Tatarzy; mieczem i ogniem spustoszywszy wsie i grody, mnóstwo uprowadzają niewiast i drobnych dziatek. Jan Sobieski jeszcze wówczas Hetman, uderza, odnosi zwycięztwo uwalnia tysiące więzniów.

Otóż ich obraz:

»Na polach pozostałe ledwo się ruszają,
Jakoby ożywione nowo z grobów wstają.
Zmięszana tam połowa rodu szlacheckiego,
Z ubogim kmiecym stanem! kiedy związanego
Przed sobą poddanego z swoim pędził panem,
Dziki Tatar, kańczugiem tnąc ich drutowanym!
Gdzież się ona wytworna podziała ozdoba,
Twéj Szlachcicu swobody, gdy z twym chłopem oba,
W dybach jęczycie na was misternie zmyślonych."

* * *

»Patrzysz na swą zdaleka (o mój mocny Boże)
Córę z żoną, i widzisz że one dwie łoże
Psom ścieląc Bissurmańskim, zabrane w niewolę,
Nie swoję lecz z przymusu czynią pogan wolę!—"

»Tam białą płcią zabraną pola zabledniały,
Chodzi córka szlachecka z chłopską, i syn mały!
Matka się ubijając szuka swego syna,
Będąc nie u jednego ręku Tatarzyna!
Tu mnóstwo małych dziatek co matek nie miały,
I w maluczkim swym wieku téj nędzy doznały:
Matki co synów lubo córek postradały.
Lub miłych mężów łzami serdecznie się lały.
Tylko samych płaczących matek, także dzieci,
Płacz wielki wzbijając się pod niebiosa leci."

Sobieski Hetman strapionych pociesza i z rycerstwem rozcina więzy skrępowanym.

»Tym czasem, póki stało dnia, mężów straconych
Szukały smętne żony, matki zaś zgłodzonych,
Od piersi synów swoich: kto mógł to poznawał
Kto zaś swego nie znalazł na polach zostawał.—"

* * *

» . . . . . Pozostałe dziatki,
Tylko się czołgające, których swoje matki,
Poznać nie mogły, głosem trzydniowym zmożone,
I niezwyczajnym kłusem Tatarskim strudzone;"

Zwycięzki Hetman rozkazał na wozy zabierać i uwozić do bliskiego miasta! świetne było zwycięztwo, gdy z niewoli tyle tysięcy oswobodzili współbraci: wtedy —

»Razem się młodź ochotnie do Boga rzuciła,
I *Te Deum laudamus* nabożnie nóciła."

Rycerstwo nasze pędząc za tymi łupiezcami aby ich napaść, musieli największych ostrożności zażywać. Palili ognie zdala bo te ich zdradzić mogły, ale im bliżéj Tatarów, śród zimy ani płomyka rozpalić nie mogli, bo czujny wzrok pochańca poznałby straszną pogoń na

siebie. Choć zawsze złamani od naszego rycerstwa, jeżeli pierwsi Tatarzy ujrzeli ich zastępy, uderzali nie dla zwycięztwa, ale żeby dać czas innym swoim oddziałom do uprowadzenia jeńców i zdobyczy. Taki napad i walkę opisuje powyżéj wzmiankowany poemat. »Rozprawa przygody starego żołnierza 1595."

»Alić nas Tatarowie z przygody napadną,
I prawie nam przed oczy jako mgła przypadną:
Co czynić? Lud niesprawny, naglą Tatarowie,
Héj! pokażcie swe męztwo Marsowi synowie:
To rzekłszy ku nim skoczę, a w tém się zetrzemy
I bez wszelkiéj litości mordować imiemy.
Lecą jak snopie z koni, krew szczerka torami,
Bić się czyli tył podać imą trwożyć sami.
Pędzą prędzéj niźli wiatr, ni dojrzeć ich okiem,
Rozciągnieni po polu zagonem szerokim.—"

4.

Mieliśmy wielu bohaterów co wyłącznie zwycięztwami nad ordą Tatarów imiona swoje uwiecznili. — Chociaż Zygmunt Iszy posyłał im w darze kożuchy, by wstrzymać najazdy szkodliwe, bo jak słusznie mówi M. Bielski. (Rozmowa nowych proroków) 1587.

»Tatar od nas chce dani sukna i kożuchów,
Niedasz li strzeż że się ich jak innych złych duchów (1).

(1) I Tatarzy pewien rodzaj dyplomatyczny zachowywali, jak wpadli i złupieżyli wtedy grozili zniszczeniem. Taki list Kantymira z Taboru z łąk Medickich z pod Przemyśla mam przed sobą 1624 r. 10 Julii, do Króla Polskiego. W nim upomina się o podarki przyrzeczone Sułtanowi i uśmierzenie kozaków zadnieprskich inaczéj wielkiém zniszczeniem grozi.

Dobrze ich przytém płoszył Bernard Pretwic, pędząc ich przed sobą aż do Oczakowa, a lud długo śpiewał o nim piosenkę:

»Za czasów pana Pretwica
Wolna od Tatar granica" (1)

Równie jak Hieronim Zaklika pan na Wojsławicach sławny wojownik przeciw Tatarom za Zygmunta Iśo na Podolu, o którym z pieśni ludu zostały te dwa wiersze. — (2)

»Pan Zaklika z Wojsławic
Gnał Tatarów do granic"

W polach Podolskich wzgórze *mogiłą Goślickiego* zwane przypomina dzielnego wojownika, Fręca Goślickiego, co wielokrotny zwycięzca Tatarów na témże samém wzgorzu od przemożnéj napadniony siły wzięty i rozsiekany na sztuki. Pohańcy krwią tego rycerza natarli szaty i szable swoje a drobnemi cząstkami zrąbanego ciała podzielili się troskliwie »Bo ich jest obyczaj (mówi Bartosz Paprocki) gdy męża jakiego sławnego zabiją, lub dostaną w niewolą, ciało, abo krew jego przy sobie noszą, prosząc Boga o szczęście i zwycięztwa takie jakowe on miewał za życia" Wojownik ten żył za Zygmunta Augusta, pojmany w niewolą ukrył się między brańcami, ale żyd go wydał i natychmiast w drobne kawałki rozsiekanym został.

Biskup Kujawski J. Wereszczyński (Pobudka trąbiona przeciw Turkom i Tatarom w Krakowie 1594 r. 4.) wylicza znamienitych wojowników co położyli wielkie

(1) Herby Rycerstwa Polskiego 4584 fol. Bartosza Paprockiego.
(2) O sprawie Rycerskiéj Fr. Paprockiego 1776 r. T. 2.

zasługi wyprawami na Tatary. Niech tu nie dziwi wyraz *kozak* obok Wiśniowieckiego: w tedy on znaczył rycerskiego męża dzielnego wojownika.

»Wszak on kozak przeważny *Wiśniowiecki* miły,
Nieraz Taurykę burzył mdlił Tatarskie siły.
Nie wspominam *Pretwica* co tak bił Tatary,
Że do Rusi patrzeli zdaleka przez szpary,
Łaski się *Olbrycht* oparł aż u *Oczakowa*,
Gdzie Tatarska upadła gęsto ścięta głowa,
I gdyby był chciał kończyć zwycięztwa szczęśliwe
Wybiłby był z Tauryki to plemie złośliwe,
Jazłowiecki z Buczaca on Hetman koronny
Wszystkim jawno jak był tym poganom ogromny"

Radzi przytém kozakami wyniszczyć Tatarów.

»Gdyby się też kozaki posłali do Tauryki,
Pewnieby im tam prędko połamali szyki."

Rok 1595 został pamiętny z dwóch powodów: z wydanego dziełka i śmiałego pomysłu Mikołaja Jazłowieckiego.

Piotr Grabowski proboszcz Parnawski, świętą podawał radę w dziele: »Polska niżna albo osada Polska" gdzie radził Polską niżnę czyli nadgranicę rycerskim ubogim ludem, jakowego niebrakło, zaludnić, któryby od Tatarskich napadów bronił. — Król żeby upatrzył człowieka zdatnego i wysadził na dowódcę. Miała to być niejaka mała Rzecz Pospolita, żeby i posłów na sejm wysyłała. Podał zarazem przepisy do urządzenia téj osady: ale głos mądréj rady był głosem wołającego na puszczy!

W tymże roku Mikołaj Jazłowiecki Starosta Śniatyński, mąż śmiały, dla którego bitwy były igraszką, obóz domem, koń siedzeniem, odzieniem żelazna zbroja,

tańce z Tatarami zabawą; śmiały, niecierpiący spoczynku, gdy horda Tatarów Krymskich zajęta była napadem Węgier i Siedmiogrodu, przedsięwziął myśl wielką którąby go unieśmiertelnić w dziejach mogła; wpaść do Krymu, zniszczyć Tatarów w ich gniaździe, pomścić się krzywd narodu, a gdyby się udało i Krym opanować. Zwierza się tego kilku zaufanym zmawia Kozaków i Wołochów nadzieją obfitego łupu. Siedmiogrodzianie żądają obiecują mu swe wsparcie. Jazłowiecki wpada z dobranem rycerstwem do Krymu ale w niebezpieczeństwie, zdradzony, opuszczony, nieprzeżył zawodu i hańby:!—

Stefan Chmielecki w czasach panowania Zygmunta IIIgo zwycięzca szczęśliwy Tatarów, i postrach ich taki, że w ordzie dzikiéj, matki Tatarki straszyły dzieci swoje jego imieniem: »Będzież Hetman co lepiéj sposób wojowania przy szczęściu nieodmiennem rozumie z Tatary jako był nasz Chmielecki? zapytuje Łukasz Opaliński w Satyrach. Dwie pieśni historyczne przechowują w pamięci imie bohatyra, a żal powszechny w narodzie opłakał zgon walecznego rycerza.

Jan Sobieski najprzód Hetman, a król późniéj, wzór chrześciańskiego rycerza kończy szereg szczęśliwych zwycięzców tatarskiéj ordy.

W pośród walk corocznych niemal z tymi poganami, to zwycięztw i klęsk naprzemiany, kroniki zachowały nam liczne przykłady szczególnego męztwa i waleczności naszego rycerstwa. Każdy przekładał śmierć nad niewolą tatarską. Długosz przywodzi osobliwszy przykład wytrzymałości. W bitwie z Tatarami 1438 roku w któréj szlachta Ruska i Podolska klęskię poniosła. — Jan *Włodek* zacny szlachcic herbu *Sulima* wielością ran

zemdlony utaił się między trupami. Gdy go Tatarzyn z szat obdzierał jako umarłego, tak sobie duch żywiący zatrzymał, iż gdy mu z nóg nożem prół ubranie, i z ranami częstemi obrzynał »palec na którym miał sygnet ucinał, ani się ruszył. Taką wytrzymałością nie ludzką ocalał. — Długosz namienia że go znał i widział, z palcem uciętym, i z nogami według szwu ubrania poprutemi.

Bartosz Paprocki opisuje zgon szczególny Zygmunta Niszczyckiego herbu Prawdzic: »który pod Sokalem w przegranéj bitwie wiele a mężnie z podziwieniem ludzi rycerskich z nieprzyjacioły czynił. Bo gdy był bardzo ustrzelon od pogan, potem się do niego spieszyli chcąc go pojmać, czynił z niemi wiele wręcz. A gdy mu ręce obcieli on stojąc nad bratem zabitym, onemi rękoma co tylko na żyłach wisiały bił tak długo aż go dobić musieli.“— (Herby rycerstwa pols. str. 492.)

5.

Gwagnin Rotmistrz wojsk polskich i rycerz pasowany za Zygmunta 3go taki obraz Tatarów wystawia:

»Tatarzy są wzrostu średniego, twarzy śniadéj a szerokiéj, oczu czarnych małych i straszliwie wklęsłych. Głowę noszą ogoloną wyjąwszy ich starszych *Carzykow* i *Murzow*, którzy zostawują mały kosmyk włosów i takowy w około zakręcają ucha. Brody nigdy nie golą. Nie jedzą wcale wieprzowiny, końskie mięso jest u nich najwyborniejszym przysmakiem. Pola swe najwięcéj prosem zasiewają i z tego placki *Bair* zwane pieką. — Gdy brak jest żywności, koniom żyły zacinają a krwią ich pragnienie i głód ugaszają. Ubiór ich składa się z białych opończy. Ćwicząc się od lat młodych

w jeżdżeniu na koniu są doskonałymi w téj sztuce. Broń ich, łuk z kabłękowatego kija, sajdak strzał pełen i szabla. W strzelaniu z łuku są bardzo zręczni. Konie ich chociaż małe i cienkie po Tatarsku *Łoszakami* zwane są nadzwyczaj wytrwałe na głód i trudy; w potrzebie ubiegają do 20 mil na dzień, żywiąc się tylko liściem, chrostem i korzeniami roślin wygrzebanych z ziemi. Do bitwy w szyku zakrzywionym w półkole stawają. Piechoty nie znając, zamków nie zdobywali. Kierując podług gwiazd swoje pochody, lud tylko i trzody ze wsiów i miasteczek bezbronny zabierali. Niewolników wiele Turkom przedają, a kobiéty zatrzymując dla siebie, starców i chorych oddawali swoim dzieciom i młodzieży, ażeby takowych morderstwem ćwiczyli się w strzelaniu z łuku.“

Marcin Paszkowski w poemacie „Dzieje Tureckie, i utarczki Kozaków z Tatary (1615 r. w Krakowie u Mikołaja Loba) tak opisuje Tatarów:

„Odzienie u nich kożuchy, żywność kobylina,
Wilk, lis w polu zabity, to u nich zwierzyna.
Komis, kobyle mleko, jako oni zową,
Tym sobie zalewają zwierzynę surową (1).
A co zdechnie, to u nich najlepsze przysmaki,
Zrzą jako psi z popiołu otrząsając flaki.“

„Brzydzą się wieprzowiną, o chleb, sól, ani wino nie dbają: w koczującém życiu pola i to nie wszyscy, jeno zasiewają, z którego pieką placki. Bogactwem ich, i handlem do zamiany, bydło. Miasto chałup, z pilśni wielbłądów,

(1) „Obyczajem Tatarów pieskich też działają,
Co mocz i krew i mleko kobyle pijają.“
(Spita megeranomachja Jana Achacego Kmity 1595 r. w Krakowie 4to)

których dosyć chowają, kotary uczyniwszy, tam schronienie w niepogody i spoczynek znajdują. W przewłóczynach swoich szukają miejsc przy zdrowéj wodzie. Krowy, owce, wielbłądy wydoiwszy, zebrane mleko w workach z bydlęcéj skóry zachowują, i kwaszą aż się zsiądzie. Odławszy potem serwatkę, bryndzę takową na słońcu wysuszają. Ze zdechłéj szkapy mięso w cienkie płatki pokrajawszy podobnież suszą na zapas zimowy. — Od młodu nawykają wszelakim niewczasom, trudom, robić bronią, bo ich żywioł rozboje.

»Konie u nich które tam zową łoszakami,
Acz są nieokazałe z cienkiemi karkami,
Ale trwałe i *duże* (1) tak iż zawsze srogą
Pracę i głód największy w drodze wytrwać mogą
Wespoł z pany swojemi: tylko korzonkami
Żywią się, wykopując z ziemi kopytami.
A kiedy się przez którą rzekę przeprawiają
Z zdobyczą (bo tam innych przewozów nie znają.)
Wnet na koniach dwa snopy trzciny uwiązawszy,
A głowy i ogony ich posmarowawszy
Z jednéj strony na trzcinę rzeczy swe przywiąże,
A z drugiéj, niewiast, dzieci, nabranych nawiąże.
A sam jedną się ręką ogona trzymając,
A drugą sforowane konie poganiając,
Przeprawia się pochaniec do domu swojego,
Z nieopłakaną szkodą kraju Podolskiego.

O szczególnéj zawziętości w boju tych pogan, tak daléj mówi:

»Tatarzyn ma to z przyrodzenia swego,
Chociaż go z konia zrócisz, obetniesz samego,

(1) Krzepkie.

Okaleczysz, obnażysz, odejmiesz oręże,
Wpół żywego zostawisz, przedsię nie ulęże,
Siląc się jakożkolwiek, rękoma, nogoma,
Do zgonu zwykł się bronić nawet i zęboma.
Owszem się go najbardziéj wtenczas strzedz potrzeba
Kiedy mu ni do ziemię będzie, ni do nieba;
Jakoby już miał skonać chytrze się uczai,
Ale przedsię natury swéj psiéj nie zatai.

Powszechna była wiara że Tatary i Tatarki umieją szczególnie czarować. Bartosz Paprocki po kilka razy przypisuje klęskę naszego rycerstwa zaczarowaniu strzelb przez Tatarki. M. Paszkowski obszernie rozwodzi się nad tém.

„Gusłami się wielkiemi aż nazbyt parają,
Któremi i powietrze same poruszają:
Czarują wodą, drzewmi, kamieńmi i zioły,
Aby mogli pokonać swe nieprzyjacioły:
Pobudzają dżdże, chmury, do których też słowa
Czartowskie przydawają, bo tam z dijabły mowa.

Przydawa k 'temu że za Bolesława Wstydliwego gdy Tatarzy pod wodzą *Batego*, splondrowali Ruś, Polskę, Morawę i Węgry: na chorągwi jednéj ukazywała się jakiegoś straszydła głowa, która chodząc jak żywa przed ich szeregami, Chrześciańskie rycerstwo do ucieczki zmuszała (1).

Kiedy im zabraknie żywności w drodze, koniom w nogach żyły zacinają i krwią uśmierzają głód i pra-

(1) Pod r. 1595 B. Paprocki o wyprawie do któréj osobiście na leżał mówi Herb: Rycerstwa: p. str. 684 „Natenczas gdyśmy przychodzili pod Sieniawę, Poganie w miasto się wbili, zamek już byli ubieżeli, aby go spalili, bo były Tatarki branki zaczarowały wszystką strzelbę że z żadnego działa strzelić nie możono.“

gnienie. Uzbrojenie napadających Tatarów w dwóch wierszach maluje.

„Przy każdym ostra szabla i łuk nałożony,
I sajdak pełno-strzały jadem napuszczony.“

Beauplan dokładny rys Tatarów, którym przypatrzył się z bliska nakreślił.

„Wzrost ich, mówi — niewielki: najwyżsi ledwie się z miernymi naszymi równać mogą; są zsiadli, krępi, brzuch duży, szerokie plecy, kark krótki, głowa wielka, twarz prawie okrągła, szerokie czoło, oczy mało otwarte, czarne, podługowate, nos krótki, usta małe, zęby białe jak kość słoniowa, cera sniada, włosy czarne twarde jak sierć końska, słowem odmienny ich kształt od Europejczyków, podobni są bardzo do Indyan Amerykańskich (1), wszyscy są żołnierzami, odważni, na wszystkie trudy wytrwali. Od roku bowiem siódmego, skoro wyjdą z swych toczących się na kółkach chatek, śpią zawsze pod gołém niebem, niedostają pożywienia, chyba sami odetną je strzałą od gałęzi. W dwunastym roku wychodzą już na wojnę. Matki codziennie kąpią dzieci w wodzie, w któréj sól rozpuszczono, a to aby im skórę uczynić twardą, mniéj czułą na zimna zwłaszcza gdy w mrozy szerokie rzeki wbród przepływać im przychodzi. — Pospolicie okrywają się baraniemi skórami, latem obracając wełnę na wierzch; gdy tak ubranych spotkasz niespodzianie, łatwo wziąć ich za białych niedźwiedzi siedzących na koniach. W zi-

(1) Piérwsze porównanie Tatarów do Indyan Amerykańskich zrobił Beauplan. — J. U. N. sprawdził to: widziałem mówi: na miejscu piérwotnych dzikich mieszkańców Ameryki, kształt ich i postać są zupełnie do Tatarów podobne.

mie inaczéj przewracają swe kożuchy i czapki wełną na spód. Noszą szablę, łuki z kołczanem zawierającym 18 lub 20 strzał, nóż zawieszony u pasa, strzelbę, krzesiwo, szydło, z pięcią lub sześcią łokciami powrozków rzemiennych, a to dla powiązania jeńców, gdy im się schwytać ich zdarzy. Każdy nosi także w kieszeni małą bussolę norymbergską, dla kierowania się w pośród step bezdrożnych. Najmajętniejsi tylko mają pancerze, inni wojują bez żadnéj zasłonnéj zbroi. Wszyscy są odważni i zręczni na wojnie, lecz źle siedzą na koniach ze zgiętemi kolanami krótko, jak gdyby małpy jakie: przecież są dziarscy i tak zręczni, że w biegu, gdy koń ich zmorduje się, wskakują na drugiego, by lepiéj uciekać. Koń nie czując na sobie pana, natychmiast przechodzi na prawą rękę, by łatwiéj można było przesiąść się, a raczéj nań wskoczyć; z resztą konie te są niekształtne i brzydkie, lecz niezmiernie wytrwałe, tak dalece, iż i trzydzieści mil wciąż pędzić mogą: nazywają oni je *Bachmatami*; grzywy i ogony są gęste i szerokie, wlekące się aż po ziemi. Pożywieniem błędnych Tatarów chléb nie jest; końskie ścierwo daleko im lepiéj smakuje, niż mięso wołowe lub baranie. Nie biją nawet i koni, chyba że są chore i bez nadziei wyjścia: zdechłe zjadają. W czasie wojny, gdy któremu koń ustanie, zbierają się w dziesięciu, zarzynają go; a gdy dostać mogą mąki — rękoma mięszają z nią krew końską, nadziewają tém kiszki, gotują i jedzą za przysmak największy. Zabitego konia dzielą na ćwierci, trzy części dając towarzyszom, czwartą rozrzynają na połcie jak można największe, kładą je pod siodła mocno poprzęgami ściśnięte: pobiegawszy kilka godzin zdejmują,

przewracają mięso, skrapiają je pjaną i potem końskim, i znów przez kilka godzin biegają na koniach. Tak gdy mięso to dostatecznie przejdzie potem i skruszeje, dopiéro jedzą: jest to najdelikatniejsza tatarska potrawa. Kościstą część mięsa gotują w garnkach zasypawszy trochą soli; nie szumują téj polewki nigdy, w przekonaniu, iż w szumowinach największy jest przysmak. Za napój nie znają jak wodę, jeżeli ją gdzie znaleźć mogą; przez całą zimę nie piją jak śnieg rozpuszczony. Murżowie (magnaci) posiadają wiele klacz, piją ich mléko, to im służy za wino i za wódkę. Z tłustości końskich nic u nich straconém nie jest: kraszą nią kaszę jaglanną, jęczmienną i gryczanną; ze skóry robią rzemienie, uzdzienice, kulbaki, kańczugi, gdyż nie mając ostróg, temi zwykli swe konie popędzać. Ci, którzy nie idą na wojnę, jedzą czasem barany, ryby i drób'; jeżeli dostać mogą mąki, pieką z niéj placuszki w popiele, lecz najwięcéj karmią się kaszą; ryż im z Carogrodu przychodzi. Nie znają żadnych owoców, miodu mają dostatek, sycą go nawet, lecz bez warzenia. Ci co mięszkają w miastach, żyją lepiéj i pieką chléb nakształt naszego; napojem ich bracha sycona z gotowanego prosa. Napój ten gęsty jest jak mléko, i zawracający głowę. Wódkę otrzymują z Carogrodu. Ubodzy nie mając za co kupić brachy, inny sobie przysposabiają trunek. Leją w baryłkę mléko krowie, owcze, kozie, biją je, i zebrawszy cokolwiek masła, resztę zlewają w dzbany i używają za napój, lecz że ten prędko kwaśnieje, codziennie prawie robią świéży. Lud ten wiele jest wstrzemięźliwym, mało co soli używa, lecz dużo korzeni i czerwonego pieprzu. Chowają także polewkę z gotowanego mięsa, i wychłodzo-

néj używają za napój; nazywają go *Szurb*. W pieczeniu kładą na rożen całego barana, potém szarpią go na kawałki, cztéry całe szerokie.

„Dwa rodzaje uważać nam trzeba (pisze Beauplan) Tatarów, Nachajskich i Krymskich. Krymscy zamieszkują półwysep Taurycki. Nachajscy dzielą się na dwa narody *Wielkich* i *Małych:* obadwa mięszkają między Dunajem i Kubanem, lecz zawsze są w ruchu i prawie dzicy. Jedni podlegają Hanowi Krymskiemu, drudzy Rossyi. Nie są oni tak bitni jak Tatarowie Krymscy lub Budziaccy. — Wszystkich zwykłym ubiorem krótka płócienna koszula, na pół stopy tylko zachodząca za pas; szarawary sukienne w paski, lub z grubego płótna; majętniejsi noszą kaftan przeszywany bawełną, na wierzchu futro z lisów lub kun: takaż czapka; bóty safjanowe czerwone bez ostróg. Tatarzy Budziaccy mają siedlisko swoje w stepach między ujściem Dniestru i Dunaju, liczyć się mogą do 200,000. Są to zbiegowie lub wygnańcy z innych pokoleń. Mają oni więcéj odwagi i ducha żołnierskiego niż krymscy; konie ich są także lepsze. Pola między Budziakiem i Ukrainą, okryte są najmniéj dziesięcioma tysiącami Tatarów, podzielonych na 10 hufców każdy od tysiąca."

Taki nam zarysys treściwy zostawił Beauplan z czasów Władysława IV^go^. Przy zawieraniu sojuszu, posły tatarskie nieśli zielone gałązki. Ciekawy szczegół przy zrzuceniu Hana Tatarskiego, zawiera rękopism biblioteki ś. p. Józefa Dzierżkowskiego we Lwowie: „*Panowanie Stan: Augusta.*"

„Gdy Sułtan zrzucał Hana Tatarskiego, wysłannik jego gdziekolwiek go zastał, rzucał mu parę starych butów na znak *disgracyonowania*."

Dziwowiskiem dla cudzoziemców bawiących w Polsce, byli jeńcy tatarscy, co w znacznéj liczbie służyli do ozdoby dworów, panów i szlachty możniejszéj. Używano ich także do ciężkich robót przy budowie zamków, kopaniu foss, rowów i wałów, wyczyszczaniu ogrodów, dziedzińców, stajen i lochów ciemnych. Jako brańców, panowie i wojownicy jedni drugim w podarunku posyłali. Tak w czasie widzenia się w Rewlu Zygmunta IIIgo z ojcem Janem Królem Szweckim; Ostroróg od Hetmana Zamojskiego oddał Królowi Szweckiemu tarczę z czystego złota ulaną, buławę, kołczan ze strzałami i trzech więźniów tatarskich.



POEZYE

TOWARZYSTWO SZTUK PIĘKNYCH (KUNSTVEREIN).

Scena u Marego przy bocznym stoliku u okna siedzi Pan Wojciech z Panem Józefem, i jedzą śniadanie. Pan Adolf stoi przed ich stolikiem. Pan Szymon przy pobliskim stoliku pije szampana — inni goście w około;

PAN WOJCIECH.

Zwyczajnie człowiek jadąc do Warszawy
Idzie na teatr i inne zabawy,
Lubi zabawę, i panie — zwyczajnie
Cieszy się słysząc o tym Kunstvereinie,
A wreszcie da Bóg doczekać nam wełny
Toć przecie będzie jakoś mieszek pełny
Kilka talarków na podobne cele
To nie tak wiele.

PAN ADOLF *z niechcenia.*

Zapewne, ale przyznam się otwarcie,
Że choćbym chętnie rzucił jakie wsparcie,
Choć lubię kunszta przecież pomysł cały,
Zda mi się bardzo słaby, nie dojrzały.
Bo proszę — zkąd tu o sztukach się marzy
Gdy mamy ściennych zaledwo malarzy.

PAN WOJCIECH.

Jać nie konesser — aleć bez obrazy
Suchodolskiego piękne są obrazy,
Tam wszystko żyje, tam konik na płótnie
Zda się że zarży i kopytem utnie,

A panie, — twarze, postacie, wąsiska
To człowiek prawie znajomych swych ściska,
Wreszcie ja myślę, że jak w gospodarstwie,
Bez siejby żniwa nie będzie w malarstwie.

PAN JÓZEF.

Po chłopsku walisz, ale walisz zdrowo!
Niż w jedwab strojne, wolę proste słowo,
Bo ono skromne pozorem nie puszy,
Ani w nim trzeba gdzieś tam szukać duszy,
Panie Wojciechu! co za myśl szczęśliwa,
Kunszta w wzajemne powiązać ogniwa,
Widzieć w Warszawie, co Zachód utwarza,
Jakaż to szkoła będzie dla malarza!

PAN ADOLF.

Pan łudzisz tylko zwodniczą ponętą,
Ziemia jest nasza dla sztuki zamkniętą,
A gdy jéj wzniosłych tajni nie pojęła,
Na cóż się zdadzą obce arcydzieła.

PAN WOJCIECH.

A mnie to jakoś przypomina czasy,
Gdy nam Elektów dostarczały Sasy,
Aż z grubych owiec, na drożdżach, — piorunem,
Szczycim się dzisiaj najpiękniejszém runem.

PAN ADOLF (*szydersko uśmiechając się*)

Trudno się spierać, bo nié mam dowodów,
Z owczarni, stajni, łanów i ogrodów,
Zresztą mnie Julian już czeka z obiadem,
Więc rzecz najlepiéj ukończmy zakładem,
Ja sto dukatów stawić jestem gotów,
Że nic z tych wszystkich nie będzie obrotów.
I że Kunstverein, choć go poprą szczerze,
Przecież funduszów potrzebnych nie zbierze.

PAN WOJCIECH.

Przyjmuję zakład — niech pan Józef przetnie,
Wątpićby z panem było nieszlachetnie.

(*P. Adolf wybiega*).

PAN SZYMON

(*wstając od szampana zbliża się do stołu*)

Pan Dobrodziéj troszeczkę uniósł się zapałem,
Już ja ten przedmiot nie raz gruntownie badałem,
Znam ja obywateli, równie jak stolicę,
Bo mój ojciec ma dobra, a stryj kamienicę,
Wiem, że malarstwo wielu lubowników liczy,
Jak mi o tém powiedział, mój wuj, budowniczy,
Siostra moja dość pięknie także pędzlem włada;
Nawet między gmin — miłość sztuki się zakrada,
Powiem panu zdarzenie — właśnie wśród rozmowy
Angielskiéj z hrabią, patrzę, gdzie mój galonowy?
Nié ma go, — aż mój stangret leci, szuka, woła
I, figurez-vous iż go znalazł wśród kościoła,
U Xięży Bazylianów, gdy się ten zachwyca,
Ładnemi obrazami pędzla Smuglewicza. —
Otóż mimo téj chęci — wierzyć mi pan raczy,
Iż co do ofiar, składek, rzecz się ma inaczéj,
Nawet! brat mój cioteczny, bogacz i artysta,
Z nowego Kunstvereinu wcale nie korzysta,
Choć w jego sercu mieszka ta zasada święta,
Że trzeba protegować sztuki i talenta.

PAN WOJCIECH

(*odwracając się na ucho do p. Józefa*).

Całą jego familią poznałem już zbliska,
I odgadłem z jakiego lasu to jest syska.

(*Pan Szymon oddala się z dobrą miną*).

No proszę cię Józefiie, czy ten Adolf zna się,
Gdy mówi, iż nie mamy malarzy w tym czasie,
Lub że to zjednoczenie na nic się nie przyda.

PAN JÓZEF.

Widzisz Wojciechu, że to z pół mędrkami bieda,
Albož to nasza ziemia w przepaść się zapadła,
Albož to nasze twarze chińskie czupiradła?
Są u nas i pstre błonia, i wyniosłe góry,
Rzeki, i ciemne lasy, i powiewne chmury.
I śnieg obok murawy co na Tatrach leży,
I twarze pięknych dziewic, i męzkiéj młodzieży,
Obok tatrowych wiekiem śnieżnowłosych starców,
I teraz tych krzykaczów nie mieć za potwarców?
Wierzyć, że Bóg w niełasce tyle wdzięków stwarza,
Że dawszy nam naturę, nie da nam malarza!..
My mamy stare dzieje, mamy starą wiarę,
Niby kościoły wzniosłe, poważne i stare,
A w nich skarb dla gieniuszu. — Ta to duszna siła
Lexickiego braciszka w mistrza przemieniła,
Szczery katolik Matkę Boską umiłował,
I czyste jéj oblicze z natchnieniem malował,
Modlitwę pędzla mękę przenajświętszą nócił,
I stworzył arcydzieła, nim do Boga wrócił;
A Smuglewicza święci, z świętością na twarzach,
Błogosławią nam dotąd w kościelnych ołtarzach,
Jego Mieczysław chrzci się, Wigmana zwycięża,
A Chrobry bramę cięciem naznacza oręża.
Nasz Stachowicz wiek dawny w swych dziełach przechował,
Bo choć bez kunsztu, szczerze i z prawdą malował.
A Orłowski, w ołówek i dziewicze farby,
Tchnął zawsze siłę sztuki, i natchnienia skarby.

Teraz Stattler swym pędzlem, jak laską Mojżesza,
Wywodząc zdrój religii, Patryarchów wskrzesza;
Suchodolski wartuje zbutwiałe kroniki,
I znów pod Grunwald wiedzie nasze wojowniki:
Lub w obrazach świeżością jaśniejących krasy
Odbija nam obecne po mistrzowsku czasy.
Kiedy Głowacki teatrów maluje nam lody,
Lub nasze błonia, zamki, młyny i zagrody —
Teraz Kolberg z Brodowskim ileż stworzyć mogą
Jeśli się prostą w sztuce pokierują drogą?
I czyliż tu się godzi krzyczeć bez potwarzy
Że nie mamy talentów, nie mamy malarzy?
Słuchaj — teraz Warszawa tak ludna, bogata,
Za małą składkę ujrzy arcydzieła świata,
Gust się wzniesie, i wielkie, potężne gieniusze,
Swym boskim talizmanem urzekną nam dusze,
Wskażą los dla artystów, a jedną koleją
Serce im, jakąś błogą nadzieją ogrzeją,
Że i ich także twory, kiedy pójdą daléj
Swiat na złoto wymieni i laurem pochwali,
A my — dla ciekawości oszczędzim podróży,
I wygramy arcy-twór, gdy nam los posłuży.

PAN WOJCIECH.

Prawdziwie pięknie, aż mi serce rośnie,
Na związek taki spoglądam radośnie,
Lecz ten mi Adolf trochę w głowie siedzi,
Jeśli tu więcéj podobnéj gawiedzi,
Panie Józefie! to aż gorżko w duszy,
Chwast z pyżem często i ziarno zagłuszy.
Nie żal dukatów, ale żal mi szczerze
Że te projekta wiatr z dymem zabierze.

PAN JÓZEF.

Nie bój się, dobry mój panie Wojciechu!
W zbytecznym nie sądź o rzeczach pośpiechu,
Bo choć oświaty podobne jak role,
Lecz sam czas na nich wyplenia kąkole.
Niech filozofy bez umu, i z umem,
Mędrkują swoim lub cudzym rozumem,
Swiat pójdzie daléj, na postęp się zbierze,
Bo myśl *wiekowa* krąży w atmosferze,
My ją wciągamy, poim się jéj tchnieniem,
Ona nam głosem, ona nam promieniem,
My jak alembik czyszczący — przez który
Myśl ta na łono powraca natury.
A każdy, niby światek kółko kryśli,
W przestworzach owéj królującéj myśli —
Tu krzemień pojęć walczy z *mniemań* stalą
Aż płową hubkę postępu rozpalą —
A iskra wzdęta nie przebłyśnie marnie,
Lecz owe światy pożarem ogarnie,
I na wiekowém sklepieniu nakryśli,
Spalonym żużlem hieroglif téj myśli.

PAN WOJCIECH.

Panie Józefie! mów przecie inaczéj
Bo przez Bóg żywy, nie wiem co to znaczy.

PAN JÓZEF.

To — mój poczciwy, kochany sąsiedzie,
Że się Kunstverein niemylnie powiedzie.

Antoni Czajkowski.

MAINA I KOŚCIEJ

WYJĄTEK ZOBRAZÓW NA MICIE SŁOWIAŃSKIM OSNOWANYCH

Przez Gabryellę.

Pagórek stał nad rzeką,
Na pagorku mogiły;
Promienie księżyca,
Niepewnie, daleko,
Na ciemnych falach świeciły,
A na mogilnym kamieniu,
Siedziała dziewica,
Biała, w białém odzieniu,
A nad dziewicą i nad kamieniem,
Długim z pagórka padając cieniem,
Czarnéj zieloności jodła,
Z Pochwistem ciche rozmowy wiodła (1).
Dziewica na grób małemu bratu,
Przyniosła mleka, owocu kwiatu;
Potém choć inne odeszły siostry
Ona została.
Na piersiach obie złożyła dłonie,
I choć jéj powiew wiatru zbyt ostry,
Ciemne uploty przywiał na skronie,
Ona nie czuła — na fale rzeki,
Myśli puściła, i w kraj daleki,
W kraj nieznany je posłała,

(1) „Z Pochwistem tajne rozmowy wiodła"
Pochwist, Bożek wiatrów, dotychczas w ustach ludu wspominany. — *Naruszewicz*.

A chciwém uchem słowa chwytała,
Słowa nie pojętéj pieśni,
Która jak gdyby odpowiedź marzeniu,
Zabrzmiała dla niéj w wieczorném milczeniu
Cudownym dzwiękiem,
Westchnieniem, jękiem,
Głosem bożka, głosem ducha!
O takiéj pieśni, ludziom się nieśni,
Takie piosnki dla wybranych ucha,
Takich nie wszystkim słuchać się godziło;
Lecz dziewica słuchała,
Jéj dusza cała,
Zawisła w cudownéj nucie,
Serce mocniéj bić zaczęło,
Oko ku niebu błysnęło,
I nowe — święte uczucie,
W czystéj się piersi zrodziło!
Tym czasem Lussa, matka dziewicy,
Próżno przybycia jéj czeka,
Spiesznemi kroki idzie gdzie rzeka,
Stopy pagórka podmyła,
Gdzie rok już temu, w dzikiéj okolicy,
Pod jodłą synka złożyła;
Przychodzi, córkę znajduje,
W białe ją czoło całuje,
Piękną twarz łżami obmywa,
I tak się do niéj odzywa:
»Maino! Maino! co tobie?
Czemu siedzisz przy mogile?
Już długie ubiegły chwile,
Jak siostry twoje wróciły,

Przygnały bydło z boru,
I ogień wieczoru
W chacie rozniecily.
Ty jedna Maino przy grobie,
Siedzisz zadumana,
Maino kochana
Powiedz co tobie?
Bledsze są twoje lica,
Niż blada twarz księżyca,
Ucho twoje po błoni
Zda się że piosenkę goni,
A tu wokoło milczenię;
Oko patrzy ciekawe
Jak na bożka postawę,
A tu wokoło są cienie.—
Powiedz Maino droga,
Czy gniew jakiego Boga,
Zaćmił dni twych poranek?
Czy ci też w duszy łzawo,
Że poszedł walczyć krwawo
Młodzieniec, twój kochanek?
Powiedz, ja długo będę się modliła,
Liczne ofiary do świątyń nosiła,
Zyskam Bogów przebaczenie,
Powiedz ja pojdę śmiało
Kiedy wojowniki
Dzielnych mężów wiodą szyki,
Na zwycięztwo lub stracenie:
Choćby tysiąc strzał swiszczało,
Choćby ciekły krwi strumienie,
Ja ci lubego przywiodę,
Maino tylko w nagrodę

Ty bądź szczęśliwa wesołą!
Umilkła matka — na twarz dziewicy,
Łza cichego żalu ściekła,
Bo dla niéj znowu głucho do koła,
Znowu pusto w okolicy.
Pieśń, czy w powietrzne szlaki uciekła,
Czy ten głos Lussy przerwał jéj słowa?
Ale ucichła — jodły rozmowa
Także skończona — z żalem Maina
Do matki swojéj mówić zaczyna:
»Na co ten smutek, na co ta trwoga?
Ni mnie gniew ściga jakiego Boga,
Ni się za lubym dusza stęschniła,
Lecz prawdę rzekłaś, o! matko miła!
Ja pieśni słucham: jéj głos tajemny,
Jak głos kochanka dźwięczny, przyjemny,
A nawet słodszy — bo jak twój matko
Gdyś do snu brata mego tuliła,
A w dzień pogody przed naszą chatką,
Choremuś rzewne piosnki nuciła;
Tak on mnie nuci cudne wyrazy
Cudne powieści — a ile razy
Czyja go mowa zagłuszy,
Ach! tyle razy, matko jedyna,
Smutnemi łzami płacze Maina,
I smutno, łzawo w jéj duszy.
Matko, masz jeszcze dwie inne córy,
Te ci rozniecą ogień wieczoru,
Te ci bydło przypędzą z boru,
I cieńkie skręcą przędziwo.
Mnie, pozwól matko błąkać się w góry,
Dumać u brata mogiły,

I być mém szczęściem szczęśliwą! —
Matka słów tych nie pojmuje,
Z żalem ręce załamuje,
Że to gusła, że to czary,
W myśli sobie ułożyła,
I spiesznie się oddaliła;
Zbierać zioła, nieść ofiary,
Żeby wielka matka ziemi,
Siwa, względy przychylnemi,
Córki lice rozjaśniła,
Złe uroki odpędziła.
A Maina znów samotna,
Czoło kładzie na kamieniu,
Rosa chłodna i wilgotna,
Kropli się na jéj odzieniu,
Lecz ona chłodu nie czuje
W srebrną rzekę się wpatruje,
I w powietrzu bacznie słucha,
Czy nie ozwie się pieśń ducha;
Aż zabrzmiała — pieśń tak bliska,
Jak bliską woń listkom kwiatu,
Jak Marzana bliską światu, (1)

(1) „Jak Marzana bliską światu"
Marzana bogini chorób, moru i śmierci. — W środopostną niedzielę topili posąg Marzany. — *Naruszewicz.* —
Z dawnych czasów zostały ślady obchodzonego święta za umarłych; pospólstwo dnia 1 Marca wychodziło z pochodniami na kładowiska i przynosiło ofiary dla umarłych. — W Czechach dzieci ciągnąc słomianego bałwana wyobrażającego śmierć śpiewały;

Już niesiem śmierć ze wsi,
Nowe lato do wsi,
Witaj lato ulubione,
Witaj zbożko zielone

Rakowiecki Prawda Ruska.

Strzały sercu w które biją,
Ręka ręce którą ściska,
Usta czarze, z któréj piją
A duch nucił Mainie:

»Jeżeli radość na ziemi gości,
Oh! więcéj szczęścia, więcéj radości,
Znajdziesz w umarłych krainie!
Piękna córo ziemi!
Zostań z umarłemi,
Ja umarły kocham ciebie!
Nija nas przyjmie oboje (1).
Roztworzy ziemi podwoje,
W cudnéj jaskini pogrzebie,
Tylko Maino! kochaj Kościeja!
Co tam! że słońce nad ziemią świeci,
Częściéj też sroga burza przeleci,
Albo śniegowa zawieja.
Piękna Maino! czysta dziewico!
Jeśli ci tego potrzeba,
Ja pogodniéjsze stworzę ci Nieba,
Swiatlejsze słońca na nich zaświecą;

(1) „Nija nas przyjmie oboje"

Znaną jest Nija, tu dodam tylko, że jeśli to jest bóstwo tak podobne do Minosa starożytnych, nie trzeba tego brać za służebnicze naśladownictwo. — Myśl człowieka musiała za granicami tego świata szukać usposobienia przeciw zdarzającym się tak często niesprawiedliwościom losu. — Myśl Greków stworzyła Minosa, myśl Słowian Nije: tylko zdaje się, że Słowiańskie Bóstwo coś lepszego i przychylniéjszego ku ludziom znaczyło. — Są ślady, że ją za polską Cererę uważano, i bardzo to być może, bo czemuż by płody z ziemi wychodzące, nie były uważane za dar tego co podziemiem rządzi.

A jeśli piękne ludzi marzenie,
Słodka młodości nadzieja,
Ja ci ją w prawdę, w życie zamienię,
Maino! kochaj Kościeja!
Dwié są Boginie,
W zmarłych krainie,
Jest Marzana
Córa choroby,
W śród was odziana
Szatą żałoby;
A wnaszém gronie,
Piękna dziewica,
Siedzi na tronie,
Który z mgły wieczora,
Wzniosła dla niéj prawica
Brata Kiki — Mora (1).
Jest jeszcze druga, Nija Królowa
Podziemiem rządzi,
Was ludzi sądzi,
I urny pogrzebne,
I ruimki płaczebne (2)

(1) „Wzniosła dla niéj prawica"
Brata Kiki-Mora"
Kiki-Mor, bożek snów. *Słotwiński*

Mogłam Kiki-Mora bratem Marzany mianować, kiedy według tego co Naruszewicz o Flinsie powiada, jawnie się okazuje, że Słowianie między snem a śmiercią podobieństwo, i stosunek upatrywali. —

(2) „Jurny pogrzebne,
I ruimki płaczebne"

Wiadomo już jest wszystkim, że ciała umarłych po całéj Sławiańszczyźnie palono na stosach, i popioły w glinianych urnach przechowywano; ale były jeszcze drugie naczynia pogrzebowe o któ-

Podług sądu w swém łonie chowa;
Dla zbrodni toczy bagnisk topiele,
A cnocie łoże wspaniałe ściele,
Gdzię pod okiem siostry Siwy (1)
Rosną lasy, kwitną niwy.
Jest z dwóch Bogów w umarłych świecie,
Bystr z bladą twarzą — ja, szkielet ludzi (2)

rych Rakowiecki tak wspomina: „Niektóre kobiety odprowadzając umarłego w białém odzieniu, roniły łzy w małe naczynia płaczebne„daléj wyliczając nazwiska Słowiańskich miesięcy tenże pisarz mówi"— Riueń (na początku jesieni przypadający) u Słowian Illiryjskich Reyan znaczy płaczący; być może, iż naczynia płaczebne Słowian nazywały się Riumkami, dotąd w języku Rossyjskim Riumka znaczy kieliszek.

(1) „Gdzie pod okiem siostry Siwy,
Rosną lasy, kwitną niwy"

Jeśli Nija wyrzucała z łona swego płody ziemskie, to Siwa rozwijała je ożywczém tchnieniem swojém. — Naruszewicz tak o niéj pisze. „Siwa czyli Żywie, miłość rodzicielska wszystkiego i świat nowym zawsze płodem odżywiająca, kobieta naga między kwiatami mająca liliją przy ustach."

(2) „Bystr z bladą twarzą"

Bystr wzięty jest z Naruszewicza, boga Flinsa wskrzeszającego umarłych. Flins był wyobrażeniem bóztwa czuwającego bez ustanku nad umarłymi, aby ich wskrzesić. Lew na jego ramieniu był niejako symbolem głosu wstrząsającego groby same nawet. Flnisa nazwisko zbyt wydawało mi się zniemczałe — napotkawszy zatém wzmiankę o innem bóztwie Pistrzyc czyli Bystrzyc zwaném, zdaje mi się że niewykroczyłam zbyt śmiało, łącząc te dwa bóztwa w jedno miano. Bystrzyc był to skłonny do gniewu bożek, popędliwy, od którego wzięła nazwę bystra rzeczułka w Wielko-polsce Bystrzyca. Zapewne bóg umarłych musiał być ginewnym i grożnym w wyobrażeniach mitologicznych. Wiadomo i to że Słowianie nad brzegami rzek najczęściéj grzebali ciała umarłych. Te pojęcia śmierci w uśpieniu, ten stróż baczny nad zmarłymi przyprowadziły mnie do utworzenia Kościeja, co jedne śpiewem kołysał istoty, drugie przywabiał pod moc swojego zwierzchnika.

Bystr lwa strasznego dzwiga na grzbiecie
Lwa, który kiedyś umarłych zbudzi,
A ja w téj piersi wyschniętéj z ciała,
Mam głos do pieśni, pieśń do uśpienia,
Żebym sen długo jak wieczność cała,
Zdobił umarłym w cudne marzenia.
Ach biedny Kościéj! ach i świat biedny,
Gdybym ja pieśnią zmarłych utrudził,
I znów do życia, do chwili jednéj,
Chociaż jednego przebudził!
Lecz nie — spią wszyscy, aż czas przeminie,
Taka pieśń moja dźwięczna, wesoła,
Ach! powiedz czyli ziemskiéj dziecinie,
Na sen tak długi zaśpiewać zdoła
Najtkliwsza matka — powiedz Maino,
Czy waszych dziewic wszystkie piosenki,
I najsławniéjsze gęślarzów hymny,
Tak śmiało, zgodnie, tak słodko płyną,
Jak płyną z piersi Kościeja dźwięki?
Z piersi Kościeja tak zimnéj!
Maino! córo ziemi,
Zostań z umarłemi!
Życie wasze jest chwilką
Zgryzot i cierpienia;
A śmierc jest tylko,
Snem bez przebudzenia,
Póki lew nie ryknie.
Maino zamknij oczy:
Światłość duchów cię otoczy,
Gdy światło ziemskie zniknie —
Majno dla nas Nija,
Skarby swoje rozwija,

Nieprzeliczone skarby,
Ognie w ziemi tlejące,
Dyamentów czyste słońce,
Rubinów jasne farby:
Szmaragd się tu zieleni,
Na złocistéj przestrzeni,
A w korałowéj skale
Mléczne rosną opale.
Spij Maino! — ja tobie,
W jaskini łoże zrobie,
Z wonnego kwiatu łoże,
Na lilijach cię złożę,
Złoty obłok rozbiję,
I obłokiem nakryję.
Śpij, śpij piękna Maino!
Cóż zostawiasz na ziemi?
Za czém łzy twoje płyną?
Płaczesz za siostry swemi;
Siostry ciebie nie płaczą,
Kochanków będą miały,
Mężów będą kochały,
Ciebie prędko zobaczą.
Spij, śpij, piękna Maino!
Czy za matkę łzy płyną?
Matka chce szczęścia twego,
A ty będziesz szczęśliwą,
Wierz piękna Kościejowi,
On ci do snu długiego,
Cuda cudów opowié,
Najtkliwszą pieśń zaśpiewa.
Spij, śpij Maino, śpij, zamknij oczy,
Bo ile razy w pieśni nadmienię,

Z waszego Swiata wyraz uroczy,
O szczęsciu o radośći,
O sławie o miłośći,
Tyle razy
Takież obrazy
Czuciem do serca lub w jasne promienie,
Pod powieki twoje spłyną!
Więc śpij, śpij piękna Maino!
Przed światem zamknij powieki
Ja cię ukochałem sobie
Całą miłością którą bóstwo Siwa,
Z życiem, z roskoszą na świat wasz zliwa,
Ja ukochałem w duchów sposobie,
Bez wiary i na wieki!
Maino! bądź wzajemną,
Spij, śpij córo ziemi,
Zostań z umarłemi,
Zostań! ach zostań ze mną!—
I usnęła dziewica —
A blady Kościéj,
Spuścił się do niéj,
Na srebrnym promieniu księżyca. —



KRONIKA LITERACKA.

Michała Wiszniewskiego historya Literatury Polskiéj Tom III w Krakowie w drukarni uniwersyteckiéj nakładem autora 1841 XVI *i* 512 *stron.*

Tom III dzieła pana Wiszniewskiego niedawno opuścił prassę, — przedmowa do niego nosi datę 30 listopada r. b. a lubo w piérwszéj połowie grudnia już mieliśmy go w ręku, zawsze przecież nasza z nim znajomość zbyt jest niedawna abyśmy o nim szczegółowe zdanie wyrzec mogli. — Ogólne tylko wrażenie jakie na nas sprawił czytelnikom udzielić jesteśmy w stanie.

W trzecim tomie swojego dzieła rozwinął p. Wiszniewski te same, co w dwóch piérwszych zalety i wady — tylko jedne i drugie wybitniejszemi się stały. — Przyłożywszy nawet do niego Europejską miarę, znaleźlibyśmy w p. Wiśniewskim człowieka rozległe odczytanego, pełnego wiadomości; — u nas jest on olbrzymem erudycyi. — Jego historya literatury jest u nas piérwszą, która swój tytuł usprawiedliwia — piérwszą która myśl jakąkolwiek przez cały przebieg naszego intellektualnego życia przeprowadzić się stara. — Dodajmy do tego styl żywy, barwny, a przecież wszędzie szanujący granice jakie między poezyą i prozą zachodzić winny; styl który wszystkie napaści krytyki może odeprzeć tym wyrazem Woltera:

„Tous les genres sont bons, hors le genre ennuyenx" — a będziem mieli mniéj więcéj to wszystko, czem się czytelnikom historya literatury p. W. zaleca.

Teraz wyznajmy szczerze co nam jeszcze dzieło p. W do życzenia pozostawia.

Naprzód erudycya autora historyi literatury, cechuje w nim raczéj człowieka odczytanego niż w właściwém znaczeniu tego wyrazu — uczonego. — Wymawia on się od

krytyki dyplomatów — zraża go widok foliantów Scota i Tomasza z Akwinu, roztropnie poczynając nie zapuszcza się w niewybadane zaciekłości scholastyki; a jeżeli po wązkich zewnątrz przyczepionych schodach pod gotyckie gmachu jéj sklepienie wnijść się odważa; to zawsze ze strachem i tylko z ciekawości żeby się przypatrzyć jak wyglądali mieszkańcy tak dziwnéj budowy (str. 243).

Erudycya uczona najpotrzebniejsza jest do wybadania początkowych dziejów — jest ona jak lampka górnika, która mu w podziemiach przyświeca do pracy mozolnéj i niewdzięcznéj— bo całą jéj nagrodą kawałek rudy, który dopiero inni oczyszczą i na kruszce przetopią. — Taki rodzaj pracy nie jest rzeczą p. Wiszniewskiego — ztąd dzieło jego w początkach słabsze z postępem coraz więcéj czytelnika zaspokaja.

Lecz jeżeli z jednéj strony erudycya p. Wiśniewskiego nie wszędzie przedmiotowi wystarcza — z drugiéj bywa czasem zbytkową. — P. Wiśniewski lubi mieć towarzystwo czytelników w swoich naukowych wędrowkach. — Jakkolwiek miło jest z takim przewodnikiem błąkać się po manowcach — przecież wyznamy szczerze wolelibyśmy prostą drogą zmierzać do celu; bo i tak nawet podróż daleka.

P. W. traktując w tomie 3cim historyą 15go wieku, chciał nam dać poznać oblicze jego, nie tylko u nas ale i za granicą, chciał wykazać wpływ zagraniczny nie tylko jaki był — bo podania historyczne w tym względzie są niedostateczne — ale jaki z natury stosunków wynikał. W tym celu obszerniéj pomówił o dwóch ważnych faktach z życia czynu i życia myśli owych czasów — o upadku Konstantynopola i o Scholastyce. — Nic słuszniejszego. — Lecz czyliż w tém przedsięwzięciu p. Wiszniewski nie zadaleko się zapuścił? — Ile nam się zdaje, ważném dla Europy zdarzeniem, był upadek Państwa wschodniego — ale nie sposób w jakim upadek ten nastąpił; — obchodziło ją wzięcie Konstantynopola ale nie szturm tego miasta. P. Wiszniewski wziął jedno za drugie; szturm nam opisał; kilkanaście stronnic zapełnił szczegółami interesującemi historyą wojenności, obojętnemi w historyi literatury polskiéj.

Również w części traktującéj o Scholastyce, wolelibyśmy zamiast wyznania, że rzadko który z uczonych ma cierpliwość zajrzeć do kilkunastu foliantów Tomasza z Akwinu i t. d. widzieć autora więcéj wtajemniczonego we wszystkie kryjówki średniowiecznéj mądrości — a za to chętnie uwolnilibyśmy go od powszechnie znanéj historyi romansu Abelarda i Heloizy, którą opisać za stosowne uznał, a która nawet widocznie go fatyguje.

Trzeci tom p. Wiszniewskiego mówi o wieku 15tym lecz nie obejmuje najważniejszych jego pomników (Długosza, Ostroroga i t. d.), rzadko występując za obręb murów krakowskiego uniwersytetu. — Oddać winniśmy tę sprawiedliwość p. W· że historyą umysłowości w Uniwersytecie Krakowskim w wieku 15tym znakomicie rozjaśnił. — Wystawił przytem dokładnie wpływ humanizmu czyli odrodzenia się nauk, walczący o piérwszeństwo z scholastycyzmem; a jeżeli ogólny tylko sąd o scholastykach krakowskich wydał i szczegółowie ich nie rozebrał, dostateczną ma w tém wymówkę że pierwszy rzecz dotąd nie tkniętą poruszył.

Trudno przytém jest żądać od jednego człowieka aby wszystkiemu wydołał. Jak rzadkie są wreszcie znajomości w tym rodzaju, nie tylko u nas ale i za granicą! — Wszakże sam Hallam w swojéj historyi średnich wieków, czterech tylko ludzi wspomina, którzy się w Anglii temu rodzajowi badań za jego czasów poświęcali.

Powiedzieliśmy wyżéj że p Wiszniewski ma swój system, swoją myśl, fundamentalne pojęcie, z którego wychodzi. — Teraz musimy dodać, że ta myśl nie ożywia dzieła ale istnieje obok niego, nie krąży we wszystkich żyłach umysłowego organizmu ale jest tylko sztucznie nastrzykniętą. — P. Wiszniewski myśl swoją wszelkiemi sposobami czytelnikom wrazić się stara — powtarza ją w wielu miejscach, a przecież te wszystkie miejsca możnaby z historyi literatury polskiéj usunąć i niktby braku nie uczuł. Bo myśl pana Wiszniewskiego nie objawia się dziełem — dzieło jego nie stoi tą myślą — i dla tego właśnie p. Wi

szniewski tak często ją powtarza. — Słusznie, — inaczéj zapomnielibyśmy o niéj.

„W ciągu 10 wieków“ mówi p. W. we wstępie: „literatura polska przebiegła wszystkie koleje najdziwniejszych losów, Trzy razy upadła i trzykrotnie z upadku podniosła się. — Dwakroć uklękła pod przemocą obcych literatur, raz łacińskiéj drugi raz francuzkiéj, Teraz dopiero sił własnych probuje, a szukając właściwéj sobie drogi ogląda się lękliwie, ażali już z naturalnéj nie zboczyła ścieżki.“

W innych miejscach p. W. dobitniéj jeszcze się wyraża. Ogólnie powiedzieć możemy, że według niego literatura nasza od wprowadzenia Chrześciaństwa aż do dzisiejszych czasów błędną szła koleją i dopiero teraz trafiła na gościniec. Na zapytanie mimowolnie nasuwające się, co było przyczyną téj Odyssei? P. W. odpowiada:

„Niémasz ciemniejszéj i mniéj znanéj historyi jak historya rozumu ludzkiego. Zdaje się że rozum nasz jeszcze nigdy sam sobie dobrze się nie przypatrzył. Oprócz przyczyn wzrostu lub upadania które wiemy i które w ciągu téj historyi wyliczam, są jeszcze w historyi oświecenia pewne nie odkryte, nie wyjaśnione dotąd tajemnice. Przypatrując się historyi rozumu ludzkiego, postrzegamy pewne w jego postępach przerwy, jakieś chwilowe osłupienie na którego wytłómaczenie wyliczone przyczyny nie wystarczają“ (tom I str. 329).

P. Wiszniewski więc nie wierzy w ciągłość i konieczność rozwijania sie umysłu ludzkiego — w historyi jego postępów nie widzi planu — albo raczéj obok postępu przypuszcza i cofnięcie się.

Jeżeli teraz zechcemy poznać jak pan W. przeprowadził myśl swoją przez dzieje — jak ją zastosował do najważniejszego faktu umysłowego zdarzonego w czasie który w tomie III opisywał t. j. do odrodzenia się nauk — zobaczemy go w początku wiernym przyjętéj zasadzie — późniéj wahającym się — w końcu odstępcą. I tak nic w dziele p. W. nie stoi mocno na swojém miejscu, jedna farba spływa w drugą, a czytelnik rzadko gdzie znajdzie punkt, na

którymby mógł spocząć nie potrzebując się obawiac że grunt się pod nim zachwieje.

„Krzewiona więc w XV wieku literatura klassyczna, kończy p. W. „drugiém była po filozofii scholastycznéj obłąkaniem, jedna sprowadziła rozum z *bitego gościńca*, druga wrócić mu na *drogę natury* długo nie dozwalała — jedna spóźniła rozwijanie się i postęp rozumu, druga literatury rodzinnéj."

Dotąd autor jest wierny swojéj zasadzie — nie na długo wszakże: — bo zaraz potém zapytuje sam siebie.

„Lecz skądże ta pewność, że rozum ludzki uwolniony z więzów scholastyki, byłby sam wrócił na koléj naturalną piérwotną, a kształcąc się o własnych siłach zaszedł do *mety*, przy któréj dziś (w wieku XIX) znajduje się?"

I to zapytanie jest słuszne. W istocie to wszystko co autor o wpływie starożytnéj literatury poprzednio wyrzekł, zależy od wyjaśnienia okoliczności — czyli bez wmieszania się nowego żywiołu do umysłowości Europejskiéj — ta ostatnia byłaby na naturalną drogę t. j. na bity gościniec trafiła? (jakkolwiek nawiasem mówiąc nie wiemy dla czego ta właśnie droga ma być naturalną?).

Pytanie to obszernie rozbiera p. W. i przychodzi do rezultatu, że „rozum ludzki zwichnięty scholastyką musiał *koniecznie* taką koléj przechodzić."

Z całą względnością i z całym szacunkiem jakie się tak zasłużonemu pisarzowi należą musiemy oświadczyć panu W. że w tym miejscu stał się nie wiernym swojemu systematowi, który konieczności w rozwinięciu się umysłu ludzkiego nie przypuszcza. — Ale o tém obszerniéj w innem miejscu pomówiemy. *Felix Zieliński.*

Poezye tłumaczone i oryginalne Józefa Paszkowskiego. — Warszawa 1842.

Zbiór obecny poezyi wydanych przez p. J. Paszkowskiego obejmuje kilka poezyi ulotnych już własnych już

tłumaczonych oraz dwa poetyczne dramata *Lorda Bajrona*: *Manfred* i *Kain*.

Na silniejszy z objawionych dotąd geniuszów poetycznych Lord Bajron niewiele jest jeszcze znanym polskiej literaturze. Mamy ledwie kilka przekładów jego powieści. Gieniusz ten znikły tak wcześnie, młody, głęboki, dziwaczny, pomimo dziwaczność swą silny; — mimo głębokość kształtny, — i mimo młodość obfity, — nawet w literaturze kraju własnego niebył z razu należnie ceniony. Malarz obrazów dzikich, oderwanych, odludnych, mniéj zważanym był jako malarz rysów *towarzyskich*, szyderskich; twórca nowych form powieści, mniéj wznoszonym był jako twórca dramatów. Poetyczny *dramat* Bajrona coraz więcéj obecnie krytykę zastanawiać zaczyna; jeden z krytyków (w Anglii) przeniósł nawet dramatyczny talent poety nad powieściowy. Nie możemy podzielać zdania o wyższości *dramatycznéj* w utworach Lorda Bajrona, nie możemy jednak niepodziwiać dramatów jego. Poeta kreślący w swych tworach wewnętrzne tylko duszy widzenie, widzenie *jednego* serca i *jednéj* duszy, nie może mieć przedewszystkiém nazwiska poety dramatycznego. *Sardanapal*, *Faljero*, *Verner*, każdy słowem bohater dramatów Lorda Bayrona: to ciż *Konrad*, *Hassan*, i *Lara*; w jego powieściach, też figury pół historyczne, w których tylko część duszy ich, część z duszą poety zgodna, gra rolę. Dla tego też najstosowniejszemi duszy poety te okazały się dramata, w których dziejowość i szczegoły jéj w treść przedmiotu najmniéj wchodziły; téj natury są właśnie dwa dramata o których rzekliśmy i których przekład mamy przed sobą: *Manfred* i *Kain*. Wybierając za przedmiot *Kaina*, Lord Bajron był zapewne, w chwili lepszej swego natchnienia; jest to podobno jedna historyczna postać którą autor historycznie nam skreślił; żaden z ludzi dziejowych niebył zapewne zdolniejszym do tłumaczenia duszy poety. Tu autor dla skreślenia figury lubéj sobie, nie potrzebował bohatyra w utworze słać na pustynię ziemską, ani do band odludnych, ani odziewać w szatę odstępcy, ni w tajemniczość. Bohater jego był właśnie prawie jeszcze pierwszym na pięknéj ziemi, prawie samotnym. Bohater jego stał jeszcze na

ziemi — dziecku; w koło siebie nie widział grodów ni związków, nie widział wynalazków ni nauk, tego tłumu tworów rąk ludzkich, co dziś ją kryją; nie miał doświadczenia przed sobą żądz i nadziei po sobie; — same tylko odcienia duszy myślącej mogły być treścią słów jego. A ta myśl i dusza Kaina, była to dusza pychy; — uczucia godności siebie, uczucia niższości siebie; — bliższéj wiedzy bytności ducha, a gniewu ducha. Cała mysterya, *Kain*, skreślona nam silnie. — Kain i brat jego Abel dwie pierwsze, w porządku ziemskim na świat wydane dusze, te dwa wieczne typy dusz ludzkich duszy wiary i duszy wątpienia, ufności i chęci wiedzy, duszy cichości i pychy, stają przed nami w dramacie według podania, według przewidzenia ducha poetycznego: (autor nie potrzebował uniewinniać się jak to uczynił przy pierwszém wydaniu téj mysteryi: iż nie naśladował *Gesnera* ani *Miltona:*) głównie wszakże skreślony tu *Kain*. — Młoda pierwotność ziemi, blizkość jéj tajemniczéj twórczości, pustość jéj obecności, zaród losów jéj przyszłych; — pierwsze uczucia *bytu* i razem *nicości; mgła, cień, złudzenie* istot jéj cielesnych; — pierwsze uczucia tych istot; — pierwsza *miłość* i pierwsza *śmierć*; wydane tu być były powinny, i zostały wydane przez dzieje, usta *pysznego*. Mysterya *Kain* więcéj nas wzrusza niż *Manfred* drugi z naczelnych dramatów Bajrona. *Manfred* w szczegółach treści z pierwiastku urojenia usnuty w odcieniach myśli, wyższym jest zapewne jak wieki, mniéj jednak wzrusza nas właśnie z powodu pierwiastku; może też i z powodu iż treść jego jest nam smutniéjszéj epoki przypomnieniem; — myśl poematu *Manfred* jest to odbicie epoki moralnéj niedawno zbiegłéj, — jest to wydanie stanu i myśli na *wpół sceptycznéj* na *wpół mistycznéj* duszy; tak cechujące czas przejścia tych dwóch stanów pośród ludzkości.

Obu tych dramatów, jak rzekliśmy, mamy obecnie przed sobą przekład polski.

Lord Bajron był nietylko poetą mysli ale i sztuki; w sztukę słowa odziewał mianowicie treść swych powieści; ztąd też zapewne *rychlejszém* było powodzeniem

jego powieści, ztąd (dla tłumacza) łatwiejszym jest przekład *dramatów*. *Wiersz* biały pięciostopowy textu p. Paszkowski nader trafnie zachował i odbił w polskim przekładzie; w przekładzie tym znajdujemy równie wierność jak siłę; spotykany niejednokrotnie wyraz wyższéj, że się tak wyraziemy, poetycznéj *pretensii* niż w texcie, nie razi nas, dramat bowiem poety jak uważaliśmy raczéj jest *liryką* niż *dyalogiem;* w dykcji przekładu owszem, wyznać to winniśmy znajdujemy nawet nieraz niejakąś wdzięczniejszą siłę niż w słowach textu. Zdarzane małe odstępstwa są zapewne w swym ogóle niczem. — Staje tu np. nam w myśli jedno z miejsc charakterystycznych mysterii o któréj mówiliśmy i przytaczamy je dla przykładu *tkliwość*, tkliwość — *Kaina*: ta w Akcie trzecim *mysterii*. Kain z małżonką swą (któréj autor dał imie *Adah*, a tłumacz *Ada*) patrząc na uśpionego z pogodną twarzą synka pod cieniem cyprysu, uniesiony pewną czułością, a jakowymś duchem w półwieszczym woła:

„Spij... ty maleńki! młodziuchny dziedzicu
Ledwie cokolwiek dojrzalszego świata!
Spij! uśmiechaj się! do ciebie należą
Dnie i godziny, bo są nieskażone,
Swobodne! ty nie zerwałeś owocu,
Nie wiesz żeś nagi! — Lecz wkrótce czas przyjdzie
Pokutowania za grzechy — ni twoje,
Ni twego ojca! spij sobie tym czasem! —
Na jego licu błyska słodszy uśmiech,
U białych powiek drgają długie rzęsy,
Ciemne jak listki cyprysu (1) a wśród nich
Przegląda krążek błękitny źrenicy
Na wpół otwarty, choć śpi. — Pewnie marzy (2).
O czém? — o raju? — *Marz wydziedziczone*

(1) Text mówi: „ciemno jak cyprys, który wznosi się nad niemi.“

„Dark as cypress which waves o'er them.“

(2) Text mówi:

..... the must dream
Of what? — of Paradise! — Ay dream it

Biedne pachole, boć raj jest marzeniem!
Nie ujrzysz nigdy, ani dzieci twoje,
Zakazanego siedliska p ciechy!

Ada (mówi)

O Kain! nie mrucz nad naszém dziecięciem
Skarg tak ponurych..... i t. d.

Ostatnie zwłaszcza słowa Kaina zdają się nam w przekładzie silniejsze.

Do przekładów tych dwóch poetycznych dramatów Lorda Bajrona p J. Paszkowski dołączył w wydanym zbiorze (jak wspomnieliśmy) kilka poezyi drobniejszych, już własnych już przełożonych. — Czy p. Józef Paszkowski dojdzie kiedy do stopnia poetycznéj zasługi poety, którego przekładał, czy jéj nie dojdzie, czyli też wreście przejdzie? — to nam jest ciemném — jak przyszłość. W jego poezyach własnych spotyka nas w ogólności nieraz myśl głębsza, pewna strojność wiersza, lot wyższy; niekiedy też pewna proza, pewny bezszyk i męt wyobrażeń, w dykcji rozwlekłość.

A. T.

Nowe zbiory Pieśni Ludu.

Czechy, lubo najpiękniejszym pomnikiem poezyi starożytnéj jakim jest rękopism Kralodworski, świetnie w literaturze słowiańskiej zajasnieli — przecież nie zdobyli się na zebranie pieśni ludu. Czy w mniemaniu ich ubóstwa, czy poślednośći o ich wewnętrznéj wartości? — ale o tym sądzić dopiero można, gdy w zupełności zbiory pieśni ludu dopełnione zostaną. Wyprzedzili ich o wiele Słowacy: zbiór pieśni tego pokolenia zebrał szanowny i uczony Szafarzyk: po nim znany Kollar, znacznie powiększywszy, z objaśnieniami wydał 1834 „*Národnie Zpiewanky*“ we dwóch sporych tomach. Wyprzedzili Kollara Polacy: *Wacław z Oleska*

My disinherited boy! Tis but a dream;
For never more thyself, thy som, nor *fothers*,
Shall walk in that forliden place of joy!

(Zaleski) w 1833 wydał wielce szacowny zbiór „Pieśni Pol. skich i Ruskich ludu Galicyjskiego.“ *K. Wł. Woycicki* w 1836. „Pieśni Ludu Biało-Chrobatów, Mazurów i Rusi z nad Bugu we 2 tomach.“ *Łaziński* wybornie opisał *Wesele Ruskie* — (Ruskoje Wesile) i najbogatszy zgromadził zbiór pieśni weselnych Ruskich w 1835, wydany. *Zegota Pauli* Pieśni. Polskie Ludu w Galicyi 1838 r. i Ruskie 1839 w 2 tomach. — *J. Konopka* w 1840 wydał „Pieśni Ludu Krakowskiego.“ Sześć więc zbiorów pieśni naszych mamy, a do tego policzyć możem lubo niewydane Pieśni Góralskie jakie zebrał w Karpatach P. *Ludwik Zeuszner*. Możemy się więc słusznie pochlubić, że obecnie najbogatszy zbiór pieśni ludu posiadamy, lubo wiele jeszcze pracy potrzeba ażeby cały plon zebrany z tych pięknych kwiatów naszéj ziemi, ozdobił literaturę naszą.

W Czechach P. Czelakowski, pisarz z niepospolitym talentem, chciawszy swoich rodaków zapoznać z pieśniami ludu, co woleli więcéj niemieckie piosnki spiewać niż własne: między pieśniami innych pokoleń Słowiańskich szczupły zbiorek dał ich w r. 1822 poznać. Obecnie, P. Jaromir Erben, w zeszytach zaczął wydawać „Pisne Narodne w Czechach.“ W Pradze 1842. — Za nim Redakcyja Biblioteki Warszawskiéj zda sprawę swoim czytelnikom z tego zbioru, tu (oczekując wydania kompletnego dzieła) poprzestaje na prostém doniesieniu, z dodatkiem, że toż samo wyrzec musi o zbiorze świeżo nadeszłym Pieśni Ludu *Górnych i dolnych Łużińskich Serbów*. „Piesnicki Hórnych a delnych Łużiskich Serbów“ które PP. Leopold Hawpt i Jan Ernest Schmaler wydają. Wydanie ozdobne in 40 majori: — druk piękny, obok z tłumaczeniem niemieckiém u Grimma 1841, wydane. — Co zaś przewagę temu wydaniu nad inne robi, to w śród drukowanych pieśni do każdéj niemal dodana wnotach melodja. Dotąd pierwszy dopiero zeszyt, posiadamy tego zbioru. *Wł.*

Мотилъ на малорускомъ языкѣ, Рудольфомъ Мехомъ. — Motyl w małoruskim języku przez Rudolfa Mecha. Lwów, w drukarni stauropigialnéj, 1841, *str.*

39. — Pod tym tytułem wyszedł zbiorek poezyi nie zalecający się ani myślami, ani dowcipem, ani wysłowieniem. I zdaje się, że o to wszystko nie troszczył się nawet autor. Utwory jego należą do rzędu takich, jakie przy elementarzach dla ćwiczenia dzieci w czytaniu, czasem drukują. Już same opiewane przedmioty są po większéj części śmieszne i niesmaczne, np. *pieśń* o babie, którą piorun zabił, gdy naprzeciw burzy z miotłą wyszła. Porównania i wyrażenia autora są często arcy pocieszne: *prawda pcha się w oczy — pieśń goła jak kolano — chmury klekocą jak baby — koniec biedzie nie pękł.* — Dowiadujemy się przytém, że autor i woźnica jego w jednéj podróży *wyleźli z pod woza jak pchły*, gdzie przez natchnienie poetyckie w czasie deszczu byli weszli, i że poeta *filozofię lizał*. W języku ruskim, który wcale nie jest poprawnym, napotykamy wyrazy rossyjskie, staro-bulgarskie i polskie. Pisze błędnie *ludy* zamiast lude; *sołnce* zam. sońce; *murawlej, czytatelej, ludej*, zam. murawliw, czytateliw i ludyj; *płyty* zam. płysty; *byty* zam. buty; *proczaja* zam. procze; *uzryt* zam. uzdryt; *czełowik* zam. czełowiek; *własnyj* zam. pytomy, *potryjomu* zamiast krądci, i w. i. Dla jakich czytelników ten zbiorek wydany, trudno powiedzieć. Literatura małoruska acz nie bogata w poezye, ma przecie niektóre piękne; a kto się z nią obeznać zechce, nie weźmie zapewne *Motyla* p. Mecha do ręki. Dla diaków także nie napisany, bo ci swoje własne lepsze mają utwory, nie mówiąc już o zbiorach pieśni gminnych, które z większą przyjemnością i korzyścią czytać mogą. Nieszczęśliwy ten Motyl mógł był śmiało skrzydeł do lotu nie rozwijać.

D. J. W.

(Nadesłano).

Tłumaczenie zjawisk natury z dzieł Lamé Fleuri przełożone. — Warszawa w Drukarni XX. Pijarów 1841.

Pod tym tytułem wyszło niedawno pisemko, które jest tłumaczeniem francuzkiego noszącego napis *Les pour-*

quoi et les parce que. Przedmiotem niniejszego pisemka jest wykład najpospolitszych zjawisk natury w pytaniach i odpowiedziach, sposobem przystępnym dla zrozumienia wszystkich a nawet i dzieci. Takowe upowszechnianie czyli że tak powiemy upopularyzowanie nauki, jest przedmiotem nadzwyczaj trudnym, ponieważ jednak stanowi ważny środek cywilizacyi ogólnéj; ludy więc oświecone zwróciły na niego największą uwagę, czego dowodem jest mnóstwo szacownych dzieł w powyższym duchu wypracowanych.

Tutaj zamierzyliśmy słów kilka powiedzieć o tłumaczeniu polskiém pisma p. Lamé Fleuri, *Les pourquoi*, głównie z tego powodu że toż w części — wchodzić może w zakres wykształcania dzieci. Wiadomo zaś jest że dziełka temu wiekowi poświęcone szczególną starannością w wyjaśnianiu prawd zalecać się powinny. W wieku dojrzalszym z łatwością błędy naukowe przez porównywanie dzieł sprostować się dają; z trudnością zaś przychodzi pozbyć się nabytych wyobrażeń z wieku dziecinnego. W innym więc przypadku książeczka powyższa na wzmiankęby nie zasługiwała, w obecnym zaś ocenienie jéj jest przedmiotem wielkiéj wagi. Przytoczemy tu tylko parę celniejszych błędów.

Str. 1 *textu w* 1 (str. 7). O powietrzu. Powietrze (mówi tłumacz), jest to płyn przenikliwy, rozciągły i t. p. To wysłowienie zupełnie jest błędne, wiadomo bowiem z początków Fizyki że powietrze jest nieprzenikliwe. W francuzkim języku *subtil* nie znaczy przenikliwości — lecz delikatność, tak jak wyraz *dilatable* przez rozszerzalność nie rozciągłość w języku naukowym musi być tłumaczony.

Str. 1 *w.* 5. Wiadomo z początków chemii, że powietrze nie zawierą w sobie ani śladu wodorodu; w tłumaczeniu zjawisk powiedziano, że skład chemiczny wykrywa w nim wodoród, wyraz *azote* oryginału francuzkiego znaczy saletroród; ten zaś saletroród najobficiéj w powietrzu rozlany, całkiem z niego usunięty został w tłumaczeniu polskiém.

W następnych wierszach tłumaczenie jest tak jak poprzednio niedokładne, i zupełnie błędne: a nadto będąc w skróceniu przedstawiane, z opuszczeniem rzeczy częstokroć najważniejszych, robi wykład nie zrozumiałym.

Str. 12 *w.* 7 (treść). „Po wyciągnieniu z butelki powietrza, toż powietrze zewnątrz cisnąc na dwie powierzchnie spłaszczone (butelki) tworzy uderzenie i od tego szkło trzaska.“ Po wyciągnieniu powietrza z flaszki, w czasie jéj zgniecenia parciem powietrza zewnętrznego, żadnego niema uderzenia; wyrazy zaś francuzkie *produit un charge* znaczą ciśnieniem swojém; należałoby więc powiedzieć: powietrze ciśnieniem swojém sprawia pękania szkła i t. p.

Str. 13 *w.* 7. „Dla czego pęcherz wzdyma się w próżni? Ponieważ powietrze w pęcherzu rozrzedza się i rozszerza, rozciąga się więc naczynie, w miarę jak powietrze znajdujące się w naczyniu zmniejsza swoją gęstość.“ i t. d.

Cały ten okres dowodzi zupełnej nieznajomości rzeczy i języka; po francuzku bowiem powiedziano: „*Parce que l'air que la vessie contient se dilate et se raréfie, s'etend enfin à mesure que celui qui l'environne dans le vase, perd de sa densité en diminuant.*“ Co znaczy: Ponieważ powietrze w pęcherzu zawarte rozszerza się i rozrzedza, powiększa więc swą objętość (to powietrze w pęcherzu) w miarę jak otaczające je (powietrze) w naczyniu, traci na gęstości.

Str. 14 *w.* 4. Pytanie zupełnie fałszywie wytłumaczone; toż samo *str.* 15 *w.* 16, *str.* 16 *w.* 3 i następne, toż mówić i o dalszych stronnicach.

Pomijamy mniejsze niedokładności tłumaczenia, i wyliczanie dalszych usterek, które tak są liczne, że wykazanie ich nie może być przedmiotem krótkiego artykułu, a lubo o każdej prawie książce cóś dobrego powiedzieć można, z żalem jednak przeciwnie względem téj wyznać musiemy, gdyż tłumaczenie okazuje zupełne nie obeznanie tłumacza tak z językiem nauk o których pisał, jako też i z samą rzeczą. Żałować również szczerze należy że takowe błędy, których częstokroć na każdéj stronnicy po kilka się napotyka, rozszerzać się

będą przez nauczanie dzieci, i nie raz może później zadadzą trudność uczącym przy ich wykorzenianiu. **



Grammatyka języka polskiego, przez Tomasza Kurhanowicza, Składnia.— Warszawa, 1841.

— Autor Grammatyki języka polskiego wydanéj w Wilnie 1834 roku bezimiennie (i znanéj pod nazwiskiem bezimiennéj Grammatyki wydanéj w 1834 r. w Wilnie) pan *T. Kurhanowicz*, wydał obecnie część trzecią téjże Grammatyki obejmującą— *Składnią*. — Nauki i szczegóły badań ich, ścisłym węzłem spojone są wzajem; uprawa jednéj z nich być musi korzyścią ogółu, szczeblem postępu. — Z wdzięcznością widzimy przeto mnożące się prace grammatyczne w naszym języku. — P. *Kurhanowicz* autor oprócz wspomnionéj Grammatyki—pisma: *O dziejach języka polskiego*, porównając go z innemi spółplemiennemi, oraz innych szczególnych rozpraw grammatycznych—jest, widzimy, najczynniejszym dziś w tym zawodzie.— Część w grammatykach obejmująca naukę o *Składni*, jest zapewne jedną z ważniejszych. — Sposoby wykładu myśli osób piszących, smak i żądania osób czytających różne są, jest też jednak, sądzimy, i pewna miara jednéj *prawdziwéj* piękności śród tych wykładów; — dostrzeganie warunków téj miary, jest przedmiotem nauki o *Składni*. — Jeśli inne części w Grammatykach, służące jedynie do poznania języka, pożytecznemi są tylko dla osób nieznających go wcale lub dla uczących się; część o *Składni*, jako dotykająca sposobów *pisania* tym językiem, może też być korzystną — i dla pisarzy. — W tym razie na jeden jednak szczegół zwrócilibyśmy uwagę.— Różność pomiędzy nowszą (mogącą się zdarzyć) w wykładach myśli drogą, a regułą wyciągnioną z dawnych, i, że się tak wyrazimy, niekiedy— z kaprysem Grammatyka, bacznieby dostrzeganą być winna.

Składnia wydana przez p. Kurchanowicza, obejmuje w swéj treści oprócz nauki o *Zgodzie*, *Szyku* i *Rządzie słów w okresach*, naukę o *przestankowaniu*, oraz o mecha-

nicznéj *wiersza* budowie. Wykład jéj znajdujemy jasnym, zwykle trafnym i zbyt obfitszym w postrzeżenia i szczegóły od znanych dotąd przepisów o Składni w Grammatykach języka polskiego. *A. T.*



Noworoczniki na rok 1842.

Rzadkie w literaturze naszéj chwile, w których zjawiały się noworoczniki jako zbiór piękniéjszych utworów, z roskoszą przedstawiany przez pisarzy, a z zapałem rozrywany przez czytelników. Wówczas najczęściéj noworocznik niemiał wykwintnéj powierzchowności, papier nawet nienależał do wytworu, lecz za to treść książki składała się z pism znanych znakomitych pisarzy, i z jędrnych prób poczynającéj młodzieży, która z zapałem puszczała się w zawód literacki. Wówczas tak proza jak poezja zajmowały przedmiotami bliżéj nas obchodzącemi, uczuciem nie udaném i myślą własną, a w całości swojéj wykazywał noworocznik pewną myśl i cel jaki mu redakcya nadawała, już to przeprowadzenie jednéj myśli filozoficznéj lub moralnéj przez ciąg wybranych utworów, już też przechowanie uczuć szlachetnych — i t. p. — Tak utworzona książka stawała się przyjemną z onéj epoki pamiątką myśli publicznéj. I w takich to noworocznikach zjawiła się fantazya Rusałka Rapsod rycerski i t. p. W naszych czasach niemożemy doczekać się podobnych pamiątek. Noworoczniki teraźniéjsze są wszystkie prawie zbiorem rozmaitości i nieładu. Trudny wybór, mała zachęta pisarzy są tego powodem. Dla tego publiczność przyjmuje z ochotą Noworocznik jeśli w nim przynajmniéj kilka jest artykułów jakiéjkolwiek wartości.

W tym roku wyszły dwa noworoczniki: *Niezapominajki K. Korwella i Pierwiosnek Pani Kraków.* Obadwa oddawna zapowiedziane i spodziewane nie jako nowość, lecz jak znajomość dawna.

Niezapominajki wydaje p. Korwell już rok czwarty, zdobi pięknemi rycinami i piękniéjszą jeszcze oprawą. Te-

go roczne Niezapominajki mają pięć rycin, jedne cynko graficzną, która przedstawia kolumnę Zygmunta IIIgo na Krakowskiem Przedmieściu, a cztery stalowe zagraniczne jako to: 1, Aniela z Badenu rycina pięknéj kompozycyi i wykonania; 2, Ratusz w Malborgu; 3, Wieża więzienna w Gdańsku; 4, Mątylda do powieści p. t, Lekarstwo na miłość. —

Z poezyi zamieszczone są następujące: *Bezimiennego*, Mój świat. *Czajkowskiego Antoniego*, Pustelnicy legenda, Zmarły zakonnik, Kurdy wiersz opisowy — *Chojeckiego Edmunda*, Kozak ukrainiec. *Gor.... Ant..* Do B..... *Jachowicza Stanisława* Słowik — Pszczoła i Truteń. *Milewskiego Oskara*. Obraz Włoch. *Nowosielskiego Teofila*, przekład z Puszkina. *Odyńca Ant.. Edw...* Okólnik do sąsiadów. *Potockiego hr. Leona* Wieczór modny. *Potockiego Wojciecha* Zawsze *Stanisława* *** dla Krystyny — *Zielińskiego Wiktoryna* dumki, Trzy westchnienia, Przy kominku.

Z prozy znajdują się następujące artykuły. *Bezimiennego* Głowa i seree, wyjątek z notatek statystyczno-moralnych. — Wiadomość o życiu i pismach Walentego Skorochoda Majewskiego. *Balińskiego Michała*, Krewo starodawny zamek w Litwie. *Korwella Karola* Wspomnienia Hollandyi (tłumaczenie), Lekarstwo na miłość powieść (z ryciną. — *Miniszewskiego Józefa Alex:* zwyczaje i obrządki ludu w okolicach Wielunia. *Wojcickiego Kaź. Wład:* Osobliwsze przygody Gawęda. *W..... z L Pauliny*, Józefina powieść. *Zielińskiego Wiktoryna*, Aniela z Badenu powiastka z podań XIV wieku, (z ryciną).

Na poezyą naszą padła zaraza jak na niwę, na której rzadko kłos piękny i zdrowy dojrzeje. Dla tego nieszukajmy poezyi w Niezapominajkach. Niektóre wiersze odznaczają się tam pojedynczemi pięknemi myślami jak Słowik Jachowicza, Okólnik Odyńca i dumki Zielińskiego. Jeśli czytelnik zechce, może pochwalić wiersze Kurdy, Kozak Ukrainiec, i przekład z Puszkina, lecz jak sama barwa poetyczna bez przedmiotu stósownego, tak i przedmiot wybrany bez barwy poetycznéj przypaść do duszy niemogą.

Chociaż mało pokazuje się w Niezapominajkach rozkochanych poetów, co policzyć należy do bardzo nadzwyczajnych wypadków, to jednak i ci nawet, tak niezręcznych używają komplementów iż niewiem aby niemi kogo do miłości namówili, np.

.... Anioł ten może być téj ziemi synem
Częściéj go znajdziesz w jéj niewinnéj córze
Choć nie wspartego *bez pośrednim* czynem,
. . . . . .
A ty którą mienić śmiem dni moich aniołem,
Czyż mi zechcesz przemienić cnotami twojemi
Ziemi piekło, w niebo ziemi?

W prozie kilka jest artykułów, które stanowią o wartości Niezapominajek. Do nich należy Opis historyczny starodawnego zamku Krewo w Litwie przez *Michała Balińskiego*. W Opisie tym daje autor wyobrażenie o teraźniéjszych zwaliskach zamku Krewo, a zarazem przedstawia sceny, które się w nim za dawnych wieków odbyły. Tam widzimy śmierć Kiejstuta, tam maluje nasz badacz Obraz oczekującego Jagiełły na posłów wyprawionych do Jadwigi; wspomina także o strachach jakie się tam niedawnemi czasy zjawić miały.—Szanowna wiadomość o życiu i pismach Walentego Skorochoda Majewskiego zachęci zapewne bliżéj swiadomych rzeczy do zebrania wszystkich szczegółów o tym znakomitym pracowniku. Artykuł humorystyczny Głowa i Serce wydaje odznaczającego się zdolnością pisarza i znanego już publiczności. — Wspomnienia Hollandyi przedstawiają piękną powieść i opis zajmującéj podróży. Czytelnik wcale nieżałuje że spotyka się tutaj z tego rodzaju tłumaczeniem.— Gawęda Kaź: Wła: Wojcickiego. Osobliwsze przygody, mieści wiele szczegółów nieobojętnych dla nas, lecz powtarza znane już powszechnie zdarzenia. — Wierzemy że zwyczaje i obrządki ludu w okolicach Wielunia wiernie są skreślone przez p. Miniszewskiego, piosnka jednak tam zamieszczona, zdaje się, iż niema nic wspólnego z pieśniami ludu. Nieznać w niéj tego wdzięku oryginalnego, który jest własnością gminu i przed cywilizacyą ucieka. Najsmutniejsze wrażenie robią dwie po-

wieści Niezapominajek: Aniela z Badenu i Lekarstwo na miłość.— W pierwszéj tak jak w Rękawiczce Szyllera, widowisko.—Markgraf rycerze i damy, chcąc starych rzymskich zakosztować roskoszy, zasiadają krużganki.— Markgraf skinął i na plac wypuszczają lwicę ze swojemi lwięty; Markgraf skinął i tygrys wypada—znów Markgraf skinął i hyena zjawia się na placu. Dzicz ta rzuca się na piękne lwiątka i rozdziera je, lwica obronić niemoże. Wówczas Aniela mówi do Gastona rycerza swego, aby jéj żywe lwiątko przyniósł. — Rycerz chociaż trochę w strachu pędem błyskawicy schodzi z krużganków, stanął na placu. Ale niestety! potwory rozdarły rycerza, pomimo ogromnéj wrzawy mężów dzielnych z których żaden niezszedł na ratunek z krużganku, pomimo żałosnych skarg i łkania pięknych niewiast, które nieprzywoływały swych rycerzy na pomoc Gastonowi, lecz przeklinały Anielę. Spokojnie jednak się nieskończyła cała historya. Po śmierci swéj Gaston ubiera się w czarną zbroję i zabłąkaną w lesie Anielę uprowadza na swój zamek. Tam piękna dziewica ledwie na wieży stanęła, wybucha płomień, zdaje się że piekielny: palą się mury, wieże, i tak ginie piękność za to, iż mało ceniła swoich rycerzy. — Z wątku drugiéj powieści dowiadujemy się to tylko, iż najlepszem lekarstwem na miłość jest ćwik stozłotowy.

Pierwiosnek, kwiatek prawie zawsze piękny, już rok piąty chodowany staraniem wyłącznym Dam naszych, nie zmienił powierzchowności; te same co dawniéj okładki i format i jedna rycina. — Jako część ciekawą dla naszych czytelników, zamieszczamy tu spis autorek i artykułów Pierwiosnka.

Z poezyj: *Bronisława*, Do Panny L.... P....skiéj; — *J.... Salomea*, Moje marzenia; — *K.... Alfonsa*, Do Izabelli K.....; — *M.... Marya*, Spioszek; — *M.... Leontyna*, Mądrość i Prostota, Do Zosi; — *Mierzyńska z Zawiszów Prowidencya*, Życzenie, Improwizacya; — *Prusiecka Józefa*, Dwie dziewice, Ja i Natura, Do Pauliny K...., Odmówiona jałmużna; — *Trojanowska Walentyna*, Podrzucone dziécię, Do małéj siostry, Makówka, Piosenka, Wspominka, Śniadanie, Więdnąca róża.

Z prozy: *Bronisława.* Świat i Cnota; — *Kraków Paulina*, Branka tatarska, O czytaniu romansów, Mogiła Beduina, Posąg Sgo Jana, O kształceniu saméj siebie; — *Trojanowska Walentyna*, Dolina Ojcowa; — *W. J.*, Miłość bliźniego; — *W. z L. Paulina*, Bracia; — *Ziemięcka Eleonora*, Życie rodzinne, Malibran.

Z boleścią spostrzegamy, iż kwiatek ten traci świeżość swoją. Dam piszących do Pierwiosnka mała teraz okazała się liczba. Nie wystąpiły tego roku autorki, których pisma, wiele dobrego obiecują dla literatury naszéj, a do których grona liczemy p. Gabryellę Z..... Z artykułów wydrukowanych niektóre zbyt szczupłe, tak co do obszerności jak i co do myśli, i bardziéj do prac pensyonarek jak do pism dla publiczności przygotowanych są podobne. Pomimo to jednak ma Pierwiosnek piękne utwory kilku dam, a z tych nawet niektóre, jak klejnoty, rzadkiéj są wartości.

Jak w Niezapominajkach widoczny brak poezyi, tak i dla dam nie okazał się bardzo przychylnym Appollo. — W poezyach natchnieniem swojém bardziéj zwraca na siebie uwagę p. Józefa Prusiecka. Utworom jéj te same zalety i wady przyznajemy, jakie nadmieniono w ogólności w zdaniu o zbiorze poezyi téjże autorki (1), chociaż pełna dobroci redaktorka Pierwiosnka p. Kraków w zdaniu tém nie może nic innego znaleźć, jak złą myśl wymierzoną przeciwko młodéj osobie (2). Z poezyi p. Prusieckiéj w Pierwiosnku, więcéj się podobać mogą: *Dwie dziewice*, allegorya, któréj odsłaniać nie śmiemy, i *Odmówiona jałmużna*, obrazek wiejski. Pomiędzy urywkami p. Walentyny Trojanowskiéj, najpiękniejszy *Więdnąca róża*, którą tu przytaczamy:

„Jeden tylko skwarnego słońca promyk mały,
Ledwie jaskrawym blaskiem róży się przymili,
A już świeże jéj lica pobladły, zwiędniały,
I omdlała już główka ku ziemi się chyli,

(1) Biblioteka Warszawska. Listopad r. 1841, str. 456.
(2) Gazeta Codzienna Nr. 324.

Zostawże ją, ach zostaw! bez ochłody, cienia,
Zasiłkiem zimnéj rosy nie przerywaj zgonu,
Kiedy ma niknąć z dłoni lodowatéj szronu,
Czyż nie lepiéj ze słońca spalą ją spojrzenia?

Zająć może prosta a pełna wdzięku powiastka Maryi M....., napisana dla dzieci pod tytułem: *Spioszek*, tu zamieszczona:

Wstawajże Ludeczko!
Już w górze słoneczko,
Już wszystko ożyło, do pracy, do ruchu,
I tylko próżniacy o te czasy w puchu.
Ludeczka niechętnie główeczkę podnosi,
I jeszcze o chwilkę chociaż mamy prosi.
I znowu jak dawniéj zakłada rączęta,
I znowu jak dawniéj zamyka oczęta:
Więc matka odeszła: Ludka smacznie spała
Do saméj dziewiątéj: nareszcie gdy wstała,
Ociężała jakoś po tak długiém spaniu,
Już bracia i siostry byli przy śniadaniu.
A wtenczas gdy o nie prosiła Ludeczka,
Matka jéj odpowie: jest w szafie bułeczka
I mléka troszeczkę, to prawda że mało,
Ale się dla śpioszka więcéj nie zostało.

W artykułach prozą, jak zawsze tak i teraz, pod względem artystycznym nad wszystkie autorki Pierwiosnka wyższą jest p. Kraków.— Nie możemy dość wychwalić jéj *Mogiły Beduina*. Jest to ozdoba Noworocznika, i dowód, ile p. Kraków posiada zdolności do tworzenia. Myśl prawdziwie poetyczna, z serc naszych wyjęta, i obleczona w szatę tak malowniczą i pełną uroku, iż trudno aby téj sile mógł się ktokolwiek oprzéć. Jest to jedna scena z wielkiego dramatu, jaki się ciągle toczy na ziemi algierskiéj, obrazek idealny dalekiego świata. Pięknym jest także opis *Posągu Sgo Jana*, jako obrońcy poczciwéj sławy. Myśl główna naturalna bez przymusu, zdarzenia z wdziękiem skreślone. Lecz prócz tych dwóch artykułów, jakież znajdziemy w Pierwiosnku, któreby godnie obok tych stanęły? Branka Tatarska napisana przez p. Krakow do ryciny, ma wstęp

ujmujący i tchnący dawném uczuciem, lecz całość bez związku, w szczegołach nawet nie przedstawia nic historycznego. Najdziwniéj w téj powieści wyglądają Tatarzy. Autorka dała im całą słodycz damskiego charakteru. Napadają wprawdzie dom Cześnika, zabierają szkatułki, lecz bez mordów; porywającego się nawet starca, spokojnie wstrzymują, chwytają tylko i to najzręczniéj piękną Michalinkę i przed pogonią uciekają w bory. Tam się najprzyzwoiciéj i najgrzeczniéj obchodzą z dziewczyną. Naprzód dają jéj na wieczerze mléko klaczy i placek pszeniczny, potém w nocy przy ogniu robią jéj posłanie, rozścielają burki, zawieszają na pniu starym wełniany kilimek i taki namiot przeznaczają Michalince na spoczynek, przydając na straż jednego Tatara, który u nóg jéj czuwa. Tak jéj służąc, sprzedają potém z wszelką przyzwoitością kupcom, kupcy bardzo staremu Turkowi, a bardzo stary Turek odsyła Michalinkę do domu, gdzie natychmiast zaślubiła kochanka swego, który wiele dla niéj robił poświęceń. — W powieści téj jakby główne osoby, najwięcéj zajmują czytelnika Tatarzy i Turek, ludzie prawdziwie dobrego wychowania. — Jak do artystycznego tworzenia wysokie p. Kraków przyznajemy przymioty, tak wyznać musiemy, iż najsłabszą jéj stroną, są artykuły z rozumowaniem, jak: O czytaniu romansów, i O kształceniu siebie. Kwestye powyższe nader ważne dla społeczeństwa, a szczególniéj dla kobiét, należało gruntowniéj rozebrać i rozstrzygnąć ze stanowiska, do jakiego myśl w dzisiejszym doszła wieku. P. Kraków zamykając kobiétę w szranki domowe, przeznacza ją tylko jako pociechę dla męża i nie dotyka nawet téj strony, iż kobiéta ukształcona, w domowym zakresie ma najwyższą siłę do działania skutecznie na całą społeczność, i że obowiązek ten przed wszystkiemi innemi jest dla niéj najważniejszym. Nie podzielamy z p. Kraków tego zdania, aby kobiéta wyższego ukształcenia dla utrzymania spokojności domowéj, starannie kryła przed mężem swoją wyższość umysłową. Kryć jéj nigdy niepowinna, niech tylko nierobi parady ze swéj uczoności i postępuje zawsze bez przymusu z całą szczerością a niezamąci

uczucia i szacunku, bez których nie ma związku małżeńskiego i domowego spokoju. — P. Ziemięcka znana jest ze swych zdolności. Artykuły jéj Życie rodzinne i Malibran wysnute są z nowo przyjętych zasad. Zostawiamy to zupełnie przekonaniu szanownéj autorki, czy zasady jéj zapewnią postęp ludzkości bez którego wszelkie dążenie do moralnego podniesienia społeczeństwa, będzie tylko marzeniem niepodobnem do wykonania. — Pani *J. W.* wielką nam zrobiła przyjemność artykułem, Miłość bliźniego. Pamięć *Teofila Janikowskiego* jest zbyt drogą dla Warszawy a nikt jéj dotąd godnie nieuczcił. *A. J. S.*

NOWINY.

Wyszedł *pierwszy poszyt Historyi i Odkryć* dokonanych na morzu i lądzie od początku XV wieku aż do dni naszych: Dzieło oryginalnie w języku angielskim napisane Przekładał z francuzkiego *Wojciech Szymanowski.*

Ogłoszono prospekt na Wybór kazań przekładanych z dzieł najznakomitszych autorów. Wybór ten wychodzić będzie poszytami czteroarkuszowemi. W ciągu roku wyjdzie 12 poszytów. — Coraz więcéj przybywa nam powieści rozmaitego gatunku i obszerności: Wyszedł już *Starosta Rabsztyński* obraz z domowego życia Polaków w drugiéj połowie XVIII wieku w dwóch tomach przez *Józefa M. Wisłickiego.* Znajdują się prócz tego w składach księgarskich: *Zofia Ololkiewiczówna* Księżniczka Słucka powieść historyczna napisana oryginalnie w trzech tomach przez *Jozefine O.* autorkę Pierścionka.

Nowy gabinet powieści *S. Z. Sierpińskiego* prócz pierwszego tomu dawniéj wydanego obejmuje dwa następne: drugi i trzeci. — *Trzy Sieroty* powieść historyczno-obyczajowa z czasu Panowania Zygmunta III przez *Romana* Korab *Laskowskiego* dwa tomy. — W następnych poszytach Biblioteki damy obszerniejszą o powyższych powieściach wiadomość.

Wyszło także pożyteczne dzieło: *O naturze Torfu i jego użyciu gospodarczem* przez *M. Reumanna* p. o. Inspektora leśnego przy K. R. P. i S. z jedną tablicą rycin.

BIBLIOGRAFIA.

W obecnéj dobie gdy dwa znakomite dzieła jak *Obraz Bibliograficzny* p. Jocher: i *Historya Literatury Polskiéj* p. Wiszniewskiego, których ciągu i końca wyglądamy niecierpliwie, pomniki starodawne literatury naszéj od zagłady wyrywają: Biblioteka Warszawska chcąc choć w części przyłożyć się do tak użytecznego celu, postanowiła starożytne zabytki jakie mogą być dostępne, opisać i w treści podać. W tym widoku, oddział nowy w swym pismie stanowi, pod napisem Bibliografii: wzywając ziomków, posiadających skarby dawnéj literatury, ażeby lub sami ich opis zrobiwszy raczyli go nadsyłać, albo same dzieła przysyłali do Redakcyi z zaręczeniem ich zwrotu w całości.

MIKOŁAJ CHRYSZTOPORSKI.

„*Niniwe Miasto.*“

(Tytuł ten w środku ozdobnéj winiety używany przez Wirzbięty i do innych dzieł).

„*Wykonterfethowane przez Mikołaya Chrysztopor-*
„*skiego. Lata Pańskiego* 1572. *Cum gratia et Privi-*
„*legio S. R. M. W Krakowye z drukarniey Macyeya*
„*Wirzbięty.*“

(in 4to Signat: Aij—Cij. arkuszy 3).

Na odwrotnéj stronie tytułu wiersz Andrzeja Trzycieskiego (Andrae Tricesii Equitis Poloni) łaciński: „In „historiam Jonae Prophetae a generoso Domino Nicolao „Christoporski, elegantibus rithmis Polonicis contextam.“

Na drugiéj karcie z jednéj strony herb *róża* Hieroni-Bużeńskiego, któremu Chrysztoporski dzieło swoje przypisuje — nad herbem wierszy łacińskich sześć, na drugiéj stronie wierszyk o *róży* po polsku, chwaląc ten kwiat piękny z zastosowaniem do herbu.

Na drugiéj karcie przemowa:

„Do Jego Miłości Pana Hyeronima Bużeńskiego, Pod-
„skarbiego Koronnego, y Zupnika Krakowskiego etc.
„Pana y dobrodzeya swego Miłościwego.“

W téj przemowie opisuje wypadek z Pisma Swiętego o mieście Niniwie:

„Że co się w on czas miasthu Niniwie stać miało,
Gdy bez przestanku Pański gniew na się wzruszało,
Tego się też nam pewnie nadziewać potrzeba,
Że Pan Bóg naszych złośći nie przepomni z nieba:
Któremi Niniwity znacznie przewyższamy,
Chociaż się sami sobie bardzo dobrzy zdamy.
Lecz Pan Bóg nasze sprawy inaczéj szacuje,
I boję się, że nam już dłużéj nie słolguje.“

Zachęcając do pokuty za przestępstwa, kończy pochwałą Bużeńskiego „*służby swe najniższe w łaskę ofiarując.*“

Po przemowie następuje

„Historya Jonasza Proroka.“

Jonae 1. 2. 3. 4. Capite.

Treść prosta z Pisma Swiętego: Bóg przez Jonasza wysyła do Niniwy bezbożnéj napomnienia, aby się w 40 dniach w swych złościach upamiętało: ale Prorok

„Nie do końca Panu dowierzając,
„A jego nieskończone miłosierdzie znając;
„By fałszywym prorokiem nie był naleziony,
„Nie chciał odnieść poselstwa do pogańskiéj strony.“

Wsiada na okręt, i płynie jakby chciał uciec, ale burza mocna wstrzymuje. Sternik poznaje w nim żydowina, a przypisując mu powód burzy, każe wrzucić w morze. Tam go połyka wieloryb, w którego wnętrznościach trzy dni zostawał, i za rozkazem boskim potwór na brzeg go wyrzucił. Tu odebrawszy powtórny rozkaz, poszedł go wypełnić. — W Niniwie „*wielkim głosem jął wołać*“ a król i lud z przestrachem

„Na tak straszliwą groźbę ludzie się uznali,
„A od mała do wiela, w wory zubierali.“

Nakazano post trzydniowy, sam król przywdział włosiennicę:

„Oblókł się w miąższy włósień, i siedzał w popiele,
„A tak się upokorzył Panu w swoim ciele.“
Widząc tę pokutę Stwórca:
„Wzruszon jest miłosierdziem, a na ich wołanie,
„Tak żałosne oddalił od nich swe karanie.“

Jonasz rozgniewany, że się ogłoszone proroctwo nie ziści, począł bluźnić — wyszedł z miasta pragnąc śmierci, i za murami w budce siedział, gdy nad głową jego bluszcz wyrosł co go ocieniał i od skwaru chronił. Prorok dziwił się zkąd drzewo tak rychło wyrosło: a Bóg w nocy zesłał robaka by korzeń ususzył, a drzewko zniszczało. Jonasz rozżalony, pragnął znowu śmierci, tylą troskami dotkniony.

„Za tym się Pan ukazał, znowu Jonaszowi,
Mówiąc: Co za przyczyna jest twemu gniewowi?
Bo jesli że się o ten bluszcz marny frasujesz,
Przecz-że ztąd miłosierdzia mego nie miarkujesz?
Że się mnie nad tym ludem zmiłować godziło,
Których się serce do mnie, prędko nawróciło,
Ciebie to małe drzewko nic nie kosztowało,
Jednego-ć dnia wyrosło, drugiego zniszczało.
A w tym tu mieście ludzi, jest tysięcy siła,
I chcesz by je ma ręka zaraz wygładziła,
Nie jest ta przyzwoita srogość bóstwu memu,
A tak więcéj nie folguj, już gniewowi swemu.“

Tu się kończy historya Jonasza proroka, a zaczyna:

„Ku sławnemu miastu Niniwe, krothkie Polski przypodobyenye.“

Czyni porównanie Polski do Niniwy, ostro wyrzuca występki, łakomstwo, i pijaństwo: grozi rychłą zemstą Boga, zaleca pokuty, i posty, ale posty surowe.

„Nie tak jako dziś drudzy, sobie wymyślili,
Brak między potrawami smieszny uczynili,
Gdy mięsa tylko nie jeść postem nazywają,
Na to miejsce rozlicznych potraw dosyć mają.“

Post prawdziwy:

„Że nie jedząc, nie pijąc dręczyli swe ciało,
Ile ich człowieczeństwo krewkie wycierpiało.“

Pokuta surowa, pokuta nie odkładania, może wstrzymać gniew boży: kończy to porównanie krótką modlitewką.

Daléj następuje:

„Pyeśń o wyelkich niebezpyeczeństhwach“

Oprócz prostoty którą się zaleca, ma tę za sobą osopliwość, iż jest Akrostychonem z imienia i nazwiska *Jeronyma Bużeńskiego* lubo nie jest pierwszy, ale do najdawniejszych należący. Przytaczam tę pieśń w całości zachowując pisownią starego druku.

„*J*Esli nam Pan Bog z nieba wysokiego,
Nie zeszle swego ratunku swiętego:
Ktoż nas w tak nagłym upadku wspomoże?
Ktoż zbawić może?

*

„*R*Ownie się nam tak bez pochyby stanye
A snadź y sroszsze podeymiem karanye,
Niż był Pan Miastu Niniwen zgotował,
Gdy ie zgładzić chciał.

*

„*NY*eznośne czasy niefortunne lata,
Zastały nas tu na skończeniu swiata
Bog sie rozgniewał, a co czyni z nami
Widzimy sami.

*

„*M*ożem sie iednak temu nie dziwować,
Że nas iuż w rychle ma wolą zepsować;
Gdyż sie tak na wszem iemu sprzećiwiamy
Nic oń nie dbamy.

*

„*B*Uynością złości ciała wszeteczнego,
Nie masz nam w swiecie narodu rownego,
Swawola z grzechem nas opanowała,
W gniew Pański wdała.

*

„*ZE* sta dzis znaleść człowieka iednego.
Ktoryby pełnił wolą Pana swego

Abo sie myslił do niego nawrócić,
Złości swych skrócić.
*
„Na ty tak sprosne nasze wszeteczności,
Nie masz lekarstwa krom Pańskiéy litości,
Bo jesli nas Ten nie wspomoże z nieba,
Wątpić nie trzeba.
*
„SKąd kolwiek radzić o sobye poczniemy,
Ze iednak w gniewie iego zaginiemy,
Nic nas rozumy ludzkie nie ratuią,
Owszem zepsuią.
*
„Inszey nie znaydziem drogi ku zbawieniu
I zgotowaney pomsty oddaleniu.
Jedno się poddać Panu Bogu swemu,
I dufać iemu.
*
„*AMEN* racz nam dać Wszechmogący Panye,
Przez Krysta Syna twego zmartwychwstanie,
Byśmy wedle twey, swiętey woley żyli,
Cyebie chwalili.“
*

Kończy całe dzieło:

„*Pyesń sthateczney Krześciańskiey Paniey, ktora Bo-*
„*gu za tę ozdobę dziękuiąc, że iest w Kościoł iego*
„*wszczepiona, obyczay pobożny szafunku maiętności*
„*zyemskiey ten byc pokazuye, poratowanie a mnoże-*
„*nie Kościoła Swiętego.*“

Poprzedzają ją noty na *discant*, *alt*, *tenor* i *bas* ułożone. — Pieśń tę ułożył Andrzéj Trzycieski, którego pisma z powodu nadzwyczajnéj rzadkości nazywa Załuski białemi krukami.

Dzieło całe Chrysztoporskiego, należy do osobliwych rzadkości, jak wszystkie druki Wirzbięty, Polszczyzna czysta — wyrażenia mocne, nie znajdzie tu próżnych słów

dla rymu lub do zapełnienia miary wiersza, którym późniejsi tyle szafowali. Cała historya Jonasza, jak porównanie Polski z Niniwą nacechowane prostotą biblijną.

Niektóre wyrazy i wyrażenia.

1) *Miłownik ojczyzny.*
2) *Nierozbaczył* (nie rozważył, nie rozmyślił).
3) *„Bych się też skrył pod zyemye, tam zastanę cyebye.“*
„Bych wszedł y pod obłoki zoglądam cie w niebie.“
4) *„Żeby tak pańskiey kaźni przyczyńce doznali“* (sprawcę).
5) *„W wory zubierali.“* (W worki się ubrali, na znak pokuty).

JAN DZWONOWSKI.

Jan Dzwonowski za czasów Zygmunta IIIgo żyjący wydał trzy pisemka drobne satyryczne, w których przy małéj cenie przystojności, okazał wiele dowcipu. — Dwa z nich znał Juszyński — trzecie dotąd zupełnie nieznane, z ukrycia wydobyte opiszę. — Podpisał się na nim Generałem Pilzińskim. — Tytuł następny:

»Niepospolite ruszenie, abo Gęsia woyna.«

„Trudno iuż w Polszcze o kiy, bo za sześć miesięcy,
„Wyniesli ich na woynę do kilku tysięcy.
„Turczyn się srodze lękał, bali się Tatarzy,
„Straszliwa-ć to gdy ktobądź w polu kiiem parzy.“

„Jana Dzwonowskiego Generała Pilzińskiego. W Krakowie roku 1621“ in 4to arkusz jeden.

Na odwrotnéj stronie tytułu wiersze.

„Cość na *Albertusa* (1) to ruszenie poszło,
„Co żywo na ramieniu wielkie kiie niosło:
„Jedni byli w kurpielach, á drudzy w chodakách
„Jeszcze było nie słychać, o takich kozakach.
„Napewnieyszy rynsztunek zá pázuchą kárty,
„Sam chłop goły iak bęben, iák dyabeł odarty.“

(1) Patrzyć „Wyprawa Albertusa na wojnę.“

Do rozmowy wprowadza Dzwonowski karczmarza z szlachcicem. Karczmarz na łupież, i kradzież *pospolitego-ruszenia* narzeka.— Szlachcic broni *braci szlachtę*, którzy należeli do tegoż zebrania, i narzeka na trudy jakowe ponosili, z przechwałką prawiąc:

„Teraz wiemy co dobre, a co złe na świecie,
Zdrowiaśmy natyrali, pochronili konie.
Bodaj, więcéj nie bywać, w tak dalekiéj stronie.

Karczmarz.

Aleście po próżnicy mój panie jezdzili
Boście się wy z Tatary, ni z Turki nie bili.

Zabawna odpowiedź zuchwałego szlachcica.

„Choćmy się z Tatary nie potykali, ale szliśmy z taką odwagą, że zdala nie widząc, ledwieśmy ich nie połykali."— Kończy odpowiedź, że było tam dosyć innych co się z temi poganami *potykało*.

Karczmarz ten wyraz *potykać* bierze w inném znaczeniu, a nie za potyczkę czyli bitwę, i prawi:

„I tuć się potykali podle mego płota,
Bo nie mogli iść dobrze dla wielkiego błota.
Jaki taki to na łeb, bo też było ślisko,
Podobno tu Tatarzy kędyś byli blisko."

Szlachcic objaśnia znaczenie właściwe tego wyrazu, a karczmarz opowiada kradzieże we wsi téj zgrai, i jaki się motłoch z nią łączył. Szlachcic wymawia pospolite ruszenie jak może.

„Nie nowina drugiemu tam się widzieć z nędzą,
Jednak każdy bić musi, kiedy ich napędzą."

Karczmarz *pospolite-ruszenie*, dowcipnie *naruszeniem* nazywa.

„Ba! własnęć *naruszenie* mój łaskawy panie
Ruszalić nas jak djabli.—
Nuż co było w komorze, legumin potroszę,
Ruszenie naruszyło, ba i stare grosze.
Co kilka snopków mieli wszystko wykruszyli:
Napisali im starszy cosi na procesie.
Niechaj (mówi) z nich każdy pół grzywny przyniesie.

A trudno to nazbierać, żakowi z kropidła,
Przedał drugi przędzionko, zdjąwszy z motowidła.
Musieli iść chudacy do miasta z poborem,
Łzami się zalewając Klecha i z Kantorem,
Nie pomogło choć piątki pół roka suszyli,
Przecię ich nie pomału po mieszku ruszyli."

Kończy karczmarz swoje żale, radośnie do szlachcica pijąc:

„A my, na znak zwycięztwa, *naruszenia* tego,
Wziąwszy kufel, wypalmy, jeden do drugiego."

„*Statut Jana Dzwonowskiego:* to iest artykuły prawne iáko sądzić łotry, y kuglarze iawne."

„Roku sucho mokrego, na koncu miesiącá,
„Gdy ząb, zębá nie doszedł z wielkiego gorącá.
W ten czas następowały gwałtowne powodzi,
A żaden nie utonął, co się wisieć godzi."
„Pisano go przy szynkwasie,
„Ták rok iákoś o tém czasie."
(in 4to b. m. i r. arkuszy dwa—druk gocki).

„Jest to zbiór niby ustaw dla ludzi bez trosków, żyjących i szukających jedynie zabawy. Okazuje autor niekiedy dowcip wesoły, lecz nieraz przystojność obrażający." (F. Bentkowski. T. I.)

Cel i użytek téj broszurki Dzwonowski sam w przemowie do czytelnika oznacza.

„Przeto kiedyć się przyda zabawić w gospodzie,
Każ sobie konew piwa przynieść ku ochłodzie:
Jesli w izbie gorąco, siądźże sobie w sieni,
Potym tych *constytucyj* dobywszy z kieszeni:
Czytaj dla towarzystwa, aby kart nie grali,
Mniéj zgrzeszą, ba i chętniéj będą nalewali."

Pozdrawia naprzód wszystkich frantów, marchułtów, figlarzów, sowizrzałów: oddaje pokłon *Łakomskim*, *Darmo strawskim*,

„Naszéj miłéj szlachcie,
„Którzy we złych koszulech, a o jednéj płachcie:

„Modlitwy swe oddając wprawdzie wywietrzałe
„Pozdrawiam błazny stare, i błazenki małe."

Po tym wstępie, określa jakich ludzi potrzebuje do swojego cechu.

„Nam tu trzeba spokojnych, zabawnych, uciesznych,
Wesołych, urodziwych, a do tego smiesznych:
Byśmy się ucieszyli zwłaszcza przy robocie:
Kat myśli o pieniądzach, abo i o złocie."

Opisawszy powinności błaznów, i dawszy im rady swoje: kładzie

„Constytucye nowe — Generałowe:
Krótko zebrane — prędko wydane."

złożone z XX artykułów.

Dla poznania tych staro-szubrawskich artykułów, przytaczamy niektóre.

Artykuł III.

Gdybyć też kto nie ziścił jakiéj obietnice,
A ujrzysz go, wywróćże swe szaty na nice.
Kłaniaj się nic nie mówiąc, niechaj się domyśli,
Iże jako do łgarza opakeśmy przyszli.

Artykuł V.

Komu's czego pożyczył, a iżę-ć nie wrócił
Zgnań-że mu to kosturem, ażby się wywrócił.
Choć mu za to dasz kopę, jeszcze-ci to mało,
Więcéj by cię daleko prawo kosztowało!

W następnych artykułach przepisuje, pomijając mniéj skromne — że kto się nazwie szlachcicem a nim nie jest, aby mu pół wąsa ogolono. — Ktoby dał na siebie fukać swojéj żonie, ma bydź otrąbioném na wsi i po mieście: a która — by żona wybiła męża, nie ma bydź za to karana, gdy mąż jak wyższy *urząd* sam co oberwał.

Artykuł XVII.

Gdy kto czapkę wpół głowy na ucho przekrzywi,
Powinniście kpić z niego wszyscy coście żywi.
Mówiąc „ki to by djabeł za czapnik takowy,
Co takie czapki robi, tylko na pół głowy."

Artykuł XIX.

Kto prędko zełgać umie, pięknie po frantowsku
Abo sztukę pokazać, lub skoczyć po włosku.
Powinni go posadzić między nami w rzędzie:
Kto u nas nic nie umié djabeł po nim będzie.

Po tych artykułach wraca znowu do opisu swojego cechu, w którym dokładnie maluje swego czasu hulaków.

Nakoniec macie wiedzieć panowie Cechowi,
Nie wdawać się drugi w rzecz, gdy jeden co powié.
Jeden nie kpić z drugiego, swemu dobrze życzyć,
Nie pytaj się coś przepił, ani rzędu liczyć.
Pić to twoja powinność, zliczy to kto inny! —
Nie gniewać się choć by też dla słusznéj przyczyny.
Ubogiemu nic nie dać, ukazać mu figę,
Weselić się, tańcować, uścisnąć Jadwigę.
Karczmy żadnéj ni wiechy, przy drodze nie mijać,
Piwo choćby najgorsze, i gorzałkę spijać.
Bez pościeli się układź, ba i bez wieczerzy! —
Pożyczać na gorzałkę, na piwo, na karty,
Boso chodzić bez pasa, żupan mieć obdarty.
Częściéj święcić niż pościć, muzyką się bawić,
Gdy-ć kto czego pożyczy, cnotę mu zastawić.
Roboty się chroń ciężkiéj, folguj swemu zdrowiu.
Dla dłużników miéj nogi zawsze pogotowiu.

Przechodząc daléj *kryminały główne* uniewinnia złodziei, powstając silnie na czary.

I to dobra gospodyni — co z wody mleko uczyni,
A z powroza go nadoi, — I nie złe gdy się ustoi.
Gdzie chce choroby nabawi — Komu chce zdrowia naprawi:
Komu chce naczyni złości — Pozbawi go majętności.
A kto się też z nią zachowa — Wielka podpora domowa.

Kończy swój statut „*Summą Sądów.*"

W których radzi, aby każdy swemu przeciwnikowi miasto prawowania się z nim po trybunałach — stłukł mu dobrze boki, a prędzéj się zgodzi, niźli po dekrecie.

„*Seymu walnego domowego, artykułów sześć.*"
in 4to na tytule rok tak wyrażony:

„Drukowano w Oleśnicy,
Na Pacanowskiéj ulicy.
Roku tysiąc sześćset dwudziestego piątego,
Kiedy była obfitość żuru owsianego.
Tak haniebnie dziewki od niego tyły
Jako od mięsa pękaciuchne były."

Jest tu rozmowa z szlachcicem karczmarza o niepospolitém ruszeniu, obraz Kozaka Płachty, i pieśń kozacka (1).

Wszystkie te dziełka Dzwonowskiego stały się niezmiernie rzadkie, nie tylko z powodu wielkiego w swoim czasie pokupu — ale że i Officyał w on czas Krakowski potępił je jako szkodliwe religii i obyczajom w liście swoim do drukarzy wydanym. — Statut palono publicznie na Rynku Krakowskim.

WŁADYSŁAW JEZOWSKI.

„*Jezowski Władysław Stanisław* w szkołach krakowskich jeszcze będąc, pisał wiersz łatwo, ale niedbale. Wyznaje dobroczyńcą wuja swego Stanisława *Przemieńskiego* i wielbi go wierszem, *filarem nauk swoich* nazywając." (H. Juszyński).

Podróżował w cudzych ziemiach, jak sam mówi o sobie w przemowie do czytelnika (w Ekonomii), później osiadł na wsi, gospodarzył i wtedy napisał swoją *Oekonomią*, podpisawszy się na niéj jako *Student Akademii zacnej Krakowskiéj*. H. Juszyński mylnie wydanie tego poematu kładzie na r. 1638 — gdyż wyszło o dziesięć lat późniéj w 1648 in 4to pod napisem:

(1) H. Juszyński: — nie mając tego dziełka pod ręką, nie mogę go sądzić zdaniem Juszyńskiego. Wartoby z Gęslą Wojną porównać, czy nie będzie toż samo, z dodatkiem o *Kozaku Płachcie*.

„*Oekonomia, albo porządek zabaw ziemiańskich według czterech części roku.*“

„Z którego się każdemu nauczyć potrzeba,
„Jako w dobrach ziemiańskich nabywać ma chleba.“

„W Krakowie w druk. Marcina Filipow(skiego)

Na odwrotnéj stronie tytułu herb Lipskich i wiersz na przezacny klejnot, poczém przypis Samuelowi z Lipca Lipskiemu Podkomorzemu Królewicza Karola Biskupa Płockiego i Staroście Żywieckiemu. — Wiersz do czytelnika stron. 2. Po opisie zabaw ziemiańskich czasu wiosny, lata, jesieni, i zimy: następują „*Zabawy Ziemianek*,“ daléj: „*Zbytki teraźniejsze miejskich białychgłów*.“ Kończy czworowiersz do *Zoilusa* — w ogóle arkuszy $6\frac{1}{2}$.

W przemowie do czytelnika widać, iż się pomiarkował, że za wiele na tytule obiecał; tam bowiem zapowiedział, że nauczy

„Jako w dobrach ziemiańskich nabywać każdy ma chleba,“

a tu się wymawia

—„Do tegom jeszcze młody w swych leciech gospodarz
„Nie miéj mi proszę za złe, żem nie pisał oraz
„O tak szerokich sprawach, potocznych, ziemiańskich.“

Kończy przedmowę przestrogą Astrologa:

„Takby każdy Ziemianin w swoim gospodarstwie,
„Powinien się sprawować z *Constelatiy* w państwie.
„W który czas oraczowi, umiał kazać z pługiem
„Po manowcach zawodzić, zorać jednym cugiem.
„Upatrować, które są planety szkodliwe?
„Jeżeli w dobrych znakach, albo też zgodliwe.
„Jako bywa złączenie, ze złym Saturnusem.
„Z którym Mars jadowity, i z Merkuriusem
„Kwadrygonus, przeciwny ze smoczym ogonem!
„Łaskawego Jowisza, Wenery z Trygonem
„Nie trzeba się wystrzegać, kiedy w znakach zgodnych.“

1.

„*Czasu wiosny zabawa.*“

(Drzeworyt wystawia rolnika z pługiem i dwóch robotników w ogrodzie, jednego oskardem rąbiącego zmarzłą jeszcze ziemię, drugiego kopiącego szpadlem.

Naprzód gdy Febus spędzi snieg z pola i lody,
Zrzodeł smacznych słodkie wynikają wody,
Ziemja farbista kosy rozpuszcza zielone,
Kwiatki różnych kolorów, slicznie ozdobione.
Zgłodniałe stada pragną z trawą słodkiéj rosy;
Już trzody w polach, ptacy krzyczą pod niebiosy
Rozlicznemi głosami, swych nót dobywając
Wesołych, jakoby się sobie sprzeciwiając,
Z wielką radością Pana Boga wychwalają,
W gajach słowiczki — w polach skowronki śpiewają.

* * *

Wiosna bywa wesoła, trzy miesiące niesie,
Marca, Kwietnia, i Maja, pięknie w polu, w lesie.
Baran w Marcu, byk w Kwietniu, a w Maju bliźnięta
Przybliżają się do nas, z ciepłem niebożęta.
Jako wianki wił wszędzie, wietrzyk miły wieje,
Każdy wtenczas z radością, jest dobréj nadzieje.
Gdzie spojrzysz, jakoby się wszystko śmiało w Maju,
Miło na wsi i w mieście, i zwierz wesoł w gaju.

Owoż w tę chwilę, zaczynają się prace około ogrodów, i roli. Tu żali się że szlachta musi się wynosić do miasta, bo na wsi nic wskórać nie może przed Szkotami i żydami. Zdrożały dzierżawy wiosek, panowie wolą puścić żydowi bo daje więcéj.

I zaraz potém idzie „Zabawa wesołego lata.“ (Drzeworyt wyobraża jaskrawe słońce, żniwiarkę żącą zboże, a drugą jak snop wiąże).

Z lata zysk bierze każdy gospodarz z swéj prace,
Każe zażynać na chleb, każe na kołacze.
Każe sierpy zakładać na zboże dojrzałe,
Kupy żeńców do tego zgromadzać nie małe.

Jedni rzeko po zbożu sierpami szermując,
Drudzy chyżo po łąkach z kosami harcując,
Pogody proszą z nieba, bo siana potrzeba,
Dla koni, i dla bydła, a dla ludzi chleba. —
A pan gospodarz z panią siadłszy w cieniu, w chłodzie
Albo pod drzewem pięknym, przy ciekącéj wodzie.
Gdzie woda z krynic szumi, ptaszkowie śpiewają,
Wszelakiéj im uciechy wdzięcznéj dodawają.

W takim sposobie przechodzi jesienne, i zimowe zabawy, przeplatając moralnemi wierszami, w których trudno dojrzeć i małego kęsu poezyi. — Słusznie może żalił się:

„Nie dziw że teraz w Polszcze cnoty bardzo mało,
Bo prawdziwych Polaków u nas się przebrało.
Gdyby naszy dziadowie teraz zmartwych wstali
Pewnieby wnuków swoich nie zaraz poznali.
Teraz się wszyscy ludzie na świecie zbiesiéli,
Zaczym tez wszelkie rzeczy dobre się zmienili."

(Drzeworyt jesieni — wystawia winobranie, zimy zaś w górze jakby na pierwszym piętrze widać dwóch banduzystów, grających siedzącym przy stole — na dole kucharka przy komiuie zajęta przyprawą potraw, i pachołek niosący takowe.

Po opisie zabaw czterech pór roku — następują „zabawy Ziemianek," tu wspomina o zatrudnieniach miejskich gospodyń, urządzaniu domowéj *Apteczki*, piloość w dozorze obory — wychowaniu dzieci. — Kończy swoją *Oekonomią* satyrą na „Zbytki teraźniejsze miejskich białychgłów."

Tu szeroce rozwodzi się nad zepsuciem obyczajów mieszczanek: i zbytek w ich strojach, co wiele domów do upadku przywiodło. Dla tych to strojów — oszukiwali na trunkach, i ich mierze: a kasały się o to aby we wszem bogatym szlachciankom wyrównać, prócz tego znalazł i takowe niektóre

„Co takie obyczaje mają
Jedna do drugiéj kufle rzesko wytrząsają.
Tak w piciu rozmaitym bardzo zbytnie żyją,
Małmazyą, i wino co najdroższe piją.

Alakant, Muszkatele, wszystko trunki drogie
Sromota na stan miejski czynić zbytki srogie,
Do tego rozmaite aż nazbyt potrawy,
Czyli mało kosztują do zwierzyn zaprawy?“

Tak gromiąc Jezowski zbytki mieszczańskich niewiast, uniewinnia i pozwala na zbytki w szlacheckim stanie. Co za przywiléj szczególny? Nie pomniał że to także było głównym powodem zubożenia rodzin szlacheckich — zniszczenia ich majątków. Zbytkiem nierozważnym upadła szlachta u nas, wielu w okropnéj nędzy kończyło życie marne, zostawiając liczne potomstwo w łachmanach, i na łasce jedynie niepewnéj ludzkości.

Na końcu przeprasza i same mieszczanki:

„Nie miejcież prosze za złe jeśli co przykrego,
Pisałem dla dobrego pożytku waszego.“

„*Consultacya pozezacnych Matron Koronnych.*“ W Krakowie w drukarni Filipowskiego roku 1639 in 4to.

„Wystawia (pisze H. Juszyński T. 1.) kobiety radzące około Rzeczypospolitéj, stanowiące rozmaite prawa, nakoniec jednę uczącą inne sztuki wojennéj. Rzecz piękna, ale wiersz nikczemny.“

To zdanie H. Juszyńskiego powtarzam tylko, bo dziełka samego nie znam: a sąd tego bibliografa jak nie zawsze zdrowy, tak często potrzebuje sprostowania.



ROZMAITOŚCI.

GODZINA ZIMY.

przez Au. Wi.

— To więc kadryllem nazywają?

— Kadryllem.

— I czy naumyślnie tak piękne dobrali istoty?

— Naumyślnie.

— Cóż wyobraża ta Pani w czarnym aksamicie, z dyamentowym księżycem?

— Noc.

— Z kimże noc rozmawia?

— Z południem.

— Ach prześliczném jest południe! Ta różnofarbność drogich kamieni w złotą uwięziona tkankę cudny czyni odblask, zachwycający sprawia widok, i wdzięczną stanowi zgodność.

Ale do kogoż należą ot tamte drobne nóżki w starożytnych Rzymian obuwiu?

— Do jesieni.

— A te błyszczące oczy, czyjąż własnością?

— Wiosny.

— A obok?

— Które obok?

— To w szkarłatném przezroczystem ubraniu, z łabędziemi przy barkach skrzydłami?...

— Wschód słońca.

— Daruj, że cię moją niewiadomością utrudzam: co znaczy ten rój motylków, któren zdaje się być honorową służbą dla Wschodu słońca przeznaczoną.

— Dwojako mogę ci wytłómaczyć, — po pierwsze: są to godziny; — powtóre: są to najszlachetniejszych rodzin dziewicze córy, dzisiaj dobrowolny stanowiący orszak dla Księżniczki Wandy, w dniu jéj urodzin.

— Jeszcze jedno pytanie —w króciuchnym białym atłasie, z srebrzystym puszkiem w około, z takimże kołpaczkiem perłami ozdobnym; — czarnowłose, płomiennego spojrzenia, polotne, najwdzięczniejszéj skromności, urocze dziewczątko....

— Mówisz z zapałem, —na pochwałę Zimy mniéj ognia potrzeba.....

— Zima?!... zamienię ją w wiosnę mojego życia!

I po tych wyrazach dwudziestoletni Ildefonsik pobiegł do Zimy i począł szczebiotać, i ona poczęła gruchać, i skrasili się uśmiechem i spojrzeli mile po sobie, w ziemię oczy rzucili, i znów po sobie spojrzeli, i spletli rączki i puścili się w ogromne koło zamętnego walca.

Podczas wspaniałéj uczty gdy Księżniczka Wschód Słońca, czarownemi otoczona Godzinami, w towarzystwie dostojnego Ojca, z kolei do każdéj zbliżała się damy, izby za wniesiony za Jéj zdrowie toast, dotknięciem kieliszka o kieliszek dziękować — Ildefonsik spostrzegłszy pomiędzy Godzinami i Zimę, — z dziwną naiwnością przyłączył się do orszaku.

Tegoż wieczora Ildefonsik przez swoich przyjaciół Godziną Zimy nazwanym został.

Ildefonsik był rad z téj nazwy.

Swietny bal u Księstwa Radziwiłłów Namiestnikostwa skończył się nad ranem. Ildefonsik w powrocie do domu ściskał mnie przez całą drogę— wołając „jestem Godziną Zimy, jestem Godziną Zimy.“

W kilka dni późniéj Ildefonsik pełen radości i rozkwilającego uniesienia, opowiadał mi iż był u rodziców Zimy, że lubo rodzice nie na zbyt go mile przyjęli, przecież panna Zima, swoją Godzinę, życzliwém udarowała oczkiem; —że jest pewnym zwycięztwa i t. d. — i t. d. W końcu na wszystkie bogi mnie zaklął i prosił, abym mu list do Zimy napisał. Naprożno przedstawiałem niewłaściwość takiego postępowania i zbytniego pospiechu, wszelkie w téj mierze orzeczenia były bezskuteczne; bo Ildefonsik wiecznym małżeństwa węzłem z Zimą połączyć się nie tylko zapragnął, ale jako niecofniony zamiar stanowczo oznaczył.

Trudna rada, na upór niemasz lekarstwa, a więc żeń się Ildefonsiku, pomimo żeś jeszcze z dzieciństwa nie wy-

rosł, — żeń się z Zimą, — lecz bodajś zawcześnie nie stopniał. Przeznaczeniem naszém jest ród człowieczy propagować i krzewić, jednakże aby to było najpierwszym życia celem, — nie zdaje mi się. I jakiż to list mieć żądasz?....

— Prosiłbym Cię o ogniste wyrażenie moiéj miłości, wystaw że bez Zimy żyć niemogę, że.....

— Już wiem, — zapal sygaro, sprobuję. Mając w ów dzień wiele do czynienia, pospiesznem i posuwistém piórem raczéj z pustoty, a bynajmniéj nie w myśli iżby pismo to na użytek służyło, palnąłem, dosłownie co następuje:

Pani!

Snieżnym połyskiem Twych wdzięków na burzę afrykańskich uczuć rzuczony, szatą pielgrzyma miłości odziany, stawam przed Tobą ubóstwiona czarodziejko! po wyrocznią najsłodszego powołania na ziemi! po zrzeczywistnienie żywego sennych marzeń pochopu, — co zawiodłszy me serce na krawędź obłędu, zwodniczą nadzieją łudzi, niweczy, kojarzy, i w nicość najwznioślejsze bezdroże śrogich duszy udręczeń zamienia. Pani! ja ufam potędze Twojego serca samobójczą dłonią z męzkiéj piersi własne jeststwo wydzieram, i krwią zbryzgane rzucam na stopnie ołtarza miłości. Ido! droga Ido! na niepewności i rospaczy cytrze, na czarownym arkadyjskich pasterzy flecie, wylewam pieśń mojéj boleści, nadziei, i żarliwéj trwogi. Precz czarne głowo żmijnych obrazów złudzenie! precz Mary piekielne! precz znamie wiarołomnéj czułości!..... kwiatem niezapomnienia umajona Zimo! jam Twój do śmierci!

Ildefons — Godzina Zimy.

Kreśliłem w Poznaniu o 12éj z północy.

Szczęśliwszy nad wszelkie wyrażenie kochanek znalazł list cały od A aż do Z nadzwyczaj pięknym, unosił się nad moją zdolnością, nie mógł pojąć w jaki sposób tak trafnie, tak silnie, jego namiętną odgadłem duszę; na twarzy zajaśniała radość, w oku łza błysła, i z drżeniem ust najszczerzéj wymówił: „Auguście ja Ci tego do grobowéj niezapomnę deski!.“

— Mniejsza o to, — odrzekłem, ale czy istotnie odeślesz?....,

— Dzisiaj, zaraz, natychmiast — niewiem tylko na jakim papierze odpisać?

— Trudny wybór, i to jest sęk właśnie;

— Kolor biały oznacza niewinność, różowy miłość, niebieski stałość, żółty zazdrość, — nieźleby było gdybyś mógł te wszystkie kolory połączyć, bo kochanek i niewinnym i miłosnym, i stałym i zazdrosnym być winien.

— Prawda!

— Umiesz malować?

— Umiem.

— Odmaluj więc ślaczek z rzeczonych kolorów w kształcie okalającej girlandy, w środek wpiszesz list, a że girlandę można wielkiem sercem zakończyć, w sercu więc umieścisz Ildefons, Godzina Zimy — i będzie ładnie, stosownie będzie.

Uścisk, serdeczny uścisk, był niemą, ale najwymowniejszą, najżywszéj wdzięczności odpowiedzią.

Poczém zamiast czarnego kapelusza w którym był przyszedł, pochwycił mój biały, aż po nos nakrył nim maleńką główkę, i pędem strzały wyleciał. — Kiedyż go znowu zobaczę?....

— Na popasie w Białobrzegach, po nad Pilicą, strąciwszy znakomitą cząstkę wybornie sporządzonéj huzarskiéj pieczeni, gdy moje bronowłóki jeszcze wszystkich ziarn wydzielonego im owsa niepoliczyły, — udałem się za miasto, i oparty o poręcz mostu, patrzyłem się na prąd rzeki, na bliskie tło ciemnego lasu, na zielone pobrzeża,—i wspomnienia lat szczęśliwych razem ze łzą w oku przybiegły. Krągłych roczków już czwarty krzyżyk niezwrotnym polotem w połowie ubieżał, a każda chwilka przeszłości, niemal od kolebki wiernie na pamięć zdążyła, i pełzanie na czworakach, i igraszki maleńkiego chłopczyka i swawola studencka i wielka wiedza upragnionéj emancypacyi młodzieńca, — wielofarbnym kobiercem rozpostarły się przed duszą. Wśród tysiąca obrazów stanął i obraz Ildefonsa, — „cóż się też dzieje z Godziną Zimy?....“ jeszcze téj myśli następne nie usunęło wspomnienie, kiedy na most odkryta wjechała bryka. Dwa chude konie pilno poganiał woźnica, naszywana kirezya świadczyła że podróżni

w Krakowskie wracają. Pomiędzy deszczułkami które wysoko wysłane siedzenie w równowadze utrzymywały drzymał panicz jasnego włosa. — Jaw czy sen?!... „Godzino Zimy! "krzyknąłem, — Ildefonsik ocknął się i wielkiemi na mnie wejrzał oczyma, i nie czekając ażby Jasio biegunv zatrzymał, zeskoczył z bryki, i objął mnie swojemi ramiony i wołał„Godzina Zimy! ¡Godzina Zimy! " . —

W Radomiu, w zajezdnym domu p. Koziubskiego, dwa łóżka stały do siebie przysunięte, na jedném leżał z lulką w ustach mężczyzna czarnego zarostu, w czerwonéj na głowie czapeczce, któtkiéj miary, dobréj karmy, dziobaty, ze spojrzeniem przyjaznem, z rysami twarzy nie nazbyt szpetnemi; — na drugiém łóżku siedział kołdrą osłoniony Ildefońsik, — i o dziesiątéj z wieczora tak prawić począł:

„Niewiem czy skutkiem tego, że w szkołach uczyć się nie chciałem, lub li by też z przyczyny słabego w głowiwiznie organizmu, — dosyć, iż jak ci wiadomo, rozum mój długo zostawał w małoletności. Nie tak sądziła najdroższa matka moja, nie tak pochlebiający mi opiekun, któren, Panie świeć nad duszą jego, prędkiego pokwitowania z nienajosobliwszéj rzetelności, gorąco pragnął: — bo gdym, w trzeciéj klassie dwa lata przedukwiał, mama wyrzekła, iż wystarczy tych nauk na obywatela, — a i opiekun nadto radził, bym się wcześnie ożenił.

— Zapewne, aby na Twoim pogrzebie powiedzieć można „urodził się, ożenili go, i umarł"

— Być może, iż jemu szło o takową dla mnie sławę, — wsakżeż i przysłowie „rychłego wstania i rannego ożenku, nikt jeszcze nie żałował" ulubionem dlań było. A więc za ich zgodą spólną, licząc lat 20 niespełna, usamowolniony zostałem: oddano mi dwie wioski bez długu, obwieziono mnie w sąsiędztwie na sześć mil wkoło, i kazano się rządzić grzecznie i w dobrym tonie. W ten sposób na świat puszczony, nic pilniejszego nie widziałem przed sobą, jak czworokonnym powozem jechać do Poznania, rozśmiać się z moich niegdyś współuczniów, co się jeszcze nad łaciną i nad nudnemi matematyki twierdzeniami, wnioskami, zagadnieniami męczyli, śmiało zajrzyć w oczy ganiących mnie nieda-

wno, nauczycieli zrobić przegląg młodych Pani n; pokazać się szumnie, ostro, chwacko, — to było głosem méj dziecinnéj duszy. I udało się niezgorzéj: gimnazyaści z książkami pod pachą zazdrościli, — starsi raczyli się odkłonić,—dziewczęta przyznały mi dostojność miłego kawalera. W owym to czasie byłem z ciocią moją, Hrabiną *, na świetnym balu u Księstwa Radziwiłłów, poznałem Zimę. Tyś na żart list napisał jam go jako mniemany arcyutwor na doprawdy odesłał, — i byłem szczęśliwy.

Cóż Zima odpowiedziała?....

Posłuchaj, opowiem: wedle twéj rady zrobiłem girlandę z niewinności, miłości, stałości i zazdrości, — list odpisałem co do słowa, serce odmalowałem w kolorze wiśniowo-cynamonowym, na którego szczycie z własnego konceptu, pąsowy płomień umieściłem; — krwią zaś z serdecznego palca wypisałem:

„Ildefons, — Godzina Zimy."

— Wybornie.

— Tak mi się też zdawało; rozumiałem, że tym listem mógłbym nietylko serce Zimy zniewolić, ale i cały ród niewieści zakochanym we mnie uczynić. — Służący półkownika wzbraniał się nieco, lecz gdym mu loujdora w garść wcisnął, obwieś spojrzał się na złoto, i przyrzekł, że o szaréj godzinie, pannie Idzie i papier i karmelki doręczy.

— Więc były i karmelki?

— Jakżeś chciał, abym ja co tyle lubiłem karmelki, bez karmelków list do kochanki odsyłał.

— Ciekawy jestem końca.

— I jam był ciekawy, wszakżeż nie spodziewałem się bynajmniéj, aby się stał tragi-komedyą. Nazajutrz raniuteńko pobiegłem na Topolową ulicę i godzinę dobrą czekałem zanim Grzegorz do mnie wyszedł.

— Oddałeś? — Oddałem. — I cóż? — Źle się panie stało, i o mało żem służby nie stracił. Pannna Ida i list i cukierki, odniosła do rodziców. Jegomość straszliwie się gniewał, Jejmość się śmiała, a narzeczony panny..... —Co mówisz? narzeczony! — Tak panie! bo właśnie list pański trafił na zaręczyny panny Idy z majorem." —

„Jestem zgubiony!“ wrzasnąłem, posłyszawszy tak okropną wiadomość; — do reszty mnie zaś zabił nikczemnik, gdy w końcu opowiedział, iż list mój potrzykroć głośno przy wieczerzy czytali; że p. półkownik kazał mi oddać karmelki, i oświadczyć zarazem, abym do szkół na lat kilka jeszcze powrócił. W południe napisałem drugi list, zniósłszy się w téj mierze z Narcysem O* — wyzwałem na pojedynek półkownika, majora, i brata Idy, podchorążego od ułanów.

— Przez Boga! trzech na raz zgładzić chciałeś?.

— Ja bym był natenczas cały świat wymordował, przez trzy dni chędożyłem pistolety, ostrzyłem miecze, lałem kule, skupowałem szpady, — zgoła moje pomieszkanie zmieniło się w zbrojownią: — na wspomnienie zdrajczyni Zimy, serce się lodem ściskało, krew gallopem po żyłach krążąc, to uderzała do głowy, to biła na piersi,— a moi rówiennicy wieku przy pieniącym się szampanie przysięgli, że puginałami zniewagi mojéj się pomszczą:

— Zatrważasz mnie Ildefonsie!...:...

— Nie lękaj się, — przyjechała mama, rzecz się w dobroci skończyła, tylko z mojemi zamówionemi świadkami i sekundantami, jakieś niemiłe w Gimnazyum miano rozprawy.

— Bóg łaskaw, że się nie skończyło gorzéj; — ależ dalsze twoje dzieje?.....

— Moje dzieje! zupełnie podobne do wstępu! miłość i miłość, co dzień więcéj rozumu i dla tego forma tylko przy każdym wypadku odmienna. Tu wodewill, miejsce widowiska wsród ładnéj chatki, przy śpiewach i tańcach; w polu pasterki, baranki — wszystko znika i pozostają wspomnienia. Następnie trajedya w murach starego dworu, gdzie kochanka mgleje, a stare ciotki płaczą. — Niezadługo komedya, scena w mieście, klucz od skarbcu przy opiekunie a skarb sam okienko otwiera, i srebne rączki wyciąga. — Potem drama, w któréj panna kocha mnie szalenie, ale narzeczony rodzicielski, patrz, diabelnie mnie szablicą zamalował po twarzy. W przestanku na rozrywkę, był romans chiński, w trzech wielkich tomach. Ja się czaję, zbieram wiadomości, lekko wchodzę do domu, — rodzice poważni, ojciec brwiami nie rusza, matka głową nie kiwnie, a jednak

grzeczni. Panna ciągle patrzy w ziemię i oczu ku mnie podnieść się lęka: bo wie doskonale, że ja jestem tygrys, który krwią się żywi. Nadzieje ciągle wielkie, zapas wiadomości okropny, koniec powieści jak każden, — z niczego nic, — boć i z niczego P. Bog świat stworzył. Otoż znów opera, ojciec stary śpiewa basem, matka tenorem, ciotki jak przedęte fleciki, kochanka jak Niema z Portici, a ja ze wszystkich najcieniej i na zakończenie—porywają mnie diabli do piekła, diabli przebrani w łapserdaki, manele, krymki, z wekslami w ręku.—I nagle—wszystko znika, — panny wdowy, rozwódki, drammata, romanse, i ja sam zostałem ze świętą golizną, — i wiesz co robię?... Oto na tym małym wózku i parą szkapami wlokę się do nimfy aż pod Sandomierz, do panny Teressy. I to jest ostatnia karta moich dziejów, szkoda żem od niéj nie zaczął.

— A to co znowu?

— Poczciwa kobiecina! worek piękny! liczy lat 30 nie mniéj, ale może więcéj, rozumu podostatkiem, kocha mnie zaś z zawiązanemi oczyma.

— Więc się żenisz?... i jakżeż się to stało?...

— Braciszku! wszystko przez swaty. Odstąpiłem od posagu dziesięć od sta na moje dobrodziejki. Nie żałowały gęby,! a ja pan! rozumiesz mnie, pan!... proszę cię kochany Guciu! jutro ruszysz zemną, proszę cię na ślub, i na wszystkie następne uroczystości. Jestem najszczęśliwszy z ludzi, a teraz..... nie dokończywszy ziewnął i usnął.

Publiczność we Francyi.

Żyjemy w wieku w którym korzyści materyalne niezmierną grają rolę: przedewszystkiem, każdy chce dojść do zaszczytów i bogactwa. Uwaga ta szczególnie stosuje się do dzisiejszéj Francyi, gdzie ludzie znakomici, nigdy może nie posiadali tylu sposobności szybkiego zbogacenia się jedynie przez wolne użycie swojego talentu jak teraz. W tym względzie ta jednakże zachodzi ważna różnica, że nie jednakowy los mają ci co pracują dla publiczności, a mianowicie dla publiczności Paryzkiéj, i ci co działają dla narodu, dla sławy i dobra Francyi. W i-

stocie, ciekawy to jest i ponętny widok tak szybkiego bogacenia się we Francyi ludzi wyższych, ulubieńców publiczności. Gdziekolwiek padną oczy, wszędy tylko dostatki i bogactwo. Tutaj są lekarze i chirurgowie zyskujący po pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, sto tysięcy liwrów na rok, i którzy jak Portal i Dupuytren, po kilka milionów dzieciom swoim zostawiają. Tam artyści, malarze, rytownicy którym wziętość u publiczności równie prawie świetny los zapewnia. Dramatyczny autor, jeśli ma talent, ciągnie z przedstawy swoich sztuk podobnież wielki dochód, a ulubiony i modny muzyk, czyto jako nauczyciel czy jako kompozytor, niema powodu do najmniejszéj zazdrości względem innych artystów. Co się tyczy aktorów, śpiewaków, tancerzy, sam Bóg już wie gdzie granica ich zbiorów. Znają w Paryżu adwokatów którzy zostali prezesami izby deputowanych z pensyą dziesięciu tysięcy franków miesięcznie; innych, którzy byli ministrami, a jednakże dla jednych i dla drugich z opuszczeniem klienteli zmniejszyły się dochody. Żurnalista, żywy, dowcipny, pełen ognia—żurnalista, może także być ministrem, jeżeli wszakże nad ten stan nie przeniesie stanu żurnalisty. Inżynier kierujący z talentem budową żelaznéj kolei, chemik który udoskonali wyrabienie jakiegokolwiek płodu,—mechanik który uprości i mniej kosztownem uczyni działanie parowej machiny, świetne sobie zapewnią położenie. Człowiek zręcznie chwytający wszystkie trafy losu i przewidujący wypadki które nagle podnoszą lub zniżają papiery publiczne stanie się drugim Aguado lub Rotszyldem. Nawet aż do sztuk ręcznych—byle tylko miał talent odznaczenia się, każdy pewnym jest że zostanie bogatym: wszakże niedawno krawiec nabył za milion—jeden z najpiękniejszych pałaców Paryzkich. Nakoniec, zstępując aż do najpospolitszych przedmiotów, ten kto potrafi zrobić najlepszą kawę, lub najlepsze w Paryżu placuszki, niezawodnie ogromne zbierze dostatki. Jednem słowem, każdy człowiek obdarzony talentem, działalnością, sztuką wzięcia się do rzeczy, jest pewny że zostanie hojnie nagrodzony od publiczności, za trudy położone w celu stania się jéj użytecznym lub miłym. Taki jest widok owej zasady

działania, która w nowoczesnej społeczności stała się tak potężnym początkiem spółzawodnictwa i powodzenia.

Całkiem inaczej rzecz się ma z temi, którzy się poświęcają nie na usługi publiczności, ale dla dobra i sławy narodu. Ludzie uczeni, i mężowie poświęceni ścisłym umiejętnościom, gieniusze pierwszego rzędu będący ozdobą i chlubą Francyi, a których szczytne pomysły i niezmierne prace służą nawet za podstawę zręcznym i obrotnym przedsiębiercom, najczęściej bardzo podrzędne zajmują stanowiska, i pędzą życie pełne przykrości i niedostatków. Trudno sobie wyobrazić w jak przykrém znajdują się położeniu professorowie fakultetów uniwersyteckich w Paryżu, członkowie Instytutu Francyi, tego najwyższego ciała uczonego nie tylko we Francyi, ale może w Europie. Ażeby zapewnić sobie przyzwoity tylko byt, muszą oni z największą szkodą nauk, odrywać się od swoich prac uczonych i rzucać się albo do ubocznych, żadnego z umiejętnością nie mających związku zatrudnień, albo przeciążać się wielu publicznemi a mało zyskownemi obowiązkami w których i czas tak dla nich drogi, i siły nie użytecznie dla sprawy oświecenia marnują — A i tu jeszcze tysiące spotyka ich nieprzyjemności z powodu skarg i hałasów tak publiczności, jakoteż krzyków dziennikarskich, na to posiadanie przez nich kilku miejsc razem. Dziwną jest rzeczą widzieć ową publiczność radującą się z tego że panna Raszel pobiera sześćdziesiąt tysięcy franków na rok, a tak silnie oburzającą się tém, że jaki gienialny naturalista lub matematyk zajmuje dwie katedry i bierze razem dziesięć tysięcy franków rocznie. Każdy wié na jakie krzyki i złośliwości narażony był wielki Cuvier, za to tylko że jeździł we własnym powozie; Cuvier! ogromny gieniusz, tak powszechnie w całym świecie uznanéj sławy. A jednakże ten sam Cuvier gdyby niezmiernym swoim zdolnościom inny był nadał kierunek, Francya pozbawionąby była jednego ze swoich najwyższych zaszczytów, ale by rodzinie Cuviera pozostało po nim, jeżeli mniej świetne imię, tedy zapewne daleko większy spadek. Taki to jest widok towarzystwa w którém przeważają materyalne korzyści; tam pieniądz jest miarą wartości człowieka, a na-

ród nie może tam dla takich wielkich jak Cuvier i Laplace tyle nawet uczynić, ile światowe kobietki uczynią dla modnéj szwaczki.

Nie inaczej rzecz się ma z chwałą wojenną. Swieży tego mieliśmy przykład na bohatyrach Mazagranu. Cała Francya brzmiała sławą ich świetnego czynu, Europa nawet wzięła udział w uwielbieniu tego pięknego dzieła;— i cóż dla nich zrobiono! Oto przez tysiące utrudnień i formalności nie można było przeprowadzić przez Izby uczynionego w tym względzie przedstawienia, i musiano zacząć od leniwie idącej składki kilkuset franków. Inaczej poczyna sobie publiczność. Oto Frankoni wystawił w Cyrku Olimpijskim widowisko walki Mazagrańskiej, gdzie figurowały działa z tektury i Beduini z przedmieścia S. Antoniego, a cały Paryż zaległ widownią i więcej aktorowie odebrali poklasków i więcéj wzięli pieniędzy, jak ich kiedykolwiek widzieli lub widzieć będą waleczni obrońcy Algieru.—

Zaradzenie takowemu stanowi rzeczy płynąć może z dwóch źródeł. Trzeba najprzód inny nadać kierunek wychowaniu narodowemu, trzeba się starać więcéj kształcić charakter, i to co się nie widzi, jak to co się widzi; trzeba więcéj doskonalić wewnętrznego jak zewnętrznego człowieka. Trzeba powtóre aby nagrody narodowe swoją prostotą, powagą, a nadewszystko trwałością zrównoważyły owe świetne ale wymyślne i przemijające łaski jakiemi niestała popularność ulubieńców swoich tak hojnie obsypuje. Wtenczas tylko nie byłoby może we Francyi tego smutnego widoku, że wszyscy ludzie z uczuciem wyższych sił i talentów, gonią zapamiętale za względami publiczności, kiedy dla kraju i narodu tylko poświęcają się ci ludzie rządcy, którzy pracują dla wypełnienia obowiązku, albo też umysły mierne, i lękliwe podrzędne tylko wykonywające usługi. *Wikt. Z.*

O stanie Instrukcyi początkowéj we Francyi.

Prawo z dnia 28 Czerwca 1833 roku w przedmiocie Instrukcyi początkowéj (l' instruction primaire) pomiędzy

innemi wkłada na Ministra Oświecenia Publicznego obowiązek, przedstawiania co trzy lata rapportu o stanie tego gatunku szkół. — W dopełnieniu takowego obowiązku Minister Oświecenia Publicznego pod dniem 1 Listopada 1841 roku przedstawił Królowi rapport obejmujący stan pomienionej Instrukcyi w latach 1838, 1839 i 1840 którego treść jest następująca:

Instrukcya początkowa we Francyi obejmuje w sobie cztery gatunki zakładów szkolnych to jest: 1ód szkoły początkowe elementarne, 2re szkoły początkowe wyższe, 3cie szkoły wieczorne i niedzielne dla dorosłych, 4te sale ochrony.

Każda gmina obowiązaną jest przez się lub w połączeniu z inną utrzymywać szkołę początkową elementarną. Francya obejmuje w sobie 37,295 gmin; z końcem r. 1837 było 29,613 gmin opatrzonych w szkoły początkowe, a z końcem roku 1840 jest 33,099; w ostatnich więc trzech latach w 3,486 gminach urządzone są szkoły, tak iż obecnie pozostaje jeszcze 4,196 gmin nie posiadających żadnych szkół początkowych, gdy tém czasem w r. 1830 takowych gmin nie posiadających żadnych szkół było 14,230,

Stosownie do art. 10 prawa powyżéj przytoczonego, prócz szkół początkowych elementarnych, obowiązane są utrzymywać szkoły początkowe, wyższe gminy znajdujące się w miastach departamentowych, tudzież w miastach których ludność przenosi 6,000 mieszkańców, a stosownie do tego takowych gmin we Francyi jest 290, z tych jednak podobne szkoły zaprowadzone zostały dopiero w 161 gminach; a prócz tego zaprowadzonych zostało w 103 gminach do utrzymywania podobnych szkół nie obowiązanych. Szkół więc początkowych wyższych obecnie jest 264. Z końcem r. 1837 było 237. — Prócz powyższych, jest jeszcze 191 szkół początkowych wyższych prywatnych.

We wszystkich szkołach początkowych elementarnych tak przez gminy utrzymywanych jako też i prywatnych, młodzieży uczących się chłopców i dziewcząt:

w r. 1837 było 2,680,691,

w r. 1840 było 2,881,679, a zatém więcéj o 200,988, porównywając z liczbą dzieci uczących się z r. 1829

okazuje się że w przeciągu lat dziesięciu przewyżka wynosi 1,912,339.

Stosunek uczęszczających do szkół nader jest odmienny podług okolic, i tak gdy w niektórych departamentach liczba uczniów wynosi 6stą część ogólnéj ludności, w innych ledwie jest w stosunku 30stéj części.

W szkołach początkowych wyższych było w r. 1837 uczniów 9,414, a w r. 1840, 15,285 a zatém więcéj o 5,871. W tego gatunku szkołach do których przyjmowanemi są po ukończeniu szkoły początkowéj elementarnéj — wykładane są: gramatyka języka francuzkiego, historya, jeografia, arytmetyka z buchalteryą, wszelkie zastosowania rysunku liniarnego, geometrya, historya naturalna, fizyka i chemia praktyczna. Wykład pomienionych przedmiotów na trzy lata jest rozłożony.

Pod względem religii w r. 1837 było szkół katolickich 26,370, ewangielickich 563, izraelickich 28 wspólnych 2,332 — w r. 1840 było katolickich 28,018, ewangielickich 677 izraelickich 31, wspólnych 2,059. W tych wszystkich w stosunku powiększenia się liczby szkół powiększyła się także i liczba uczniów, wyjąwszy szkół izraelickich, w których liczba uczniów znacznie się zmniejszyła, co wskazuje, iż izraelici chociaż mają swoje oddzielne szkoły, wolą posyłać swoje dzieci do szkół chrześciańskich.

Szkół początkowych elementarnych przez gminy utrzywanych w r. 1837 było 29,313 a w r. 1840, było 30,785, prywatnych w r. 1837 było 23,466 a r. 1840 było 24,557, razem w r. 1837 było 52,779 a w roku 1840 było 55,342.

Pod względem metody używanéj w tych szkołach, rozróżnione są trojako, to jest: — na takie w których używana jest metoda indywidualna, takich z końcem r. 1837 było 6,922, a z końcem r. 1840 było 4,375, — na takie w których metoda wspólnego uczenia jest w użyciu i tych w r. 1837 było 24,875 a z końcem roku 1840 było 26,038, — nareście na takie w których używana jest metoda wzajemnego uczenia, i takich z końcem r. 1837 było 1,424, a z końcem r. 1840 tylko 940.

Do użytku pomienionych szkół przez oddzielny komitet zostało ułożonych i przez radę Wychowania Publi

cznego zatwierdzonych 551 dzieł w różnych przedmiotach.

Szkół wieczornych i niedzielnych w r. 1837 było 1,856, w 1,547 gminach, do których uczęszczało 36,866 osób, — a w r. 1840 było 3,463 szkół w 3090 gminach, do których uczęszczało 68,508 osób.

Sal ochrony w r. 1837 było 261, w 172 gminach, w których się zbierało 29,214 dzieci, — a w r. 1840 było sal ochrony 555 w 352 gminach, do których uczęszczało dzieci w liczbie 50,986.

Liczba nauczycieli we wszystkich szkołach początkowych, w r. 1837 wynosiła 59,443, z końcem zaś r. 1840 wynosi 62,859 powiększyła się zatem o 3,416 — Z tych nauczycieli świeckich jest 38,568, a ze zgromadzeń duchownych 2,040 nauczycielek świeckich 11984, a nauczycielek ze zgromadzeń duchownych 10,381. Pomieniony rapport Ministra prócz powyższych wiadomości, przedstawia stan tychże szkół pod różnemi innemi względami, — a mianowicie pod względem umieszczenia tak w domach własnych jak i najętych, pod względem dozoru za pośrednicwem komitetów i oddzielnych Jnspektorów, — pod względem stopniowego ulepszenia losu Nauczycieli, — pod względem nagród i kar Nauczycieli, — nareszcie pod względem środków użytych celem tak ukształcenia jak i wyboru Nauczycieli. r.

— *Romanse i Poezye we Francyi.* — W roku 1840 ogłoszono w Paryżu *już tylko* sto osiemdziesiąt tomów nowych romansów i piędziesiąt tomów nowych poezyi! Taki stan rzeczy mówi jeden pisarz, oznacza że już owa wziętość romansów, zaczyna podupadać i już to nie tak dzisiaj jak bywało przed pięciu, sześciu laty. Ach, jakże to tam wtedy być musiało? Dawniej, mówi tenże pisarz, kiedy na romansach spekulacya szła dobrze, dosyć było jednego poranku na wydanie jednego tomu; dziś, niestety! już bezmała dwóch dni potrzeba na porodzenie jednego *in octavo.* Prawda, że tutaj tylko mowa o wydaniach księgarskich, nie licząc niezliczonych romansów rozsianych po dziennikach *feuille tonach.* Z tych wszystkich romansowych pióropłodów

dziewięć dziesiątych idzie na pożarcie złaknionej gromadzie w gabinetach czytania, która nie przeżuwając, połyka wszystko co się tylko zowie drukowanym papierem. Zaś romans przeznaczony dla czytelników którzy mają jakiśkolwiek szacunek dla siebie samych, staje się codzień daleko rzadszym niż kiedykolwiek! Nie wiedzieć czemu to przypisać, czy ustaniu na siłach pisarzy obdarzonych imaginacyą, czyli też kaprysowi i chwilowemu przesytowi czytelników?

Darmo krzyczą i narzekają niektórzy że żyjemy w wieku niepoetycznym, w wieku zimnej spekulacyi, w wieku burakowego cukru i kolei żelaznych! Z samych tylko poetów którzy we Francyi w r. 1840 przeciw powszechnej prozaiczności wystąpili z płodami swojego natchnienia, jużby porządną można utworzyć gromadkę. Jeżeli tytuł może nas cokolwiek oświecić—jeżeli nie o wartości to przynajmniej o przeznaczeniu i rodzaju książki, weźmyż kilka charakterystycznych tytułów i podziwiamy rozliczności i kwiecistość tamtejszych imaginacyj. Są to Kwiaty polne *(Fleurs des champs)*, — Kwiaty Sawańskie *(Fleurs de Savanes,)* — Kwiaty Duszy *(Fleurs de l' Ame)*, — Pierwsze Kwiaty *(Premières fleurs)*, — Kwiaty Poranne *(Fleurs du matin)*, Kwiaty Wieczorne *(Fleurs du Soir)*, — Bławatk. *(Les Bluëts)*, — Dzikie róże *(Les Eglantines)*, itd. itd. — Są jeszcze: Ziarnka piasku *(Grains de sable)*, — Krople rosy *(Gouttes de rosée)*, — Godziny bezsenne *(Heures d' insomnie)*, — Noce marzeń *(Nuits réveuses)*, — *Inania'*, — i wiele tym podobnych pięknych i oryginalnych intytulacyj. — Miły Boże! co tu wysypanych kwiatów i ziarnek, co rozlanych kropel, na chłodnym i niewdzięcznym gruncie dzisiejszej prozaiczności! I ktożby, nawet z najwytrwalszą odwagą, chciał się skazać na przeczytanie w jednym roku przeszło piędziesięciu tych rymowanych kwiatów, ziarnek, kropel, godzin i nocy, nie licząc mnóstwa ulotnych, oderwanych wierszy, rozrzuconych po pismach czasowych? Nawet najusłużniejsza krytyka nie podoła wszystkim tym zapaśnikom występującym w szranki; leżą oni w zapomnieniu nie witani spojrzeniem spółczucia, ani słowem przychylném, i niktby nawet o ich istnieniu nie wiedział, gdyby nie były urzędownie zapisane w *Dzienniku księgarskim.*

Wikt. Z.

— *Agram*, 10 *Lipca*. — Dzisiejszy wieczór był prawdziwie uroczystym dla wielu dobrze myślących obywateli Iliryjskich. Czcigodny Dr. Gaj wrócił dzisiaj do Dalmacyi do naszego grona z swojéj podróży, w tym jedynie celu przedsięwziętéj, ażeby niknące już po wielu księgozbiorach szacowne pomniki piśmiennictwa illiryjskiego od zupełnéj zagłady ochronić, i własnym wpływem wzmocnić bardziéj stosunki literackie Dalmacyi. Gazeta *Zara* opisuje nam wspaniałe przyjęcie, jakiém go w Dalmacyi uczczono: i nasza szlachetna młodzież chciała dać dowód, o ile jego zasługi we własnéj ojczyznie są poważane. W tym celu wyprawiła mu dzisiejszéj nocy, przy blasku pochodni, uroczystą serenadę, gdzie oprócz innych pieśni narodowych, wykonaną była przy towarzyszeniu miejskiéj i wojskowéj muzyki, kantata ułożona przez Pawła Stora ulubionego przez nas ojczystego poetę. Niezliczone tłumy ludzi przytomnych tak uroczystéj chwili, łączyły zgodnie swoje głosy z głosem pieśni rodowéj, po któréj z serca wyrwane „Zivio“ przebrzmiało w powietrzu. Zaiste bowiem Dr. Gaj zasługuje na to u nas nadzwyczaj rzadkie odznaczenie. Pominąwszy inne, zasługi około wskrzeszenia illiryjskiéj literatury nie mogli mu odmówić sami nieprzyjaciele. Każdy bezstronnie sądzący łatwo uzna wysoką wartość tego dążenia do rozniecenia w narodzie życia duchowego. Kiedy go najmiłościwszy nasz Monarcha na znak poważania jego zasług, szacownym bryllantowym pierścieniem a Król Saski w prywatnej audjencyi brylantową szpilką własnoręcznie zaszczycić raczyli; kiedy niemieckie polskie, włoskie, i czeskie gazety pełne są pochwał dla niego, słusznem więc jest sprawiedliwém, że jego współziomkowie, dla których on żyje i pracuje, swoją wdzięczność wynurzają.

Przychylność zwierząt

W jednym z dawnych pism periodycznych czytamy co następuje:

Warszawa dnia 15 Marca 1783 w Sobotę. — „Osobliwszéj rzeczy opisanie mamy przysłane z Dubna: Był tam wielki i już stary chowany niedźwiedź, który też pod

czas przejazdu ś. p. Króla (St. Augusta) przez Dubno do Wiszniowca, ciekawemi z różnemi zwierzęty gonitwami patrzących bawił. Ten w tych czasach wściekł się i dnia 3 tego miesiąca rano o godzinie ósmej urwawszy się z łańcucha napadł na chłopa wiozącego drwa jednym wołem wpadł zaraz na tegoż chłopa, i pod siebie go obalił. Widząc to wół zaprzężony do fury, dobywszy sił hołobie połamał, i wyprzągłszy się, rzucił się ratować swojego pana, bijąc bez przestanku rogami niedzwiedzia, i na wszystkie strony, jakby na ratunek ludzi wzywał, skwapliwie oglądając się, a tym czasem ustawicznym swym rogami kłuciem, do mordowania człowieka niedzwiedziowi przeszkadzając. Na te dziwne widowisko, jęczeniem nieszczęśliwego chłopa ostrzeżeni, przypadli żołnierze, i wziąwszy niedzwiedzia na bagnety, od śmierci nadkaleczałego wieśniaka uwolnili. Czy to sprawiła wrodzona jaka nienawiść tego bydlęcia ku niedzwiedziowi, czy też raczej przywiązanie ku swemu gospodarzowi?

Pisma peryodyczne w Warszawie.

Na rok bieżący przybyła nam znaczna liczba pism periodycznych, tak treści politycznej, jako też naukowej i literackiej: wyszczególniamy je wszystkie dla naszych czytelników. 1 *Gazeta Rządowa* 2 *Kurjer Warszawski.* 3 *Gazeta Codzienna z Rozmaiościami.* 4 *Gazeta Warszawska* wzorową redakcyą co dzień większej nabywająca wziętości. 5 *Korrespondent handlowy*, przemysłowy i rolniczy jako dodatek do Gazety Warszawskiej dwa razy na tydzień wychodzący. 6 *Gazeta powszechna* pismo polityczno literackie redakcyi *Karola Witte.* 7 *Pamiętnik literacki* jako dodatek do Gazety powszechnej téjże redakcyi. 8 *Pielgrzym* poświęcony filozofii, historyi i literaturze redakcyi pani *Eleonory z G. Ziemięckiéj*, pismo poszytami miesięcznemi wychodzące. Pierwszy poszyt juz w tych dniach ukazał się na widok publiczny i zawiera: *a* Rzut oka na filozofią nauk służący za wstęp przez *E. Ziemięcką.* *b* Bajron przez *E. Ziemięcką.* *c* Burza wyjątek z podróży kobiety przez *Gabryelle Z.* artykuł bardzo piękny. *d* Z poezyi wyjątek z nowego przekładu Jerozolimy Tassa przez

L. Kamińskiego, — Pieśń dziewic napisana pod czas ostatniego Jubileusza przez *A. E. Kozmiana* — Chrystus z nami przez *A. Czajkowskiego* — Merthyr, Tydwil, Birmingham, Scheffield i Newcastle wyjątek z podróży, przejażdżki i przechadzki po Europie Przez *L. Pietrusińskiego*. Dwa obrazy przez *Henryka Cieszkowskiego* — Myśli. 9 *Przegląd naukowy* literaturze, wiedzy i umnictwu poświęcony, redakcyi *H. Skimborowicza* i *Edwarda Dembowskiego* — trzy razy w tydzień ma wychodzić. 10 *Roczniki krytyczne* wyłącznie krytyce literackiej poświęcone, redakcyi *Henryka Lewestama* autora broszury Pierwotne dzieje polski. Pismo to wychodzić ma dwa razy w tydzień po pół arkusza. 11 *Jutrzenka* poświęcona wyłącznie Słowiańszczyznie redakcyi *Piotra Dubrowskiego*. Text w połowie w języku rossyjskim a w połowie w polskim. Wychodzić ma dwa razy w miesiąc po półtora arkusza. 12 *Przegląd Warszawski* literatury, historyi, statystyki i rozmaitości, redakcyi *Budziłowicza*, poszytami miesięcznemi wychodzi. 13 *Nadwiślanin* pamiętnik literaturze poświęcony redakcyi p. Filleborna miesięcznie ma wychodzić. 14 *Magazyn mód* dziennik przyjemnych wiadomości redagowany przez Joannę Widulińską wychodzi co tydzień numer jeden. 15 *Pamiętnik religijno moralny* miesięcznemi poszytami wychodzący. 16 *Sylwan* dziennik nauk i urządzeń leśnych i łowieckich wychodzi tomami dwa razy na rok w Czerwcu i Grudniu, redakcyi *Kazimierza Janczewskiego*. 17 *Pamiętnik towarzystwa lekarskiego Warszawskiego* wychodzić ma w kwartalnych poszytach, wydawca dr. Lebel sekretarz towarzystwa. 18 *Ziemianin* Tygodnik rolniczo-technologiczny redakcyi *J. N. Kurowskiego*. Wychodzi co tydzień jeden arkusz. 19 *Le Glaneur de Varsovie*. Dziennik co dzień wychodzić mający, poświęcony wiadomościom urzędowym, politycznym literaturze i modzie. Redagowanym będzie w języku francuzkim.

Do pism powyższych dodając Bibliotekę Warszawską, mamy więc dwadzieścia pism periodycznych, które świat nasz umysłowy w ruchu utrzymywać mają.

W Numerze 302 Gazety Codziennéj z dnia 12 Listopada 1841 r., czytamy sprostowanie księdza Wojciecha Bąkalskiego Komendarza kościoła w Piotrawinie, z którego przytaczamy następujący wyjątek:

„Obowiązany jestem sprostować niektóre pomyłki przez autora artykułu: "Wzmianka o Piotrawinie majętności świętego Stanisława" w Bibliotece Warszawskiéj, Tomie III, stro: 229 i 30 zamieszczone, a zarazem odeprzeć okoliczność mnie wielce szkodliwą. I tak; kamień starożytny, upewniający fundacją kościoła w Piotrawinie, nie rok 1442, ale 1440 ma na sobie wyryty. W kaplicy płaskorzeźba nad ołtarzem, któréj autor dostrzedz nie mógł, nie Mękę Pańską, ale Sąd Salomona przedstawia. Co zaś do zamknięcia wspomionego artykułu stron. 181, w któréj autor ogłasza wieść zupełnie fałszywą, jakoby odemnie słyszaną, że JW. X. kanonik Łętowski zabrał akta dawne kościoła, oświadczam publicznie iż podobna wiadomość nigdy z ust moich niewyszła — Jestto uchybienie pana W.... który mógł odemnie usłyszeć to tylko, że wspomniony JW. X. kanonik Łętowski w czasie objazdu dóbr, przyrzekł zrobić opis Piotrawina z akt kapituły Krakowskiéj, i takowy dla objaśnienia téj religijnéj pamiątki, drukiem ogłosić."

ERRATA.

Stronnica		Wiersz	*Zamiast*		*Czytaj*
125	—	2	prawach	—	sprawach
135	—	6	ako	—	jako
136	—	16	ierwszém	—	pierwszém
139	—	5	przypisów Bibliograficznych po wyrazie zamiłowaniem — (*Czytaj*) uczonemu pismu swojemu pod tyt:		
147	—	23	maetryałów	—	materyałów
150	—	23	tak	—	takt
150	—	27	sksalę	—	skalę

Redaktor główny *A. J. Szabrański.*

DOSTRZEŻENIA

METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

LISTOPAD. — 1841.

LISTOPAD 1841. — Dostrzeżenia w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiem. — Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,05 metrów nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13′5″, długość w czasie 1ˢ. 14ᵐ. 47ˢ. 4, czyli w łuku 18°41′51″, na wschód względem południka Paryzkiego.

Dnia	BAROMETR w Millimetrach sprowadzony do o°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średnia dzienna
	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wie.	10 go. wie.	
1	758,43	759,26	759,59	760,79	— 1,7	+ 1,2	+ 5,8	0,0	66,5
2	761,77	762,88	762,93	763,85	— 2,4	+ 3,2	+ 9,6	+ 3,0	56,2
3	764,54	765,34	765,19	765,98	— 2,3	+ 2,2	+ 7,8	+ 0,2	66,0
4	766,57	767,57	767,09	767,68	— 3,5	+ 0,2	+ 7,7	+ 1,2	63,2
5	767,46	768,37	767,36	767,86	— 2,4	+ 2,8	+ 11,0	+ 1,2	57,7
6	766,28	767,21	766,01	766,09	— 3,8	+ 3,0	+ 10,2	+ 1,4	77,6
7	764,95	764,71	761,36	759,91	— 1,8	0,0	+ 6,6	+ 3,5	79,5
8	758,66	758,83	756,93	755,51	+ 4,0	+ 5,2	+ 6 6	+ 6,2	96,5
9	752,78	753,29	751,67	751,08	+ 4,2	+ 7,0	+ 7,6	+ 5,8	81,0
10	747,44	746,40	743,79	742,69	+ 4,4	+ 4,4	+ 5,5	+ 6,6	85,2
11	745,45	747,45	746,37	743,95	+ 5,1	+ 6,5	+ 6,0	+ 7,6	85,5
12	743,57	745,51	745,38	742,92	+ 5,6	+ 4,8	+ 2,7	+ 2,3	78,0
13	733,64	734,33	735,91	737,95	+ 5,8	+ 6,8	+ 5,1	+ 3,8	82,0
14	739,39	740,27	738,53	736,64	+ 1,8	+ 3,4	+ 4,0	+ 2,8	85,2
15	730,38	728,88	729,97	732,72	+ 5,4	+ 7,3	+ 5,6	+ 1,5	84,5
16	734,10	734,86	734,88	735,52	+ 0,7	+ 2,1	+ 2,3	+ 0,2	72,0
17	738,78	743,12	743,13	746,29	— 1,9	— 0,4	+ 1,8	+ 1,6	72,7
18	747,75	747,41	744,36	740,09	— 1,6	— 0,7	+ 0,3	— 0,5	90,7
19	737,53	741,78	749,23	753,34	+ 2,6	— 0,4	— 1,2	— 2,5	90,5
20	753,61	754 04	749,45	747,81	— 7,1	— 3,1	+ 0,4	— 0,5	98,2
21	746,47	746,86	746,31	747,01	+ 1,7	+ 3,5	+ 3,8	+ 3,6	89,7
22	748,05	748,25	747,00	746,23	+ 3,5	+ 4,2	+ 6,0	+ 5,1	91,7
23	745,80	746,28	745,94	746,66	+ 6,8	+ 6,6	+ 10,3	+ 7,6	89,5
24	748,41	748,37	746,80	746,90	+ 4,4	+ 4,9	+ 6,0	+ 5,5	96,0
25	745,73	745,67	744,49	744,15	+ 4,8	+ 4,6	+ 5,0	+ 3,9	99,2
26	746,34	748,45	749,08	750,00	+ 3,0	+ 3,2	+ 2,8	+ 1,6	91,2
27	750,49	751,10	751,84	751,86	+ 1,4	+ 2,5	+ 3,0	+ 2,3	93,7
28	748 31	746,98	744,24	745,24	+ 0,7	+ 1,5	+ 1,4	+ 0,5	97,0
29	748,33	749,18	749,05	747,92	— 0,3	— 0,4	— 0,2	+ 0,7	96,0
30	745,50	745,85	745,59	746,09	+ 2,9	+ 6,5	+ 9,0	+ 4,4	88,0
Śre:	749,544	750,288	749,649	749,691	+ 1,33	+ 3,07	+ 5,08	+ 2,69	83,4

STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Wysokość wody spadłej w millim z	
6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiec.	10 godz. wiec.	6 go. r.	10 go. r.	4 go. w.	10 go. w.	de-szczu	śnie-gu.
n pół pog.	na pół pog.	pogodny	pogodny	PdW.	W.	W.	W.		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	W.	W.	W.	W.		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	W.	PdW.	W.	W.		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pogodny	pogodny	pra. pogod.	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pogodny	pogodny	pogodny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdZ.	PdZ.		
pogodny	pogodny	pochmurny	na pół pog.	Pd.	Pd.	PdZ.	PdZ.		
pochmurny	poch. mgł.	deszc. b dr.	pr. pogod.	Z.	Z.	PdZ.	PdZ.	1,50	
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	0,80	
pochmurny	pochmurny	deszcz dr.	deszcz mie.	Z.	Z.	Z.	Z.	2,92	
pogodny	pochmurny	deszcz dr.	pochmurny	Z	Z.	—	Z.	2 30	
na pół pog.	pogodny	pr. pogod.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Pd.	1,20	
pochmurny	deszcz	pół pogod.	na pół pog.	PdZ.	PdZ.	Z.	PdZ.	1,80	
pochmurny	pr. pogod.	pochmurny	na pół pog.	Pd.	Pd.	Pd.	PdW.		1,72
pochmurny	deszcz	pochmurny	pogodny	PdW.	PdW.	PdZ.	PdW.	2,63	
pogodny	pogodny	pochmurny	pogodny	PdZ.	PdZ.	PdW.	PdZ.		
pog. mr. b.	pogodny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	PdZ.	PdZ.		
pogodny	smugi	śn. b. drob.	śn. b. drob.	Pd.	Pd.	PdW.	PdW.		
pochmurny	pochmurny	pogodny	pogodny	PdZ.	PdZ.	Z.	PdZ.		1,92
pogo. szron	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		2,40
na pół pog.	słoń. i chm.	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	Pd.	PdZ.	2,16	
pochmurny	pochmurny	na pół pog.	na pół pog.	Pd.	PdW.	PdW.	PdW.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	deszcz	PdW.	PdW.	Pd.	Pn.		
deszcz dr.	deszcz dr.	deszcz dr.	mgła grub.	Pn.	Pn.	PnW.	—	7,96	
deszcz	deszcz dro.	deszcz dr.	pochmurny	—	—	—	—	5,32	
pochmurny	pochmurny	pochmurny	deszcz mgl.	PdZ.	Z.	Z.	PnZ.	2,12	
deszcz z śn.	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PnZ.		2,20
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnZ.	Pd.	PdZ.	PdZ.		1,40
pochmurny	pochmurny	pr. pochm.	pochmurny	Pn.	PnW.	W.	PdW.		
mgła gruba	pochmurny	na pół pog.	na pół pog.	PdW.	PdW.	Pd.	PdW.		
								30,71	9,64

	milim.	czyli	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	749,792		27	8,380
Najwyżéj barometr dochodził d. 5 o 10 g. r.	749,37		28	4,615
Najniżéj . . . d. 15 o 10 g. r.	728,88		26	11,110
Średnia zmiana dzienna barometru	3,98			1,77
Najw. zmiana dzien. d. 19—20	16,08			7,13
Średnia wysokość barometru jest niższa o	0,358			0,158
od stanu normal. z 15 lat poprzedz.	(750,150		27	8,538)

Średnia temperatura Listopada jest † 3,°05 C. † 2,44 R
i ta jest wyższa o . . . . . 1,82 „ 1,46 „
od stanu norm. z 15 lat poprzedz. († I, 229 „ † 0,983„)
Największe ciepło dochodziło d. 5 o 4 g. w. † 11,0 „ † 8,8 „
Najmniejsze d. 20 o 6 g. r. — 7,1 „ — 5,7
Średnia zmiana dzienna temperatury 2,20 „ 1,76 „
Największa zmiana dzienna d. 19—20 o 6 g. r. 9,7 7,8

Średnia wilgotność miesięczna na 100 częściach powietrza co do objętości wynosi 83,4, albo co do wagi 5,50 grammów na jednym sześciennym.

Średnia temperatura miesięczna źródeł:
w ogrodzie Belwederskim . . . . † 7°55 R.

Dni pogodnych było 6; na pół pogodnych 7; pochmurnych 17.
Dni deszczu 12: d. 8, 9, 10, 11, 12, 13, 15, 21, 23, 24, 25, 26.
śniegu 3 d. 14, 18, 20.
śniegu z deszcz 2 d. 27, 28.
mgły 3: d. 8, 24 30.
mrozu białego 2: d. 17, 27,
szronu 1: d. 20.
gradu 1: d. 13.

Wody z deszczu spadło 30, 71 milim. czyli 13, 61 linij paryzkich; z śniegu 9, 64 milim. czyli 4, 27 linij paryzkich, razem 40, 35 millm. czyli 17, 88; linij paryzkich; t. j. nieco więcéj jak zwykle.

Listopad r. b. był ciepły z początku bardzo pogodny, ale późniéj i słotny i wietrzny do końca prawie miesiąca.
Wiatr panujący PdW.
Wichrów było 10, Pn. 1; W 1; PdW. 1; PdZ. 4; Z 3;
Deszcz najczęściéj padał przy wietrze zachodnim.

LITERATURA NIEMIECKA

PRZEZ

K. Libelta.

III. WEWNĘTRZNY WIZERUNEK LUDÓW GERMAŃSKICH.

c. *Charakter ich estetyczny.*

2. *Sztuki piękne.*

Drugiém upostaciowaniem się ducha, a zatém wypiętnowaniem się charakteru narodowego, są sztuki piękne. Nasamprzód zachodzi tu pytanie, jak w ogólności sztuka może być wyrazem charakteru, skoro ją tylko martwy materyał przedstawia? — jak w kamieniu, drzewie, kruszcu lub w farbie, jak w nikłym głosie i tonie, znaleść rysy duchowego oblicza narodu? Atoli materyał w sztukach pięknych jest tylko ich ciałem; jest obleczeniem się w widomą postać myśli i ducha; jest na podobieństwo gliny, z któréj Twórca wszech rzeczy przy stworzeniu, człowieka ulepił; ale że tchnął w nią duchem swoim, duch nieśmiertelny, duch boski, z téj gliny przegląda. I w sztukach pięknych materyał jest niejako tą gliną, w którą Sztukmistrz tchnąć musi ducha swojego; a ten duch nie da się pożyczyć. Ilekroć więc myśl piérwotwórczą Artysta wciela, wlewa w materyał, wlewa i wciela weń ducha swego, a

z nim i znamie plemienności swojéj. Nie będzie to zatém inny duch, jeno duch germański, który się w dziełach sztukmistrzów tego narodu przebija, i sztuki piękne będą na sobie nosiły, ten sam charakter, jaki miało i ma jego życie i jego dzieje. Wypada to jeszcze i ze znaczenia sztuk pięknych.

Jest w głębi duszy człowieka utajone poznanie bóstwa, które on sobie, jako najwyższą doskonałość wystawia, z nią porównane pojedynkowe pojawy świata i twory, wydać się muszą niedoskonałe, i rodzi się pojęcie ułomności wszystkich rzeczy stworzonych. Dla tego to bóstwo stawiane zawsze bywa zewnątrz świata, bo świat wydaje się zbiorem tworów ułomnych, a doskonałość wśród niedoskonałości, mieścić się nie może. Ponieważ daléj niedoskonałości znamieniem jest fizyczność, materya, ciało; więc doskonałość musiała być bezmateryalna, bezzmysłowa, niewidoma, nietykalna. Ztąd tęskność ducha człowieczego, postawionego wśród fizycznego świata — wśród samych ułomności, za ową Istotą najwyższą, najdoskonalszą, którą więcéj przeczuwa duchem, niżeli pojmuje rozumem. Część wzdycha do całości swojéj, duch do ducha, doskonałość w materyi zamknięta, do doskonałości niczém nieograniczonéj, i nieskończonéj w sobie. Owa tęga ducha w człowieku, rodzi popęd do urzeczywiszczenia wśród ułomnego świata, owych doskonałości, których typy, ideały, piérwotnie w nas są złożone. — Człowiek zmysłowy radby miał i doskonałość zmysłową, dotykalną, widzialną, i radby sprowadził Boga na ziemię, naturę udoskonalił, doskonałości ducha dał doskonałość kształtów. Otoż początek sztuk pięknych.

Piękno jest to owa doskonałość, za którą taka tęga człowiekowi, a która w dziele sztuki, tyle zadowala jego ducha i taką błogość niewypowiedzianą w nim rozlewa. Myśl boska z martwego materyału wyrazem doskonałości przegląda; natura do stopnia ideału podniesiona; tchnienie ducha owładło materyą, i świeci przed nią, i dla tego w jego pobliżu, takie nas uszczęśliwienie ogarnia. O sztukach pięknych poprawdzie powiedziano, że z nieba na ziemię zstąpiły, bo ideały z nich świecą jako promienie odwiecznego ducha; a słuchacza i widza i samego sztukmistrza, z ziemi do kraju wyższych doskonałości, w niebiosa unoszą. Wiara jest religią ducha, sztuki piękne religią zmysłu. Jest to ożenek ducha z materyą, jest to religia upostaciowana, wiara z kamienia wyzierająca, i oku widoma, alboli słyszalna po drgnieniach powietrza. Wszystko inne może mieć człowiek z innemi tworami wspólném, ale sztuki piękne jemu samemu są właściwe. Niemi stanął najbliżéj Boga; bo urzeczywiszcza doskonałości Jego; najbliżéj stanął dzieła stworzenia, bo jako Bóg z zamieci żywiołów wywołał świat, wcielił weń myśl swoją, w człowieka tchnął ducha swego, i zrobił go na podobieństwo swoje; tak i sztukmistrz z surowego materyału wydobywa dzieło, wciela w nie myśl, i wionie weń ducha swego. Wiara, wiedza, i uczucia narodu, a zatém wszystkie kierunki duchowe, w których się charakter jego objawia, wybijają się na sztukach pięknych, i robią je przeto zwierciadłem narodowego charakteru.

Sztuki piękne będąc ożenkiem materyi i ducha, przez człowieka dokonanym, mogą być dwojakie, według tego czy w nich materyał, czy duch z tym materyałem ożę-

niony przemaga. Są sztuki *plastyczne*, do których należą architektura z malarstwem i snycerstwem,— i *idealne*, do których liczą się muzyka, wymowa, i poezya. Piérwsze na zewnętrznym dotykalnym materyale oddane, bezpośrednio od niego są zawisłe, i niejako widzialnie zmateryalizowane; drugie urobione na głosie i tonie, w tym powietrznym, rozcienionym, nikłym materyale, w większéj przewadze i rozciągłości rozwijają ducha. W plastyce jest dla tego myśl wryta, bez ruchu, stęgła na głaz; w sztukach idealnych jest ruch, życie, myśl głośna, żywa i bezpośrednio ożywiająca. Tamte zakreślają się w przestrzeni i rozmiarach od razu rozłożonych, te zaś rozwijają się w czasie, w następstwie tonów i wyrazów.

Za dalekoby nas odwiodło od rzeczy, gdybyśmy charakteru niemieckiego dopatrywali na każdéj sztuce pięknéj w szczególności. Dość nam będzie zuważyć go na architekturze i muzyce, w biegunowym do siebie zostających rozstępie, i wyobrażających więcéj niżeli inne, plastyczną i idealną naturę sztuk pięknych.

α. *Architektura Niemiecka.*

Odkąd Niemcy stali się jedynemi piastunami Chrystyanizmu, sztuki piękne wzięły religijny chrześciański kierunek, i architektura ich wyrobiła się na świątyniach, czci wielkiego chrześciańskiego Boga stawianych. Powstał ztąd styl i rodzaj budownictwa zupełnie inny niżeli był u Greków i Rzymian, i niżeli był u Byzantynów i wschodnich narodów. Nigdzie mistyczność i fantastyczność, dwie główne cechy ducha niemieckiego tak wydatnie się nie wypiętnowały, jak właśnie w katedrach i kościołach gockich. Owe głębie

gmachu ociemnione, przestworne, są jak głębie ducha niezmierzonego, ociemnionego pomrokiem ciała. Filary śmiałe i silne, są to owe drzewa mitologiczne, owe *Irminsul*, kolumny świat wspierające, są symbola śmiałego ducha, zapuszczającego myśl aż w sfery niebieskie. Wieża wyniosła, w niebiosa strzelona jak owa Strassburgska, jest niby z kamienia tym wodotryskiem ducha, do któregośmy porównali fantastyczność niemiecką. — *Lamennais* w swojém najnowszém dziele (Esquisse d'une philosophie Tom III) taki daje gotyckiéj budowy obraz. »Symbol architektoniki Boga w stworzeniu, przestrzennością rozpiera się, jakby w nieskończoność, a sklepieniami sięga sklepień niebios. Cienie olbrzymie zalegają jego przestwory, i wśród dnia smętne światło zmroku tylko dochodzi, bo po upadku człowieka grzech podobnie zaciemnił świat i osmucił. Na samym progu ponurego przybytku, już cię ogarnia jakieś tajemne uczucie, nadzieja i trwoga, śmierć i życie zdają się wyzierać zpod cieni sklepień i arkad. Są to jakby tchnienia onych filarów i murów, napełniając głuchą ciszę kościoła. Wśród niéj ucisza się i zmysłowość nasza, duch się budzi i świat niewidzialny, błędném światłem oblany przedstawia się duszy jego, i prawie się zmysłom majaczy. — Mimowolnie oko po arkadach do środkowego zbiera punktu, tam, gdzie z filarów wypięte łuki w jeden wieniec zbierają się. Tam najświętsze miejsce Boga, tam on cały i żywy, Zbawiciel świata, Odkupiciel rodzaju ludzkiego, którego słowo stało się świątynią. Dwie osie na krzyż wyobrażają święte godło zbawienia; a sama nawa kościoła, jak niegdyś nawa Noego za dni potopu, jedyną Arkę nadziei ludzkich, a oraz symbol podróży naszéj po falach żywota. Te zagięcia owalne sklepień, te

łuki pnące się po nich, filary wysokie i smukłe, i cała w niebiosy puszczona budowa gmachu, unosi z sobą myśl do Boga, do wysokości potęgi jego. Człowiek uczuć ma nicość swoją, widząc się w przestrzennym ogromie kościoła i korzy się — pył przed Panem i Twórcą swoim. ».....« Kościoła bryłowaty nagi ogrom, okrywa i zdobi gotycka budowa, tworami z trzech królestw natury. Mnogość liści, łodyg, i kwiatów wielorakich nastrzępia jego mury; pną się w wieńcach i zwojach to po zgięciach łukowych, to po płaszczyznach w górę strzelonych, to po kolumnach i kapitelach: a silne filary jak dwa rzędy potężnych cedrów na Libanie, z podstaw, jak ze skał pniem sadzą w wysokości sklepień, i tam dopiero łukami, niby gałęźmi rozpinają się. Zwierzęta, symbola ewangeliczne wyzierają tu i owdzie w całkowitéj nieruchoméj postaci. Nareszcie i ludzi zimne posągi rozstawione są po świątyni, niemi mieszkańcy grobowéj przybytku ciszy.« Nie można wymowniejszego i oraz rzetelniejszego dać wizerunku gockiéj katedry jak go dał Lamennais. Wryty to obraz charakteru niemieckiego, głębi ducha i roztrysku fantazyi: wryty obraz kościoła katolickiego, pojmującego niezmierzoność wielkiego Boga, w ziemskim przepychu bogactw i przyborze.

Że po Reformacyi, Niemcy przestały już być piastunami Chrystyanizmu, i to stało się dowodem, że odtąd nie umiały już upostacić wiary swojéj w świątyniach Pańskich. Nad katedrami gockiemi wieki budowały, bo wiara była architektem, przechodząca od pokolenia do pokolenia, i podnosząca ich ducha do dzieł wielkich. Na nic podobnego nowsze czasy się nie zdobyły, a naśladowane tu owdzie gotyckie budowy jak naprzykład kościół Wenderski w stolicy Pruss, raczéjby ironią go-

tyckiéj architektury nazwać można. Uderza obcego przechodnia, gdy obaczy się w stolicy wielkiego protestanckiego państwa i szuka jego tumów i kościołów, i widzi ubożuchne lepianki dziwnie odbijające w mieście pałacy i gmachów.

Niemcy nie mogąc się upostacić w wierze, starają się upostacić w narodowości swojéj, i architekturą uczcić chcą germanizm swój w świątyniach nauk i sztuk pięknych. Bo w tę stronę skierował się i rozmógł się ich duch. Teatra, muzea, akademie, kliptoteki, pinakoteki, to gmachy nowego czasu, które wznosi *Berlin i Monachium* — dziś dwa różne, i jedyne ogniska narodowéj elipsy niemieckiéj; ale tylko wiara nie rozum ma swoją plastykę zewnętrzną, ma swoją architekturę. Wiara rodzi styl budowniczy, rozum stylu nié ma. Na drodze więc, którą obrali, nie dobiorą się Niemcy do narodowéj architektury, ile że ją już w wiekach żywéj wiary wyrobili. Nie dziw zatém, że nawet Walhalla, niby Panteon francuzki, czci i pamiątkom narodowym poświęcona, stawiana w stylu doryckim.

β. Muzyka.

Do architektury ma się zupełnie muzyka odwrotnie. Tamta jest plastyką, ta ideałem; tamta objawia się w przestrzeni, ta w czasie; tam stęgłość rozmiarów, tu ich ruch i następstwo. Gdyby wszystkie rozmiary architektonicznego gmachu ożyły i ozwały się tonami, jak niegdyś nieme memnony zawdzięczyć miały na puszczy, nutą nieskończonego hymnu; najwdzięczniejsza harmonia tonów uderzałaby ucho nasze. Gdyby przeciwnie miękkie tony harmonii w koncercie instrumentów stęgły na krę, jak na szybie para tęgnie narozem ścię-

ta, ujrzelibyśmy podobną regularność rozmiarów, i architektonicznych rysunków, jak w formowaniach się kryształu. Tak więc muzyka utajona jest w architekturze, i na odwrot architektura w muzyce. Architektura jest ciałem, muzyka duszą sztuk pięknych. Kościół jest ich ożenkiem, jest zjednoczeniem i harmonią sztuk wszystkich w ogólności. Wystawmy sobie bazylikę gotycką, ozdobioną arcydziełami plastyki malarstwa i snycerstwa; wystawmy sobie muzykę rozlegającą się po jéj obszernych obszarach,— lud korny w gorących modłach, malejący na mrówie w ogromie gmachu i filarów; a tego wszystkiego Bóg celem, wiara żywa jednością — a będziemy mieli tę harmonią sztuk wszystkich, którą jeszcze do dziś przedstawia kościół katolicki. Nie naprożno Lamennais architekturę gotycką nazwał światem w sobie; bryłą surowego materyału, skrytą tworami z trzech królestw natury, kamieni, roślin, i zwierząt, po któréj rozlega się głos i ruch ludu; a Bóg w niéj, jak w świecie przemieszkiwą.

Architektura i muzyka, zewnątrz kościoła uważane, są przeciwległe pobocznice. Przejściem między niemi jest dzwon, w wysokościach wieży zawieszony. Jest to materyał ale już głos wydający. Tu więc po raz piérwszy łączy się plastyka z idealnością. Dzwony po kościołach zaprowadzili Niemcy, bo się z ich duchowością, dziwnie kojarzy głos dzwonu. Jednostajne jego jęczenie cuci ducha, rozmaża, rozrzewnia, do zadumy nęci; nieznanym dzwiękiem, jakby echem z innego świata posłanym, nie znane uczucia budzi, unosi myśl do Boga, do ducha. Nie mają dzwonów ni Żydzi, ni Muzułmanie, ni inni wyznawcy pogańscy, nie miała ich starożytność. Dotąd z minaretów *minezzinowie* pięć razy

na dzień *iżanem* zwołują lud na modlitwę; indziéj deskami grzechoczą, indziéj młotkiem we drzwi na ten sam cel uderzają. Zaś na modlitwę Chrześciańskiemu Bogu poświęconą, woła dzwon jęczący, rozgłośny.

Całe wieki średnie były plastyczne, dla tego też u Niemców piastunów dziejów ówczesnych, wyrobiła się plastyka i do takiego szczytu doskonałości podniosła. Od Reformacyi życie Niemców więcéj było idealne, duchowe, skierowane wewnątrz siebie; świat ducha w każdym z osobna rozwity. Takiemu wewnętrznemu usposobieniu narodu ze sztuk pięknych, najwięcéj odpowiada muzyka. W tę stronę też skierował, a raczéj przewrócił się estetyczny kierunek ducha niemieckiego. Dzwon jak się rzekło robi przejście od architektury do muzyki. Powtarzane rozlegające się jęczenie tego samego tonu, daje piérwsze wrażenie muzyki duchowéj, metafizycznéj. Dźwięczy myśl muzyczna, nie widna, nie zrozumiała, jak myśl dziecięcia, ale budzi ducha. Podobnie Reformacya robi przejście z plastyki do idealności niemieckiego żywota. — Był i to dzwon rozgłośny olbrzymi, zaprowadzony na ośmiowiekową wieżę gotyckiego gmachu średnich wieków, jęczący jednocześnie i ponuro, na całe Niemce i sąsiednie narody. Nikt nie wiedział, i sam Luter nie wiedział co znaczy ten piérwszy rozgłos ducha, nie przewidywał że przewróci porządek rzeczy i zbudzi do życia nowe wieki. Od razu ocknęło się na ten rozgłos życie wnętrza, życie ducha niemieckiego: z czasem w naukach wylało się na zewnątrz filozofią; w sztukach pięknych muzyką. Ale charakter filozofii i muzyki niemieckiéj, jest ten sam, bo obie z tego samego wypłynęły źródła. Zaduma, spekulacya głębia pomysłów, jakiś z tąd zamrok rozścielający się

po tonach i myślach niby po sklepieniach gotyckich, cechują dzieła i filozofów i kompozytorów niemieckich. Ich indywidualizmowi szerokie tu otworzone pole. — Jak filozof, tak i kompozytor wysuwa świat pomysłów i tonów z głębi ducha swojego, a niezmierzone są świata tego granice. Po tych obszarach duchowości oderwanych od rzeczywistych stosunków zmysłowego świata, buja swobodnie myśl spekulacyjna; w nich sobie i myśl muzyczna podoba.

Ten kierunek ducha nadał kompozycyom niemieckim zupełnie osobny charakter, i wyniósł je na narodową muzykę, tak jak przed Reformacyą wyrobił narodowe gotyckie budownictwo. Muzyka jak myśl brzmi i odzywa się wewnątrz nas: głos i chór instrumentu jest tylko narzędziem ku jéj oddaniu na zewnątrz. Myśl będąca drgnieniem ducha dwiema drogami się objawia, drogą rozumu czyli jasnego widzenia — tworzy pomysły, sądy, pojęcia, występuje na zewnątrz przez słowa; albo też objawia się drogą uczuć, czyli utajonego widzenia,— tworzy lubość, uniesienie, zachwyt, i wydobywa się na zewnątrz przez tony. Taka jest własność każdéj muzyki. Tony są wyrazy, melodye są myśli, a kompozycye dzieła systematyczne. Ale u Niemców myśl jest w sferach ducha, po nad światem; nie uczuciem więc, nie zmysłowością, ale czuciem samego ducha drgnienie jéj objawia się, i tony i melodye są echem owego czucia, owéj duchowości,— echem ze świata za zmysłowego posłaném.

Ten charakter mają przedewszystkiem Ora torya, będące wyłączną własnością kompozytorów niemieckich: wielkie dzieła ducha, jak naprzykład, Stworzenie świata, Sąd ostateczny, Dzieło odkupienia, i t. p. oddane do

pojęcia przez czucie, przez tony. W obliczu tak olbrzymiéj myśli, którą zadrżało czucie kompozytora, niknie swiat, i jego pojawy, nikną zmysły, a czucie wylewa się czystym zdrojem, niby drogą mleczną na niebie, u podnoża tronu wielkiego, niezmierzonego ducha. Dla tego powiedzieć można że zacząwszy od „Męki Pańskiéj«—*Bacha*, aż do »Ojcze nasz"—*Spohra*, wszystkie te Oratorya są same metafizyki tonów. Nie z instrumentów w których nié ma życia, ale z piérsi ożywionych ludzkich, mają płynąć tony ducha; z głębi dusz ludzkich, mieszkań jego, ma drgnioue jego czucie rozścielać się boską harmonią na zewnątrz, i unosić się po falach powietrznych.

Jeżeli w metafizyce niemieckiéj, najwyższa pokazała się potęga myśli; w Oratoryach równie wysoka objawiła się potęga czucia. Z takiéj głębi, nieoledwie z takich przepaści ducha wydobywają się tonami myśli. Kto słyszał Oratoryum Mendelsohna Bartholdy (1) »Paulus« — spiew w niém choralny, kilkaset głosów, niby chóry Aniołów, poważném majestatyczném pieniem śpiewających *hosanna* Bogu zastępów; niby chóry narodów nawróconych na nową wiarę, wielbiących chwałę Najwyższego,—a wśród tych chórów przeciągły, przenikliwy koncert wielorakich głosów, niby głosy duchów niebieskich, nadziemskiém słowem by symfonią sfer, radzących o wielkiém dziele odkupienia.— Kto następnie objąć potrafił w całości to arcy dzieło kompozycyi, owe w niém fugi nadzwyczajne, w chwili— kiedy szło okazać nawrócenie S. Pawła, jakie siły ducha po

(1) Niemcy przyznają mu więcéj nauki, niżeli genialności. Autor wszakże nad Oratoryum Bacha, które po kilkakroć Mendelsohn w Berlinie i Lipsku exekwował, przekłada kompozycyą „Paulus" przynajmniéj na nim celniejsze uczyniło wrażenie.

tonach płyną w duszę, jak jéj hart, jéj zaciętość rozbrajają; — kto uczuł przenikliwość melodyi, w owych słowach ewangielicznych „Pawle, Pawle, czemu mnie prześladujesz?“ — tak iż się zdaje, że piersi człowieka te tony rozsadzą; ten poznał jaka jest głębokość, jaka zaduma muzyki niemieckiéj; jak istoczy się potęga ducha, z potęgą tonów, jaka w nich złożona metafizyka.

Fantastyczności w tych Oratoryach nie szukaj. One samą głębią, niezmierzonością są wielkie; czysta naga kontemplacya; jak myśl jest naga i bez przyboru. Nawet opery niemieckie naprzykład Gluka, Spohra, Webera, tę samą noszą cechę. Więcéj w nich myśli i ducha, niżeli namiętności i kolorów. Maria Weber mniéj jest głęboki, dla tego téż uderza zaraz w strony fantastyczne. Odznaczają się tym charakterem szczególniéj *Frejschütz i Precioza.* Tą cechą zstąpił Weber więcéj do niższych zmysłowych, wrażeniom oddanych warstw narodu, i stał się najwięcéj narodowym kompozytorem.

Atoli jeżeli muzyka niemiecka nie jest fantastyczną co do treści, jest nią co do formy. Ta strona charakteru narodowego, musiała gdziekolwiek i w muzyce, oblicze swoje wykazać. Myśl muzyczna rozstrzelona na koncert rozlicznych instrumentów, jest fantastyczną stroną muzyki. We Włoszech nigdy nie było muzyki instrumentalnéj. U Francuzów dopiero *Berlioz i Onslow* gust doń zaprowadzili. Lecz odkąd *Hayden, Mozart i Beetowen* w nieśmiertelnych kwartetach i kwintetach swoich zasłynęli, duszą muzyki niemieckiéj stały się *symfonie.* Nieskończona jest ich ilość. Najwięcéj takich, które raz zaledwie exekwowane, giną w zapomieniu. Nie odstręcza to jednak niemieckiego kompozyto-

ra, albowiem wśród kompozycyi, tonął w raju błogich uczuć, i w sobie znalazł zadowolenie.

W salonowéj muzyce nakoniec ma Francuz *romanzę*, Włoch *canconettę* i *barcarolę*, Niemiec do tego rodzaju muzyki wybrał *pieśń*, i wylał w niéj tonami liryczność ducha swego. Muzyka pieśniowa niemiecka nie wrze namiętnością, nie kipi rozkoszami, ani połechtuje zmysł, ona raczéj samo czucie ducha obudza, wnikając weń przeciągłemi, przenikliwemi tonami; a gdzie przyspiesza taktu, massy nót gromadzi, wysila się, rwie, i tonami przerzuca, tam pewno burza ducha — nie zmysłów. Charakter poezyi romantycznéj najwięcéj przypadł do kompozycyi niemieckiéj. Ballady autora „Grażyny" — będące tego charakteru, podłożył Loewe pod wyborną muzykę. Zapas dzieł muzycznych w tym rodzaju jest ogromny. Wszyscy znakomici kompozytorowie niemieccy celowali w zawodzie liryki: z dawniejszych *Weber*, *Zelter*, *Berger*, *Klejn*, *Schubert*, z nowszych *Kurschman*, *Spohr*, *Mendelsohn*, *Bartholdy*, *Reisiger*, *Loewe*, *Taubert*, *Bank*, i inni. Jaśnie się w tym rodzaju muzyki wybija liryczność ich ducha, z czucia głębokiego, głównéj strony ich charakteru płynąca.

Pieśni niemieckie znamionują oraz indywidualizowanie się ducha niemieckiego. Każdy inny naród ma pieśni pewne narodowe, będące płodem liryki wielkiego czasu, wielkiéj poetycznéj epoki, w które dla tego stoczyły się wszystkie tego czasu pamiątki, wszystka siła, poezya, wszystka wielkość, i wszystko uczucie narodu. Pieśń w takim charakterze stała się w melodyi i w wierszu własnością całego kraju, pieśnią powszechną narodową, przenoszącą myśl w świetną przeszłość, bu-

dzącą miłe, błogie, rozrzewniające wspomienia; pieśnią którą nuci dziecię i starzec, która brzmi w pałacach i pod strzechą ubogiego wieśniaka. Chcieć aby taka pieśń miała różne melodye, byłoby chcieć zbawić ją charakterem powszechności, a tém samém narodowości. Takiéj pieśni powszechnéj nie mają Niemcy. Rozdrobnieni na liczne pokolenia i narody, trudno im było zapewne zlać uczucia swoje, w jedno wspólne niemieckie uczucie; usiłowania te pokazały nowsze dopiero czasy. Za dni naszych widzieliśmy że pieśń Bekkera »do Renu« stała się własnością narodową Niemiec; że monarchowie, i ludy zbyt niepozornemu jéj autorowi, którego nikt dotąd nie znał, publiczne dawali dowody uwielbienia i szacunku. Zdawało się w tenczas że i melodya téj pieśni, stanie się powszechną własnością narodu, atoli przemógł popęd indywidualny. Rozniesiono że tak powiem tę pieśń na tony, i dotąd już na dwadzieścia i kilka przełożono ją melodyj. Tak każdy kraj, każda okolica niemiecka ma osobne swoje pieśni, a niéma takiéj, coby brzmiała od jednego końca Niemiec do drugiego.

Jeżeli wreszcie zstąpimy z wysokości saméj sztuki, co się tylko w narodowych talentach utrzymuje, i na niewielką ich liczbę zakreśla, i zejdziemy do mass ludów germańskich, i dopatrywać będziem, jak się na ich usposobieniu muzykalném charakter przyrodzony wybił, uderzające i tu tegóż charakteru znajdziemy sprawdzenie. Tacyt w opisaniu obyczajów dawnéj Germanii, wspomina o ich pieśniach wojennych i biegłości w instrumentach dętych, których podobno i przy obrzędach swoich religijnych używali. Już zatém w tenczas uczucia ich wylewały się pieśnią, a z instrumentów upodobali sobie najwięcéj instrumenta dęte, głębią tonu,

głębi czucia najodpowiedniejsze. — Za czasów Chrześciańskich wprowadzony był śpiew kościelny i z instrumentów dętych, trąb, waltorni, pozaunów i t. p. najprzyjemniejsze jak dawniéj płynęły tony do ucha niemieckiego. Pieśni Minnesengerów w XIII i XIV wieku spiewane przy lutni, były naśladowaniem, *wesołéj umiejętności* prowansalskiéj. Lud zaś smakował w narodowych instrumentach. Po wszystkich klasztorach i szkołach uczono po ówczas spiewu i dentych instrumentów, i muzyka należała do wychowania narodu. Wynaleziony klarynet, kwilącym — przeciągłym tonem dziwnie odpowiadał uczuciu niemieckiemu, w nim sobie też przedewszystkiém lud upodobał, i zrobił go narodowym swoim instrumentem muzycznym. Jak w Polsce na każdéj wiosce znajdziesz naturalnego skrzypka, na Rusiach bandurzystę — tak po całych Niemczech na polach i górach, po miastach i włościach rozlega się klarynet. I leży coś w tonie tego instrumentu, co rozkwita, rozrzewnia, ale to kwilenie jest natężone, z głębi piersi tchnieniem wydobyte, niby tchnieniem ducha. Jest to ton roznośny głęboki, przeciągły, i temi przymiotami kontemplacyjny; ale oraz giętki, połechtliwy, wybrykujący i dla tego fantastyczny. Klarynet z dentych instrumentów najbardziéj do indywidualizmu wyrobiony, z łatwością przechodzi całą skalę tonów, a tak wybitny tonem, że niełatwy w towarzyszeniu do spiewu lub do fortepianu. Własności jego tonów odpowiadają więc własnościom usposobienia niemieckiego, i nie przypadkiem się zrobiło, iż ludy germańskie upodobały sobie przedewszystkiem dęte instrumenta a między temi klarynet.

Czucie jest psychologiczną wydatną cechą Germanów. Duch czuciem takiém przebrany wylewa się na zewnątrz

tonami ale te tony na odwrot wnikają do czucia. Czucie więc sferą muzyki, a naród przewagą téj władzy ducha obdarzony musi być z przyrodzenia muzykalny. To też powszechne jest zamiłowanie muzyki w Niemczech. Dziś jeszcze nie tylko liczbą gieniuszów muzykalnych ale i massą lubowników (diletantów) a większą jeszcze massą ludzi z niższych stanów muzykalnie mniéj więcéj ukształconych, Niemcy wyżéj stoją nad wszystkie inne narody. W każdém mieście prowincyonalném nasłyszeć się można muzyki w trudnych nawet kompozycyach, przez podrzędnych artystów dobrze wykonanéj, nieustępującéj w niczém orkiestrze po miastach stołecznych innych narodów. Dziwić się nieraz przychodzi jak człowiek zkąd inąd małego ukształcenia, i małéj nauki, potrafił przejąć się myślą arcydzieł kompozytora, wykonywając ją nie tylko z zupełną dokładnością ale i z całą siłą uczucia. Tyle snać przemaga wrodzone usposobienie uczuciowe nad ukształcenie i ogładę przemysłową.

Najnowszém objawem muzykalnego życia niemieckiego są zawięzujące się towarzystwa muzyczne na wszystkich punktach Niemiec. Z przyległych miast i prowincyi do jednego centralnego miejsca zbierają się artyści, i diletanci, ku wykonaniu wielkiéj jakiéj kompozycyi narodowéj, gdzie chóry kilkuset głosami, a orkiestra kilkuset instrumentami obsadzona. Piérwszą do tego myśl podał i piérwszy ją wykonał *Bischoff* Dyrektor muzyki w Hildeshejm 1810 r. Zawiązały się następnie podobne towarzystwa nad Elbą, nad Renem, w Kwedlinburgu, w Stutgardzie, w Frankforcie nad Menem, w Berlinie, i po wielu innych miejscach. Jak wszystko w Niemczech obecnie do wysokiego stopnia wyprężone, i jakby w długiém pokazuje się cieniu przy zachodniém słońcu

tak i muzyka w olbrzymim tu wystąpiła rozroście. Koncert rozgłośny tylu głosów, i tylu tonów pod gołém niebem, boby go sala jedna nie objęła; myśl muzyczna drgająca z tylu set rozlicznych instrumentów, i z tylu set gardzieli; kompozycya podniesiona do uroczystości wielu tysięcy słuchaczów: — jest to wysoki stopień, jeżeli nie zenit muzykalnego narodu ukształcenia.

W końcu rzućmy jeszcze okiem na postęp czasowy sztuk pięknych, a architektury i muzyki w szczególności, a zobaczymy że się na równi z dziejowym rozwinęły charakterem. — Od XIII do XVI wieku kwitła architektura gotycka. Od XIV do XV wieku rozwijała się szkoła malarska nad Renem. Od XV do XVI wieku Niemcy najwięcéj liczyli sztukmistrzów w budownictwie, w malarstwie, w odlewach. Były to złote wieki plastyki. Religia była ich treścią i podstawą, około niéj wszystkie sztuki się kupiły.

Aż do szesnastego więc wieku parły się naprzód i nagromadzały talenta artystowskie plastyczne, jakby instynktem ruszone, bo otworzyć się miała otchłań by je pochłonąć wszystkie, otchłań ziejąca samym duchem niby gazem kurczącym się z rozpadlin ziemi, kiedy ją rewolucya wulkaniczna na szczeliny popękała. Od Reformacyi uleciały z Niemiec sztuki piękne plastyczne, i nie wrócą aż w przesileniu się ducha Reformacyi. Budowa gotycka dotąd je dźwigała, i gdy runęła, runęły z nią i wszystkie przybory. Długie w sztukach pięknych nastąpiło barbarzyństwo bo trwało przez lat 150. W drugiéj połowie XVII wieku zaczęto gust francuzki naśladować, i zakładać na model z za Renu, akademie sztuk pięknych. W XVIII wieku *Winkelman i Mengs* zwrócili uwagę narodu na płody estetyczne u Gre-

ków, i naprowadzili smak narodowy, na samo źródło sztuk pięknych w klassycznéj starożytności wytrysłe. W najnowszych dopiero czasach kiedy Reformacya w skutkach swoich przesilać się poczęła, i duch niemiecki wracał do plastyczności, wróciła znów architektura, a z nią malarstwo i snycerstwo. Pomogły do ich podniesienia, wskrzeszone w początku tego stulecia archeologiczne wiadomości i odgrzebana przez braci Grimmów Lachmana i Schmelkera poezya staro-niemiecka Nibelungów i Księgi rycerskiéj. Koryfeami dzisiejszego malarstwa niemieckiego są *Cornelius*, *Kaulbach Schadow*, i *Schnor*; sztuka snycerska wzmogła się pod *Thorwaldsenem*, i *Rauchem*, sztuka budownicza pod *Schinklem* i *Klenzem*.

Inaczéj się miało z muzyką, pobocznicą plastyki. Mimo że zrazu była całego narodu własnością i wychowaniem, nie wyrobiła się do sztuki; była służebną poezyi, tak w choralnych pieśniach kościelnych jako i w pieśniach Minne- i Meister-sengerów. We Włoszech w XI wieku powstała teorya Kontrapunktu. W XIV i XV wieku wykształciła się harmonia w Anglii i Francyi i poważne zabrzmiały organy. Niemcy zaś w tym czasie w muzyce niczém się nie odznaczyli, ograniczali sią na same kantorye. Były to szkoły spiewu przy katedrach urządzone, a i te nawet poszły w zaniedbanie. Luter piérwszy, jak gdyby w przeczuciu że Reformacya ze sztuk pięknych muzyce przedewszystkiem nada popęd, zaprowadził po kościołach jednogłosowe spiewy chóralne, i odnowił zaszły od dawna zwyczaj uczenia muzyki po szkołach. Książęta niemieccy odtąd zaczęli utrzymywać nadworną kapelę. — Sławny *Orlando Lasso* był mistrzem kapeli na dworze Elektora Bawarskiego. Głośną była

na całą Europę orkiestra na dworze Leopolda Cesarza Karola VI i Maryi Teressy. Ztąd wyszła szkoła wiedeńska, która odczepiwszy się od naśladownictwa włoskiego, niemiecką narodową utworzyła muzykę. »Największa dokładność w wykonaniu, wydatność przed innemi dętych instrumentów, i śmiejący się koloryt tonów; to były znamiona szkoły wiedeńskiéj“ powiada Schubert (Aesthetik der Tonkust). — Gluk, Mozart, Hayden w końcu XVIII wieku podnieśli muzykę niemiecką do wysokiego znaczenia, i stanęli od razu w całym blasku sztuki. Swietna z niemi rozpoczyna się epoka; szkoła saska pod Augustami, Elektorami i Królami Polskiemi, szkoła berlińska pod Fryderykiem Wielkim, wydały wielkich muzyków i kompozytorów: za nimi na wszystkich punktach Niemiec, powstały głośne tak w kompozycyi jak w exekucyi imiona. Połączonym tym licznym talentom co do głębi harmonijnéj, co do romantyczności myśli w muzyce, żaden inny naród nie zrównał.

Działo się to w końcu XVIII a początku XIX wieku. W tym samym czasie jak się już rzekło, dobierały się do szczytu doskonałości, choć w mniéj narodowym zakroju i inne sztuki piękne. W tym samym czasie najwyżéj także stanęła poezya i filozofia niemiecka. Rzut oka na dzieje ówczesne pokazuje jaki to był czas. Swiat moralny zionął wulkanami swemi, otworzył krater na zachodzie, i lała się zeń lawa szerokim strumieniem na wschód i południe. Europa w posadach socyalnych trzęsła się i rwała. Na Niemce nawet spadały pioruny od chmury zachodniéj elektrycznością brzemiennéj. I wśród takiéj to nawalnicy dziejowéj, wśród takich konwulsyi gwałtownych rodzenia się nowéj ery historycznéj, dobierali się Niemcy złotych wieków sztuk pięknych, i lite-

ratury swojéj! Czemu? bo ich żywot nie był już historyczny, oni od pokoju Westfalskiego przestali być dziejowym narodem, żyli duchem samym, i w życiu duchowém znijaczyli duchowe wypadki.

Literatura jest trzeciém wielkiém upostaciowaniem się ducha i zarazem obliczem charakteru narodowego. Tu najwyraźniejsze jego rysy, jasne bo wypowiedziane przymioty; zupełny i prawdopodobny rysunek, bo piérwszeństwo zwierciadłem narodowego ducha, we wszystkich porach wieku, we wszystkich przygodach życia. Historya literatury nié ma czego innego na celu, jak właśnie podnieść do zupełnego pojęcia ducha narodowego, śledząc go we wszystkich jednostkowych kierunkach; gdziekolwiek i kiedykolwiek się w narodzie objawił przez dzieła pisane, dociekając w nich jedności charakteru narodowego i przyrodzonego usposobienia; kreśląc nareszcie z rozrzuconych w przestrzeni i czasie pomników piśmiennictwa, jeden obraz całości, jedno wydatne w właściwych sobie plemiennych rysach oblicze. Materyał sam należy do historyi oświaty, albo do historyi szczególnych sztuk, nauk i umiejętności. Historya literatury uważa, że tak powiem kolor tego materyału, będący skutkiem odbicia się w nim promieni ducha narodowego. Dziejopis oświaty maluje ducha postępu, naród idealny z odrzuceniem wszelkich cech plemienności; przeciwnie dziejopis literatury pewnego narodu maluje jego portret w rysach plemiennych i indiwidualnych. Z tego stanowiska uważana historya literatury niemieckiéj będzie dopełnieniem estetycznego charakteru ludów germańskich, i wewnętrznego wizerunku ich ducha.

Religia, literatura i sztuki piękne, stanowiące estetyczność narodu, są najwyższém jego uszlachetnieniem. W nich odbywa się wielka narodu apoteoza czyli ubłogosławienie ducha, bo duch niezmierzony, duch boski który się w narodzie i w jego dziełach objawia, sam się upostacia. Na wysokościach narodu ze szczytu jego gieniuszów, odbywa się dzieło jakby przemienienia narodowego. Po nad ziemskość i stosunki powszechnego żywota, naród unosi się w niebo, z promieniejącém ducha swego obliczem, w czystéj, białéj jako śnieg szacie, a wszystek zakał plugastw, żużle narodowego żywota zostają na dnie. Człowiek zaś zdumiony i uszanowania pełen, patrzy się w to cudo jak owi trzéj Apostołowie na górze Tabor, i tak mu błogo w tém świetle ducha, w pobliżu téj wielkości narodowéj, że wyrzekłby jak tamci: »dobrze nam tu być, pozostańmy, i zamieszkujmy tu, i uczyńmy trzy przybytki, religii jeden, oświacie jeden, i sztuce jeden. Naród Germanów święci takie Przemienienie swoje, w trzech świetnych upostaciowaniach się ducha swojego: w religii, w literaturze, i w sztukach pięknych. Rozpatrywać się w tych przybytkach ducha germańskiego, musi unosić i ukształcać własnego ducha naszego. I to jest estetyczna korzyść z historyi literatury niemieckiéj.

d) *Symboliczny obraz charakteru ludów germańskich.*

Kończymy szkic zewnętrznego i wewnętrznego wizerunku ludów germańskich obrazem plastycznym, symbolicznym. Im naród wydatniejszéj jest cechy, tém więcéj zrósł z klimatem, ziemią i wodami krainy swojéj, i nie trudno fizyognomiście dopatrzyć podobieństwa

między naturą kraju, a ludem na tym kraju osiadłym. Najbliżéj podaje się porównanie charakteru narodowego do rzeki będącéj główną rzeką krajową; bo jéj wały toczą się od źródła ku morzu nieustannym biegiem, i żywot narodu po nad brzegami téj rzeki mieszkającego tak się toczy. Naród ten w jéj nurtach się przegląda przez wszystkie czasy i pokolenia swoje, i byćby mogło, że na typ wód téj rzeki urabia się charakter jego, jak powiadają fizyologowie, że się podobnie urabia lice dziecięcia zapatrującego się wciąż w twarz karmicielki swojéj. Lecz chociażby za śmiałe było takie twierdzenie, jest przecież pewna sympatya, pewne uczucie rodzime, przywięzujące się do rzeki, którą przedewszystkiém narodową, niejako królową wód ojczystych nazwać można. Dla tego to Nil, Niger, Indus, Eufrat, Jordan były rzekami świętemi u narodów nad niemi mieszkających. Dla tego to sine wody i parochy Dniepru, tak miłe są Rusinom; dla tego i dziś pieśń »do Renu,« poety, o którym nikt dotąd nie słyszał, w taki wprawiła zapał całe Niemce; poeta stał się od razu narodowym i głośnym, i królowie z tronów niosą mu dań szacunku swego. Poeta czuciem pierwéj odgadnie i wypowié, niż filozof wyrozumuje. Tak i *Bekker* autor pieśni »do Renu« odgadł, że życie Niemców i ich charakter z Renem się istoczy, że Ren przed innémi, jest rzeką germańską. Nie wiem, czy kiedy to porównanie zrobiono, ale w korycie Renu, widać koryto wylanego ducha niemieckiego, widać symboliczny obraz żywota i charakteru ludów germańskich.

Krom Wołgi i Dunaju, najpotężniejsza to rzeka Europy, jak — krom słowiańskich i romańskich ludów, najpotężniejsze germańskie plemie. Jak Wołga wscho-

dnią granicą Słowiańszczyzny, Dunaj północną był granicą Rzymskiego Państwa, tak Ren zachodnią granicą niemiecką. U niższego Renu były pierwotne siedliska Franków, praojców germańskich, a może były tam wcześniéj jeszcze pierwsze siedliska Gotów, ludu skandynawskiego, pradziadów Germanii. Albowiem pod nurty Renu staczały się od północy wszystkie skandynawskie narody ku południowi, jak chmury nawalne pod wiatr ciągnące. Do Renu cisnęły się i tam się rozsiadały mnogie ludy germańskie: Allemani, Swewi, Burgundy, Frankowie. Tam ich sięgał rzymski oręż Cezara, Druza i Tyberyusza; tam dopiérał las wielki Hercyński, gróh Legionów Rzymskich. U niższego Renu powstało państwo Klodoweusza, a potém państwo Karola Wielkiego. Najwydatniejszym punktem rycerskich czasów germańskich, były prowincye nadreńskie, czego jeszcze dziś ślady widać. W pobliżu Renu wreszcie pokojem Westfalskim zakończyły się dzieje Niemiec. Do łożyska téj rzeki stacza się więc całe życie historyczne Germanów, i Ren płynie środkiem dziejów, jak środkiem plemion niemieckich nad brzegami jego rozsiadłych. — Uważmy plastyczny jego obraz.

Z rozlicznéj mnogości ludów i pokoleń złożony był ród Germanów, i rzeka Ren na 190 milowéj długości swojéj, chłonie w się wody 12,283 rzek wielkich i małych (Vollrath Hoffmann w dziele *Die Erde und ihre Bewohner).* Kilka rzeczułek wypływa z pod gór S. Gotharda w Szwajcaryi, rozpiera łożyska swoje na znacznéj przestrzeni ziemi, i każda zwie się *Renem,* od wyrazu *rein* (czysty), dla tego że czyste i przezrocze ich wody. Strumienie na pozór nie wielkie, wzbierają raz po raz, a natenczas wyrównywają wielkością i bystrością

rzekom takim, jak Nekar i Sala. To obraz pierwszych pokoleń germańskich; przejrzysty i czysty był ich charakter; nie liczne, wzbierały przecie raz po raz do olbrzymiéj siły, jak np. Gotowie, Frankowie, Allemanie, Burgundy. — Jezioro Boden, w które Ren wpada, to obraz państwa Karola Wgo, zlew wód różnokrajowych, jak Państwo Karolowe było zlewem różnych narodów. Z tego państwa wyłania się dopiéro Królestwo Niemieckie, jak Ren, niemiecka rzeka, wylewając się z jeziora Boden, odłania zeń wody swoje. — Tu ztąd aż ku Kolonii przedstawia Ren obraz średnich wieków niemieckich; płynie wśród czarownych okolic; brzegi jego po obu stronach pokryte winnicami; po górach i skałach stérczą rozsypane liczne ruiny i zwaliska zamczysk niegdyś zamożnych książąt, hrabiów, biskupów i udzielnych panów germańskich. U podnóża tych gór, i tuż nad nurtami Renu, gęsto przysiadły miasta; same miasta historyczne: Bazylea, Spejer, Manheim, Worms, Moguncya, Koblenz. Najcudniejsza okolica i najobfitsza w ruiny ciągnie się od Moguncyi do St. Goar, to obraz czasów Hohenstaufów i Minnensengerów. W tyle wspaniały spadek Renu pod Szafhuzą jakby rozpoczynający fantastyczny obraz średniego wieku. — Od Bonn, gdzie na Godesbergu ostatnie widać ruiny, wylewa się Ren szerokim strumieniem i głębokim, tak że od Kolonii okręty kupieckie już zawijać mogą. Ale koloryt brzegów jego przygasł, rozmaitość widoków ustała, wszystkie przybory okolic znikły, i płynie Ren szeroki, głęboki, ponury, bez ozdób i fantastycznéj krasy, aż koło *gwiazdy szańcowéj* rozramienia się w odnogi i nareszcie w piasku znika. To obraz żywota ludów germańskich od Reformacyi przez następne wieki: upadek sztuk pięknych

i świetnych rycerskich czasów, rozlew samego ducha w głąb i w szerz, rozpadnięcie się Niemiec na części, i znik dziejowego życia. Od roku 1807 dopiéro ma znowu stary Ren ujście do morza. W tym samym czasie, jak widzieliśmy wyżéj nastąpiło przesilenie ducha niemieckiego, i może jak wróciły sztuki piękne, acz nie narodowe, wróci krótka chwila dziejów, lubo Niemcy nie będą już ich kierownikami.

Estetyczny nakoniec charakter Germanów najwięcej nad Renem napiętnowany. Tu wzniesione największe katedry gotyckie w Strassburgu, w Kolonii, w Moguncyi, architekturę gotycką mniejszych miast pominąwszy. Nad Renem rozwinęła się szkoła malarska niemiecka w XIV i XV wieku; i nowsze malarstwo niemieckie ze szkoły Düsseldorfskiéj wzięło swój początek i wzrost. Atoli odkąd życie dziejowe Niemiec ustało, które się snać tylko nad wodami Renu miało rozwijać, odkąd znikły sztuki plastyczne, nie przedstawia już Ren żadnéj symboliki ni w dziejach, ni w sztukach. Jedność niemiecka bowiem rozpadła się na różne indywidualności niemieckie, i życie Germanów przeniosło się na różne punkta kraju, nie będącego już wspólną ich ojczyzną.

Nakoniec, aby i o zewnętrznéj ciała postaci coś powiedzieć, głośne były w starożytności rozrosłe postawy Germanów, włos jasny, żółty, oko niebieskie. Wszyscy pisarze, od Cezara począwszy, tak ich opisują. Jeżeliby iściło się, co Sokrates powiedział, że w pięknem ciele, piękna dusza, to z większą prawdą o narodzie niemieckim powiedziećby można, że w rosłém ciele, rosły był umysł; bo olbrzymie i rosłe były dzieła ducha germańskiego. Karol Wki był typem germańskiego ciała, jak

piszą kronikarze, była to postać, jakby jeszcze z czasów bitwy Warrusowéj. Oko wielkie, niebieskie, nos wydatny i wyraziste rysy twarzy, cera biała, włos jasny, wzrost olbrzymi; według Eginharda miał wysokości siedm stóp własnych, które zapewne były większe, niżeli stopy zwyczajne miarowe. Olbrzymie postawy mieli także i Normanie; Arabowie porównywają ich dla tego ze smukłémi drzewami palmowémi. Oko niebieskie, jasne, i złoty kolor włosów, niby kolor słońca, bywają według fizyologów znamiona przeważnego duchowego życia i głębokiego czucia, czém się téż odznaczali Germanie. Rudy kolor włosów był sztuką utrzymywany, dla tego to Galenus w komentarzu do Hippokratesa upiera się, że nie żółte, ale płomieniste (πυῤῥους) włosy mieli.

Dzisiaj typ fizyczny dawno-germański utrzymuje się w pokoleniach na północy Niemiec mieszkających. Pomarzanie są rośli i rudowłosi. Holsztyniacy, Turyngowie, Meklembury, Westfale i Hessi, najwięcéj jeszcze miewają rosłe postawy, oko niebieskie, rzadko czarne; w ogóle brunecci tam rzadzi. Im bardziéj na południe, tém niebieskość oczu, jasność włosa, i rosłość ciała rzadsza między Niemcami. Najmniejszego wzrostu są pokolenia germańskie, zamieszkujące okolice między rzekami Lech, Inn i Dunajem. W ogólności typ fizyczny germańskich ludów przywiązany do północnego powietrza, wynaradawia się w południowym klimacie.



IDEAŁ WIECZNOŚCI

LEGENDA

(Wyjątki z moich notatek).

Nie mogę nigdy wspomnieć sobie następnych słów poety:

Święć się, święć się wieku młody
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, — cnoty.

żeby zarazem z uczuciem głębokiéj prawdy, i serdecznem rozrzewnieniem nie zawołać — o tak! tak! błogosławiony wiek, rozkoszny sen, w którym świat tak pięknie, w tak czarodziejskim przedstawia się obrazie, zanim zimna rzeczywistość i obowiązki późniejszego życia przebudzą z tego marzenia niewinności! — Tylko młodość najdoskonalszym jest ideałem uczuć, bo późniéj wyczerpane serce, wysmażony rozum, rozdrażniona fantazya, będą ci w uczonych, wyrachowanych, mglistych systematach, przedstawiać ideał doskonałości; ale płód ten nie pewnych chęci, błąkających się myśli, jest marą bez życia, bo człowiek ostudzony, w późniejszym wieku piękne ideały rozdmuchuje swém zimném, zobojętniałém na wszystko tchnieniem, lub je do swoich stosownie przetwarza widoków. Wiara jest wtedy u niego wypoczynkiem znękanego umysłu, jest ostatnią kotwicą, któréj się chwyta rozbitek na burzliwém morzu świata, jest ostatnią iskierką którą on chce rozgrzać krzepnące życie, skamieniałe serce. Próżno więc, próżno szukamy w ludziach co już nasycili się życiem téj wiary, która we-

dług Apostoła przenosi góry z miejsca! próżno, próżno, przekwitły wiek wdziera się w krainę extazyi, gdy skrzydła któremi duch wzlata do zaziemskich krain, roztopił żar namiętności, i wyszarpało doświadczenie! — Dla tego też Boski nasz Mistrz powiedział: jeśli się nie stawicie jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego, owego dziedzictwa wiary! I ja byłem dzieckiem, i wyście byli moi czytelnicy dziećmi; spojrzyjcie więc ze mną po za siebie w ów senny obraz życia, obraz, który młodością nazywamy, i powiedźcie, czy wam dziś w sercu tak błogo, jak było wtedy! Miłość własna i nałóg może wam podszepną, żeśmy dziś dojrzalszemi, mędrszemi, ale ja pytam, czy więcéj w nas wiary, czucia i szczęścia? a nawet powiem, czy więcéj mądrości? bo kto więcéj pił z czary doświadczenia, jeszcze nie dowód że już zagasił nienasycone pragnienie wiedzy i czucia, a cóż jest mądrość, jeźli nie pragnienie? W młodości, — to pragnienie zagasisz małą kropelką, a ta kropelka jest napojem rozkoszy, — nektarem! bo go zgryzota odczarowania nie czyni cierpkim.

Byłem dzieckiem i wyście byli dziećmi, dziś jesteśmy dojrzałemi, a powiedzcież mi dziś tak jasno, w tak przekonywający sposób, w tak zmysłowym dowodzie, co to jest np. *wieczność?*

Macie dziś w mocy waszéj zegary, łokcie, cérkle, miliony liczb, oznaczcie mi dziś co to jest wieczność, jaka jéj długość, przestrzeń granic; — powiedzcie mi to tak, jak mi w młodości to powiedziano, jak ja wtedy wierzyłem, i jak wy wtedy uwierzylibyście, i — czyśmy dziś mędrsi, słuchajcie.

W śród pól na górze stoi gmach - starzec, co na grzbiecie spleśniałych murów dźwiga sześć wieków prze-

szłości, a pod boki swoje przytulił lichą mieścinę, i z tęsknotą pogląda na przyległe Płowieckie równiny, i nie swoje już Gopło, któremi kiedyś władał. Gmach ten był warownią, i odtrącał napady Krzyżackie — był zamkiem książęcym, i rozsyłał rozkazy na całe Kujawy — był Aryańską świątynią i rozlegał się hasłem niezgody braci jednéj matki — jest klasztorem i dzwoni na *Anioł Pański*, na wieczny odpoczynek wszystkiemu co przeminęło, i co przemija.

Gmach ten, jam w młodości uważał za niebotyczny, bom nie słyszał o Dawałagirze, jam uważał za najwspanialszy, bom nie słyszał o Alchambrze; baszty w nim pozostałe po warowni, obsadzałem sobie wtedy fantastycznemi postaciami rycerzów; — krużganki, resztki zamku, zaludniałem zgrają dworzan:—a dziś? dziś, dziwię się tylko gdzie się podziała z myśli mojéj ta panorama przeszłości, i że tylko w pamięci pozostał klasztór, dźwięk dzwonów, i siwy Xiądz Ignacy, któremu co dzień służyłem do Mszy, po któréj co dzień mnie pogłaskał i mówił: »dobrze chłopeczku, dobrze, kto z Bogiem Bóg z nim.« Jeżeliście kiedy znali starca, co już przeżył wszystkie swoje pamiątki, i gasnący wzrok już tylko w niebie zatapiał; jeżeliście znali człowieka, co go nic nie wiązało do ziemi, a nie dręczyły zgryzoty i nudy, łatwo sobie wystawicie, jakie było obejście się ze mną Xiędza Ignacego. Zawszem go widział jednakim, spokojnym. Ile razy go odwiedzałem, a było to co dzień, zawsze ten sam; kiedy mi rozpowiadał jak na puszczy przez lat 40 nie darły się Izraelitom suknie, zawsze sobie jego za przykład wystawiałem!—kiedy mi mówił o jakim świętym pustelniku, zawszem z niego brał podobieństwo;—kiedy mi wystawiał starość, dobroć, zdrowie,

wszędziem jego widział, a mądrość w nim uosobnioną czciłem.

W żywéj mam dotąd pamięci jego celę, a w niéj proste białe sprzęty, zégar z kukułką, łapkę na myszy, i dyscyplinę wiszącą na jednym kołku, i na drzwiach przylepioną kartę drukowaną z napisem:

Bóg widzi, czas ucieka,
Śmierć goni, wieczność czeka.

Na téj to karcie zdawałem examen z abecadła, syllabizowania i czytania, jéj napis potém był przedmiotem długich i licznych opowiadań, tłumaczeń o Bogu, czasie, śmierci i wieczności; wszystko szło łatwo bo ciekawe opowiadał mi historye. Wystawiałem sobie Boga tak jak widziałem w obrazku; pojmowałem czas, bom umiał liczyć na godziny, miesiące, lata, znałem się na zégarze; pojmowałem śmieić bo widziałem kilka pogrzebów, ale długo i żadną miarą, nie mogłem sobie wystawić co to jest wieczność. Xiądz Ignacy mówił mi nie raz, że wieczność jest bez granic,— pamiętałem to wyrażenie, ale nie rozumiałem; mówił inną razą, że życie ludzkie choćby najdłuższe, choćby kilkaset lat trwało, w porównaniu do wieczności jest chwilką! nie więcéj i to rozumiałem:— ale raz pamiętam, był to dzień pogodny na początku lata, nad wieczorem zastałem mojego nauczyciela w klasztornym ogrodzie, który rozciągając się na pochyłości góry, wspaniały dawał widok na daleką, równą, bujnemi okrytą zbożami okolicę. Xiądz Ignacy siedział na ławce pod drzewem i mówił pacierze, i tylko skinieniem głowy odpowiedział na moje przywitanie. Stałem w milczeniu by mu nie przeszkadzać; jakoż wkrótce po głośniejszém wymówieniu »*Amen*« i przeżegnaniu, obrócił się do mnie i rzekł:

— No cóż, umiesz dobrze twoją lekcyą?

— Umiem, i wyrecytowałem szybko, kilka deklinacyi, i kilkanaście wokabuł.

— Dobrze, dobrze, a historya święta jakże idzie?

— O pamiętam wczorajszą lekcyą o Samsonie, Gedeonie i Salamonie.

— I cóż ten Solomon?

— Był najmędrszy z ludzi,

— A cóż on powiedział?

— Powiedział, że na świecie wszystko próżność próżności,

— Tak moje dziecię, i miał wielką słuszność! przy największéj mądrości, człowiek jeszcze bardzo mało wié, i wszystko co wié, niczém jest w porównaniu do wieczności;

— A! prawda, pan mi obiecał dziś opowiedzieć ciekawą historyą o wieczności!

— Będziesz że uważał?

— O! jak najpilniéj,

— Więc słuchaj: — i pamiętam z jak uroczystą powagą, z przestraszeniem nawet mojém, wziął mnie za rękę, i poprowadził pod mur klasztoru, i pokazał mi na ścianie kompas, pod nim umieszczoną we framudze klepsydrę, a pod tém u dołu napis:

Numerus dierum hominis ut multum centum anni, quasi guttæ aquae maris deputati sunt et sicut calculus arenae sic exigui anni in die aevi.

(Ecl. 18. 8.)

widzisz mój kochanku, to są słowa Salomona i znaczą: że dni ludzkie choćby najdłuższe są jako krople morza, jako rachuba piasku do dni wieczności: — a że tak jest, powiem ci tego przykład.

Ten klasztor widzisz, był kiedyś przed kilkuset laty, zamkiem książęcym, tu były mieszkania, tu baszty, tu kaplica w któréj Książęta Kujawscy codziennie słuchali Mszy Swiętéj, odprawianéj przez zamkowego kapelana. Kapelanem był tu raz pobożny, cnotliwy kapłan, szanowany i lubiony od książąt i dworzan; święte im prawdy ogłaszał, boskie objawiał tajemnice, a sam codziennie i długo modlił się i rozmyślał nad prawdami religii; ale najczęściéj dumał, myślał, i zatapiał się w dociekaniu niepojętéj wieczności. Lecz po wielu godzinach dumania, zawsze tylko powtarzał *o niepojęty Boże!* — Co dzień jednak wracały mu te myśli, i nie dla tego żeby się bał wieczności, bo życie jego było pasmem cnót, ale że dusza człowieka nie nasycona jest; w powziętych raz pragnieniach, myślał i modlił się, modlił i błagał Boga żeby mógł pojąć, poznać, zrozumieć choć aby troszkę, co to jest? i jaką jest wieczność! — I coraz surowsze prowadził życie, coraz świętsze wypełniał cnoty, coraz goręcéj się modlił, bo sądził, że może nie godzien, aby mu to objawiono. Pewnego razu, kiedy nad wieczorkiem odmówił paciérze, a potém ulubioném swojém zajął się rozmyślaniem, i kiedy w uniesieniu modlitwy wyrzekł te słowa: »wszak Zbawiciel nasz powiedział, że prawdy twoje Boże objawiasz maluczkim,« obił się o uszy jego melodyjny śpiew, co mu aż duszę przeniknął. Spojrzał w górę i widzi na gałązce drzewa pod którém siedział, jakiegoś nieznanego ptaszka, — malutki świetnemi jaśniał kolory, i zdał się chcieć usieść mu na ręku, trzepał skrzydełkami, otwierał ku niemu pyszczek, i zachwycającém pieniem duszę jego napełniał. Kapłan powstał, ściągnął rękę, chce uchwycić ptaszka, który zdawał się spieszyć do niego, już go z wierzchu otoczył rę-

ką, już skupił palce do ujęcia, ptaszek się przyczaił, wymknął, i siadł na przyległéj gałązce, i znowu zaczął śpiewać jeszcze piękniéj, jeszcze miléj, jeszcze głośniéj; kapłan postąpił za nim, już miał go złapać, znowu mu uciekł, i tak z krzaka na krzaczek, z gałązki na gałązkę, wabił za sobą kapłana aż na koniec ogrodu, za ogród, na pole; coraz pewniejszym był że go złapie, bo coraz częściéj i niżéj przysiadał, a coraz rozkoszniéj śpiewał, jednak ciągle uciekał daléj: — już się i zmierzchać zaczęło, on go ciągle gonił, aż wreszcie zmordowany, a »Bóg z tobą« zawołał, kiwnął ręką i zwrócił się ku domowi. Zamyślony coby to być mogło, z brzmiącém mu jeszcze w uszach śpiewem, nie zważał gdzie jest, co się koło niego dzieje — idzie — w tém spojrzy przed siebie i stanął osłupiały, przeciera oczy, i widzi około siebie domy, których nigdy nie widział, jakąś górę wysoką — jakiś gmach z krzyżami na dachu! i — donośny, gruby, poważny odgłos dzwonu, którego nigdy przedtém nie słyszał. Co to jest? pyta sam siebie, czy to sen? Nie! dotyka się, czuje, — ogląda się, cała okolica mu nie znana, pyta przechodniów co to za miasto, odpowiadają mu, że * — a więc to samo. Idzie więc daléj pod górę, coraz większe przejmuje go zdziwienie. Spojrzał na około, położenie toż samo — ale budowy, ale ludzie — co za kościół? W zadziwieniu i odurzeniu prawie, nie wiedząc co począć, gdzie się udać, spostrzega wejście do jakiéjś przystawki, wchodzi, widzi dzwony, dzwoni więc! Na nie zwykły o tym czasie odgłos dzwonów, zbiegają się ludzie, a widząc xiędza obcego, donoszą to rządzcy kościoła, a następnie przyprowadzają nieznajomego.

— Ktoś jest mój ojcze?

— Jestem tutejszy Kapelan.

— Kapelan?

— Nie inaczéj, Kapelan zamku Księcia Kazimierza, Księcia na Gniewkowie, Inowrocławiu, Brześciu i Sieradzu....

— Spocznijcie ojcze! was widzę Bóg dotknął na umyśle.

— Jakto? sądzicie że jestem obłąkany, nie masz przecie godziny jak z tąd wyszedłem, prowadźcie mnie do Księcia pana mojego.

— Tu nié ma żadnego księcia, tu jest klasztór, ja jego rządzcą.

— Prowadźcie mnie do kaplicy, prowadźcie mnie do mojéj celi, mówił szybko w coraz większém pomieszaniu.

— Celę na przytułek możesz znaleźć mój ojcze, ale twojego mieszkania, ani kaplicy żadnéj tu nié ma.

— Boże co się dzieje ze mną, rzekł kapelan padając na kolana, zgrzeszyłem mojemi zuchwałemi myślami. — I poschodzili się zakonnicy z bojaźliwém uszanowaniem, patrząc na klęczącego, który bił się w piersi, i obfitemi zalewał łzami.

— Kiedyż to było mój ojcze?

— Dziś — tu z tąd przed godziną wyszedłem, zostawiwszy w zamku i księcia, i dworzan, i rycerzy. Wszakże dziś mamy środę, poświęcenie Apostołów Piotra i Pawła.

— Nie ojcze! któryż teraz rok podług twojéj rachuby?

— No — przecież wiadomo, że teraz rok Pański tysiąc dwuchsetny sześćdziesiąty.

— Na Boga! — ojcze uspokójcie się, teraz jest rok 1390. Innego księcia tu nie znamy, jak Króla Jagiełłę.

— Jagiełłę? któż to jest, co to znaczy, alboż Piastowie już nie panują, alboż nié ma już Książąt Kujawskich?

— Wymarli wszyscy, wszak to już blisko dwa wieki od tego czasu jak powiadasz żeś tu mieszkał.

— Boże, bądź mi miłościw! zgrzeszyłem! słuchajcie! i opowiedział im swoje myśli, swoje modlitwy, swoje zdarzenie z ptaszkiem, i potém mówił: — teraz poznaję o Wszechmocny Boże, że wieki są u ciebie chwilą, są mgnieniem oka, przemijają, i świat się mienia, i upadają trony, nowe nastają pokolenia, a Tyś jeden zawsze i Twoje panowanie się nie kończy. Boże! za moją zuchwałość! przebaczenia! przebaczenia! a ty ktokolwiek jesteś, jeśli masz moc udziel go w imieniu Chrystusa, przyjmij moje wyznanie.

I nastąpiła uroczysta chwila, przełożony klasztoru wysłuchał go spowiedzi, i gdy odmówił słowa rozgrzeszenia, i gdy ucichło ostatnie pokutne uderzenie w piersi, usłyszano serdeczne westchnienie, i kapelan już nie żył.

Wkrótce dzwon klasztorny obwieszczał zgon jego i wezwał pobożnych do odmówienia *wieczny odpoczynek*.

Gdy Xiądz Ignacy domówił tych słów, w téj saméj właśnie chwili zadzwoniono w poważny dzwon klasztorny na codzienny Anioł Pański. Mimowolne wzruszenie opanowało i starca, i mnie dziecko, powtórzyłem za jego przewodnictwem wieczny odpoczynek, a on na odchodnem dodał:

— No, pojmujesz teraz lepiéj co jest wieczność? — ów ptaszek to nasze myśli i chęci, owe wieki to chwile wieczności.

W dwadzieścia lat później widziałem znowu te same miejsca, słyszałem ten sam dzwon, i odmówiłem wieczny odpoczynek ale już na grobie Xiędza Ignacego: — i po nas tak będzie!!

POEZYE

Poezye Oblanda

przekład Józefa Dunina Borkowskiego.

HARALD

Harald wódz stary żelaznéj woli,
Ze swojemi wojowniki,
W blasku księżyca jedzie powoli,
Przez bór rozległy i dziki.

Szumią chorągwie w bojach zdobyte,
W głowie myśl krąży wesoła;
Pieśni zwycięztwa w górach odbite
Wstrząsają lasy do koła.

Co tam szeleści, czatuje, słucha,
W krzakach, na drzewach, w gęstwinie,
Z obłoczków spływa, w listeczki dmucha,
I po wód pluska głębinie.

Obrzuca wiankiem, sypie kwiatami,
Spiewa tak lubo, tak miło,
Skacze na konie, wabi tańcami,
Smiechem i umizgów siłą.

Słodko całuje, słodziéj przytula,
Rozpala usta i łona,
Odpina miecze, kołysze, lula,
I z koni ciągnie w ramiona?

To Elfów lekka, wietrzna gromada,
A wojsko pomału ginie;
Odwaga, opór, nic tu nie nada,
Już wszyscy w czarów krainie.

On tylko jeden stoi nie tknięty,
Harald wódz stary i luty,
Od szczytu głowy aże do pięty,
Cały w stal twardą zakuty.

Spojrzał, zginęli rycerze jego,
Na ziemi tarcze i bronie, —
Rżąc w głuchym borze obłędnie biegą
Bez siodeł i jeźdzców konie.

Westchnął wódz stary w ciężkiéj niedoli,
Straciwszy swe wojowniki,
Sam jadąc daléj, jedzie powoli
W blasku księżyca, w bór dziki.

Ze skały jasna wstęga się snuje,
Brzęczy i wieje ochłodą;
Zesiada z konia i hełm zdejmuje,
I zimną krzepi się wodą.

Ale zaledwie gasi pragnienie,
Ręką, ni nogą nie włada,
Na skały nagie siada kamienie,
Chwieje się i w sen zapada.

Sto lat nie jedne na tym kamieniu
Przespał, czy słota, pogoda,
Głowę na suchém wsparłszy ramieniu,
A biała głowa i broda.

Gdy gromy wyją, burza rozrywa
Swiszczące boru konary,
Wtedy miecz rdzawy we śnie dobywa,
Herald wódz dzielny i stary.

POWRÓT ŚPIEWAKA

Spiewak na marach — cisza w około,
Z bladych ust pieśni nie płyną,
Dafny włos płowy wieńczy mu czoło,
Co już nie myśli dziedziną.

Pieśni ostatnie przy nim złożone,
I lutnię trzyma w swym ręku,
Dawniéj rosiła tony natchnione,
A teraz leży bez dźwięku.

Tak we śnie długim zimny spoczywa,
Pieśń jeszcze błądzi po świecie.
A z nią żal rośnie, jęk się odzywa
Po utraconym poecie.

Mijają lata, miesiące biegą,
Cyprysy dawny grób cienią,
Ci co tak żywo czuli śmierć jego,
Sami już wszyscy pod ziemią.

Lecz jak w naturze oddech wiosenny,
Życie z uśpienia wywodzi,
Tak odrodzony, młody, promienny,
Wieszcz w czasy nowe przychodzi.

I z żyjącymi znowu się miesza,
Ni śladu grobowéj pleśni;
Ta, co go zmarłym sądziła rzesza,
Sama żyje w jego pieśni.

OWCZARZ

Piękny raz owczarz z trzodą swą,
Blisko pod zamkiem stał śród pól,
Królewna z wieży widząc go,
Uczuła w sercu ból.

„Czemuż nie mogę wyniść z bram,“
Słodkie słóweczko rzuca mu,
„Błyszczą tak biało owce tam,
Czerwono kwiatki tu.“

Młodzian w rozległy spojrzał świat.
„O gdybyś zeszła w strony te!
Oblicze twoje jako kwiat,
Jak śnieg ramiona twe.“

I co zarania cichy żal
Karmiąc w swéj piersi, szedł na błoń,
Stawał i patrzał w miłą dal,
Aż lubéj ujrzał skroń.

Wtedy radośnie wołał w głos:
„Witaj królewno! witaj mi!“
Z wieży ten słodki wietrzyk niósł:
„Owczarzu dzięki ci!“

Zima minęła, wiosna lśni,
W koło zakwita pełno róż,
Owczarz w zamku stanął drzwi,
Lecz jéj nie było już.

Wołał żałośnie, wołał, drżał,
„Witaj królewno, witaj znów!“
Głos tylko ducha z góry brzmiał:
„Owczarzu mój, bądź zdrów.“

ZAKONNICA

Cichym, klasztornym ogrodem,
Blada dziewica szła,
Mdły blask ją oblał miesiąca,
W źrenicy błysła łza,
Tkliwa, miłosna, drżąca
„O dobrze, że wiernego
Kochanka porwał zgon,
Już mi go kochać wolno,
Aniołem będzie on;

Aniołów kochać wolno!—“
Lekkim się zbliża krokiem,
Gdzie obraz Maryi stał,
I słodko, promienisto,
Łagodne światło lał
Na tę dziewicę czystą.
U stóp obrazu pada,
Spokojnie wzniosła wzrok
Aż oczy weń wlepione,
Przygasił śmierci mrok;
Wiatr strącił z niéj zasłonę.

CÓRECZKA GOSPODYNI

Trzéj chłopcy wędrowne raz Renu szli brzegiem,
I w pewném domostwie stanęli noclegiem,
„Gosposiu, czy dobre masz piwa i wina?
A gdzieżże jest wasza piękna dziewczyna?“
„Mam wina wytrawne, rzeźwiące mam piwa,
Córeczka moja na marach spoczywa.“
Do izby pobliskiéj wstępują nie śmiało,
Tam dziéwcze w trumience czarnéj leżało.
I pierwszy zasłonę podnosi ze drżeniem,
I tonie w niéj, długiém smutném spojrzeniem:
„Ach! gdybyś ty żyła, ty piękna dziewczyno,
„Byłabyś mi odtąd w sercu jedyną!“
A drugi zmarłéj oblicze zasłonił,
Odwrócił się na bok, suche łzy ronił:
„Ach! czemu cię luba na marach ujrzałem!
Lat tyle, tak bardzo ciebie kochałem.“

A trzeci znów podniósł zasłonę, przypada,
Na białe usteczka całunek składa:
„O! zawszem cię kochał, choć byłem daleki,
I dzisiaj kocham, i będę na wieki.“ —

KONAJĄCY BOHATEROWIE

Duńczyków oręż sparł Szwedów szeregi
Na morza brzegi;
Wozy grzmią zdala, stal iskry roztrąca
W blasku miesiąca.
Tam między trupy, śród krwią zlanéj niwy,
Kona Swen piękny i Ulf rycerz siwy.

SWEN.

O ojcze! że mi w młodości rozkwicie
Norna rwie życie!
Już mi powabnie matka nie okryje,
Lokami szyję;
Spiewaczka moja darmo z szczytu wieży,
Rozległą przestrzeń oczyma przebieży.

ULF.

W nocach bezsennych zatęsknią boleśnie,
Ujrzą nas we śnie.
Ciesz się! wnet zniszczą cierpienia niezmierne,
Serca ich wierne.
Na uczcie bogów z uśmiechem ci poda,
Puhar twa luba, złotowłosa, młoda.

SWEN.

O bohatérach i wodzach przeszłości,
Dźwięcznemi słowy,

Począłem obraz bojów i miłości,
W piosnce godowéj;
A teraz głuchnie arfa opuszczona,
Wiatr chyba jęki dobędzie z jéj łona.

ULF.

W promieniach słońca lśnąc się rozpościera,
Gmach Alvatera,
Pod nim gwiazd krążą orszaki, a w chmurze
Migają burze;
Tam zaucztujem z ojcami pospołu,
Tam pieśń poczętą dokończysz u stołu.

SWEN.

O ojcze! że mi w młodości rozkwicie,
Norna rwie życie!
Na mojéj tarczy żaden znakomity,
Czyn nie wyryty.
Dwunastu mężów, co wyroki głoszą,
Mnie na rycerzy ucztę nie zaproszą.

ULF.

Jednego czynu nie raz sto nie zniży,
Ale najwyżéj
Stoi, kto mężnie poświęcił sam siebie,
W kraju potrzebie.
Patrz! — wróg ucieka — w górze jasność błoga,
Niebo się śmieje, tędy nasza droga.

ŚPIÉWAK

Jeszcze odgłosem śpiéwa,
Chłopiec uczucia swe,
Elfa się przysłuchiwa,
Jéj młodociannéj grze.
I błyszczą pieśni jego,
Jak w koło kwiat i maj,
Jak bracia przy nim biegą,
Przez cichą błoń i gaj.

Na święto ludu wchodzi,
Sród uczty podniósł śpiéw,
Podziw w słuchaczach rodzi,
Myśl pieści, burzy krew.
Wieńce mu promieniste,
Dziewicza splata dłoń;
W dół spuścił oczy mgliste,
Rumieńcem okrył skroń.

KOSARKA

„Dzień dobry Maryno! tak wcześnie się krzątasz, tak żywo,
Najlepsza z służebnic — nie robi cię miłość leniwą,
Ha! jeśli od dzisiaj za trzy dni wykosisz mi błonie,
Jedynak mój twoim, a pójść ci za niego nie wzbronię.“
Bogaty pan mówił, dziewczynie serduszko aż rośnie,
I sił jéj przybywa, a w duszy przyjemnie, radośnie,
I nowe po członkach raptownie rozlało się życie,
Jak kosą zawija, jak ściele pokosów okwicie.

Południe płonęło, kosarze w robocie omdleli,
U krynic przylegli, lub w cieniu drzew gęstych spoczęli,
I tylko się pszczoły w powietrzu gorącém tam snują.
Z gorliwą Maryną o zakład bez przerwy pracują.
Już słońce za górą, wieczorny odzywa się dzwonek,
Wołają sąsiedzi: „już dosyć, już kończy się dzionek!“
Wracają kosarze, pasterze i trzoda wracała,
Maryna swą kosę do nowéj roboty klepała.
I rosa upadła, a księżyc na niebie się pali,
Pokosy wonieją, słowiki śpiewali w oddali,
Ni pieśni jéj ucho, ni pragnie spoczynku powieka,
Wciąż kosi i słychać jak brzęka i dzwoni z daleka,
I kosi bez końca czy wieczór, czy gwiazdy blednieją,
Miłością karmiona, niebiańską krzepiona nadzieją:
Raz trzeci się słońce podniosło, i patrzcie — na błoni
Szczęśliwa Maryna najsłodsze rozkoszy łzy roni.
„Dzień dobry Maryno! co widzę, o dobra dziewczyno,
Skosiłaś mi łąkę, nagrody cię hojnie nie miną;
Lecz syn mój..... o! głowy szalone gdy miłość rozgrzeje,
Omamić was łatwo, bo w żarcie widzicie nadzieje.“
To rzekłszy w swą drogę odchodzi, a biedna Maryna
Nie czuje serduszka, mdlejące kolana ugina,
Przytomność, i czucie, i mowę straciła — znękaną
Powabną kosarkę leżącą na trawie zastano.
Nie jedno tak lato przeżyła, milcząca, strętwiała,
Prócz miodu kropelki, żadnego pokarmu nie brała:
O grób jéj gotujcie na łące co ślicznie zkwieciona,
Bo któraż kosarka kochała tak bardzo jak ona.

CÓRKA ZŁOTNIKA.

Złotnik stanął we sklepie siadł za stolikiem
Przed nim perły i klejnoty
„Z wszystkich klejnotów, ty klejnocikiem
Najdroższym córko kochana,
Heleno, skarbie mój złoty.“
Dziarski wszedł rycerz i przy stoliku
«Dzień dobry« rzekł do dziewicy,
«Pozdrawiam waszeć panie złotniku
Zrobcie mi złoty wianuszek
Dla słodkiéj oblubienicy.«
Wianuszek gotów, cudnie połyska
Jak letnie niebo o świcie;
Heleny serce smutek uciska,
Gdy była sama w pokoju
Wiesza go na ramię skrycie.
«Ach! jak szczęśliwa oblubienica
Co wianuszek będzie miała,
Ach! gdyby rycerz gładkiego lica
Choć z róż mi wianek darował
Jakże bym się radowała!«
Wkrótce znów rycerz stał przy stoliku
Oglądał wieniec gotowy,
«Zrobcież mi teraz panie złotnikn
Dla słodkiéj oblubienicy
Pierścionek dyamentowy.«
Pierścionek gotów, cudnie połyska,
Żywszém światłem niż wianuszek:
Heleny serce smutek uciska,
Gdy była sama w pokoju
Wkłada go na swój paluszek.

Ach! jak szczęśliwa oblubienica
Co pierścionek będzie miała.
Ach! gdyby rycerz gładkiego lica
Dał mi choć loczek swych włosów,
Jakżebym się radowała!«

Wkrótce znów rycerz stał przy stoliku,
Pierścień błyszczał nad pierścionki,
»Dobrześ się sprawił panie złotniku,
Dla słodkiéj oblubienicy
Sliczne zrobiłeś darunki.«

»Lecz czy do twarzy będą te stroje
Gdy je włoży ulubiona,
Sprobujmy: — stań-no tu dziecie moje!
Tyś wzrostem do niéj podobna,
I takaś piękna jak ona.«

Niedziela była, dziewczyna zrana
Do kościoła się wybrała,
W najlepszą swoją suknię ubrana
Z błękitnym kwiatkiem we włosach
Skromnie przed rycerzem stała.

Oczy spuszczone, żywym rumieńcem
Wstydu twarz cała okryta,
Rycerz jéj głowę ozdobił wieńcem,
Na palec włożył pierścionek
Potem za rękę ją chwyta.

»Heleno piękna, Heleno miła,
Rzekł z czuciem, żart jest skończony;
Tyś tą najsłodszą wybraną była
Dla ciebie złoty wianuszek,
Dla ciebie pierścień zrobiony.«

»Płomień klejnotów, pereł i złota
Oświecał młodość twą ciemną,
To było wróżbą że ci się wrota
Do nowych blasków otworzą
Do świetnych zaszczytów ze mną.

MIECZ ZYGFRITA.

Zygfrit chłopczyna dumny i śmiały
Porzuca ojca, zamek wspaniały.
W ojca mu domu gnuśnieć nie miło
Coć go w świat wielki gna całą siłą:
Idąc rycerskie widzi zaszczyty,
Szerokie miecze i twarde szczyty.
Nie jeden zbrojno staje mu w drodze,
A on ze szpadą — o! to go bodze.
Kiedy cienistym przeciąga borem,
Przed głośną kuźnią stawa wieczorem,
Szyny żelaza przed nią leżały,
W żywym płomieniu iskry latały.
»Oj! mój kochany majstrze, wykrzyka,
Czybyś mnie nie wziął na czeladnika;
»Naucz mnie, naucz dobry człowiecze
Jak to się kowa rycerskie miecze.«
Chłopczyna młotem niezgorzéj włada,
Wali w kowadło aż w ziemię wsiada;
Wali aż w borze dalekim grzmiało,
Żelazo wszystko się rozleciało.
Ostatnią szynę do ognia wsuwa,
Miecz z niéj szeroki, długi wykuwa.

»Zrobiłem sobie nie złe mieczysko,
Mogę rycerza nosić nazwisko!
»Mogę iść śmiało przez świat szeroki,
Wpień ciąć olbrzymy i straszne smoki.«

ŚMIERĆ CHŁOPCA.

»W ciemny bór chłopcze nie idź sam!
Życie utracić możesz tam!“
„Pan Bóg w niebiesiech, ten chroni nas,
Nic mi nie będzie choć pójdę w las.“
I poszedł i zeszedł w głęboki dół
U stóp mu brzęczący ponik się snuł.
Nad głową odwieczny szumiał mu bór,
I słońce zagasło w pośrodku chmur.
Wkrótce przed domem zbójeckim był
Panna tam stojąc woła co sił:
„O biada! tak młody chłopczyna i cóż
Cię tutaj przywodzi pod zbójców nóż?
Z bram czarna czereda wylata doń,
Panienka oblicze skryła w dłoń.
Rzucili go o ziem, zabrali co miał
Z piersi czerwony strumień się lał.
„O biada! jak ciemno, ni słońca! ni dróg!
O kogóż zawołam? dalekoż mój Bóg?
Ha! panna tam blaskiem niebiańskim lśni,
O! biedną mą duszę polecam ci!“

ROŻYNIEC.

W dzień majowy ozłacało
Słońce najpiękniejszy ranek,
A owe giermki żwawo, śmiało
O różany walczą wianek.

Nie w ogrodach, nie na błoni
Rośnie dla nich plon bogaty,
Z czarodziejskiéj miękkiéj dłoni
Chlubne chcą pozyskać kwiaty.

Tam w altanie siedzi ona,
Wzrok każdego ku niéj leci,
Dziś raz piérwszy rozkwitniona
Pełnią swéj młodości świeci.

Pękające róż gałązki
Wonne loki uwieńczyły,
Winorośli pręcik wąski
Snieżnę bzy ją okoliły.

Patrzcie! rycerz w stali cały
Jedzie zwolna, koń znękany,
On sam wyschły, osiwiały,
Zwiesił głowę jak zaspany.

Jak zmęczony dzidę trzyma,
Cugiel z dłoni mu wybiega
Naraz zrywa się i zrywa
Niby we śnie cóś postrzega.

„Bądźcie zdrowi i szczęśliwi,
Cudna dziewo, cni panowie!
Niech mój przyjazd was nie dziwi,
Dawny czas w pamięci wznowię.

Chętnie z wami o! na bogi!
Pokruszyłbym dzid tysiące;
Ale chwieją mi się nogi,
I ramiona moje drżące.

Gry te, młodość moja znała,
Od pieluszek z dzidą rosłem,
Pancerz przyrosł mi do ciała,
Walka była mém rzemiosłem.

A na lądzie: bój i rany,
Pełno trudów, pełno znoju;
Wśród wód: burze i bałwany,
Nigdzie szczęścia ni pokoju.

Cała przeszłość tak w tęsknicy,
Bez miłości precz wionęła,
Nigdy szorstkiéj méj prawicy
Dłoń niewieścia nie cisnęła.

Bo na ziemskiéj téj nizinie
Dziewa nie mieszkała owa,
Która po raz piérwszy ninie
Zeszła mi jak gwiazda nowa.

O! wróćcie mi dawne siły,
Grać wyuczę się i śpiewać
Za najsłodszéj uśmiech miły,
Spiewać będę i przygrywać.

I z rozkoszą jak przystało,
Do rycerskich wstąpię szranek
Będę walczył żwawo, śmiało,
O różany drogi wianek.

O! zawcz eśniem urodzony,
A wiek złoty dzisiaj świta,
Przytępione śmierci szpony,
Wieczna wiosna już rozkwita.

W téj różanéj swej altanie
Ona państwem wnet zawładnie,
Ja na wieczne idę spanie
Na mnie głaz grobowy spadnie.“

Rzekł i oczy zaszło biało
Usta ścięte a twarz śniada
Ciało starca potrętwiało,
Na murawę z konia spada.

Ten i ów się giermek rzuci,
Ten i ów nadzieją łudzi
Ach! ni balsam go ocuci,
Ni głos jaki go obudzi.

A dziewica zeszła z cicha
Z rozjaśnionéj swéj altany,
Przy umarłych staje, wzdycha
Wianek wkłada mu różany.

„Tyś zwyciężył, nikt z młodzieży
Z tobą równać się nie waży,
Choć liść świeży, choć kwiat świeży
Nie ozdobią martwéj twarzy.“

W JESIENI.

Witam was z rozkoszą wiosny
Czyste niebo, dniu radośny
I z ogrodu nuta żywa
Z wdziękiem struny się odzywa.

Duszo, mgłą owiana senną
Czy przeczuwasz pieśń wiosenną?
Patrz, sad nagi, pola ciemne
Ach! to były sny przyjemne.

W NOCY.

Oparty o drzewo stoję,
W cichy domek patrzę z dala,
Tam spi słodko dziewcze moje,
A sen złoty ją rozpala.

Patrzę w błękit zasępiony
Obłok za obłokiem mija,
Ach! przez czarne chmur obsłony
Księżyc w pełni się przebija.

WYCIĄG Z RAPPORTU
KOMITETU O WYSTAWIE
ROKU 1841.

Według spisu było 187 konkurujących z Królestwa, a wartość wszystkich przedmiotów wystawionych przez fabrykantów polskich mogła być oceniona około 300,000 złot. pols.

Z Cesarstwa przysłało swoje wyroby 57 fabrykantow, a mimo nierównie mniejszéj ilości konkurentów, wartość wyrobków wynosiła około 370,000.

Późne w rozległém Cesarstwie dójście ogłoszeń Rządowych pozwalających prowadzić wyrobki na Wystawę Warszawską, i złe drogi w owéj porze roku, podawane są za przyczyny, dla których tylko szczupła liczba fabrykantów Rossyjskich na ten raz z tego pozwolenia korzystać mogła — a co do większéj wartości przedmiotów, objaśnić należy; że w Królestwie fabrykanci zwykli przedstawiać swoje wyrobki na wystawie w małych ilościach, bo celem ich jest okazać tylko że są, i jakie są.— Przeciwnie w Cesarstwie Publiczna Wystawa, jest zarazem wielkim targiem, na którym towary hurtownie i cząstkowo fabrykanci wyprzedają.— Zwyczaj ten wielce dla fabrykantów korzystny, daje im zachętę do spieszenia na wystawę — wynagradza w części poniesione koszta, a zarazem dogadza publiczności i handlującym; godzien byłby naśladowania, ale miejscowe stosunki

i tryb handlowy w Królestwie nie pozwalają rokować aby się dał przyswoić.

Zastanawiając się nad szczegółami, Komitet postanowił ograniczyć się na takich, które uważał interesowniejszemi dla krajowego przemysłu, jako to:

Wyrobki wełniane.

Tylko dwunastu fabrykantów krajowych wystąpiło do popisu na Wystawę z tego rodzaju wyrobami. — Sukna ich w średnich tylko i wysokich gatunkach (bo ordynaryjnych wcale nie było) pokazane, tak co do dobroci wyrobku, jako i co do cen, zadowolić mogły każde wymaganie. — Kazimiérki także zwyczajne i kortowe szczególniéj z fabryki p. Neuwille w Wieluniu wysokiego postępu dowiodły.

Z Cesarstwa tylko półsukienka w bardzo lekkim gatunku na handel azyatycki przeznaczonym, a jaki w kraju tutejszym nie jest używany i wyrabiany, przysłane zostały z fabryki Nowikowa w Moskwie, tudzież kaźmiérki kortowe Bci Moes w Choroszczy Obwodzie Białostockim i sukna chińskiemi zwane z fabryki Zacherta w Supraślu. — Na piérwsze wnet znaleźli się ochotnicy, a nadzwyczajnie niska cena złp. 6 za łokieć, zachęciła kupców tutejszych, że cały transport zakupili, z oświadczeniem że ten artykuł znalazłby znaczniejszy pokup w kraju tutejszym. — Ceny także sukien chińskich wierzyć każą, że sukna rossyjskie mogą wytrzymywać konkurencyą z polskiemi. — Wszystkie okoliczności są tam potemu, mianowicie: odbyt nie tylko wewnętrzny, ale zewnętrzny — jakoż z podań umieszczonych w pismach publicznych wiadomo: że w roku 1837 wywoz sukien rossyjskich do Kiachty, powiększył się był o sto

razy w porównaniu z rokiem 1832. — Zaden także kraj w Europie nie ma takiéj sposobności hodowania owiec i taniéj produkcyi wełny jak Rossya. — Utrzymanie życia również nigdzie tak mało jak tam nie kosztuje, co dla fabrykanta znaczną rubrykę stanowi. Przedsię biercom nie brakuje na kapitałach. Wszystko to najświetniejszy postęp wróżyć każe dla fabryk rossyjskich, tak dalece — że kiedy już teraz z suknami polskiemi, których ceny zaledwie co do życzenia zostawiając konkurować mogą — niedalekim jest czas, w którym i innym zagranicznym, czoło stawić będą mogły.

Co do lekkich wyrobów wełnianych jakiemi są: merynosy, tibety, szaliny, muślin wełniany, chustki terno zwane i chustki na sposób turecki z deseniami ręcznego wyrobienia, przyznać należy, iż przemysł rossyjski niespodziewane sprawił tu widowisko, i nierównie wyższy stopień, niżeli tutejszy zajmuje. — Szczególniéj drukowany muślin wełniany z fabryki Guczkowa w Moskwie, i pięknością tkanki i czystością kolorów i doborem deseni podziwienie obudzał.

Ponieważ jednak przędza wełniana do tych wyrobków, z odległych krajów zagranicznych sprowadzana być musi, ceny zostawiają życzenie, aby więcéj do zagranicznych zbliżyć się mogły: — gdy wreszcie tego rodzaju artykuły zależą od gustu i zmienności mody, która dotąd zwykle na zachodzie szuka sobie wzorów — przeto wszystko to upoważnia do wniosku, że te wyrobki wprawdzie mogą potrzeby miejscowe zaspokoić, a nawet w handlu krajów wschodnich wziętość zyskać, tu wszelako nie wiele na odbyt rachować będą mogły.

Wyrobki bawełniane.

W teraźniejszym stanie przemysłu krajowego, wyrobki bawełniane bez wątpienia piérwsze miejsce zajmują.

Produkcye jednak ograniczają się ponajwiększéj części na wyrobkach ordynaryjnych, jako najwięcéj używanych i najbardziéj pokupnych.

To sprawiło że fabrykanci nie sądzili się upoważnionymi do popisywania się z tego rodzaju towarem na Wystawie Publicznéj, i tylko jedenastu z téjże korzystać chciało.

Dla tego więc Wystawa nie może być uważana za miarę obszerności tego przemysłu w kraju; stopień tylko jakiego pod względem sztuki doszedł, może być niejako oceniony: — między szczupłą bowiem ilością nadesłanych wyrobków, znajdowały się także, które o postępie świadczą. — Do tych szczególniéj policzyć należy, muśliny w rzuty bengalskiemi zwane, fabrykanta Bondego z Ostrołęki, i perkale pod druk na warsztatach mechanicznych, siłą machiny parowéj poruszanych w fabryce p. Geyera w Łodzi utkane, a które bardzo dobrze się udały. — Z drukowanemi perkalami chociaż wiadomo że znaczna w kraju jest ilość tego rodzaju fabryk, popisywał się tylko wspomniony p. Geyer z miasta Łodzi; są to perkale po największéj części druku walcowego w gatunkach przeznaczonych do zwyczajnego użycia klass średnich. — Przeciwko wykonaniu i cenom onychże nic się nie daje powiedzieć.

W wyborniejszym guście, któryby mógł zadowolnić potrzeby klass wyższych, krajowe fabryki towaru tego nie dostarczają; i ze względów ekonomicznych na to się nie silą. — W znaczniejszéj ilości znajdowały się na wy-

stawie serwety do kawy, adamaszkowéj roboty. — Inne tkanki nie wiele uwagi ściągnąć mogły, a ponczośnictwo nie dało dowodu, któryby upoważniał do wniosku o znacznych tegoż postępach. — Z Cesarstwa także wprawdzie nie wielu, bo tylko dziesięciu fabrykantów wystąpiło, ale wyrobków nadesłano w daleko większéj ilości i rozmaitości. — Widziano tam muśliny, tyftiki, dymki, welwerety, drukowane perkale, i piki w handlu tutejszym żakarami zwane, drukowane chustki dla włościanek, tarlatany (bour de coton) półmerynosy, adamaszkową robotą serwety do kawy, bieliznę stołową i t. d. tylko ponczośniczych wyrobów wcale nie było. — Co do muszlinów życzyćby wypadało fabrykantom rossyjskim, aby się jeszcze nieco przyłożyli do zrobienia postępu, ale innym wyrobkom sprawiedliwość oddać należy.

Przed wszystkiemi Komitet zwrócił uwagę na tkanki drukowane, bo tych użycie jest najobszerniejsze, między temi nie widziano na Wystawie gatunków w wytworniejszym guście na stroje dla klass wyższych, chociaż wiadomo że się w handlu znajdują i za celniejsze zagraniczne uchodzą. — Średnie gatunki są w stanie zadowolnić wszystkie wymagania klassy, dla któréj mają przeznaczenie, ceny jednakże nie zawsze zostają w odpowiednim stosunku z zagranicznemi, które w Królestwie opłata celna po złp. 1 gr. 4 od łokcia obciąża, kiedy od rossyjskich ledwo 4 grosze wynosi. — Chustki drukowane dla włościanek z fabryki Prochorowa, znalazły tu upodobanie, a dla umiarkowanéj ceny i kupca na cały zapas, który się na wystawie znajdował. — Do jakiéj obszerności te fabryki w Rossyi już doszły, wskazuje importacya przędzy bawełnianéj angielskiéj, która

na 19 milionów funtów rocznie jest podawana i spotrzebowaną zostaje, oprócz kilku milionów, które produkcya krajowa dostarcza, a drukarnie około półtora miliona sztuk towaru rocznie wyrabiają. — Lecz to nieostateczna dla téj gałęzi granica w Rossyi, gdzie przedsiębiercy ogromnemi kapitałami obracają, a odbyt dla nich nie tylko w kraju jest zapewniony, ale i targi głębszéj Azyi ma przed sobą otwarte.

Przy tak sprzyjających okolicznościach dalszym widokom, niepodobno granic oznaczyć, kiedy przeciwnie w Królestwie fabryki ograniczać się muszą na potrzebie wewnętrznéj i jak się fabrykanci użalają walczyć z kontrabandą, którą rozciągłość suchych granic i bliskość targów zagranicznych ułatwiają.

Wysokie cło od przędzy zagranicznéj spóźniło rozwinięcie się tych fabryk w Królestwie, i dotąd je krępuje, bo sprzyja ukradkowemu wprowadzaniu gotowych wyrobków; szczególniéj z przyległych krajów celnego związku Niemieckiego, gdzie od centnara berlińskiego opłata celna od przędzy zagranicznéj tylko złp. 12 wynosi: — kiedy fabrykant polski tyleż od równéj ilości cła tranzitowego w Prusiech, a krajowego do 126 złp.— razem 138 złp. prócz myta drogowego opłacać jest zniewolony. — Zniżenie zatém cła od przędzy zagranicznéj któréj przeszło półtora miliona funtów z zagranicy przychodzi a w kraju zaledwie 300,000 funtów się produkuje, byłoby jednym ze skuteczniejszych środków ku podzwignieniu fabryk bawełnianych w Królestwie.

Wyrobki jedwabne.

Królestwo nie może się tą gałęzią popisywać, a to co na publicznéj pokazało się Wystawie, raczéj za próbki

świeżo ponowionych, lecz końca swojego jeszcze niepewnych doświadczeń, nowych przedsiębierców, uważać należy; bo żaden z ich poprzedników nie wytrwał w przedsiewzięciu. — Wprawdzie żaden z nich nie miał rękojmi, trwałość zapowiadającéj, bo się porwali bez odpowiednich środków i rachuby; ale też mimo 18 lat trwania opiekuńczego Systematu, który w taryfie celnéj ma swoją warownię, nie znalazł się nikt ochoczy, coby z dostatniemi funduszami łączył potrzebną rzeczy znajomość.

Za przyczynę takiego rezultatu możeby między innemi należało uważać: — że na tym rodzaju towarów korzystniejsze są widoki dla trudniących się handlem ukradkowym, niżeli na innych, bo np: od sztuki towaru bawełnianego, najmniejszém cłem obłożonego—która waży 4 funty, opłata celna wynosi złp. 23 gr. 10 — od towaru zaś jedwabnego, równéj wagi, najmniejsze cło złp. 85 gr. 10, przeto na 4 funtach 62 zł. więcéj.— Jakoż zastanawiać musi, że importacya jedwabnych wyrobków wynosi u nas rocznie tylko czterdzieści i kilka tysięcy funtów, tak że na milion ludności wypada tylko około 11,500 funtów, kiedy w Cesarstwie fabryki krajowe przerabiają 29,000 pudów jedwabiu: wypada zatém oprócz towarów sprowadzanych z zagranicy z saméj krajowéj produkcyi około 23,000 funtów na milion ludności. — A chociaż z tego pewna część na handel zagraniczny wychodzi; zawsze różnica zbyt jest uderzająca jeżeli weźmiemy na uwagę; że w ogólności: klassa osób jedwabne materye noszących, stosunkowo do ludności, znacznie większa jest w tutejszym kraju, zwłaszcza że możniejsi z pomiędzy Żydów, którzy znaczną część krajowéj ludności stanowią, prawie powszechnie jedwabnéj odzieży używają.

Chociaz jednak Komitet na wstępie wyraził, że jedwabne wyrobki na Wystawie teraźniejszéj, uważał tylko za próbki, nie może wszakże niedodać, że te próbki nie miały przygany. — Widziano (wyłączając materye na kamizelki) same artykuły gładkie, zwykle najpokupniejsze, jako to: gros de Napl, gros de Berlin, atłasy, półatłasy i axamity, które wszystkie udowodniać zdają się:— że tutejsza ziemia, dla tego szczepu, niekoniecznie za martwą opokę uważaną być musi, i tylko czeka starannéj do uprawy ręki, aby się jéj pożądanym odwdzięczyła plonem. — Nawet doświadczenia z produkcyą surowego jedwabiu, stwierdzać to zdają się; jakoż przysłany jedwab z Wiślicy, uznany został od znawców, że na gazy przydatnym być może: a wiadomo że nie tylko w Wiślicy, ale w wielu innych miejscach, po różnych punktach kraju, hodowanie jedwabników zaprowadzoném zostało.

W całkiém odmiennéj postaci pokazały się wyrobki jedwabne rossyjskie; widok ich nie mniéjsze sprawił podziwienie, jak lekkich wyrobków wełnianych, które najmniéj były spodziewane: ale większe w tamtych bogactwo, tak co do ilości, jako i rozmaitości wyrobków, o wyższości w postępie i przestronniejszych granicach fabrykacyi sądzić kazało. — Dziesięciu tylko fabrykantów z jedwabnémi wyrobkami na Wystawie popisywało się: wszystko jednak czego okazałość i przepych wymagać, czego zbytek zapragnąć, i czego skromniéjsze życzenia zażądać mogą, od lśniących złotem materyi na ubiory kościelne, od axamitów i najcięższych materyi obiciowych i meblowych, aż do najlekszéj gazy i krepy, dały się tu widzieć z całém swojém stopniowaniem. Rękawiczki i bajaderki trykotowe świadczyły, że i ta część fabry-

kacyi nie jest obcą dla Rossyi, a nawet na przedmiotach nowości, jakiémi są materye szklanną nicią przerabiane, do kompletu nie zabrakło.

Załować jednak potrzeba, że o cenach nie zawsze z równą można się wynurzyć przychylnością: i dziwić się temu nie należy — chociaż bowiem Rossya ma pewną część jedwabiu z własnéj produkcyi, i ze wschodnich krajów tanio mieć go może; wszelako do lepszych wyrobków, jedwab włoski z drugiéj ręki sprowadza — obok tego zaś znakomitsi fabrykanci, którzy tu byli obecni wyznali otwarcie, że robotnicy dobrowolnie ugodzeni pewniejszy fabrykom przynoszą zarobek, niżeli z poddaństwa do tego rodzaju robót używani.

Powtórzyć także tu należy, co już wyżéj przy lekkich wyrobkach wełnianych i bawełnianych ze względu na wpływy mody powiedzianém zostało. — Jakoż w ogóle o materyach w desenie wątpić można, aby tu wiele zyskać mogły wziętości; lecz gładkie które w handlu mają przewagę, mogłyby przynajmniéj w znacznéj części wyrugować konkurencyą zagraniczną, zwłaszcza że według rejestrów celnych, importacya z Rossyi, już teraz stanowi szóstą część ogólnego z zagranicy dowozu.

Wyrobki lniane.

Fabrykacya wyrobów lnianych dla kraju najpożądańsza, ale z natury swojéj najtrudniejsza, prawie odłogiem jeszcze leży. — Nie można powiedzieć, iżby zbywało na początkach do jéj rozwinięcia, a nawet na wysileniach: ale wszystko to dalekiém jest od uczynienia zadość potrzebom, od zaspokojenia życzeń ogółu.

Na Wystawie ściągały wprawdzie powszechną uwagę płótna i bielizna stołowa z fabryki Karola Scholtz i Spół-

ka w erardowie, szczególniéj weby w Nr 5,400 z przędzy na machinach tamże wyrobionéj, utkane, a których cena na złp. 270 za sztukę została oznaczona; — wyrobienie blich i apretura nie ustępują w niczém zagranicznym tej ceny płótnom:— ale kosztowny ten zakład winien swoje powstanie raczéj życzliwym dla kraju chęciom swoich założycieli, niżeli widokom zyskownéj spekulacyi, i dla tego może drugi podobny w kraju dotąd się nie zjawił. — Trudności zwykle takiemu przedsięwzięciu towarzyszące, pomnożone zostały wypadkami nieprzewidzianemi, których odwrócenie nie było w ludzkiéj sile; ale jak z zapałem wzięli się byli do rozpoczęcia dzieła, tak nie zrażeni ofiarami i przeciwnościami, pokonali wszelkie trudności i doprowadzili Zakład do stanu, który chociaż może nie dla nich, ale dla kraju nieza. przeczone zapewnia korzyści; a tak chwalebny zamiar został dopięty.

Postępy za granicą w szczególności w Anglii, zdają się zapowiadać—że bez przędzalni mechanicznych, fabryki wyrobów lnianych, nigdzie się nie utrzymają; bo niedalekim jest czas, gdzie przędza ręczna nie zdoła wytrzymać konkurencyi z wyprzędzoną na machinach: i ze lnem podobnie stać się może, jak w niezbyt dawnym czasie stało się z bawełną, po wynalezieniu i udoskonaleniu machin do przędzenia téjże.

Dla tego byłoby do życzenia, aby przędzalnie mechaniczne do lnu i konopi w znaczniejszéj liczbie w kraju powstać mogły.

Ukazały się także na Wystawie wyrobki lniane z Dobrowoli w Gubernii Augustowskiej p. Dombrowicza. Przyznać należy, że punkt do tego w kraju tutejszym trafnie został obrany; w tamtych bowiem okolicach upra-

wa lnu najwięcéj jest upowszechnioną, — gatunki tegoż są najpiękniejsze, oprzędzenie ręczne więcéj niżeli gdziekolwiek praktykowane i tanie. — Bez blichu jednak i apretury cel nie mógłby być osiągniony, a przysłane na Wystawę wyrobki świadczą, że poprawa w tym względzie jest konieczną.

Wyrobki kilku jeszcze innych fabrykantów tego rodzaju, jakkolwiek nie są bez zalety, dla małéj skali Zakładów, pominięte być mogą.

Dla podźwignienia téj gałęzi przemysłu, nie można dosyć zwracać uwagi producentów lnu na dobór nasienia, staranną uprawę gruntu i pilność w obrabianiu włókna, bo z zadziwieniem okazało doświadczenie w Żerardowie, że pomimo znacznych kosztów transportu lądowego, korzystniéj wychodziła mechaniczna przędzalnia na użyciu lnu ze Szląska, a nawet z Belgii sprowadzonego, jak na lnie z Gubernii Augustowskiéj, a nawet sławnym lnie żmudzkim.

O wyrobach lnianych z Cesarstwa, ponieważ te w zbyt małéj ilości zostały nadesłane, na ten raz nic pewnego nie da się powiedzieć.

Wyrobki żelazne.

Na czele wszystkich krajowego przemysłu produkcyi, zasługują być położone fabryki żelazne. — Rolnictwo równie jak zakłady przemysłowe, w nich najdzielniéjszą mają pomoc ku swojemu rozwinięciu. — Uczuł to Rząd krajowy i polecił Bankowi Polskiemu użyć wszelkich środków, ku wyciągnieniu z tego źródła bogactwa krajowego wszystkich korzyści, jakich się słusznie spodziewać należało z obfitych pokładów rud i węgla kamiennego, któremi ziemię naszą obdarzyło przyrodzenie. — Jakoż spół-

niając Bank to polecenie Rządu, ze znacznym kosztem i z przykładną gorliwością utworzył zakłady, które w rzędzie najznakomitszych w Europie nie ostatnie zajęłyby miejsce. — Pod względem atoli Wystawy, z powodu zaszłych zmian w Zarządzie Bankowéj Fabryki machin w Warszawie, tylko publiczność na Wystawie jednę machinę parową, i jednę prassę hydrauliczną oglądała, kiedy wiadomo, że nie masz rodzaju maszyneryi, któryby czyli to do użytku w gospodarstwie ziemiańskiém, czyli w zakładach fabrycznych nie mógł być tamże sam wyrabiany.

Prócz Rządowych i prywatne usiłowania w tyle nie pozostały. — Najobszérniéjsze i najdawniéjsze na czele wszystkich stoją fabryki braci Evans w Warszawie i Drzewicy, a sprawiedliwość każe im przyznać, że żadna inna, jakiegobądź rodzaju tyle nie przyniosła pożytku, tyle zbawiennego nie wywarła wpływu, co te fabryki dostawą i upowszechnieniem najważniéjszych machin rolniczych, które pod kierunkiem sprowadzonych z Anglii mechaników i modeli, najstaranniéj są budowane.

Nie można także zaprzeczyć im i téj zasługi, że dali popęd i wzór dla innych późniéjszych: — usiłowania ich nie ustają, wszystko co pożytecznego zjawi się za granicą, przyswoić sobie nie zaniedbują. — Na Wystawie widziano z ich fabryki nową ulepszoną młócarnię, młynek do zboża, sieczkarnię i machinę do obrzynania trawy na trawnikach, i gustowne kraty do balkonów. — Żałować należy że brak miejsca nie dozwolił im okazać publiczności ruchomego szpichrza na 1000 korcy zboża, układu pana Valery w Paryżu, w którym zboże do czasu nieograniczonego, ze wszelkiém bezpieczeństwem od ro-

bactwa, wilgoci, powietrza i łakomej ręki, zachowane, i siłą tylko dwóch ludzi przerabiane być może.

Znakomita fabryka machin p. Steinkellera w Żarkach, na ten raz ze swojémi wyrobami na Wystawie nie popisywała się.

Z pomniejszych fabryk dostarczających drobniejsze przedmioty, zasługuje na wzmiankę nożownictwo, które się więcéj od innych tego rodzaju fabrykacyi rozwinęło.— Noże stołowe w dobrym gatunku, wyrabiane są w ilości znacznéj, a nawet ozdobne brzytwy, scyzoryki, nożyczki i chirurgiczne instrumenta, szczególniéj z fabryki Gerlacha, na Wystawie pokazane, chlubę czynią zakładom z których wyszły: — ale nie może nie zadziwiać, że noże i nożyki dla włościan i niższych klass ludu miejskiego, mimo obszerności przedmiotu, nie ściągnęły jeszcze uwagi i nie znalazły ochoczego przedsiębiercy.

Jeszcze obszérniéjsze pole nastręczają kosy, sierpy i narzędzia rzemieślnicze — nie bez nadziei jednak zostawiona jest ta gałęź przemysłu.

Rozpoczęta na wielką stopę w Lubartowie fabryka stali lanéj i szwejcowéj, któréj próby w stanie surowym i w wyrobkach, mianowicie: brzytwach, gindzale i stemplach różnego rodzaju, od znawców na Wystawie chlubne zyskały zdanie, pozwala tuszyć, że to pole odłogiem leżéć długo nie będzie.

W zaniedbaniu także zostaje szlósarszczyzna, która nigdzie fabrycznie na zapasy do handlu nie jest wyrabiana. — Okucia do okien i drzwi, zamki i kłudki z zagranicy przychodzą, albo umyślnie u szlósarzy zamawiane być muszą.

Mniejszego znaczenia ale okazała i piękna fabryka sprzętów domowych i przedmiotów galanteryjnych z la-

nego żelaza, p. Drews w Warszawie, suto na ten raz ze swojémi wyrobkami na Wystawę wystąpiła, a chociaż to rzeczy zbytkowe, wszelako fabryka ta od wielu lat utrzymuje się i wzrasta; co upodobania w tych przedmiotach i zamożności mieszkańców dowodzić zdaje się.

Z Cesarstwa wyrobków żelaznych na Wystawie nie było.

Papiér.

Przed niedawnemi czasy wszystek bez wyłączenia papiér w wyższych gatunkach do listów i do zwyczajnego użytku, sprowadzany być musiał z zagranicy, a papiérnie krajowe poprzestając na wyrobkach lichych i ordynaryjnych, o ulepszeniach i postępie wiedzieć nie chciały.

Dzięki staraniom Banku Polskiego, mamy teraz papiér produkcyi krajowéj w Jeziornie, który z najpiękniejszémi zagranicznémi mierzyć się może. — Wszelkie gatunki pośrednie również się poprawiły. — Fabryką obić papiérowych przymuszona dotąd była sprowadzać dla siebie papiér w wałkach za licencyami z zagranicy, teraz Fabryka Bankowa w Jeziornie i tę potrzebę z zadowoleniem przedsiebierców zaspokaja.

Nie widziano tylko papiéru do druku, a ten równie zasługuje aby się nim zajęto.

Żadna z prywatnych papiérni krajowych nie przysłała swoich wyrobków.

Lubo wiadomo, że najlepsze gatunki papiéru, w Anglii nawet wyrabiają się od ręki na kadziach, może więc każdy fabrykant starannie swe rzemiosło prowadzący, konkurować pod tym względem z kosztownémi zakładami, opatrzonémi w machiny do wyrabiania papiéru bez końca, a które znacznych wymagają kapitałów.

Skóry.

Sprowadzanie skór wyprawnych jest Taryfą zakazane, a gdy nié masz ich niedostatku, dowodzi to, że krajowe garbarnie tym potrzebom bez cudzéj pomocy wystarczają. — Nie dały się jednak na Wystawie widzieć skóry zwyczajne — tylko safiianowe i tak zwane Bruxelskie, tudzież szare cielęce do robót introligatorskich i galanteryjnych: — trzeba zaś oddać sprawiedliwość szczególniéj braciom Lampe w Warszawie, że w swojéj sztuce stanęli na stopniu, który im do zazdroszczenia najlepszym zagranicznym zaledwo co zostawia. — Ale ta gałęź przemysłu cierpi: bo safiany po największéj części wyszły z używania, i suknu albo innym tkankom miejsca ustąpić musiały.

Skóra mastrychtowa trzymająca wagi 67 funtów z fabryki tychże braci Lampe, ściągnęła szczególniéj znawców uwagę.

Papiérowe obicia i ceraty.

Korzyści i dogodności z użycia obić papiérowych do przyozdobienia mieszkań, nie są jeszcze przez publiczność rozważone i uznane, jakby na to zasługiwały. — Naklejenie obić nie kosztuje tyle czasu, nie wymaga tyle zachodu i nie sprawia przykrości, których przy malowaniu uniknąć niepodobna, a przy chędogiém utrzymywaniu obicia, mogą przetrwać czas o wiele dłuższy niżeli malowanie, i w koszcie nie wiele zrobić różnicy. — Upragnioną więc była w kraju fabryka obić papiérowych; Rząd podał rękę i szczęśliwie na godnych swego zaufania natrafiwszy przedsiębierców, udarował kraj akt adem, który w rzędzie celniejszych miejsce trzyma.— zFabryka ta może skromnym żądaniom równie jak wy-

maganiom bogatego przepychu i wytworności zadosyć uczynić, jéj produkcye zyskały upodobanie i wziętość nawet w Stolicy Cesarstwa; i wątpić nie można, że używanie obić, więcéjby się upowszechniło, gdyby ceny każdemu na to pozwoliły: — lecz u nas wszystek materyał, robotnik i lokal są droższe, a obok tego stopa procentowa wyższa, — niesprawiedliwe przeto są wymagania, które się do cen zagranicznych odwołują.

Nie mniejszego znaczenia co do użyteczności są papiéry kolorowe do robot introligatorskich w téjże fabryce wyrabiane, a świeżością, kolorem i gustem, w doborze deseni równające się najcelniejszym zagranicznym — co sprawiło że odbyt ich rozciąga się do dalekich okolic w głębi Cesarstwa.— Drukowanym i malowanym ceratom z téjże fabryki wychodzącym i malowanym na muślinie storom do okien, równą gustowność i zalety przyznać należy; — ale ceratom taryfa drogę do Cesarstwa zamknęła, pródukcya ich przeto ogranicza się na wewnętrznéj potrzebie.

Nadesłane z Rossyi na Wystawę ceraty malowane i drukowane nie są bez zalety — ale piérwszeństwa tutejszym trudno zaprzeczyć: — gładkie jednak w kraju mało są wyrabiane — i w handlu, prawie wyłącznie rossyjskie się znajdują.

Cukier z buraków.

Piérwszą na téj ziemi fabrykę cukru z buraków z radością ujrzał kraj w Guzowie przed dwunastą laty założoną. — Tam przy majstrach początkowo z Francyi sprowadzonych, sposobiła się młodzież krajowa, — tam wieloletnie doświadczenia przekonały nareszcie, że zachęcające podania zagraniczne na tutejszéj ziemi uiścić

się dadzą. — Ale sztuka ta dotąd jest na drodze postępów, długo się nikt nie odważył, w końcu jednak dobry przykład zwyciężył, i dziś kilka fabryk powstało.

Brak w kraju Rafineryi także rozwinięcie się fabryk cukru burakowego tamował, dziś i ta przeszkoda usunięta. — Na wystawie jednak tylko z dwóch fabryk cukier był widziany, mianowicie z fabryki Hirschman i Spółka w Hermanowie, i ze Strzelców Barona Tresków.

Piérwsza urządzona na wielką stopę i połączona z Rafineryą, równie obszernego zakresu. — Założycielom należy zasługa że wznosząc Rafineryą dali podstawę fabrykom cukru w całym kraju — ich produkcye na Wystawie według zdania znawców, nie ustępują najlepszym zagranicznym.

Druga — zastosowana do średniéj obszerności wiejskiego gospodarstwa, i jako pomocna gałęź tegoż uważana, przysłała cukier tylko w formach przeczyszczony — ale i temu znawcy przyznali, że lepszego w takim gatunku nie można żądać.

Jak obszerne pole ta gałęź krajowemu przemysłowi do uprawy wskazuje, tylko zastanowienie się nad wewnętrzną konsumpcyą objaśnić może.

Według rejestrów celnych przed 7ą lub 8ą laty wchodziło do kraju za cłem rocznie około 22,000 centnarów, w ostatnich trzech latach do 30,000 centnarów— wypada więc na całą ludność krajową po ¾ funta na osobę.

W Prusiech według podań z urzędowych źródeł czerpanych, przed 18ą laty wychodziło ½ funta wagi pruskiéj na głowę, teraz wychodzi 5¼ funta na wagę polską, prócz funta syropu.

Nie jesteśmy ani w cywilizacyi, ani w zamożności tak daleko w tyle za naszymi sąsiadami, iżby tak wielka różnica za rzeczywistą przypuszczoną być mogła.

W każdym więc razie najmniéj 1½ funta cukru na osobę liczyć można, zatém 60,000 centnarów na roczną konsumcyą — i ta za najpodobniejszą do prawdy przyjętą być może. — Lecz konsumcya tém bardziéj się pomnaża, im cena staje się przystępniejszą, nie zbyt więc długiego trzebaby na to czasu, iżby się podwoiła i do 120,000 centnarów wzrosła: — ze zniżeniem ceny, musiałby się zmniejszyć dowóz zagraniczny, bo wysoka opłata samego cła 22½ grosza od funta prócz innych dopłat, które razem z cłem do 26 groszy na funcie wynoszą, odcięłaby mu przystęp, a zyski przemytników straciłyby także na powabie.

Do znakomitszych w kraju zakładów, muszą jeszcze być policzone:

Fabryka płodów chemicznych.

Pów Hirschmana i Kijewskiego, wyrabiająca w ogóle materyały farbiérskie i malarskie, których na Wystawie 35 artykułów znajdowało się. — Fabryka ta nie tylko dla zakładów przemysłowych w Królestwie ale i w Cesarstwie wielce jest pożyteczną.

Z Cesarstwa nadesłano takie artykuły farbiérskie i malarskie, z dwóch fabryk Astrekowa z Gubernii Włodzimiérskiéj i Wołoskowa z Rzewy — ale ograniczono się tylko na kilku artykułach. — W ogólności znawcy oddali im sprawiedliwą pochwałę, a karmin wszystek został tu zakupiony.

Fabryka kobierców.

Pod firmą Jana Geismera, która wyrobkami swojemi podostatkiem opatruje potrzeby kraju, a przed rokiem 1831 miała znaczny odbyt w Cesarstwie, lecz wysokie cło w tymże roku nałożone, takowy ścieśniło.

Nie można tu nie zwrócić uwagi, że ceny wysokie, jakie były przed rokiem 1831 dotąd są zatrzymane lubo wszelkich innych wyrobów krajowych, od owego czasu mniéj więcéj przystępniejszemi stały się.

Że nie zbywa u nas na duchu przedsiębierczym i zaufaniu w własne siły, dowodzą nowo-powstałe fabryki przedmiotów, które są najpiérwszą zdobyczą ludzkiéj zdolności na polu wynalazków.—Do takich należą fabryki świec stearynowych i wyrobków gummilastycznych.

Swiece stearynowe.

Prawie jednocześnie dwie fabryki świec stearynowych wystawione zostały, jedna pod firmą Adama Epstein et Levy w Warszawie, — druga przez p. Karola Scholtze na wsi pod Warszawą; tamta nakładem i na stopę, która nie tylko kraj dostatecznie w ten artykuł mogłaby opatrzyć, ale w razie przychylniejszych stosunków handlowych, na wywóz zewnętrzny wyrabiać: ostatnia na skalę skromniejszą i w połączeniu ze zwyczajnemi wyrobkam mydlarskiemi. — Ta konkurencya już dobroczynnie zniżeniem ceny o 15 procent spłynęła na publiczność. — Wyrobki obudwóch wytrzymują porównanie z najlepszemi zagranicznemi i ceny w porównaniu z temiż nic do wymagania nie zostawiają.

Wyrobki gummilastyczne.

Co do fabryki wyrobków gummilastycznych, zaledwo przed niedawnym czasem szczęśliwy pomysł wskazał gummilastykę czyli kauczuk, do użycia na ochronne przeciwko wilgoci obuwie, jużci nieznająca spoczynku myśl ludzka zajęła się rozszerzeniem onéjże do wielu innych przedmiotów, a p. Wemmer w Warszawie, wstąpił w szranki konkurencyi europejskiéj i zajmie miejsce w rzędzie tych, co piérwsi swoją pracą i talentem, ludzkości nowym przysłużyli się darem. — Jego zabiegłość umiała nie tylko przyswoić sobie wszystko, co się za granicą pożytecznego w tym zawodzie objawiło: ale sam pokazał, że obcy w zamian od niego naukę brać mogą, szczególniéj płaty czyli płótno czysto-kauczukowe, znacznéj długości, szerokości i cienkości, nawet do Anglii ztąd na wzór zapisane zostało. — Nie podobno tu wyliczać mnóstwa różnych przedmiotów przez p. Wemmera wyrabianych, ale wspomnieć przynajmniej wypada o rozmaitych narzędziach chirurgicznych, tudzież takich które ku wygodzie i ochronie dla chorych służą, a między któremi znaczna ilość własnego p. Wemmera pomysłu, zyskała najkorzystniejsze za sobą zdanie znakomitych lekarzy, jako znawców do ocenienia i do użyteczności przez komitet zaproszonych.

Wyrobki z téj fabryki cieszą się odbytem nie tylko w kraju, ale i za granicą; nici kauczukowe zamówione są do Saxonii, obuwia różnego rodzaju, taśmy i inne drobne przedmioty do Austryi i Rossyi.

Porcelana.

Porcelany, których z Królestwa słabe tylko początki, cieszące lepszą przyszłością z jednéj w kraju fabryki

p. Szmelowskiego w Gubernii Sandomierskiéj pokazały się, kiedy przeciwnie z Cesarstwa sute zastawy z dwóch fabryk, Kormiłowa z Petersburga i Popowa z Gubernii Moskiewskiéj, wabiły oko piękném wykończeniem tak w formach do najnowszegu smaku zastosowanych, jako i malowaniem: — między któremi znajdowały się znacznéj wielkości wazony. — Jakoż wszystka porcelana na Wystawie została zakupiona — i jeszcze nowe dostarczenia zamówione. — Wiadomo że w tym artykule Rossya daleko postąpiła, a od roku 1823 gdy wprowadzanie zagranicznéj porcelany malowanéj i złoconéj zostało zakazane, Królestwo tylko z Rossyi w takową jest opatrywane.

Fajanse.

Fajanse z jednéj tylko początkującéj fabryki w Królestwie zostały nadesłane i to tylko drobne sztuki i w bardzo małéj ilości: — z Cesarstwa także tylko z jednéj fabryki, ale prócz stołowych naczyń znacznéj wielkości, były i serwisy do herbaty z glazurą i w formach, bez przygany. — Piérwszeństwo między temi bez zaprzeczenia rossyiskim przyznać, a zarazem zwrócić uwagę należy że lubo ten artykuł bardzo rozszerzone ma użycie, wszelako fabryki krajowe dotąd nie zdają się dostatecznego przykładać starania o ulepszenie.

Wyrobki kamionkowe czyli glino-kamienne.

Fabryka tego rodzaju naczyń, była dla kraja nader pożądana, a zakaz taryfy celnéj dawał ochoczemu przedsiębiercy, rękojmią odbytu i niedaremnych nakładów.— Wszelako lat kilkanaście publiczność obchodzić się musiała bez przedmiotów, które wygodę czynią i zarazem

za sprzęt ozdobny służą. — Z przyjemnością więc widziane były na Wystawie z fabryki Lubartowskiéj w Gubernii Lubelskiéj garnuszki, imbryczki, czajniki, talerzyki, koszyki, wazony różnéj wielkości, kufelki i t. d. w kształtach pociągających i z przyozdobieniami wypukłych wycisków. — Są to piérwsze płody początkującéj fabryki, życzeniem byłoby, iżby postęp dalszy i pomyślne rozwinięcie trwały jéj byt zapewnić mogły.

Platerowane wyrobki.

Braci Fraget błyszczały bogactwem złota i srebra i przyciągały nadobnemi kształty, gustem i wykończeniem w wykonaniu, które im prawo do przyznania doskonałości nadaje. — Szczególniéj serwis do herbaty złotem platerowany, według modelów paryzkich wyrobiony zwracał uwagę; — podziwiano także znacznéj wielkości samowary, czajniki, lichtarze, kandelabry i t. d. w guście staroświecko-modnym, chędogo i z dobrym smakiem wypracowane. — Zastanawiać musi, że fabryka któréj byt przed dziesięcią laty był zachwiany, do tak świetnego przyszła rozwinięcia, odbyt w Cesarstwie sobie zapewniła i dziś 60 robotników zatrudnia.

Wyrobki złotnicze pp. Malcz i Nowakowskiego niemniéj świetny czyniły widok i każdego mogły przekonać, że byle odbyt był zapewniony, wyroby tego rodzaju z każdym zagranicznym w zapasy iść zdołają. Pierwszy szczególniéj gustem i ukończoném wypracowaniem góruje, a zakład jego 50 robotnikom daje chléb i zatrudnienie.

Z Cesarstwa nadesłano z fabryki Grudina w Wołogdzie, wyrobki srebrne filgranowéj roboty, która tu

z używania prawie zupełnie wyszła. — Nadesłano także serwis stołowy i inne drobne przedmioty, którym zalety w robocie odmówić nie można, ale które nie przypadają do tutejszego smaku, co chwilowo w starożytnych kształtach zamiłował i takowe przywrócił.

Nowotne srébro.

Wyrobki z nowotnego srébra, z fabryki mającéj firmę Honniger et Comp. nie mogą być lekko ważone, — mają w tym utworze dostateczny dla siebie surrogat srébra; szczególniéj upożyteczniać je mogą kościoły, dla których wielkie świeczniki, krucyfixy, monstrancye i kielichy, ten sam co z droższego kruszcu użytek, i takąż samą zapewniają trwałość, a obok daleko mniejszego na sprawienie kosztu, zewnętrzną okazałością i wspaniałości ujmy nie czynią. — Również pożyteczny jest ten materyał na przyozdobienie do ubiorów końskich i do pojazdów, jako téż na drobniejsze naczynia i sprzęty domowe dla klass średnich mniéj zamożnych. — Fabryka ta utrzymuje kantor w Moskwie i 40 robotników zatrudnia.

Wyrobki z blachy lakierowanéj.

Wyrobki z blachy lakierowanéj, o ile ozdobnych sprzętów domowych się dotyczy, dość tępy postęp w Królestwie czynią, albowiem na Wystawie tylko fabryka p. Mintera z niémi wystąpiła. — Mnóstwo i rozmaitość wyrobków téjże, świadczą: że nie zbywa właścicielowi na duchu przedsiebierczym, dobrym smaku i wyższém usposobieniu, — jego wyrobki i do Rossyi mają znaczny odbyt: ale przeciwko niemu wystąpiły do konkurencyi wyrobki z fabryki Petersburgskiéj Kondratiewa — szczególniéj tace rozmaitéj wielkości. — Okazałe i gustowne

tychże kształty, staranność w nałożeniu lakieru, dobór deseni i bogactwo tychże, mile łudziły oko, a umiarkowanie w cenach ściągało publiczność do zakupu, jakoż nic na powrót nie poszło, i nowe transporta zostały zamówione. — Nie może to wszakże służyć za przyganę naszym miejscowym, bo w tacach p. Mintera artystowska sztuka w wypracowaniu desseni, nie daje sobie odebrać pierwszeństwa, i tylko kształty potrzebowałby więcéj urozmaicić.

Szkła.

Dwie fabryki posiada Królestwo, w których wyrabiane są szkła ozdobne, czyli zbytkowe; i obiedwie nie usunęły się od uczestnictwa w Wystawie — PP. Niepokojczyckiego w Zajączku i Hordliczki w Czechach. — Czechy jest to nowo przez p. Hordliczkę założona osada fabryczna w Gubernii Podlaskiéj. — Majstrowie w téjże są wszyscy sprowadzeni z kraju Czeskiego, co świadczy, z jaką przezornością założyciel dzieło swoje pragnął upewnić. — Wiadomo wszakże, iż własności materyału surowego, od natury w łonie ziemi utworzonego, grają tu główną rolę; od nich własności massy szklannéj i koszta produkcyi w znacznéj części zależą. — Nie każdy przeto jednakie ma do pokonania trudności. — W wypracowaniu sztuk brylantowych nie ustępują sobie obiedwie powyższe fabryki, ale w szkłach kolorowanych i rzeźbami przyozdobionych, daleko większa rozmaitość postrzegać się dawała w produkcyach Czeskich — postęp od czasu ostatniéj Wystawy w r. 1838 jest tu widoczny.

Z Cesarstwa w takim rodzaju szkieł nie przysłano, chociaż w tutéjszych handlach jest ich podostatkiem; przysłane zostały tylko piękne tafle kolorowe do okien

od Worobiewa z Petersburga i zwierciadła różnéj wielkości przez Amelunga w Dorpacie. — Piérwszych użytek ograniczony, na wielki odbyt rachować nie pozwala; drugim zupełny brak w kraju, mógłby przysporzyć nabywców: ale w massie szklannéj zwierciadeł tu nadesłanych, szczególniéj w mniejszych taflach odcień koloru obcego, nie bardzo zachęcał; a gdy w kraju wcale się nie zabiera na powstanie fakryki zwierciadeł—wysokie cło w taryfie pozbawia kraj możności zaopatrywania się tym artykułem ze szkodą dochodów skarbowych, i bez żadnego pożytku dla krajowego przemysłu.

Złocone bronzy.

Dla tych nie wielki zakres dla naszego przemysłu kraj tutejszy nastręcza, a na odbyt do Cesarstwa także nie wiele można rachować: bo tam fabryki na dużą stopę urządzone, obcą pomoc niepotrzebną czynią. — Na Wystawie z dwóch fakryk złocone bronzy znajdowały się pp. Trouvé i Mintera. — Pierwszego zegary stołowe i ścienne, świeczniki z modelów Paryzkich kopiowane, do tychże zupełnie są podobne. — Wypracowanie modelów oryginalnych, wymaga artystów z talentem, temu przedmiotowi poświęconych i odpowiedniego na dzieła wykończone odbytu. — To wszakże tylko tém się może nagrodzić, gdzie handel wewnętrzny i zewnętrzny fabrykantowi zachęcające widoki czyni. — U nas widziane na Wystawie wyrobki przekonywają tylko, że i na téj gałęzi przemysłu nam nie zbywa, i że nie brakłoby na zdolnych wykonawcach, gdyby okoliczności sprzyjały.

Powozy.

Od dawna słynną była Warszawa powozami z jéj warsztatów wychodzącémi, i dziś starannie pielęgnuje

w tém dobre imie, na które już przodkowie zasłużyli.— Z sześciu warsztatów postawione zostały powozy na placu popisów — chociaż żaden z tych na Wystawę nie był przeznaczony. — Znaczna w tym dziale konkurencya nagli do postępów; jakoż widok siedmiu najrozmaitszego kształtu, wielkości i pezeznaczenia pojazdów na Wystawie umieszczonych, dał sposobność przekonania się o tém. Szczególniéj podziwiano kowalskie roboty w Faetonie p. Liera, w którym cały spód składał się z żelaza.

Kształty najnowsze, czyli najmodniéjsze, nie przekonywają, aby przy ich utworzeniu radzono się estetycznego o piękności pojęcia. — Ale Warszawscy fabrykanci nie mogliby w tém odstąpić od wzorów zagranicznych, bez ściągnienia na siebie zarzutu niewiadomości i złego smaku. — Dawały się także słyszéć życzenia, iżby przy budowie pojazdów na wytrzymałość więcéj zwracano baczności, ale téż słuszny wzgląd każe mieć ta okoliczność, że w żadnéj stolicy powozy nie wytrzymują tak ciężkiéj próby, jak na brukach Warszawskich.

W Rossyi od dawna powozy Warszawskie były dobrze uważane i pokupne — od niejakiego wszakże czasu zmniejsza się ich wysyłka.

Z Cesarstwa tylko dwie małe doróżki, jedne saneczki i réssory do podwójnéj karety, zostały na Wystawę sprowadzone i wszystkie wnet zakupiono.

Instrumenta muzyczne.

Dęte instrumenta do muzyki wojskowéj i fortepiany, składają jeden z najważniéjszych przedmiotów Warszawskiego przemysłu. — Pułki z głębi Cesarstwa tu po dęte instrumenta dla siebie przysyłały — lecz na ten raz Wystawa nic nie miała z nich do pokazania. — Fortepianów

zapowiedziano 13 na Wystawę, lubo najznakomitsze fabryki do tego poczetu nię wpisały się, a dla braku miejsca tylko siedm sztuk mogło być przyjętych. — Godny jest uwagi fenomen, który ten rodzaj fabrykacyi naszemu oku postrzegać się daje. Ilość fabryk ciągle się mnoży, jest ich w Warszawie kilkanaście, a na prowincyi także ich nie brak; do Rossyi wychodzi rocznie ledwo cztérdzieści i kilka fortepianów, ale z drugiéj stronny Kraków, darzy Królestwo nasyłką około 18 sztuk rocznie. — Te więc wszystkie fabryki pomnażają massę instrumentów w kraju, a potrzeba ich zdaje się wzrastać bez końca. — Jakoż w domach średniéj klassy mieszkańców, a nawet zamożniejszych rzemieślików, fortepian stał się sprzętem potrzeby nieodzownéj.

Taka konkurencyą stawać się musi dla znakomitszych przedsiębiorców silnym bodźcem do ulepszeń i postępów w sztuce. — Jakoż wystawione instrumenta nie dają o tém wątpić. — zewnętrzna okazałość niektórych, z pomiędzy nich szczególniéj z fabryki Maxa i Hochauzera, przewyższyła wszelkie w tém oczekiwanie„ a wewnętrzna budowa na wzór najlepszych zagranicznych jest w nich wykonana. — Ton który w instrumencie główną rzecz stanowi, od znawców pochlebnie został w nich oceniony; ale nie można we wszystkich równéj wymagać doskonałości.

Stolarszczyzna meblowa i galanteryjna.

Do ozdoby i ogólnego efektu Wystawy, nie mało przyczyniły się misternéj roboty meble z fabryk pp. Simler i B^ci^ Henrich. — Znawcy i nieznawcy z upodobaniem przyglądali się tym utworom sztuki, talentu i dobrego smaku. — Wspaniałe, poważne i bogate w rzeźby kształ-

ty, które w meblach teraźniejszy gust przywrócił z 16° wieku, nastręczyły p. Simmlerowi sposobność wystąpienia z całą okazałością w swojéj sztuce. — Bracia Henrich okazali w meblach piérwsze próby swoje z drzewem w niebieskie słoje na pniu ufarbowaném. — Ale nie zdaje się aby te arcydzieła sztuki stolarskiéj warsztatom wiele zyskownego zatrudnienia dać mogły; ceny bowiem tylko dla bardzo ograniczonéj liczby osób, które obok upodobania, w wielkie opływają dostatki, przystępu dozwalają.

Z Cesarstwa w bardzo ograniczonéj ilości przysłane zostały drobne przedmioty w tym rodzaju od Tura z Petersburga i Trejmana z Moskwy,—w tych inkrustacye metaliczne więcéj niżeli nadobne kształty i sztuka stolarska miane były na względzie, i dla tego nie wiele zajęcia sprawić mogły.

Widoczne jeszcze dawało się postrzegać rozwinięcie i postęp w wielu innych pożytecznych fabrykatach, jakiémi są:

Jubilerszczyzna.

Płótna metaliczne, żelazne i mosiężne, od najcieńszych do pytli i papiéru, aż do najgrubszych do żubrów i ozdowni czyli suszarń w gorzelniach i browarach.

Ciągnione złoto, srébro i szychy.

Guziki metalowe, cywilne, wojskowe i liberyjne.

Lampiarskie wyrobki blaszane i bronzowe.

Sztuczne kwiaty.

Włósiennice na pokrycie mebli, i do innych użytków, gładkie i adamaszkowe, obok których pokazały się także piérwsze próby tkanki do pokrycia mebli, lnem nowozelandzkim przerabiane.

Wyrobki passamoniczne.

Złocone ramy.

Wyrobki siodlarskie zwyczajne i galanteryjne — i Rękawiecznictwo.

Taki jest ogólny stan przemysłu krajowego, który w zbiorowym obrazie przedstawiła Publiczna Wystawa.

Czy od wyroków pod formą tymczasowego uwolnienia zapadłych, a mianowicie od wyroku, którym obwiniony ab instantia lub dla braku dowodów uwolnionym, albo którym inkwizycya dla niedostatku prawnych dowodów przerwaną została, rekurs w drodze kassacyi ma miejsce lub nie?

Założona tu kwestya wywiązała się z zetknięcia dwóch Procedur kryminalnych Pruskiéj i Austryackiéj z organizacyą Sądu Kassacyjnego z dnia 3 kwietnia 1810 roku. Od momentu tego upłynęło lat 30: ztąd powstaje pytanie historyczne, w jaki sposób praktyka sądowa kwestyą tę rozstrzygnęła?

Sąd Kassacyjny Księstwa Warszawskiego od początku bytu swojego rekursa tego rodzaju zawsze dopuszczał; raz jeden tylko przy schyłku swoim sprzecznie wyrokował. Attrybucye kryminalne Sądu Kassacyjnego przeszły w roku 1814 na Sąd Appellacyjny. Nie wiadowo czy sąd ten zapatrywał się na poprzedniczą jurisprudencyą kassacyjną, dość że aż do roku 1824 przyj-

mował rekursa od wyroków ab instantia uwalniających. Odtąd zaś przeciwny nastał zwyczaj odrzucania tego rodzaju rekursów, jako miejsca nie mających.

Od takowego zwyczaju wszelako Sąd Appellcyjny zbacza niekiedy, zwłaszcza w wypadkach rażących, gdzie oczywiście zamiast uwolnienia ab instantia zupełną niewinność wyrzec należało.

Okazująca się w téj materyi niepewność praktyki sądowéj nie powinna zadziwiać: bo wynika z trudnego pogodzenia dwóch a nawet tzech różniących się między sobą *teoryi dowodu prawnego*. Jedna z nich jest wypływem processu inkwizytoryjnego i panuje w Procedurach kryminalnych Pruskiéj i Austryackiéj, które znów mają swoje odcienia; druga służąc wyłącznie obcéj nam całkiem instytucyi Sądów Przysięgłych (jury), objawia się pomimo to w art. 67 Organizacyi Kassacyjnéj. W obu tych rodzajach processu kryminalnego idzie o wykrycie winy lub niewinności mocą dowodu prawnego, lecz w nich zasady względem dowodu prawnego, oraz formy i skutki wyrokowania, zwłaszcza co do zwolnienia od zarzutu, nader są odmienne.

Instytucya Sądów Przysięgłych wychodzi z téj zasady: że winę lub niewinność oskarżonego koniecznie wykryć potrzeba, a nie dopuszcza wypadku niemożności wykrycia prawdy. Dla dojścia prawdy, czyli dla przekonania się o winie lub niewinności, potrzeba ażeby oskarżony okazał nam swoje sumienie, a jeśli się poczuwa do winy, ażeby się przyznał: ztąd dowód prawny względem winy nie może na czém innem polegać, jak tylko na *przyznaniu się* oskarżonego. Bez przyznania oskarżony za niewinnego byłby uważanym. Ale nie raz rzeczywisty winowajca zapierać się będzie czynu wystę-

pnego, a nie przyznając się mógłby ujść bezkarnie. — W takim razie Sądy Przysięgłych według uroczystéj formy zebrane, żadnemi przepisami o dowodach nie krępowane, z natury swojéj są powołane do *podstawienia się w miejsce oskarżonego*, i do wydobywania tak z pośród własnego doświadczenia jak z wszelkich okoliczności i oznak zewnętrznych oskarżonego i zarzucony mu czyn otaczających, wewnętrznego głosu sumienia, głosu winy lub niewinności. Głos ten jednomyślnością zdań nastąpić musi, i stanowi wyrocznią Sądów Przysięgłych, a nie wolno im choćby nawet jednomyślnie zgodzić się na wyrocznią, iż o winie lub niewinności przekonać się nie mogły. Ztąd w postępowaniu Sądów Przysięgłych nie znane jest uwolnienie ab instantia lub dla niedostatku dowodów, a wyrzeczona przez nich niewinność, uwalnia oskarżonego na zawsze od poszukiwań za ten czyn. Formuła wyrokowania ogranicza się na dwóch słowach: *winien*, *nie winien*.

W processie inkwizytoryjnym przewodniczyła podobna jak w procedurze Sądów Przysięgłych zasada: że dowód prawny powinien mieć swoje oparcie w sumieniu obwinionego i polegać na wyraźném przyznaniu się do występku. Lecz dla wydobycia głosu sumienia, dla wykrycia prawdy, używano tortury, która poddając obwinionego srogiéj męczarni, przechodzącéj możność wytrwania w nieugiętém przekonaniu i objawieniu niewinności, nie tylko z winowajcy, ale i z niewinnego wydobywała głos przyznania się do występku, do zbrodni.

Torturę wywołaną z użycia jako celu swojego chybiającą i uczucie ludzkości oburzającą, zastąpiła *teorya dowodów zewnętrznych*. Teorya ta w Procedurach Kryminalnych Pruskiéj i Austryackiéj objęta, oznaczając

substancyą dowodu prawnego, przypuszcza: że i bez przyznania się winowajcy, z zbiegu zewnętrznych poszlak przepisem prawa wskazanych, dowód prawny przeciwko niemu otrzymanym być może (1). Że jednak zasady, prawidła, reguły z oznak zewnętrznych dowód prawny stanowiące, z natury swojéj są nie doskonałe, i nie podobna całą rozmaitość poszlak zewnętrznych ująć w formę nieomylnego dowodu: przeto dla zapobieżenia temu, ażeby dla zachodzących pozorów winy lub niewinności, niewinny nie był potępianym, a winny nie uszedł kary, pomienione procedury obok ustanowionéj substancyi dowodu prawnego do uznania winy lub niewinności, uznały tę wątłość poszlak i oznak zewnętrznych, tę pozostającą częstokroć wątpliwość czy obwiniony jest winny lub niewinny, czyli *wypadek niemożności prawnego uznania winy lub niewinności*, za stałe principium, za regułę prawną (2); a rozwinąwszy ją w miarę przeważających za winą lub niewinnością okoliczności, ustanowiły odpowiednie tym różnicom kategoryczne stopniowanie skazywania na karę i uwalniania od zarzutów. W głównych tych widokach, Procedury Pruska i Austryacka zgadzają się między sobą: lecz w dalszém ich rozwinięciu a mianowicie w ustanowieniu szczegółowych stopni i w warunkach lub skutkach uwalniania od zarzutów rozchodzą się.

A zwłaszcza Procedura Kryminalna Austryacka nie przechodząc miary teoretycznego stopniowania z natury dowodów zewnętrznych czerpanego, i nie robiąc żadnych pośrednich stopni między ostatniemi końcami dowodu

(1) Wyjątki lub ograniczenia co do kary śmierci, obacz Procedurę Austr. I. 430. Procedurę Pruską § 394. 395.

(2) Procedura Austr. *wyraźnie* to uznaje I. 414. II. 377.

prawnego ustanowiła *trzy* kategorye wyrokowania, z których pierwsza zawiera uznanie winy i skazanie na karę zwyczajną z mocy dowodu prawnego, wypływającego z przyznania zgodnego z zewnętrznemi okolicznościami lub uformowanego z zbiegu pojedynczych poszlak prawem przewidzianych; druga uzasadniona na odparciu wszelkich poszlak zewnętrznych, które obwinionego w podejrzenie wprawiły, stanowi uniewinienie obwinionego według takiéj formuły: *że sąd obwinionego od zarzutu uwalnia i za uniewinionego uznaje;* trzecia nakoniec warując wypadek, w którym obok niedostateczności dowodu prawnego pozostają ślady podejrzenia naprzeciw obwinionemu, taką podaje formułę uwolnienia: *że sąd inkwizycyą dla niedostatku prawnych dowodów przerywa.* Kiedy tym sposobem Procedura Austryacka tak uroczystą zaprowadziła różnicę między *uniewinieniem* a *uwolnieniem*, zdawałoby się, iż do każdéj z tych dwóch kategoryi różne a ważne skutki prawne powinnyby być przywiązane; cała jednakże różnica w skutku tylko na pomniejszych polega szczegółach co do formy ogłaszania wyroku i ponoszenia kosztów, a znika prawie zupełnie w punkcie stanowczym: albowiem nie tylko przeciw *uwolnionemu* czyli obwinionemu, z którym inkwizycya przerwaną została, we wszelkich rodzajach spraw, ale i przeciw *uniewinionemu* w sprawach zbrodniowych, inkwizycya na nowo rozpoczętą być może, jeśli się nowe poszlaki prawne poprzedniczém śledztwem nie objęte nastręczają i przedawnienie nie zapadło. Uroczyste wyrokiem uniewinienie więc ma właściwy swój skutek tylko w sprawach o ciężkie przewinienia policyjne, w których najwyższa kara 6 miesięcy aresztu nie przechodzi: to jest że w tych sprawach uniewiniony

pomimo nowych o winie przekonywających poszlak, powtórnie pociąganym być nie może.

W rozwinięciu teoryi dowodów zewnętrznych ordynacya kryminalna Pruska więcéj niż Procedura Austryacka do historycznych zbliża się źródeł i odpowiedniejsze tymże, jako téż naturze dowodów zewnętrznych i praktycznemu doświadczeniu przedstawia stopniowanie skazywania na karę i uwalniania od zarzutów. Albowiem ordynacya ta w swym systemacie dowodów zewnętrznych przyjmuje za naczelną zasadę: że nie tylko wina ale i niewinność zupełnie udowodnionemi być mogą. Jak w piérwszym wypadku ma miejsce kara zupełna, zwyczajna, tak w drugim wypadku uwolnienie zupełne, bezwarunkowe. Lecz między kategoryą zupełnego dowodu winy a kategoryą zupełnego dowodu niewinności są pośrednie stopnie dowodu, z których jeden więcéj do dowodu winy, drugi więcéj do dowodu niewinności się zbliża. Piérwszy z tych wypadków pociąga za sobą karę podzwyczajną, drugi uwolnienie ab instantia. Cztery te kategorye dowodu w istocie wyczerpują całe stopniowanie dowodu prawnego z poszlak i oznak zewnętrznych wyprowadzone, i na nich poprzestać należało. Lecz Procedura Pruska przechodząc następnie w nieużyteczną subtilizacyą teoretyczną, z dwóch kategoryj uwolnienia zupełnego i uwolnienia ab instantia, jeszcze trzecią kategoryą to jest znów uwolnienie *zupełne* ale dla braku dowodów wyróżnia. Atoli uwolnienie to zupełne dla braku dowodów, samo w sobie sprzeczne, w dalszych Procedury Pruskiéj przepisach związkowych pominięte, znika zupełnie w cieniu rozmaitych słabych lub słabszych poszlak prawnych i zlewa się z kategoryą uwolnienia ab instantia, niczém zgoła od takowego nie ró-

żniąc się. Jakoż tak do kategoryi uwolnienia ab instantia jak do wyosobnionéj kategoryi zupełnego uwolnienia dla braku dowodów, przywiązana jest groźba ponowienia inkwizycyi na przypadek wynalezienia nowych poszlak prawnych. Atoli kategorya zupełnego nwolnienia bez dodatku dla braku dowodów, zawiera w sobie bezwarunkowe uznanie niewinności i waży tyle, co wyrocznia Sądów Przysięgłych »nie winien«: to jest że przeciw zupełnie uwolnionemu nigdy inkwizycya w żadnym przypadku ponowioną być nie może.

Podług Procedury Austryackiéj, od wyroku inkwizycyą przerywającego, wolno we wszelkich sprawach karnych odwołać się do wyższéj instancyi w celu otrzymania wyroku na uniewinnienie podług następującego systematu. Jeżeli taki wyrok zapadł w sprawie niekwalifikującéj się do zawyrokowania z urzędu w drugiéj instancyi, wolno obwinionemu odwołać się do drugiéj instancyi; jeżeli zaś wyrok piérwszéj instancyi, w sprawie która z urzędu do kognicyi w drugiéj instancyi przychodzi, na uniewinienie zapadły, w drugiéj istancyi na wyrok inkwizycyą przerywający zmienionym został, natenczas wolno obwinionemu odwołać się do trzeciéj instancyi. Podług Procedury Pruskiéj od wyroku ab instantia lub dla braku dowodów uwalniającego służy appellacya do drugiéj instancyi; dalsze zaś odwołanie się, podług obudwóch tych procedur miejsca nie ma; wolno tylko na zasadzie nowych dowodów zupełną niewinność wykryć mających żądać ponowienia inkwizycyi i nowego wyrokowania.

W latach 1808 i 1810 po zniesieniu magistratur sądowych pruskich i austryackich, sądownictwo kryminalne wystąpiło w nowéj zupełnie postaci. W miarę przyję-

téj z sądownictwa francuzkiego głównéj różnicy między przewinieniami i karami policyjnemi, występkami i karami poprawczemi, zbrodniami i karami kryminalnemi, ustanowiono trzy odpowiednie stopnie sądów a mianowicie Sądy Policyjne, Sądy Poprawcze i Sądy Kryminalne, tudzież Sąd Kassacyjny, a przy wszystkich tych sądach prokuratorów, do których nastawanie z urzędu o ścisłe i sprawiedliwe według prawa ukaranie obwinionych należeć miało. Atoli zniesienie magistratur pruskich i austryackich i ustanowienie sądownictwa kryminalnego podług innych zasad co do porządku, składu, attrybucyi, stopniowania i dozorowania prawności wyroków, nie pociągały za sobą uchylenia pruskich i austryackich prawodawstw kryminalnych, bądź co do samego prawa, bądź co do postępowania processowego. Odnośnie do tych zmian oraz zaprowadzonéj formy publicznego wprowadzania spraw i dawania wniosków publicznie przez prokuratorów, przepisano Sądownictwu Kryminalnemu zachowywanie Procedur kryminalnych Pruskiéj i Austryackiéj bez najmniejszéj atoli zmiany opisanych powyżéj kategoryj i formuł samego wyrokowania. Stosunek instancyi i wypadki odwoływania się, Organizacya Sądownictwa Kryminalnego z dnia 26 lipca 1810 r. w ten sposób oznaczyła: ze wyrok Sądu Policyjnego skazujący na karę więzienia lub karę pieniężną złot. 10 przeszło, podlega appellacyi do Sądu Poprawczego; że *każdy* wyrok Sądu Poprawczego w piérwszéj instancyi zapadły, podlega appellacyi do Sądu Kryminalnego; nakoniec że od *wyroków* Sądu Kryminalnego w piérwszéj i ostatniéj lub w drugiéj instancyi, i od wyroków Sądu Poprawczego w drugiéj instancyi wydanych, tudzież od wyroków Sądu Policyjnego appel-

lowanemi być nie mogących, czyli krótko mówiąc od wyroków ostatecznych, *ma miejsce rekurs* stosownie do Organizacyi Sądu Kassacyjnego z dnia 3 kwietnia 1810 roku.

Ważna tu zachodzi różnica od zasad Procedur Pruskiéj i Austryackiéj w tém, że kiedy podług Procedur tych od wyroków karnych jedno tylko służy odwołanie się do wyższéj instancyi, Organizacya Sądownictwa Kryminalnego z dnia 26 lipca 1810 roku otworzyła dla wyroków policyjnych i poprawczych z appellacyi w 11ej instancyi wydanych, tudzież dla wyroków policyjnych do appellacyi nie kwalifikujących się, drogę rekursu do Sądu Kassacyjnego. Lecz z drugiéj strony w sprawach najważniejszych to jest zbrodniowych, które za wyrokowaniu Sądów Kryminalnych w piérwszéj i ostatniéj instancyi podpadały, zatamowano wszelką appellacyą z pozostawieniem li drogi rekursu do kassacyi. Było to widoczną inkonsekwencyą raz bezwzględnie z téj przyczyny, że skoro dla spraw poprawczych i policyjnych dozwolono appellacyi, tém bardziéj trzeba było jéj dozwolić w sprawach daleko ważniejszych zbrodniowych; powtóre ze względu na Procedury Pruską i Austryacką, które w każdym razie *jedno* przynajmniéj odwołanie się od uciążliwego wyroku choćby tylko co do tymczasowego uwolnienia i skazania na koszta dopuszczają. Inkonsekwencyą tę dopiero dekret Cesarsko-Królewski z dnia 4 (16) czerwca 1834 r. o odwoływaniu się Prokuratorów zniósł przez ustanowienie Wydziału V. Sądu Appellacyjnego, to jest Instancyi II Appellacyjnéj dla spraw (acz nie wszelkich) zbrodniowych, dotąd przez Sądy Kryminalne w piérwszéj i ostatniéj instancyi sądzonych, nie tamując rekursu podług zasad Organizacyi Kassacyjnéj z dnia 3 kwietnia 1810 roku.

Przez wążną tę poprawę otworzono obwinionemu, który w sprawie zbrodniowéj tylko tymczasowo, to jest dla niedostatku dowodów prawnych, albo ab instantia uwolnionym został, drogę do zakładania appellacyi w celu wykazania swojéj niewinności w drugiéj instancyi i otrzymania wyroku uniewiniającego.

To wszystko wszelako nie usuwa téj kwestyi: czy od wyroków inkwizycyą przerywających albo obwinionego dla braku dowodów prawnych lub ab instantia uwalniających rekurs do Wydziału Kassacyjnego ma miejsce lub też jest bezwarunkowo niedopuszczalny. — Po rozwiązanie téj kwestyi Organizacya Sądownictwa Kryminalnego z dnia 26 lipca 1810 roku odsyła do Organizacyi Kassacyjnéj stanowiąc: że wyroki ostateczne Sądów Kryminalnych, Poprawczych i Policyjnych ulegają odwołaniu się do kassacyi *drogą* przez dekret z dnia 3 kwietnia 1810 roku wskazaną.

Rozwiązanie więc kwestyi naszéj zależy od interpretacyi Ustawy Kassacyjnéj czyli raczéj szczegółowych zasad i przepisów téjże ustawy, w związku swoim uważanych.

Ci wszyscy którzy dziś torem rzeczywistéj praktyki sądowéj sprzecznie z dawną jurisprudencyą kassacyjną utrzymują, że rekurs od wyroków tymczasowo uwalniających nié ma miejsca, opierają twierdzenie swoje szczególniéj na artykule 67 Ustawy Kassacyjnéj w słowach: »Przeciw wyrokom uznającym oskarżonego *winnym*, rekurs do kassacyi wolnym jest *skazanemu* i *prokuratorowi*; gdy zaś oskarżony *uwolnionym* zostanie, wtenczas prawo odwołania się służy prokuratorowi i to jedynie we względzie satysfakcyi prawa bez żadnych skutków dla *uniewinionego*.«

Z artykułu tego i następnych zwłaszcza art. 74 wnoszą: że co się tyczy stron prywatnych w sprawach karnych tylko *skazanemu*, to jest obwinionemu który na *karę jest skazany*, wolno odwołać się do rekursu. Że zaś obwiniony przeciw któremu inkwizycyą dla niedostatku dowodów prawnych przerwano, albo którego dla braku dowodów lub ab instantia uwolniono, *na karę skazanym* nie jest, przeto podług powołanych artykułów jemu rekurs nie służy.

Czy interpretacya ta trafną jest lub nie, to się okaże z poniższego rozbioru.

Ustawa Kassacyjna objęła w sobie zarówno tak postępowanie cywilne jak kryminalne i nadała tak *stronom* jak prokuratorowi prawo odwołania się przez rekurs do Sądu Kassacyjnego. Lecz odwołanie się to nie mogło być bezwzględnie dozwoloném: bo Sąd Kassacyjny przeznaczony jest jedynie do czuwania nad trafną i jednostajną interpretacyą prawa przez Sądy w ostatniéj instancyi wyrokujące; do stanowienia względem właściwości sądu w razie zachodzącéj kollizyi co do jurisdykcyi cywilnéj i kryminalnéj (tudzież wojskowéj), niemniéj względem wyłączenia Sądu Kryminalnego lub wydziału Sądu Appellacyjnego; i do wykonywania jurisdykcyi dyscyplinarnéj względem członków Sądu Apellacyjnego i sędziów pokoju.

Z téj przyczyny wyłączone są zupełnie wszelkie spory *in facto* i tylko spory *in jure*, to jest kwestye: jak przepisy kodexów bądź co do samego prawa bądź co do form postępowania zrozumiane i stosowane być powinny, podpadają rozstrzygnieniu Sądu Kassacyjnego.

Odwołanie się to *in jure* do kassacyi nawet koniecznie nastąpić powinno. Że zaś częstokroć same strony,

pomimo przegrania sprawy, skutkiem mylnego przez sądy wytłómaczenia i stosowania prawa lub procedury, nie miałyby chęci lub byłyby przeszkodzone odwoływać się do Sądu Kassacyjnego: dla tego w celu utrzymywania trafnéj i jednostajnéj interpretacyi prawa, to jest udoskonalenia praktyki sądowéj i osiągnięcia coraz pewniejszego wymiaru sprawiedliwości nadana jest *prokuratorowi kassacyjnemu* jak najrozciąglejsza władza odwoływania się z urzędu do Kassacyjnego Sądu; stanowi to artykuł 3 Ustawy Kassacyjnéj w słowach:

„Tenże Nasz prokurator przy Sądzie Kassacyjnym przekonawszy się o zgwałceniu form postępowania lub samego prawa albo o nadużyciu władzy przez sąd w sprawach ostatecznie odsądzonych, chociażby żadna strona o to w przeciągu 3 miesięcy nie skarżyła, powinien z obowiązku urzędu swego, sprawę tę wprowadzić do Sądu Kassacyjnego.“

Lecz według wyrazów „w przeciągu 3 miesięcy“ ogólne to upoważnienie prokuratora kassacyjnego do zakładania rekursów, czyli ogólna ta zasada, ściąga się tylko do prawodawstwa cywilnego, nie objąwszy prawodawstwa kryminalnego. Ale dla czegożby prokuratorowi kassacyjnemu nie miała służyć takaż sama nieograniczona władza do odwoływania się od wyroków ostatecznych kryminalnych, w którychby zgwałcenie praw lub form postępowania uważał? Czy wątpliwość ta nieznajdzie rozwiązania swojego w dyspozycyach oznaczających w szczególności powody do zakładania rekursu?

Szczególne powody tak w sprawach cywilnych jak kryminalnych, i tak *stronę* jak i prokuratora do skargi kassacyjnéj upoważniające, zawarte są wart. 10 Usta-

wy kassacyjnéj pod numerami od 1^sto do 7^mio. Z nich dosyć tutaj wymienić te, które się do prawodawstwa kryminalnego ściągają. Są to następujące:

a) jeśli wyrok zapadł przeciw wyraźnemu prawu kryminalnemu,

b) jeśli wyrok wydany jest mylnie mocą piérwszéj albo ostatniéj instancyi,

c) jeśli wyrok zapadł w sądzie niewłaściwym.

Oprócz tych wypadków, prokurator obowiązany jest odwołać się do kassacyi.

d) Jeśli o jedno i toż samo przestępstwo dwóch różnych obwinionych w różnych sądach na karę skazano, a rekurs każdego z nich już osobno rozpoznanym i odrzuconym został.

Pod numerem 2^gim wprawdzie wymieniony jest ważny ten powód do rekursu „gdy w ciągu processu lub w ostatecznym wyroku zgwałconemi zostały (atoli nie przez stronę rekursującą) *istotne sądowego postępowania formalności, pod nieważnością* zalecane, lecz i ten przepis widocznie tylko do procedury cywilnéj się odnosi: bo w prawach kryminalnych dopełnienie formalności sądowych nigdy od strony czyli obwinionego nie zależy, lecz jedynie od sędziego śledztwo wyprowadzającego lub od decyzyi sądu; a nawet co większa, w Procedurach Kryminalnych Pruskiéj i Austryackiéj, *teorya o nieważnościach* wcale rozwiniętą nie jest.— Procedura Austryacka w części I. § 225 tylko wyrokowi przez niewłaściwy sąd wydanemu, Procedura Pruska w §§ 21, 24 i 43 podobnież tylko wyrokowi przez niewłaściwy in materia sąd, nadto protokółowi przez obsadzony nielegalnie sąd śledczy sporządonemu, wreszcie Organizacya Sądownictwa Kryminalnego z dnia 26 lip-

ca 1810 r. w art. 12 tylko wyrokowi Sądu Kryminalnego bez obrony obwinionego zapadłemu wyraźnie nieważnością zagraża; najistotniejsze zaś sądowego postępowania formalności, przez pomienione procedury, wcale pod nieważnością wyraźnie i specyalnie ani nawet ogólnie nie są zawarowanemi. Ztąd jak najjaśniéj okazuje się, że w art. 3 i 10 Ustawy Kassacyjnéj nié ma ani wyraźnéj ani pośrzedniéj dyspozycyi, którąby *obwinionemu* bądź prokuratorowi dozwalała odwoływać się do Sądu Kassacyjnego w razie *zgwałcenia istotnych form postępowania kryminalnego Procedurami Pruską i Austryacką przepisanych.*

W art. 67 wprawdzie objawiona jest zasada ogólna: że w sprawach kryminalnych, poprawczych i policyjnych, w których zapadł ostateczny wyrok skazujący, wolno tak *skazanemu* jak prokuratorowi, a w których zapadł ostateczny wyrok uwalniający, wolno prokuratorowi odwołać się w drodze rekursu do kassacyi: lecz odwołanie to powinno mieć swoje oparcie na *powodach do rekursu* upoważniających, które jedynie w art. 10 i 3 są wymienione. Że zaś artykuł 3ci nie stosuje się do prawodawstwa kryminalnego, a art. 10 nie obeimuje zasady do rekursu z powodu zgwałcenia istotnych formalności postępowania kryminalnego, przeto z takowego powodu acz w istocie bardzo ważnego, ani skazany ani prokurator nigdyby dopuszczalności rekursu usprawiedliwiać i uzasadniać nie mogli. Idąc za literalną interpretacyą, wypływa następnie z art. 67 że chociażby wolno było udawać się do kassacyi z powodu zgwałcenia kryminalnego, jednak nie wolnoby to było *obwinionemu nie skazanemu.*

Cóż nakoniec począć z tą dyspozycyą Ustawy Kassacyjnéj, która w art. 20 się znajduje i tak brzmi:

„Co się tyczy spraw kryminalnych, poprawczych i policyjnych, exekucya wyroku *skazującego* wstrzymuje ię przez założony rekurs, a gdyby rekurs nie był uczyniony, sam sąd exekucyą wstrzyma, dopokąd prokurator w przeciągu dni 15 od publikacyi wyroku, wniosków swoich nie poda, że uchybień żadnych ani co do prawa ani co do *formalności* nie dostrzegł.

Ustęp ten z wielu miar a zwłaszcza z powodu wzmianki o uchybieniach formalnościom postępowania kryminalnego, wcale nie zgadza się z redakcyą: artykułów 3 i 10. Rozporządzenia w nim objęte, każą się domniemywać, że wysłowienia dwóch tych artykułów co do przedmiotów kryminalnych, nie odpowiadają istotnemu zamiarowi Ustawy Kassacyjnéj. Ustawa ta miała zapewne na celu, aby jurisprudencya kryminalna, bez najmniejszego uszczerbku, i tak dobrze jak jurisprudencya cywilna rozwijała się i doskonaliła pod dozorem i kierunkiem Sądu Kassacyjnego; chciała bez wątpienia, aby zgwałcenie istotnych formalności postępowania kryminalnego, acz przez Procedury Pruską i Austryacką pod wyraźną nieważnością nie zabezpieczonych, przez obwinionego lub przez prokuratora mogły być w drodze rekursu zaskarżone. Atoli samo fundamentalne założenie Ustawy Kassacyjnéj, w połączeniu niesfornych przedmiotów kryminalnych i cywilnych, i poddanie tychże jednym i tymże samym principiom kassacyjnym; nadmiar dążności w assymilowaniu, a nawet podrzędne traktowanie przedmiotów kryminalnych względem cywilnych,—poniekąd zapewne i pospiech, z jakim w epoce tak wielkich reform organicznych i prawodawczych Ustawa

Kassacyjna zredagowaną być musiała, a ztąd niepodobieństwo utworzenia na prędce gruntownéj teoryi kassacyjnéj w stosunku do pozostałych prawodawstw kryminalnych pruskiego i austryackiego, były zaiste najważniejszémi przeszkodami w dokładném i konsekwencyjném rozwijaniu zasad kassacyjnych kryminalnych, w zjednoczeniu przewodniczącéj myśli z trafném wysłowieniem jurydyczném.

Jakież bowiem dać zastosowanie rozporządzeniu powołanego ustępu w art. 20, kiedy takowe rozporządzenie nie ma oparcia swojego w art. 3 i 10. Artykuły te stanowią co do punktów odwoływania się w drodze rekursu główną treść Ustawy Kassacyjnéj, i dla tego powinny były obejmować dobitnie wszelkie powody do rekursu upoważniające. Do nich wszelkie dalsze dopiéro dyspozycye odnosić się powinny. Skoro się zaś znajdują szczegółowe dyspozycye, które nie dają się stosować do głównych zasad, tém samém stają się niezrozumiałémi i niewykonalnémi. Do rzędu takich dyspozycyi właśnie należy rozporządzenie: że jeśli skazany nie założył rekursu, exekucya ma być wstrzymaną aż dopokąd prokurator nie zrobi wniosków: czy nie dostrzegł uchybień co do formalności. Przypuściwszy, że prokurator zrobił wnioski: iż uchybiono bardzo ważnym formalnościom postępowania Procedurą bądź Pruską, bądź Austryacką przepisanym, ale nie pod *nieważnością zaleconym*. Cóż daléj zrobić? art. 20 nic w tym względzie nie powiada. Jakże wzruszyć ostateczny wyrok skazujący? chyba tylko przez założenie rekursu. Prokurator więc udaje się do Sądu Kassacyjnego, ale sąd ten nie znajdując w artykułach 3 i 10 przepisu upoważniającego zakładanie rekursu z powodu zgwałcenia istotnych

formalności postępowania kryminalnego, rekurs takowy niewątpliwie jako niedopuszczalny odrzuci. Wykonywanie artykułu 20 w ustępie byłoby ciągle pustą pracą, pomimo że w nim inny przebija się zamiar.

Jeżeli redakcya rozbieranych dotąd przepisów Ustawy Kassacyjnéj okazała się być ciemną, chwiejąc się na dwie strony; jeśli przyczyną tego jest niedostateczne uwzajemnienie istoty przepisów Procedur Kryminalnych Pruskiéj i Austryackiéj z zasadami kassacyjnémi, tedy redakcya artykułu 67, nie tylko do podobnych zniewala spostrzeżeń, ale nadto wzbudza nową zupełnie uwagę, która poniekąd niepewność redakcyi usprawiedliwia.

Wiadomo, że obok zaprowadzenia Kodexów Francuzkich Cywilnego, Procedury i Handlowego, tylko tymczasowo pozostawiono w użyciu prawodawstwa kryminalne pruskie i austryackie, aż do dalszych główniejszych reform w tym przedmiocie. W ślad nowego prawodawstwa kryminalnego francuzkiego, chciano zapewne Sądy Przysięgłych zaprowadzić, i dla tego przedwcześnie Ustawa Kassacyjna w art. 67 chwyciła się kategoryi wyrokowania właściwych postępowaniu Sądów Przysięgłych, zapomniawszy, że prosta konsekwencya i potrzeba praktyczna, koniecznie wymagała zastosowania kategoryi wyrokowania Procedurami Pruską i Austryacką przepisanych. W stosunku do tych kategoryi, redakcya art. 67 jest ciemna, niezrozumiała; z odnoszenia zaś jéj do formy wyrokowania Sądów Przysięgłych, wyjaśnia się i żadnych kwestyi wątpliwych nie pozostawia. Podług Procedury Sądów Przysięgłych, tylko dwie są kategorye wyrokowania względem oskarżonego, a mianowicie: »winny, niewinny.« Pierwszy jako *winny*, koniecznie będzie *skazany;* drugi *uwolniony* od zarzu-

tu, uważa się koniecznie za *uniewinionego* czyli raczéj niewinnego. Ztąd to pochodzi nagromadzenie w artykule tym wyrazów: *winny, skazany; uwolniony, uniewiniony;* bo dla wyrażenia oraz poznania pierwiastku z Procedury Sądów Przysięgłych powziętego, dosyć byłoby powiedzieć: Od wyroków skazujących służy rekurs tak skazanemu jak prokuratorowi; od wyroków zaś uwalniających służy prokuratorowi; ale jedynie ku teoretycznéj satysfakcyi prawa, bez żadnego uszczerbku dla uwolnionego.

Kiedy więc artykuł 67 do obcéj u nas nieznanéj stosuje się teoryi, nie objął w sobie kategoryi wyrokowania Procedurami Pruską i Austryacką oznaczonych, i nie miał na celu ani nawet na widoku, kategoryi względem tymczasowego czyli warunkowego uwolnienia; zgoła kiedy art. 67 w zasadach swoich ani słówkiem kategoryi tych nie dotknął i o nich zupełnie przepomniał: czyż w takiém zdarzeniu można konsekwencyjnie twierdzić że art. 67 nie dopuszcza rekursu od wyroków inkwizycyą przerywających, albo dla braku dowodów lub ab instantia uwalniających? Wprawdzie, podług téjże saméj konsekwencyi, podobnież i dopuszczalności takowych rekursów z tegoż artykułu wywodzić nie można: lecz skoro ze względu na to, iż tak Ustawa Kassacyjna jak Procedury Pruska i Austryacka, jedne obok drugich obowiązywać i wzajemny na siebie wpływ wywierać, oraz skutek prawny osiągnąć miały, artykuł 67 do pomienionych procedur, a te do tegoż artykułu koniecznie stosować należało: w takim razie, pomimo zachodzącéj niesforności zasad co do form wyrokowania, da się z całą ewidencyą wywieść: że artykuł ten w pe-

wném ograniczeniu dopuszcza rekursu od wyroków tymczasowo uwalniających.

Wszakże powołany artykuł stanowi, że *prokuratorowi* służy prawo założenia rekursu od wyroków oskarżonego uwalniających lub uniewiniających. Ale czy tu ma być zrozumiane bezwarunkowe, albo warunkowe uwolnienie lub uniewinienie, w tym względzie artykuł nasz nic zgoła nie stanowi ani wyjaśnia. Wiadomo także, że podług Procedury Austryackiéj, nawet *uniewinienie* oskarżonego w sprawie zbrodniowéj tylko warunkowém jest, aż dopokąd przedawnienie nie zapadnie. A zatém w razie uwolnienia oskarżonego przez przerwanie inkwizycyi, albo dla braku dowodów, lub ab instantia, albo na koniec w razie uniewinienia oskarżonego w sprawie zbrodniowéj według Procedury Austryackiéj, brzmienie artykułu 67, *prokuratorowi* bynajmniéj rekursu do kassacyi nie tamuje. Ztąd widoczna, że rekurs od wyroków tymczasowo uwalniających, *ze strony prokuratora* ku teoretycznéj czyli idealnéj satysfakcyi prawa założony, zawsze jest dopuszczalny.

W tym duchu i z tegoż samego stanowiska uważany art. 67, nie wyłącza nawet dopuszczalności rekursu ze strony oskarżonego, który tylko warunkowo czyli tymczasowo uwolnionym został. Cóż bowiem artykuł ten w stosunku do pruskich i austryackich kategoryi wyrokowania pod wyrazami *winny*, *skazany*, *uwolniony*, *uniewiniony* rozumie? Oskarżony trzymając się wyrazu *uniewiniony*, miałby prawo twierdzić, że tylko uniewinionemu rekurs nie służy, ale widocznie ma służyć temu, który nie jest za uniewinionego lub niewinnego uznany, zwłaszcza że Ustawa Kassacyjna ani w tym artykule, ani w żadnym innym nie wspomina o *skazaniu*

na karę, tylko prosto o *skazaniu;* a uwolniony przez przerwanie inkwizycyi, albo dla braku dowodów lub ab instantia, zawsze na *koszta* skazanym, a tém samém za *skazanego* uważanym być powinien. Ztąd zatém podług literalnéj nawet interpretacyi zasad i wysłowień artykułu 678° warunkowo uwolniony ma prawo żądać przypuszczenia rekursu jego do kassacyi i rozpoznania, oraz ocenienia powodów kassacyjnych.

Były Sąd Kassacyjny Księstwa Warszawskiego stosując zasady Ustawy Kassacyjnéj do zasad Procedur Pruskiéj i Austryackiéj, lub te do tamtych, szukając prawnego związku pomiędzy niémi, nie uważał nawet potrzeby wnikania w tak drobnostkowy, i że się tak powié, anatomiczny rozbiór artykułu 67, oraz innych artykułów, zwłaszcza 3 i 10. Postawiony na czele sądownictwa kryminalnego i cywilnego do kierowania interpretacyą praw i ustaw; wiedząc że prawodawstwo jest jedną z najtrudniejszych umiejętności ludzkich, że zwłaszcza w epoce ogólnéj i z pospiechem przedsiębranéj reformy wszelkich legislacyi obowięzujących, a podstawienia w miejsce tych nowego w pierwiastkach porządku, Ustawy Organiczne nie mogły być z całą ścisłością, dobitnością i oględnością zredagowane; że częstokroć jedno mniéj stosowne wysłowienie lub zbyteczne wyrazy, ducha i rzeczywisty cel prawa zaciemniają; pomnąc, że we wszelkich ustawach prawodawczych, zwłaszcza rozciąglejszych, wewnętrzna panująca myśl literę owładnąć powinna: — ujął myśl i cel przepisów Ustawy Kassacyjnéj tak w związku swoim jako téż w stósunku do istoty i natury zasad lub przepisów Procedur Pruskiéj i Austryackiéj uważanych, i w tym duchu jurisprudencyą kryminalną kassacyjną rozwijał.

Za summę téjże jarisprudencyi, o ile się naszéj kwestyi dotyczy treściwie zebraną, uważaćby można wnioski prokuratora kassacyjnego wyrokiem Sądu Kassacyjnego z dnia 5 czerwca 1812 r. objęte (1).

Wypadek był taki: Sąd Kryminalny Departamentów Krakowskiego i Radomskiego zatwierdził wyrok Sądu Kryminalnego Krakowskiego, którym *dla niedostatku prawnego dowodu śledztwo zniesiono.* Od wyroków tych odwołał się prokurator kryminalny, a twierdząc, iż sądy wyrokujące przeciw aktom, uznały niedostatek prawnego dowodu, żądał skassowania tych wyroków, i odesłania sprawy do innego Sądu Kryminalnego. Powstała zaś przedewszystkiem kwestya: jaki skutek może mieć rekurs prokuratora kryminalnego względem obwinionego. Z téj przyczyny prokurator kassacyjny, powoławszy się na art. 67 Organizacyi Kassacyjnéj, i stosując artykuł ten do zachodzącéj kwestyi, tak uważał:

»Jakkolwiek *zniesienie inkwizycyi* czyli *tymczasowe uwolnienie oskarżonego* nie jest przewidziane w Organizacyi Kassacyjnéj, stanowionéj na zasadach Sądu Kassacyjnego Francuzkiego, gdzie ani tymczasowe uwolnienie, ani kary nadporządkowe miejsca nie miały, wszelako łatwém znajduję pogodzenie tego przypadku z Instancyą Kassacyjną. Tymczasowo bowiem uwolnionemu nie może być zabroniono rekursować do kassacyi dla tego, że nie został zupełnie uniewinionym, gdyż uwolnienie tymczasowe może być nawet, w teraźniejszym systemacie rządu uważane za większą karę, aniżeli zawyrokowane na czas krótki uwięzienie, skoro zdaje się, iż

(1) Dziennik wyroków Sądu Kassacyjnego Księstwa Warszawskiego Tom II. str. 272, 273.

tymczasowo uwolniony zostając pod zarzutem przestępstwa, nie mógłby być do używania praw politycznych przypuszczonym. Równie i prokuratorowie królewscy, w przypadku tymczasowego uwolnienia obwinionego, mogą rekursować albo dla tego że obwiniony tylko tymczasowo uwolnionym został, gdy go należało zupełnie uwolnić, i wtenczas kassacya wyroku w myśl powyższego artykułu 67, musiałaby następować ze skutkiem dla strony; albo też rekursować mogą dla tego, iż obwiniony tymczasowo uwolnionym został, gdy powinien był być istotnie ukaranym, i wtenczas według tegoż artykułu 67 kassacya wyroku mogłaby jedynie nastąpić na zadosyć uczynienie prawu bez żadnych skutków dla tymczasowo-uwolnionego.«

Że w tym duchu Sąd Kassacyjny zawsze wyrokował, dowodem tego jest nie tylko powołany dopiéro wyrok, ale nadewszystko wyroki z dnia 29 marca i 19 kwietnia 1811 roku (1). Pierwszy z nich skassował wyrok Sądu Kryminalnego dla tego, że obwinionego tylko ab instantia uwolnił i na koszta skazał, gdy go należało osądzić co do zarzutu na zasadzie § 413 Ordynacyi Kryminalnéj Pruskiéj, a co do kosztów na zasadzie § 605 i 609 téjże Ordynacyi. Drugi z tychże wyroków w tym samym sposobie stanowił co do przeciążenia obwinionego przez uwolnienie go li ab instantia w niektórych zarzutach.

Że podobnież Sąd Kassacyjny kassował wyroki Sądów Kryminalnych na zasadzie art. 10 pod numerami 1 i 2 Ustawy Kassacyjnéj, z powodu obrazy lub niedopełnienia *istotnych postępowania sądowego formal-*

(1) Dziennik wyroków Sądu Kassacyjnego Księstwa Warszawskiego Tom I. str. 112, 127.

ności, acz te wyraźnie pod nieważnością przez obowiązujące Procedury Kryminalne przepisanemi nie są: o tém przekonywają, oprócz powołanych już wyroków, wyroki z dnia 22 i 29 marca 1811 roku, z dnia 21 lutego i 20 marca 1812 roku (1).

Wiele innych wyroków świadczy o tém, że Sąd Kassacyjny zawsze przyjmował i rozpoznawał rekursa stron użalających się na zgwałcenie istotnych formalności postępowania sądowego kryminalnego, acz takowe następnie jako bezzasadne odrzucał. To wszelako nie tamowało dopuszczalności tego rodzaju rekursów.

Jeden tylko jest wyrok z dnia 31 lipca 1812 r. (1) sprzeczny z rozwiniętą dotąd jurisprudencyą, mocą którego Sąd Kassacyjny uważał, że uwolnienie ab instantia nie stanowi punktu do kassacyi z téj przyczyny, że prawo pruskie wybór między uwolnieniem zupełném a uwolnieniem ab instantia, pozostawia wyłącznie uznaniu sędziego kryminalnego.

Odrębnie w późniejszym daleko czasie, to jest w roku 1824, chciano niedopuszczalność rekursów od wyroków tymczasowo uwalniających usprawiedliwić tą uwagą: »że wyroki obwinionego uwalniające, mogą się tylko na faktach zasadzać a nie na obrazie prawa, która rekursu kassacyjnego powinna być zasadą.«

Lecz ani uwaga ta, ani to sprzeczne z wyroku kassacyjnego z dnia 31 lipca 1812 r. motywum, nie zdołają wyłuszczonych powyżéj zasad i następstw osłabiać, a nawet same z siebie upadają, gdy się zważy: że w Ordynacyi Kryminalnéj Pruskiéj nie ma przepisu nadającego tak wielką attrybucyą sędziemu kryminalnemu; i

(1) Dziennik wyroków kassacyjnych Tom II. 334.

że lubo zasadą rekursu kassacyjnego może być tylko obraza prawa, jednakże wyroki które obwinionego tylko warunkowo czyli tymczasowo uwalniają, nie na samych tylko faktach, to jest na exystencyi czynu występnego i zewnętrznych poszlakach obwinionego obciążających polegają, ale koniecznie także na stosowaniu podług Procedury Pruskiéj § 409 lub § 413 w ustępie drugim w związku z § 414, a podług Procedury Austryackiéj na stosowaniu części I. § 428 lub części II. § 386. Dyspozycye te, obejmując w sobie zbieg pewnych prawem oznaczonych poszlak zewnętrznych są *przepisami prawa*, które w stosowaniu do przypadku, obrazy doznawać mogą. Gdyby np. nie było zbiegu wszystkich prawnych poszlak substancyą uwolnienia tymczasowego stanowiących, a sąd pomimo to obwinionego tylko ab instantia uwolnił, albo inkwizycyą li przeciw niemu przerwał: w takim wypadku obwiniony miałby słuszny powód kassacyiny użalania się na obrazę prawa w przepisach procedury zawartego, i rekurs przez niego założony jako nie tylko na faktach, ale na przytoczeniu obrazy prawa zasadzony, powinienby być przyjęty.

Zdarzało się niezbyt dawno w Sądzie Appellacyjnym Sąd Kassacyjny zastępującym, że uwolniony ab instantia i na koszta skazany, żądał przyjęcia rekursu z téj przyczyny: że nie tylko wyprowadzone śledztwo aktami objęte, ale nawet same motywa zarekursowanego wyroku, o zupełnéj niewinności jego głosiły. Gdy tak było w rzeczy saméj, przeto Wydział Kassacyjny, pomimo praktykowanéj od roku 1824 reguły w niedopuszczaniu rekursów ze strony tymczasowo uwolnio-

nych, znaczną większością głosów rekurs ten za dopuszczalny uznał i pod rozpoznanie przyjął.

W skutku więc panujących w Ustawie Kassacyjnéj zasad istotnych i interpretacyi autentycznéj Sądu Kassacyjnego, dopuszczalność rekursów od wyroków tymczasowo uwalniających wątpliwą być nie powinna. Dopuszczalność tego rodzaju rekursów miała jeszcze silne bardzo poparcie w tém że przed ustanowieniem w roku 1834 Instancyi Appellacyjnéj dla spraw zbrodniowych nie było nawet żadnego sądu wyższego do rozpoznania w drodze appellacyi wyroku, którym obwiniony przez tymczasowe uwolnienie pod zarzutem zbrodni nadal i to sądownie a może w rzeczy saméj z obrazą praw i przepisów proceduralnych pozostawionym został.

Dziś przy odmówieniu dopuszczalności rekursu do kassacyi od wyroków tymczasowo uwalniających, takaż sama przedstawia się uciążliwość co do spraw zbrodniowych, które według Ustawy z dnia 4(16)czerwca 1834 r. dawnym trybem wprost do Wydziału Kassacyjnego przychodzą, nie mając dozwolonéj appellacyi do Wydziału V. Sądu Appellacyjnego.

Kwestya o dopuszczalności rekursu do kassacyi od wyroków tymczasowo uwalniających, nabiera dopiero istotnego znaczenia i koncentruje się w tém ważném pytaniu: czy uwolnienie tymczasowe pociąga za sobą jaki uszczerbek w stosunkach publicznych, cywilnych lub towarzyskich? bo jeśliby tymczasowo - uwolniony, oprócz opłaty kosztów był narażony na szkodliwe skutki w prawach osobom nieposzlakowanym służących, natenczas w przypuszczeniu że może być niewinny,

wszystkie instancye sądowe powinny mu być otworzone dla wykazania swojéj niewinności i powrócenia do stanu osób nieskazitelnéj sławy.

Z natury swéj i powszechnego uważania, *wyrok tymczasowo uwalniający pozostawia uwolnionego pod zarzutem* zbrodni lub występku lub przewinienia. Wyobrażenie to z Procedur Kryminalnych Pruskiéj i Austryackiéj wypływające, okaże się dopiero w właściwém swojém świetle, gdy się wprzód zwróci uwaga na podobne wyobrażenie z prawodawstwa francuzkiego. Procedura Kryminalna Francuzka łącznie z instytucyą Sądów Przysięgłych odznacza obwinionego w stanie oskarżenia *en état d'accusation* czyli pod zarzutem kryminalnym zostającego.

Między temi dwoma wypadkami znamienita zachodzi różnica, gdyż ostatni ma miejsce przed osądzeniem głównéj sprawy, piérwszy zaś po osądzeniu sprawy. Zostawanie en état d'accusation kończy się przez wyrok winę lub niewinność uznający; zastosowanie zaś pod zarzutem z mocy wyroku tymczasowo uwalniającego, dopiero od tego wyroku bierze początek, i albo się *nigdy* nie skończy, albo w razie ponowienia inkwizycyi z nowych dowodów, skończy się uznaniem winy lub niewinności; albo téż, jeśliby nowe te dowody wraz z dawniejszemi były jeszcze uważane za niedostateczne do wyrzeczenia winy lub niewinności, rozpocznie się na nowo z mocy powtórnego wyroku tymczasowo uwalniającego.

Następnie, zostawanie en état d'accusation ściąga się tylko do zarzutów zbrodniowych; tylko oskarżony o zbrodnią nie zaś o występek a tém mniéj o przewinienie, może być na wnioski prokuratora jeneralnego

przez decyzyą Sądu Appellacyjnego postawiony en état d'accusation; przeciwnie wyrok tymczasowo uwalniający ściąga się według natury zarzutu, do zbrodni lub występków lub przewinień.

W prawach kryminalnych ani w prawach cywilnych u nas obowiązujących nigdzie nié ma wzmianki o skutkach wyrokom tymczasowo uwalniającym towarzyszyć mających. Procedury Kryminalne Pruska i Austryacka osób tymczasowo uwolnionych z kategoryi świadków nie wyłączają. Lecz ten który jest en état d'accusation, a przez analogią u nas ten przeciw któremuby sprawa o spełnienie *zbrodni* formalnie rozpoczętą była ale jeszcze nie odsądzoną, podług Procedury Cywilnéj artykułów 383 w ustępie i 310, może podpadać wyłączeniu jako świadek lub jako biegły. Dałażby się takowa analogia rozciągnąć do osoby tymczasowo od zarzutu zbrodni uwolnionéj?

W dawniejszych upadłych ustawach prawa publicznego a mianowicie w Dekrecie z dnia 7 września 1808 roku w § 7 pod Nrem 4, w § 10 pod Nrami 3 i 4, i w § 11, są ślady o szkodliwości wyroków tymczasowo uwalniających. Podobnież w Statucie z dnia 19 listopada (1 grudnia) 1815 roku wart. 8 pod Nrem 4 i w artykule 12 pod Nrem 3. W ostatnim z tych artykułów dobitnie postanowiono: że używanie praw obywatelskich czyli według 9go artykułu zdolność bycia powołanym do urzędów publicznych, zawieszoną jest przez *zostawanie pod udowodnionym zarzutem kryminalnym* lub pod kondemnatą. Zostawać pód *udowodnionym zarzutem* kryminalnym, znaczy toż samo co zostawać pod wyrokiem tymczasowo od zarzutu zbrodni uwalniającym.

Sankcyonowana Ukazem Cesarsko-Królewskim zdnia 25 czerwca (7 lipca) 1836 roku Ustawa o szlachectwie, podług artykułów 36, 37 i 38 w związku z artykułami od 47 do 50, przywiązując utratę szlachectwa do potwierdzonych najwyżéj przez Monarchę wyroków skazujacych na kary hańbiące więzienia warownego lub ciężkiego lub w domu poprawy, nie wspomina o żadnym wpływie wyroków tymczasowo uwalniających na używanie praw szlacheckich.

Bez względu na przywiedzioną analogią i szczupłe ułamki prawa publicznego, nie ulega żadnéj wątpliwości, że tak w powszechném uważaniu jak w obliczu Władzy, *zarzut zbrodniowy* z mocy wyroku na tymczasowo uwolnionym ciążący, koniecznie honorowi jego i dobréj sławie szkodzi, nieskazitelność imienia i charakteru jego narusza, godność moralną, cześć i dobrą wiarę jego w stosunkach towarzyskich a wziętość w stosunkach cywilnych zmniejsza, w stosunkach publicznych przystęp do dostojeństw obywatelskich i zaszczytów mu tamuje. Popobnych skutków, w miarę rodzaju czynów występnych i okoliczności, doznawać będzie obciążony sądownie zarzutem występku. Tymczasowe zaś uwolnienie od przewinień policyjnych zupełnemu pobłażaniu ulegać powinno.

Otoż widoczna, że wyrok tymczasowo od zarzutu zbrodni lub występku uwalniający podaje w wątpliwość dobrą wiarę, nieskazitelność charakteru, całą wartość moralną osoby; wystawia na szwank to co jest w życiu społeczeńskiém najdroższego, honor i godność osoby.

Czy *moralna ta wartość osoby*, zwłaszcza osoby wzzelkich praw krajowych używającéj lub osoby *obowiązkom publicznym* poświęconéj, powinna zostawać

pod opieką i dozorem najwyższéj władzy sądowéj Sądem Kassacyjnym zwanéj lub innym tytułem zaszszyconéj? to pytanie zechcą ci rozwiązać, którzy wiedzą, że na zasadzie Ustawy Kassacyjnéj i Organizacyi Sądownictwa Kryminalnego, ciągle były i są przyjmowane i rozpoznawane rekursa od ostatecznych wyroków Sądów Policyi Prostéj na karę pieniężną złot. 5 skazujących. Czémże jest ta wartość *materyalna* w porównaniu z czystą wartością moralną osoby?

Jeżeli *teorya dowodów zewnętrznych* któréj wypływem są wyroki tymczasowo uwalniające, nie przestanie być podstawą naszego prawodawstwa kryminalnego, natenczas cały ten przedmiot wymagać będzie teoretyczno-praktycznego wykształcenia, zwłaszcza w stosunku do osób służbę publiczną pełniących.

A....



O OCHRONACH WIEJSKICH

przez

Augusta Cieszkowskiego.

Ktobykolwiek nie przyjął Królestwa Bożego— jako dziecię, nie wejdzie do niego.

Ewang. S. Marka X. 15.
S. Łuk. XVIII. 17.

A ktoby przyjął jedno dziecię takie w imieniu mojém, mnie przyjmuje.

Ewang. S. Mat. XVIII, 5.

Powróciwszy z kraju, w którym zrodziły się Ochrony i za którego dzielnym przykładem Europa cała obdarzona została instytucyą, do najniezbędniéjszych dla dobra ludzkości należącą, — przekonawszy się tam naocznie o skutkach téj instytucyi na wielką skalę rozpostartéj, i utwierdziwszy się przeto w myśli nadania jéj jeszcze większego rozwinięcia, — ośmielam się przełożyć przyjaciołom ludzkości kilka uwag, tyczących się możności i potrzeby dalszego téj instytucyi wykształcenia i rozmnożenia, mianowicie w zastosowaniu do potrzeb kraju naszego. A naprzód wynurzmy słowo wdzięczności twórcy i założycielowi pierwszéj Ochrony, Robertowi Owen, oraz pierwszemu ich rozszerzycielowi i publicznemu protektorowi Lordowi Brougham b. Kanclerzowi Państwa Angielskiego, który sam poczytuje wpływ jaki wywarł na upowszechnienie i rozwinięcie téj instytucyi, za jeden z najpiękniejszych i najzbawienniejszych owoców swojego publicznego zawodu. Pomysł zaś i założenie

pierwszéj Ochrony zostanie bez wątpienia głównym, a może jedynym pomnikiem filantropicznych usiłowań Roberta Owen,— usiłowań, które po większéj części tak fałszywy wzięły kierunek. Niechaj ten przykład przekona, jak dalece błądzą ci wszyscy, którzy nierozmyślnie potępiają i bezwzględnie za szkodliwe marzenia poczytują wszelkie myśli nowatorów, jeżeli się takowe bezpośrednio, i że tak powiem *szczelnie* do ich dawnych wyobrażeń lub pojęć przyłożyć nie dają; i którzy wolą cały jaki system *in globo* odrzucić, niż pilnie wyśledzić, w jakim punkcie on się z prawdą styka, i czy na tym punkcie zaszczepiona gałąź nie mogłaby zdrowych urodzić owoców. Niebaczni na to, iż myśl nigdy absolutnego fałszu wyrodzić nie może, a że przez to obowiązkiem jest filozofa, teoretycznie, a człowieka stanu, praktycznie natrafić na ten zdrowy nerw systemu, i żywotne rozwinięcie mu nadać.

Instytucya Ochron jest pierwszym szczeblem owéj opieki społeczeńskiéj, która dobroczynny swój wpływ nad indiwiduum od kolebki do grobu rozciągać powinna; ale której działanie na periód dziecinny najznaczniejsze być musi, ponieważ w tym peryodzie bezsilna jednostka mająca się na członka społeczności wykształcić, najwięcéj jéj pomocy wymaga. Minął czas owéj obojętności, która nie troszczyła się wcale o to, czy ogołocone ze wszystkiego indywiduum zmarnuje swój byt i zdolności w walce z zaporami świata lub natury, — minął nawet czas, w którym mniemano, że prywatne usiłowania miłością bliźniego natchnione, wystarczają do zapobieżenia pierworodnemu niedostatkowi ludzi. Jakkolwiek wielki i niezaprzeczony jest wpływ tych ostatnich, jakkolwiek nader pożądane jest ich coraz dzielniejsze rozwinięcie,

(które niestety często tamowane bywa samém przekonaniem o ich własnéj nieudolności), przecież w porównaniu z tém co skupione i uorganizowane przedsięwzięcia, oparte na władzy publicznéj i obdarzone środkami sięgającemi nad zakres pojedynczéj dobréj woli, dokonać mogą, takowe indywidualne usiłowania uznane być muszą za bezsilne i wyższego dopełnienia wymagające. Wiem aż nadto iż wielu, z rozlicznych powodów, opiera się temu uznaniu, a wyłączną skuteczność prywatnéj miłości bliźniego przypisując, utyskuje nad ostygnięciem téjże i ją tylko rozżarzyć usiłuje. Lecz ci nie uważają iż samo to ostygnięcie już jest dowodem jéj niedostateczności, nie pomni na to psychiczne spostrzeżenie, iż co się tylko człowiekowi udaje, to z coraz większym zapałem daléj dokonywa, i że cokolwiek tylko z natury swojéj iść może, to też zawsze *vires acquirit eundo.*

Ostateczny, lubo mimowolny wyrok przeciwko dobroczynności prywatnéj, na indywidualnych tylko środkach się opierającéj, a wszelkie ogólniejsze przedsięwzięcia wyłączającéj, wyszedł z ust człowieka, któremu tak uczucia i myśli, jako też życie całe do nazwiska najprawdziwszego chrześcianina nowszych czasów prawo daje: *Pascal*, prawie na łożu śmiertelném zadał sobie to gorżkie zapytanie: — »z kądże to pochodzi, iż pomimo tak wielkiéj mojéj miłości dla ubogich, nic przez całe życie dla nich nie uczyniłem.« Zamiast odpowiedzenia mu, jak siostra jego uczyniła, iż przyczyną tego była szczupłość środków w jego możności zostających, — odpowiedzielibyśmy raczéj, iż takowa leżała we wnętrzu jego myśli, i objawiała się w następującém zdaniu: »że powołanie nasze nie jest do ogólników lecz do szczególników; że wszelkie przedsiewzięcia ogólne leżą po za sferą

pojedynczego człowieka, i że najprzyjemniejsza jest Bogu *uboga służba ubogich.*«

Uboga ta służba ubogich, ubogie też tylko wydaje owoce, a szczupłość skutków bynajmniéj nie od szczupłości środków pochodzi, lecz od braku ich organizacyi, od braku rozleglejszego zakresu działania, i pomnożenia sił indywidualnych siłą associacyi.

Lecz myliłby się mocno, ktoby z tego wnosił, iż jestem zwolennikiem wyłącznego systemu dobroczynności legalnéj czyli administracyjnéj. Każda jednostronność przez to samo że jest jednostronnością, jest fałszywą i szkodliwą, i w skutkach swoich ponosić musi karę tego pierworodnego grzechu. Jałowość więc i szkodliwość saméj dobroczynności legalnéj dostatecznie już uznaną została, a najopłakańszym jéj skutkiem jest właśnie negacya dobroczynności prywatnéj, zagłuszenie i przytłumienie w sercach indywidualnych miłości bliźniego, tego kwiatu moralności chrześciańskiéj.

W zjednoczeniu więc tylko i organizacyi dobroczynności publicznéj i prywatnéj leży prawda i skuteczność filantropicznych pomysłów i usiłowań. Sami najwięksi przeciwnicy dobroczynności prawnéj i administracyjnéj, jak np. Pastor Genewski *Naville* lub Dr. *Chalmers* w Edymburgu, mimowolnie dochodzą do uznania téj prawdy, gdy za cel dobroczynności prywatnéj stawiają kształcenie publicznych instytucyi przez stowarzyszenia.

Najważniejszym zaś, bo praktycznym téj prawdy dowodem jest przykład dwóch krajów, które pod pewnym względem w wręcz przeciwnym do siebie zostają stosunku, jako reprezentujące dwie ostateczności katolicyzmu i protestantyzmu, a które wszelako pod tym względem, zupełnéj jednomyślności dowiodły, — jest to

Państwo Kościelne i Wielka Brytania. Jakoż nigdzie dotąd dobroczynność publiczna i socialna do tego stopnia nie wygórowała i tak *de facto* potrzeby uzupełnienia prywatnéj nie dowiodła jak w Rzymie i w Anglii. Znaczną ilość posiadamy opisów podróży po tych krajach odbytych, lecz śród mnóstwa opisywanych przedmiotów mało kto dotąd zwrócił uwagę na tak ważne instytucye dobroczynne w które Rzym, Londyn, Liverpool i Manchester obfitują. A przecież zdaje się iż takowe powinny być *przynajmniéj* tyle zajmujące, ile marmury, malowidła, ceremonie, bankocetle, para, żelazo lub bawełna.

Lecz same Ochrony są aż nadto dostatecznym dowodem, o ile dobroczynność socialna i w instytucye uorganizowana daléj sięga i doskonalsze przynosi owoce od prywatnéj miłości bliźniego, choćby z największą gorliwością i poświęceniem wykonywanéj. Jakaż bowiem ofiara, jakiż prywatny środek byłby w stanie przyniesienia tych *moralnych i fizycznych* korzyści które wypływają ze wspólnego i że tak powiem *organicznego* wychowania dziatek? Te korzyści tak pod względem rozwinięcia ich zdrowia jako też ich ducha, tak pod względem polepszenia *obecnego* losu rodziców, jako też zabezpieczenia *przyszłego* losu ich samych, słowem tak dla ogółu społeczeństwa jako też dla szczególnych indywiduów, dowiedzione zostały doświadczeniem kilkonastoletniém we wszystkich krajach Europy i licznemi dziełami w tym przedmiocie wydanemi. Nie potrzebuję ich więc wyliczać, bo są one już i u nas znane, w ciągu zaś tego pisma będziemy mieli sposobność wspomnienia o takich które dotąd powszechnéj uszły uwagi a których ważność wszeako na piérwszy rzut oka będzie jawną.

Nie dziw więc że tak zbawienna instytucya jakkolwiek niedawno zjawiona wszędzie już z zapałem upowszechnioną została; mogłoby się raczéj dziwném zdawać jakim sposobem ludzkość aż do dni naszych pozbawioną jéj była, gdybyśby nie wiedzieli że duch associacyi jest naszych dopiero czasów wypływem i piętnem. Do kraju naszego choć świeżo przeniesiona, instytucya ta już dobroczynne skutki swoje objawiła. Lecz ponieważ natura i potrzeby kraju naszego nader są odmienne od natury i potrzeb innych narodów, przeto spojrzyjmy na te rożnice, aby się przekonać czy położenie nasze niewymaga czegoś więcéj i czegoś innego nad proste przeniesienie tego co się za granicą tak zbawiennem okazało.

W Anglii gdzie ludność rękodzielnicza i miejska podług zwykłych obliczeń $\frac{2}{3}$ całéj ludności stanowi, i gdzie w ostatnich czasach ludność rolnicza w stosunku do całości wynosi tylko $\frac{28}{100}$, gdzie nadto pomimo widocznéj dążności rolnictwa angielskiego do skupiania się i organizowania w gospodarstwa na większą skalę, przecież dotąd małe i odosobnione folwarki są najbardziéj upowszechnione, których blisko połowa staraniem, i pracą samych właścicieli jest uprawiana, a co do reszty średnia ilość użytych do uprawy komorników (*cottagers*) zaledwie 4—7 na każdy folwark wynosi: — gdzie nareszcie ognisko całéj potęgi i produkcyi narodowéj w miastach fabrycznych znajduje się, musiała naturalnie uwaga założycieli Ochron na potrzebę ludności miejskiéj być głównie zwróconą. — Dla tego to widzimy tak nagłe i wielkie upowszechnienie się Ochron po miastach, a stosunkowo prawie żadne po wsiach; jak

kolwiek i tam gdzie jaka pojedyncza miejscowość tego bardziéj wymagała starano się jéj potrzebom zadosyć uczynić.

We Francyi i w znacznéj części Niemiec stosunek ludności jest wręcz przeciwny. Rolnicza przynajmniéj ⅔ całości stanowi. Lecz tu inne okoliczności zachodzą które potrzebę Ochron wiejskich mniéj niezbędną czynią, a temi są znacznie posunięty rozdział własności gruntowych i stosunkowo mniéjsze ubóstwo po wsiach niż po miastach. Jakoż dla familii wieśniaczéj, pracującéj głównie dla siebie, w odosobnionéj własności, w domu lub blisko swego domu, dzieci nie są bynajmniéj ciężarem. Nadto w wielu okolicach gdzie gospodarstwa wiejskie znacznie są porozrzucane, skupianie dzieci w jedno miejsce byłoby niepodobném. Nadewszystko zaś gdy ubóstwo, które w Anglii równie stan rolniczy jak i rękodzielniczy ogarnęło na stałym lądzie nie doszło jeszcze do stopnia takiéj gwałtowności, a w wielu nawet miejscach stanu rolniczego prawie nie dotknęło i tylko po większych ogniskach ludności czuć się daje, ztąd znowu daleko większą potrzeba Ochron po miastach niż po reszcie kraju.

We Włoszech zaś oprócz podobnych względów inny jeszcze powód do tego samego wypadku się przyczynia. Gdzie natura tyle dla człowieka czyni, iż mu nieledwie daje do lenistwa prawo, gdzie dachem jest niebo a ogniskiem słońce, tam oczywiście ludność jakkolwiek mocno ubóstwem dotknięta, nie potrzebuje uciekać się do pomysłów zrodzonych pod mniéj przyjaznem niebem. Tam więc ubóstwo wiejskie łatwiéj niż gdziekolwiek

daje sobie radę, i tylko miejskie sztuczniejszych środków wymaga (1).

Z tych uwag zbyt łatwy wniosek wypływa co do naszego kraju. Przewaga naszéj ludności wiejskiéj nad miejską jest bezporównania większa niż gdziekolwiek indziéj, a jeżeli od téj ostatniéj odtrącicmy Żydów, na których dotąd instytucye nasze prawie żadnego nie mają wpływu, oraz ludność miasteczek czysto rolniczych które z tego względu za wielkie wsie poczytać trzeba, o ileż się ten stosunek jeszcze nie powiększy? Oprócz tego, *ogniskiem ubóstwa u nas nie są miasta ale wsie.* Że tak jest rzeczywiście przekonamy się porównywając tylko chałupę najmajętniejszego u nas chłopa z mieszkaniem najlichszego wieśniaka za granicą, — a przeciwnie nędzny stan robotników po miastach angielskich i niektórych kontynentalnych, z siedzibami miejskiemi u nas. Nie wspominam już nawet o tém iż powiększéj części mieszkanie wieśniaka za granicą jest jego własnością, w któréj, czy warunkowo, czy bezwarunkowo, mógł się już od dawna podług własnego widzimisię rozgościć, przez co byt jego od własnego przemysłu był zawisł, a przez to samo znaczną podnietę poprawy i postępu uzyskał; gdy témczasem chłop u nas, centrum swojego bytu, ma nie w sobie ale zewnątrz siebie. Lecz pominąwszy nawet tę kardynalną różnicę, sam powierzchowny rzut oka na siedziby wiejskie u nas, niedowodziż nam — ilu niedostatków nasz wieśniak jest ofiarą, a których zagraniczny nawet wyobrażenia nie ma. Wykrzykniki

(1) Pomimo tego nawet, pod wpływem tak troskliwego o dobro klass najniższych Austryackiego Rządu i za staraniem prywatnych dobroczyńców spotykamy już w Lombardyi Ochrony dla wiejskiéj ludności przeznaczone.

podróżnych nasz kraj odwiedzających z jednéj strony, a miłe wrażenie dobrego bytu i porządku jakiego sami doznajemy obce zwiedzając kraje z drugiéj, są żywotnym tego stosunku dowodem. Przeciwnie zaś co do ludności miejskiéj, — gdzież po najlichszych naszych miastach znajdziemy tak okropny widok, jaki np. przedstawiają ochydne piwnice służące za mieszkanie znacznéj ilości wyrobników w *Manchester* lub w parafiach *Bethnal-Green* i *Spitalfields* w Londynie? Są to lochy do których tylko kraty od ścieków i rynsztoków przepuszczają mały promień światła, a w których nie raz liczna rodzina tak się tłoczyć musi, iż łożyska jedne na drugich są zawieszone, i w ten sposób zaledwie cała pomieścić się może. Wprawdzie i u nas żydowskie miasteczka niepocieszający przedstawiają widok, lecz odłączywszy tę część ludności dla wyżej przytoczonego powodu, zdaje mi się iż nie potrzeba obszerniejszych porównań do uznania— iż jeśli gdzie indziéj głównie *miasta* to u nas przeciwnie *wsie* są ubóstwem dotknięte.

Te uwagi byłyby dostateczne do przekonania iż usiłowania przyjaciół ludzkości u nas głównie do polepszenia stanu ludności *wiejskiéj* powinny być skierowane. Lecz następujące okażą iż mianowicie instytucya Ochron jest jedną z głównych téj ludności potrzeb, i że zakładanie ich po miastach jest tylko małym zadatkiem tego długu, któryśmy jéj winni a którego uiszczenie jak nader będzie łatwe tak nieocenione przyniesie korzyści.

Natura i klima które we Włoszech uwalniają po części od zakładania Ochron wiejskich, u nas właśnie przymuszają do tego. Wiadomo jak wielki jest wpływ powietrza i światła na organizm dziecięcy; wiadomo iż

hygiena uznaje dzisiaj brak tych dwóch żywiołow za główną przyczynę większéj części chorób młodego wieku, i że w Anglii przypisują jéj największy wpływ na fizyczną degeneracyą niższéj klassy ludu. Zaiste nie jest jeszcze tak źle u nas jak w miastach angielskich gdzie dzieci z dusznego lochu do duszniejszéj jeszcze przechodzą rękodzielni; a w chwilowéj drodze mało kiedy widzą zamglone słońce i zadymioném tylko oddychają powietrzem. U nas przynajmniéj na dworze powietrze jest świeże, a dziecię przez kilka miesięcy letnich i słońcem cieszyć się może.— Lecz ktokolwiek wszedł kiedy do wiejskiéj naszéj chaty, kto wie jaki tam zaduch, dym, ciemnica, wilgoć i nieczystość zwykle panują i jak znaczną część swéj młodości dzieci wiejskie śród tych nieprzyjaznych przepędzają wpływów; kto się zastanowi przytém na jakie zimno są one narażone przez większą część roku, dla braku drzewa lub złego opatrzenia chaty, i w jakiéj odzieży takowe znosić muszą; kto się nareszcie spyta księży i lekarzy jak znaczna jest po wsiach między dziećmi śmiertelność, i czy ta nie pochodzi z wyżéj przytoczonych okoliczności,— ten ze smutkiem wyznać musi, że i u nas pod tym względem wiele do życzenia i do czynienia pozostaje.

Słyszałem nie raz wychwalaną czerstwość i zdrowie chłopskich dzieci i ztąd wyprowadzany wniosek o dobroci ich sposobu życia i wychowania. Odpowiedzią na to są akta Stanu Cywilnego po parafiach, gdzie przekonać się można ile ich przedwczesnéj śmierci ulega. Nie dziw więc iż to indyvidum które na świat z żelaznem zdrowiem przyszło, a przeto zdołało się oprzeć tym wszystkim szkodliwym wpływom i na dal też zdrowie objawia:— ale na jednego który je zwalczył ileż zwalczonych zo-

stało? Gdyby kto wpadł na myśl przywrócenia spartańskiego prawa, które dozwalało tylko wychowywać dzieci najlepiéj zbudowane, a nakazywało tracić te wszystkie, których natura mniéj doskonałym organizmem obdarzyła, bezwątpienia posłanoby takowego wznowiciela albo do Bonifratrów albo do Domu kary i poprawy; a przecież to coby oburzało nas *de jure*, nie wzrusza nas nawet *de facto*. *Zatracanie* bowiem spartańskie, a nasze *zaniedbanie* na jedno wychodzi i zarówno gwałci naturę, która tylko cokolwiek wsparcia i pieczołowitości, tylko cokolwiek troskliwego starania w piérwszych latach dzieciństwa wymaga aby się normalnie rozwinąć.

Czas już nareszcie temu złemu zapobiedz, — czas już na wychowanie włościańskich dzieci które dotąd losowi i szczęściu było oddane, zwrócić dobroczynniejszą uwagę i racyonalniejszych starań uczynić je przedmiotem. Czas już dla nich ślepe przeznaczenie czujną opatrznością zastąpić, a przez najprostsze lecz dobrze zastósowane hygieniczne środki, ćwiczenia ciała, ochędóztwo i starania, obdarzyć czerstwém zdrowiem to mnóstwo drobnych dzieci, będące dziś pastwą śmierci lub choroby.

Stosunki włościańskie w kraju naszym sprawiają iż praca wieśniaków odbywa się zwykle po za domem, a czasem bardzo daleko od domu. Obecność zaś dzieci w chacie albo pozbawia matkę możności pracowania i zarobkowania, albo w razie jéj oddalenia, (które nader często nastąpić musi, np. dla zaniesienia jadła etc.) naraża same dzieci na zbyt liczne przypadki. Jednym z najskuteczniejszych powodów do upowszechnienia Ochron w Anglii było uznanie, jak licznym nieszczęściom ulegają dzieci bez opieki zostawione. I tak prze-

konano się, że w r. 1835 przeszło 100 dzieci z takiéj przyczyny w samym Londynie zginęło przez ogień.

Gdyby u nas wiadomości statystyczne były do tego stopnia dokładne, bezwątpienia znaleźlibyśmy to samo faktum po naszych chatach, do czego trzeba dodać i liczniejsze jeszcze przypadki od wilków, psów wściekłych i t.p. gdy dzieci bez dozoru na polu lub blisko domu są zostawiane, jako też kalectwa lub nawet śmierć przez spadnięcie ławek, rozjechanie po drogach, upadek w studnie i tysiączne tym podobne wydarzenia, których częstość zna każdy komukolwiek pobyt wiejski nie jest zupełnie obcy (1).

Jeżeli się godzi sam aż nadto dostateczny wzgląd ludzkości, poprzeć jeszcze względem użyteczności krajowéj, zwrócę uwagę na potrzebę i obowiązek tak mało zaludnionego kraju naszego, skierowania całéj pieczołowitości swojéj ku pomnożeniu rąk, których żyzne niwy nasze tak gwałtownie wymagają dla wydania tego nadmiaru plonów, do którego są zdolne. Pomimo zbyt krótkiego jeszcze czasu istnienia Ochron po miastach przekonano się przecież dostatecznie o ich przeważnym wpływie na umniejszenie śmiertelności dzieci; nie podpada więc wątpliwości że i u nas podobny wywarłyby skutek, przezco podwójnieby działały na zapomożenie

(1) Jak silna jest potrzeba uwolnienia wieśniaków od pieczy nad małemi dziećmi swemi, zwłaszcza w porach większéj pracy, dowodzą najlepiéj środki do których się matki uciekają aby ich uśpić lub uspokoić w czasie własnego zatrudnienia. I tak bardzo upowszechnionym środkiem jest zadawanie im soku wyciśnionego z makówek, przeco wprawdzie zamiaru swego osięgają, ale niestety kosztem zdrowia fizycznego i moralnego dzieci. Temu to wpływowi tak silnego narkotyku przypisują niektórzy osłupiałość i odrętwiałość graniczącą z *kretynizmem*, którą częs to w dzieciach chłopskich spostrzegamy

gospodarstw, raz przez *bezpośredni* dodatek do liczby ludności, drugi raz przez *pośrednie* uwalnianie rąk rodzicielskich, zajętych pielęgnowaniem dzieci, który to wzgląd w dotychczasowém zakładaniu Ochron miejskich zawsze był naczelny. — Kto wie jaki jest u nas niedostatek pracy, i jakie są za granicą skutki z jéj obfitości, łatwo uczuje całą ważność tego względu.

Lecz gdybyśmy tylko fizyczną stronę zadania uważali dalekiemi bylibyśmy od jego ogarnięcia. Duchowa jest stokroć jeszcze ważniejsza. Ktoż u nas nie słyszał i sam gorzko nie powtarzał utyskiwać nad stanem moralnym i sposobem życia wieśniaków? A jakżeż może być inaczéj gdy dzieci włościańskie pędzą przytłumiony poranek życia w jedyném towarzystwie krowy, świni i gęsi, a to do póty do póki sami nie zamienią tego półbydlęcego życia na całkowicie bydlęce przez nadużycie wódki, — do czego ich pobudza przykład rodziców, którzy z podobnych przyczyn do podobnego stanu doszli, — i tak daléj wstecz. Wódka ta jedyna dziś roskosz, lecz największa zaguba naszéj ludności jest dla niéj tém samem czém opium dla Chińczyków.

„Cóż jest za żywot tego który wycieńcza się trunkiem?“ pyta się Eklezyastyk (1) i odpowiada dzielném wyrażeniem: „*gorzkość duszy, amaritudo animæ*“ (2). Nie masz u nas nikogo ktoby nad tą *sprawioną* a *niewrodzoną* gorżkością duszy naszych chłopów nie ubolewał, nie masz nikogo coby nie uznawał iż nie tylko wszelkie wpływy i usiłowania moralne, lecz nawet wszelkie polepszenia rolnicze i materyalne rozbijają się o tę główną przeszkodę.

(1) Quae vita est ei qui minuitur vino! XXXI 33.
(2) XXXI 30.

Sledząc zaś ostatecznéj przyczyny takowego stanu zgadzają się wszyscy na to, iż takowa leży w braku wszelkiego *oświecenia*. Ja bym sądził iż dokładniéj byśmy się wyrazili zakładając ją w braku *wychowania*. Nie tyle bowiem dla ludu potrzebne są wiadomości i wyłączne rozwinięcie umysłu, ile jest potrzebne od samego niemowlęctwa — przywyknięcie do porządnego i normalnego życia, moralne i praktyczne rozwinięcie ducha, w religii, w dobrych przykładach i w naturalném wykształceniu dobrych obyczajów źródło swe mające. Piérwsze wrażenie, piérwsze przykłady, piérwsze nawyknięcia są stanowcze na całe życie. Zapobieżenie więc nałogom, przytłumienie zdrożnych popędów przez usunięcie powodujących okoliczności, rozwinięcie zdrowych i poczciwych obyczajów,—słowem obudzenie ludzkiego a nie zwierzęcego życia, od saméj kolebki rozpocząć się powinno. Tego tylko Ochrony dokonać są w stanie. Bo jak wyłączne oświecenie jest dziełem i zadaniem szkół, tak normalne wychowanie jest dziełem i zadaniem Ochron. Ich potęga, ich wpływy, gdzie tylko założonemi zostały są jawne; od nich więc, i od nich tylko spodziewać się należy zarodu regeneracyi ludu naszego.

Że kazalnica u nas tak mało na lud wywiera wpływu, jakżeż się temu dziwić wejrzawszy w jego domowe wychowanie. Czyliż rzucone ziarno na nietkniętą lub nawet zmarzłą rolę potrafi w niéj kiełkować? Czyliż raz w tydzień i to nie zawsze usłyszana nauka wystarczy do zaszczepienia w ich duszę żywiołów religijnych i obyczajowych, i potrafi zastąpić ten niezbędny wpływ ciągłego przykładu i owo nadewszystko ważne przyzwy-

czajenie się od najpiérwszéj młodości do porządku, ochędóstwa, harmonii, i życia towarzyskiego?

Nikt bezwątpienia nie poczyta nauczenia się pacierza na pamięć za dostateczne w religii ukształcenie, a przecież znaczna część wieśniaczych dzieci tego nawet mechanicznego wyćwiczenia jest pozbawioną. Po tém jedném możemy już sądzić o reszcie.

Jedna więc tylko instytucya Ochron potrafi tę opieszałość lub nieudolność matek wynadgrodzić. I wynagrodzi ją stokroć, bo nie tylko uzupełni to co prywatnych starań powinno być owocem, lecz doda nadto te skutki które nad zakres tychże sięgają i tylko z publicznéj instytucyi wypłynąć mogą. — Ochrony bowiem od kolebki prawie, postawią dziecię klass niższych pod zjednoczonym i nawzajem dopełniającym się wpływem tak publicznego jak prywatnego wychowania, t. j. uczynią takowe uczestnikiem wszystkich korzyści wspólnego i organicznego w instytucyach publicznych wykształcenia; a to bynajmniéj bez zerwania tak ważnych prywatnych i familijnych związków, jak to ma miejsce w domach sierot lub podrzutków, w których dziecię jest tylko abstrakcyjną istotą zatopioną w same tylko publiczne stosunki, ogołoconą ze wszystkich domowych wpływów, uczuć i żywiołów, a przez to jałową cyfrą dla ludności ogólnéj, a względem siebie saméj fizycznie i moralnie nieszczęśliwą jednostką. Ten wzgląd powinien tych właśnie najbardziéj uderzyć którzy się z rozwinięcia zasad associacyjnych, rozprzężenia lub rozwolnienia familijnych stosunków obawiają. Niechże się więc uspokoją, instytucye publiczne dobrze zrozumiane nie

zniosą nigdy prywatnych wpływów, lecz takowe owszem podniosą i uzupełnią (1).

Kto raz tylko był w jakiéjkolwiek Ochronie, kto raz ujrzał jakich sposobów używa ta instytucya do prowadzenia i do naturalnego kształcenia dzieci, prawie bez żadnéj nauki, prawie bez żadnych sztucznych środków, lecz że tak powiem samą potęgą opieki społeczeństwa, samym przykładem, emulacyą, porządkiem, zabawą, naturalnemi ćwiczeniami, usunięciem szkodliwych wpływów i nałogów, oraz obudzeniem w nich ludzkiéj duszy, całą swą siłę czerpając u źródła religii i dobréj woli, — temu obyczajowy wpływ Ochron na całe życie jéj wychowańców, oraz wyższa ważność tego wpływu nad nieurodzajną naukę po szkółkach udzielaną, muszą być jawne (2).

Obyczaje więc wykształcać i pielęgnować, tymże szlachetniejszy i zdrowszy nadać kierunek; słowem u samego źródła życia przez *przyzwyczajenie* (tę drugą naturę) zmienić piérwotną i grubą naturę naszego chłopstwa, *kształcąc je w obrębie przeznaczenia jego*, — czego żadne szkoły ani zewnętrzne środki dokonaćby nie mogły; oto będzie dzieło tego najpiérwszego i najważniejszego szczebla wychowania ludu.

(1) To połączenie wspólnych dobrodziejstw i korzyści prywatnego i publicznego wychowania, które stanowi jedną z głównych zasad i zalet metody Pestalozzego, lecz do którego ta metoda sztucznie tylko dla klass majętniejszych dążyć mogła, okazuje się nam tutaj jako naturalny skutek instytucyi Ochron dla całéj massy ludności.

(2) Zobaczemy nawet poniżéj iż Ochrony wiejskie przez właściwe swoje zatrudnienia i środki których miejskie są pozbawione, większy jeszcze wpływ wywierać będą nad ten który jest dotąd tych ostatnich udziałem.

Jeżeli więc zakładanie szkółek miejskich wszędzie, tak przez Rządy jako téż przez prywatnych, za niezbędną potrzebę naszego czasu uznane zostało, jakżeż pilniejszą jest jeszcze potrzeba zakładania Ochron, téj *wstępnéj* instytucyi systemu wychowania. Nie powiem aby ona była w stanie oddalić wszelkie złe w społecznych stosunkach klass niższych istniejące, bo równie jak niemasz ogólnego lekarstwa na wszystkie choroby ciała, tak téż być nie może ogólnego lekarstwa na wszystkie dolegliwości w społeczeństwie; (takowym zaś tylko przez *stopniowe* i harmonijne uorganizowanie coraz wyższych środków skutecznie zapobiedz można); — ale powiem że stosowne urządzenie saméj *podstawy* wychowania jest *conditio sine qua non* wszelkiego polepszenia. Zakładanie szkółek bez poprzedniego przygotowania dzieci, które do nich uczęszczać mają, jest rzeczywiście zaczęciem nie od początku. Cóż za wpływ wywrze szkoła na przytępione lub znarowione w domu dziecię? Wstręt tylko w niém wzbudzić potrafi; — a jeżeliby nawet odrobina jałowéj nauki do umysłu przylgnąć zdołała, to mu po większéj części tylko na złe posłuży.

Z resztą wpływ szkół na dzieci zaczyna się dopiéro w tym wieku, w którym właśnie rodzice poczynają korzystać z ich usług i do gospodarstwa domowego ich używać. Jakoż od 7mo roku ich życia, dzieci wiejskie stają się już pomocą dla rodziców, to w posyłkach, to w paszeniu bydła i trzód, to w drobnych gospodarskich zatrudnieniach; i w téj to właśnie chwili uczęszczanie do szkoły ma rodziców téj pomocy pozbawiać? Ten to wzgląd głównie (wraz z oddaleniem od miejsca gdzie się znajduje szkoła i trudnością uczęszczania w nieprzyjaznéj porze), sprawuje, iż w wielu nawet miejscach, gdzie

szkółki parafialne istnieją, takowe są pustemi i tylko ciężarem miejscowości się stają. Pierwszy zaś peryod dzieciństwa, w którym przeciwnie dzieci są tylko ciężarem dla rodziców, a który to peryod przez wzgląd na ważność jego dla dalszego życia, największéj pieczołowitości wymaga, jest zupełnie zaniedbany. Nie nazyważ się to myśleć o zbytku a zapómnieć o potrzebie? (1)

Zniżmy więc wychowanie o cały jeden peryod ludzkiego wieku, a niezawodnie *podniesiemy* ludzkość na wyższe stanowisko. Zacznijmy od prawdziwego początku, zacznijmy od *wstępu*, a *postęp* się znajdzie. Słowem nauczmy wprzód dzieci *żyć* niż *czytać*, działajmy bardziéj na obyczaje niż na umysł, a to podług głębokich słów Proroka Daniela: »A ci którzy nauczać będą, świecić będą jako światłość firmamentu, lecz ci którzy wielu do sprawiedliwości wprawią, jako gwiazdy w wieku i na wieki« (2).

Z tych przeto i wielu innych powodów, które się same każdemu na myśl nasuwają, ktokolwiek z naturą i skutkami Ochron jest obeznany, założenie Ochron wiejskich w całym kraju po miejscach gdzie ludność do tego byłaby dostateczną, t. j. początkowo przynajmniéj we

(1) Miło mi odwołać się tu do zdania tyle zasłużonego tak w teorycznym jak w praktycznym zawodzie Hr. Skarbka, który w tomie II. Rozdz. 25 swojéj Nauki Administracyjnéj tak się wyraża: „Naturalny porządek rzeczy wymaga pewnego stopniowania we wszelkiém dążeniu do udoskonalenia; droga do tego pożądanego zakresu usiłowań narodów jest tak wyraźnie wytknięta, iż każdy zamiar odkrycia innéj bliższéj drogi lub przeskoczenia kilku stopni, ażeby prędzéj do mety trafić na próżném się tylko wysileniu kończy“ i t. d. Zwracam przytém uwagę na dalsze rozwinięcia tego zdania i na cały ten rozdział — „O wydatkach rolnika na potrzeby gminne,“ — który nader ważne obejmuje spostrzeżenia.

(2) Dan. XII. 3.

wszystkich wsiach kościelnych, byłoby nader pożądaném (1).

Lecz to jest cel, który się pojedynczemi usiłowaniami osiągnąć nie da, a to z następujących powodów.

Naprzód, sporadyczne otwarcie tu i owdzie pojedynczéj Ochrony byłoby zbyt drobném polepszeniem w porównaniu do ogólnéj potrzeby, abyśmy takowe za odpowiedni skutek uznać mogli. Wyjątkowe dobro pewnéj miejscowości ma się do niedostatecznego stanu całéj ludności, jak kropla wody do morza. Wielbiciele dobroczynności prywatnéj powiedzą na to: — »niech tylko każdy działa w swojéj sferze, a ogół na tym skorzysta;« niebaczni na to, iż w samém tém wyrażeniu w sprzeczność z sobą zachodzą, bo wyraz *każdy* już jest ogólnikiem. — A cóż za rękojmia że każdy zechce, i potrafi? Nie widzę żadnéj oprócz powyższego »*niech*,« lecz wątpię żeby ta rękojmia wystarczyła. I dla tego to podobnych filantropów pomysły po większéj części *życzeniami* tyl-

(1) Ograniczam początkowe zakładanie Ochron do wsi kościelnych raz dla większego tychże zaludnienia, powtóre dla obecności plebana, organisty etc., których *respective* współdziałanie nader użyteczném być może. Co się zaś tycze wiejskiego zaludnienia, to zapewne mało gdzie niewystarczającém się okaże, skoro nawet po wielu wsiach niekościelnych najmniéj 20 — 30 dzieci od 2 do 7 lat wieku się znajdzie. Podczas pobytu mego we Francyi, ze 341 Ochron *miejskich* istniejących wówczas w tym kraju, blisko połowa do ilości 30 dzieci nie dochodziła, a nawet znaczna ich liczba tylko po kilkanaście dzieci obejmowała, co bynajmniéj nie przeszkadzało do uznania ich potrzeby i do ich zakładania. To nas przekonać powinno że wzgląd ludności i po wsiach naszych przeszkodą być nie może. Zresztą jeżeli w Państwach Austryackich każda wieś kościelna może posiadać szkółkę parafialną, czemuż u nas nie mogłaby przynajmniéj posiadać Ochrony, która pomimo tego, że jest najłatwiejszą do zaprowadzenia i najtańszą, stanie się jednak najużyteczniejszą instytucyą.

ko pozostają. Zresztą najchętniejsze i najrozumniejsze nawet usiłowania bez węzła organizacyjnego, bez żywotnego skupienia, albo spełzną jałowo, albo nawet krzyżować się i nawzajem szkodzić sobie muszą, bo atomistycznie postępując, atomistyczne tylko wyrodzą się skutki.

Powtóre, przesądy od których nasz lud nie jest bardziéj wolny od inszych, stawiałyby zrazu znaczną przeszkodę do prywatnego upowszechnienia Ochron. Wiadomo jakiego oporu ze strony ludu doznało wprowadzenie i upowszechnienie jednego z najzbawienniejszych dla zdrowia ludzi odkryć: *szczepienia ospy*, wiadomo iż dopiéro wspólny wpływ władzy publicznéj i prywatnych usiłowań, zdołał przełamać ten wrodzony wstręt ludu do wszelkich, choćby najdobroczynniejszych lecz z rutyny występujących innowacyi. Toż samo będzie z Ochronami; i nie dość na tém, iż nieufność i niechęć ludu prostego uczyni prawie niepodobném prywatne zaprowadzenie tych instytucyi, lecz nadto w tych nawet miejscach gdzieby się udało indywidualnéj gorliwości takowe założyć, najmniejszy przypadek w Ochronie wydarzony, a cóż dopiéro zachorowanie lub śmierć dziecka poczytanoby za karę Bożą, za odstąpienie od dawnych obyczajów (jak się to działo w początkach zaprowadzenia szczepienia ospy), niezważając na to, że i bez téj innowacyi nie tylko te same przypadki, lecz gorsze i liczniejsze wydarzyć się mogły.

Nareszcie, największą trudnością do rozgałęzienia systematu Ochron po kraju naszym będzie bezpośredni brak uzdatnionych *przewodniczek*. Wiadomo, iż pierwszy siedmioletni peryod życia dziecięcia, w którym fizyczna piecza przemaga, wyłącznie prawie niewieścich starań powinien być przedmiotem. Dla tego to w An-

glii prowadzenie każdéj Ochrony dwom kobiétom bywa poruczone, z któréj starsza specyalnie do téjże uzdatnioną została, a młodsza przy niéj do jéj zastępstwa się sposobi; przez co i nadal ciągłe zaopatrzenie Ochron jest zapewnione. W innych krajach bywają wprawdzie nauczyciele po Ochronach, atoli dla naszéj ludności wiejskiéj byłoby to zwłaszcza w początkach, zbytecznem; tém większéj przeto wagi będzie stosowne usposobienie samych przewodniczek, tych zwrotnych osi całéj instytucyi. Że absolutny brak ich w początkach da się uczuć, to wątpliwości nie podpada; a brakowi temu zapobiedz, przechodzi znowu możność indywidualną.

Lecz nie tylko wszystkie te trudności znikną, skoro to przedsięwzięcie na wspólne pole publicznych i prywatnych usiłowań przeniesiemy, ale nawet przez tegoż rozwinięcie i urzeczywistnienie, inne dotąd obecne trudności i anomalie zniesionemi i pojednanemi zostaną. Bo właśnie przeznaczeniem i naturą jest organicznych instytucyi wzajemnie się wspierać i uzupełniać.

Jakoż gdyby Towarzystwo Warszawskie Dobroczynności, jakkolwiek zakres jego działalności nie przechodzi murów stolicy, przecież będąc już ustanowioném towarzystwem i mogąc korzystać z pozycyi i ze środków swoich, chciało w tym względzie wziąść inicyatywę, i zapewnić sobie dobroczynną opiekę i współdziałanie Rządu z jednéj strony, — a uczynić wezwanie do wszystkich Dziedziców i Plebanów wiejskich z drugiéj, w celu przyprowadzenia do skutku tego przedsięwzięcia; gdyby mówię Towarzystwo Dobroczynności czy bezpośrednio tworząc nowy wydział, czy też pośrednio dając życie nowemu towarzystwu, na wzór wielu podobnych ogólnych

towarzystw za granicą istniejących (1), którego zaród znalazłby się w jego łonie, chciało stać się ogniskiem pojedynczych usiłowań i źródłem normalnéj organizacyi tak zbawiennéj i potrzebnéj dla kraju instytucyi, — przekonany jestem, iż z jednéj strony opierając się na zjednoczonéj powadze religii, władzy publicznéj i rozumowania, a z drugiéj posiadając środki działania silniejsze i rozleglejsze, zdołałoby przełamać wszystkie powyższe przeszkody — a to w następujący sposób.

Pierwszym krokiem Towarzystwa Centralnego byłoby ułożenie krótkiego a dobitnego pisma, obejmującego wykład natury i korzyści Ochron, oraz opis zakładu i sposobu jego prowadzenia, w którym to opisie wypadałoby mieć wzgląd mianowicie na środki i potrzeby wiejskie. To pismo wydrukowane w znacznéj liczbie exemplarzy, i rozesłane *bezpłatnie* dziedzicom i plebanom, sprowadziłoby bez wątpienia na powrot do towarzystwa mnóstwo deklaracyi z ofiarami, to kawałka gruntu, to zabudowania, lub nawet tylko stosownego lokalu, to pieniężnego datku, to rocznéj opłaty lub daniny, to nareszcie usług osobistych lub potrzebnych przedmiotów *in natura* etc., słowem stałoby się ono ogólną podnietą do połączenia sił indywidualnych, w czém kto może, i jak może, do tak zbawiennego celu. Wątpić o tém, byłoby ubliżać sercu i dobréj woli naszych współziomków.

(1) np. w Anglii Towarzystwo Ochron Dzieci założone przez H. *Brougham* Lorda Kancelerza, Margrabiego *Landsdowne* Prezesa Rady etc., we Francyi Towarzystwo Dam założone przez Magrabinę *Pastoret*, — w Austryi i Węgrzech podobne założone przez Kanonika Augusta *Turzan* i Hrabinę *Brunswik* i t. p.

Następnie przystąpiłoby towarzystwo do zebrania składek i ofiar dobrowolnych ciągłych i jednorazowych na fundusz centralny, mający być użyty tak na wydatki ogólne, podług tego co się powie poniżéj, jako też na przyjście w pomoc uboższym miejscowościom, nie mogącym dojść o własnych środkach do uorganizowania tej instytucyi.

Trzeciém a najważniejszém przedsięwzięciem Towarzystwa Centralnego byłoby obmyślenie i utworzenie instytucyi do kształcenia przewodniczek, na których stosownem i dobrém usposobieniu, cała przyszłość Ochron polega.

Wprawdzie, gdyby przyszło zupełnie nowy zakład utworzyć, a to na tak wielką skalę jak tego ogół potrzeby krajowéj wymaga, byłoby podobne przedsięwzięcie nader trudne, — a lubo tam, gdzie o oczywiste dobro ludzkości idzie, żadne ofiary i trudy nie mogą się zdawać zbyt wielkie, wszelako mogłyby takowe sprawić przynajmniéj czasowe opóźnienie, i choć w części tamować normalne rozwinięcie całéj instytucyi.

Lecz my posiadamy piękny zakład, który jakby umyślnie na to przez Opatrzność przeznaczonym się zdaje, a który uległszy kilku drobnym, do nowego celu zmierzającym modyfikacyom, najzupełniejby temuż odpowiedział. Jestto *Dzieciątko Jezus*, dom sierot i podrzutków, to dobroczynne dzieło Baudouina, które dobroczynniejszych jeszcze dostąpić może przeznaczeń.

Jakoż oddaję to pytanie rozwadze i dobréj woli tych, od których urzeczywistnienie niniejszych myśli zawisło, czyliby za jedném rozporządzeniem nie można wywyższyć i upłodnić tak instytucyą sierot z jednéj strony, jak instytucyą Ochron z drugiéj, kształcąc wychowańców

tamtéj na wychowujących w téjże? W tym względzie pozwalam sobie następujące uczynić uwagi, iż przez nadanie tego nowego a tak ważnego przeznaczenia wychowańcom domu sierot i podrzutków, rozwiązanąby została jedna z ważnych ekonomii socialnéj kwestyi względem dalszego losu tych opuszczonych istot, i względem kierunku mającego być danym ich wychowaniu. Z pośród mnóstwa podawanych téj kwestyi rozwiązań, zdaje mi się, iż niniejsze mogłoby na niejaki wzgląd zasługiwać, jako przedstawiające płodne i dobroczynne dla nich przeznaczenie. Naprzód słuszna jest, aby się odwdzięczyły społeczeństwu za odebrane całkiem od niego wychowanie, przelewając takowe na massę krajowéj ludności. Następnie taka *cyrkulacya* wychowania, oprócz słuszności swojéj, byłaby dla samych sierot i podrzutków największém dobrodziejstwem. Ochrona bowiem stanie się prawdziwą rodziną dla pozbawionéj rodziny istoty, a serce z natury swojéj łaknące przywiązania, a nie mające nikogo na świecie do wzbudzenia tego przywiązania, za łaskę Opatrzności poczyta, skoro znajdzie możność zapełnienia téj czczości i rozwinięcia przygłuszonych uczuć. Pozbawione same rodzicielskich starań, tém mocniéj uczują ich ważność, tém silniejszéj doznają podniety do ich udzielania swym wychowańcom, a z żywą miłością poświęcając się temu zawodowi, tém pożądańszy i doskonalszy wpływ na same dzieci wywierać będą. Z czego wypada nareszcie, że równie jak sieroty i podrzutki znajdą w Ochronach najstosowniejszy dla siebie zawód, tak też Ochrony nawzajem znajdą w sierotach i w podrzutkach najstosowniejsze dla siebie, bo z chrześciańskiego poświęcenia wypływające i religijnym duchem upłodnione przewodnictwo.

A jako niewiasty poświęcające się usłudze cierpiącéj ludzkości po szpitalach noszą nazwisko *Siostr Miłosierdzia*, tak te któreby się poświęcały usłudze *rozwijającéj się ludzkości* po Ochronach, mogłyby przybrać nazwisko *Siostr Opatrzności*. W tém nazwisku byłaby zawartą cała szczytność ich zawodu i poświęcenia.

Wolne takie śluby, któreby im bynajmniéj zmiany dalszego losu nie tamowały, lecz tylko chrześciański światłokręg na ich czoło rzucały i *professyą* na *poświęcenie* zamieniły, byłyby bez wątpienia nader pożądaném dopełnieniem nieśmiertelnego dzieła S° Wincentego a Paula.

Doszliśmy więc do uznania nowéj korzyści społeczeńskiéj wypływającéj *pośrednio* z instytucyi Ochron, a która do najważniejszych policzoną być może, t. j. uwolnienie krajów od ciężaru podrzutków i sierot téj prawdziwéj dotąd klęski nie jednego kraju Europy (1). Uwolnienie to nastąpi dwojako, naprzód bezpośrednio przez znaczne zmniejszenie ich liczby, powtóre pośrednio przez socialne użycie i przeznaczenie pozostałych.

(1) Kto zechce się przekonać jak ogromną i dotkliwą jest ta klęska dla wszystkich niemal krajów, niech uda się do trzech następujących najznakomitszych dzieł w tym przedmiocie:

Remalce Des Hospices d'Enfans Trouvés etc. Paris — Treuttel et Würtz 1838.

de Gouroff Recherches sur les Enfans Trouvés et les enfans illégitimes en Russie, dans le reste de l'Europe, en Asie et en Amerique, précédées de considérations sur l'histoire des Enfans Trouvés. Paris F. Didot 1830.

Terme et Monfalcon Histoire des Enfans Trouvés 2e ed. Paris Paulin 1840.

oraz do rozpraw parlamentowych i Rad Departamentowych we Francyi, śród których wymowny głos *Lamartina* po kilka razy tak pięknie się odezwał. — Że Malthus ze stanowiska swego tak silnie

Że liczba podrzutków za upowszechnieniem Ochron nadzwyczaj zmniejszoną zostanie wątpliwości podpadać nie może. Któraż bowiem matka (oprócz nader małéj liczby wyjątkowych przypadków) wiedząc iż po wykarmieniu dziecięcia swém mlekiem, w czém jéj nikt zastąpić nie powinien i nie może, społeczeństwo je weźmie pod swoją opiekę, niewyrywając go bynajmniéj własnemu jéj wpływowi; — któraż matka mówię mając tę rękojmją normalnego i łatwego wychowania swego dziecka w Ochronach, *bez jego utraty*, znajdując w nich przeto zniesienie wszelkich ciężarów macierzyństwa, a powiększenie jego rozkoszy, odważyłaby się jeszcze na opuszczenie dziecka, jeżeliby do tego przez konieczną ostateczność zmuszoną nie była. Nędza więc rodziców, brak możności wychowania dziecka, które dziś są najgłówniejszemi powodami podrzucań, przestaną odtąd być dostateczną do tego kroku przyczyną, a tylko szczególne i bez porównania rzadziéj trafiające się okoliczności, zdołają matki do niego zniewolić. Ofiary zaś tych rzadkich okoliczności, jako też ofiary przedwczesnéj

powstawał przeciwko wszelkiemu wsparciu opuszczonych dzieci, to dziwić nie powinno, lecz przykro mi znaleść się co do téj jednéj kwestyi w sprzeczności z przeważném zdaniem tak zasłużonych mężów jakiémi są *Brougham*, *Chalmers* i *Gouroff*, którzy uderzeni całą gwałtownością złego, radzą zniesienie wszystkich domów podrzutków; — jak gdyby podobna było dojść środkami *ujemnemi* i *dezorganizacyjnemi* do wypadków *dodatnich* i *organizacyjnych*. Ważne to zadanie, które tu ubocznie tylko dotkniętém być może, będzie późniéj przedmiotem osobnego rozbioru. Że organizacya tych domów w całéj Europie przedstawia liczne wady i nadużycia, to wątpliwości nie podpada, lecz uznanie to uprawnia tylko do powstawania przeciw téjże organizacyi, ale bynajmniéj nie przeciw saméj instytucyi, któréj, ani sofizmata, ani rachunki ekonomistów szkoły Malthusa obalić już nie potrafią.

śmierci rodziców, przestaną również, dzięki Ochronom, być ciężarem dla kraju i dla samych siebie, znajdując w poświęceniu się służbie ludzkości po Ochronach tak odpowiedni życiu swemu zawód.

Przekonajmy się więc z tego, jak normalne i *organiczne* instytucye wspólnie się wspierają i naturalnie do dobra ludzkości zmierzają. Podrzutki dotąd były plagą społeczeństwa dopóki Ochron nie znano. Odtąd zaś plaga ta poczęści zniesioną, a poczęści upożytecznioną zostanie. Co dotąd było *ciężarem*, odtąd stanie się rzeczywistą *ulgą*, gdyż w istocie gdzież indziéj jeśli nie między témi Dziećmi Madonny (1) znaleźlibyśmy prawdziwe matki dla Ochron? a więc to samo co dla społeczeństwa było *chorobą*, stanie się zdrowym i użytecznym organem. Bo téż do organizmu społeczeństwa równie jak do organizmu ciała naszego dadzą się zastosować następujące pełne głębokości słowa S. Pawła w liście do Koryntów: „Acz wiele jest członków ale jedno ciało. Nie może téż rzec oko ręce: nie potrzebuję cię. Albo téż głowa nogom: nie potrzebuję was. Owszem raczéj członki ciała, które się zdają chorobliwsze (*infirmiora*) są potrzebniejsze..... ale Bóg tak wspólnie umiarkował ciało... aby nie było rozerwania w ciele, lecz żeby jedne członki o drugich wzajemne staranie miały“ (2).

Lecz nie dość na tym wspólnym węźle między Ochronami a domami opuczczonych dzieci; jeszcze przez ogólny system Ochron *wiejskich*, same Ochrony *miejskie* nowéj nabierają ważności. Nie zapominajmy

(1) *Figli della Madonna*, — pełne wdzięku nazwisko nadane przez Włochów opuszczonym dzieciom.

(2) I. Cor. XII. 20—22.

bowiem o tém, iż przewodniczenie Ochronom nie wymaga ani tylu, ani takich wiadomości, ile przewodniczenie szkołom, i że przeto uzdatnienie przełożonéj takowego zakładu, więcéj od jéj dobréj chęci, niżeli od jéj nauki zawisło; — jakoż kilka miesięcy praktyki przy Ochronach stolicy i obeznanie się z ich celem i sposobem działania na fizyczność i moralność dzieci, ważniejsze będą nad kilkoletnie czysto naukowe prace. Tym sposobem Ochrony miejskie dojdą do stopnia ważności, jakiego nigdzie dotąd nie osiągnęły; nie tylko bowiem będą bezpośrednio jedną z najpotrzebniejszych dla ludności miejskiéj instytucyi, lecz nadto staną się pośrednio żywotną szkółką (*pepinierą*) osób, którym początkowe pielęgnowanie massy ludności po kraju ma być poruczone.

W domach więc sierot i podrzutków wychowywane i kształcone przewodniczki, wprawiałyby się praktycznie po Ochronach *miejskich* do kierowania *wiejskiemi*, a tak każda z tych instytucyi byłaby szczeblem lub podporą dla drugich.

Doszliśmy więc do uznania, iż przedsięwzięcie które zdawało się niepokonalne przedstawiać trudności, skoro tylko w normalną organizacyą ujęte, i na wielką skalę rozwinięte zostanie, samo z siebie wydobędzie środki swego urzeczywistnienia, a z drobnych zarodów zbawienne przyniesie owoce.

Przejdźmy teraz do samego urządzenia Ochron wiejskich. Zostawiając dokładniéjsze skreślenie ich planu i organizacyi osobom, które się wyłącznie i praktycznie rozwinięciu podobnych instytucyi poświęciły, przestanę tu na niektórych głównych napomknieniach, wystarczają

cych ile mi się zdaje do wytknięcia tak ogólnego zakresu jako też środków urzeczywistnienia.

Nie podpada wątpliwości, iż każdy dziedzic lub nawet dzierżawca, skoro się tylko przekona o potrzebie i użyteczności Ochron tak niezwłocznéj jako téż i przyszłéj, za obowiązek sobie poczyta przeznaczyć na ten cel czy osobną budowlę, czy stosowny lokal w zabudowaniach folwarcznych, czy nareszcie jaką pustą chatę, których ilość w naszym kraju jest aż nadto znaczna, oraz kawał gruntu na ogród (1). W braku jednak podobnego zasiłku ze strony dziedzica, co ledwo przypuszczalném być może, proboszcz miejscowy możeby go zastąpił, a jeżeliby i jego środki dopełnić mu tego nie dozwoliły, gmina cała na jego wezwanie przez składki i ofiary mogłaby uzupełnić takowe. Dopiéro w przypadkach, gdzieby wszystkie te szczeble dobroczynności prywatnéj oczekiwania nasze zawiodły, wypadałoby się udać do dobroczynności Rządowéj, a to dla tego, aby dać pole trochę uśpionéj niestety miłości bliźniego u nas, ocknięcia się ze swego letargu i dowiedzenia, iż przykładami obcych krajów lubo czasem wyprzedzić, nigdy jednak przewyższéć się nie da.

Oczywiście współdziałanie i opieka Rządu byłyby do tego przedsięwzięcia niezbędne, raz dla nadania normalnego kierunku całéj instytucyi, drugi raz dla przyjścia w pomoc miejscowościom nieudolnym lub niechętnym;

(1) Nastręcza mi się uwaga iż wstręt do wiecznéj darowizny pola lub budowli śród własnego gospodarstwa mogłoby nie jednego dziedzica wstrzymać od podobnéj ofiary; lecz tu bynajmniéj wiecznéj darowizny nie potrzeba, pozwolenie jednorocznego użytkowania, z razu wystarczyć może, gdyż po rocznéj próbie korzyści instytucyi i wpływ jéj na przyszłość będą tak jawne, iż nikt bezwątpienia o cofnięciu ofiary nie pomyśli.

nareszcie dla uorganizowania ogólnéj hierarchicznéj pieczy nad temi zakładami, a to:

1. *Centralnie* przez Główną Radę Instytutów Dobroczynnych.

2. *Specialnie* przez Rady Szczegółowe gdzie takowe istnieją.

3. *Lokalnie* przez Lekarzy Obwodowych, których byłoby obowiązkiem objeżdżać w pewnych peryodach (np. przy szczepieniu ospy etc.) Ochrony w zakresie ich działalności znajdujące się, i odwiedzać je nadto za każdą bytnością w miejscu gdzie która z nich istnieje.

Lecz z drugiéj strony nader byłoby pożądaném aby ile możności koszta i ciężary przez prywatnych tylko ponoszone były, a to z dobrowolnych, nie zaś z narzucanych składek, gdyż tym tylko sposobem ta instytucya przez trafne użycie szczupłych w zarodzie lecz do miejscowości dobrze zastósowanych środków, z łatwością i taniością podług okoliczności miejscowych da się urzeczywistnieć; a nadto przez wzmocnienie uczuć filantropicznych i płodnego ducha poświęcenia, stanie się podług wyrażenia poety, tak dla Obdarzonych jak dla Obdarzających prawdziwém błogosławieństwem;— gdy tymczasem wszystkie przedsiewzięcia na legalnych tylko rozporządzeniach oparte, a duchem miłości nie użyźnione, jak np. angielska taxa na ubogich, jałowe tylko lub nawet zepsute wydają owoce.

Jedynemi warunkami saméj izby ochronnéj po wsiach są: aby takowa była czystą, umiarkowanie ciepłą, łatwo przewietrzalną, suchą, widną i wesołą, gdyż codzienne miejsce pobytu ma nader wielki wpływ na fizyczność i moralność dzieci.

Kawał gruntu i ogrodu jest niezbędny, choćby tylko dla dania najwłaściwszego dzieciom zatrudnienia w miarę ich sił i zdolności. Wzgląd korzyści i uprawy powinien tu być podrzędny, głównym zaś—wprawa do pracy, oraz ćwiczenie ciała i myśli dzieci, które w zatrudnieniach rolniczych i ogrodniczych najzdrowsze i najprzyjemniejsze znajdą zajęcie. Każde dziecię mając sobie prawie od kolebki dany kawałeczek gruntu do wyłącznego rozporządzenia, a resztę ogródka uprawiając razem w towarzystwie swych współ rowienników, przywiąże się mocno do tego zatrudnienia, które później na większą skalę ma całe jego życie zapełnić. Wiadomości które takim sposobem samo nabędzie, jako też te które mu udzielone być mogą, wywrą wielki wpływ na jego praktyczny zawód. Ta drobiazgowa praktyka stać się może nawet najdzielniejszym środkiem oswobodzenia przyszłych pokoleń od wielu rutynicznych przesądów, które inaczéj wykorzenićby się prawie nie dały; a to przez proste obeznanie ich od samego dzieciństwa tak z wyobrażeniami jako też z praktycznemi środkami, które w pojedyńczych chatach byłyby dla nich niedostępne, a które o ile do młodego umysłu z łatwością przypaść mogą, o tyle przez umysł starszy, w ich niewiadomości wzrosły, byłyby przesądnie odepchnięte. Dziewczynki zaś pod przewodnictwem dozorczyni wprawiałyby się do wewnętrznego domowego gospodarstwa, a starsze w miarę własnego postępu, do coraz ważniejszych byłyby przypuszczane czynności. Łatwo ocenić jaką namiętną podnietę znajdą dzieci w takiéj emulacyi, w podziale pracy, w kolejnéj tejże zmianie, i w postępach własnych zatrudnień. Tym to sposobem wprawa do pracy i zamiłowanie takowéj przez jéj *uprzyjemnienie*, co z towarzyskich zatrudnień wypłynie, będzie

jednym z głównych dobrodziejstw téj skromnéj i niepozornéj acz tak obfitych wpływów instytucyi.

Przestrzeń do biegania dostateczna i kilka prostych narzędzi do gimnastycznych ćwiczeń byłyby w każdéj Ochronie potrzebne. Korzystam z téj sposobności aby wspomnieć o ważności gimnastyki tak przepomnianéj w nowszych czasach, a tyle cenionéj i uprawianéj w starożytności. Dobro ludzkości wymaga, aby ta prawdziwa sztuka, któréj materyałem jest sam organizm człowieka, a któréj praktycznym celem jest nie tylko wzmocnienie lecz uszlachetnienie i wyższe uzdatnienie tegoż organizmu, powróciła do téj godności, która u Starożytnych była jéj udziałem. Brak jéj był dla individuum źródłem pogardy, uprawa jéj za socialny obowiązek była poczytana, a ważność jej ze strony władzy do tego stopnia uznana, iż np. podług podania Pliniusza (1) nauczyciel gimnastyki, nie tylko z urzędu swego od wszelkich podatków i ciężarów był wolny, lecz nawet takiéj czci używał, iż sam Senat przed nim z uszanowaniem powstawał. I choćbyśmy to ostatnie podanie za przesadzone poczytali, przecież dzieła Platona, Arystotelesa, Gallena, etc. wystarczają teoretycznie, a przykład wszystkich znakomitych mężów Grecyi i Rzymu praktycznie, do okazania jak upowszechnioném i głęboko ugruntowaném było przekonanie o jéj zbawiennych skutkach i potrzebie. Dziwna jest rzecz iż dzisiaj, kiedy już wszystkie narody doszły do uznania korzyści z gimnastycznych ćwiczeń... *dla koni*, — kiedy wpływ wyścigów i zapasów na udoskonalenie rass zwierząt jest poświadczony mnóstwem towarzystw w tym

(1) Lib. XVI. cap. 4.

celu zawiązanych, tak mało jeszcze pomyślano o podniesieniu tego starania *do ludzi*, jakkolwiek nam Rzym i Grecya tak piękne do tego wzory zostawiły. Zaiste szczególne jest czasem zabłąkanie umysłów w przedmiotach, które bezpośrednio ich uwagę uderzyćby powinny.

Kilka trwałych i nie kosztownych zabawek dziecinnych a między temi mianowicie piłka, ta królowa gier dziecinnych, ta wesoła nauczycielka zwinności i zręczności, będą wcale nie zbytkiem, lecz potrzebą w Ochronie. Że zabawa jest potrzebą człowieczeństwa, to starożytni także daleko lepiéj od nas rozumieli, i dla tego u nich tę stronę życia tak estetycznie wykształconą widziemy; gdy tymczasem w społecznych narodach gdzie na tę potrzebę żadnego nie dawano względu, wrodzony ten popęd zgubny tylko i obrzydliwy mógł wziąść kierunek. Jakżeż bowiem być może aby dziecię pozbawione wszelkiéj rozrywki, oprócz téj którą zimny i jałowy piasek albo walające błoto mu dają, — przygłuszone i przyćmione tą ogólną czczością w któréj się wychowywa, doszedłszy do lat dojrzalszych, nie miało za jedyną rozkosz poczytać karczmy i pijaństwa? Potok naturalny żywiołów ludzkich nigdy zatamować się nie da, a kiedy nie znajdzie dla siebie normalnego wypływu gotów jest szkodliwe i nieporządne wyrwać sobie koryto.

Do najdzielniejszych środków naturalnego kształcenia dzieci w Ochronach policzę śpiew i muzykę. Wiadomo jak wielki wpływ przyznawał Sokrates muzyce na życie, i w tém jedném zaczynają narody spółczesne iść za radą starożytności, jakkolwiek od téjże co do sztuki życia daleko więcéj jeszcze korzystaćby mogły. Jakoż w Ochronach angielskich i w szkołach pruskich znajdujemy śpiéw policzony do niezbędnych żywiołów pier-

wotnego wychowania, — a przykład dwóch tych krajów, z których piérwszy praktyczną korzyść, a drugi wyrozumowaną stósowność, za ciągłą skazówkę postępowania swego obrały, powinien być stanowczy. Jeżeli bowiem cywilizacyjny wpływ sztuk pięknych na życie społeczeńskie jest już uznanym pewnikiem, to pod względem tego wpływu Muzyka trzyma między niemi niepospolite miejsce (1). Uharmonizowanie i uszlachetnienie życia, rozwijanie władz duszy, a mianowicie czucia, zadosyć uczynienie wrodzonéj i wzniosłéj potrzebie człowieka, lub jéj obudzenie w razie uśpienia, a nareście wzmocnienie i wykształcenie niektórych organów ciała, oto są jéj ogólne względem społeczeństwa zasługi. Jaki zaś wpływ na indywidualny stan duszy wywiera, to niech każdy indywidualnie osądzi, bo ten wpływ nie pod dowodzenie lecz pod czucie podpada. Spiéw więc stanowić powinien (jak to słusznie ma miejsce w Anglii, — w narodzie w którym sztuki piękne bynajmniéj namiętną nie cieszą się uprawą) jedno z najgłówniejszych zatrudnień, ćwiczeń i zabaw dzieci w Ochronie. Zanim więc Instytut Centralny Przewodniczek zdołałby dostarczyć dostateczną ilość uzdatnionych pod tym względem nauczycielek, kierowanie początkowym śpiewem, mogłoby być powierzoném miejscowemu Organiście lub nawet kobiécie prowadzącéj chóry w śpiewach kościelnych. Po niektórych Ochronach angielskich bywają dro-

(1) Jak dalece byli o tém Starożytni przeświadczeni dowodzi nawet ta okoliczność iż nazwiska muzyki do ogólnego oznaczenia wszystkich sztuk pięknych używali, a to nie tylko jako *pars pro toto*, ale także dla tego iż muzyka stanowiła integralny żywioł, i że tak powiem *towarzyszenie* (*accompagnement*) innych sztuk pięknych życia.

bne organki pomocniczem do tego środkiem, u nas zaś zwyczajne nasze pozytywki również by mu odpowiadały. Nadto, posiadanie takiéj pozytywki przyczyniałoby się znacznie do uprzyjemnienia pobytu dzieci w Ochronie, do którego trzeba różnemi sposobami starać się ich przywiązać. Towarzystwo więc Warszawskie ze względu na wysoką użyteczność tego instrumentu, powinnoby obstalować znaczną ilość stósownych, małych, nie kosztownych i na ten cel umyślnie ułożonych pozytywek, i niemi uboższe miejscowości za uzasadnioném żądaniem obdarzać. Ułożenie ich powinno się ograniczać na kilku prostych melodyach do śpiewu, i na kilku równie prostych wieśniaczych tańcach, — albowiem *taniec* także do niezbędnych potrzeb młodego wieku liczę. Przepraszam za powtarzanie, lecz znów do Starożytnych odwołać się muszę na okazanie iż oni taniec za ważny żywioł wychowania poczytywali, a jak dalekiemi byli od jego lekceważenia, dowodzi to iż jednę z Muz swoich za patronkę mu dali. Dopiero rozprzężenie stosunków dawnego świata, a następujący po niém surowy stan towarzystwa w średnich wiekach, poparty wyłącznie ascetycznym duchem piérwszych wieków naszéj ery, zniszczył te wszystkie tak trafnie na ludzkiej naturze uzasadnione zwyczaje i warunki. A zniszczył je słusznie, i dla dobra ludzkości niezbędnie, nadając téjże wyższy, czystszy i wewnętrzniejszy kierunek. Lecz teraz obdarzeni już będąc tym doskonalszym kierunkiem, i nie lękając się jego utraty, czemuż nie mamy korzystać ze spuścizny dawnych wieków i ogarnąć takową w naszą cywilizacyą. Epoka nasza jest nieprzyjaciółką wszelkiéj wyłączności, jéj zadaniem jest harmonijną organizacya tych wszystkich

żywiołów, które się dysharmonijnie w kolei wieków objawiły.

Rytmiczne więc pochody, ruchy, pozycye, i ćwiczenie ciała tak pięknie i dobitnie przy muzyce wykonywane po Ochronach angielskich, są nader stósowne i potrzebne, lecz radbym bardziéj do nich przyłączyć taniec, przekonany będąc o jego ważności dla zdrowia a nawet dla umysłu dzieci.

Pomimo tego cośmy wyżéj o stosunku szkół do Ochron wspomnieli mogłoby się dziwném zdawać, iż mówiąc dotąd o tylo-licznych potrzebach piérwotnego wychowania, opuściliśmy to, co zwykle naprzód pod uwagę wpada, t. j. naukę czytania i pisania; jakkolwiek ta nauka prawie powszechnie za granicą dla starszych dzieci w Ochronach jest wprowadzoną. To przemilczenie nastąpiło z umysłu. Naprzód nie zapominajmy nigdy o tém, iż Ochrony bynajmniéj szkołami nie są i być nie powinny; następnie że piérwszy siedmioletni peryod życia dziecięcia bardziéj fizycznego niż duchowego wymaga wychowania (1); a nareszcie że stan i przeznaczenie naszego ludu nie przemawia obecnie ani za możnością ani za potrzebą tego dalszego żywiołu. Zbyt wiele żądając od razu, żadnego nie dopięlibyśmy celu. Zaiste któżby sobie nie życzył widzieć zdrową oświatę i pożyteczne wiadomości między ludem rozlane, lecz rozsądnie postępując i umiejąc *pia desideria* odłączać od tego, co jest nie tylko możnością ale nawet gwałtownym *obowiązkiem*, dojdziemy do przekonania iż wpływ

(1) Jędrzéj Śniadecki powiada nawet w swojém tak pełném zdrowych i zbawiennych prawideł dziełku O wychowaniu dzieci: — że aż do skończenia roku siódmego wychowanie powinno być najściśléj fizyczne i tylko fizyczne.

na obyczaje i praktyczne życie nad wszelkie inne bez względne piérwszeństwo mieć musi; i że nadto, ten cel jest łatwym do osiągnięcia i same tylko przedstawia korzyści, gdy tymczasem dalszy przy większych trudnościach nie jednemu mógłby się wydawać w skutkach swoich wątpliwy. Z tego powodu nauka po Ochronach wiejskich w początkach ograniczać się powinna na katechizmie, na rozmowach i powiastkach, oraz na zwracaniu, kierowaniu i pobudzaniu *uwagi* dzieci, tego środka wszelkiego poznania, do czego tak w saméj izbie ochronnéj jako téż przy zatrudnieniach gospodarskich, ogrodowych i rolniczych, oraz podczas licznych przechadzek pod przewodnictwem dozorczyni odbywanych, (w możności których Ochrony wiejskie znaczną nad miejskiemi będą miały wyższość) bezustanna znajdzie się sposobność. Dla tego to, tak nadzwyczajnéj wagi będzie kształcenie zdatnych Przewodniczek, któreby zdolne były z każdéj okoliczności korzystać, aby z niéj przyjemną i pożyteczną dla dzieci wyciągnąć naukę. I dla tego w początkowym braku takowych uzdatnionych Przewodniczek wybór miejscowy paść powinien na kobiétę nienajumiejętniejszą ze wsi, (bo choćby nawet czytać i pisać nie umiała, nie będzie to bynajmniéj powodem wyłączenia) lecz najpewniejszego charakteru, najlepszéj woli i najzdrowszego rozsądku.

Zresztą, samo życie w licznem towarzyswie współrowienników wieku, będzie dla dziecka silném bódźcem umysłowego rozwinięcia. Zastanówmy się jak w teraźniejszym stanie dziecię wiejskie swój czas przepędza? oto prawie cały dzień albo śpi, albo krzyczy i płacze. Trudno czego więcéj od niego wymagać, skoro wszystko w około albo je nudzi — a wtedy zasypia, albo drażni —

a wtenczas płacze. Lecz przenieś my je wśród znacznéj liczby towarzyszy z któremi wejdzie w stosunki zabawy lub emulacyi, a wnet płacz zamieni się w znacznéj części na śmiechy, sen coraz bardziéj ustępować będzie i przestanie być główną dziecięcia potrzebą, a wrodzone zdolności same z siebie budzić i rozwijać się zaczną. Temu to naturalnemu rozwijaniu się powinna zdatna przewodniczka całą pieczołowitość swoją poświęcić, gdyż równie jak w chemii, ciała w stanie rodnym (*à l'etat naissant*) najzdolniejsze są do wszelkich kombinacyj, tak téż siły duchowe dziecięcia w tym peryodzie życia są najbierniejsze i najdraźliwsze.

W dalszym atoli postępie téj instytucyi a mianowicie w miarę pomnożenia uzdatnionych Przewodniczek i w miarę rozwinięcia się potrzeb samego ludu, piérwsze *rudimenta* naukowości będą mogły być do niéj wprowadzone. Obrazki, litery ruchome, tablice, a mianowicie tak zwane liczydło (Boulier compteur) są to rekwizyta, któremi szczodrobliwość prywatna lub staranność Towarzystwa Centralnego kolejnie obdarzać ją będą mogły (1).

Lecz o tém wspomina się tylko jako o możnym postępie nie zaś jako o potrzebie niezwłocznéj — z tą wieczną przestrogą, aby Ochrony nigdy nie usiłowały w szkołę się zamienić, bo w takim razie nie byłyby ani szkołą ani Ochroną, a uganiając się za obcym ich naturze celem, własnego tak wzniosłego i ważnego dopiąćby nie zdołały.

(1) Zasługiwałby między innemi na wznowienie zwyczaj tabliczek z wydrążonemi literami do nauki pisania u Rzymian, o których nam Kwintylian wspomina (Instit. Orat. X. 2) iż dzieci wodząc po tych wklęsłościach maleńkim *stylem* wprawiały się same i kształciły sobie rękę.

Oprócz bezustannego dozoru Przewodniczki i peryodycznego nadzoru lekarza obwodowego, posiadałaby każda Ochrona ciągłą miejscową opiekę w proboszczu i we dworze. Któryż bowiem pleban nie poświęciłby całéj gorliwości jaką go tylko religia i moralność natchnąć zdołają, osiągnięciu celu tak odpowiedniego własnemu powołaniu? Jego więc współdziałanie, jego nauka, przykład, rady i ciągły wpływ moralny, zastąpiłyby w początkach brak przyzwoitych Przewodniczek, później zaś tymże byłby znacznym wsparciem. Mniéj może wytrawną lecz bez wątpienia gorętszą jeszcze pomoc i opiekę znalazłyby Ochrony w domach obywatelskich u żon i córek dziedziców. Łatwo sobie można wystawić z jakim zapałem majętniejsze i lepiéj wykształcone kobiéty u nas rywalizowałyby między sobą w poświęceniach i usiłowaniach na korzyść téj instytucyi. Dość powiedzieć iż ona byłaby właśnie dawno upragnioném polem dla ich działalności i serca.

Na tych napomknieniach przestanę co do piérwotnego zakładania i organizacyi Ochron wiejskich. Zdaje mi się że na początek wystarczą; daléj zaś *usus plura docebit*. Pozostaje nam uczynić kilka uwag względem ich utrzymywania i kosztów.

Co do pożywienia dzieci w Ochronie byłbym zupełnie przeciwny ogólnemu prawie za granicą zwyczajowi przynoszenia jadła z domu. Przygotowanie téj pożywności w saméj Ochronie miałoby liczne korzyści, a naprzód byłoby mniéj kosztowne a nawet lepsze przez ogólne gospodarstwo, niż przy odosobnionych ogniskach; powtóre nie odrywałoby wcale rodziców od ich zatrudnień; potrzecie mogłoby być lepiéj hygienicznie zastó-

sowane do potrzeb młodego wieku, nareszcie współdziałanie w sporządzeniu, jako też wszystkie przygotowawcze do tego prace stanowiłyby nader pożyteczne i przyjemne zatrudnienie dla samych dzieci w Ochronie.

Rozwiązanie zaś kwestyi czy pojedyncze chaty powinny się składkami *in natura* przyczyniać do utrzymania téj instytucyi zależałoby naprzód od możności każdéj miejscowości, a następnie od dobroczynności majętniejszych jéj mieszkańców. W ogóle jednak potrzeby Ochrony wiejskiéj będą nader szczupłe. Krowa, któréj darowiznę po szczodrobliwości dziedziców spodziewać się należy, parę kwart kaszy, i zboża na chléb tygodniowo dla każdego dziecka, oraz warzywo z ogrodu Ochrony i trochę drobiu przez nią wychowanego, oto prawie wszystko czego potrzeba. Jakkolwiek życzyćby należało aby tę małą ofiarę jeszcze dziedzice ponosić chcieli, a to dla tego aby żadnemi trudnościami nie odstręczać ludu, dość nie skorego z natury do wszelkich innowacyi, od powierzania dzieci swych Ochronie; wszelako wzgląd, aby przez raptowne oswobodzenie rodziców od wszelkiego około dzieci swych starania nie przyczynić się do zobojętnienia ich stosunków i uczuć, jako też inne czasowe i miejscowe względy możeby przeciwnie doradzały. Dopóki więc takowe względy usunięte nie będą, możnaby kontrybucyą indywidualną za prawidło uznać a uwolnienie od niéj za wyjątek, ale zarazem dobroczynności prywatnéj polecić, o ile możności prawidło na wyjątek a wyjątek na prawidło zamieniać.

Drzewo na opał wszędzie bez wątpienia przez dziedziców dostarczone będzie, gdyż utrzymanie jednego lub dwóch ognisk na wsi zaledwo za koszt poczytać można.

Większą atoli trudność przedstawi w początkach utrzymanie Przewodniczki, zwłaszcza takiéj któréj wyższe uzdatnienie słuszne dawałoby prawo do przyzwoitego wynagrodzenia. Jakkolwiek byłoby do życzenia żeby dziedzice i tę ofiarę na siebie całkiem przyjęli, wszelako są okoliczności i miejscowości, które na to nie zupełnie rachować dozwolą. W takich więc tylko przypadkach wypadałoby z udowodnieniem istotnéj niemożności udać się do pomocy Rządu lub Towarzystwa Centralnego dla wyjednania dodatkowego wsparcia. Spodziewać się jednak należy, iż takowe wsparcia będą rzadkiemi wyjątkami. W następnych zaś latach jeżeli według rzuconéj powyżéj myśli, instytucye sierot i podrzutków staną się szkołami tychże Przewodniczek, i jeżeliby kobiéty obierające ten zawód czyniły to nie w chęci zysku lecz w duchu chrześciańskiego poświęcenia, i poczytały tenże nie za professyą lecz za wolne śluby, za życie oddane religijno-dobroczynnemu celowi, jak tego Siostry Miłosierdzia dają tak piękny przykład; — słowem jeżeli Przewodniczki staną się *Siostrami Opatrzności*, w takim razie nie tylko trudność o któréj tu mowa w zarodzie swoim byłaby zniesioną, lecz sam ogół instytucyi do daleko wyższéj potęgi duchownie byłby podniesiony.

Na piérwszy rzut oka mogłoby się zdawać, iż w zakładaniu i w utrzymywaniu Ochron zbyt wiele rachujemy na dobroczynność prywatną, a zwłaszcza od dziedzica zbytnich ofiar wymagamy. Lecz że tak nie jest łatwo się okaże. Najprzód korzyści tak niezwłoczne jak przyszłe téj instytucyi dla samych dziedziców są tak niewątpliwe, iż kto tylko się nad niemi zastanowi, uzna

w nich *materyalne nawet* (1) wynagrodzenie poniesionych ofiar. Następnie same te ofiary rozsądnie poczynione i z pieczołowitością użyte, jak w skutki nader będą obfite tak w źródle mało znaczące. Wiadomo co może dobra chęć i staranne korzystanie z najdrobniejszych środków, i dla tego to przypisuję tak wielką wagę zajęciu i pobudzeniu dobroczynności prywatnéj, która w wyśledzeniu środków i tychże zastosowaniu jest najsilniejszą i najzręczniejszą. I tak mnóstwo przedmiotów żadnéj prawie na wsi nie mających wartości lub zaledwie spostrzegalnym kosztem osiągnąć się dające, trafnie i dobrze użyte, wielką dla Ochrony stałyby się pomocą (2).

Ogólna naś wartość wszystkich przedmiotów i ofiar do utrzymania Ochrony potrzebnych, zaledwieby się równała kosztom utrzymania jednego ordynaryusza, — *jednego wiejskiego żonatego parobka.* Wszakże i ten

(1) Ktoby takowe za wątpliwe, poczytał niech wspomni sobie na nieobliczone szkody wypływające z *nieporządnego życia* i lenistwa wieśniaków; na podupadłe gospodarstwa, które co do nędzy z Irlandzkiemi tylko porównać się dadzą; na zmitrężony dobytek, na drogi nie do przebycia, na drzewka ścięte lub wywrócone nazajutrz po ich zasadzeniu; na marnotrawstwo czasu i wszystkich sił produkcyjnych i na gorsze nawet straty, o których wspominać nie chcę, a którym wychowanie w Ochronach, w tych szkołach *porządnego* życia skutecznie w samym zarodzie zapobiedz może; — a wtedy uzna iż te ofiary bynajmniéj nie są ofiarami lecz nader produkcyjnemi nakładami. Że zaś powyższy obraz nie jest przesadzony to zaświadczy każdy gospodarz wiejski.

(2) Wice-hrabia de Villeneuve-Bargemont w dziele swojém „*Economie politique chretienne* liczy średni koszt utrzymania Ochrony *miejskiéj* we Francyi na 300 fr. rocznie. Mając wzgląd na różnicę cen i stosunków ekonomicznych między Francyą a krajem naszym, oraz między miastem a wsią, łatwo pojmiemy jak znacznie to oszacowanie można jeszcze zniżyć.

potrzebuje mieszkania, ogrodu, drzewa do opału, krowy, kilkunastu korcy zboża i pensyi, — co wszystko zebrawszy razem, wystarczy właśnie do utrzymania Ochrony. Któryż więc gospodarz wiejski będzie do tego stopnia samolubem, aby takową ofiarę za ciężką poczytać?

Lecz wstyd mi prawdziwie tak długo się rozwodzić nad drobiazgowością téj ofiary, w porównaniu z obfitością jéj skutków. Zdaje mi się bowiem, iż to jest ubliżać tym, do których się odzywam.

A nareszcie, chociażby gdzie niegdzie te ofiary nawet uczuć się dały, odkądże to chrześcianin i obywatel poczytuje się wolnym od nich? Ludzkość ma nie tylko możność lecz *prawo* odzywania się do jego serca, on zaś ma nie tylko zasługę lecz *obowiązek* wysłuchania jéj głosu. Zaprawdę! — gdybym śmiał przypuszczać iż jéj wezwanie, obojętne u majętniejszych znalazłoby przyjęcie, wtedy jakkolwiek stan moralny klass niższych u nas za nader opłakany poczytuję, wszelako uznałbym tenże za mniéj zepsuty od stanu klass wyższych, a upadek tychże za okropniejszy nad wszelkie spodziewanie... Bo lud nasz przynajmniéj *bez winy* i *bez wiedzy* zostaje pogrążony w tak mało ludzkiém życiu, gdy tymczasem klassy wyższe..... Lecz nawet dokończyć się nie godzi, bo dopełnienie posądzenia już byłoby bluźnierstwem.

Że się dobre chęci u nas powszechnie znajdą, to nawet wątpliwości nie podpada. Lecz żeby tym dobrym chęciom nie dozwolić jałowo się zmarnować, żeby ich pojedyńczą niedołężność wesprzeć potęgą ogółu, a tém samém zniweczyć nierówności położeń i okoliczności, kierować dostatkiem a uzupełniać niedostatek, słowem stanowczy ruch nadać całemu przedsięwzięciu, potrzeba

aby uorganizowane towarzystwo dało do niego popęd i uskutecznienia planu dojrzało.

Z pomiędzy wielu względów, pod którémi przykład Anglii jest naśladowania godnym, rozwinięcie ducha dobroczynności i rozumne jego upłodnienie przez pryncypium associacyi, na szczególną zasługuje uwagę. Pomimo tak uciążliwéj taxy dla ubogich, która kilka lat temu do ogromnéj summy 8,000,000 funtów szterlingów (336,000,000 złp.) dochodziła, a która nawet po reformie prawa o ubogich z r. 1833 jeszcze jest tak uciemiężającą, iż zamiast wspomagania ubogich, zuboża tylko bogatych; pomimo mówię tego olbrzymiego wysysającego kanału, niezliczone summy z dobrowolnych składek pochodzące, wpływają corocznie do kass mnóstwa filantropicznych towarzystw i na różnorodne cele korzystnie obracane bywają. Kto tylko prawdziwie użyteczną myśl objawi, ten może być pewny, iż jéj podpisów i ofiar nie zabraknie, i że za dobrą chęcią wnet nastąpi czyn. Bo jałowa chęć bez czynu a przynajmniéj bez najdzielniejszego usiłowania czynu, jest rzeczywiście *złą chęcią*, jest bowiem swiadomością złego i dobrego, a wyborem złego. Nie sądźmy aby tak wielka zachodziła różnica na moralnéj skali między *opuszczeniem* czyli zaniedbaniem dobrego a czynieniem złego. Co do ich skutków zaś, gdyby te moralne fakta mogły się z matematyczną ścisłością wyważyć, ręczę iżbyśmy się przekonali, że świat daleko więcéj cierpi przez pierwsze niż przez drugie. Dobra chęć bez skutku, dobry zamiar bez wykonania, jest owym parabolicznym talentem powierzonym gnuśnemu słudze, który go w ziemię zakopał. Wszakżeż go nie stracił ani zmarnował, tylko go nie

użył i nie upłodnił, a więc tylko *zaniedbał*, a przecież stał się potępienia godnym.

Niechże więc ci, którzy rano i wieczór bijąc się w piersi wyznają, iż zgrzeszyli myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem (*omissione*), zastanowią się nad tém co mówią, i przekonają się, iż to ostatnie jest najobfitszém źródłem złego, a zarazem źródłem najniebezpieczniejszém, bo cichém i nieznaczném (1). Niechże się przejmą tym praktycznym duchem Anglików, którzy tak w prywatnych interessach jako też w dobroczynności, poczytują dobry zamiar za tłoczący ich dług dopóki go nie wykonają, i którzy skoro indywidualna ich możność przedsięwzięciu nie wydoła, uciekają się do jednego z najpotężniejszych teraźniejszości środków, do associacyi, a za jego pomocą tworzą cuda przemysłu i cuda filantropii. Pod tym względem mianowicie Liverpool przykładem swoim przodkuje. Duch przedsiębierczy, który w saméj tak przedsiębierczéj Anglii mocno się odznacza, a który mu natchnął inicyatywę najgłówniejszych pomysłów dzisiejszéj industryi, jako to: doków, targów, kolei żelaznych, żeglugi parowéj tranzatlantycznéj etc. etc., z równą dzielnością na polu filantropii się objawił, i za pomocą *trzydziestu prawie towarzystw* napełnił miasto instytutami dobroczynnemi, szpitalami, domami pracy, zdrowia, przytułku, podrzutków; szkołami, ochronami, dyspensaryami i t. p. z prywatnych ofiar założonemi,

(1) Niektórzy wprawdzie *zaniedbują zaniedbania*, a to służyć może za symptom małéj wagi przywięzywanéj do tego utajonego i zdradliwego źródła złego. Występek (czyli złe dodatne) jest widoczny sam z siebie i *sterczy*, zaniedbanie zaś (czyli złe ujemne) jest tylko brakiem, *wklęsłością*, a przez to właśnie *przepaścią*. Dla tego tak łatwo jest uchronić się jednego, a tak łatwo wpaść w drugie.

i z rocznych składek utrzymywanemi Tak to ten naród, którego poniekąd słusznie o wygórowanie egoizmu oskarżają, wynagradza choć w małéj części wewnątrz swego kraju tę istotną przywarę dzisiejszéj cywilizacyi.

Stan kraju naszego wprawdzie niesłychanie się różni od stanu Państwa Angielskiego. Od jego bogactw i od jego nędzy równie dalecy jesteśmy, lecz jeżeli nas Opatrzność dotąd od okropności *Pauperyzmu* uwolniła, tém większy przez to wkłada na nas obowiązek wejrzenia w opłakany stan wiejskiego ludu i zaniesienia mu dobroczynnéj pomocy. Oto jest właśnie słaba strona społeczeńskich naszych stosunków. Oto jest właśnie pole dla szlachetnych uczuć wymagających działania.

Oby duch Associacyi, który u nas tak leniwo i niedołężnie rozwijać się zdaje, przez natchnienie dobroczynności wyższe i silniejsze nadal zyskał życie. Zastanówmy się nad dobrodziejstwami, które kraj nasz jest winien dwom Towarzystwom na wielką skalę rozwiniętym, t. j. Kredytowemu i Ogniowemu. Oby się skromniejsze wprawdzie, lecz nie mniéj, jeżeli nie bardziéj potrzebne Towarzystwo Ochron Wiejskich do nich jeszcze przyłączyć mogło, — dobroczynne jego skutki dla kraju byłyby równie wielkie.



MOWA SZELLINGA

MIANA PRZY OTWARCIU KURSU FILOZOFII W BERLINIE

na dniu 15 listopada 1841 r.

(Szelling jest twórcą trzeciego wielkiego systematu filozofii niemieckiéj, który na początku naszego stulecia upowszechnił się pod nazwą filozofii natury(1). Do zwolenników jéj należeli Görres, Oken, Burdach, Schubert, Steffens, Baader i wielu innych. Filozofowie natury nigdy przecie nie tworzyli szkoły w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, bo mistrz ich nie zdołał nauki swojéj rozsypanéj po różnych rozprawach ująć w spojną całość. Ztąd każdy ze znakomitych jego stronników właściwą sobie poszedł drogą, i w krótce wszyscy rozstrychnęli się w różnych kierunkach.— Osamotniony mistrz umilkł.

Tymczasem Hegel — mąż obdarzony wielką energią ducha i naukową ścisłością pojęć, uchwyciwszy ideę filozoficzną swego poprzednika przedsięwziął w inne i właściwsze zlać ją formy. O ile mu się to udało nie tu miejsce ocenić. To tylko pewna, że system jego razem z formą zmienił i ducha, odwołując się już nie do intuicyi ale do metody, wywarł wpływ nadzwyczajny na traktowanie niektórych nauk — mianowice historycznych, i że był piérwszym który przedarł się za granicę Niemiec.

Tak stały rzeczy aż do śmierci Hegla. — Gmach przez tego filozofa zbudowany zdawał się stać mocno; — ledwie przecież lat kilka minęło, kiedy już duch wieku wjonął przez otwarte szczeliny, połamał kolumny i całéj budowie upadkiem zagroził. — Szybkość z jaką to nastąpiło wytłumaczyć może ta jedynie okoliczność, że jakkolwiek Hegel system swój przez cały ogrom nauk przeprowadzić się starał — względem wielu kwestyi przecie się nie zdeklarował. Kwestye te stały się powodem rozdwojenia. Szkoła Hegla czas niejaki z sobą zgodna zaczęła sporzyć między sobą na-

(1) Szelling sam chciał go mieć nazywanym: *Philosophie der absoluten Idee tät.*

przód o słowa mistrza a potem i o rzecz samą. — Wreszcie podzieliła się na stronę prawą, środek, stronę lewą, nie rachując tych co pojedynczo szczęścia probować starali się. Powstały na wszystkich punktach piśmienne utarczki i dojrzyć nie można było końca walki, kiedy na polu bitwy zjawił się nowy rycerz.

Zaraz po swojém wstąpieniu na tron, teraźniejszy Król Pruski postanowił w swéj stolicy zgromadzić mężów sławnych imion. Ściągnąwszy do Berlina Grimmów i Tiecka, Rückerta i Corneliusza nie mógł zapomnieć o Szellingu.

Jakkolwiek znakomite miejsce zajmował Szelling w Monachium gdzie był prezydentem akademii, nie wahał się przecież acz w późnym już wieku zerwać długo-trwałych stosunków aby zasiąść na katedrze z któréj nauczał Hegel i naukę filozofii daléj prowadzić. — W mowie którą udzielamy opowiada Szeling powody jakie go do tego kroku skłoniły i zarazem oświadcza iż pozostanie wiernym nauce i że tylko na téj drodze szuka rozwiązania kwestyi jakie świat obecnie zajmują. — Rzucono bowiem pogłoskę że i jego opanowało zwątpienie.

Nie wiemy jaki będzie nowy system Szellinga i czy dokaże zamiaru — ale ta ufność wielkiego męża w nauce — to przekonanie że ona tylko sama jest w stanie zagoić rany które sama zadała, wzbudza najwyższy szacunek. Oświadczenie Szellinga pięknie odbija od deklamacyi tych co zaledwie z portu wypłynąwszy zlękli się piérwszéj burzy i teraz wołają żeby zawrócić z niemi do lądu, obwiniając o pychę ludzi co chcą wytrwać do końca i w barwę pokory strojąc upadek swój na duchu.

Roztropność i doświadczenie Szellinga ustrzegły go od téj słabości. I on patrząc na stan obecny nauki zapytał się sam siebie „miałażby taka długa tak pełna chwały żegluga zakończyć się rozbiciem, zniszczeniem wszystkich wielkich przekonań a razem i saméj filozofii?“ ale nie wahał się odpowiedzieć: — nie, nigdy! — Odpowiedź jego jest naszą — jest jedyną jaką damy na ukazujące się programata pewnych dążeń, które możnaby nazwać manifestem rozpaczy.)

F. Z.

Panowie!

Czuję całą ważność téj chwili, wiem co przedsię biorę: bo i jakże mógłbym ukryć przed sobą, jak zataić przed wami to, co samo zjawienie się moje na tém miejscu dostatecznie tłumaczy? Za prawdę panowie moi, gdybym niebył przekonany że przez moją bytność tutejszą, wyświadczam większą przysługę filozofii, niżli zostając tam gdziem się dotąd znajdował, nie stałbym w téj chwili przed wami. — Taka jest myśl moja, ale ani śmiem oczekiwać ani mam prawo żądać aby to było powszechną o mnie opinią. Tyle tylko spodziewam się względności, że mnie nikt z niechęcią na tém miejscu widzieć nie będzie, że mi dadzą czas i pole dla dostatniejszéj odpowiedzi na zapytanie: die cur hic? odpowiedzi którą udzielę całym ciągiem moich prelekcyi. — Wszakże i ja zostawiłem pole drugim, nikomum nie wzbraniał zmierzać do jednego ze mną celu w nauce! A jeżelim osiągnął coś takiego, co godném jest aby wam było przedstawioném, i zajęło uwagę zgromadzenia jakie przed sobą widzę — to droga stała wszystkim otworem i nikt powiedzieć nie może żem go ubiegł pośpiechem.

Czterdzieści lat temu udało mi się odsłonić nową kartę w historyi filozofii; jedna jéj strona całkiem jest zapisana; chętnie byłbym komu innemu pozostawił aby bilans jéj ułożył, kartę odwrócił i drugą stronę rozpoczął.

Jeżeli zapewniłem, że czuję całą wielkość i trudność mojego zadania — a jednak od niego się nie uchylam, to wydaje się w tém przeświadczenie o mocném powołaniu. Ale to powołanie nie ja sobie nadałem; stało mi się ono bez przyczynienia się mojego, a kiedym je otrzy-

mał, nie mogę ani się go zaprzeć ani lekce je ważyć.— Nie narzuciłem się na mistrza czasu, gdybym nim był to czas sam byłby mnie nim zrobił, i nie mógłbym sobie żadnéj przypisywać zasługi, bo com zdziałał dla filozofii, zdziałałem wskutek konieczności, którą na mnie włożyła moja natura.

Okoliczności zmuszają mnie do mówienia o sobie w téj chwili: ale samochwalstwo dalekiém jest odemnie. Człowiek który zdziaławszy cośkolwiek dla filozofii, uznał za przyzwoite dać innym sił swoich sprobować, który na ustroni od widowiska w milczeniu wszystkie sądy o sobie przyjmował, nie dając się nakłonić do przerwania tego milczenia nawet przez fałszywe jego tłumaczenie, nawet przez przeistoczenie historycznego pochodzenia nowszéj filozofii; który będąc w posiadaniu filozofii zaiste nie obojętnéj, ale takiéj co gorące oczekiwania spełnia, słowo zagadki podaje, i świadomość ludzką po za dzisiejsze pomyka granice — spokojnie zniósł tę o sobie gadkę że się już przeżył; — i który milczenie swoje w zupełności wtedy dopiéro przerywa gdy niewątpliwy obowiązek nań o to woła, gdy mu oczywistém się stało że przyszedł czas wyrzec stanowcze słowo; człowiek ten panowie moi! pokazał że jest zdolnym wyrzec się siebie samego, że nie choruje na niewczesne urojenia, że o coś więcéj mu chodzi, jak o przemijającą opinią lub o przelotną prędko posiądz się dającą sławę.

Poczęści czuję to dobrze, muszę się wydawać natrętnym. Już mi wyznaczono miejsce w ogólnym rozwinięciu filozofii, już byłem *skonstruowanym*, już wiedziano jak najdokładniéj co ja za jeden? A teraz trzeba na nowo wziąść mnie od początku i przyjść do poznania że było coś we mnie o czém nie wiedziano.

Według przyrodzonego porządku rzeczy winienby na mojém miejscu stanąć człowiek młodszy, zadaniu swemu dorosły. Niech przyjdzie, z radością miejsca mu ustąpię. Nie raz z żalem patrzyłem na młodsze znakomite talenta, próżno mozolące się nad formami; do niczego nie wiodącemi: o jakże chętnie byłbym je ku sobie przyciągnął i pomógł nic o mnie wiedzieć nie chcącym! — Lecz gdym spostrzegł że sam rękę do dzieła przyłożyć muszę, jeśli ma przyjść do skutku to, com uznawał za konieczne, za leżące w czasie, za wymagane przez całą dotychczasową historyą filozofii, i że na to dzieło zachowany zostałem — gdy zażądano odemnie abym nauczał w téj metropolii niemieckiéj filozofii — tu gdzie każde głębiéj pomyślane słowo dla całych Niemiec jest wymówione, a nawet za ich granice zaniesioném bywa, gdzie jedynie stanowcze działanie było podobném, gdzie się muszą rozstrzygnąć losy filozofii niemieckiéj: w tak ważnéj chwili gdy mi Bóg tak długo życia udzielił. musiałem uznać za nieodparty obowiązek żeby nie uczynić zawodu filozofii która była opiekuńczym duchem mojego życia — i tylko ta myśl, to jasne przeświadczenie mogło mnie tu sprowadzić.

Wprawdzie nie przeczę że były i inne kroku mojego pobudki. Miło mi było chociaż na krótki czas zostawać w służbie Króla, którego osobiste przymioty rozumu i serca wyrównywają znamienitości tronu; któremu długo przedtém nim Go ozdobiła purpura, cześć moją poświęciłem. — Kraj i lud którego moralnéj i politycznéj sile każdy Niemiec hołdować przywykł, i przez ostatnie na zawsze pamiętne wypadki na nowo hołd składać się nauczył; miasto które wymienianém bywa na czele, gdy o siedliskach nauk, i coraz postępującego

ukształcenia jest mowa, które jak wielką wodę nie każdy powiew wiatru porusza, i które czasami opóźniało postęp (przypominam czas kiedy filozofia Kanta w całych Niemczech prócz stolicy ojczystego kraju oddźwięk znalazła) ale które raz uznaną prawdę silnie pochwyca i rozprzestrzenia; daléj to grono mężów nauki piérwszych ozdób miasta, z których z jednemi w młodości méj się zaprzyjaźniłem, z drugiemi zawszebym sobie był miał za szczęście wspólnie żyć i działać; wreszcie ta młodzież znana ztąd, że spieszy gdzie ją nauka wzywa, że gdy jéj wytknięto cel odpowiedni nie lęka się trudności, ale z ochotą puszcza się w drogę, gdzie tylko jéj ślad prawdziwéj nauki się pokaże, a nawet mistrza wyściga — to wszystko panowie moi, przyciągało mnie silnie, nieodparcie — ale jakkolwiek potężne byłoby ustąpić musiało innym względom zbyt na jawie leżącym abym je przytaczać potrzebował. — Dopiéro gdym w uczynioném mi wezwaniu musiał uznać głos któremu opierać się nie mogłem bez chybienia powołania mojego życia, przyjąłem postanowienie: i tak stoję pośrod was z przekonaniem, że jeżeli kiedybądź mało-li czy wiele — dla filozofii uczyniłem, więcéj nierównie dla niéj zdziałam, jeżeli mi się uda wyrwać ją z niezaprzeczenie trudnego położenia w jakiém się teraz znajduje, i powrócić jéj ruch swobodny i niekrępowany który jéj został odjęty; bo trudności z któremi filozofia ma do walczenia, są jawne i nie dądzą się utaić.

Nigdy jeszcze nie podniosła się ze strony życia tak potężna przeciwko filozofii reakcya jak w obecnéj chwili. Okazuje to że filozofia dotarła do kwestyj żywotnych, względem których nikomu nie godzi się, nie jest nawet podobném zostawać w obojętności.— Poki filozofia znaj-

duje się w początkach lub na piérwszych stopniach swego postępu, nikt się o nią nie troszczy, chyba ten co zrobił z niéj zadanie swojego życia. Wszyscy inni czekają na nią przy końcu — dla świata pozyskuje filozofia ważność przez swoje rezultaty.

Ale tylko głębokie niedoświadczenie mogłoby w siebie wmówić, że świat jest gotów dać sobie narzucić każdy bez różnicy rezultat, który mu za wypadek gruntownéj i ścisłéj nauki jest podanym.

Gdyby tak było, musiałby świat przyjąć naukę w istocie swéj nie moralną, lub nawet podstawy moralności znoszącą. — Lecz tego nikt po świecie się nie spodziewa, i nie odkryto jeszcze filozofa, któryby z taką wystąpił pretensyą. Swiat nie dałby się tém uspokoić: że nie rozumie zasad, nie rozumie kunsztownego i zawikłanego sposobu dowodzenia, ale nie oglądając się na to twierdziłby, że filozofia która do takich rezultatów doszła, w zasadach swoich nie może być prawdziwą. — Co rzymscy moraliści wyrzekli o użyteczności: *Nihil utile nisi quod honestum*, to da się zastosować i do prawdy.— Lecz co każdy przyznaje względem moralności, to musi mieć miejsce i względem wszystkich innych życie ludzkie w spójni utrzymujących przeświadczeń, a zatém i względem religijnych. — Żadna filozofia, która jakożkolwiek siebie ceni, nie wyzna, że kończy na irreligii. A jednak filozofia znajduje się obecnie w takiém położeniu, że choć o religijności swoich rezultatów zapewnia, nie chcą jéj wierzyć i wywód dogmatów przez nią uczyniony, biorą za omamienie. Tak mówią nawet niektórzy z jéj wiernych i niewiernych uczniów. Nie będziem tu roztrząsać jak się rzecz ma istotnie — dosyć że podejrzenie jest wzbudzone i że opinia istnieje.

Życie w końcu zawsze zatrzymuje przewagę — tak więc z téj strony istotne niebezpieczeństwo grozi filozofii. — Już oto stoją przeciw pewnéj filozofii gorliwcy, w rzeczy, saméjże filozofii nieprzyjaciele, którzy w sercu swojém mówią: że filozofii być nie ma. I mnie się to dotycze, bo pierwszy popęd do téj filozofii, na którą tak powszechnie krzywo patrzą dla jéj rezultatów odemnie wyszedł. — Jakże sobie w téj mierze poczne? — Zaiste, przeciw żadnéj filozofii dla jéj ostatecznych wypadków nie wystąpię — nie łatwo uczyni to człowiek choć początkowe filozoficzne pojęcia ocenić zdolny. — Z drugiéj strony dosyć jest wiadomo, że z góry oświadczyłem się mało zadowolonym z początków nowszéj filozofii, a nawet wcale z nią nie zgodnym. Ztąd może pomyślą niektórzy, że głównem mojém zadaniem będzie walczyć przeciwko systematowi, którego rezultaty sprawiły dość powszechne oburzenie. Tak nie jest panowie moi. Gdybym to tylko potrafił, nie byłbym tu przybył, nie cenię tak mało mojego powołania. Przykre to zatrudnienie chętnie drugim zostawiam. Przykrém nazywam je, bo jeśli smutném jest widzieć rozwiązujący się utwór, który był z wielką energią spojonym, zwłaszcza teraz kiedy świat duchowy i moralny jest tak rozpadły, tak ku anarchii skłoniony, że cieszy nas znaleziony choć na chwilę punkt zjednoczenia, — to smutniejszém jest jeszcze niszczyć coś nie mając nic natomiast do postawienia. — Zrób lepiéj, mówią słusznie temu co tylko gani, i słuszność także miał za sobą człowiek, Gans którego mocno żałuję żem nie znalazł między żyjącemi, a który z chwalebną otwartością powiedział: »że trzeba mieć jakiś wreście system — i że systemat można tylko systematem obalić,

a póki obok istniejącego żaden inny nie powstanie — to niech go zostawią przy dawnym.«

W tém co o systemacie mówi daję mu słuszność: pojedyncze uwagi na nic się nie przydadzą, bo pojedynczo nic właściwie wiedzieć nie można. — I również nie bez racyi wynurzył tenże mąż swoje zadziwienie: »że twórca filozofii identyczności, *jak głoszą*, porzucił to co go odznaczało, swoje pryncipium, i w wierze nauką nie przeniknionéj, w dziejach szukał schronienia dla swojéj nowéj filozofii.« — Z mojéj strony mógłbym się tylko nad tém dziwić, że człowiek tak roztropny i przenikliwy, nim swoje zadziwienie wynurzył, nie wywiedział się czy to co głoszą jest zgodne z prawdą — bo gdyby żył, byłby się w ciągu tych prelekcyi przekonał, że rzecz się ma inaczéj, niż mu dano do zrozumienia.

Tak więc polemika w zwyczajném znaczeniu tego wyrazu celem naszym nie będzie i tylko pobocznie się ukaże. Wprawdzie wykład ten nie byłby tyle pouczający ile sobie życzę, gdybym czasem nie rzucił wzrokiem na przeszłość, nie wykazał biegu dotychczasowego rozwinięcia — ale przytém nie tyle będzie mojém staraniem pokazać gdzie ten lub ów, jak gdzieśmy wszyscy zbłądzili, co nam wszystkim brakło aby dostać się do obiecanéj krainy filozoficznéj. — Jeżeli się kto daléj zabłąkał, to się na więcéj odważył, jeżeli od celu odbiegł, to szedł drogą któréj mu poprzednicy nie zagrodzili.

Przyszedłem tutaj nie aby się nad kogo innego wynosić, lecz aby powołanie moje do końca wypełnić.

Poznanie z zupełném przeświadczeniem prawdy jest tak wielkiém dobrem, że na przeciw temu wszystko co zowią reputacyą, opinią ludzi i wszelką próżność świata za nic stawić nie można.

Nie chcę ran nowych zadawać, ale chcę leczyć te, które umiejętność niemiecka w długim i chwalebnym boju odniosła — nie cieszyć się z cudzéj szkody i nagość odkrywać, ale ją ile możności osłaniać. Nie chcę podburzać ale zagadzać, i jeżeli można, stanąć jak wysłaniec pokoju w tym na wszystkie strony rozerwanym świecie. — Nie jestem tu aby obalać, lecz aby budować, aby wznieść gród w którymby odtąd filozofia bezpiecznie mieszkać mogła — a chcę budować na fundamentach poprzedniemi usiłowaniami położonych. — Nic przezemnie nie pójdzie na utratę, co od Kanta dla prawdziwéj zyskano nauki; jakże tedy miałbym odstąpić filozofii, któréj sam byłem założycielem, wynalazku mojéj młodości. — Nie nowę filozofią na jéj miejscu postawić, ale nowę dotąd za niepodobną uważaną naukę do niéj dodać, aby ją na prawdziwéj utwierdzić podstawie, aby jéj nadać tę moc, którą straciła przez przejście swoich naturalnych granic, przez to właśnie że chciano całość zrobić z tego, co mogło być tylko ułamkiem wyższéj całości. — Takie moje zadanie i zamiar.

O wielką rzecz idzie, bo filozofia teraz interessuje ogół; nawet wzburzenie o którém wspomniałem i ruch umysłowy, który mi się dał przy mojém wystąpieniu dostrzedz, okazuje, że filozofia już nie jest rzeczą szkoły, że się stała rzeczą narodu.

Historya niemieckiéj filozofii jest od początku ściśle związana z historyą ludu niemieckiego. W ówczas kiedy ten lud dopełnił wielkiego dzieła reformy, ślubował sam sobie nie spocząć pierwéj, aż wszystkie te najwyższe przedmioty, które dotąd na ślepo przyjmowano w zupełnie swobodną z rozumem zgodną wiedzę się nie zamienią, i w niéj miejsca swojego nie znajdą. — W czasie

najgłębszego poniżenia filozofia utrzymała ducha Niemców — nad zwaliskami przeszłéj świetności górą trzymali silni mężowie proporzec niemieckiéj umiejętności, aby się co lepsza młodzież około niego garnęła. W szkołach filozofów (któż tu nie wspomni sobie na Fichtego, na Szleiermachera) znalazł nie jeden siłę moralną w walkach o filozofią odwagę i roztropność, które się potém na innych polach bitwy wyprobowały. I po późniéj jeszcze filozofia została chwałą i dziedzictwem Niemców. — Miałażby tak długa, tak pełna chwały żegluga kończyć się rozbiciem? zniszczeniem wszystkich wielkich przekonań a razem i saméj filozofii? Nie, nigdy! — Jestem tu, ponieważ jestem Niemcem, ponieważ w sercu nosiłem i czułem dobre i złe, szczęście i niedolę Niemiec — a zbawienie Niemców leży w nauce.

W téj myśli przybyłem tutaj — nie mając innéj broni jak broń prawdy, nie zakładając roszczeń do innéj opieki jak do téj, którą ona w swéj własnéj sile znajduje — nie żądając innego przywileju nad ten, który dla każdego chcę widzieć zabezpieczonym — przywiléj swobodnego badania i nie tamowanego udzielania badań. Z tą myślą w pośród was występuję. Przychodzę w całéj usilności umysłu i serca. O rzecz mi chodzi, niech o rzecz idzie tym, którzy mnie słuchać będą. Pozdrawiam was w miłości, z takimże przyjmijcie mnie uczuciem. Nauczyciel wiele może — ale nic nie potrafi bez uczniów. Niczém nie jestem bez was, niczém bez waszego współdziałania, bez wyrozumiałości, bez gorliwości z waszéj strony. — Poświęcając się przyjętemu zawodowi żyć będę dla was, dla was pracować, i nie ustanę dopóki tchu mi starczy, dopóki dozwoli Ten, bez którego woli żaden włos nam z głowy nie spadnie, a tém

mniéj nie zginie żadne głębiéj uczute słowo, żaden prawdziwy wyrób naszego wnętrza, żaden pomysł naszego za prawdą i swobodą dążącego ducha. *F. Z.*.

(Z po za granic Niemiec i my cię witamy Szellingu z odpowiedniém twojemu uczuciem, — i my ci podajemy dłoń w miłości, — bo słońce nauki wzniosłszy się nad poziom, nie przyświeca już tylko temu lub owemu zakątkowi globu, lecz całą hemisferę ogarnia. Powiedziałeś: zbawienie Niemców leży w nauce, — czemużeś nie powiedział: zbawienie świata leży w nauce. Naukę przynosisz z miłością — i dla tego witaj.

Cóż to za piękne słowo, Ewangelią natchnione: „Nie jestem tu aby obalać lecz aby budować“ (1). Jakżeż po niém rumienić się muszą ci, którzy własną zazdrość tobie przypisywali, i wmówić w nas chcieli, że ty patrzysz złośliwém i zżółkłém okiem na kiełkujące zielono po innych niwach wyrostki. Powiadasz wprawdzie, że z żalem widziałeś o jałowe formy rozbijające się siły i żywioły, że chętnie byłbyś takowe ogarnął, pielęgnował, podsycał. Lecz przyznaj, byłoż to zupełnie winą form, które z natury swojéj, jako formy, mniéj więcéj jałowe być muszą, czy też samych żywiołów które w sobie dosyć żywotności nie miały? Kto tylko sam mógł, ten przemógł, tego nie zabiły formy, temu owszem stały się one podstawą pewniejszego stąpania. Czterdzieści lat czekałeś, i sądzisz żeś się niczego nie doczekał. O nie waż tak lekce wypadków tego czasu! To co ty nazywasz tylko jedną połową filozofii, było zaiste największą całością jaka kiedykolwiek na polu nauki wystąpiła. Ale ta całość sama w sobie się rozbiła, bo jéj było jeszcze ciasno, bo tkwiące w niéj żywioły musiały się rozwinąć. Organiczna ta w swoim czasie sfera, świeżo dezorganizować się zaczęła i na dwa główne rozpadła się kierunki; z jednéj strony przez coraz dalsze

(1) U S. Mat. V. 17.

gładzenie i zgładzanie stała się prawie *tabula rasa*, z drugiéj zwarła się sama w sobie, i twardo się skrystalizowała. Na obydwa te kierunki słusznie rzucasz spojrzenie żalu, słusznie wyrokujesz że do niczego nie doprowadzą. Przeznaczeniem téż ich było nie doprowadzić ale przeprowadzić. Negacyjne spłaszczenie, zniweczenie, oraz formalne skrzepnięcie, są w samym zarodzie śmiercią dotknięte. Tam życia nié ma.....

Lecz śród tych rozpadlin wyglądają gdzie niegdzie zarody czynne, żywotne. Wprawne twoje oko nie mogło ich pominąć, a nawet przeświadczony jestem, że ci niekiedy śród umysłowéj zawieruchy tęczowym blaskiem zajaśniały. Bo nie chciéj w nas wmawiać żeś spokojnie czekał. Walczyłeś, a nawet boleśnie; lecz walczyłeś w sobie samym. Teraz występujesz jako Mistrz — jako Zwiastun. Teraz my czekamy.

A występujesz z Życiem, i wyznajesz że życie zawsze górę weźmie. To ogromny kamień probierczy. Przyjmujemy go. Z owoców sądźmy i bądźmy sądzeni. Bo równie jak nie każdy który „Panie! Panie!“ woła, wejdzie do królestwa niebieskiego, tak téż i nie każdy co o życiu mówi, żyw iest. Wszak i upiory o życiu mówią i życie udają. Ale życia nie mają i życia dać nie mogą.

Ale ty, który już jesteś nieśmiertelny, daj nam nieśmiertelność.

Wstęp twój wielki rokuje nam postęp. Postępuj, a my przystąpiemy. Teraz już nie darmo wołać będziesz. Lecz naprzód o jedno cię błagamy, — nie dla siebie, lecz dla ciebie. Wznosząc głos twój nad grobem nauczyciela naszego, nad grobem tego, któremu winniśmy tyle, a który lubo nigdy przez nas okiem ciała nie widziany, lecz okiem ducha poznany i umiłowany został; — nie probój nawet cienia podejrzenia rzucać na tę już ustaloną postać. Przekrocz go — zgoda — pójdziemy z tobą, — lecz nie krocz na niego.

Tyś prawy jego poprzednik, bądź prawym jego następcą; gdybyś go za przywłaszczyciela poczytał, sam stał-

byś się takim. Przyjmij przeszłość, a wtedy przyszłość może być znowu twoją.

Mówię może być, nie zaś będzie, bo dotąd mamy tylko obietnicę. Jeżeli uczynisz zadosyć oczekiwaniom naszym, wtenczas świecić będziesz jako *podwójna gwiazda* na firmamencie umiejętności. Spojrzyj na dzieje filozofii, któż ci wtedy zrówna?

Do tego czasu pozwól nam czekać).

A. C.



KRONIKA LITERACKA.

Mięszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejłę. Wilno. Nakład i druk Teofila Glücksberga Księgarza i Typografa Wileńskiéj Cesarskiéj Med. Chir. Akad. i szkół Białoruskiego naukowego Wydziału. 8°. *stron.* 293 *i spis rzeczy.*

Z upragnieniem oczekiwaliśmy na to dzieło, które rozgłośną już przed ukazaniem się na świat pozyskało sławę. Mówiono o niém że zdziera maskę z oblicza społeczności miejscowéj, że nielitościwie chłosta wszystkie jéj przywary, nowy zupełnie widok na ludzi i rzeczy odkrywa. — Kiedy się okazało, sprawiło powszechne na umysłach wrażenie, wywołało walkę opinii, lecz rozmaite, a możem tu powiedzieć po większéj części nie korzystne słyszéć się o niém dały zdania. — W druku przecież same tylko głoszono pochwały, bo stan naszéj peryodycznéj literatury nie dozwala nie raz opinii powszechnéj przebić się przez sieć, którą stronnictwa lub nawet pojedyńcze osoby zręcznie zarzucić umieją.

I z kąd inąd jeszcze Mięszaniny zasługują na baczną uwagę. Jarosz Bejła jest przybranem imieniem ich autora, kto sie pod niém ukrywa, nie chcemy, nie potrzebujemy zgadywać. Nie potrzebujemy zgadywać kto dzieło to pisał, bo wiemy kto je chwalił, wiemy kto się do zasad w niém zawartych przyznał (patrz Tygod. Petersburgski. I w rzeczy saméj dzieło to niczém więcéj nie jest, jak tylko zastosowaniem do rzeczywistości życia, zdań, teoryi, sposobu widzenia, które już w innych sferach znane nam były, znane są powszechnie! Te zdania, te teorye zasługują na ścisły rozbiór z naszéj strony, lecz wprzódy musimy dać czytelnikom jakieśkolwiek wyobrażenie o dziele p. Bejły.

Nie łatwo wyklarować tak różnorodną mięszaninę. — Całe życie społeczności miejscowéj starał się Bejła ująć w ramy swojego obrazu. Wykonał to już kreśląc pojedyncze figury, już drammatyzując swoje obrazy, już wreszcie udzielając wypadków swojéj reflexyi. — To jest jedyny właściwy podział Mięszanin, bo zresztą składają się one z rozpraw, z obrazów nie stanowiących ciągu, nie mających żadnego z sobą związku.

Do części obrazowéj odnosimy Wieczór, Mammonę, Szarmanta etc. Ale jakież to obrazy kreśli Bejła? czy obdarzony poetycznym talentem, stwarza charaktery, w którychby malowały się pojedyncze dążności miejscowego społeczeństwa — czy zbiera rysy prawdziwe z różnych charakterów i z nich naturalną całość składa? — Nie — sam on wyznaje, że żyjące osoby portretował, albo jak się wyraża że obrazy najgłówniejszych typów brał ze wzorów żywych (str. 159). Takie wyznanie tłumaczy nam oklaski jakie przywitały autora Mięszanin; — niech czytelnicy osądzą, czy godziło się, czy warto było starać się o nie za taką cenę, i otrzymać co Francuzi nazywają un succès de scandale.

Słowa nasze są surowe, bo nie możemy dość mocno wyrazić niechęci jakąśmy uczuli po przeczytaniu przywiedzionych wyrazów. Trzebaż dodawać że nami nie powoduje osobistość, że nie znamy tych których Bejła raczył unieśmiertelnić kosztem ich doczesnéj reputacyi? że samo tylko uczucie słuszności wymagało po nas protestacyi przeciw takiemu postępowaniu?

Wydając sąd nasz — powtarzamy — musiemy go oprzeć na bezwzględnéj wartości rysunku — nie mogąc ocenić czy portrety podobne, pytamy się czy dobrze malowane? co w każdym razie głównie o ich wartości stanowić winno. — Pod tym względem najmniejszą wartość przyznalibyśmy Wieczorowi Literackiemu. — Rola złego poety z takim talentem przez mistrza komików została utworzoną, że wszelkie naśladowania daleko za wzorem pozostać muszą. Wreszcie trzeba mocniejszego życia naukowego i rozstrychnionych w niém kierunków, żeby się zjawiły wybitniejsze figury, które są niedzownym komiczności kierunkiem. — Spo-

łeczność, której Bejła jest malarzem, nie przedstawia nic takiego — mógł on nam dać jedynie słabe kopie słabych oryginałów. Za to, tam, gdzie mu się udało uchwycić istotnie żyjącą stronę społeczeństwa, jest nieporównanym. — Chcemy tu mówić o czterech obrazach służebników Mammony. — Wystawia w nich autor cztery odcienia jednéj i téj samej słabości w charakterach, które zresztą nie mają nic z sobą wspólnego. Damon, jest to chciwiec, marnotrawca, Kornutowicz chciwiec, skąpiec; Krogulski chciwiec, oszust; a Kleon chciwiec, poczciwy człowiek. Damon jest poetą Mamony, Kornutowicz filozofem, Krogulski wykrętnym jurystą, a Kleon teologiem. Nie możemy sobie odmówić przyjemności, żeby nie przywieść choć jednego wyjątku z ich charakterystyki.

„Przekonałem się, mówi Bejła, że Kleon nie uważa w pieniędzach kruszcu jak chemik, ani znaku przedstawiającego wszystkich potrzeb materyalnych i wielu umysłowych jak statysta, ale ma je za jakieś żyjątka, za jakieś Lares i Penates, z któremi wejść można w umysłowe stosunki, a które czcić należy. Chętnie gotowy jest poświęcić je na czyn dobrotliwy. Gdyby najwięcéj był rozweselony, niechno brzęk pieniędzy obije się o jego uszy, niech ich przytomność uderzy oko jego, chociażby w najmniejszéj ilości, natychmiast śmiech lekkości opuszcza usta jego, a lica przybierają jakąś powagę ascetyczną. W jakiémś zachwyceniu, podobném do tego co go sprawuje widok przenajświętszéj tajemnicy na umyśle grzechem nie skrzywionym, zdaje się odmawiać mentalnie coś nakształt aktów strzelistych. Ztąd jeżeli kto z jego znajomych traci majątek, chociaż oprócz złego wyrachowania nie można mu nic zarzucić, pogardza nim, bo go ma za zbrodniarza, od którego towarzystwa uciekać poczciwemu potrzeba jak od zapowietrzonego, a jeżeli kto poprzestając na tém że majątek zachowuje, obraca wszystkie przychody na swoje potrzeby, tego uważa jak Dante owe duchy obojętne, co ich i nieba i piekła odrzucają i całą wieczność muszą się błąkać po otchłaniach. — Do bogatego marnotrawnika Damon się zbliża by mu pomódz do stracenia majątku; Krogulski

jemu się podlizuje, by go oszukać, by złapać jego zaufanie, a potém go przedać; Kornutowicz rad z nim jakieś stosunki zawiązać, bo niecierpliwie oczekuje chwili, w któréj zmuszony zostanie przedać jeden majątek, który mu wpadł w oko. Kleon nie szuka tu korzyści osobistéj ze szkodą drugiego, ale wprost od niego ucieka jak od bezbożnika, i westchnąwszy mówi do siebie z Psalmistą: vado a consiliis impiorum.

Trudno coś przydać do tak mistrzowskiéj charakterystyki — stronnicy i nieprzyjaciele — czoła uchylić muszą przed talentem autora. Energicznie są jeszcze skreślone wybory. Jakżebyśmy chętnie radzi byli, żeby cała książka jeżeli nie tak szczęśliwie to przynajmniéj w tym duchu pisaną była!

Zbliżamy się teraz do nieprzyjemnéj części naszego zadania, będziemy śledzić reflexyą Bejły w jéj społecznych, literackich i filozoficznych wybrykach.

Stanowisko filozoficzne Bejły w dwóch względach uważać można, t. j. w stosunku do tak zwanéj filozofii 18go wieku i do nowszéj filozofii.

Jarosz Bejła popiera reakcyą przeciwko wszystkim dążnościom 18go wieku, ale pomimo całego poloru oświaty jakim się okrywa — reakcya jego jest nie wyrozumowana, widać w niéj raczéj rozdrażnienie niż przekonanie. Czasby jednak zaprzestać już tych czczych deklamacyi i wykrzykników, jakie od tak dawna słyszymy, a jakich nie szczędzi i Bejła, mówiąc na str. 208 o najpogardliwszych szyderstwach, miotanych na cnoty i obyczaje, i wywróceniu wszelkiéj wiedzy jaką o nich mamy. Autor Mięszanin widocznie się myli — bierze szyderstwo za filozofią — zwietrzały dowcip za logikę. — Dla filozofii 18go wieku przyszedł już czas bezstronnego ocenienia — bo względem nas jest ona przeszłością. — Czy ją można uważać za zupełnie negacyjną, pomimo tego wiecznie prawdziwego axjomatu — omnia negatio est determinatio? czy było jéj istotnym celem obalić podstawy moralności? nad tém wartoby się mocniéj zastanowić, niż to czyni autor Mięszanin. — I nie on jeden jest w tym przypadku. — Obok

niego widzimy całą czeredę ludzi, co nawet nie zadawszy sobie pracy dobrze poznać o co rzecz idzie, zatykają uszy i oczy, powtarzając rozgłośnie raz wydane hasło.— Myślą że się wznieśli do samoistnego myślenia! w istocie są tylko opóźnionym echem mody, która przez czas niejaki panowała we Francyi.

I o nowéj filozofii źle trzyma Bejła. — Powiada on że to jest systemat okropny, który w całkowitości swéj musi upaść, lecz że prawdy nie zaprzeczone, które odkrył, wyłuszczył lub sformował, niezawodnie go przeżyją, bo już weszły do składu mądrości ludzkiéj.

Nawiasem mówiąc, ten ostatni przymiot powinienby być w oczach Bejły słabą rękojmią nieśmiertelności — bo Bejła o mądrości ludzkiéj nie wiele trzyma i ma do tego pod ręką najsłuszniejsze powody.

Cożkolwiek bądź autor Mięszanin tak daléj ciągnie: „Z pomiędzy tych prawd wyliczę te, co je uważam być najważniejszemi, gdyż one zrobiły rewolucyą w historyi, zamieniając naukę dotąd *domniewawczą* w naukę ścisłą i dokładną, lubo i téj metody *okropnie* nadużywają, już bez niéj historya obejść się nie może. Z téj metody wykrywa się: że tylko żywioły umysłowe otrzymują urzeczywistnienie w historyi, wcieliwszy się wprzódy w silne samoistności; ztąd w historyi same tylko nazwiska, że wszystkie żywioły redukują się na pięć (po chińsku) a temi są: świętość, pożytek, sprawiedliwość, piękność i prawda, które to żywioły wcieliwszy się w potężnych mężach, przedstawiają się historycznie w religii, przemyśle, stanie politycznym, kunszcie i filozofii narodu i t. d.“

Używając faworytalnego wyrażenia Bejły powiemy mu, że ten jego obraz nowszéj filozofii jest to *okropny* galimatjas. — Bejła polemizując przeciwko Bochwicowi obwinia go o skąpość erudycyi, sam przecież nie okazuje większego zasobu wiedzy. Zdaje się że cała znajomość nowszéj filozofii ogranicza się u nich obu na p. Cousin — mylę się..., Bochwic zna jeszcze i Szlegla.

W istocie to co Bejła mniema być prawdami niezaprzeczonemi, które zrobiły rewolucyą w historyi jest tylko

ideą pobieżnie rzuconą przez p. Cousin w jego kursie z r. 1828, jak to zaraz objaśniemy. Cousin mając wykładać historyą filozofii, naukę we Francyi wcale nie znaną — chciał dać naprzód słuchaczom swoim wyobrażenie, co to jest w filozoficznem pojęciu historya i jaką w niéj rolę gra filozofia? — Zaczął tedy od wywodu, że filozofia nie jest wymysłem pojedynczych ludzi, ale że jest jednym z koniecznych kierunków w jakich się duch ludzki objawia — bo zaspakaja dążenie ducha do prawdy. — O kierunkach ducha dosyć szeroko Cousin rozprawia, lecz wylicza je zupełnie empirycznie jako rzecz wszystkim wiadomą. Redukcya ich do pięciu w ówczas tylko mogłaby być uważaną za wypadek filozoficzny, gdyby Cousin z pojęcia ducha rozwinął, że ten tylko w pięciu kierunkach koniecznie objawiać się musi. Tego przecie nie uczynił, ztąd nikt ani we Francyi ani w Europie nie kładł wagi na te idee Cousina; — dopiero Bejła ogłosił je za jednę z najważniejszych i niezaprzeczonych prawd, które system nowszéj filozofii w sobie mieści!

Dalecy jesteśmy od lekceważenia Cousina, które stało się modą u ludzi co rozumieją że nie można być jasnym, nie będąc płytkim i których sens jest tak głęboko ukryty że go wyłowić niepodobna. — Wielce ceniemy zasługi Cousina w historyi filozofii — a nawet akklimatyzowanie filozofii niemieckiéj przez niego przedsięwzięte, wysoko w naszych oczach stawia go nad pisarzy co filozofią nam przyswoić chcieli a oddali ją jak niestrawioną potrawę.

Lecz oddawszy Cousinowi należną sprawiedliwość, potrzeba wyznać że biedna to jest znajomość filozofii, która się na nim jednym ogranicza! — Cały przecież rozdział Bejły p. t. przyszłość, o ile się filozofii dotycze jest tylko niezgrabną parafrazą idei Cousina, którego nazwiska nie napotykamy nigdzie w Mięszaninach.

Na równie niskiém lub jeśli podobna niższem jeszcze stanowisku znajdzie czytelnik Bejłę tam, gdzie idzie o społeczność lub literaturę. — Bejła jest to jeszcze człowiek systematycznie nie wykształcony, człowiek naukowie nie odrodzony — a przecież znowu już w nim nie masz bezpośredniości

czucia. Brak zasad i systemu, zastępują u niego hypotezy i paradoxa. Gdzie wzroku jego nie ćmią przesądy tam widzi mocno, jasno, z drugiéj strony rzuca się w najdziwaczniejsze paradoxa ile razy mu chodzi o poparcie jakiego ulubionego mniemania, chociażby sam sobie miał się sprzeciwić i do najabsurdniejszych konsekwencyj dotrzeć. — Oto jeden przykład.

„U nas jednych, mówi Bejła, lubo w żadnym okresie nie zjawiła się podobna ilość jaką teraz widzimy wielkich poetów, głębokich badaczów, uczonych wszelkiego rodzaju pisarzów; ci znakomici mężowie nie tylko że najmniejszego nie otrzymali wpływu w obywatelstwie, w jednymże czasie z niemi żyjącém, ale nawet żyją żywotem excentrycznym, między sobą szukając ściślejszych stosunków, uchylając się stopniami od społeczeństwa, które ich nie rozumie, a które samo dla nich coraz więcéj zostaje niezrozumiałém. Może kto pomyśli że literatura z takiém bogactwem objawiająca się, a bez najmniejszego wpływu na społeczeństwo, będąc zjawiskiem nadzwyczajném, jest anomalią w dziejach ludzkości. Nie jest to żadną anomalią — jest to owszem rzecz przyrodzona, a która łatwo wytłumaczyć się daje.“

Ten obraz naszego odrętwienia, przyznam się zatrwożyłby mnie cokolwiek, gdybym się nie był doczytał w końcu w rozdziale o Popularności literackiéj, napisanym ku większéj chwale pp. Gr. Kr. Kef. etc. tych pocieszających wyrażeń:

„Zawsze w publiczności jest dziwny rozsądek praktyczny... Nigdy nie można ze słusznością wyrzucać publiczności, że jest obojętną dla pism wychodzących współcześnie — każdy pisarz zadosyć czyniący jéj potrzebom, będzie popularnym... Zapytajcie się Glücksberga na kim on lepiéj wychodzi, czy na tych ogadanych autorach (Gr. Kr. Kef.) czy na powszechnie i jednomyślnie chwalonych J. Sniadeckim i Karolu z Kalinówki? A księgarz jest to ciepłomierz na który młody zwłaszcza autor ciągle patrzeć powinien i ten go lepiéj poprowadzi (!) niż ci przyjaciele co proszeni i nie proszeni występują z radami (str. 291).

Wnioski z porównania dwóch tych ustępów wypływające pozostawiam łaskawym czytelnikom do wyciągnięcia — a teraz wracam do przyobiecanego przez Bejłę łatwego tłumaczenia apatyi naszéj dla wielkich poetów, głębokich badaczów wszelkiego rodzaju uczonych.

Rozumowanie Bejły w tych słowach da się zamknąć: kiedy człowiek umiera, dusza jego przechodzi do krainy wieczności — lecz dusza co opuszcza ciało społeczne — nie trwa nieśmiertelnie a przecież nie umiera, w coż się więc obraca? oto ściśnie się w umysły kilku znakomitych mężów, i tak na gruzach form społecznych powstanie znakomita literatura! — Coż to jest za nieszczęśliwa skłonność do sofizmów, która nawet potężne umysły na takie bezdroża sprowadza. Nigdy jeszcze nie chwycono się smutniejszego paradoxu, dla wytłumaczenia faktu który nie istnieje. — Moglibyśmy się spytać Bejły co to jest dusza istoty moralnéj, zbiorowéj? — na jakiéj zasadzie grubą metaforę bierze za rzeczywistość i na niéj buduje dziwaczne wnioski? — Lecz ważniejsze nastręczają nam się uwagi. W tych frazach Bejły widzimy symptomata objawiającéj się niewiary w społeczność, — niewiary, która w dwóch występuje formach — raz dotyka społeczność w ogóle, drugi raz społeczność naszą — a w obu razach najsmutniejsze tylko skutki za sobą pociągnąć może. Nic tu nie pomogą, nic nie wytłumaczą dobre chęci, życzliwe intencye pisarzy. Nie widzą oni że cofają ludzkość do czasów w których mniemano że individuum może dójść najwyższego szczebla doskonałości bez względu na społeczność. A jednak czasy te noszą smutne odstręczające nazwisko w historyi, nazywamy je czasem upadku Państwa Rzymskiego. Nie spytam się jaka była w ówczas społeczność, bo wszakże o nią nie troszczono się — ale spytam się czy dopięto nawet tego co zamierzono, czy powstały w ówczas znakomite charaktery, czy stoicyzm wydał owego mędrca o którym tyle rozprawiał? — Gdzież się pozostały w sztuce, w historyi nawet to co zowiem typy z owych czasów? Kto niszczy i obala wiarę w społeczność ten napróżno zachęca indiwidua, wzniosłe okazuje im cele nie ma już gdzie ich

urzeczywistnić. Lecz ludzkość nigdy dwa razy jednéj nie odbywa drogi — a w logicznym jéj postępie mamy rękojmię, że zwątpienie co ogarnęło pojedyncze członki nie zgangrenuje ogółu. *P. Z.*

Pienia liryczne Fryderyka Szyllera poprzedzone jego żywotem i ozdobione (trzynastu) rycinami wydał A. B.— Lwów nakładem Franciszka Pillera i spółki — 1841. — *w* 12 — *str. XX. i* 188.

Zbiorem tym przekładów pieni lirycznych Szyllera nie małą zrobił przysługę miłośnikom literatury August Bielowski znany dobrze publiczności z wybornego przekładu: *Wyprawy Igora na Połowców* z poematu *Henryk Pobożny* i innych poezyi i prac literackich, pomiędzy któremi ważnym będzie dla literatury naszéj przekład Fausta Getego przez niego rozpoczęty.

Szyller jest najświetniejszą gwiazdą w poezyi niemieckiéj. Rzadkie uczucie rodowe, niezwykła potęga natchnienia, i dążność filozoficzna stanowią najwybitniejszą jego cechę. Wydawca pieni lirycznych tak mówi o nim i o utworach których przekłady przedstawia:

„Mimo tak wielu, tak znakomitych pisarzów, jakiemi Niemce w końcu zeszłego wieku zajaśniały, mimo przeważnych i wielostronnych zalet Getego jest Szyller największym piewcą i jedynym wyobrazicielem swego narodu. — W jego żywocie z większości narodu wywiniętym, w jego serdecznéj ludzkości ogarniającéj piérsi, głębiéj i wierniéj przeglądnąć można wiek i narod, niźli w dostojnéj, zimno za umniczemi przedmiotami goniącéj, plastycznéj piersi Getego. Pienia jego liryczne należą do najwyborniejszych w piśmiennictwie europejskiém. Możnaby im zarzucić brak téj lekkości, téj mimowolności w złożeniu jaką tchną niektóre piosnki Getego; lecz ta głęboka, w pieśniach jak czynach myśląca sierdzistość, jest rys rodzimy syna Germanii, którym się w reszcie Europy odznacza. Najmniéj

udałe z tych tworów są ballady. Powstały one z umowy z Getem, a umowy w przedmiotach natchnienia niezawsze się wiodą. Najlepsza z nich: *Nurek* jak i niektóre inne przynoszą zaszczyt pisarzowi, lecz nie są tém, czém z przeznaczenia być winny. Rodzaj ten pieśni miał piérwszy rozkryć skarby w piersiach własnego narodu schowane, wywołać swojskie żywioły w swojskich postaciach, i wpłynąć na formowanie się literatur europejskich według odrębnych narodowości. Inaczéj nieco rozumowali ci dwaj uczeni. Nie rzadko zdarza im się wędrować do bogatéj w piękne i swojskie formy Grecyi, aby uzbierane tam *mytos* lub zdarzenie wyśpiewać swemu narodowi w średniowiecznéj balladzie. Coś potwornego raziło mię zawsze w takich tworach: wydają mi się jak piękne dziecko, które miasto powiewnie zczesanych włosów, ustrojono w upudrowaną włosnicę. Te to ballady najpierw się unas rozbrzmiały. Zostawiły one jako płody uronione, nędzne po sobie plemie, lecz spowodowały razem jaśniejsze widzenie tego przedmiotu."

Szyller nie małą liczbę znalazł tłumaczy w języku naszym. Mamy znakomite przekłady niektórych dramatów jego, jak Trylogią Wallensztajna przez *J. N. Kamińskiego*. — Dziewicę Orleańską przez *Andrzeja Brodzińskiego* i inne już drukowane, już w rękopismie. — Lirycznych poezyi mnóstwo jest przekładów. Bielowski zbiór teraz wydany ułożył z ballad, pieśni i wierszy różnych. Tłumaczenia wybrał tak swoje jak i następujących pisarzy: J. N. Kamińskiego, Kazimierza Brodzińskiego, L. S. tłumacza Krolodworskiego Rękopisu, A. E. Odyńca, J. D. Minasowicza, Józefa hr. Dunin-Borkowskiego, Teodora Żerdzińskiego, Juliana i Klemensa Boguckich, L. A. N., Juliana Korsaka, Brunona hr. Kicińskiego i W. Ch.

O niektórych tłumaczach Bielowski takie daje zdanie:

„*Jan Nepomucen Kamiński* pojął ducha obu języków więcéj niźli go w ówczas powszechnie pojmowano i pierwszy zbliżał ich przekładaniem. Zwrotom niemieckim umie nadstawić zwroty polskie i być jędrnym i treściwym. Częste jednakże oddalania się od oryginału zdradzają brak

pracowitości. Od niego poczynają się dobre z niemieckiego przekłady.

Józef Dionizy Minasowicz, jeden z najlepszych tłumaczów, jakich którykolwiek naród posiada. Przełożył podobno wszystkie dzieła Szyllera. W przekładach dotąd wytłoczonych nie grzeszy nigdy nadętością, a prócz mocy i polskości języka jest swoim oryginałom tak wierny, jak żaden z jego zapaśników.

Kazimierz Brodziński zaprawiony na wzorach niemieckich, obznajmiał nas wcześnie z ich piśmiennictwem, tak teoryą jak przekładami. Tłumaczenia jego odznaczają się słodyczą języka i czuciem prawdziwego piewcy.

Do lepszych tłumaczów należy W. Ch. Piękny przekład *Zalów Cerery* o wiele przewyższa wcześniejszy Brodzińskiego. Inne należą do pośledniejszych w Szyllerze, i nie mogą się podobać więcéj, jak oryginał.

Najwięcéj tłumaczono z Szyllera pieśń tę lub ową skoro ich w odczytywaniu gwałtowniejsze czucie rzuciło. W przekładach takich zwykle w młodym wieku wykonywanych, rzadko się znajdzie wzorowa poprawność, lecz nie rzadko dziwna moc i precyzia miejsc główniejszych. Niektórzy z takich tłumaczów zmarli w kwiecie wieku. Pieśń taka brzmi w niniejszym zbiorze, jak głos przerwany rozbitka, którego echo długo się błąka w dłuż brzegu, chociaż pierś która go wydała dawno już fale pokryły. Pare nareszcie tłumaczeń, europejskich imion zeszło się w zbiorze niniejszym, aby spromienić i uzupełnić ten wieniec spleciony ku czci Szyllera.“

W pieniach lirycznych napotka czytelnik nie jeden znany przekład, który porywa gwałtownością uczucia i pięknością obrazu i stoi na równi z oryginałem jak na przykład:

Kolumb.

Płyń odważny żeglarzu! niech się dowcip śmieje
Niech majtkowi przy rudlu dłoń znużona mdleje,
Zawsze, zawsze na zachód! tam brzegi być muszą
Wszak jasno i wyraźnie leżą przed twą duszą.—

Wierz bóstwu co cię wiedzie, perz głębię uroczą,
Choćby lądów nie było, z pod morza wyskoczą,
Jeniusz i natura są w przymierzu wiecznie,
Co jeden obiecuje, da druga koniecznie.

Natrafić jednak można niekiedy na przekłady, które chociaż ujmują czytelników, bladem są tylko odbiciem tego, co Szyller wylał z swéj duszy. Zdaje się nawet, że niektórych pieśni jego żaden tłumacz w jakim bądź języku przelać nie jest w stanie, jak na przykład Rezygnacyi. Pieśń tak wiernie przez J. N. Kamińskiego przełożona, ani melodyą języka, a tém mniéj delikatnością i rzewnością uczucia nie może stanąć obok utworu Szyllera.

S.

Dr. J. H. Reveillé-Parise. Sztuka życia dla umysłowo zajętych ludzi, czyli badania nad zdrowym i chorobnym stanem, równie jak nad stosownym sposobem życia uczonych, artystów, polityków, prawników, urzędników i t. p.; wolno przełożona przez Jana Freyera Doktora Fil. i Medycyny. Inspektora Urzędu Lekarskiego Gubernii Kieleckiéj i Sandomierskiéj. W Kielcach 1841 *roku.*

Sławne to dzieło, za które Akademia Paryzka przyznała autorowi nagrodę Monthyona, upowszechnione zostało za pomocą licznych tłumaczeń na różne języki, po całym naukowym świecie. Napisane ono jest sposobem popularnym, to jest takim, ażeby osoby nie wtajemniczone w sztukę lekarską korzyści z niego osięgać mogły. Cały wykład obok rad zdrowych zapewniających przy ich zachowaniu przedłużenie życia ludziom umysłowo pracującym; zaleca się tak wielkim zapasem najciekawszych przykładów, że dzieło to równie za popularne lekarskie, jak i do obrębu nauk pięknych należące, słusznie uważać można.

Gdy w ciągu lat sześciu we Francyi cztery już dzieła tego liczą wydania, gdy nadto w Niemczech kilka z ró-

żnych piór wyszło jego przekładów; ważną więc przysługę zrobił p. Freyer literaturze ojczystej, obdarzając nas swém tłumaczeniem.

Dzieło to w dwóch tomach ozdobnie wydane, i na papierze welinowym, pięknym drukiem odciśnione.

X* X*

Eine Wortforschung der polnischen Sprache.

W Numerze 8 *Biblioteki* z roku zeszłego, powtórzyliśmy wzmiankę z pism innych o drukującéj się w Wiedniu Grammatyce filozoficznéj języka polskiego w języku niemieckim przez p. *Sartyni*. — Pismo to, jak się dowiadujemy obecnie z listu autora, nosi napis: *Eine Wortforschung der polnischen Sprache*, jest to nie tyle grammatyka ile raczéj szczegółowe badanie natury obranego języka. — Autor w uwagach swych główną wagę przywiązał do dźwięków, do przyczyny użycia tych a nie innych *dźwięków*, w wyrażeniu téj albo innéj *rzeczy*, *pomysłu* — i ten rozbiór zmysłowo moralny stosuje do mowy polskiéj.

Rzecz pisma podług słów własnych autora ma być następująca:

1) Skład i Rozkład fizyczny głosów.

2) Znaczenie osobliwe polskich głosów, wydobyte ze słówek pytania (autor tu jak się zdaje, buduje wnioski z uwagi na jedność *myśli* między słuchającym i pytającym, pochodzącą z użycia *głosu*).

3) Znaczenie wiązanych głosów czyli stosunek *Łagłosów* (?) z *Swogłosem*, wyjaśnione ze słówek służących do wyrażania względów i stosunków w przedmiotach myśli naszej.

4) Dziblność spójnych głosów wywiązana ze słówek przeznaczonych spajać rzeczy i myśli w statek i mowę potoczną.

5) *Budowa* imion, oparta na znaczeniu rzeczy i głosów z jakich powstają.

6) *Potęga* imion, czyli znaczenie rodzaju wydobyte z praw w głosach zawartych w związku z wiadomością rzeczy jaką wyrażają.

7) Formy imion i sposoby ich *więźlenia*. Następnie formy i sposoby więźlenia dalszych części mowy. Ostatecznie: formy potocznéj mowy Polaków właściwe za użyciem *słowa*; jako wstęp do *Syntaktyki*.

Eine Wortforschung der polnischen Sprache ma więc być czysto z sfery idealnéj. — Żałujemy iż to zajmujące badanie, tę że tak powiemy *posuniętą* grammatykę mowy danéj, autor ma przynieść przed sąd publiczności obcéj, sąd bezowocny zapewne. Przedmiot ten, nowy w swéj drodze, przyniesiony przed sąd właściwszy, mógłby stać się płodniejszym w następstwo, mógłby się stać poprzedn i o wyrobionym tu drobiazgowiéj, nimby przeniesionym został przed obcy. *T.*

O nowém wydaniu herbarza X. *Niesieckiego.*

Krasicki już zwrócił uwagę na ważność dzieła Niesieckiego, które podając wiadomości genealogiczne i heraldyczne o rodzinach polskich i b. W. Księstwa Litewskiego, bardzo obfitym jest skarbem do historyi ojczystéj. Ważność ta okazuja się nie tylko co do dziejów pojedynczych rodzin i osób, jako téż ducha wieku, ale mianowicie w pierwszéj połowie pierwszego tomu, gdzie Niesiecki przechodzi wszystkich naszych biskupów i ich herby, podaje oraz przy każdém, następstwo kapłanów stolice biskupie zasiadających; daléj herby i dzieje b. województw, oraz szereg b. wojewodów i kasztelanów od najdawniejszych czasów począwszy; następnie ministerya koronne i litewskie, jako to marszałków w. kor. lit., kanclerzów i podkanclerzów, podskarbiów, marszałków nadw., hetmanów, w. kor. i lit., tudzież hetmanów polnych, marszałków izby poselskiéj i jenerałów wielkopolskich. Sto lat prawie upłynione od wydania tego dzieła, uczyniły je dość rzadkiém w handlu, a nowe prawo o legitymacyi szlacheckiéj

podniosło jego cenę, tak, że całkowity exemplarz, z 4ch tomów in fol. złożony, od 300 do 500, a nawet więcéj złotych płacono.

Pożądanym przeto i nader mile przyjętym był zamiar Lipskiéj księgarni Breitkopfa i Hertla, nowego, a nawet pomnożonego wydania dzieła Niesieckiego, w maju 1837 r. ogłoszony, za prenumeratą na całe dzieło z 10 tomów in 8vo max, składać się mające 200 złt. (Exemplarze na holenderskim papiérze i illuminowane po 600 złt.) We dwa lata dopiéro późniéj wyszedł tom I. czyli w porządku drugi, w którym się poczynają herby i familie szlacheckie porządkiem alfabetu, a mianowicie litery A i B. Tom zaś pierwszy, który ma obejmować rzecz o heraldyce, objaśnienie nazwisk, i własności dawnych urzędników w Polsce, jako też historyą i herby prowincyi, ziem, województw, biskupstw, z wypisem wojewodów, hetmanów, biskupów, marszałków, kasztelanów i t. d. doprowadzonym aż do ostatnich czasów, miał wyjść późniéj.

Księgarnia i wydawca p. Jan Nep. *Bobrowicz* dopełniają tego co w prospekcie przyrzekli, jak to widzimy z tomów następnie, aż do 78o, obejmującego litery O i P wydanych. Text cały Niesieckiego, bez żadnych opuszczeń, ile z porównania kilkudziesięciu artykułów przekonałem się, poprawnie jest powtórzony. Poprawki i dodatki Niesieckiego, w różnych tomach pozamieszczane, wsunięte są tutaj na swoje miejsca. Samo to powcielanie dodatków i poprawy czyni już tę edycyę wygodniejszą w użyciu od pierwszéj. Format zaś nie wielki; papiér i druk piękny, herby bardzo kształtne i cena umiarkowana: podwyższają przyjemność dzieła; a dodatki podnoszą jego użyteczność. Jakoż po texcie Niesieckiego następują przy różnych rodzinach, odmiennym drukiem dodatki z późniejszych pisarzów, a mianowicie z Wielądka, niekiedy Dunczewskiego, Kuropatnickiego, tudzież Ignac. Krasickiego przypisy do bardzo wielu familii w jego exemplarzu (dziś w Bibliotece Universytetu Krakowskiego znajdującym się) dołączone.

Wszystkie te okoliczności razem wzięte, dowodzą, że księgernia lipska wywiązała się zupełnie ze swego zobowiązania i przyrzeczenia. Nie pojmuję przeto, z jakich powodów w różnych, pismach o tém nowém wydaniu Niesieckiego odezwano się nie tylko z lekceważeniem, ale nawet z pewną pogardą, oświadczając wyraźnie, iż pierwsza edycya jest lepsza. Nie utrzymuję ja, iż p. Bobrowicz uczynił wszystko, coby do należytéj nowéj Niesieckiego edycyi uczynić można i uczynić należało. Ale, bądźmy sprawiedliwi. Księgarnia lipska nie zajęła się tém kosztownem przedsiewzięciem w samym względzie dobra naukowego, ale jako tylko entrepryzą przemysłową. A skoro wypełniła sumiennie to, co przyrzekła, więcéj od niéj żądać nie można.

Niezgodność niektórych herbów w rysunku, (co do kresek pionowych lub poziomych w polach, w heraldyce oznaczający kolory błękitny i czerwony), z opisem tychże kolorów w texcie, pochodzi z mechanicznego naśladowania rysunku z pierwszéj edycyi Niesieckiego; które to uchybienie przy troskliwszém rozpatrzeniu się w dziele, i przy znajomości szafirowań heraldycznych, p. Bobrowicz usunąćby był powinien. Teraz życzyć tylko należy, aby tom pierwszy mający obejmować dzieje biskupów i szereg dygnitarzów koronnych i litewskich troskliwe otrzymał uzupełnienia, a nowe wydanie, jakkolwiek w prostéj spekulacyi przedsięwzięte, uważać trzeba za prawdziwą dla publiczności przysługę. *F. B.*

Hrdina: Geschichte der Wieliczkaer Saline i t. d. Historya żupy Wielickiéj wraz z opisem geologicznym onéjże. Wiedeń 1841.

Potrzeba dzieła poświęconego téj najznakomitszéj kopalni na świecie oddawna czuć się dawała; z niepospolitém téż zadowoleniem wzięliśmy do rąk tę książkę napisaną przez dwóch braci Hrdynów, którzy całe prawie swe życie

stawili w służbie żupy Wielickiéj. Aczkolwiek wszystkie okoliczności sprzyjały autorom do napisania tego dzieła kopalnia bowiem była im w każdym czasie przystępną a bogate archiwum żupne we Wieliczce stało im otworem przecież praca ta nie zaspokoiła nas bynajmniéj. Starszy Hrdyna z wielką pilnością z archiwów żupnych zebrał materyały do historyi kopalni Wielickiéj; nie z podobną znajomością przedmiotu, który obrobić zamierzył młodszy brat wydawca niniejszego dzieła skreślił opis geologiczny pokładu solnego i saméjże żupy. Ztąd też wynika widoczna różnica pomiędzy obydwiema częściami niniejszego pisma. Każdego zasługi i usterki pokrótce oceniemy.

Historya żupy Wielickiéj przez starszego Hrdynę napisana, wprawdzie w ścisłém znaczeniu tego wyrazu nie jest historyą, za mało wspiera się na liczbach, będących najważniejszym warunkiem w podobnéj pracy; zawiera jednakże wiele ważnych wiadomości porządnie wyłożonych. Wymienia on chronologicznie cały szereg żupników czyli naczelników kopalni począwszy od Porynusa, pierwszego żupnika przez Kazimierza Wielkiego postanowionego, aż do r. 1772; i przywodzi wszelkie główniejsze zdarzenia, ulepszenia, zmiany zaszłe podczas zarządów każdego żupnika w szczególności. — Nie zgadzamy się jednakże z autorem o wieku kopalni Wielickiéj. W obszernym wywodzie okazać stara się autor, że nasi kronikarze, jako to: Długosz, Kromer podając czasy Św. Kunegundy, żony Bolesława Wstydliwego, za datę odkrycia soli we Wieliczce są w błędzie, i na dowód przytacza nierównie dawniejsze przywileje klasztorowi Tynieckiemu nadane, już o soli Wielickiéj wzmiankujące, a mianowicie dyplomat Biskupa Aegidyusza w r. 1105 przez Szczygielskiego w dziele noszącym tytuł *Tinecia* wydrukowany, w którym pomiędzy fundacyami w mowie będącemu klasztorowi udzielonemi, są wymienione nadania Kazimierza I. Mnicha, żyjącego w pierwszéj połowie jedynastego wieku poczynione we Wieliczce, czyli jak w wówczas nazywano w Magnum Sal, i ztąd wnosi autor że kopalnia ta trwa od ośmiu wieków. Lecz jak wnioski te Hrdyny cō do dawności

kopalni Wielickiéj nie przez niego pierwszego są wyprowadzone, bo też same znajdują się w przypisach do Historyi Polskiéj Naruszewicza edycyi Mostowskiego, przez Tadeusza Czackiego; tak téż i zdaniem naszém nie są ugruntowane; naprzód bowiem Lelewel w swém prawodawstwie za Piastów okazał, że dyplomat Aegidyusza jest podrobionym i pochodzi z nieco późniejszego czasu, a tym samym podstawa rozumowania Hrdyny upada; a nadto we wszystkich późniejszych dyplomatach o Wieliczce wzmiankujących, które nam się do rąk dostały, nié masz nigdzie mowy o kopalni, tylko o źródłach słonych (fons salis), i dla tego prawdopodobną jest rzeczą, że w najdawniejszych czasach warzono sól, późniéj dopiéro zaczęto ją kopać. Kiedy rzeczywiście kopanie soli się rozpoczęło, stanowczo jeszcze wyjaśnioném nie jest. Naszém jednakże zdaniem, mogło to mieć miejsce we wieku trzynastym; nie prędzéj. Zawsze dawność kopalni soli Wielickiéj pozostaje dotąd nie rozstrzygniętą; kwestya ta właściwsza dla historyka jak dla górnika oczekuje od którego z badaczy dziejów krajowych swojego rozwiązania. Zdanie Hr. w téj mierze jest tylko hipotezą i hipotezą nie ugruntowaną.

W ogóle niektóre niedokładności części historycznéj, które pomijamy, nie są zdolne osłabić jéj wewnętrznéj wartości tyle, abyśmy z zadowoleniem przyznać nie mogli, że część ta dzieła najwięcéj ma zalet.

Część geologiczną i opisanie saméj żupy Wielickiéj, wypracował jakieśmy to już wspomnieli, młodszy Hr., wywydawca książki którą rozbieramy.

Opisanie żupy lubo nie zupełnie wolne od fałszywych dat, zasługuje wszakże na pochwałę. Wymienia w niém autor wszystkie szyby, szybiki żupy Wielickiéj, zapadnięcia ziemi do kopalni i czas w którym to nastąpiło; ceny różnych odmian soli, sposób zapłaty górników, rozległość kopalni, wymiary chodników, liczbę koni chowanych w kopalni i t. d. Są to przedmioty jako urzędnikowi przy żupie Wielickiéj dobrze znane i wyłożone z należytą pracą i gorliwością. — Nie możemy podobnego dać zdania o części

geologicznéj dzieła; nie okazuje w niéj autor téj znajomości przedmiotu, jaka w dopiero wymienionym opisaniu żupy wszędzie się przebija. Owszem rozbiór jéj naprowadza nas na smutny wniosek, że autorowi nie tylko są obcemi ścisłe pojęcia Geologii, gdy spostrzeżenia swoje nad budową pokładów solnych Wielickich rozwija, ale że nadto nie posiada nawet elementarnych wiadomości połączonych z nią nauk — mineralogii i chemii. I tak: górnicy Wieliccy odróżniają trzy odmiany soli — zieloną, spiżową i szybikową. Odmiany te nie są bynajmniéj osobnemi gatunkami soli kuchennéj czyli chlorku sodu, ale tylko odmianami mineralogicznemi jednego i tegoż samego gatunku, mającemi rozmaitą wielkość i właściwe domieszaniny, jako to: *sól zielona* jest zbiorem wielkich kryształów mających pospolicie od pół do 1 cala w średnicy, z domieszanym we większéj ilości szarym iłem, a w mniejszéj kryształkami igiełkowatemi białego gipsu. *Sól spiżowa* składa się z podłużnych kryształów nieco smukłych z rozsianym piaskiem (zaokrąglonemi ziarnami kwarcu) z małą ilością iłu i anhydrytu. *Sól szybikowa* wreście składa się z drobnych ziarek soli kuchennéj, z domieszanemi igiełkami gipsu i małéj ilości szarego iłu.

Tymczasem Hrdyna odmiany te li miejscowe, właściwe dla Wieliczki uważa za osobne gatunki mineralogiczne, i dla każdego odmienną analyzę chemiczną podaje. Trzy te odmiany soli kuchennéj nie mają rzeczywiście różnego składu chemicznego, tylko zawierają w sobie różne części mechanicznie domieszane, które łatwo oddzielić można przez rozpuszczenie onéj w zwyczajnéj wodzie. Analyzowanie zaś tych odmian soli razem z częściami mechanicznemi, jak to czyni Hrdyna, nie ma żadnéj naukowéj wartości, bo jest rozbiorem soli kuchennéj z częściami przypadkowo domieszanemi. Nadto podane analyzy nie mógł wykonać znający pierwsze zasady chemii; cóż bowiem myśleć o chemiku, który w składowych częściach soli wymienia wilgoć, lub węglan glinki, sól zupełnie nie istniejącą. — Co o względnym wieku pokładu solnego Wielickiego mówi Hrdyna, dowodzi jego zupełnéj nieznajomości

geognozyi i tego, co o Wieliczce liczni uczeni pisali. Hrdyna ograniczył się li na okazaniu, że w mowie będący pokład leży pod piaskowcem karpatowym i jest tego samego wieku co i piaskowiec. Do jakiéj zaś formacyi należy ten piaskowiec, nie wytłumaczył się wcale. Tymczasem nazwa piaskowca karpatowego nie oznacza formacyi, odnosi się tylko do miejscowego osadu, o którego wieku długie się toczą spory pomiędzy geologami. Hrdyna zatém nie oznaczywszy formacyi do któréj piaskowiec karpatowy należy, nie zdeterminował tém samém wieku dla pokładu solnego, chociaż sądził że to uczynił. Toczące się bowiem spory pomiędzy uczonemi nad wiekiem pokładu Wielickiego, pozostały monografowi naszemu zupełną tajemnicą. Nie roztrząsa bynajmniéj oznaczenia Beudanta, który ze skamieniałości zawartych w iłach przegradzających pokłady soli Wielickiéj, policza je do osadów nadkredowych, co późniéj Boué i Keferstein potwierdzili; ani téż nie rozbiera naukowo spostrzeżeń przeciwników utrzymujących, że sole Wielickie tworzą spodni pokład w piaskowcu karpatowym, z którymi wprawdzie się zgadza. Nie wdaje się autor w te subtelności, czuje bowiem często powtarzany wstręt ku uczonym piszącym o Wieliczce, ci bowiem według niego przelotem tylko zwiedzając to miejsce, nie mają czasu do zastanowienia się nad stosunkami geognostycznemi téj kopalni; sam zaś Hrdyna ćwierć wieku w Wieliczce strawiwszy, uważa się za usposobionego do opisania onéj, jak to w przedmowie nas zapewnia. — Czas ten strawiony w żupie Wielickiéj, przyznajemy że jest dosyć długim, ale czas w badaniach umiejętnych nic nie znaczy, tylko to co się w tym czasie myślało i usposobienie jakie miał do tego badający. Choćby i najdłużéj przypatrywał się pozbawiony wzroku obrazowi, piękność kolorów i urok barw na zawsze pozostaną mu nieznanemi.

Czyż w podobnym przypadku nie znajduje się Hrdyna?

Skamieniałości zawartych w pokładzie Wielickim ów najcelniejszy środek w obecnym czasie do oznaczenia wieku skał — ominął prawie zupełnie autor. Podaje tylko jakąś dorywczo spisaną listę, bardzo podrzędnéj wartości, wy-

mieniając tylko rodzajowo skamieniałości, prócz dwóch gatunków bliżéj oznaczonych, nieprzytaczając nawet przez kogo została sporządzoną. Umiejętnie wypracowanego spisu zawartego w szacownym dziele Pusza: Polens Paleontologie nie znał Hrdyna.

Wypada nam jeszcze wspomnieć o tablicach załączonych do niniejszego opisu. W przecięciu od Tatrów do Wieliczki, które nawiasem mówiąc do monografii téj saliny wcale jest niepotrzebném, dziwne jest połączenie albo raczéj pomieszanie odmiennych wapieni co do wieku, a co głównie pochodzi z niezastanowienia się Hrdyny, jaką mają wartość skamieniałości. Cztery różne wapienie w tém przecięciu wymienione, uważa Hr. za jednoczesne, t. j. wapień szary tatrowy służący za spodek piaskowcowi karpatowemu; dwa wapienie tworzące podrzędne pokłady w tymże piaskowcu znajdujące się, piérwszy przy Rogoźniku i Szatlarach, drugi zaś przy Sygneczowie niedaleko Wieliczki, i biały wapień Jura nie należący wcale do formacyi karpackich, tworzący skały pod Krakowem. Cztery te wapienie mają odmienną wysokość w układzie warstw składających twardą skorupę ziemską, to jest jak się wyraża w swoim genialnym sposobie Alex. Humboldt, mają właściwy horyzont geognostyczny; wapienie te nadto odmienne zawierają skamieniałości. Hrdyna tymczasem wbrew niewątpliwym prawdom geologicznym uważa je za jednoczesny osad. W tymże przecięciu wymienia autor formacyą węgla kamiennego. Nikt jéj dotąd w Karpatach nie znalazł, żadnym dowodem nie stwierdził tego Hrdyna, żaden z nowszych pisarzy tego nie przyjmuje. Cienkie pokłady węgla kamiennego zawarte w piaskowcu Karpackim nie dowodzą bynajmniéj, że takowe należą do dawnéj formacyi węglowéj, gdyż we wszystkich formacyach piaskowca znajdują się warstewki węgla kamiennego.

Karol Lill a poźniéj Kornecki urzędnicy Wieliccy wygotowali 20 przecięć pokładu Wielickiego dające wierny obraz budowy pokładu solnego. Żadnego z tych nie załączył do swojego dzieła Hrdyna; natomiast dał przecięcie idealne przez siebie sporządzone. Trzy odmiany soli mają

według niego trzy razy na przemian warstwować. Mieliśmy sposobność poznać wymienione przecięcia Korneckiego i nie znaleźliśmy owego statecznego następstwa przez Hr. przyjętego: i dla tego niemałe zadziwienie wynurzamy dla czego Hr. nie użył tego pięknego materyału, a zastąpił go swemi marzeniami. Dwanaście litografowanych widoków wnętrza kopalni aczkolwiek wierne, nie są z tą znajomością rysunku i biegłością sztuki wykonane, do jakiéjjuż obecnie przywykliśmy. X. O.

NOWE KSIĄŻKI.

We Lwowie wyszło dzieło pod tytułem: *Pamiętniki o Koniecpolskich przyczynek do dziejów polskich XVII wieku wydał Stanisław Przyłęcki nakładem Leona Rzewuskiego. Lwów* 1842 *str.* 452 *in* 8vo. Dzieło to obejmuje: 1. Diariusz spraw i dzieł wojska kwarcianego w Prusiech w latach 1626, 1627 i 1628. — 2, Listy Stanisława Koniecpolskiego h. p. k. z lat 1627, 28 i 29 pisane podczas wojny prowadzonéj przeciwko Gustawowi Xięciu Sudermańskiemu. — 3. Rodowod Koniecpolskich napisany w r. 1651 przez Zygmunta Koniecpolskiego. Wydanie to zdobią dwie ryciny i drzeworyt wyobrażający zamek Podhorecki.

— P. Michał Grabowski znany pod nazwiskiem Edwarda Tarszy, jako autor Koliszczyzny i Stepów, wydał nową powieść pod nazwą: *Stannica Hulajpolska, powieść narodowa przez Edwarda Tarszę autora Koliszczyzny Stepów.* Wilno nakładem i drukiem T. Glücksberga w pięciu tomach in 8vo m. — 1. — str. 154 — 2 134 — 3 128 — 4 108 — 5 200.

— Wyszedł *piąty tom Athenaeum* redakcyi p. J. J. Kraszewskiego, składa się z następujących artykułów: Od wydawcy I. *Historya.* — Autografy do dziejów Polski i Rossyi z familijnego zbioru Ig. Kołakowskiego. II. *Literatura.* — O Krasickim i oryginalności w literaturze W. Wr. — Powrot Rabina — Johna of. Dycalp. — Ostatnia z Dolskich

podanie familijne hr. Alex. Przezdzieckiego. — Rysy Zmudzi. — Droga z Szawel ku Pomorzu X. L. A. Jucewicza. — III. *Sztuki.* — Wspomnienie Trok r. 1822 W. Smokowskiego z tablicą. — Henryk Żukowski. — Treść zdania sprawy z czynności Cesarskiéj Akademii Sztuk w ciągu 1839 i 1840 r. — Wystawa sztuk pięknych w Warszawie. — Nowości artystyczne. — IV. Krytyka. — V. Rozmaitości. — Wydawca Athenaeum kończąc ten piérwszy oddział pisma swego, ogłosił zarazem prospekt na oddział drugi który także z 6ciu tomów składać się będzie.

— Wyszły już wszystkie trzy tomy Bajek Stanisława Jachowicza pod napisem: *Powiastki i Bajki Stanisława Jachowicza*, wydanie szóste ozdobione 12 rycinami — w Warszawie nakładem autora w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego. 1842 — in 8vo I. str. 262 — II. 228 — III. 206

— Teofil Nowosielski wydał także Bajki swoje: *Bajki i Powiastki oryginalne i naśladowane Teofila Nowosielskiego* z ryciną. — Warszawa nakładem Gustawa Sennewalda r. 1842 in 8vo str. IX 180.

— *Drugi poszyt Historyi Podróży i Odkryć wydawanéj przez Wojciecha Szymanowskiego*, wyszedł już na widok publiczny i obejmuje: Odkrycia dokonane przez Hiszpanów i piérwsza podróż na około ziemi. — Hernando Kortez. — Zdobycie Peru. — Zdobycze Hiszpanów. — Ferdynand Mindez Pinso. — Podróże na północ.

— Ukazał się już *poszyt piérwszy Wyboru Kazań celniejszych mowców duchownych tak własnych jako i zagranicznych*, w Warszawie nakładem J. Glücksberga — str. 64 Obejmuje: 1. O miłości bliźniego przez X. Doucet. — 2. O śmierci przez X. de Genoude. — 3 Na niedzielę 4 po Trzech Królach przez kardynała de la Luzerne. — 4. O służeniu Bogu przez X. Bonnarde.

Oprócz powyżéj wyszczególnionych wyszły w tym czasie następujące dzieła:

Wędrówka po małych drogach, szkice obyczajów na prowincyi przez Kazimiarza Bujnickiego. — Wilno drukiem Józefa Zawadzkiego 1841, nakładem autora dwa tomy in 8vo tom I. str. X. i 282, tom II. str. X, i 212.

— *Wilno od początków jego do r. 1750 przez J. J. Kraszewskiego* tom trzeci. Wilno — nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego 1841 in 8vo str. 382 z siedmiu rycinami, które przedstawiają: Meczet Tatarski na Łukiszkach, — Zamek dolny z rysunku, — Pieniądz z mennicy wileńskiéj, — Zamkową bramę, — Ostrą Bramę, — Widok trzech gór Zamkowéj, Trzykrzyżowéj i Bekieszowéj, — Kaspra Bekiesza. — Tom czwarty, ostatni wkrótce ma być ukończonym.

— Wyszedł w nowéj drugiéj edycyi: Słownik łacińsko-polski na wzór najcelniejszych europejskich słowników, a mianowicie nowego wydania E. Forelliniego, Schellera, Freundta, Passowa, Hederika i innych przez X. *Floryana Bobrowskiego* ułożony z dodaniem wyrazów w naukach medycznych używanych przez Doktora *Felixa Rymkiewicza*. — Edycya znacznie przerobiona i znacznie powiększona. — Wydanie Adama Zawadzkiego. Wilno 1841 w drukarni Józefa Zawadzkiego in 4to min. tom piérwszy str. VIII i 1012. — Znacznie powiększony tom drugi już przygotowany.

— *Wizerunki i roztrząsania naukowe Nr* 22. (Wilno 1841) Obejmuje: Kilka uwag nad dziełem J. J. Kraszewskiego: Wilno od początków jego do r. 1750. Tom I i II. — Dodatek do poprzedzającego artykułu. — Innocenty III. — W Rozmaitościach: Dekret Muftego Benderskiego Jussufa w sprawie Tatarów Litewskich objaśniający przeszkody ze stopni pokrewieństwa i powinowactwa do zawierania związków małżeńskich.

— Wkrótce ma wyjść na widok publiczny dzieło p. J. J. Kraszewskiego pod tytułem: *Studia Literackie* składa się z piętnastu rozdziałów następującéj treści: 1. Życie umysłowe. 2. Nowa literatura, 3. Formy języka. 4. Pierwiastek narodowy w literaturze dawniejszéj. 5. Archaizmy. 6 Pisarze i czytelnicy. 7. O sławie pisarskiéj. 8. Podanie gminne. 9. O historyi. 10. O poezyi. 11. Romans i Powieść. 12. Dramat. 13. Literatura peryodyczna. 14. Krytyka. 15. Życie domowe kilku pisarzy polskich.

— Zapowiedziane także zostały *pisma Edwarda de Calli* w 3 tomach, które składać się mają z poezyi i i dramatu

Torquato Tasso w 5 aktach, oraz z artykułów prozą pisanych jako to: Paracels — Inez de Kastro — Anatomia serca i inne.

— P. J. J. Kraszewski zamierza wydać *Obrazy z życia podróży* z rycinami własnéj kompozycyi.

— P. *Ignacy Chodźko* pisze dalsze dwa tomy Obrazów Literackich, w których zamieszczone będą Pamiętniki kwestarza i brzegi Wilii z ryciną.

— Znajomy i zasłużony Marcinowski wydawca Historyi Litwy Teodora Narbutta, drukuje teraz dalsze tomy pism autora p. Jana ze Swisłoczy (Jana Chodźki) — a zabiera się do Litwy za Wiśniowieckiego i Sobieskiego Justyna Narbuta, jako przedłużenie Historyi Litwy.

— U. T. Glücsberga w Wilnie kończą druk Pielgrzymki do Ziemi Swiętéj X. *Hołowińskiego* — i moralno-religijnego dzieła X. Hołoniewskiego pod nazwą: Narzędzia Męki Chrystusowéj.

— Wyszedł także tom trzeci tłumaczeń A. E. Odyńca mieszczący w sobie: Korsarz — Niebo i Ziemia — dwa poemata z Lorda Byrona. — Przekład piękny, niknie jednak przy tłumaczeniach przygotowanych do druku *Dziewicy Orleanu* z Szyllera i Spiewu *Ostatniego Minstrela* Walter Skotta. Z ostatniego wyjątek zamieszczony był w Bibliotece str. 448 tom trzeci.

Nowsze dzieła odnoszące się do architektury gotyckiéj.

1. Denkmale der Baukunst des Mittelalters in Sachsen, (zabytki budownictwa wieków średnich w Saxonii), wydawane przez Puttricha. Pierwszy oddział w sześciu poszytach traktuje o Królestwie i Księstwach Saskich, Anhaltyńskich, Szwarcburskiém i Reuskiém. Drugi w ośmiu poszytach mówi o Saxonii Pruskiéj. Lipsk, 1835—41. małe folio.

2. Die Architektur des Mittelalters in Regensburg, (architektura średnich wieków w Ratysbonie). Wyda-

wane przez Justusa Popp i Teodora Bülau. Zeszytów iewięć. Ratysbona, 1834—40. Roy. fol

3. Der Dom zu Halberstadt etc., (Tum w Halberstadt, jego historya, budownictwo, starożytności i pomniki sztuki). Wydane przez F. G. H. Lucanus. Berlin, Gropius, 1837. folio.

4. Beschreibung der in der königlichen Kunstkammer zu Berlin vorhandenen Kunstsammlung.—(Opis pomników sztuki znajdujących się w zbiorze królewskim w Berlinie), przez F. Kuglera. Berlin, u Heymana, 1838. 8vo.

5. Beschreibung und Geschichte der Schlosskirche zu Quedlinburg etc. (Opis i historya kościoła zamkowego w Kwedlinburgu), przez pp. Ranke i Kugler. Wydane przez Frickego w Berlinie u Gropiusa, 1838. 8vo.

6. Baudenkmale der römischen Periode und des Mittelalters in Trier und seiner Umgebung. (Zabytki budowli z czasów rzymskich i wieków średnich w Trier i okolicach). Wydał Wilhelm Schmidt. Trier, 1836 i 1839. fol.

7. Ueber altdeutsche Skulptur etc. (O rzeźbie staroniemieckiéj), przez Dra Ludwika Schorn. Zwraca szczególniéj uwagę na Erfurt.

Drukowane tamże u Ottona, 1839. 4to.

8. Pommersche Kunstgeschichte. (Historya sztuki na Pomorzu), przez F. Kuglera. Stanowi pierwszy poszyi ósmego roku pisma czasowego Baltische Studien, i jest co do téj części Niemiec pierwszém. Szczecin, 1840. 8vo.

9. Die ehernen Denkmale Hennebergischer Grafen von Peter Vischer in der Stiftskirche zu Römhild. (Spiżowe pomniki Hrabiów Henneberskich Piotra Fiszera w kościele Römhildzkim), przez Döbnera. Munich, Kohler i Com. 1840. fol.

10. Skizzen zur Kunstgeschichte der moderner Medaillen Arbeit. (1429—1840). Szkice do dziejów nowoczesnego medalierstwa przez Bokentala. Berlin, u Heymana, 1840.

11. Gothisches A. B. C. Buch etc. (Gotyckie abecadło podaje zasady i wzory stylu gotyckiego dla artystów i rze-

mieślników, przez Fryderyka Hofstadt. Frankfurt, u Zygmunta Szmerber, 1840.

12. Vergleichende Sammlungen für christlich mittelalterliche Baukunst. (Porównawcze zebrania dla budownictwa chrześciańskiego w wiekach średnich). Bernarda Grueber. — Część druga obejmuje naukę konstrukcyi. Augsburg, u Zanna, 1841, fol.

—

13. Le moyen âge pittoresque. Vues de monumens et détails d'architecture armures, meubles etc. du 10em au 17me siècle dessinées d'après nature par Chapuy et autres etc. 30 poszytów fol. Paryż u Veita i Hausera, 1839.

14. Le moyen âge monumental et archéologique. Vues et details des monumens les plus remarquables de l'Europe depuis le VI. jusqu' au XVIII. siècle. Lithogr. d'après les dessins de Chapuy. Pierwszy poszyt. Paryż i Karlsruhe u Hauzera i Velten, 1840. małe folio.

15. Les arts du moyen âge par Mr. Dusommerard. Paris, 1839, fol. Ta znakomita publikacya ciągle się posuwa.

—

16. Del duomo di Monreale e di altre chiese Siculo Normanne. (O tumie w Monrealu i innych kościołach Sycylijsko-normandzkich). Trzy rozprawy przez Dominika lo faso Pietrasanta Księcia Serra di falco, Palermo, 1838. u Robertego. Wielkie folio. Dzieło to znakomitego autora starożytności sycylijskich można uważać za historyą budownictwa normandzkiego w Sycylii — kwitnącego w 12tym wieku. — Budownictwo to pierwsze wykształciło formę wysokiego ostrołuku która w 13tym wieku stała się w Europie panującą. — Sztuka w Sycylii w owym czasie okazuje zlewek form bizantyńskich i saraceńskich — a tak początek gotycyzmu jest ostatecznie wyjaśniony.

BIBLIOGRAFIA.

ANDRZEJ DĘBOWSKI.

„*Izmonda.*“

Tytuł w ozdobnéj winiecie, takiéj saméj jak w *Niniwie* Chrysztoporskiego, drukowanéj także u Wirzbięty).

„*Andrzeia Dębowskiego.*“

pod tym herb podkowa, a w niéj krzyż.

„*W Krakowie z drukarnie Macieia Wirzbięty Roku* 1587.“ in 4°.

H. Juszyński T. 1. ten jeden wiersz Dębowskiego przytaczając, określa go zwięźle.

„Romans ten (mówi) lichym wierszem przypisał Hrabi Tęczyńskiemu.“

Nie znając téj broszury, jak sam jeno tytuł, nie mogę sprawdzić sądu Juszyńskiego.

PAWEŁ ZAPARTOWIC.

„*Syn Piotr Abagarus Kowynicki iey Mosci P. Helzbiety ze Sredniego iey Mości Paniey Kowynickiey pisarzowey niegdy Ziemie przemysk ey pisany y posłany od Pawła Zapartowica professora Akademiey Krakowskiey, praeceptora iego żałosnego Roku P.* 1622. *pod czas powietrza.*

W Krakowie w drukarniey Macieia Andrzeiowczyka Roku P. 1623.“

in 4to sign. A 2. — D 2. Kart nieliczbowanych 16.

Prosty, ale szczery, tkliwy i prawdziwy obraz skreślony ręką przywiązanego nauczyciela młodego ucznia, jego wychowańca, zdolności i śmierci z powietrza grasującego.

„Gdy widzę taki dowcip, a wszystko z pamięci,
Podałem ci *Logikę*, czym się rozum nieci.
Na tej roczni rany czas, z historią trawisz
Po południu, myśl swoję Ciceronem bawisz,
Pod czas y Aptonius, więc zaś Virgilius
Na przemiany, z tym czytasz także Horatius:
A ja jedno co tydzień, co miesiąc odbieram,
Jak pszczoły dobréj pracy z rozkoszą przezieram.“

Cnotliwy nauczyciel przywiązał się do swego ucznia jak do syna własnego, kiedy okazało się powietrze. Zapartowic razem z innemi chciał uciekać, ale pracowite pachole oczekiwać zamierzył na list od matki, i pieniężny zasiłek. Nauczyciel skłonił się do jego prośby. Tym czasem padały liczne ofiary morowej zarazy. Rozciągnięto kordon zdrowia.

„Ktokolwiek szedł zdrów, nie zdrów, jak do psa strzelano,
A z wozem mijać było by nie postrzeżono,
Więc kiedyby jeszcze gdzie woza dostać było,
Choć się już dwojakimi pieniędzmi płaciło.“

Mieszkali na Promniku wtedy, gdy gospodarz domostwa, z *Kazimirza* krewniaczkę na mieszkanie przyjął: z jéj przybyciem zaraziło się pachole, Zapartowica „*skarb i klejnot wielki* “

„Do Boga się udałem, czyniąc posty, śluby,
Prosząc żeby nas wyrwał sam od takiéj zguby,
Oddawał się Abagar w opiekę najświętszéj
Pannie, a któréj w Gidlach słuchiwał s. mszy;
Już ja i Częstochowską znim nawiedzić myślę
Jacka i Stanisława, mam w swoim umyśle,
Inszych z tymi patronów zacnego Krakowa,
I prosząc ich o przyczynę, że nas Bóg zachowa.“

Tak tydzień w trwodze przebyli.

„W tym musi bydź, że dziecko dla saméj potrzeby
wyszło, a nieopatrznie, nie wziąwszy do gęby
Jakiejkolwiek prezerwy, których kilka było
Medików, cerulików, alchimistów dzieło
Już to Philosophorum, olejku z bursztynem,
Już driakwie, pigułek; --

Była i kwaśna wódka, jesliby co w drodze
Przypadło, dla napoju, jak straszyli srodze,
Że po gospodach nigdziej nie dostanie piwa,
Tę z wodą mięszać miała moja dusza żywa.“

Ukazała się choroba, od bolu głowy: nauczyciel dał mu proszek od prałatów otrzymany do zrzucenia: poledszyło się: ostatniej nocy grzankami obwinął mu pulsa: o północy uderzyła słabość na pachole: patrzy i widzi krosty czerwone przy sercu jakby jagieł posypał. Na krzyk Zapartowica gospodyni przybiega z gorzałką i wódką Lewandową: smarowali mu serce, ratowali gdy dziecie skonało. — Niemógł ciała w trunnie pochować, więc uwinąwszy w prześcieradło i kobierzec, w dół złożył pełen żalu i rozpaczy. I niemałe okazał przywiązanie,

bo były — „insze matki
Uciekały przed swemi choć własnymi dziatki.“

Jezeli w tém poemacie żadnéj nie masz poezyi, za to prawda i szczegóły do domowych dziejów, stanowią w niém nie małą zaletę. Drukowany cały łacińskiemi trzcionkami.

ANDRZÉJ LOECHIUS.

„*Musa gor Wielickich.*“

Do Gościa.

„Bądź z Szląska gościu iedziesz, bądź z inszego kraiu,
A pytasz o nowinę według obyczaiu,
Postoy mało sprawię ia, że y woz y konie
Niebywaiąc w Wieliczce ku oyczystey stronie
Nawrocisz: bo tu będziesz za pieniądze małe
Miał: nie rzkąc bałwan soli, ale góry całe.“

„W Krakowye Roku Pańskiego .....“

in 4to signat. A 2 — B 3.

Na odwrotnéj stronnicy tytułu herb, i na herb Eustachego Wołowicza wierszy polskich 10, łacińskich dwa.— W przypisie Andrzejowi Olesnickiemu podpisał się „Andreas Loeaechius Scotus.“ Kart społem sześć.

Taki jest opis ówczesnéj Wieliczki.
Spuszcza się na linie w głębią.
„Już się misterne koła z grzmotem obracają,
Już i drudzy o Swiętéj Barbarze śpiewają:
Już nam głębokiéj jamy, dalszy wjazd dzień kradnie,
Już pierwszy wysiadają, my za nimi na dnie:
Owoż opisuje i same kopalnie —
....Tysiąc ulic, wejścia także wiele
Tysiąc się jaskiń w pierwszym pokazuje czele:
Tu się przestrona przepaść podnosi ku górze,
Ta na dół równie ciągnie, a druga w bok porze.
Zewsząd noc straszna patrzy, a z niéj wyglądają
Solne ściany, ze światłem które im dawają
Okopcone kagańce: bo córy Latony
Ani Feba podziemne tam nie znają strony.
Jest jedna, która na wschód słońca w głębsze kraje
Gęstemu górnikowi, droga wejście daje.
Tamtą długim przeciągiem, nowego szukamy
Swiata, a miasto kłębka Aryadny, mamy
Lampę czarną od dymu, która pokazuje
Na sążeń tylko ziemię, ostatek zajmuje
Mgła prawie nie rozbita, a z nią noc czarnawa,
Która serca nam razem, i strachu dodawa,
Jużechmy niezliczoną moc dołów minęli,
Niepomierzonéj głębi, i jużechmy mieli
I po téj, i po owej stronie wyciosane
Knieje niekiedy żyzne, teraz odbieżane.
Ta na dół równym cugiem, a w téj solne skały
Ostro się wzgórę grzbietem straszliwym wydały.
Ta płynie jak ulica równo ułożona,
Ta jak wieża swym wierzchem wzgórę wyniesiona,
Obaczysz tam pałace, i budynek który
Przyrodzenie tak swemi przykryło marmury,
Żeby nie odwodziły mię knieje i doły
Rzekłbym że tam podziemnych bogów są kościoły,
I miasto ukochane, tak misternie sciany,
Tak wierzch i dół pokojów tamtych wykowany.
A ztamtąd coś do prawéj udawszy się strony
Ogromne stosy widziem sosny podłożony

Ciężarowi ziemnemu: by snadź podkopana
Matka, i częstych razów bolem rozgniewana,
Ważnym ciałem w próżne się doły nie spuściła,
I nieszczęsnych swoimiż domy nie zakryła.
Tam imiona po tramach baczę pomięszane
Ludzi dawnych i naszych wieków napisane,
Którzy tam kiedy byli, są różni panowie,
Gmin prosty, i Biskupi, i bohatyrowie!
Widziałem tam twe imie królu nieszczęśliwy
Obyś był z nami dotąd, byłbyś wierzę żywy
Jeszcze pono. (1) Na końcu kreślała
Biała płeć jeśli która puścić się tam śmiała.
Z tamtąd się nowych ulic zasię pokazują
Poczty, i triumfowe brony zastępują
I teatra na drodze, gdziebyś mógł zatoczyć
Na koniu, gdziebyś z mierną mógł kopią skoczyć,
A w tém szmer z dźwiękiem stalnych młotów pomięszany
Usłyszym im daléj tym więcéj na przemiany,
Ciężkich żelaz zgęszczone razy przenikają,
A postronne jaskinie odgłos im dawają.
Ledwiechmy uszli nieco, pokażą się stada
Podziemnych obwatelów (2) i blada gromada
Tu się ci, ciężkim soli rąbaniem mordują
I zawieszone sztuki z góry wyłamują,
Ogromne nieskróconą pracą dzieląc ściany,
Na skupniejszą sól, i na ojczyste bawałny.
Drudzy nowego kruszcu, i nowych szukają
Pieców, a ledwie i że się nie przebijają
Do czarnego Plutona! A dusze lękliwe
Mniemają, że Tytanów plemie zapalczywe
Jak przed laty na niebo, tak teraz na kraje
Piekielne, zbrojną ręką drugi raz powstaje.
Widziałem nie jednego, który się do skały
Przypiąwszy jak ostryga, lub ślimaczek mały,
Nagim ramieniem przed się głębokie zagony
W soli czynił, raz z owéj siekąc, raz z téj strony

(1) Henryk Walezy.
(2) Obywateli.

Jako więc lichy dzięcioł, kiedy nosem kuje
W wyniosły dąb, a próżno pracą się morduje
Puszczając dźwięk daleko. — Drudzy zaś prowadzą
Do szybów niedojrzanych sól; a drudzy radzą,
Jakoby co się ukrzy, w niwecz nie zostało:
Więc tu ci *krusz* (1) zbierają, tu drugich niemało
To zwożą, to w naczynie sposobne ładują,
A w jednéj pracy wszyscy różnie postępują.

* * *

...Tam właśnie, pozor daje osobliwy
Cień nocy wiekuistéj, żem się zdał straszliwy
Widzieć Acheron zgoła, gdym na tamte kraje
Patrzał! —
Tu noc wieczna, tu i strach, tu i blade cienie
Zdadzą się bydź na wieczne skazane więzienie.
Chcesz Prometea widzieć? Ot! przybit do ściany,
Chcesz Sisifa? ot ciężkie obraca bałwany.
Ta woda za Styks stanie czarną: Tantalowy
Ten co to ją przelewa mało chybi głowy
Wiecznym pragnieniem. Przy tym za się widzisz dole
Iksion konie pędzi, siedząc na swym kole.

Kończy poemat domysłami swemi o tworze soli (że albo z morza dawniejszego, gdy wody jak lód się ścięły zimnem, lub że od początku świata natura obdarzyła nas solą ziemną) i dodatkami po kilka wierszy do *Muzy do Ich Mości Panów Zupników:* Jego Mości Panu *Rachmistrzowi* (Morsztynowi) — *Pospólstwu*, a wreszcie jak zwykle o *Zoilusie*.

Że autor nie był Polakiem daje poznać wyraźnie na końcu swego poematu, że te wiersze *obcym językiem* pisał

(1) Okruszyny.

ZAKRZEWSKI SEBASTIAN KRZYSZTOF.

„*Pruskich woien rewolucya ktora się stała Roku P.* 1626 *dnia* 10 *Julij kiedy wziął Gustaw Xiąże Sudermańskie, Bransberg, Warmią, Elbiąg, y Malborgk tudzież y insze Zamki ziem Pruskich, za wtargnieniem iego: przytym Apostrophe do .... Rycerstwa .... przez Sebast: Krzysztofa Zakrzewskiego do druku wydana. Roku Panskiego* 1627.“

(Snać z druku że w Krakowie drukowano u Macie: Jędrzejowczyka).

Przypisane Danielowi na Szczodrkowicach Łasińskiemu, w przypisie tym podpisał się Zakrzewski *Eques Polonus.*

Kart 12 signat. A. 2;— C. 3. in 4to.

Nie masz tu żadnéj poezyi, jest to raczéj mały zarys wojen z Krzyżakami, a późniéj ze Szwedami. Jedno z najlepszych, ustęp o Krzyżakach przytoczę.

Tu (w Prusach) naprzód Książe Konrad dla obrony
Pisze po zakon od krzyża rzeczony:
Przyszli na prożbę dobrzy zakonnicy
Siedli klasztorem w Chełmieńskiéj ziemicy
Dwadzieścia tysiąc nabożnika było
Siedm je przedniejszjszych wodzów prowadziło,
A naszy tego rozumieć nie chcieli,
Że wszyscy miecze pod płaszczami mieli.
* * *
Zle iżeś ufał Konradzie Mnichowi (1)
Bo oto ledwieś dał grzędę kurowi
A on zarazem i Zamki buduje
A z nich co potem robić upatruje. —
Kończy przemową:
Oto Szwed czeka w żelaznym ubierze:
Bądź przewodnikiem Boże wojsku w drodze
A Zamorczykom postrachem w ich trwodze:

(1) Mowa o Krzyżaku.

Dodaj swym w boju serca, mowy, męztwa
Nakoniec przypuść do palmy zwycięztwa.
Pruskich chorągwi więcéj przyczyniemy
Tam kędy króle swe koronujemy
I wieczną piosnkę będziemy spiewali
Żeśmy zwycięztwa z Szwedem doczekali.

Z apostrofy dodanéj, gdzie zachęca do dzielnéj przeciw Szwedom obrony, pokazuje się, że był jednym także należącym do tego rycerstwa i wypraw w Prussy.

BEZIMIENNE.

Z czasów Zygmunta III.

»*Sejm Panieński albo rozmowa o biesiadach y krotofilach mięsopustnych: Tudzież o obyczaiach młodzianow, ze dwudziestu panien, każda swe zdanie podaie.*«

(Cały ten tytuł łacińskiemi literami jak i w ciągu dziełka napisy traktatów VI na któréj się dzieli: pod tym wiersze) gockim drukiem jak i całe dziełko.

„Aczkolwiek panny cicho to gadały,
I zapewne się tego spodziewały.
Że tego żaden nie miał na nie wiedzieć,
Przecię to iedna musiała powiedzieć.
Temu, w którym się była zakochała,
Y takći swoię drużynę wydała.“

Na odwrotnéj stronie tytułu powyższego wśród ozdob drukarskich te wiersze.

Do młodzianów.

„Młodzieniaszkowie byście zapewne wiedzieli,
Jako panienkom y w czym zachować się mieli
Czytaycie te rozmowy, które w swoim kole,
Czyniły o was mowiąc właśnie iako w szkole.
Jeśli się w ktorey z takich uprzeymie kochacie,
Znaydziecie tu w czym się iey naypilniey judacie.“

Do panien.

„Panienki że was wtakich rozmowach udano.
Coście cicho radziły wszystko wysłuchano.

Już będą dobrze wiedzieć, iako się monstrować,
Młodzieńcy, y ktorey się iako ofiarować.
Przetoż znowu uczyńcie koło ciche potym,
Jakoby ich zaloty wyrozumieć o tym."

(Arkuszy $2\frac{1}{2}$ in 4o Signat. A 2—C. kończy dziełko winieta koszyk z kwiatkami).

Bezimienny autor wprowadza do rozmów 20 panien. Z tych jedna żałuje że już wdzięczny mięsopust upłynął — a nie poszła za mąż i tańców musi zaprzestać, bo bliski popielec, a ona tak rado tańcuje.

„Choćby się dziesięć w jednę zbiło nocy,
Nie zachciałyby nic spać moie oczy.
Większa niż w cukrze iest rozkosz wtaneczku,
Gdy się przy grzecznym skacze pachołeczku."

Pociesza strapioną inna:

„Ale słuchaycie panienki mey mowy,
Kiedy więc przijdzie na czas majowy:
Tam my zaś znowu ożyjemy prawie,
Gdy będziem bywać przy wdzięczney zabawie.
Tam i młodzieńcow w onym ślicznym kole,
Widzieć będziemy, i trząść stare mole."

Tu narzeka, że młodzieńcy z muzyką u nich nie bywają — radzi więc jak przejdzie maj żeby się wszystkie gniewały. Rada ta nie w smak idzie, a jedna z nich radzi, aby z niemi lepiéj

„.... .... ukłonnością
Poczynać raczey a nie jaką złością."

Kiedy się wszystkie zebrały, każda opowiada jakiego młodzieniaszka rada widzi.

Ta więc...

„Taki u mnie grzeczny.
Który jest w dworstwie, i w żartach bezpieczny:
K'temu urody pięknej, a do tego,
Kiedy go widzę bydź obyczajnego."

Druga znowu:

„Ja dziwnie nie nawidzę,
Chłopa niemowy, a wnet z niego szydzę.

Co sie owo chce w mowie pannom udać,
Za ledwie może i słowo przedudać.“

Kiedy tak chwalą według swego widzenia jedna wnosi na stół radę, żeby nie iść za mąż i żyć w różanym panieństwie: ale wnet od wysadzonej na to surowie zburczoną została — między różnemi dowodami na poparcie małżeństwa, gdy tamta o niewoli żon wspomniała, tak odpowieda.

„Większa jest wolność tej co za mąż idzie,
Bo sobie wolną panią z mężem siędzie:
Nie może iej nikt więcej rozkazować,
Krom męża, przetoż trudno ukazować
Aby małżeństwo niewolą bydź miało,
Jako się to tej miłej pannie zdało.“

Po takim skarceniu wraca rozmowa napowrot, jakiego która chce mieć za męża. Jedna pragnie starego: bo

„O co go kolwiek jedno sama prosi,
Zarazem wszystko od niego odnosi.
Jedzie do miasta gdy mu pochlebuje,
Co tylko zechce wszystko iej kupuje.
On rano wstaje — a u niego pani,
Spi do południa jako jaka łani.
Jeszcze kołatać na nię zakazuje,
Otwierać okien też nie rozkazuje:
A co największa zapisać iej może
Wszystkę maiętność, wszak iej dopomoże.
A jako stary prędzej umrzeć musi,
A ona się zaś za młodego kusi.
Zostawszy wdową, znowu iej świat płuży,
I wszystko prawie według myśli służy:
Młodzieńcy do niej zdaleka bywają,
Grają, tańcują, klejnoty dawają:
Ma sobie wtenczas pani w czem brakować,
Właśnie jak kiedy przywodzą kupować
Na targowisko rozmaitych koni
Łacno upatrzyć kiedy nikt nie goni.“

Ale zaraz zbija ją towarzyszka, że często te rachuby zwodzą, i na złe wychodzi gdy stary młodą pojmie, woli prawo młodego.

„Młody sposobny do wszystkiego bywa
Młodego żona łatwiej zatrzymywa;
Młody się z żoną nie umie frasować
Młodego prędzej nauczy pracować.“

Inna wrzekomo powstaje na zbyt młodych jako nazywa *Kuropłochów*, podobny młodemu piwu co musi burzyć i szumieć. Taki pije, utraca — bankiety sprawuje, zwady zaczyna, a żona umiera na poły, kiedy dziwy broi miły. Najlepszy więc niezbyt stary, nie zbyt młody, ale stateczny i doświadczony.

Powstaje z rzędu już szesnasta panna i wymownie broni swobody w wyborze co kto lubi: najmniej dbając o majątek bo mąż taką poniewiera za sługę a wymawia. Niech się podług woli dobiorą, a pracują razem:

„Ztąd że rzeczono, modl się, a rób bracie
A tak nie przyjdzie niedostatek na cię.“

Pochwalając to wszystko siedmnasta panna chce wybierać mądrego męża i wylicza wszystkie jego przymioty co za skarby stoją. — Towarzyszka iej przeciwnie:

„Wolę obierać prostaka,
Łatwiéj go w pole wywieść nieboraka:
Taki nie umie rozkazować żonce
oszukać bliźniego — a we wszystkim
ślepo posłuszny małżonce.

W niesmak ten wybór innej, więc gani: że go chce jak bydlę w pole prowadzić.

„Mąż sam głową ma bydź nie nogami,
Jako Bóg podał zeznacie to sami.
Chłop ma bydź chłopem, żonie rozkazować
Jemu należy, żonie poskakować.
Tak musi skakać, jako iej grać będzie,
Gdyż ona, on zaś jéj ozdobą wszędzie,
Daleko tedy lepiej Panny zgoła,
By nas rządzono bo już tego *koła*
Trudno hamować, kiedy która rządy
Odejmie chłopu, wielkie tam są błądy.

Kończy sejm ten dwudziesta panna.

„Chociażby my też chciały i przodkować,
Gdy trudno, musiem tym się kontentować,
A tak niżeli ztąd się rozejdziemy,
To jak najlepiej pamiętać będziemy,
Oddawać Bogu w moc wszystkie swe sprawy,
On sam opiekun najwyższy łaskawy;
Na ten czas długo bawiący się zgoła
Ruszmy się wszystkie już z naszego koła.
Inszego czasu szerzej będziem mówić
I swoich racyi trzeba nam ponowić.
To też na koniec pilnie pamiętajmy
Cośmy mówiły nic nie objawiajmy.
Co ufam każda z osoby swej ziści
Uchodzący w tym ludzkiéj nienawiści.
Zwłaszcza męszczyznów samej wiadomości,
Byśmy ztąd jakiej nie miały lekkości.
Tośmy już wszystkie koniec uczyniły
Czas już do domu mój Senacie miły.“



ROZMAITOŚCI.

Piśmienność w Szkocyi.

Krajem w którym oświata powszechna najrozleglej, i najogólniéj rozpostarta, jest bez wątpienia Szkocya. — Liczba instytucyi, towarzystw, środków szerzenia i wznoszenia ogólnéj naukowości jest tu (stosunkowie) najliczniejszą. — Każdy prawie mieszkaniec kraju bez różnicy klass kształci się tu moralnie; nieraz prosta chałupa biednego Szkota ma na swym stole dziennik. Szkocya według wyrachowań ostatnich, mało ma więcéj nad 2,000,000 ludności; w liczbie téj znajduje się 550,000 dzieci, a z tych 200,000 uczęszcza do wyższych naukowych zakładów. — Stolica Szkocyi, tego kraju tak nieludnego śród innych, ma do *dwudziestu* towarzystw, już wprost już ubocznie naukowe cele mających; takiemi np śród innych są: *Królewskie* (Royal Society), *Starożytności* (Society of Antiquaries), *Sztuk pięknych* (Society of Arts), *Królewskie medyczne* (Royal medical Society), *Królewskie nauk przyrodzonych* (Royal Phisical Society), *Góralskie* (Highland Society), *Kaledońskie* (Caledonian Society) i t. p.

Na 2,000,000 mieszkańców, Szkocya liczy obecnie 50 pism peryodycznych. — Z pism tych największém powodzeniem się cieszą *Scotsman* i *Caledonian Mercury* (gazety stronnictwa whigów) tudzież *Evening Courant* i Weekly Journal (gazety torysów). Stolica Szkocyi Edimbourgh jest też ojczyzną dzienników wyłącznie krytyce poświęconych, czyli tak zwanych *Przeglądów* (Reviews); piérwszemi téj treści pismami były tu niegdyś dzienniki *Mirror*, *Lounger* i *Monthly Magazine*. Wychodzący zaś w Edimburgu dotąd, *Przegląd Edimburski* (Edimbourg Review) jest najznakomitszym z przeglądów. — Przegląd ten który rozpoczął swój zawód w r. 1803 a przeciąga się w jednéj barwie dotąd, stanowczy przez ciąg bytu wpływ wywarł na ogół krajowych nauk, i przekształcił moralnie Szkocyą.

Dziennik ten według słów jednego ze spostrzegaczy w Europie „zniósł przedział pomiędzy ludzmi nauk w swym kraju, a ludźmi tak zwanemi świata; naukowość tak zaw sze lubioną w Szkocyi przemienił w namiętność.“ Wydawanie dziennika tego w początkach okrywała pewna t jemniczość; wszystkie artykuły je o nie nosiły podpisu swych twórców, — dążność zaś była jedna i pewna. — Dziewięć czy dziesięć osób które się połączyły były w celu ogłaszania tego dziennika, osób podówczas prawie nieznanych w kraju, dziś znanych światu, (1) umiały działać w duchu jednych zasad obranych i jednych celów. — Za wyłączny swój przedmiot *Edimb-Rew:* obrał był *przeglądanie* dzieł wychodzących. Sposób którym szedł po téj drodze, był zapewne silny, skuteczny. — Dz ennik ten za *przedmiot swych rozbiorów obierał znakomitszéj* tylko wagi pisma ukazujące się śród kraju; te pisma po większéj części przedstawiał w skróconéj ich treści; treść tę wykładał według swych zasad i odziewał ją w swoich zasad uwagi — Drogi te pomimo cel jeden, w rozmaitość jednak cech, zalet, odziewane były w szczegółach —Już się okazywały rozbiory zalecone różnostronnością światła i nauk, (*Lord Brougham*); już znowu poetycznością strojną (*Hazlitt*), inne humorystyką (*Lamb*), inne wreszcie obfitością i płynieniem myśli i słowa (*Jeffrey*), który mimo swe obowiązki adwokata sądowego, ćwierć prawie każdego poszytu dotąd swą pracą zapełn a). Za wady dzienników *Edimb. Review* możnaby tylko przyznać niekiedy jego *zasady* i *cel*; zasady i cel ten nieraz okazują bliskość wieku, w którym się począł, wyłączność, oraz jakoby umyślne rozwleczenie artykułów, mogą być uważane równie za wady tego dziennika.

(1) Do liczby tych należeli Sidnej *Smitt* (duchowny, który powziął piewszy pomysł dziennika), *Jeffrey* (dziś Lord Jeffrey dotąd główny wydawca dziennika), *Brougham* (dziś Lord Brougham) *Makintosk*, *Herbert*, *Hazlitt*, *Hallam*, *Lamb*, jako spółredaktorowie, protektorowie *Hr. Aberdeen*, Lord *Holland*.

Poetyczność literatury szkockiéj, literatury która w zaczęciu wieku tego wydała jeden z najobfitszych i najoryginalniejszych gieniuszów (Walter-Scott) powszechnie jest znaną. — Poetyczność, naukowość i filozofia jest to, czém naczelnie szczyci się Szkocya. — Rodzaj w którym celuje najmniéj jest *dramatyczność*. Szkoccy krytycy szczycą się jednak tém, iż w oddziale dramatyczności najmniéj celują; rodzaj ten nie znajdują pożądanym śród drogi, którą według swych zasad przyjęli. — W ogólności liczba pisarzy których przedstawia obecnie Szkocya, nie mieści głównego rzędu gieniuszów, zawsze jednak mniéj powszechny przedstawia nam szereg. Tu np. na polu historyi są pp. *Patrick*, *Fraser*, *Tytler*, *Donald*, *Gregory*, *Mi man* i t. p. na polu filozoficznem pp. *Hamilton*, *Wilson*, mnóstwo twórców pism statystycznych i biograficznych jak np *Góralc* p. *Skene*, pamiętniki o Walter Scocie *Lokharta*, *Włochy* i *włość* p. Wiliama *Spalding* i t. p. — Romans przez Walt: Scotta stworzony upadł przez sam tłum naśladowców a trafnych — W téj krainie poezyi i wynalezienia panowały czas jakiś romanse nowe *galanteryjne* i *ekonomiczne*, jednak tylko czas jakiś pp *Wilson* i *Lander* (powieści ich *Border-Tales* i *Legandary Tales of the Highlanders*) rozpoczęli dawniejszéj drogi wskrzeszanie. Dzienniki Szkockie użalają się na wpływ rodzaju nowego pseudosentymatalnego zowiąc go nie moralnym, *francuzkim*: francuzcy krytycy lubo może mniéj słusznie bronią się od zarzutu, i żadnego związku pomiędzy powieściowym gieniuszem Francyi a powieściowym gieniuszem Szkocyi nie upatrują. „Nich panowie krytycy Szkocyi oraz Londynu (mówi jeden z nich) powstają ile im się zdaje przeciw rodzajowi francuzkiemu, co do nas nieoddalibyśmy zapewne jednego romansu pp. *Sand* lub *Merime* ani najdrobniejszéj nowelli p. *Alfreda de Musset* za całą massę romansów angielskich i szkockich, chociażby nawet dawano nam w przydatku poemata p. *Sterling* oraz *ballady* i *śpiewy* p. *Imlach* tych dwóch *lwów* obecnéj poezyi Wielkobrytańskiéj“ (*Mercey*). To zapieranie się wzajemne nowéj barwy pism powieściowych śród Szkocyi, jest tylko potępieniem rodzaju nie zaś talentów — Szkocya mówimy nie ma obecnie piérwszego rzędu gie-

niuszów, jéj najznakomitsza godzina greniuszu przejść się już zdała. Jest jednak zawsze krainą głównie oświeconą śród innych, krainą szczęśliwości moralnéj. T.

Boska Epopeja (La Divine Epopée).

przez

Alexandra Soumet.

Swieżo ogłoszony przez p. *Alexand a Soumet* poemat pod ty ułem: *Boska Epopeja*, obrócił bliższą uwagę francuzkiéj krytyki. — Niegdyś poeta włoski Allighieri Dante wydając pienialny utwór poezyi swojéj nazwał go przez skromność *komedyą*: — potomność uczciła ten utwór i dodała mu przymiot *Boska*. P. Alexander Soumet nie oczekiwał na wydanie przez potomność wyroku i utworowi swemu nie tylko dał za nazwę odmiennéj natury rzeczownik lecz też sam go odział w przymiotnik — *(Boska Epopeja)*.

Przedmiot a przynajmniéj pomysł téj Epopei p. Soumet rzeczywiście jest poetyczny.— Przedmiot poematu p. Soumet nie jest wcale z dziejów nam znanych, z téj ziemi; nie sięga on nawet czasu bytności téj ziemi, chociażby jéj początku albo zniknienia; nie jest to ani *Raj utracony* ani *Sąd ostateczny*, jest to owszem czas już po ukończeniu świata biegący; widok tylko mąk wiecznych i wiecznéj szczęśliwości, *nieba* i *piekła*. Pomysł równy, mówimy istotnie jest poetycznym, jest silnie idealnym i śmiałym; nie powiadamy jednak iżby miał pomysłem być wzoru. — Pomysł Epopei p. Soumet nie jest z krainy wiary i prawdziwości, jest zaś raczéj płodem dziwactwa, śpiewaniem kłamstwa. Przedmioty z religii chrześciańskiéj do poematów brane, o tyle tylko godne są téj religii, więc jéj wyznawców, o ile są zgodne z podaniem ksiąg chrześciańskich: religia chrześcian nie może jako religia pogan rozszerzać się przez pomysły poetów. — Trzecią główną akcią poematu p. Soumet, akcią któréj polem jak rzekliśmy niebo i piekło, jest: *romans*,— romans tkliwy, namiętny, jak za dobrych czasów światowych. — Bohaterką romansu tego jest *Semida* (ostatnia z niewiast na ziemi) bohaterem *Idameel* (antychryst)

Semida za czasów ziemskich była przedmiotem uczuć i natarczywości Idameela, lecz bezskutecznych — Semida bowiem była ostatnią z niewiast, i nie miała w sobie zarodu przyszłości, jéj czułość i miłość silna nie była w swéj treści ziemską, ścigana przez kochanka uciekła się pod obronę anielską i w jéj jasności zgorzała. — Ziemia znikła. — Idameel jest książęciem czartów śród piekła, Semida śród szczęśliwości rajskiéj. — Semida tęskni tu jednak i tęsknotę swą opowiada Bogu. — Bóg się wzrusza tém tęsknieniem Semidy któréj nawet szczęśliwość rajska nie wystarcza. — Chrystus do piekeł wstępuje iżby zbawił duszę Idameela. Zbawia ją. — Poemat kończy się pieśnią: „Chwała Wiecznemu!“ — Treść ta krótka nie daje wprawdzie wcale wyobrażenia poematu, który obejmuje dwa tomy: ustępy i określenia przedmiotów piekła i raju są tu zbyt rozmaite, rozciągłe; są one nieraz tworem nader obfitéj fantazyi, siły szaleństwa; rozbijają się jednak o treść którą przytoczyliśmy, a która jest główną. — Szereg bezzasadnych (najczęściéj) igrań fantazyi, nie może zapewne mieć nazwiska *Epopei*, przez którą upoetycznioną całość danego czasu w jego wszechstronnéj prawdzie chcielibyśmy rozumieć. — Zbawienie duszy raz potępionéj *wiecznie*, zbawienie tym więcéj w skutek *pozostałéj* za ziemią *słabości* ziemskiéj, nie jest to bezwątpienia zbyt trafnie pomyślany przedmiot poematu który ma być chrześciańskim. — Francuzka krytyka znajduje nadto słabości, wiele wad szczególnych w stylu poematu. — Krytyka ta nie wróży nieśmiertelności swéj *Boskiéj Epopei*. T.

Pieśni Podhalanow czyli Górali tatrowych polskich.

Wiadomym już jest czytającéj publiczności, iż p. Ludwik Zajszner znany zaszczytnie w literaturze naszéj, zebrał pieśni Górali dawnych naszych tatrowych mieszkańcow. — Zbiór ten, który wkrótce ogłosić zamyśla, zapełni w bogatym zbiorze pieśni ludu jaki posiadamy brak, który uczuć się dawał, w ogłoszonych już zbiorach. — A to dzielce pokolenie, u którego podania stare, i język czysty

więcej się przechował nieskalenie, niż w innych stronach, to pokolenie silnego ramienia, smukłej jak jodła postaci, krzepkie, skoczne, i zuchwale śmiałe, u którego kobiety słyną z wdzięków i cudnego ciała — co tak wybornie bocianiemi nogami umie drzeć się po nagich skałach, jak równie nurkować wśród rzek nabrzmiałych powodzią z gór, wychylając śmiejące oblicze opienione rozbujałymi bałwanami fali: to pokolenie nie miało dotąd żadnego zbieracza swych pieśni, chociaż już potrafiło natchnąć ślicznotą swej ziemi i podaniami, gienialnego naszego poetę: mamy *Sobótkę* (1), nie mieliśmy dotąd ani pieśni góralskich, ani zebranych podań — a przecież tam w górach fantazyę ludu masz w olbrzymich zarysach, i nie tak karłowatych jak wśród dolin czy piaszczystych, czy czarnoziemiu uzłoconego bujną pszenicą. Bodajbyśmy się wkrótce ucieszyć mogli zbiorem podań Górali, jak obecnie zbiorem ich pieśni.

P. L. Zajszner, raczył udzielić Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, trzy pieśni swego zbioru: które tu dołączamy w porównaniu z pieśniami naszego ludu ze zbioru ogłoszonego dawniéj przez p. K. Wł. Wojcickiego,. Czytelnicy Biblioteki, mając przed oczyma też same pieśni dwóch pokoleń tak różnych nie językiem ale charakterem, sposobem życia, ziemią i powietrzem nawet, łatwie porównać je z sobą mogą, i sąd o nich wydać. — Piesni góralskie tu zamieszczone są Podhalanów ze wsi *Miętustwo* pod Nowymtargiem.

Wł.

1.

Góralska.

Z téj *Magóry* (2)
Jadą Mazury,
Jedzie tam Mazureczek,
Wiezie mi na wianeczek
Rutki zielonéj.
Przyjechał w nocy,
Przed moje ocy.
Wstań moja Kasienko,

1.

Z Mazowsza

(między Bugiem i Narwią).

Hej! hej z góry,
Jadą Mazury,
Jedzie Mazureczek,
Jwiezie mi wianeczek
Rozmarynowy.
Puk! puk wokieneczko.
Otwórz, otwórz, kochaneczko.
Daj koniom wody.

(1) Patrz Ziewonię Rok pierwszy A. Bielowskiego.
(2) Nazwisko góry.

Koniom siana daj.
Jako że ja mam wstać
Koniom siana dać,
Kie mi matka zakazała,
Gobyk z tobą niegodała,
Muszem się jéj bać!

— Nie bój się matki
Siadaj na *gnatki*: (1)
Pojdziemy w cudze kraje,
Gdzie są wielkie obyczaje,
Malowany dwór.
Sam Konopny pan,
Wyszedł na pole,
Krzyknął we dwoje
Obejrzyj się Kasienko,
Czy *sytko* twoje.
O *sytko*, *sytko* (2)
Konie we wozie:
Inok sobie zobaczyła
Wiakna w komorze.
Wrócitbyk se pan,
Ale koń nie mój.
Wsytka moja substancya
Patargana Karazya
Konopny Zupan.

— Niemogę ja wstać
Koniom wody dać,
Bo mi matka zakazała
Bym z chłopcami nie gadała
Muszę się jéj bać.
— Matki się nie bój,
Siadaj na koń mój.
Pojedziewa w cudze kraje,
Gdzie są inne obyczaje
Malowany dwór.

* * *

Przez wieś jechali
A ludzie pytali
Co to za pani?
Jedzie z panami?

* * *

Wyjechał w pole,
Krzyknął na konie,
Obejrzyj się Kasieneczko,
Wszystko to twoje?

* * *

Wszystko to moje,
Wszystko co twoje
Tylkom sobie zapomniała,
Wianeczka na stole.

* * *

Czy się mam wrocić,
Czy się nie wrócić,
Czyli ojca matki,
Serca nie smucić?

* * *

Już ci to ci już
Po wianeczku już!
Srebrny rąbek, złoty czepek
Na główeczkę włóż.
Na główeczkę włóż.—

2.
Góralska

I szło dziewcze po wodę
Po wodziczkę *studzienną*.
Przyszedł pan, rozbił dzban:
Tataryta rozbił dzban.
Dziewcze bardzo płakało
Za dzbanem się żaliło.

— Dziewcze moje nie płacz sy
Szkoda ci się nawróci

2.
Mazowiecka.

Poszła panna po wodę,
Miała piękną urodę,
Wyjechał ci pan
I stłukł ci jéj dzban.

* * *

Moja panno nie płacz że
Ja ci ten dzban zapłace,
Talara ci dam,
Za zielony dzban.

(1) Chude konie.
(2) Wszystko staroświeckie wszytko.

Za ten dzban *glaicacz* dam
Tataryta glaicacz dam.
— Dziewcze *glaicacz* niechciało
Za dzbanem się żaliło:
Kiedyś pan, zapłać dzban
Tataryta zapłać dzban.
— Dziewcze moje nie płacz sy
Szkoda ci się nawróci.
Za ten dzban, złoty dam,
Tataryty złoty dam.
— Dziewcze złoty nie chciało,
Za dzbanem się żaliło,
Kiedyś pan, zapłać dzban,
Tataryty zapłać dzban.
— Dziewcze moje nie płacz sy
Szkoda ci się nawróci,
Za ten dzban, dukat dam,
Tataryty dukat dam!
— Dziewcze dukat niechciało
Za dzbanem się żaliło,
Kiedyś pan zapłać dzban,
Tataryty zapłać dzban.
— Dziewcze moje niepłacz sy
Szkoda ci się nawróci:
Za ten dzban, roli dam:
Tataryty roli dam.
— Dziewcze roli nie chciało.
Za dzbanem się żaliło,
Kiedyś pan, zapłać dzban
Tataryty zapłać dzban.
— Dziewcze moje nie płacz sy
Szkoda ci się nawróci.
Za ten dzban, *Kasztel* (1) dam:
Tataryty Kasztel dam.
— Dziewcze Kasztel nie chciało,
Za dzbanem się żaliło
Kiedyś pan, zapłać dzban
Tataryty zapłać dzban.
— Dziewcze moje niepłacz sy
Szkoda ci się nawróci:
Za ten dzban brata dam.
Tataryty brata dam.
— Dziewcze brata nie chciało.
Za dzbanem się żaliło:
Kiedyś pan, zapłać dzban,
Tataryty zapłać dzban.
— Dziewcze moje, niepłacz sy
Szkoda ci się nawróci

I talara nie chciała
Tylko dzbana płakała,
— „Mój zielony dzban,
„Co mi go stłukł pan.“

* * *

Moja panno nie płacz że:
Ja tobie dzban zapłacę,
Dukata ci dam
Za zielony dzban.

* * *

I dukata nie chciała,
Tylko dzbana płakała:
„Mój zielony dzban“
Co mi go stłukł pan.

* * *

Moja panno nie płacz że,
Ja tobie dzban zapłace,
Konika ci dam
Za zielony dzban.

* * *

I konika nie chciała.
Tylko dzbana płakała,
„Mój zielony dzban“
Co mi go stłukł pan!

* * *

Moja panno nie płacz że
Ja ci ten dzban zapłacę,
Forysia ci dam
Za zielony dzban.

* * *

I forysia niechciała
Tylko dzbana płakała,
„Mój zielony dzban“
Co mi go stłukł pan.

* * *

Moja panno nie płacz że
Ja tobie dzban zapłacę,
Sam ci się oddam
Za zielony dzban.

* * *

Chwała Tobie z wysokości
Żem dostała Jegomości
Za zielony dzban
Dostał mi się pan!

albo

Wiwat! wiwat! wygrałam
Za dzban pana dostałam!

(1) Nazwa ta wzięta jest z Węgier, gdzie dosyć często pozostały rycerskie zamki: teraz każdy dwór zowią *Kastelem*. Przypis p. L. Z.

Za ten dzban, sam się dam,
Tataryty, sam się dam.
— Chwała Bogu na niebie
Szkoda mi się *nawinie* (1)
Za ten dzban, pana mam,
Tataryty pana mam.

3.

Góralska

W Chochotowie (2) na ryneczku,
Piją chłopcy *palineczku* (3)
Jedni piją, drudzy grają,
Trzeci dziewcze namawiają
A skoro je namówili
Na koniczka wysadzili.
Jedź, jedź, Kasiu nasza,
Nie dowie się matka wasza:
A matka się dowiedziała
Sąsiada jéj powiedziała
— A łapajcie Kasię swoję,
A *Kandy* ją doscigniecie
Rączki, nóżki obetniecie.
Doscigli ją aż we Lwowie
Ona stoi w złoto-głowie.
— Witaj że ty Kasiu nasza.
Gdzieś podziała swego Jasia:
Oto jest za stołami,
Pije winko z Husarami
— Chodz-że ino szwagrze młody,
Będzie krwi jako wody:
— Srebro złoto odbierajcie
Mego Jasia rubajcie:
Srebro, złoto odebrali,
Mego Jasia porąbali
Zacieni go wedle pasa:
O to z tobą Kasiu nasza,
Zacieni go wedle brody,
Otóż tobie szwagrze młody.
Wielka się niewola stała
Młoda wdowa wnet została:
Będę chodzić po kiermaszach (4)
Jako sarna po szałasach,
Będę *zbyrkać* kluczykami
Jako sarna rożeczkami
Będę skakać wedle krzoki
Jako sarna bez potoki.
Za zielony dzban,
Ja Starostę mam.

3.

Krakowska

A na rynku w Krakowie
Tam pijali szewczykowie:
Pili, pili, niepłacili.
I dziewczynę namówili.
A jakże ją namówili
Do Karety posadzili.
Wstaje matka od kądzieli,
Szuka córki po poscieli:
„Wstańcie bracia wyjeżdżajcie.“
„Siostrę waszą doganiajcie.“
Gnali gnali nie dognali,
Aż ją w Warszawie spotkali,
Chodzi sobie po ryneczku
Nosi dziecie w fartuszeczku
„Kłaniam kłaniam siostro nasza.
Gdzieś podziała szwagra Jasia?
— Jabym to wam powiedziała
Żebym się zdrady nie bała?
— Ty się siostro zdrady n.e bój
Tylko powiedź gdzie *kochan* twój?
— Siedzi sobie za stołami
Pije wino z szewczykami.
— Witaj! witaj! szwagrze młody,
Napijesz się krwi jak wody.
— Srebro, złoto, zabierajcie
Jeno Jasia nie rąbajcie
— Srebro, złoto zabierzemy,
I Jasienka porąbiemy.
Pierwszy uciął kwatereczką,
Drugi uciął szabeleczką:
Trzeci uciął go w olszynie:
— Patrzaj Kasiu Jasio ginie!
Czwarty rozdarł bok rozcięty
— To masz Jasiu psie przeklęty.“

(1) Nawróci.
(2) Wioska niedaleko Tatrów.
(3) Halinka, palonka: wódka: tak ją nie tylko polscy Górale ale i w Tatrach węgierskich Słowaki nazywają.
(4) Jarmarkach.

Połów Korali.

Baron Bande w dziele swojém p. t. l'Algerie w roku zeszłym wydaném następujące zamieszcza wiadomości o połowie i handlu korali.

Od niepamiętnych czasów połów korali miał miejsce na brzegach Włoch, Korsyki, Sycylii i Sardynii — od 700 lat wyższość korali afrykańskich została uznaną 1167 r. względem połowu Pizańczycy zawarli kontrakt z Sułtanem Tunetańskim i mieli osadę na wyspie Tabarka. Później zaczęli brać udział w tym przemyśle Katalonie a następnie Genueńczycy. W drugiéj połowie 16go wieku zjawiły się statki marsylskie, traktatem 1604 r. Francya uzyskała ustąpienie połowu dla swoich kupców. Handel korali posłał urządzony w r. 1741 przez Kompanią Afrykańską, lecz po skasowaniu jéj w r. 1794 przez ówczesną władzę rewolucyjną, i po wybuchnięciu wojny z Hiszpanią połów ustał zupełnie. W prawdzie w r. 1801 pokoj został zawarty z Algierem lecz połów korali przeszedł wyłącznie w ręce Włochów. I tak w r. 1838 trudniło nim się statków Neapolitańskich 163, Toskańskich 63, Francuzkich 6, z Korsyki 11, Sardyńskich 17, Hiszpański 1.—razem 245. Majtków tego roku zajętych było 2606 — wartość połowu oceniona na 1,983,000 fr. a za wydawane pozwolenia wpłynęło do skarbu 282,884. — Cudzoziemskie bowiem statki płacą po 1155 fr.; francuzkie wolne są od téj opłaty co przecież ich nie przywabia Przyczyną tego jest że majtkowie tańsi są we Włoszech gdzie dostają 27 fr na miesiąc niż w Marsylii gdzie im się płaci 45 fr.

Kapitał obrotowy znajdujący zatrudnienie w handlu korali można policzyć 7000 franków na statek.

Jakkolwiek większa część statków trudniących się połowem pochodzi z Neapolu — przecież głównem siedliskiem fabrykacyi jest Livorno. Nie tyle do tego się przyczynia lżejsza kwarantanna jak raczej ta okoliczność, że handel korali fabrykowanych znajduje się wyłącznie prawie w ręku żydów, którzy są liczni i bogaci w Livornie. — Wysyłają oni wielkie ilości do Rossyi (na Brody), do Galicyi i Polski, do Indyj, Chin, Japonii (przez Londyn) w Afryce

najwięcej do Maroko, wszędzie na ręce korrespondentów współwyznawców. Koral okrągły gruby idzie do Rossyi: koral różowy pierwszego gatunku do Chin, pośledniego do Polski. — W Livornie 700 ludzi obrabia korale. W Afryce Algier jest wielkim ogniwem téj gałęzi handlu izraelskiego, spotrzebowanych tam bywa na 200,000 fr. korali.

Ceny korali w Livornie są następujące:

Gatunek.			
Montre	14 fr. 71 c.	19 fr. 0,4 c.	
Sous-Montre	11 fr. 40	15 fr. 20	za
Eskart	5 — 46	6 — 72	kilo
Barbaresco	3 — 36	3 — 36	gram
Tenegliatura	3 — 36	2 — 72	
Ferraile flottante	1 — 63	1 — 63.	

Główne punkta połowu korali są w Algieryi La Calle i Bona a w Tunis wyspa Tabarka — lecz jeszcze o 7 mil daléj aż do Przylądka Nègre połów wyłącznie należy do Francyi według art. 5 Traktatu z d. sierpnia 1830 r.

Statek służący do połowu korali tak zwany Koralina, w Neapolu kosztuje 3360 fr. jest doskonale zbudowany z materyału dębowego, za najem jéj płacą 500 franków— Połów trwa od 1 kwietnia do 30 września. Wyławiają co rok 30,000 — 40,000 kilogramów. — Koral jak wiadomo odrasta, zbyteczne wyławianie niszczy go i dla tego Baron Bande proponuje aby ograniczyć połów na 20,000 kilg. rocznie. Jakoż złe skutki zbytecznego łowienia w latach poprzednich okazały się już w Algieryi w r. 1839, w którym przybyło statków 139 i wyłowiono tylko 13,805 kil. koralu kiedy w r. 1838 połów doszedł do 33,080 kilogr.

Te cyfry nie są obojętne dla losu posiadłości francuzkich w Afryce — opiera się bowiem na nich nadzieja kolonizacyi wschodniéj części Algieryi, a mianowicie brzegów morskich od Bony aż do granic Tunetańskich.

Dodać jeszcze muszę. że oprócz połowu korali, połów ryb, i obficie rosnące koło La Calle drzewa korkowe stanowią jedyne korzyści handlowe, jakie Francya dotychczas ze swojéj nowéj posiadłości otrzymać potrafiła.

— *Kursa astronomiczne.* — Następujące zdarzenie, które miało przed niedawnym czasem miejsce na publicznéj prelekcyi astronomii w Obserwatoryum Paryzkiém, służyć może za przykład jak daleko zaprowadzić zdolna nawet znakomitego człowieka, zbyteczna żądza popularności, małouważna chęć przez popisanie się dogodzenia marnéj próżności, i zaślepionéj powodzeniem miłości własnéj. P. Arago, sławny astronom i fizyk, Sekretarz dożywotni Akademii Umiejętności Paryzkiéj, wykłada w Obserwatoryum publiczne lekcye astronomii dla mnóstwa ciekawych, siląc się szczególniéj podobać słuchającym siebie ludziom światowym, kobietom, przez traktowanie nauki tak wysokiéj, sposobem wprawdzie świetnym, zrozumiałym i jasnym; ale przez zbytnią popularność, brak ścisłości i gruntowności nie odpowiednym ani godności professora, ani ważnemu przeznaczeniu umieiętności. I tak, zdarzyło się raz że uczony professór mówiąc o wielu rzeczach, nagle zatrzymał się i zaczął mówić o *baraniéj pieczeni (gigôt de mouton)*. Wszyscy słuchacze niezmiernym uderzeni zostali podziwem na to ukazanie się baraniny w krainie gwiazd i księżyców, a nikt wytłumaczyć sobie nie mógł znaczenia téj nowéj konstellacyi. Dopiéro późniéj pokazało się że sławny Sekretarz Akademii zrobił był zakład z jedną ze swoich ładnych słuchaczek iż będzie mówił o tém, o czémkolwiek jéj się spodoba. Jakoż dowcipna, czy złośliwa piękność, wybrała ulubioną Wielkiego Napoleona potrawę, a tak P. Arago dla popisania się z wymową i samowładztwem z jakiém rządzi swojemi słuchaczami, nie wachał się pomiędzy *aberracye*, *nutacye*, i *paralaxy* wszrubować porządną ćwierć skopowiny! O słabości ludzka! słabości professorska! słabości akademicka! *Wikt. Z.*

Pisma peryodyczne w Warszawie.

Z zapowiedzianych w Warszawie pism peryodycznych na rok bieżący wszystkie się już ukazały. I tak: prócz Pielgrzyma o ktorego pierwszym numerze w poszycie za styczeń donieśliśmy, wyszedł: Przegląd Naukowy redakcyi pp. H. Skimborowicza i E. Dembowskiego. — Trzy dotąd

wydrukowane numera obejmują: *Numer pierwszy*: Wstęp przez E. Dembowskiego — Stanowisko wiedzowe teraźniejszości: tegoż — Życiorys Królikowskiego przez Skimborowicza. — Dzieł Platona przegląd przez F. J. — w Kronice piśmienniczéj: Historya literatury polskiéj Wiśniewskiego tom III — Pierwiosnek na r. 1842 — Niezapominajki na r. 1842 — Sceny małżeńskie — Powiastki i Bajki Jachowicza — Korrespondencya — Nowości. — *Numer drugi*: — Poeta jakich wielu dramat w pięciu obrazach J. J. Kraszewskiego — Trzy stare miasta przez Chodkowskiego — Korrspondencya — Nowości. — *Numer trzeci*: Wiedza i Swiat przez E. Dembowskiego — Wpływ filozofii spółczesnéj na literaturę w ogólności przez Tr. — Ułamki historyczne — Pomnik Krysztofa Szydłowieckiego — Podanie o Sowiźrzale przez E. Dembowskiego — Du principe de la poesie et de l'éducation du poète par Paul Ackermann przez tegoż — Quos Ego!, Obraz Rubensa przez tegoż. — Dotąd nie wydane poezye Kniażnina—Starożytności polskie przez W. A. W. — W kronice piśmienniczéj: Mieszaniny J. Bejły — Korrespodencya — Nowości.

— *Rocznik krytyki literackiej*. Redaktor główny Fr. Hen. Lewestam. Pisma tego dziewięć już wyszło numerów półarkuszowych.

— *Gazeta Powszechna* od Nowego Roku wychodzi ciągle. *Pamiętnika literackiego* dodatku do tejże gazety ukazało się trzy numera półarkuszowe.

— *Jutrzenka* pismo literackie w języku rossyjskim i polskim redakcyi p. Dubrowskiego. Pod godłem: Slavus sum nihil slavici a me alienum esse puto, wyszło dwa numera. *Pierwszy numer* zawiera: — Kilka słów zamiast wstępu — Podróż do Łużyc w r. 1839 przaz L. Sztura — Literatura polska — czeska — łużycko serbska — Rozmaitości. — *Drugi numer* składają następujące artykuły: Podróż do Łużyc (dokończenie) — w Bibliografii: Literatura czeska. — W Rozmaitościach: Działania Kommissyi Archeograficznéj—Nowości.

— Ze wszystkich pism peryodycznych, jakie w r. b. ukazały się w Warszawie, na największą zasługuje uwagę

i przychylność publiczności z powodu klassy do której się odzywa pismo pod tytułem: *Kmiotek*.

W wieku naszym usiłowania skierowane są ogolnie do rozprzestrzeniania między ludem oświaty. Najważniejszym do tego środkiem jest upowszechnienie nauki czytania. Lecz umieć czytać nie jest to jeszcze dosyć, aby z dobrodziejstwa druku korzystać. W braku książek i pism dla niższych klass mieszkańców przeznaczonych, nauka czytania albo żadnych owoców nie przyniesie, albo co gorsza wzbudzi żądania i wyobrażenie nieodpowiednie przeznaczeniu klassy niezmiernej większości ludu, a nie podając środków ich zaspokojenia zatruje szczęście życia. Brak książek dla ludu przeznaczonych tłumaczy nam i ubóstwo umysłowe i nędzę materyalnego życia naszych kmiotków i rolą trudniących się mieszczan. Aby temu brakowi zaradzić zaczął p. E. *Leśniewski* w r. b. wydawać pismo tygodniowe, pod skromnym tytułem: *Kmiotek*. Cena ile możności najniższa — bo złp. 8 rocznie wynosząca, powinnaby zjednać mu, daj Boże! najliczniejszych prenumeratorów między temi co inaczej jak w słowach o oświatę ludu są dbali. Do nich i my odwołujemy się, niech pamiętają że własność nie tylko daje praca, ale i kładzie obowiązki — niech pomną na swój własny interes — który nie raz cierpi na zaniedbaniu umysłowego i moralnego ukształcenia ludu — niech spojrzą na dobrodziejstwa jakie wyższe ukształcenie na sąsiednie kraje zlewa — a niewątpimy że usłuchają głosu, który ich wzywa. — Dotąd wyszły: prospekt i cztery numera Kmiotka. *Pierwszy Ner* zawiera. Naukę ewangieliczną i wyciągniętą z niej naukę moralną dla ludu — O sługach i służbie — Przepisy różnych gałęzi gospodarstwa jak oczyścić owies od stęchlizny. — *Ner drugi*: oprócz nauki ewangielicznej mówi, o kościach, o powietrzu, lekarstwo na odmrożenie. — *Ner trzeci*: Nauka ewangieliczna — Michał — O powietrzu — Sposób przechowywania w lecie wędliny. — *Ner czwarty*: Nauka ewangieliczna — Michał — Odęcie u bydła rogatego i t. p. Wszystko w stylu prostym, przystępnym — wiadomości gospodarskie przez biegłego znawcę redagowane wiele przyczyniają się do usunięcia zabobonów i udzielą nieraz zdrowej rady.

O prawie zbożowém w Anglii.

List do Redaktorów Courriera Sun i Times.

W roku 1826 z powodu dzieła pana Jacob i błędów licznych w niém popełnionych, raczyłeś pan w kolumny dziennika swego przyjąć artykuł mój wykazujący te błędy, oraz zawierający ogólne uwagi nad handlem zbożowym, z których nie jedna od owego czasu doświadczeniem stwierdzoną została, a mianowicie przepowiedziany upadek rękodzielni w Anglii, a powstanie i udoskonalenie ich na stałym lądzie, jako skutek konieczny praw zbożowych angielskich. Te będąc dziś, jak wtedy, przedmiotem najżywiéj ludność Anglii zajmującym, dają mi powod do przesłania WPanu znowu niektórych myśli w tym przedmiocie, celem zamieszczenia ich w dzienniku jego. Zamiarem moim jest wykazanie, jak mylne były i są obawy właścicieli ziemskich w Anglii co do usunięcia lub zmiany praw zbożowych dziś moc w Anglii mających, które nie tylko że nie przeszkodziły wejściu do Anglii ani jednemu kwarterowi pszenicy, pozostałéj od potrzeby stałych lądów Europy, Ameryki i Afryki, ale owszem ułatwiły spieniężenie droższe pszenicy obcéj z widoczną szkodą Anglii. — Z największą uwagą czytałem rozprawy parlamentowe, tak obrońców dzisiejszych praw zbożowych, jako téż ich przeciwników, i z podziwieniem mojém, nigdy nie znalazłem uderzającego dowodu — na pewnéj rachubie opartego, któryby mógł przekonać *wszystkich*, jakie straty poniosła Anglia przez to, że się przy zachowaniu praw zbożowych parlament opierał — nic przecież nad to nie było łatwiejszego.

Wiadomo powszechnie, iż wszelka pszenica pozostająca od potrzeby reszty świata, mimo praw handel zbożem utrudzających, była do Anglii wprowadzoną i tam sprzedaną, co dowodzi, że Anglii potrzeba zboża, przewyższała możność jego produkowania tamże — mimo tak wygórowane rolnictwo jakim się żaden inny kraj poszczycić nie zdoła.

Zamieszczona poniżéj tabella importacyi pszenicy do Anglii od r. 1815 do 1840 czerpana z wykazów urzędo-

wych, udzielona przez znamienity dom handlowy londyński Gilesson et Com. wszystkim jego korrespondentom przy cyrkularzu z dnia 23 lutego r. 1841 przekona, iż importacya ta coraz się zwiększała w miarę wzrastającéj ludności, i że ciągle dla téjże przyczyny pomnażać się będzie, nadei wszystko, jeżeli (czego Boże broń) ziści się przepowiednia uczonych i doświadczonych agronomów, że wkrótce w Anglii ziemia przez sztuczne jéj wysilanie nie będzie wydawała plonu tak obfitego jak dotąd. Podług rzeczonéj tabelli wprowadzono do Anglii pszenicy:

Roku	Z Irlandyi	Z Kolonii półn. Ameryki	Z obcych krajów	Summa ogólna
1815	821,192	25	339,041	1,154,258
1816	873,865	3	319,203	1.193,071
1817	699,809	25 877	1,775,353	2,501,039
1818	1,207'851	56,618	3,474,051	4,738.520
1819	967.861	14,257	1,093.255	2,675,373
1820	1,417,120	40,897	1,300,953	2 758,970
1821	1,822,816	40,916	216,738	2,080,470
1822	1,063,089	23 439	102,365	1,188 893
1823	1,528,153	209	53,432	1,581,794
1824	1,634,024	891	609,147	2.244,062
1825	2 203,963	95,059	962,718	3,261,739
1826	1,033,391	30,590	2,218,830	3 942,721
1827	2,830 314	61,035	2,550,310	5.441,659
1828	2,286:988	21,600	1.272,396	4,125,984
1829	2,307.817	7,335	2,680,414	4,995 566
1830	2,215,549	79 634	2,355,412	4,650,595
1831	2,466,721	225,240	3,316,760	6,008,721
1832	3,026,541	129 476	668,422	3.824,439
1833	2,700,375	117,745	336 524	3,154,644
1834	2,740,098	66,829	492,071	3.294.998
1835	2,655,799	25,016	296,189	2,977,004
1836	2,847,800	18,561	625 032	3,491,349
1837	2,938,519	19,060	1.306,870	4,264,449
1838	3,150,852	19.479	1.515,250	4,685,581
1839	1,916,043	17,438	4,573,660	6,507,142
1840	2 030,067	178,828	3,811,694	6,020,589
			37,360,090	

Sprowadzono więc z obcych krajów pszenicy od 1815 do 1840 kwarterów 37,360,090. Niemal cała ta ilość pszenicy opłaciła tylko po jednym szylingu od kwarteru, ale przypuszczając że tylko $\frac{2}{3}$ po szylingu opłaciły, a jedna

trzecia wyżéj i rozmaicie oclona była w razie nawet tym opłacono mniéj skarbowi angielskiemu, jakby to było miało miejsce, gdyby dawno proponowane cło stałe po 9 szylingów od kwartera przyjęte było. — Szylingów 8 od jednego kwartera czyli od około 24,700,000 kwarterów opłacono mniéj funtów szterlingów 5,883,000.

To jest strata rządu. Zobaczmy teraz jakie szkody ludność Anglii poniosła..

Większa część pszenicy dopiéro wtedy najniżéj oclona a najdrożéj sprzedaną została, kiedy okazała się niezbędna potrzeba obcéj pszenicy. — Gdyby cło było stałe, każdy przyzna, iż ceny pszenicy byłyby ciągle mierne, i nie wyższe w przecięciu jak 60 szelingów za kwarter. Tymczasem w razach potrzeby, towar ten drogo się sprzedawał; cenę tę śmiało w przecięciu na 70 szylingów oznaczyć można — a więc różnica in plus ceny pszenicy zapłaconéj obcym, pod władzą praw zbożowych, była 16 szylingów, czyli Anglia na całéj ilości pszenicy kwarterów 37,360,090 zapłaciła więcéj o 18,680,450 funt. szt. Procent od tego obcym próżno wyrzuconego kapitału liczę lekko przez tak długi przeciąg czasu 4,000,000 fun. szt.

Stracony zarobek na spichrzach i konserwacyi téj massy pszenicy, gdyby ta wcześniéj, a nie dopiéro w potrzebie do Anglii była sprowadzona — wynosi najmniéj 1,000,000 ft. st. Okazuje się zatém dla Anglii numerycznéj straty od r. 1815 do 1840 — 29,563,450 funtów szt. — czyli w innych wyrazach Anglia o tyle byłaby dziś bogatszą i miałaby obficie czém pokryć teraźniejszy deficyt budżetowy. Jakkolwiek strata wyżéj okazana jest wielka i dotkliwa, jeszcze ją niczém nazwać można w porównaniu z temi, jakie już wynikły i następnie okażą się z upadku fabryk angielskich a podniesienia się ich na stałych lądach.

Cóż dopiéro mówić o kłopotach finansowych, i zachwianiu się kredytu w chwili, gdy nagle i od razu tak ogromnych kapitałów w gotowiznie na kupno zboża potrzeba? — Każdy wie, w jakiém niebezpieczeństwie w roku zeszłym Bank angielski zostawał; do czego zbyt rozszerzony

obieg monety papierowéj w miejsce złota i srebra przyczynił się nie mało.

W Anglii wszystko stoi na kredycie — nie można zatém bez trwogi wspomnieć na opłakane skutki, jakieby tam wyniknęły ze wstrząśnienia kredytu publicznego — dosyć jest przypomnieć sobie katastrofę 1825 roku. — Nawet i lądy stałe ogromnieby na tém straciły. Może mi kto odpowie — „już stało się złe! Fabryki w Anglii zniszczały trudno temu zaradzić“ wtedy przyznam mu, iż zaradzić temu trudniéj dziś jak przed szesnastu laty; lecz z każdym dniem późniéj będzie to jeszcze trudniéj.

Zmiana praw zbożowych koniecznie nastąpić musi — nikt o tém już nie wątpi. — Dla czegóż zwłóczyć dzieło tak ważne? które uspokoi cierpiący lud angielski, wstrzyma dalszy upadek rękodzielni angielskich, ożywi handel wszystkich narodów z Anglią, który im mniéj skrępowany, tym korzystniéjszy wzajemnie dla wszystkich. Prawa zbożowe angielskie, ani jednego kwarteru pszenicy nie wykluczyły z Anglii, który się od potrzeby innych krajów pozostał, bo potrzeba żywności jest wyższa nad prawo — które najszkodliwsze wywarło skutki jak to okazałem powyżéj — a którego uchylenie lub przekształcenie rolnikom angielskim szkodzić nie może, ogólnemu zaś dobru Anglii nader będzie pożyteczne.

Konstanty Wolicki.

Pisałem w Warszawie
dnia 17 listopada 1841 roku.

Mości Redaktorze!

Pasterz jeden wstawszy rano
Wyszedł z budy wlazł na siano.
Z Heloizy rozwódki.

Nie zdążywszy poniższego ogłoszenia o moim *Upiorze Literackim* oddzielnie wytłoczyć, uprzejmie Wgo pana Dobr. upraszam, abyś raczył w Nowinach Biblioteki Warszawskiéj na Luty, łaskawie umieścić. Jeśli możesz

przebąknij Panie coś o wielkich nadziejach z tego pisma o niepospolitych zdolnościach nowego redaktora, o jędnej woli słnżenia sprawie powszechnej, — i jak to tam panowie najlepiej w tej mierze umiecie. Gdyby zaś i W. Panu Dobr. czasu zabrakło, niechby w zastępstwie zdania cudzego, moje własne w tym liście zawarte, albolitež wreście list oryginalny, wyraźnemi czcionkami Upiora poprzedził.

Niezmienny w uczuciach

Au. Wi.

Warszawa 27 I. 42.

UPIÓR LITERACKI.

Gdy filozofiai bardzo głębokie nauki na zaszczyt XIX stulecia wystrzeliły spółcześnie gradem jeniuszów, pędraki literackie umilkły, świat gębę rozdziawił, i słucha o wiedzy! (która o niczém nie wie) o podmiotowości!, o pielgrzymce żywota!; o popędach ducha!; o sprowadzaniu myśli do jednego wielkiego mianownika; — Kwadratura rozumu ludzkiego pchając się silnie naprzód, zaprzecza dążności do środka ziemi, — i niczem jest człek powszedni przeciw wieczności, a wieczność niczem przeciw objawieniu! Ach! jakaż to boleść patrzeć się na swoją maluczkość!.... czytać a nie rozumieć!.... ach! jakżeż srogiem staje się przekonanie, że nas jeniusze rodzaju męzkiego, żeńskiego, głównie zaś nijakiego, — o sto lat spełna wyprzedziły! (?)... Wszakżeż o ile niedołężną jest każda skarga jakiegobądź rodzaju w słowach jedynie zawarta, o tyle czyn odważny chlubę przynosi!.... a zatem nie bacząc na przysłowie *audaces fortuna juvat*, śmiałków psy kąsają, — postanowiłem r. b. wydawać pismo czasowe pod nazwą: Upiór Literacki. — Co Sobota wyjdzie jeden arkusz, w objętości w samo prawie, obrazów życia człeczego we wszelakich przewidzianych i nieprzewidzianych odcieniach, podług zasad umiarkowanej żółci. Każden wiek, każden stan płci obojéj, znajdą w Upiorze Literackim pożywienie moralne, kąsek śmiechu, łez potrosze. i nieco nauki. — Ponieważ zaś wedle logicznego prawdopodobieństwa, w roku b. wielka śmiertelność pomiędzy pismami peryodycznemi na-

stąpić może, Upior Literacki wierząc w zaraźliwość moralnych chorób, tymczasowo na trzy tylko miesiące swoje tutaj istnienie obiecuje i poręcza. — Przecież jako upiór nie zrzeka się, że się po chwilowym w zimnéj mogile odpoczynku znów pojawi tedy i owedy. Przedpłata na pierwsze trzy miesiące, połowina czątego na węgierski kamień, przyjmowana będzie przez życzliwe Upiorowi żyjątka. Druk wyraźny, papier szary, o ile możności najtańszy, — reszta się w czynie pokaże, bo wiele obiecywać już jest zużytem. Iżby jednakże szczegółów ciekawéj publiczności zupełnie w ciemnym worku nie trzymać, główniejsze przedmioty w pierwszych numerach Upiora Literackiego zawrzeć się mające, oto wymieniam: najprzód wymaszeruje *Definicya o krytyce* przez Błażeja Mopsiewicza, Kandydata do wielu towarzystw uczonych; po definicyi nastąpi oddział czystéj krytyki pod tytułem: *Razura literacka*; daléj *Wniosek o podmiotowości*, przez Agryppinę; po Agryppinie będzie poezya, ale jaka!? to się opisać nie da; potem rozbiór *Pomieszania*; potem *Słow kilka w ogolności i słow kilkanaście w szczególności*, wielkiéj wagi, przez Piórkiewicza; potem okropny dramat p. t. *Reduta Literacka*; potem *Ogłoszenie wynalazku szybkiego gotowania literackiéj kaszy na miękko;* potem będą *nowiny starożytne;* potem *Sprostowanie omyłek druku;* potem *To i owo wedle czasowych okoliczności*, a po okolicznościach, do dwónastu arkuszy bezpłatna *żołta okładka z popiersiem Upiora*, a jeżeli papier nie będzie za krótki, może się i *nogi* dorobią (1).

Au. Wi.

Mości Redaktorze!

Ogólny poklask zyskuje zawsze jeden z dzienników literackich — niewątpliwie Redakcya Biblioteki Warszawskiéj zalet znakomitych odmówić mu nie może, tém więcéj zatem powinno nas obchodzić jeżeli w piśmie tém

(1) Redakcya jest przekonaną że prospekt p. Au. Wi. jest żartem humorystycznym który wykonać nie będzie w stanie, i jako myśl tylko przedstawia czytelnikom. R. Gł.

pokazują się mimowolne usterki i błędy i takowych strzedz należy. Pomiędzy wielą nader interessującemi nas artykułami, natrafiamy właśnie na jeden, który zupełnie niezgodny z prawdą osłabia wiarogodność tylu innych. Redakcya Biblioteki zechce zapewne użyć środków, aby to o czém mam mówić dla czytającéj publiczności sprostowanem było.

W Numerze 46tym i następnych na rok 1840 *Posiedzenie Bacciarellego malarza* — rzecz dziać się ma w marcu 1794 r. W powieści téj wprowadza autor, Stanisława Augusta Króla, panie Grabowską i Lully, Hetmana Ożarowskiego, Hugona Kołłątaja, X. Mejera przy zmarłym prymasie — rzecz dzieje się na kilka dni przed Wielką nocą w Warszawie. Prymas umiera, a następnie wielki czwartek i zaburzenie ówczesne Stanisława Augusta znajduje w Łazienkach pośród dwu amantek Grabowskiéj i Lully. Nie będę zastanawiał się nad trafnością z jaką oddał charaktery, co w usta kładzie swoim osobom, chcę tylko o czem z góry powiedziałem okażać fałsze faktów historycznych — a najprzód: Prymas nie przed zaburzeniem życie zakończył lecz w trzy miesiące późniéj bo w lipcu, zaś Hetman Ożarowski poprzedził go, zatem trupa Prymasowskiego widzieć nie mógł, — tém samem cała scena urojona upada. Hugo Kołłątaj nie znajdował się w Warszawie w początkach zaburzenia, do Warszawy przybył gdy już Ożarowski nie żył, więc z nim dysputować nie mógł; wiadomo że H. K. był z innemi w Drežnie. Król w czasie owym to jest: z rana w Wielki Czwartek, znajdował się u siebie w zamku, a nie w Łazienkach, — jak to jest w artykule.— Porucznik Leszczyński lub Linowski z kompanią gwardyi pieszéj był w ówczas na warcie w zamku i mimo życzeń Króla za bramę zamkową z armatami wyciągnął. Czyli pani Grabowskiéj charakter zgodnie z prawdą opisany, czyli jéj imie Anna mniejsza o to—lecz inaczéj jest z p. Lully. — Najświadomsi epoki znali nazwisko Lullié ku schyłkowi panowania Stanisława Augusta, kobiéty staréj, właścicielki, lub mieszkającéj w domu na Krakowskiém Przedmieściu, przy zjeździe na Bednarską obok domu Wasilewskich dziś Malcza, przed którym domem widywano królewską kare-

tę i zwracano uwagę na to nawyknienie byłego Stolnika Litewskiego, za którego po trzydziestoletniém panowaniu Król Polski wdzięczności dowody wypłacał. Powieść ta nie obejmuje więcéj osób, więc i moje uwagi na tém kończą się — a Pan Mości Redaktorze zrób z tego stósowny użytek dla wyjaśnienia rzeczy. *L.*

— *Z Berlina.* Byłem na kilku prelekcyach Dra Cybulskiego i niemało zdziwiłem się, że na kursie poczynającego dopiero docenta i to w przedmiocie odległym bardzo od tak zwanych studiów dla chleba, tak licznie zgromadzonych zastałem słuchaczy. Byli to wprawdzie powiększéj części ziomkowie; aleć ztąd największa dla nich zobopolna chluba, która w krótce niechybnie zbudzić musi ciekawość i interes cudzoziemców! — Dr Cybulski czyta dwa kollegia, jedno prywatne, cztery razy na tydzień: — Grammatyka języka polskiego ze względu na inne narzecza słowiańskie, mianowicie zaś na język czeski; drugie publiczne, t. j. bezpłatne, w dwóch godzinach na tydzień o najdawniejszych zabytkach języka słowiańskiego, poprzedzone uwagami nad życiem umysłowem i społecznem Słowian przedchrześciańskich. Grammatykę języka polskiego poprzedziły uwagi nad właściwością języka polskiego w różnicy do innych europejskich; daléj rys oświaty narodowéj i historyi języka polskiego; przedmioty to samo przez się ciekawe, zyskują na interesie przez spokojny, badawczy i sumienny wykład uzdatnionego ziomka. — Oprócz prelekcyi tych Dr Cybulski napisał rozprawę habilitacyjną dla osiągnienia katedry: O pochodzeniu rozwijaniu się i podziale języków słowiańskich, jako wstęp do ogólnéj historyi literatury i języków słowiańskich. Następnie miał prelekcyą w fakultecie filozoficznym: O wpływie zaimków, albo raczéj pierwiastków mowy zaimkowych na budowę języków słowiańskich; rzecz ogólna grammatyczna podług zasad porównawczéj grammatyki języków Indyjsko Europejskich p. Boppa. Nakoniec prelekcyą instalacyjną w auli uniwersyteckiéj: de praecipua slavicae in-

ter europeas linquae proprietate atque natura, na której znadowali się nie tylko wszyscy ziomkowie, wielu uczniów niemieckich, ale i wszyscy prawie professorowie i uczeni uniwersytetu. — Wątpić nie można, iż przy tak licznych słuchaczach i tak sumiennie wykonywanéj pracy, Wysokie Ministeryum Oświecenia wkrótce zaszczyci ziomka naszego tytułem professora i wynagrodzi stosowną pensyą. Na to potrzeba aby pan Dr Cybulski napisał w przedmiocie swoim jakie dzieło naukowéj wartości które tym prędzéj na widok publiczny i w krótce wyjść może, im większe uczony nasz ziomek poczynił przedwstępne i kilkoletnie w zawodzie swym przygotowania.

O. N.

Ze Lwowa. — Redakcya odebrała w tych dniach list ze Lwowa z podpisem *Mikołaja Pszonki.* Autor listu pod tą przybraną nazwą przedstawia mnóstwo nowin literackich, lecz wszystkich tamecznych literatów nielitościwie chłosta, i wykazuje że żaden z nich nie zajmuje się pracą któraby jakąkolwiek miała wartość. Że jednak mimo swéj surowości ze wszystkich piszących, samemu tylko panu Ludwikowi Zielińskiemu wydawcy Lwowianina pochwał nie skąpi, przyjemnie jest redakcyi wyciąg ten z listu jego ogłosić. Pszonka tak mówi:

„*Lwowianin* jak jego autor zwykle kusy; z małéj poczwarki wyradza się ładna gąsiennica. Nowo zapowiedziany *Lwowianin* będzie podobno najlepszém pismem krajowém: odezwa składnie napisana i zręcznie użyta, a przytém artykuły w zeszytach z r. 1841 służą za dowod niepospolitéj odwagi i gieniuszu wydawcy. Jego *Pamiętniki Historyczne* r. 1841 u Pillera we Lwowie wydane, policzyć można do lepszych tego rodzaju. Mocno mnie zajął artykuł: *Primus Truber, oraz wiadomość o niektórych drukarniach sławiańskich i dziełach tamże wydanych.* Nie znają tego człowieka w domowém jego pożyciu i roznoszą o nim bezkarnie fałsze i brednie, z tych jedne głośno powtarza zazdrość a drugie niewiadomość. Znalazłem nawet takich

którzy nie czytając *Lwowianina* polegali na obcych zdaniu, jakby własnego nie mieli Nawiedziałem go kilka razy i mam o nim najlepsze przekonanie: cnotliwy, pracowity, uprzejmy, rozmowny, a czasem nawet humorystyczny: posiada on wiadomości własną pracą nabyte i nieprzebrane materyały do historyi rodzin polskich w oryginałach i kopijach, jego rękopisy; Historya Rusi Czerwonej. Materyały do panowań Augustów II i III i Stanisława Leszczyńskiego: Listy Hipp acego Pocieja Metropolity kijowskiego pisane przed unią do Goślickiego biskupa przemyślskiego i tegcż Goślickiego do Żółkiewskiego Kasztelana Lwowskiego, List Hetmana Żółkiewskiego w wigilią śmierci pisany do Reginy z Herburtów żony swéj: zgoła tak w listach najciekawszych i najdawniejszych jako też w rękopisach, aktach i pargaminach znalazłem skarby do historyi narodu, rodzin i literatury. Kilka rękopisów leży przygotowanych do druku. Wydawca skromny nic o tem nikomu nie wspomina; zakrzyczano go niesłusznie, pracuje więc w cichości. Pierwszy poważam się przemówić słowami prawdy za Zielińskim, mam też przekonanie, że nie będę ostatnim. Nic mnie bardziéj nie oburza jak rozsiewanie kłamanych podań, pochodzących ze źródła trzech *samozwańcow koteryi literackiéj nad brzegami Pełtwy*.

Mi... P... ka.

P. Fr. Henryk Lewestam Doktor Filozyfii w dziełku swem *Pierwotne Dzieje Polski* r. 1841 na karcie 49 napisał:

„Wyraz Llach trzy razy jeszcze aczkolwiek w złożeniu, ukazuje się jako nazwisko ludu, w wyrazach Wołoch, Morlach Włoch. Nazwisko Morlachów we wszystkich prawie językach Indo-Europejskich, widocznie oznacza Llachów nadmorskich, trudniéj dociec znaczenia wyrazu Wołoch, nie mającego Etymologii słowiańskiéj. Wiadomo tylko że narod znany dziś pod nazwiskiem Wołochois, początek swój miał w drugiéj połowie 9go wieku, gdy Krumus Xię Bułgarski, rozgniewany na Cesarza Leona V niszczył jego kraje. W ówczas wychodcy z poniszczonych

miast i dezerterowie z obu wojsk osiedli w krainie po dziś dzień Wołochami zwanéj. Byli to po większéj części Grecy po części Sławianie, ale imie nowego pobytu nie jest ani greckiem ani sławiańskiem, co naprowadza na myśl że już przed ich przybyciem istnieć musiało."

Nie wdając się w rozstrzyganie o ile słusznie autor oparł swoje badania na źródle lingwistyczném, widzę potrzebę poznajomić go z poniższą uwagą:

Albowiem chociaż autor sam o pochodzeniu słowiańskiém nazwy Wołoch powątpiewa; jednakże to co on sam w ostatku o téj krainie powiedział, to co wyrzekł Ignacy Lubicz Czerwiński w swym opisie okolicy zadniestrskiéj między Stryjem i Łomnicą, a nadto co dziś jeszcze, na całéj Rusi Czerwonéj słyszyć można, zdaje się jawnie wyświecać pochodzenie wyrazu Sławiańskie.

Autor przytacza że „narod znany dziś pod nazwiskiem Wołochów początek swój miał w połowie 9 wieku gdy Krumus Xże Bulgarski rozgniewany na Cesarza Leona V niszczył jego kraje. W ówczas wychodcy z poniszczonych miast i dezerterowie z obu wojsk osiedli w krainie po dziś dzień Wołochami zwanéj."

Czerwieński w dziele przytoczoném na stronicy 227 pisze: że „lud (pomiędzy Stryjem, Łomnicą i Dniestrem) nie nawidzi nowo przybyłych do wsi, i dla tego nowo osiadający, stawać się musi wprzody celem nienawiści i wzgardy; oraz długo musi znosić szyderskie nazwisko zawołoki czyli włoczęgi."

Ale ten zwyczaj trwał nie tylko w tém miejscu i w owym czasie, bo i dziś jeszcze na całéj Rusi Czerwonéj ludzi którzy z kąd inąd na zamieszkanie przybywają spotyka szydercza nazwa zawołoki, wołoką, włoki, wołokity i t. p. Z tego zatem zwyczaju w związku z owém pochodzeniem ludności téj ziemi w wieku IX zdaje się niewątpliwy wynikać wniosek że Etymologia nazwy Wołok czyli Wołoch jest sławiańską, i że równocześnie z napływem owych zbiegów, dawniejsi mieszkańcy téj ziemi, uciskani lub téż wyparci z niéj nawet, przez nienawiść tę nazwę która potem w rodową przeszła, nadali.

Wszakże o przejścin litery *t* na *ch* niema co nawet wzmianki czynić. — Zresztą sam autor najlepiéj to zuważyć i ocenić potrafi. *Józef Kołaczkowski.*

Wyprawa p. Dumont d' Urville

Na posiedzeniu ostatniem Akademii Francuzkiéj przedstawionem było sprawozdanie z wyprawy p. *Dumont d'Urville* który z polecenia rządu na okrętach *Astrolabe* i *Zelée* w celu naukowym udał się ku biegunowi południowemu. Od kilku miesięcy ukończona ta wyprawa znajdowała się na morzu przez dni 1100. Kosztowała znaczne summy, utraciła kilku ludzi, za to odkrycia jéj naukowe tak się szczęśliwie powiodły jak żadnéj dotąd w nowszych czasach. Hydrografia zbogaconą została 73 mappami i planami nowych odnóg i zatok które równie z morza jak z lądu astronomicznie oznaczone dla żeglugi wielkie przyniosą korzyści. Akademia postanowiła mappy te i plany na widok publiczny wydać. Niemniéj bogate są zbiory osobliwości przyrodzenia z tamecznych okolic. Składają się: z 700 nieznanych i rzadkich ptaków, z 170 płazów, z 400 ryb z 1300 owadów i 507 skorupiaków. Liczba czworonożnych zwierząt wynosi tylko 40. gdyż wyprawa z przeznaczenia swego od brzegów daleko w głąb kraju zapuszczać się za odkryciami niemogła. Najważniejszym i najciekawszym jest zbiór czaszek i odcisków gipsowych rozmaitych ludów tych stron dalekich. Chociaż spostrzeżenia nad temi pokoleniami przez wszystkich w tamte okolice udających się żeglarzy czynione były, od czasu jednak Cooka ograniczano się tylko na opisach i rysunkach, które z tego już powodu niebyły wiernemi, że wcale naturalnéj wielkości nieodpowiadały. Teraz zaś należący do wyprawy p. Dumoutier brał odciski ze wszystkich pokoleń które napotykał, i z mężczyzn i kobiet, odciski takie na miéjscu zaraz starannie stosownem powlekał farbami. Pomijając to, że przy takiéj pracy potrzebném jest pewne ukształcenie artystyczne, lecz ileż trudów p. Dumoutier ponosił, ile namawiać i oczekiwać cier-

pliwie musiał nim skłonił tych dzikich ludzi do przyzwolenia na odciski i malowanie swych twarzy. Jedni z nich uważali taką czynność za przeciwną ich uczuciom religijnym inni niemieli dość cierpliwości i rozbijali odciski nim wykończone były. Pomimo tych trudności p. Dumoutier zebrał 51 form gipsowych. Wiele przykrości wyprawa ponosić musiała nim jéj się udało zebrać czaszki i szkielety. Największą przeszkodą w tym względzie były przesądy religijne. Z trwogą dziki człowiek oddawał kości swych ojców. Kiedy Dumoutier od jednego z mieszkańców wyspy Soloo, którzy ze wszystkich wyspiarzy najwięcéj odznaczają się męztwem i dzikością, chciał kupić czaszkę, dziki niechciał zezwolić na odkopanie grobu, lecz chciał natychmiast dostarczyć głowę jednéj z osób z którą był w nienawiści, lecz Dumoutier na to niezezwolił. Taka sama przygoda zdarzyła mu się także u mieszkańców wyspy Viti.

Biblioteka Publiczna

Redaktor główny *A. J. Szabrański.*

DOSTRZEŻENIA

METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

GRUDZIEN. — 1841.

GRUDZIEŃ 1841. — Dostrzeżenia w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiem. — Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,05 metrów nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13′5″, długość w czasie 1ˢ. 14ᵐ. 47ˢ. 4, czyli w łuku 18°41′51″, na wschód względem południka Paryzkiego.

Dnia	BAROMETR w Millimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				Wilgotność na 100 cz. średnia dzienna
	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wie.	10 go. wie.	
1	747,36	747,85	748,59	748,48	+ 2,4	+ 4,8	+ 9,2	+ 4,9	93,7
2	747,40	748,18	748,03	748,35	+ 1,3	+ 3,3	+ 9,4	+ 3,9	96,0
3	746,21	746,28	744,62	744,37	+ 1,6	+ 3,0	+ 6,3	+ 3,3	97,5
4	744,10	744,65	744,31	744,87	+ 2,0	+ 3,8	+ 5,2	+ 3,8	94,2
5	746,32	747,53	749,51	751,81	+ 2,2	+ 2,9	+ 4,8	+ 4,6	94,5
6	754,27	755,40	755,11	753,63	+ 3,8	+ 4,4	+ 5,0	+ 4,1	97,0
7	751,09	751,16	750,76	751,22	+ 4,8	+ 5,1	+ 3,5	+ 2,9	92,7
8	750,51	750,12	746,74	744,48	+ 1,9	+ 1,8	+ 1,5	+ 1,0	92,5
9	740,33	740,64	741,34	742,50	+ 0,9	+ 1,2	+ 3,4	+ 2,8	93,2
10	744,76	745,55	741,63	736,48	+ 0,5	+ 1,8	+ 1,5	+ 2,0	83,5
11	728,49	731,27	736,60	739,21	+ 1,4	+ 3,1	+ 2,6	+ 2,5	91,0
12	743,21	744,87	745,51	745,74	+ 1,2	+ 2,0	+ 2,4	+ 3,0	89,0
13	746,85	747,12	746,73	746,98	+ 0,5	+ 1,5	+ 4,4	+ 4,2	89,5
14	746,82	747,18	747,35	748,12	+ 2,2	+ 3,0	+ 3,8	+ 0,1	85,5
15	749,83	751,37	752,87	753,80	+ 1,3	+ 3,7	+ 4,7	+ 3,8	86,5
16	753,03	752,77	749,96	748,40	— 0,8	— 0,2	+ 0,7	+ 1,7	94,0
17	746,87	747,26	746,52	747,50	— 0,9	+ 1,0	+ 2,0	+ 0,1	82,5
18	747,54	747,60	746,44	745,16	— 0,8	+ 0,6	+ 1,8	+ 1,7	87,5
19	743,06	743,24	742,24	742,70	+ 2,2	+ 3,1	+ 4,7	+ 5,2	83,0
20	742,78	743,65	744,36	745,39	+ 4,9	+ 5,8	+ 4,8	+ 3,9	91,0
21	744,91	744,91	743,02	743,04	+ 2,5	+ 2,8	+ 4,7	+ 5,7	85,7
22	745,71	746,72	744,73	743,96	+ 4,4	+ 4,9	+ 5,4	+ 5,9	94,5
23	748,69	749,51	752,60	745,23	+ 0,3	+ 0,7	+ 2,7	+ 2,2	75,2
24	756,36	756,77	755,89	755,66	— 3,6	— 2,4	+ 0,1	— 2,6	95,0
25	756,44	756,35	753,74	752,44	— 0,5	— 0,4	— 0,4	0,0	98,0
26	750,61	751,66	751,22	751,33	— 1,0	— 1,2	— 0,6	— 0,2	99,2
27	751,55	752,47	751,63	751,83	+ 0,7	+ 1,5	+ 1,8	+ 1,6	98,0
28	751,05	751,40	750,13	749,94	0,0	+ 0,8	+ 1,0	+ 0,2	100,0
29	749,09	749,48	750,32	751,97	— 0,4	— 0,2	+ 0,4	+ 0,3	100,0
30	754,60	756,65	758,35	759,98	+ 0,8	+ 0,2	— 1,0	— 2,9	92,5
31	760,55	761,40	761,46	761,83	— 6,8	— 7,0	— 5,2	— 6,8	90,5
Śred:	748,077	748,751	748,462	748,632	+ 0,94	+ 1,76	+ 2,96	+ 2,03	91,5

STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Wysokość wody spadłéj w millim z	
6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiec.	10 godz. wiec.	6 go. r.	10 go. r.	4 go. w.	10 go. w.	deszczu	śniegu.
smugi	smugi	pogodny	pogod. mgł	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
mgła grub.	pogodny	pogodny	smugi mgła	PdW.	PdW.	Pd.	Pd.		
smug. mgła	pog. mgła	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pochmurny	pochmurny	pogodny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	Z.	—		
mgła grub.	mgła gruba	pochmurny	pochmurny	—	—	—	—		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	—	PdW.	W.	—		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmuruy	—	PdW.	PdW.	PdW.		
pochmurny	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	Pd.		
pogodny	pochmurny	chm. podz.	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Pd.	PdW.		
deszcz z śn.	deszcz dro.ś	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdZ.	PdZ.	Z.	2,32	
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Pd.	PdZ.		
pochmurny	pr. pogod.	pochmurny	pochmurny	PdW.	Pd.	Pd.	Pd.		
pochmurny	na pół pog.	na pół pog.	pogodny	—	PdW.	PdW.	PdW.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	PdZ.	PdZ.		
pogodny	pogodny	pochmurny	pochmurny	Pd.	PdW.	PdW.	PdW.		
pogodny	pogodn y	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	W.	PdW.	W.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	W.	W.	W.	W.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
zwiaz.miej	poch. desz.	pra. pogod.	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pochmurny	mgła	pochmurny	deszcz	PdZ.	Pd.	PdW.	PdW.	2,20	
pogodny	pogodny	pochmurny	pochmuruy	Pd.	Pd.	PdZ.	PdZ.	1,40	
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
mgła	mgła	śnieg drob.	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		5,12
mgła	mgła	mgła	mgła	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
mgła	mgła	pochmurny	pochmurny	W.	W.	PdW.	PdW.		
śnieg	deszcz	deszcz dr.	śnieg	—	—	—	—		4,40
śnieg	pochmurny	mgła	mgła	—	—	—	—		
mgła	pochmurny	pochmurny	na pół pog.	—	W.	W.	W.		
pogodny	pogodny	na pół pog.	na pół pog.	W.	PdW.	W.	PdW.		
								5,92	9,52

	milim.		cz.	⸗
Średnia wysokość barometru miesięczna	748,480		27	7,797
Najwyżéj barometr dochodził d. 31 o 10 g. r.	761,83		28	1,716
Najniżéj . . . d. 11 o 6 g. r.	728,49		20	10,936
Średnia zmiana dzienna barometru	3,49			1,53
Najw. zmiana dzien. d. 10—11	16,27			7,21
Średnia wysokość barometru jest niższa o	3,037			1,347
od stanu normal. z 15 lat poprzedz.	(751,517		27	9,144)
Średnia temperatura Grudnia jest	† 1,°91	C.		† 1,53 R
i ta jest wyższa o	5,00	„		4,00 „
od stanu norm. z 15 lat poprzedz.—	(3, 095	„		— 2,478„)
Największe ciepło dochodziło d. 2 o 4 g. w.	† 9,4	„		† 7,5 „
Najmniéjsze d. 31 o 10 g. r.	— 7,0	„		— 5,6
Średnia zmiana dzienna temperatury	1,62	„		1,30„
Największa zmiana dzienna d. 30—31 o 6 g. r.	7,0			6,1

Średnia wilgotność powietrza jest 91,8 biorąc za 100 zupełne nasycenie; czyli 5,56 gramów na jednym metrze sześciennym.

Średnia temperatura miesięczna źródeł:
za Pałacem Kaźmirowskim . . . † 7°25 R.
w ogrodzie Belwederskim . . . . † 6°25

Dni pogodnych było 5; na pół pogodnych 2; pochmurnych 24.
Dni deszczu 6: d. 11, 15, 21, 22, 24, 28.
śniegu 4 d. 12, 25, 28, 29.
deszczu z śniegiem 1 d. 11.
błyskawicy bez grzmotu 1: d. 5.

Wody z deszczu spadło 5,92 milim. czyli 2,62 linij paryzkich z śniegu 9,52 milim. czyli 4, 22 linij paryzkich, razem 15, 44 milim. czyli 6, 84; linij paryzkich.

Grudzień był w ogóle dość pogodny, w deszcz i śnieg uader nieobfity, nadzwyczaj ciepły szczególniéj w piérwszéj połowie.
Wiatr panujący PdW.
Wichrów było 6, PdW. 3: PdZ. 2; Z1;
d. 2 i 31 koło białe wielkie otaczało księżyc.

SPROSTOWANIE.

W Poszycie Styczniowym.

Stronnica	Wiersz	Zamiast	Czytaj
85	20	mistycya	instytucya
183	7	teatrów	Tatrów
237	16	poszacnych	przeszacnych

W Poszycie Lutowym.

286	16	śmicio	śmierć
413	w notce	Idnität	Identität

HALINA

POWIEŚĆ Z UPŁYNIONYCH CZASÓW.

PRZEZ

Edmunda Chojeckiego.

Wspomnienia tych chwilek — to lube siostrzyce
Co cisną za rękę i wezwą ne gody,
A miodem pradziadów zmąciwszy źrenice
Ułudzą powabem rodzinnéj zagrody.
I będą ci starców z siwemi wąsami,
I będą ci kraśne przedstawiać dziewice.

I.

»Maćku! Gerwazy! Piotrze! daléj żywo zastawiajcie stoły — już z wieżowego zégaru jedénasta wybiła, a wy jak widzę ze wszystkiém zabaczyliście że dziś miłościwy nasz pan obchodzi srebrne wesele, czyli dwudziestą piątą rocznicę szczęśliwego pożycia z zacną swoją małżonką.« Tak wołał stary Dobiesław, marszałek dworu szlachetnego Andrzeja Bogusława Fredro, Kasztelana Lwowskiego i dzierżyciela rozległych włości; a na ten jego grzmiący głos raźna czeladka podwajała swoje krzątania.

»Te dwa wysokie krzesła, mówił daléj, postawić u wyższego rogu stoła; zajmą je dostojni państwo młodzi, daléj szanowne grono civium, a tu u szarego końca zasiądą dworzanie. Obrus adamaszkowy w złote kwiaty

dziérgany na wyższym rozesłać stole, a tym białym holenderskim w rozliczne smugi, co jeszcze moja kobiéta, Panie świéć nad jéj duszą, przywiozła z Lwowskigo jarmarku infimam partem natychmiast nakryć. Srebrną beczułkę z opasłym pogańskim bożkiem co na niéj siedzi, z kredensu wyjąć i w samym środku postawić, tak jednakże aby wyniosłe pasztety i marcepany nad któremi pani Barbara Gimbutowa trzecią się noc męczy, nie tamowały przystępu do kurka, którego ty, hajducze plemię! — rzekł marszałek zwracając mowę do jednego ze służby, zawsze zapominasz porządnie wyczyścić. — Oj Jacku! widzę ja że się tu bez monitora nie obejdzie. Ostatni raz ci to na sucho uchodzi; teraz pospiesz co prędzéj do pani Barbary i proś żeby przysłała wódki i miodowniki;—wy zaś reszta, pamiętajcie aby na niczém nie zbywało, a jak w końcu festynu usłyszycie z tego okna mój sygnał, natychmiast niech puszkarze dają ognia ze dwóch wałowych moździerzy.—Wszystko pilno, trzeźwo i rączo; niech każdy swego pilnuje, bo inaczéj nie będzie ładu ni składu, a miasto porządku nastąpi popłoch jak w bisurmańskiéj rejteradzie.« — To wyrzekłszy Dobiesław musnął sumiastego wąsa i zwiesiwszy nad lewe ucho kraśną magierkę, poważnym krokiem wyszedł z komnaty. — Stosownie do rozkazu marszałka stół urządzono i wraz otwarły się podwoje, a zacny Kasztelan z swoją małżonką Kunegundą z Ustrzyckich Chorążostwa Sandomirskich spłodzoną, wolno wkroczył do komnaty. — Wyniosłą postawę i okrągłą a szczerym uśmiechem ożywioną twarz Kasztelana, podwyższał w urodzie suty ubior jaśniejący barwą papuzią, pasem litym i bronią turkusami sadzoną. Połowica jego w wysokim czepcu i sztywnym robronie z perskiego złotogłowu, z wdzię-

czącym uśmiechem opierała się na ramieniu męża, a oczy jéj jasno wyrażały nadzieję szczęśliwego doczekania obchodu podobnéj uroczystości. Daléj dygnitarze, matrony i młódź obojéj płci okrążała stół biesiadny, aż dopiéro Amen modlitwy wymówiony donośnym głosem księdza Zefiryna kapelana zamkowego, dał hasło do rozpoczęcia sutéj biesiady. Młodzież zasiadła w milczeniu, zaledwie odważa się kilka słów z cicha przemówić; starcy zaś gładząc czupryny, ocierają długie wąsy i strzelają rubasznemi żarty, nie zważając na rumieniec skromnie wybiegający na lice młodych dziewic za najlżejszém spomnieniem o małżeństwie lub obowiązkach matek. — Służba żywo się uwijała, półmiski napełnione różnemi mięsiwami, jedne pozłacane szafranem, inne roznoszące zapach muogą ilością korzeni, szybko po sobie następowały. W końcu uczty, gdy już sprzątano zwierzynę a same tylko bakalie, marcepany i w miodzie smażone owoce ostały się na stole, Wojciech Fredro Chorąży Bełzki brat gospodarza domu, kazał sobie podać kwartowy roztruchan, na którym dziwacznego kształtu rzeźbą jakiegoś zamorskiego mistrza wyryty był jednorożec — klejnot herbowny rodziny Bogusława, — a podawszy go dworzanowi do napełnienia odwiecznym węgrzynem, wzniósł w górę i w te przemówił słowa:

„Już to dwudzieste i piąte upływa lato, miły mojemu sercu panie i bracie! jak świętym skonjugowani związkiem z tą godną was małżonką, kosztujecie słodyczy fortunnego a niczém nie zakłóconego żywota. Słuszna to zaiste nagroda, którą Pan na was zesłał, za liczne usługi jakich civitas i liczni koligaci od was doznają. Lubo mam tę cześć być waszym bratem, nic jednak takiego nie wyrzekłem coby tchnęło bratnią stronnością, ale

suum cuique tribuere zawsze było zasadą mego postępowania; pozwólcie więc abym w imieniu licznie tu zgromadzonych obywateli złożył wam najszczersze życzenia, iżbyście w losów alternacie zawsze przychylnéj doznawali kolei *et hodierne hoc argentum in aurum ut possetis mutare.*“

Skończył Chorąży swoją oracyę, a otarłszy wylotem łzę spływającą po męzkiém jego obliczu, dał znak Dobiesławowi i wraz zagrzmiały dwa moździerzyki, a obecni powstawszy razem i dobywszy do połowy krzywych demeszek, radośnie wykrzyknęli: „Vivat!—vivat! żyjcie setne lata szlachetny nasz bracie i panie Lwowski.“ — Węgrzyn wytrysnął strumieniem, wiwaty jedne drugich goniły, to za zdrowie pani domu, to znów jéj pocieszki szesnasto-letniéj Haliny, to *pro prosperitate civium.* Wreszcie też kilka tygodni temu zaszła koronacya Michała Wiśniowieckiego, dawała sposobność do ciągłego wychylania licznych toastów promiennych nadzieją przyszłego szczęścia, i zdaje się że biesiada byłaby bez końca, gdyby Bogusław wzniosłszy przy odgłosie moździerzy ostatni kielich na podziękowanie łaskawym gościom, tak nie był przemówił:

„Szczerze wam dziękuję, mili panowie, za życzliwe wasze chęci — mojém będzie staraniem abym i nadal nie zawiódł waszych ku mnie affektów, ale teraz mniemam, iż możnaby pozwolić pohulać nieco téj młodzieży, która niecierpliwie czeka rychło będzie mogła w ochocze puścić się tany.“ — I przy tych słowach powstał Kasztelan, a wysłuchawszy dziękczynnéj modlitwy, ruszył posuwistym krokiem wraz z swoją małżonką, a za nim starce i matrony, młodzieńcy i dziewice, parami zmierzali ku rozległéj komnacie, gdzie natychmiast na

małém wzniesieniu umieszczona huczna zagrzmiała kapela.

»Naszego!«—krzyknął Kasztelan, i podawszy rękę bratowéj swéj Chorążynie Bełzkiéj, z lewą dłonią wspartą na rękojeści, sunął piérwszy, a za nim starce i matrony, młodzieńce i dziewice, śród miłego gwaru postępowali parami; i całe to grono wydawało się jakby jaka zaklęta wstęga, którą potężny czarodziéj roztaczał w różnych kierunkach, zwijał, darł przez połowę i znów potém łączył, aby dowolnie naśladować poruszenia olbrzymiego węża. — „Cóż ty Jurga! ani się dziś odezwiesz?« — rzekł Kasztelan do wysokiego smagłego młodzieńca, który okryty odzieżą wędrownych śpiewaków oznaczającą, stał w kącie i ponuro spoglądał jak wszyscy z całą duszą oddawali się ulubionéj rozrywce.

„Miłościwy panie, odrzekł Jurga, ponieważ jesteście w piérwszéj parze, bo tę cześć przyznało wam sławetne to zgromadzenie, które wprzód nakarmiliście i napoiliście do sytu, wszczniéjcie czapkową figurę, a wnet naśmiejecie się dowoli.“

Usłuchał Kasztelan rady śpiewaka i zawołał: „Daléj panowie bracia, teraz każdy czapkę w rękę i zakończymy ten taniec, który nie bardzo jak widzę przypada do smaku naszej skocznéj młodzieży.“—Wnet mnóstwo czapek, jasnych, papuzich, błękitnych i innych barw zakwitło, jakby cudowną mocą szereg tulipanów w ogrodzie, i taniec coraz bardziéj ożywioną przybierał postać.—„A wasza gdzie czapka?“— zawołał Szymon Gozdawa rotmistrz ussarski do jednego z drobnéj szlachty rozsianéj koło włości kasztelana, jako poziome krzaczki koło olbrzymiego dębu;—przy tych słowach rotmistrz głasnął czuprynę i oparłszy się na rękojeści, surowym wzrokiem spo-

glądał na zalęknionego ziemianina. Ten zmięszany poskoczył co prędzéj do pieca i wyciągnął z pod niego perłową magierkę.

„Spojrzyjcie się miłościwy] panie na Hawryłę z Trębina rzekł Jurga do Kasztelana — jak mu coś pociesznie wygląda z téj perłowéj czapki.“ — „Do stu łatarów! to udo jędycze“ — rzekł rotmistrz dosłyszawszy ostatnich słów Jurgi, i wtém wyrwał z rąk Hawryły czapkę, a znaczny zapas pieczonéj zwierzyny, marcepanów i bakalii, potoczył się po podłodze. — Ogień wskróś przeszedł biédnego Hawryłę. Całe towarzystwo wstrzymało taniec i wybuchnęło głośnym śmiechem. — „Cóż to ma znaczyć?“—zapytał łagodnie Chorąży Bełzki, zbliżając się do miejsca, z którego najhuczniejszy śmiech pochodził. — „Szanowny panie, — rzekł delinkwent spuściwszy oczy i przebierając frandzle jedwabnego pasa — to to dla mojéj Jagienki—ona nieboraczka została w domu, wyjeżdżając więc, obiecałem że jéj gościńca przywiozę... Ale przebaczcie mnie, wielce miłościwy panie! — mówił daléj Hawryło, zwracając swą mowę do Kasztelana,— jestem już dość ukarany za moje wykroczenie.“

— „Bądźcie spokojni, bracie!, odrzekł słodkim głosem Kasztelan, jutro poszlę waszéj połowicy cały kosz różnych bakalii, a teraz proszę was bawcie się wesół.“— To mówiąc Bogusław ścisnął serdecznie za rękę uspokojonego ziemianina, a następnie dawszy znak muzyce aby huknęła od ucha, zakończył poloneza. — Starce i matrony pozasiadały wygodne ławy zasłane perskiemi makatami, a młodzież dostała się przecież do tańców bardziéj jéj wiekowi upodobanych.

— „Krasnać to dziewoja i gibka, gdyby topol — rzekła Stolnikowa Janicka do Podkomorzyny Hliniczowéj

przed tygodniem przybyłéj z Wilna, wskazując na Halinę, która w lekkich pląsach zwracała błękitne oczy na swojego tancerza, młodego Zbigniewa, wychowańca i zarazem dowódzcy chorągwi pancernéj Kasztelana Bogusława.

— „Któż jest ten urodziwy młodzian? zapytała ciekawie Podkomorzyna — ach! Sta Panno Ostrobramska! nie widziałam jeszcze tak dobranéj pary.“—„Tak — dobranéj — co do krasy, odparła Stolnikowa, — ale nie co do majątku i urodzenia. — Halina jest jedynaczką i córką Kasztelana Lwowskiego, a Zbigniew tylko synem ubogiego szlachcica, który w jednéj potrzebie z Tatarami zasłaniając własną piersią Kasztelana, otrzymał za niego raz śmiertelny i wyzionął ducha, polecając jego opiece jedyne dziecię, małego Zbigniewa. — Pan Lwowski szlachetnie dotrzymał danego raz przyrzeczenia — szczerze zajął się wychowaniem sieroty, nie żałował kosztów, a gdy tońskiego roku młodzieniec wrócił ze świadectwem chlubnego ukończenia nauk w akademii Krakowskiéj, dał mu dowództwo nad całą chorągwią pancerną zajmującą leże w jego kasztelanii. Ale też rzadko ziarno padło na wdzięczniejszą glebę. Zbigniew łączy wszystkie przymioty jakie cechować powinny prawego szlachcica: — odważny, szczery, miłosierny, lubiony jest od wszystkich; tylko zaczynam się frasować nieco, aby się Halka w nim nie rozmiłowała, bo jestem pewna że niby z tego nie było, a nawet doszły mnie już podsłuchy, — mówiła daléj Stolnikowa zasłaniając wachlarzem usta i pochylając się ku Podkomorzynie — że pan Bogusław zamyśla wydać swoją jedynaczkę za Stanisława Grzymałtowskiego Cześnika, i że nawet rotmistrz Szymon Gozdawa przybył tu w zamiarze explorowania umy-

słu Kasztelana i zapewnienia dla swego pryncypała ręki jego córki. Ale niech to zostanie między nami, bo ja się o tém dowiedziałam w wielkim sekrecie od Skarbnikowéj, któréj pani Barbara Gimbutowa, ochmistrzyni Haliny, pod zaklęciem tę tajemnicę powierzyła.“ — „Możesz waszmość być spokojną; u mnie to jakby na dnie w Trockiém jeziorze, dowodem tego mój nieboszczyk mąż, przed którym nigdy się nie wygadałam kto się kiedy we mnie kochał.“

— „Miłościwy panie, zawołał głośno sędziwy Dobiesław do Kasztelana, puszkarze urządzili sztuczny ogień, który pragną spalić w obecności Waszéj Cześci i całego dostojnego zgromadzenia.“ — „Zgoda! — odrzekł Kasztelan, raczcie szanowni moi goście! wyjść na taras zamkowy, a łacno się przekonacie czyli te Niemcy w saméj rzeczy tak czynią jako obiecują.“ — Pospieszył naprzód Bogusław, a za nim starce i matrony, młodzieńcy i dziewice tłumnie się cisnęły aby dogodne znaleźć miejsce do przypatrzenia się z hukiem ogniem pryskającemu fajerwerkowi.

Nagle zabłysł olbrzymi transparent wyobrażający Miłość, Wiarę i Nadzieję, trzymające wieńce nad połączoną cyfrą państwa młodych, a u spodu Apolina, w towarzystwie Minerwy, z poważną miną stojącego na wstędze, na któréj miejscowy Bakałarz następujące wypisał rymy:

Żyj lata Matuzala, miłościwy panie!,
Godny mężu cnéj żony, Lwowski Kasztelanie!
Żyj dopóki nie wyschną rzeki i krynice,
Pro salute civium longe et felice.

Następnie wrócono do zamku a tany, trwały do białego dnia, podczas których najczęściéj Halina ze Zbi-

gniewem a Zbigniew był z Haliną. — Gdy się już towarzystwo rozchodziło Halina myślała: Toć jest ten którego niebo przeznaczyło mi na męża i pana; jego miłować, jemu być wierną do końca życia mojego nie przestanę, i raczéj zstąpię do grobu niżbym drugiemu ślubować miała, — a Zbigniew myślał: Gdyby mi przyszło ostatnią kroplę krwi wysączyć, chętnie się na to zgodzę, aby jeno ta dziewka była moją; ona mi teraz w głowie i na sercu; inaczéj, Panie skróć dni mojego żywota, aniżeli miałbyś nie wysłuchać pokornéj prośby, jaką do Ciebie w téj chwili zanoszę.—Tak słodkiemi lub też udręczającemi naprzemian kołysani myślami odchodzili do swoich komnat, a Zbigniew przy drzwiach spotkał dziki i obłąkany wzrok Jurgi. Śpiewak stał z założonemi na piersiach rękami, czarne jego oko paliło ogniem namiętności, na czoło sine wybiegły żyły, włos kruczym pierścieniem płynął na barki, a w całym obliczu raczéj twór biésa aniżeli Boga się przebijał.

Chociaż Zbigniew znał od dawna Jurgę, nie miał jednakże do niego nigdy wielkiego nabożeństwa, a teraz zdziwiony szatańskim wyrazem twarzy śpiewaka, przeżegnał się, ścisnął cudowny szkaplerz z relikwiami, jedyną spuściznę po matce, i oddając się Boskiéj opiece, legł na spoczynek, który jednakże ciągle z powiek jego uchodził. — Co się z Haliną działo tego nie wiém, bo w owych czasach panny tak pilnie były strzeżone, iż łatwiéj było, podług wyrażenia Pisma, wielbłądowi przemknąć się przez ucho od igły, niżeli mężczyznie przez drzwi od panieńskiéj komnaty.

II.

„Mówicie zatém, sławetny Gozdawo! że miłościwy pan Grzymułtowski Cześnik Poznański, chciałby koniecznie porwać nam Halkę!—nie jestem ja przeciwko temu, aleć dziéwczę to jeszcze młode, i może swobodnie z jaki roczek, lub więcéj, pobujać.“ — Tak mówił nazajutrz Kasztelan do rotmistrza, a ten w milczeniu gładził zawiesiste wąsy; twarz jego od tatarskiéj snać pokiereszowana szabli, coraz bardziéj zachmurzony przybierała wyraz. — „Wczesnego ożenienia i rannego wstania nikt jeszcze nie pożałował, odrzekł z przekąsem Gozdawa, a mniemam że Cześnik Poznański godzien jest ręki zacnéj Kasztelanki. Wszelako jeśli mowa o rodzie wszakże i ojciec jego ś. p. Kazimiérz był Skarbnikiem Małogoskim, a dziad jestów sławny swego czasu Konstantyn Grzymułtowski. Co się zaś tyczy mienia, nie zapytacie o to miłościwy panie! boć każdemu wiadome dostatki Pana Poznańskiego, a przy rządném prowadzeniu domu, śmiało wam mogę zaręczyć, że się nigdy chleba nie przebierze.“ — „Nie idzie tu o to, przerwał Kasztelan, — lubo gorąco pragnę tak zaszczytnego dla mnie związku, gdy jednakże Cześnik nie jest już człekiem piérwszéj młodości, zachodzi tu pewne pytanie, czyli on wpadnie w oko naszéj Halce, a wyznam otwarcie, że za nic w świecie niechciałbym jéj przymuszać. — Gdzie przynuka, tam niéma szczęścia, a cóż mi po tém choćbym na litym kładł się bisiorze, jeśli na nim zasnąć nie mogę? Atoli możecie panie rotmistrzu! oświadczyć Cześnikowi, że wszelkich dołożę starań aby tę ze wszech miar pożądaną dla mnie unią przyprowadzić do skutku; a teraz raczcie przyjąć odemnie, jako znak szczerego dla was afektu, tę kolczugę, która jeszcze pono Grünwald pamięta, i za-

chowajcie mnie zawsze w sercu jako szczerego waszego przyjaciela.“ — Przy tych słowach zdjął Bogusław ze ściany drogą kolczugę, a rotmistrz ucieszony tym dowodem wspaniałości gospodarza, uścisnął go za kolana i niebawem wyszedłszy z komnaty, opuścił zamek.

— „A cóż moja luba Małgosiu! rzekł Kasztelan do swojéj połowicy, jeszcze jabłuszko nie dostało, alić już po nie sięgają — cóż myślisz o tym związku?“— „Waszmość mój mężu, odrzekła zacna Bogusława małżonka, jesteście dobrym ojcem, i sami najlepiéj wiécie co naszéj Halce przystoi; ale przedewszystkiém błagam was, abyście jéj nie przymuszali, gdyby się jéj Cześnik nie udał.— Jako jednę duszę, tak nam Bóg jednę ją tylko zostawił; a ja, Panie mi odpuść, wolałabym raczéj rozstać się z żywotem, aniżeli posłyszéć że nasza Halka nie jest szczęśliwą. Sądzę więc że należałoby wprzódy dokładnie ją zbadać, a zawżdy zwlekać z ostatecznym responsem.“— „Do was to, jako do jéj matki, należy wyperswadować, jeśliby co miała przeciw Cześnikowi; ja z mojéj strony dodaję, że związek ten stanowiłby całe szczęście mojego życia, które sądzę że jak dla was, tak i dla niéj, równie jest drogiém; a teraz starajcie się zwolna ją o tém uwiadomić.— Ja ruszam natychmiast na ochotę; donieśli mi albowiem strzelce, że w téj kniei koło Sowiéj Góry obsaczono niedźwiedzia; pamiętajcie waszmość! że zazwyczaj myśliwce po powrocie przy dobrym są apetycie niech więc będzie podostatkiem jadła i napoju.“ — To mówiąc Kasztelan pocałował żonę w czoło i wyszedł na dziedziniec, gdzie wrzask trąb i szczekanie psów dawał znać, że całe zgromadzenie ma się już ku pochodowi.— Halina z okna swojéj komnaty chciwie spoglądała za Zbigniewem, który w myśliwskim przyborze wdzięcznio

toczył na rzeskim dzianecie, i dopóty go ścigała oczyma, dopóki las nie osłonił całéj kalwakaty przed jéj wzrokiem. Wreszcie odeszła; a gdyby się była zatrzymała nieco, byłaby ujrzała jak Jurga owinięty ciemną opończą dosiadł krępego ukraińskiego źrebca, i pędem strzały puścił się w stronę zupełnie reszcie towarzystwa przeciwną.

III.

Orzeł szybuje po powietrzu, a stado kruków krąży za nim zdala, niby czereda dworzan za jakim Jaśnie Wielmożnym; snać ujrzał gdzie wisielca, albo zwąchał świeże ściérwo, że tak kołysze się pod chmurą. Oj! nie ujrzał wisielca ani zwąchał ściérwa, ale dostrzegł pełznącego gadem zbrojnego hucuła; szepce mu więc coś do ucha, że wkrótce uspokoi głód mięsem, a pragnienie krwią przygasi. Dla tego więc tak waży się ponad zaroślami, a głupie kruki, nie zgadując jego zamiarów, wyłupiają ślépie rychło Jaśnie Wielmożny da im poznać cel swego wpatrywania się, aby za nim wściekle na zdobycz się rzucić. Orzeł odwilża płachtą czarnéj chmury zapiekłą gardziel, i tak krecząc odzywa się do hucuła: — „Oj gdzie się tak skradasz mołodcu? czyli łosia lub daniela chcesz strzałem ugodzić, co tak milczkiem pełzasz jakbyś do gadów chodził na naukę? — ale jakikolwiek jest twój zamysł, pospieszaj go dopełnić, bo głód ściska wnętrzności moje, a pragnienie pali mi serce.“ — „Oj orle! — Oj mój szary! odrzecze mu na to hucuł, nie na łosia ja ani daniela, ale na grubszego i dzikszego zasadzam się zwierza. — Jeszcze byłem pachołęciem i żyłem w rodzinném siole, kiedy chcąc przyjrzeć się hulance jaką pan mój, Kasztelan Lwowski, wyprawiał przybiegłem wraz z równiakami memi do dworca, a oparłszy głowę o przej-

rzystą dranicę, zapatrywałem się jak szlachta hasała.— Wtém brat mój Osipek dał mi przez pustotę szturchańca w głowę, i, brzdęk, cała okiennica wyleciała. Szarak widno przemknął mi się tego ranka przez drogę, bo nie dość że mi z czoła krew zaraz trysnęła, ale podstarości, nie wiém czy z rozkazu Kasztelana, czyli też samopas, tak mnie kazał zbatożyć, że przez trzy niedziele ręką i nogą ruszyć nie mogłem. — Jak tylko Matka Boska cudowna przywróciła mi nieco sił, ja wnet na siebie najlepszą kiereję, toporek za pas, i daléj w góry. Wasilek dobiérał wtedy pustaków, zoczył mnie i wziął do siebie; a ja jemu zabożyłem się że będę wierny, a sobie, że podstarościemu muszę odwdzięczyć. Długo nie mogłem sposobnéj upatrzyć pory; ale teraz, dowiedziawszy się że będzie dziś na ochocie, diabelnie mu myślę nóżki podkrzesać."

Orzeł kracze, kruki mu wtorują. Hucuł posłyszawszy granie trąb i ujadanie psów, wśliznął się między gęste zarośla, i gdyby głaz leżał. — Niebawem cała zgraja myśliwców przybliżyła się do Sowiéj Góry, miejsca gdzie obsaczony niedźwiedź mruczał jakby na przedzgonne pożegnanie.

Łowczy rozstawił myśliwych, uderzył w róg i cała zgraja psów rzuciła się z zajadłością na nieprzyjaciela. „No! panowie bracia! teraz daléj do dzieła!... Wy pono zawżdy, panie Gorajski! — mówił daléj Kasztelan do podstarościego, który olbrzymim wzrostem przechodził całe grono,— prawicie wszystkim o tém kto na niedźwiedzia łoże, na dzika trumnę zgotować powinien. Nie chcę więc aby którykolwiek z was szwank poniósł, i dla tego sam się do niego przysunę." — „Prawię?... bom się już nieraz z nim ściskał, odrzekł P. Gorajski, a ta oto

szrama przez całą rękę, jest dowodem ich serdecznéj czułości.“

Tymczasem Bogusław wziąwszy szturmak z rąk dworzanina, podsypał go miałkim gdańskim prochem, i zbliżał się ku niedźwiedziowi, który na dwóch łapach oparty o grubą sosnę, odmrukiwał otaczającéj go zgrai psów, i kiedy niekiedy drasnął którego z nich ogromną łapą. Kasztelan zbliżał się wolno, i stanąwszy o podał o jakie 40 kroków, złożył się — zabłysło, gwiznął pieniek, i ujrzano jak krew obficie broczyła kudły ogromnego zwierza.

Niedźwiedź nie ruszył się z miejsca.

— Poczekaj Smorgończyku! ja cię tu zaraz lepiéj przywitam“— mówił Bogusław tłocząc żelaznym stęplem kulę w lufę od szturmaka. — Nagle niedźwiedź się zerwał, rozwarł okropnie paszczę, i pędem strzały puścił się ku Kasztelanowi. — Jedyna nadzieja w ucieczce —ale w biegu zawadził Bogusław nogą o karcz dębowy, i padł na ziemię jak długi. Okrzyk trwogi powstał między dworzanami; wszyscy poskoczyli na ratunek pana, a niedźwiedź coraz bliżéj i bliżéj, aż wreszcie rzuca się na swoją ofiarę, i już go miał uścisnąć w objęciach, gdy wtém uczuł w karku coś zimnego, zaćmiło mu się w ślépiach, zwolna opuścił łapy i omdlał. — Służba natychmiast go dobiła. — „Miłościwy panie! powstańcie, nic wam nie jest, a śmiałek dość jest ukarany za swoje zuchwalstwo, rzekł Zbigniew ocierając skrwawiony kordelas i podnosząc Kasztelana.“ — „Święta Matko Cudowna! odrzekł po chwili Kasztelan, podczas gdy Zbigniew opatrywał mu ramię które był niedźwiedź dobrze zadrasnął, przyrzekam ufundować w tém miejscu klasztor, i własnemi go uposażyć pieniędzmi; ależ tobie, moje drogie dziecię! czémże zdołam wynagrodzić tyle poświę-

cenia? ty ocaliłeś męża mojéj Małgosi i ojca ukochanéj Halce. Sta Barbaro! istny z ciebie nieboszczyk rodzic, dzielny, odważny jak szabla.“ — „Miłościwy panie! — odparł skromnie Zbigniew, ktokolwiek inny na mojém miejscu równie byłby postąpił; dość jest więc dla mnie szczęścia że los pozwolił mi wyprzedzić wszystkich i choć w części wywdzięczyć się za łaski i dobrodziejstwa, jakich od maleńkości od was doznawałem.“ — „Hej Marku! podaj tu wody i wódki, to zadraśnięcie trzeba owinąć zwilżoną szmatą, a ręczę...“ Kula z pobliskich krzaków gwizgnęła a Gorajski padł na ziemię wypluwając krew obficie ustami buchającą. — „Święta Maryo Magdaleno! — zawołał przestraszony Kasztelan, a to dziś dalipan musi być feralis!.. cóż tam za zuchwalec!...“ — Służba cała się rozbiegła, nie wyszło i trzy zdrowaśki, a dworzanie P. Lwowskiego prowadzili Hucuła, który spokojnie szedł między niemi. — „To Chwedko, miłościwy panie! rzekł jeden ze służby, co się zawsze tak kasał na podstarościego.“ — „Związać go i do turmy! jutro będzie bujał po powietrzu, rzekł Kasztelan; a Pana Gorajskiego zanieść natychmiast do zamku; ksiądz Zefiryn ma tam różne leki i balsamy, niech go zaraz opatrzy; my zaś reszta na koń i galop do domu bo na straszną zanosi się burzę.“ — Przy tych słowach Kasztelan rześko wskoczył na rumaka i uciął z kopyta ku zamkowi, a służba wioząc podstarościego, hucuła i niedźwiedzia, jak mogła najrychléj przed burzą zdążała.

IV.

Wiatr zachodni dmie jakby z miecha, jaskółki niespokojnie przewalają się po powietrzu, cichość dokoła panuje jako w kościele podczas podniesienia, snać stra-

szliwa będzie burza. — „Sty Antoni Padewski! oddal od nas pioruny i ty Panno z Jasnéj-Góry przebłagaj gniew twego Syna, który się już w gromach zwiastuje!“ — Klecha z organistą wynoszą z plebanii Loretański dzwonek i obchodzą dokoła świątynią; dziad kościelny bije w dzwony, a burza mu wtoruje swym ryczącym głosem. Deszcz lunął jakby z cebra, ciężko psa na dwór wypędzić, wszystko co tylko żyje skrywa się przed rozhukanym żywiołem; zacóż śród tych opok i jarów jakie zawsze poprzedzają Karpaty, pędzi coś czarnego, jakby z wichry chciało walczyć o piérwszeństwo?

Może to dżuma gna tak na jakie nieszczęśliwe sioło, albo jaka dusza pokutująca, lub może (Panie odpuść) biés leci gdzie wyprawić swoje piekielne harce.

Hej zatrzymaj się duszyczko! ja dam na mszę do Matki Boskiéj Bolesnéj, złożę na ołtarzu korowaj i ser święcony, uwarzę barwinku i paproci a może dostąpisz wiecznego pokoju.

Ej! — gdzie tam — widmo jak pędzi tak pędzi; już znika, to znowu ukazuje się na wzgórku oświetlone straszną błyskawicą, aż wreszcie staje przed nędzną chatką i zsiadłszy z rumaka, całą siłą wybija do drzwi lepianki. — Stara i pomarszczona twarz wychyla się i wyschłą ręką odsuwa drewnianą zaporę, a jeździec i koń chronią się wreszcie przed ulewą.

—„Ha!.... to ty, Jurga!“ — rzekła stara kobiéta i przybliżając się do młodzieńca z macierzyńską troskliwością, zdjęła z niego przemokłą opończę, a przyrzuciwszy drewek na ognisko poczęła silnie dmuchać, i wnet żywy ogień jaskrawe po całéj chacie rozlał światło. — „Piekielna burza! zawołał Jurga, ale ja lubię taki

czas; zaraz mi lżéj nieco na sercu. — No! cóż tu u was słychać, matko? dawno tu był Wasilek?“

„Wasilek! odparła stara, niech go piekło pochłonie wraz z całą jego hałastrą! Byli tu u mnie zeszłego tygodnia i wypili cały zapas gorzałki, co jak lekarstwo chowałam pod moim tapczanem; jeszcze żeby zapłacili, toby było pół biédy, ale kiedy upominałam się o pieniądze, jeden z téj przeklętéj zgrai rzucił mi pod nogi miedziaka, i rzekł: — „poszła precz stara czarownico! a tobie na co dziengi, twój kochanek biés ma ich podostatkiem, może się z tobą podzielić“ — i to mówiąc wyszli, a od dziesięciu dni już o nich ani słychu ani widu. Ale cóż tobie moja hołowienko! — mówiła daléj stara, rozcierając w swych dłoniach skrzepłe od zimna palce Jurgi czemuś taki zafrasowany? Na tobie krupniku, napij się, to cię rozgrzeje; szczęście że go pod belkę schowałam, bo gdyby go te szubrawcy byli zwąchali, pewnoby go dotychczas nie było.“ — „Posłuchajcie matko! Wasilek jest dziarski człowiek, nie potrzeba mu niczego skąpić, on wam pewno sowicie wasze straty wynagrodzi; ach! jakżeż mu zajrzę jego szczęścia; na czele czterdziestu mołojców żyje swobodny jak ptak na wiosnę; zaledwie zuzula zakuka, już on w górach tam postrach roznosi, tam drży na jego wspomnienie wszystko. A jednak zdaje mi się że on taki człowiek jak ja, że w jego piersiach równa mojéj szamocze się dusza. O! bo dopóki wiekiem pędzona wre w moich żyłach krew młoda, dopóty zwyczajne życie pospolitych ludzi nigdy mi wystarczyć nie zdoła. A choć duszę namiętny ogień pożera, na twarzy przecież zimny uśmiech musi zawsze panować. Mam wszakże jednego przyjaciela na którego łono wylewam wszystkie moje cierpienia; nieraz śród ciszy noc-

néj zrywam się z pościeli, i w gorączkowém przebudzeniu chwytam za teorban — wówczas — ach! gdybyście słyszeli, matko! co to za ocean melodyi, jaka czarująca plątanina bezładnych dźwięków, których powtórzyć potém nie zdołam. Nazajutrz, znów jak zwykle jestem smutny, bo znów tęsknię za swoją strzechą.

Tymczasem Kasztelan i całe towarzystwo nudzą się straszliwie, każą mi zatém przy uczcie śpiewać jaką wesołą piosnkę. Śpiewam więc! — Uśmiech gra na ustach a łzy błyszczą w oku, — nadaremnie z szybkością błyskawicy przebiegam po strunach teorbanu, smutek przeważa, i piosnka raczéj dla stypy pogrzebowéj, niżli dla wesołéj uczty przydatna. Natenczas całe grono biesiadników parska hucznym śmiechem. — „Szaleniec!... mówią, musi się zalewać gorącym napojem, to mu zepsowało władzę umysłu, sam nie wié co plecie!“ — a ja siedzę, słucham tego jakby mnie kto rozpaloném żelazem głaskał po sercu. — Tak mnie rozumieją ludzie,— tak się ze mną obchodzą. — O! ale téż za to jakże ich nie nawidzę. — Matko! dawniéj kochałem was czule, kochałem mój step, kochałem Boga, byłem miłosierny, litościwy; lecz teraz całą tę miłość zlałem w jednę nienawiść i chęć pomsty, aż strach wspomnieć czém mogę tylko to pragnienie przygasić.“

—„Dla Boga!.... uspokój się moje dziécię; czujęć i ja to bardzo dobrze, i ja jestem matką, i pewno gdybym cię nie była kochała, nie byłabym taki kawał kraju przywlekła się, aby jedynie żyć przy tobie.“

—„Ale nie tu koniec jeszcze moich męczarni,— rzekł Jurga, a na męzkiéj ogorzałéj jego twarzy wszystkie żyły nabrzmiały jak postronki, — szatan jeszcze się bardziéj na mnie rozjuszył. Znacie córkę Kasztelana Hali-

nę, tę, co to raz gdyście słabowali, przysłała wam ziółek? owoż więc od niejakiego czasu sam nie wiém co się ze mną dzieje gdy się na nią spojrzę; tak mi coś w piersiach doskwiéra, jak gdyby jaki gad toczył mi wciąż serce. I ona nie raz śmieje się ze mnie; miłować jéj więc nigdy nie mogę; ale oddałbym szatanowi wszystko co mam drogiego w świecie, was nawet, moja matko! gdybym ją raz mógł objąć ramiony, przycisnąć moją śniadą twarz do jéj rożannego lica, i wtedy umrzeć. O Ałusso! wtedy cała zgraja krewnych, przyjaciół i zauszników, ujrzałaby córkę Kasztelana w objęciach półgłówka, szaleńca, wędrownego śpiewaka; wtedy ta młódź, która dziś spogląda na Halinę z takim respektem jakby na jaki cudowny obraz, włosyby darła sobie z rozpaczy, że mnie nie uprzedziła. Wtedy poraz piérwszy może nie spojrzeliby na Jurgę wzrokiem wesołéj pogardy."

Młody zapaleniec gwałtownem miotany wzruszeniem opuścił ręce, a Ałussa przestraszona wzburzonym stanem duszy swego syna, rzekła ściskając jego głowę w swych rękach:

„Jurgo!... lube dziécię mojego żywota! choćby cię cały świat opuścił, zostanie ci jeszcze matka, która cię nigdy miłować nie przestanie. Głową muru nie przebodziesz; choćbyś się jeszcze bardziéj sierdził, to nic tém nie wskórasz; nie zmienisz twego położenia, a rozjątrzysz jeno Kasztelana. O téj tam dziéwce brednie co mi pleciesz, to są duby smolane o których ani słyszéć nie chcę. Najlepiéj uczynisz, jeśli znosić będziesz wszystko cierpliwie, a kabzę napełniać; może da Bóg że jeszcze ujrzym chałupę, nasz step — bo tam chciałabym umrzeć. O Wasilku jak się dowiém gdzie przebywa, natychmiast sama ci do zamku doniosę. Ale słońce

chyli się ku zachodowi, burza zewszystkiém przeminęła, czas już na ciebie do zamku; bywaj zdrów i dobréj myśli, moje dziécię, a jak uzbiérasz nieco grosza, nie zapominaj o twojéj zgrzybiałéj matce.“

I Jurga odział się opończą, a dosiadłszy swego siwka, ruszył pędem ku zamkowi.

V.

—„A cóż się tam dzieje z podstarościm?“ zapytał Kasztelan ojca Zefiryna, który w téj właśnie chwili wchodził do komnaty.— „Miłościwy panie! rana nie jest wcale niebezpieczna; kula na wylot policzki przeszyła, Bóg natchnął P. Gorajskiego że właśnie mówił w téj chwili, bo inaczéj byłby miał szczękę strzaskaną i pewno ani jednego zęba w ustach; ale z pomocą Matki Boskiéj, spodziewam się że najdaléj za parę niedziel nie wielka blizna będzie tylko świadczyć o wypadku.“ — „Ojcze kapelanie! trzeba żebyście poszli dziś w nocy do téj wieży co wychodzi na jezioro i przygotowali zbrodniarza, aby ze spokojném sumieniem mógł jutro wisieć. — Teraz każcie prosić gości do stołu; nie tyle mi ból dokucza ile głód; dla tego więc niech pospieszą się z jadłem. Drzwi przybocznych komnat otwarły się i weszli porządkiem goście i domownicy. Obsiedli do koła okrągły stół, ale rozmowa ołowiem się wlekła. Przypadek jaki spotkał Kasztalana i P. Gorajskiego, tamował zewsząd przystęp wesołości. Tylko Chorąży Bełzki w milczeniu ściskał za rękę Zbigniewa, tylko Halina z pod oczka łzą zaciemnionego spoglądała na zbawcę jéj ojca, i nie wiedzieć dla czego cieszyła się że go spotkał podobny wypadek; i nie wiedzieć dla czego smuciła się znowu ilekroć spojrzała na odwieczne portrety swoich antenatów, wszyst-

kich prawie trzymających buławy, laski lub klucze. — Bóg tylko sam wié co się dzieje w sercu młodéj dziewczyny gdy kocha; szatan tylko może pojąć duszę kobiéty gdy nienawidzi.

—„Panowie bracia! — rzekł Kasztelan — za cóż tak dziś wszystko w głuchém milczeniu? — nie myślcie o tém co zaszło, bądźcie wesołéj myśli, tém bardziéj, że jasno widzicie jak to Pan wszystko na dobre obrócił. — Małgosiu! niech przyniosą antałek starego węgrzyna, wypijemy za zdrowie naszego wybawry, a tymczasem Jurga— mówił daléj do śpiewaka stojącego za jego krzesłem — weź teorban i zaśpiewaj nam jaką małoruską dumkę.“ — Cichość do koła nastąpiła, Jurga poszedł ku ścianie, zdjął teorban, a usiadłszy na małym zydelku, wzniósł pełne ognia oczy w górę, rozgarnął pierścienie kruczych włosów, i głosem tak melodyjnym jako dźwięk fletu wśród ciszy nocnéj, taką zanócił piosnkę:

ŚPIEW (*)

Szumi wicher przez burzany,
Huraganu słyszę ryk,
Czarne wiją się tumany,
Orłów wtórzy dziki krzyk.

Dzieci męztwa i swobody,
Ukrainy dzielny lud!
Poskrywali się w słobody,
Gwarząc, słodki piją miód.

(*) Śpiéw ten był już drukowanym w Poszycie majowym Bibl. Warsz. str. 491. r. 1841.

U hetmana Baładuchy
Samych starszych zasiadł zbór;
Wszyscy dzielni, — wszyscy zuchy,
Któren lepszy trudny spór.
Gadu, gadu, o wyprawach
Wstrząsających hanów tron:
W takich kozak wzrósł zabawach,
W takich znalazł nieraz zgon.
Ogniem płoną każde lica,
Bo kozacki prawy mąż;
Jak w pokoju gołębica,
Tak też w wojnie za to wąż.
Hej! mołojcy! — hetman rzecze,
Czemu troska gnębi was?
Co się zwlekło nie uciecze,
I do boju przyjdzie czas.
Wszak odpocząć już nam pora,
Z rąk niech oschnie wrogów krew;
W bitwie dłoń do szabli skora,
Z strun niech dziś wywoła śpiew.
Sawko! synu mój kochany!
Z czoła chmurny smutek zrzuć,
Zdejm teorban mój ze ściany,
Ukraińską piosnkę nuć.
Bohatyrów naszych czyny,
Niech przechowa dźwięczna pieśń:
Żal, by dzieje Ukrainy
Niepamięci kryła pleśń.
Sawko wzniósł ku niebu oczy,
Po torbanie ręka chodzi,
Znika smutek co myśl mroczy,
Młodą piersią śpiew zawodzi.

Dnieprze! wód ojcze! rzeko ulubiona!..
Ty, jak kochanek w młodzieńczym zapale,
Kozacką czajkę przytulasz do łona!
Ty ją swobodnie przez wód niesiesz fale!
W téj nawet chwili jak stado łabędzi,
Wspaniale z cicha tłum kozaczych łodzi,
Śród oczeretów i sitowia pędzi,
Niosąc na boje kwiat rycerskiej młodzi.
Dnieprze! wód ojcze! gdzie te czajki prysły?
Czyś je wyrzucił, czy to fale błysły,
Pchając się w odmęt spienionego łoża?
Nie! — to nie fale Dniepru ojca Siczy,
To tylko łuną krwawe gardło morza
Carogrodowi pożegnaniem ryczy,
A kozak hula z krzywą szablą w dłoni,
I po seraju i po sofach baszy,
Śród dźwięków surmy — śród chrapania koni,
Swobodną chucią kraśne dziewki straszy.
Lecz gdzież ów młodzian co im przewodniczył?
Miałżeby zginąć, gdy śród zamięszania
Arnauckie głowy w imię Boga liczył,
Miałżeby zginąć? — próżne zapytania. —
Dnieprze wód ojcze! czemuś tak wesoły,
Wszakże niedawno niosłeś zaród klęski?
Prawda — lecz za to czajki, jak sokoły,
Lecąc napowrót, niosą łup zwycięzki. —
I jeszcze jeden coś tam więcéj niesie,
Nie chciał on skarbów, ale zabrał siła,
A jak po dębie lekki powój pnie się,
Tak na nim branka ręce zawiesiła. —
„To Konaszewicz — żyj nam atamanie!...“
Wrzaśli mołojcy jednozgodnym chórem,

A stado czapek jak spłoszone kanie,
Wzbiło się sznurem, i zapadło sznurem. —
I było cicho — a Dniepr szumiał zdala,
Koszowy swoich powitawszy znakiem,
Pytał się branki — czy ta silna fala
Pod straż rzeżańców ma ją odnieść ptakiem?
Lecz ona gładząc rozpuszczone włosy,
Tęsknym uśmiechem wolę swą tłumaczy. —
Znać więc że biédna zdała się na losy,
A Sahajdaczny odgadł myśl rozpaczy. —
O! bo to miło nie prosząc się długo,
Porwać lub zabić: skoro kochać nie chce,
Próżna kobiéta, gdy ją duma łechce,
Gdy nie kochanką, to musi być sługą.

Skończył, opuścił głowę na piersi i wpadł w głęboką zadumkę. Z ust pieśń już nie płynie, a ręce mimowolnie uderzają w strony teorbanu i jakieś posępne jęki wywodzą. Cisza owładła całe towarzystwo. — „Te śpiewaki sami nie wiedzą co się im w głowach roi — rzekł Kasztelan — dopóki o bitwach prawią to rad słucham, ale jak zaczną białogłowskie żale opiewać, dalipan na sen mi się zbiera.“

Aleć już i tak dosyć późno; zdałoby się wypocząć po dzisiejszych wypadkach; i przy tych słowach powstał Bogusław, a za nim całe grono w milczeniu do swoich rozeszło się komnat.

VI.

W narożnéj zamkowéj izbie lampa miga drżącém światłem na porozwieszane w około tureckie noże, jatagany i szable; piasek klapsydry głucho szemrze: uży-

waj człowieku życia,—czas twego istnienia krótki, śmierć niedaleka, a Zbigniew siedzi wsparty na ręku, płynie myślą w krainę przyszłości, to barwi ją słońcem nadziei, to znów chmurzy przeczuciem jakowych nieszczęść, a tylko lekkie wznoszenie piersi wskazuje że to żywy człowiek a nie posąg. „Moja dobra matko — rzekł po chwili — wpatrując się w portret wyobrażający rzadkiéj urody niewiastę uśmiechającą się do kanarka, którego z wdziękiem na dwóch palcach trzymała,— ty jesteś już u tronu Boga, przyczyń się za twym synem, lub też jeśli mam całe życie cierpieć, spraw aby Halka była szczęśliwą.“— Nagle drzwi się otwarły i wpadła letnia niewiasta z rozpuszczonemi włosami, z wyrazem najgwałtowniejszéj rozpaczy na twarzy. — „Dla Boga Katarzyno! co się wam dzieje?... zawołał przelękniony młodzieniec, biorąc ją z czułością za rękę.“— „Zbigniewie! mój hołubku! ja cię wypiastowałam, ja gdyby własna matka (panie świeć nad jéj duszą), kocham cię ja codziennie, w każdym pacierzu proszę Boga za ciebie, pomiłuj nademną, straszna biéda nagabała mnie, już czuję że tego nie przeżyję, toć prawda czas staréj umiérać, ale niechże bez żadnéj pociechy nie konam: Chwedko, mój syn, ten co to na Matkę Boską Gromniczną będzie dwa roki jak przepadł gdzieś jak kamień w wodę, naszedł się przecie, ale cóż potém?... z uczciwego przyszło mu być rozbójnikiem, jutro go mają tracić. Mój paniczku! — mówiła daléj łkając, — ulituj się nad starą twoją mamką, pozwól niech go raz jeszcze przed śmiercią zobaczę. Ach ja nieszczęśliwa!.... w cóż się teraz obrócę.... jeżeli i ty mnie opuścisz? Ty, jako najstarszy nad tém wojskiem, masz mir u warty; stary Fedor dawny szeregowiec nieboszczyka twego ojca stoi przy drzwiach, on nikomu nic nie powié, po-

żal się nademną, pozwól niech go ostatni raz za życia obaczę.“ — „Katarzyno! wiécie że rozkaz jest nikogo do więźniów nie wpuszczać; znacie mnie dobrze, niczegobym wam nie odmówił, ale pozwolenie widzenia waszego syna sam Kasztelan osobiście udzielić może.“ — „Niczegobyś nie odmówił! tak prawi każdy nieużyty gdy go o co proszą, ale ja wiem że ty pożałujesz biednéj Katarzyny, która cię tak szczerze kocha; wspomnij na pamięć twojéj matki, już ja i tak biédna, on jutro musi zginąć, niech przynajmniéj pacierz z nim zmówię; z temi łotrami pewno modlić się zapomniał, dziécię moje! ulituj się nademną!...“ — Łkania przerywały mowę Katarzynie, upadła do nóg Zbigniewa i poczęła konwulsyjnie go ściskać. — „Dosyć tego, powstańcie! pójdę sam z wami, narażę się. Kasztelan teraz na mnie dobry to i przebaczy.“ — „O moje złotko! jaby dla ciebie w wodę skoczyła, Bóg ci to wynagrodzi“ — mówiła rozczulona stara, i ciągnęła gwałtem Zbigniewa przez długie korytarze do narożnéj wieży, gdzie Chwedko spokojnie oczekiwał smutnego swego losu.

Po prawéj ręce zamku wznosiła się samotna wieża, niby strażnik czuwający nad bezpieczeństwem całego gmachu, niby maszt pośród olbrzymiego korablu. Wężem wijące się schody prowadziły do ciasnéj wilgotnéj izdebki z kratowaném oknem na jezioro. Tędy w milczeniu postępowali Zbigniew i Katarzyna. Stary Fedor widząc syna dawnego swego pana, tudzież dowódzcę chorągwi, nie wahał się natychmiast drzwi otworzyć.

Na garstce słomy Chwedko spał jak zabity. Bo są ludzie którzy rozbijają, gubią ciało lub duszę, a spać jednak mogą. Ale sen poczciwego jest łagodnym wypo-

czynkiem po pracy, polem do zasiewu nadziei szlachetnych zamiarów; sen zbrodniarza jest chwilowym letargiem wynikającym ze znużenia zmysłowego. — „Święta Panno Sokalska! — rzekła cicho drżącym głosem Katarzyna, — on śpi, ani myśli że jutro przyjdzie mu zginąć.“ — „Zostawcie go w pokoju — odparł Zbigniew— nie przerywajcie mu spoczynku; kilka godzin zimnej rozwagi przed nieochybną śmiercią muszą być nader bolesne.“ — „O ja go zbudzę, ja gwałtem chcę z nim pogadać!“ — i przy tych słowach stara silnie targnęła za ramię swego syna. — „Daléj! spieszcie się! jestem gotów!“ — rzekł przerywanym głosem Chwedko, myśląc że go już na śmierć prowadzą. — „Dla Boga!... co się tobie stało, moje dziécię?—rzekła Katarzyna, — czy szatan tak cię już otumanił, że własnéj matki poznać nie możesz?“

— „Matki! powtórzył niedowierzając własnym uszom hucuł— czyście wy Katarzyno?... dobrze żeście przyszli, bo jutro już byłoby za późno; nie macie z sobą wódki? bo mi jakoś nudno na sercu.“ — „Chwedko!... upamiętaj się! — siła nagrzeszyłeś, myśl o spowiedzi! wspomnij! że kto był zły za żywota, temu po śmierci smołę gorącą w gardło lać będą. Aleć Bóg miłościwy, proś go jeno szczerze, a pewno ci przebaczy. Na, zjedz kawałek święconego korowaja, — i to mówiąc ścisnęła go mocno za palec, — na Matkę Boską Zielną sam biskup go błogosławił; mów ciągle pacierz, bij się w piersi i wołaj:Boże bądź miłościw mnie i grzesznéj duszy mojéj!“ — Chwedko osłupiałym wzrokiem spoglądał na matkę i mimowolnie poniósł do ust ciasto; ale zaledwie go ugryzł, poczuł w środku cóś twardego; spojrzał lękliwie na Zbigniewa i rzekł: — „Dobrze matko! uczynię ja-

ko prawicie, ale zostawcie mnie teraz samego bo chciałbym się nieco pomodlić przed śmiercią.“ — Katarzyna rzuciła się na szyję hucuła, zlała łzami gęste jego pierścienie szorstkich włosów, i odeszła wreszcie wspierając się na ramieniu Zbigniewa. Takto w matce miłość macierzyńska najstraszniejsze łagodzi zbrodnie. Kobiétę Bóg tylko stworzył aby przez całe życie kochała.

W godzinę po wyjściu Katarzyny nagle zaplusło cóś w jeziorze; drzémiący strażnik podniósł ociężałą głowę, przebiegły mu baśnie przez myśl o topielcach, i znów oparł się o berdysz, i stał jak posąg. Nazajutrz gdy miano tracić Chwedka, już go w więzieniu nie było: Kasztelan się zżymał, ksiądz Zefiryn żegnał i kropił święconą wodą izdebkę, patrząc na przepiłowaną kratę; pani Barbara Gimbutowa przysięgała, że każdy rozbójnik musi wprzódy z diabłem kontrakt zawrzeć i że w tém wszystkiém są jakieś szatańskie sprawki; wreszcie na Litwie nie raz podobne trafiały się wypadki. Znana wierność Fedora zasłoniła go przed karą, a Chwedko tymczasem jak mógł najspieszniéj przebierał się w góry.

VII.

„Patrz, zacna kasztelanko! jak pięknie ten berberys kwitnie; za miesiąc, da nam Pan Bóg doczekać, jak będą dostałe jagody, z jakimże upragnieniem czekam téj radosnéj chwili! dopiéro ja tu wszystkich nauczę jak się to smaży sok berberysowy. Bywało u mnie na Litwie, kiedym jeszcze była za piérwszym mężem, panem Borejko komornikiem Trockim, często zjeżdżali się goście, pamiętam jak dziś, był sam ksiądz biskup. Mój nieboszczyk mąż, bardzo ludzki człowiek, chciał suto wszyst-

kich przyjąć. Zastawiłam pyszny obiad, wszyscy byli w podziwie, ale bo też na całą Żmudź nikt lepiéj odemnie gotować nie umiał; aż tu nareszcie występują pigwy smażone w miodzie, najprzedniejsze owoce i konfitury z berberysu. Ksiądz biskup począł smakować moją pracę, i tak mu się konfitury udały, że odtąd corok musiałam mu kilka słoików posyłać.“ — Tak mówiła pani Barbara do Haliny, siedząc w zieleniejącym wirydarzu, ta zaś w zadumce obrywała stokrótkę i jakieś ciche szeptała słowa. — „Ależ, o słodkie drzewo Krzyża Sgo! zapomniałam na śmierć dać po mszy śniadania księdzu Zefirynowi; biegnę co prędzéj, zabaw się tu sama, ja natychmiast wrócę.“ — I przy tych słowach pani Barbara kręcąc głową i dzwoniąc ogromnym pękiem kluczy, spiesznie dążyła do zamku. Halina powstała z ławki i zapuściła się w gęste ogrodowe szpalery. — „O czém tak dumacie, szlachetna dziewico? rzekł Zbigniew, wychodząc z przeciwnéj ulicy, — snać o czemści ważném rozmyślacie co tak wzrokiem po ziemi wodzicie.“ — Halina zlekka zapłoniła się, bo nagłe spotkanie sam na sam z młodym mężczyzną, stawiało ją w dziwném położeniu, którego przyczyny wytłumaczyć sobie nie umiała. — „Myślałam właśnie, odrzekła skromnie, nad nieszczęśliwym wypadkiem i nad wdzięcznością jaką winna wam jestem, za ocalenie mojego drogiego ojca.“

„Z dopełnienia najświętszéj powinności, czynicie nie potrzebnie cnotę; zbyt jestem wynagrodzony że raczycie niekiedy wspomnieć o mnie, tém bardziéj, że kto wié czy nam się rozłączyć wkrótce nie wypadnie.“ — „Rozłączyć!... a to z jakiéj przyczyny? wyznaję że nie pojmuję powodów dla których mielibyście prawo zrządzić nam tyle przykrości.“ — „Posłuchajcie mnie Ha-

lino! już oddawna mam coś na sercu, mówił Zbigniew obracając czapkę w ręku — a że szczerość piérwsza u nas cnota, nie rozgniewacie się zapewne gdy wam wszystko wyjawię co czuję. Gdyby dało się to zrobić, chciałbym was pojąć za żonę; powiedzcie czy nie macie do mnie jakiéj odrazy? czy mniemacie że z waszéj strony żadnéj nie doznam przeszkody? prawda, że znaczny przedział między nami; ależ w naszym kraju droga do największych zaszczytów toruje się szablą przez pogańskie karki; mogą więc czyny dowieść żem jest godzien ręki zacnéj kasztelanki.“ — „Wola moich rodziców będzie dla mnie prawem; wyznam jednak otwarcie, że chciałabym aby się w téj mierze z waszą zgodziła.“ — To mówiąc, skłoniła głowę ku piersiom, jakby z bojaźni że za wiele już powiedziała. — „Dobra Halino!... widzę że nie omyliłem się sądząc o waszych szlachetnych uczuciach, od téj chwili poprzysięgam wam na moją szablę: ta ręka i to serce jest waszém, i śmierć tylko moją przysięgę rozerwać zdoła.“

— „Sty Wincenty a Paulo!... panna kasztelanka sam na sam z panem dowódzcą chorągwi pancernéj, ach! nieszczęśliwa moja godzina!... coby na to jéjmość dobrodzika powiedziała! jużeście przecie nie dzieci, przypomniały wam się dawne czasy; daléj mościa panno! do zamku; a to pan Bóg mnie skarał!... spieszmy co prędzéj, przyszła stara czarownica, matka tego kozackiego śpiewaka, jeżeli chcecie, będzie wam wróżyć. W Litwie bywało zawsze cyganki wróżą, a często akurat tak przypada jako przepowiedzą. Mnie saméj na dwa lata przed śmiercią drugiego mojego męża, pana Tołoczki Sędzica Prużańskiego, wywróżyły że niezawodnie zemrze, i tak się też stało.“ — Tak rozprawiając ciągnęła pani Bar-

bara Halinę za rękę, a Zbigniew złożywszy ręce na piersiach, wolnym krokiem wracał do swojéj komnaty.

VIII.

Tegoż samego poranku siedział kasztelan w wielkiém krześle, a ksiądz Zefiryn odczytywał mu listy gońcem z Warszawy przysłane. — „Res incredibile dictu! — przerwał załamując ręce Bogusław — dopókiż ta hydra niezgody szarpać nas będzie? — Kongregacya ku wspólnemu dobru zmienia się widzę w hałaśne zwady i walki nawet. Pan Grzymułtowski w Grodzie posiekany. Jakże tu teraz odezwać się? — Królowa Marya Ludwika jak zamorczanka po swojemu wichrzy. Mniemałbym jednak że pożyteczniéj byłoby pojąć za żonę naszemu miłościwemu panu siostrę Leopolda niż tę tam Francuzkę.“

— „Tak się też stanie bezwątpienia — odrzekł ksiądz Zefiryn, bo piszą daléj że Andrzéj Olszowski silnie popiéra jéj partyą, a mając kredyt u Króla i senatorów, nie wątpię iż całą rzecz z sukcessem do skutku doprowadzi.“

— „Oby Duch Święty pomagał mu w wyborze! — mówił daléj kasztelan, — dobra żona męża korona. Co mnie jednak wielce oburza jest to, że Hetman Jan Sobieski, i sam nawet ksiądz Prymas, głośno szemrzą nieukontentowani z tego połączenia. — Oj! zły to przykład! zły! Spokojności, spokojności nam trzeba. A tam, jak mnie podsłuchy dochodzą, Piotr Doroszenko znowu o zaburzeniach myśli. — Może też Bóg łaskawy na dobre to wszystko obróci. Wy tymczasem ojcze Zefirynie odpiszcie panu Olszowskiemu, że u nas na Rusi wszystko spokojnie; że sercem miłujemy naszego miłościwego pana, i że z żywą niecierpliwością expectamus occasionem do-

wiedzenia Jego Królewskiéj Mości, że w obronie Majestatu każdy z nas życie jest gotów ponieść w ofierze.“ Tak mówiąc Bogusław pożegnał skinieniem głowy kapelana, a po jego odejściu, klęknął przed obrazem Boga Rodzicy, wzniósł oczy w niebo, i począł żarliwie się modlić. W jego oczach było tyle szlachetnego zapału, w sercu tyle szczerości i pokory, że Bóg ze smutkiem musiał patrzeć na tak niezgodne z przeznaczeniem nadzieje czcigodnego starca; — powstał, otarł łzę błyszczącą w oku, i klasnął w dłonie. Na znak wszedł Ukraiński śpiewak. „Jurga! gdzie jest Zbigniew?... zawołaj go tu, mam mu niektóre rozkazy do wydania.“ — Raczcie wyjrzeć oknem miłościwy panie!—odrzekł Jurga z chytrym uśmiechem, a obaczycie go sami, gdyż w téj chwili jest w jakimś gorącym rozhoworze z szlachetną kasztelanką.“— „Z moją córką?“ — przerwał Kasztelan, wtém postąpił ku oknu i ujrzał Zbigniewa i Halinę z panią Barbarą rozchodzących się w różne strony. Oddalił śpiewaka, opuścił głowę na piersi, wyniosłe jego czoło zasępiła chmura trosk, utonął w zadumce; snać szuka po rozumie jakiéjś rady, bo oczy gdyby dwa noże utkwił w ziemi. Nagle jakaś myśl rozjaśniła posępność na twarzy, roztarł ręce z zadowolenia, i spiesznie zdążał ku komnatom swéj żony.

Kasztelanowa siedziała śród grona wiejskich prządek i słuchała ich harmonijnych pieśni, gdy wszedł Bogusław i dał jéj znak aby natychmiast za nim do osobnéj weszła izby. — „Posłuchaj moja luba Małgosiu! — mówił biorąc ją za rękę — przychodzę do ciebie z arcy doskonałym projektem; nasza Halka nic jeszcze nie widziała; siedzi prawie ciągle w zamku gdyby zaklęta, chciałbym aby nieco świat poznała: w samą porę nadchodząca ko-

ronacya Królowy, boć musi przecie Król którą wybrać, da jéj poznać cały splendor naszego majestatu. Dla tego więc umyśliłem wysłać was do Warszawy, abyście nie opuściły chwili tak dla wszystkich uroczystéj. Za tydzień wyjedziecie; przygotujcie więc wszystko tak aby później białogłowskim zwyczajem czego nie zapomnieć. Ja nie mogę wam teraz towarzyszyć, ale mam w Bogu nadzieję, że najdaléj za cztery niedziele zjadę do stolicy.“

— „Z miłą chęcią przyjmuję wasz wniosek — odrzekła kasztelanowa, — gdybym wiedziała że nasza Halka na końcu świata będzie szczęśliwą, tobym i ja tam z nią pojechała.“ — „Wiém o tém że jesteś dobrą matką, spomnij więc o waszym wyjeździe Halce, nie wątpię iż ją to ucieszy; dalipan dziewczę z kraśném licem znajdzie tam chmurę gachów, nie jednemu głowę zawróci! a kto wié co z tego może wyniknąć; jestem przekonany że i ty moja Małgosiu! chciałabyś mieć jakiego udatnego zięcia; ale potém o tém, dosyć tych zamków na lodzie, trzeba zawiadomić Dobiesława, aby jak na szlachecki dom przystoi, uczciwie was wyprawił do stolicy. Ja idę wydać niektóre rozkazy Zbigniewowi, wysyłam go bowiem do Halicza, a mniemam że jakiś czas wypadnie mu tam zabawić.“— Przy tych słowach wyszedł Kasztelan, a zadowoloną twarz jego znowu na chwilę jakiś smutek zasępił, niby memento mori śród okrzyków hucznéj biesiady.—Tymczasem przed bramą zamkową stara Ałussa kładła cóś na ucho Jurdze, a słowa, Wasilek, Karpaty, często były powtarzane. Widno podług umowy zwiastowała mu cóś o wodzu hucułów.

IX.

Księżyc zatoczył blade promienie po całém sklepieniu nieba, ale jakiś osowiały, choć niekiedy błyśnie pogodném spojrzeniem, to znów zasłoni oczy chmurą, a łezka w kształcie gwiazdki lekko spłynie na ziemię. Lud żegna się i prawi że to małych dzieci dusze w aniołków przechodzą; astrologi dumając że lepiéj to wiedzą, bo z wysoka patrzą, inaczéj twierdzą; katolicy inaczéj— poganie inaczéj, ot tak każdy po swojemu. Śród skał Karpackich i wąwozów migają jakieś światła, widać tłum szczególniejszych ludzi. Twarze ich ogorzałe i zarosłe, ubiory wieśniacze, ale snać nie żeńcy, choć mają długie sierpy przy lewych bokach, i każdy jakby o zakład toporek za pasem. Jedni leżą na ziemi i twardym snem zasypiają, drudzy opatrując broń zagryzają słoninę, a popijają wódkę. W środku na niedźwiedziéj skórze rozciągnięty leży dowódzca huculów, słynny podówczas Wasilek. Blask obok rozłożonego ogniska rzuca na męzkie jego rysy fantastyczne światło i drży w stali utkwionego za pasem noża. U stóp jego pies olbrzymiéj wielkości oparł szeroką paszczękę na swym panu i patrzy mu w oczy, jakby chciał z nich gwałtem cóś odgadnąć. Jakoś smutno, choć kupcy ormiańscy i żydowscy obdarzyli wczoraj złotem, jednak Wasilek zasępił lice, głaszcze w milczeniu długie wąsy, lub przebiéra palcami po głowni kindżału. Mołodcom również tęskno, chcieliby koniecznie rozweselić wodza, znają że tylko piosnka potrafi w nim rozżarzyć uspioną wesołość, dla tego więc dają sobie wzajem znaki i silnym głosem wojenną pieśń góralów zawodzą:

Pośród gór
Pędzi łania,
Z ponad chmur
Leci kania.

Kani okiem,
Łani skokiem,
My na bój:
Bo za złoto,
Nam z ochotą
Miły znój.

Niech w zaciszy
Smutno dyszy
Gminny człek:
My w swobodzie
Jak po miodzie
Pędzim wiek.

Gdy podsłucha
Dojdzie ucha
Cudzych stop:
Każdy z nas
Topor w pas,
Daléj w trop!

Więc z żelazem
Wszyscy razem
Lejmy krew:
Jak kto życzy
Ma zdobyczy
I brzmi śpiew.

Wiek nasz krótki,
A więc smutki
Z duszy precz:
Złota — chleba
Co potrzeba,
Da nam miecz.

Nagle dał się słyszéć w oddali tentent pędzącego czwałem rumaka, pies u nóg Wasilka zawarczał, powstał, podniósł głowę, począł wietrzyć i szczekać. — „Siła! do nogi! zawołał Wasilek, kiż tam czort włóczy się o téj porze?“ — Tentent konia coraz się przybliżał; ktoś snać dobrze świadom Karpatów, co tak pędzi śród jarów znajomemi drożynami. Wkrótce jeździec owinięty czarną opończą wpadł galopem na dolinę, zsiadł z konia, i zbliżył się do Wasilka. — „To ty Jurga!... cóż cię tu sprowadza?... widno naznaczyłeś to miejsce biésowi na schadzkę.“ — „Nie idzie tu o żarty, przerwał Jurga, ocierając pot z czoła, mam wam wiele do powiedzenia« — przy tych słowach, usiadł na ziemi, a pochylając się ku Wasilkowi, wskazał okiem na leżącego obok hucuła, jakby się lękał trzeciego świadka swéj rozmowy. — „Możesz być spokojny, to Chwedko! on spi jak zabity, niedawno co się wymknął z wieży twojego pana, teraz kontent jakby go kto na sto koni wsadził.“—„Chcecie zarobić kupę złota? — mówił daléj śpiewak, tyle że abyście mieli czém jeść do śmierci, wam chleba starczy, mogę wam wiele dopomódz, ale musicie się zabożyć na mękę Chrystusową, że mi udzielicie tę część zdobyczy, którą sam sobie wybiorę.“

— „Z kim jak z kim, ale z tobą chętnie się zgodzę— odrzekł ponuro Wasilek — bo lubo płynie w tobie krew

hajdamacka, nie masz atoli takiego do dziengów pociągu, jak twoja matka: a jeśli obaczę, że mogę co przy tém zyskać, poprzysięgam — mówił daléj hucuł, wyjmując szkaplerz z zanadrza, — że umowy święcie dotrzymam.“ — „Znam was dobrze, i dla tego zupełnie wierzę. Posłuchajcie więc: za kilka dni będzie przejeżdżała Kasztelanowa Lwowska wraz z córką do Warszawy; zamożne to państwo i kupa groszy i drogich sprzętów z sobą wiozą. Otóż więc dla was wszystko złoto i okup za starą, a dla mnie dziéwka! przystajecie Wasilku?“ — Chęć zdobyczy zaiskrzyła się w oczach rozbójnika; ścisnął gdyby kleszczami Jurgę za rękę i odrzekł: „dziarski z ciebie chłopak i uczciwy; dobrze że zysku nie pragniesz, zawsze to nie pięknie komuś własność wydzierać, za to dziéwka twoja, zdaj się na mnie, już ja dam sobie radę, niech ich raz wezmę tylko na oko, jedno jakbym miał tynfy w karmanie. Nie zabacz jeno dowiedzieć się, i uwiadomić którędy będzie jechała; mam w Bogu nadzieję wszystko pójdzie szczęśliwie. Pospieszaj teraz czém prędzéj do zamku, bo zarazby gadali: a to on po nocach jeździ, a to to, a to owo, bądź spokojny! będzie dobrze jak złe minie.“— I Jurga dosiadł konia, i pędem strzały wracał do zamku.

X.

Na trakcie do Halicza w karczmie siedziało za stołem kilkunastu pancernych, a w kącie zakopcony węglarz spijał powoli gorzałkę. Dereniak poczynał jeżyć podgoloną czuprynę, gawędki o różnych pogańskich wyprawach jedne drugich ścigały, a węglarz niby głuchy, ciągnął precz wódkę. „Daléj panowie bracia! — rzekł Zbigniew — już czas w drogę, noc teraz ciemna, zdało

by się przed zmrokiem kawałek drogi ujechać, gotujcie się do dalszéj podróży, ja pójdę dojrzéć czy pachołki konie należycie opatrzyli.“

To mówiąc wyszedł, a za nim nieznacznie wężem wysunął się zakopcony węglarz. Musiał mu coś ważnego szepnąć, bo młody dowódzca chorągwi wpadł do izby pomieszany i zawołał: — „Panowie bracia!..... przez rany boskie! daléj na koń, spieszmy się, bo wielkie nam grozi nieszczęście.“ Pomieszany naglił braci szlachtę, która zdumiała, tworząc różne domysły, dosiadła koni i pędem strzały puściła się w stronę Haliczowi całkiem przeciwną.

XI.

Szerokim gościńcem jadą kolébki, ładowne wozy i furgony. Cały dwór Kasztelana Lwowskiego (jak przystało na pana), wybrał się do Warszawy, przodem sześcią dzielnych koni ciągnięta toczy się wspaniała kolébka. Halina siedzi obok matki, smutna, zasępiona, czasem nieznacznie obetrze łezkę, perłę błyszczącą w ciemném oku, to znów ściśnie żarliwie szkaplerz, który jéj dała na drogę pani Barbara, zaręczając, że ją od wszelkich nieszczęść obroni; a jednak ojciec upewniał, że najdaléj za dwa miesiące wróci do domu, gdy niechętnie w podróż się wybierała; a jednak młoda, hoża, powinna się weselić, że będzie miała gdzie świetną jaśnieć krasą. Niebo także zgodne z uczuciami Haliny. Ciemne obłoki przesuwają się koło słońca, chciałyby koniecznie je zaćmić, ale napróżno. Nigdy potwarz nie czerni na długo cnoty, nigdy dzienna pochodnia nie da się przyćmić ziemskim wyziewem. Wjechali w Karpaty, dzień już na schyłku, chłodny wiatr wieje, deszcz

zaczyna pruszyć, a do noclegu daleko. — „Miłościwa pani, rzekł Jurga, który dotychczas w milczeniu jechał obok kolébki na dzielnym rumaku, noc za pasem, na straszną zanosi się burzę, droga w górach nie zupełnie bezpieczna, a jak zaczną bić pioruny, Bóg tylko jeden może ratować, że konie gdzie w jaki wąwóz nie skręcą.“ — „Ach Chryste Jezu! zmiłuj się nad nami! odparła kasztelanowa: wolę raczéj pod gołém niebem nocować, niżeli na taki czas w dalszą puszczać się drogę. Jakoś z samego początku nam się nie wiedzie, a przecież to dziś nie poniedziałek i prawą nogą wsiadłam do kolébki.“ — „Niech się wasza cześć niczego nie lęka, mówił daléj Jurga, nie potrzeba wcale obozować, zaraz za tym laskiem jest karczma, cały fraucymer i służbę może w sobie wygodnie pomieścić. Racz tylko wasza cześć rozkazać panu marszałkowi, aby zajął się wcześnie urządzeniem noclegu.“ — Kasztelanowa przeżegnała się, kazała przywołać Dobiesława, i wręcz mu swą wolę oznajmiła. Stary sługa pokłonił się, a wziąwszy z sobą kilku pacholików ruszył przodem aby wyprzątnąć gospodę i przysposobić ją do przyjęcia tak zacnych gości. Tymczasem Jurga korzystając ze zmroku, zwolna oddalał się uboczem od reszty drużyny, a gdy już był o staję drogi, zatoczył w około obłąkanym wzrokiem, dziko się zaśmiał, ścisnął konia goleniami, i pędem strzały pogonił w góry.

XII.

Noc ciemna — kapela wichrów strasznie wyje, jak gdyby na weselu szatana; w karczmie światła pogasły; kasztelanowa z swoim dworem odpoczywa po trudach całodziennéj podróży. Halina zasnąć nie może, tak jéj

jakoś tęskno na sercu; duma o Zbigniewie, a gdy smutna jaka myśl przejdzie jéj przez głowę, żegna się, wzdycha do patronki dziewic Boga Rodzicy, i znużoną głowę skłania na poduszki. — Karczma pilnie strzeżona — zbrojna czeladź opowiadaniem różnych przygód, wstrzymuje klejące się powieki. Totéż cisza — wiatr tylko zakłębi w kominie lub zawyje pod strzechą. — Jedną razą rozległo się mocne kołatanie, stary Fedor będący na warcie u bramy porwał się, schwycił za berdysz, i wyjrzał przez szczelinę. Darmo — noc ciemna, nic dojrzéć nie podobna. — „Otwórz!... przez Boga żywego otwórz! — my biédni podróżni zabłąkani, noc ciemna, ulewa gwałtowna, przemokliśmy do nitki, uczyń nad nami miłosierdzie, zlituj się, wołało pokornie kilka męzkich głosów.“

— „Napróżno prosicie, odparł stary szeregowiec, pani Kasztelanowa Lwowska cały dom zajęła, niéma kącika próżnego.“ — „To podaj nam choć trochę gorzałki, bośmy skościeli od zimna.“ — Zlitował się poczciwy starzec; podjął bukłak z wódką, i roztworzywszy nieco drzwiczki od bramy, chciał podać wędrowcom żądany napój.

Wtém zatrzasnął bramę, włosy mu się najeżyły ze strachu, bo poznał tłum zbojecki, i usłyszał trzy cięcia wyrzuconych toporów, co z łoskotem o drzwi łupały. Na ten hałas zbiegła się służba; stary Dobiesław dobywszy korda, zawołał: „Dziatki! przyszła na nas godzina, ale w Bogu i w Trójcy Swiętéj niechybna nadzieja; brońmy naszéj pani jak przystoi na chrześcian i służebników, którzy wiedzą ku czemu rozlewa się krew ludzka.“

Tymczasem wybijania stawały się coraz silniejsze, a gdy wióry do koła leciały z pod toporów, nagle bramę złamano; wbiegli jeden za drugim zbójcy z krzykiem wesela. Dworzanie więc do kordów, berdyszów i pałek co kto schwycił tém walił. Hucuły też z początku nie mało szwankowali. Dwóch padło, jeden ranny na kolanach się bronił, aż mu kula pajuka dopytała się mózgu. Kasztelanowa i Halina, blade, milczące, jak ofiary z załamanemi rękami klęczały tuż przy sobie. Panny służebne i szkaplerzów i proszków od alteracyi i wszelkich ratunków zabaczyły.

Tymczasem gdy nadaremnie usiłowali zbójcy wedrzéć się do domostwa — „Chłopcy! ognia! ognia podłożyć“ — ryknął nagle Wasilek, i niebawem płomień ogarnął całą gospodę; wreszcie przemoc męztwo pokonywać zaczęła; już wszyscy prawie dworzanie Pani Lwowskiéj leżeli pobici lub ciężko ranni, na progu tylko izby, gdzie schroniła się Kasztelanowa śród dymu i trzasku walących się żerdzi, stary Dobiesław z krwią nabiegłemi oczyma, z posiniałą twarzą, odpierał mężnie razy rozbójników. — „Stary jeszcze jary!“ zawołał Wasilek, i silnie rzucił toporkiem. Żelazo lotem błyskawicy mignęło i rozdarło piersi starego sługi, a po trzonku dębowém krew pluskając pobiegła, — zachwiał się starzec i padł jęcząc: „Boże!.... moje państwo!....“ — Ogień już docierał aż do ostatniéj izby, zbójcy wyparli drzwi, zacna Bogusława małżonka blada jak chusta, klęczała gotowa umrzéć, zasłaniając sobą córkę. Panny służebne z okropnym płaczem rwały sobie włosy i błagały o darowanie życia. — „Nie lękajcie się niczego moje hołubki! nic wam nie będzie, krzyknął Wasilek, daléj chłopcy! ocalić te niewiasty póki czas, złoto choć

się stopi to go i tak znajdziem.“ — Przy tych słowach porwał Kasztelanową wpół i uniósł z walącego się domu. — „Ha!... mam cię!“ nakoniec wrzasnął Jurga, i z wzrokiem obłąkanym; porwał bladą Halinę kościstemi rękami, a pod niemi popiół, nad niemi łona i pękające głownie, i wszystko się zmięszało. Jurga pędził jak szatan rozigrany płomieniem. Wtém odgłos trąbki hussarskiéj dał się słyszéć..... osłupieli rozbójnicy. Spiewak dobył noża i wzniósł silne ramię, gdy nagłe cięcie szabli, sił go pozbawiło. Padł.... zaklął straszliwie i skonał.

Tymczasem los nie sprzyjał hucułom; co miecz oszczędził, niewola a następnie straszna czekała kara. Zbigniew złożył bez zmysłów Halinę u nóg omdlałéj matki.

W miesiąc potém pan Gorajski z lekką raną na twarzy, na jarmarku w Tarnopolu rozpowiadał, jako zbójce napadli byli panią Kasztelanową i jedyną jéj córkę, jako Zbigniew uwiadomiony przez Chwedka, tego samego, który mu się tak szczérze na polowaniu przysłużył, pospieszył na ratunek swojéj pani, jako Kasztelan uniesiony wdzięcznością, nie zważając na klientele et defferentiam patriciorum gentis, w trzy tygodnie połączył Zbigniewa z Haliną, jako w tém wszystkiém widać opatrzność Boską, która zawżdy pomaga cnotliwym.

RÓŻNICE

ZACHODZĄCE

między prawdą historyczną a krytyką

którą na Pamiętniki moje napisał

Ignacy Lojola Rychter

PRZEZ

W. A. Maciejowskiego.

Przy końcu trzeciéj części swych uwag, które nad mojemi Pamiętnikami zrobił P. Rychter, przyrzekł przystąpić do rozbioru szczegółów, i podać wiadomość o wszystkich okolicznościach chrztu Mieczysława I. (1). Gdy dotąd nie odpowiedział przyrzeczeniu, należy przypomnieć mu obietnicę, i uprzejmie wezwać go ażeby raczył nie zwlekać walki, do któréj nas wyzwał. Czyniąc to przypomnienie, korzystam z wydarzonéj sposobności, i odpowiadam na dalsze zarzuty, w nadziei że P. Rychter zechce o poparcie mniemań swoich postarać się o dowody własne, że nie będzie się żywił cytacyami naszemi, lecz swoję erudycyą rozwinie w badaniach historycznych na które się pokusił. Dotąd bowiem żadnego pisarza nie przytoczył, o którymby w naszych nie było Pamiętnikach, wyjąwszy parę światu nie znanych imion, a i o tych nie powiedział, gdzie też i na którym to świecie błyszczały owe luminarze, jaka księgotłocznia i którego roku puściwszy je na publiczny widok,

(1) Biblioteka Warsz. III. str. 392.

kazała je ludziom podziwiać. Rozumiém tu Kardynała Świętéj Seweryny i Alberta Castellana (1).

Dwa błędy chciał nam wytknąć P. Rychter. Chciał pokazać żeśmy ubliżyli Konstantemu Porphyrogennecie, i żeśmy znaczenia wyrazu paganus nie pojęli. Wszystko co zresztą prawi, jest czczą gadaniną. A więc do rzeczy.

Konstanty Cesarz byzancki syn Leona, zwany Porphyrogennetem dla tego że się narodził w pałacu tegoż nazwiska (2), objął rządy r. 919 a około roku 959 zszedł z tego świata (3). Był to pan nabożny i pracowity, sztuką malarską, czytywaniem i pisywaniem zajmujący się wielce, ale niedokładny pisarz. Dzieła jego historyczne są nader powierzchowne. Na jego więc słowie tylko wtedy polegać można, kiedy je insze wiary godniejsze pisma wspierają, lub kiedy świadectwo przez niego dane, poparte jest świadectwem spółczesnych dziejów. We wszystkiém, co się miejscowości lub dawnych zdarzeń dotyczy, jest zwykle niedokładnym. Wié on wprawdzie że to lub owo zdarzenie miało miejsce, lecz nie wié dokładnie. Powierzchownie rzeczy biorąc, nigdy on zdarzenia należycie nie opowiada, zaniechawszy przekonać się o niém lub nawet, dla braku może potrzebnych ku temu wiadomości, nie umiawszy rzeczy

(1) Przywiedzionych w Bibl. Warsz. III. str. 370, 373.

(2) Liudprand który posłował do Carogrodu; a który umarł na początku r. 972, mówi w dziele swem antapodosis zwanem, u Pertz V. str. 276, 309. Porphyrogenitum autem non in purpura, sed in domo que Porphyra dicitur, natum appello. Constantinus imperator augustus, ex cuius nomine Constantinopolis est sortita vocabulum civitas.... domum istam, edificare iussit, cui Porphyra nomen imposuit; voluitque successuram nobilitatis suae subolem isthic in lucem prodire, quatinus qui ex stemate nascerentur, luculenta hac apellatione Porphyrogeniti dicerentur.

(3) Ann. Cavenses, u Pertz V. str. 188 uwagi Pertza do Liudpranda, tamże str. 265

poznać w samém źródle. Mianowicie myli się w opisaniach położenia ziemi (1), w nazwiskach miejsc i dziejach zajmujących je ludów popełnia błędy, rzecz wszakże tak wystawiając, że z samychże jego mylnych podań prawdę wyłamać snadno. byle ówczesne a lepsze źródła wzięły się w pomoc. Podług niego sławne dalmackie miasto Dukla (Dioklea), które już za czasów Pliniusza starszego i Ptolomeusza kwitło, miał wystawić Dyoklecyan rzymski Cesarz (2). Słowian i Awarów, jak mówi Szlecer, za jeden poczytał on naród (3). Chrobatom białym dał (4) za sąsiadów Serbów, lubo ci przed X wiekiem przestali istnieć z téj strony Karpat. Miejsce Boikami zwane na granicy Francyi mieści, chociaż do rzeki Stryja gdzie owo miejsce leżało nigdy nie dotarli Frankowie (5). Błąd powstał ztąd, że do Wisły miał niegdyś Karol W. posunąć swój oręż (6), a rzeka ta miała się także i Dityczą nazywać (7): gdy przecież były to dwie rzeki, a druga w kraju Boików płynęła istotnie. Ottona I. Cesarza który był bawarskim Księciem, Saksonii Królem nazywał, i odrębną go osobą od Książęcia

(1) U Szaffarzyka starozitn. I. str. 526, 527.

(2) U Szaffarzyka, tamże str. 642.

(3) Nestor russische Annaleu, von A. L. Schlözer, Göttingen 1828 następn, II. str. 114.

(4) III. str. 148, 152. Corpus scriptorum historiae byzantinae Bonae 1840. W tém wydaniu składają dzieła Porphyrogennety tomów trzy. Dzieło o zarządzie kraju, w którém na str. 144 omyłkę ową popełnił Cesarz, składa tom trzeci, dzieło o ceremoniach dworu byzanck. tom piérwszy. Na to dzieło będziemy się często powoływali w badaniach naszych.

(5) Str. 152.

(6) Einhardi vita Karoli. M. u Pertz II. str. 451.

(7) Wagilewicz w Czasopisie czeskim, XV. I. str. 43, 54.

Bawaryi być mienił (1), dwie z jednéj utworzywszy osoby. Chociaż nawet za czasów Karola W. który i nad Niemcami panował, Saksonia osobny, z własnym i oddzielnym lubo od Franków zawisłym rządem, składała kraj, i ówczesne kroniki, a mianowicie Witykind, Sasów zawsze odróżniają od Franków (2), przecież Niemcy nazywa on Francyą. Kiedy więc w dziele w ważnym celu, bo dla nauki syna pisanem (3), popełnił takie omyłki, cóż dopiéro mówić o inszych jego pracach, może li dla przepędzenia czasu przedsięwziętych. Prace te liczne i mozolne, zjednały Cesarzowi wielbicieli w pisarzach, którzy się z krytycznego stanowiska na rzecz nie zapatrywali. Pochwał tych nie odmawiali mu i ci którzy historyczne z niego dowody czerpali: lecz chwaląc go ganili oraz. Chwalili dla pilności, że skrzętnie jedno i drugie przytoczył z dawnych dziejów: ganili, ilekroć wiary godniejsze źródła okazały mylność twierdzeń jego, lub sama rzecz, błędnie przez Cesarza opisana, ostrzegała badaczy, że słowom jego nie ze wszy-

(1) *Εἰς Τόν ῥήγδα Σαξωνιας, εις Τον ρηγδα Βαϊουρη*, I. str. 680.

(2) U Pertz. V. str. 425, 429.

(3) We wstępie, str. 66 rzeczonego dzieła, tak się odzywa do syna Romana: „ecce doctrinam tibi propono, ut ex ejus usu et notitia ad optima consilia peritus in publicae utilitatis rebus ne aberres. Primum quidem tradam quae gens in qua re prodesse Romanis possit, in qua obesse; item qualiter et quo modo singula se habeant, et a qua gente possint et bello impeti et subjugari. Deinde vero de inexplebili insatiabilique earum animo ac de iniquis earundem postulatis.... ut singulorum discrimen apprime teneas, sciasque qua ratione istae vel tractandae, vel conciliandae, vel debellandae, vel repellendae sint.“ Koniec przemowy powtarza jeszcze raz na inszem miejscu. Pamiętniki I. str. 63. Obszerny ten wypis przytoczyłem po łacinie, nie mając czasu składać go po grecku wraz z zecerem.

skiém wierzyć należy. Naruszewicz aczkolwiek w zgrzybiałym wieku pisał resztę dziejów narodu polskiego, a mniéj jak przedtém sił mając do krytycznych badań, przestawał zwykle na prostych wypisach z Porphyrogennety i wysoce go cenił; nie przemilczał przecież wytknąć mu jednę i drugą usterkę (1). Więcéj mu ich wytknął P. Szaffarzyk (2), lubo on także należnych mu pochwał nie skąpił. I ja, prawidła krytyki przed oczyma mając, lubom polegał na świadectwach tego kronikarza, nie wszędzie jednak wierzyłem mu na słowo, ale w tenczas tylko jeżeli insze, wiary godniejsze, źródła wsparły jego świadectwa. Tym sposobem i Bartold Niebuhr budując za naszych czasów tylekroć przez inszych już opisywane dzieje Rzymu (3), świadectwa jednychże pisarzy, to przyjmował, to odrzucał, stosownie jak krytyka, nieodstępna towarzyska badań historycznych, wymagała tego. Nie słusznie więc czyni mi z tego powodu wyrzuty p. Rychter, i nie słusznie łaje że i Ossolińskiego raz chwaliłem a drugi raz ganiłem go (4).

W ośmnastu ustępach usiłował P. Rychter wytknąć mi usterki, którem popełnić miał, błędy Porphyrogennety prostując. Czyniąc tak stawił on tyleż, to jest ośmnaście, nowych dowodów na to, że nie zna dziejów. Toż samo rozumiéć należy o dwudziestu sześciu zarzutach, w części trzeciéj krytyki jego uczynionych mi. Rozważmy je w szczególe.

(1) Historya narodu polsk. w Warszaw. 1824 tomu I. części I. str. 113, 114.

(2) Starożitn. I. str. 559, 635; 637, 642, 663 i 683.

(3) Roemische Geschichte, Berlin 1827 następn.

(4) Bibl. Warsz. III. str. 884.

Cesarz byzancki oddawał piérwszeństwo Papieżowi, bo mu tego nikt zaprzeczyć nie śmiał nigdy, a nawet teraz nie zaprzecza. Jako piérwszemu z Biskupów w całym katolickim kościele, jako temu który na soborach powszechnego katolickiego (greckiego i rzymskiego) duchowieństwa piérwsze zasiadał miejsce, i stróżem był czystości katolickiéj wiary, oddawał mu Konstanty Porphyrogenneta cześć należną, ale mimo to pilnował ażeby kościół grecki, którego jako monarcha był w sprawach świeckich głównym opiekunem, został nie zawisły od rzymskiéj dyecezyi w rzeczach kościelno-administracyjnych. Bo jak dalece sięgała władza Cesarza, tak dalece też i dyecezya kościoła jego. Było to prawem politycznem cesarstwa, od którego żaden z Cesarzów, a więc i Konstanty Porphyrogenneta odstąpić nie mógł. Kiedy Byzantynowie panowali we Włoszech, szła i tam dyecezya carogrodzka jak dalece oni władli, a prawo do niéj rościł sobie Patryarcha nawet po ustaniu tu rządów byzanckich (1). Wierzono w jeden powszechny czyli katolicki kościoł, jedna była owczarnia w kościele tym i jeden jéj pasterz, to jest Jezus Chrystus (2): ale dwóch

(1) Liudprand w dziele mającém napis *legatio*, mówi u Pertz V. str. 361: scripsit itaque Polyeuctos Constantinopolitanus patriarcha privilegium Hydrontino episcopo, quatinus sua auctoritate habeat licentiam consecrandi in Acirentila, Turcico, Gravina, Maceria, Tricario, qui ad consecrationem domini apostolici pertinere videntur. Sed quid hoc memorem, cum ipsa Constantinopolitana ecclesia nostrae sanctae catholicae atque apostolicae ecclesiae Romanae merito sit subjecta? Ow Polyeukt Patryarcha był spółczesny Liudprandowi, a Liudprand ten odbywał poselstwa z Włoch i do Konstantyna Porphyrogennety r. 948—950 jak to sam świadczy, tamże str. 331, 338 i 351. Porównać z tém życie jego opisane u Pertz, tamże str. 264 następne.

(2) Powiedziano w ann. Xantenses, u Pertz II str. 232.

Cesarzów, wschodni i zachodni, opiekowało się kościołem tym, na dwie dyecezye podzielonym (1). Lękano się mocno ażeby obadwa cesarstwa nie zlały się w jedno, i jak jeden był katolicki kościoł, tak też jeden nie powstał Cesarz na Zachodzie i Wschodzie. Że takie zamiary ma Król Franków wiedział o tém wschodni cesarz (2), dla tego też wszelkim unikał tego sposobem, ażeby mu w urzędowych pismach nie Imperatora lecz Rega czyli Króla nadawać tytuł. Starał się nawet przywieść go ku temu, ażeby piérwszego zaniechawszy przestał na drugim tytule (3). Nawzajem duchowieństwo rzymsko-katolickie, które w osobie Karola W. wskrzesiło zburzone przez Germanów cesarstwo Zachodnio-Rzymskie, przypominało swoim Cesarzom, ilekroć ich nastraszyć chciało, że oni są tylko przywłaszczycielami cesarskiéj korony, a właściwy Rzymski Cesarz, że w Carogrodzie przebywa (4). Mieli więc

(1) Ludwik Cesarz zachodni, pisząc r. 871 do Bazyliusza Macedończyka Cesarza wschodniego wyraża się między inszemi: porro si unum imperium patriarchae inter sancta sacrificia memorant, laudandi sunt non utique inconvenienter agentes; unum est enim imperium Patris et Filii et Spiritus sancti, cujus pars est ecclesia constituta in terris, quam tamen Deus nec per te solum nec per me tantum gubernari disposuit, nisi quia sumus tanta ad invicem caritate connexi, ut non jam divisi set unum existere videamur. Chronicon salernitanum, u Pertz V. str. 522. Patryarchą więc nazywał się i Papież jak sam Lindprand mówi, i tož samo gdzie indziéj powtarza, u Pertz V. str. 352.

(2) Pamiętniki I. str. 56.

(3) Liudprand, chronicon Salernitanum, u Pertz V. str. 347, 352 i 521.

(4) Chronicon Salernitanum, u Pertz V. str. 479 mówi: Imperator quippe omnimodis non dici potest, nisi qui regnum Romanum praeest (*tak*), hoc est Constantinopolitanum Reges Gallorum nunc usurpant sibi talem nomen (*tak*); nam antiquitus omnimodis sic non vocitati sunt.

ówcześni monarchowie świeccy powód lub do zniszczenia się wzajemnie, i przywłaszczenia sobie korony drugiéj, lub, (a téj polityki trzymali się wschodni, od zachodnich słabsi), do przestrzegania tego, ażeby jeden nie wdzierał się w granice dyecezyi czyli państwa drugiego. Gdy więc miały obiedwie dyecezye różne obrządki, i własne miejscowe zwyczaje, przeto dbano wielce o ich zachowanie, jako o te, które wskazywały naocznie, że pod zewnętrznym względem dwie od siebie różne są dyecezye kościoła katolickiego. Dla tego też nie chciała jedna strona mieć z drugą wspólności, owszem nalegała na to, ażeby katolik, gdy się z jednéj dyecezyi przesiedli do drugiéj, dawnych zwyczajów zaniechawszy, stosował się do nowych. Nazywano nawet ludźmi inszéj wiary (ἑτερας δόξης) tych, którzy inszego byli obrządku, i małżeństw zakazano zawierać z nimi. Względem jednych tylko Franków uczynił Konstanty Porphyrogennet wyjątek, bo ich się bał. Wszakże dopiéro od czasów kłótni o dyecezye zostali Frankowie uznani za ludzi inszéj wiary, w wieku VI. kiedy to jeszcze nie miało miejsca, nazywali ich sami Carogrodzcy prawowiernemi katolikami, i téjże saméj co i oni religii wyznawcami (1).

Skoro powstały nieszczęsne owe kłótnie, wtedy przyjęto za zasadę, że jeżeli wyznawca obrządku jednego, zawrze małżeńskie związki z osobą drugiego obrządku, imię zmienić powinien. Tak Berta Rzymianka zostawszy małżonką Konstantego Porphyrogennety nazwaną została Eudoxyą, a Teofania Greczynka idąc za Ottona II Ce-

(1) Justynian u Prokopiusza de bello goth. Byzant. wyd. weneck. II. str. 10. Agathias III str. 10.

sarza Niemieckiego została nazwana Stefanią (1). Powodem tego, jak sądzę, była różnica ceromoniału chrzestnego, który się w greckim kościele odbywał dawnym obyczajem, a w kościele rzymskim obyczajem nowszym. Ten to obyczaj Karol W. obwarował prawem (2), i tego trzymał się cały Zachód. Zresztą zanurzano w wodzie lub polewano chrzczoną osobę (3). Kościół grecki uzupełniając ceremoniał ten na osobach które w poczet wyznawców obrządku jego wchodziły, a nawzajem rzymski na wyznawcach swojego obrządku, powtarzał chrzest, co nazywano przechrzczeniem (rebaptisatio). Lecz, jak mówię, nie było to powtórzeniem chrztu, lecz uzupełnieniem ceremoniału. Bo chrzest ś. jest tajemnicą, i ktokolwiek, niekoniecznie kapłan, lecz i człowiek płci obojej, dziecię nawet, wymówi nad osobą niechrzczoną święte słowa stanowiące formę, a zanurzy ją w wodzie lub poleje, tém samém chrztu dopełni na niéj. Jako tajemnica ś., chrzest nie mógł być pod żadnym pozorem powtarzany: jako dopełnienie ceremoniału powtarzany bywał w obudwóch kościołach. Wprawdzie i tego zakazał czynić kościół rzymski, klątwę na przestępujących rzuciwszy (na soborze afrykańskim w piątym po Chrystusie wieku), lecz mimo to wbrew owemu zakazowi chrzest powtarzano, i w IX wieku widział się Pa-

(1) Cronica regum Francorum, u Pertz V. str. 214 mówi: Otto imperator generavit secundum Ottonem imperatorem cui conjuncta est Stephanu nobilissima Graecorum.

(2) Capitulare generale z roku 789 u Pertz III. str. 68 ut audiant episcopi baptisterium presbyterorum, ut secundum morem romanum baptizent.

(3) Tak chrzczono w Gallii (r. 856 — 892) kapitularz Ludwika II. Richeri historia, u Pertz II. str. 439 V. 572) nad Elbą (Ditmar tamże str. 765) na Pomorzu w XII wieku, (Pamiętniki I. str. 168).

pież, Jan VIII, zmuszonym powtórzyć go znowu (1). Podobnież o powtarzaniu chrztu wyrażają się postanowienia Benedykta Papieża, podrzucone wprawdzie, lecz dawne, bo IX sięgające wieku (2). Ale i to puszczono w zapomnienie. Uczestników rzymsko-katolickiego kościoła przechodzących z greckiego na jego łono, chrzczono zawsze, czyli ceremoniał chrztu uzupełniano, i nowe dawano imię ochrzczonéj, czyli raczéj dochrzczonéj osobie. Działo się to i u nas w XI i XIV wieku. Marya córka Jarosława Księcia Ruskiego, poszedłszy za Kazimiérza I. Polskiego Króla, dochrzczoną i Dobrogniewą nazwana została (3). Bracia Władysława Jagiełły z greckiego obrządku przechrzcili się na łaciński jedni, a drudzy uczynić tego nie chcieli (4). To wszystko rozważywszy łatwo będzie pojąć, co Konstanty Porphyrogeneta przez ludy inszéj wiary i niechrzczone (5) rozumié niekiedy: mówię, niekiedy, bo do pogan i do zachodnich ludów, mowę swą zarówno stosuje on, a od powszechnego zakazu, samych tylko wyjmuje Franków. Z toku

(1) Ważne o tém świadectwo daje Hinkmar Arcybiskup reimski, który, u Pertz I. str. 507 mówi: ipso (Johanne VIII Papa) iubente lecti suni in synodo canones Sardicensis concilii et decretum papae Leonis de episcopis sedes suas mutantibus, sed et Africani canones et ut non fiant episcoporum translationes, sicut nec rebaptizationes

(2) U Pertz IV. B. str. 46, 151.

(3) In ecclesia Cracoviensi in supplementum eorum defectuum, qui per Ruthenorum Presbyteros, scriptura et legum divinarum ignaros persaepe committuntur, abluta est, cumque ritu Graeco nomen etiam deposuit, Długosz I. str. 218.

(4) Reliqui Lithuaniae Duces, fratres Ducis Jagyellonis, cum dudum ante Graecorum ritu baptisma sortiti fuerint, ad iterandum, vel ut significatiori verbo utar, ad supplendum pabtisma non poterant iuduci, — mówi tenże, I. B. str. 104.

(5) *αλλοπιστοι Και αβαπτιστοι.*

więc rzeczy jedynie można wyrozumieć, o jakich on to niewiernych i niechrzczonych mówi ludziach.

Po takim wywodzie rzeczy, pojmie czytelnik błędność w twierdzeniu P. Rychtera (1), jakoby chrzest nie był powtarzany w obudwóch obrządkach, i jakoby nie tylko całym narodom (cośmy o Hunach, Awarach i Słowianach wskazali), ale nawet pojedynczym ludziom nie był powtórnie udzielany. Wszakże Serbów i Chrobatów raz chrzczonych, drugi raz chrzczono w Carogrodzie podług zeznania samegoż Porphyrogennety, z przyczyny, że następnie dostali się oni pod obcą dyecezyą. Gdy ś. Wojciech, syn matki wyznania greckiego, w późniejszym wieku i na lat kilkanaście po swojém urodzeniu chrzcił się, jest rzeczą do prawdy podobną, bo dzieje nie mówią o tém wyraźnie (2), że się chrzcił powtórnie, przeszedłszy pod dyecezyą nową. Nasz Mieczysław nie potrzebował czynić tego: nie potrzebnie więc chrzci go po trzy razy P. Rychter (3).

Przypuściwszy nawet, że wczytawszy się głęboko w dawne dzieje, Konstanty doszedł powinowactwa starożytnych Karpionów z Chrobatami (4), i połączywszy jednych z drugiemi, sięgnął wtedy aż do narodzenia Chrystusa (5) gdy owe szczegóły o Chrobatach opowie-

(1) Bibl. Warsz. III. str. 379 następne.

(2) I ja nie mówię, wyrażając się w Pamiętnikach I. str. 108 *przypuścić niepodobna* str. 111 *przypuścić trudno, wahać się nie będziemy.* Kto domniemania moje przyjmie, przypuści zemną prawdopodobieństwo, i wahać się nie będzie: gdybym mu dowód historyczny przywiódł, musiałby mi uwierzyć. Mylnie więc hypotezę pewnikiem nazywa P. Rychter, str. 380.

(3) Str. 379.

(4) Szaffarzyka starozitn. I. str. 180.

(5) Bo wtedy, a nawet i wcześniéj już, istnieli Karpionowie, gdyż grecki dziejopis Eforus wspomniał o nich.

dział; to mówię, przypuściwszy, to i tak po upływie dziewiętnastu wieków, snadno jest wykazać, że pobłądził wielce w tém wszystkiém, co o narodzie tym podał do pamięci. Raz nazywa Chrobatów białymi, drugi raz wielkimi, że wiele posiadali ziemi. Lecz obiedwie nazwy nie przystały Chrobatom tym, o których on rozprawia, a których mieści za Bagibaryą nad rzeką Dityczą, w miejscu nazywaném Boiki, i sąsiadami ich Franków, Serbów i Pieczyngów być mieni.

Narody i pojedyńczych ludzi dzielili Słowianie wschodni na białych i czarnych, zachodni na wielkich i małych. Byli czarni Bulgarowie (1), byli więc i biali: byli biali Chrobatowie i Serbowie (o których Konstanty Porphyrogenneta mówi), byli bez wątpienia i czarni: byli biali i czarni Węgrzyni (2). Czytamy w Ruskiéj Prawdzie § 38, 60 o chłopach obelnych czyli białych, którzy większe prawa od prostych poddanych mieli: czytamy o czerni czyli poddaństwie (3) i t. d. Gdy znaczenia tego nie umiał odgadnąć Szlecer (4), a jednakże w dziejach wszystko wytłumaczone i prawdopodobném uczynione być winno; poważyłem się objaśnić je w historyi prawodawstw słowiańskich (5), w ten sposób, że biali oznaczali wolnych ludzi, czarni obarczonych poddaństwem ciężkiém. Podział ten miał, jak mniemam, zasadę swą w pierwotnych wyobrażeniach religii pogańskiéj, a następnie, zastosowany będąc do politycznego stanu narodów i ludzi, stał się politycznym.

(1) W traktacie Igora u Nestora wydania Szlecerowego, IV str. 85.
(2) Ademar przywiedziony w moich Pamiętn. I. str. 175.
(3) Karamzin przywiedziony w hist. prawod. słow. III. str. 164.
(4) Nestor russische Annalen, II. str. 115. 119.
(5) III. strona 165.

Dwa początki dobrego i złego przypuszczając najdawniejsi Słowianie, Germanowie i Litwini, dzielili bóstwa swe na białe i czarne, a w miarę jak postępowali w oświacie wyzuwali się z tych wyobrażeń jedni (Słowianie i Germanowie), a drudzy (Litwini) trzymali się jéj święcie. I toć to jest na czém polega rozwijanie się wyobrażeń religii pogańskiéj owych ludów. Toż samo było i w politycznym względzie. Nikła powoli różnica bieli i czerni między narodami, a następnie między pojedyńczemi ludźmi: za czasów Konstantego Porphyrogennety nie miał już miejsca podział piérwszy, drugi utrzymywał się w długie czasy, i dotąd istnieje jeszcze w zabytkach języka wschodnich Słowian (czerń, gmin, poddaństwo). Tłumaczenie to znalazł prawdopodobném P. Szaffarzyk i przyjął je (1), z tą uwagą, że Konstanty Porphyrogenneta bredzi, gdy o nazwie białych Chrobatów i Serbów, za swojego czasu istnieć jeszcze mającéj prawi, zbijając się sam przez to, że białymi nazywa Chrobatów, a jednakże haracz Ottonowi I. płacić im każe. Toż samo powiedzieć należy o nazwie »wielcy Chrobaci.« Nazwa »wielki, mały,« miała swoją zasadę w polityce, i powstała późniéj od podziału narodów i ludzi na białych i czarnych. Obszerne państwa dzielili Słowianie zachodni na wielkie i małe kraje. Była za czasów Konstantego wielka i mała Morawia (2), była w XIII. wieku Wielkopolska (3) a może już i Małopolska, była późniéj i jest jeszcze Wielka i Mała-Ruś. Byli wielcy i mali ludzie, czyli znakomici i ubożsi obywatele, na co pełno dowodów jest w pomnikach prawo-

(1) Starozit. I. str. 749 — 752.
(2) Szaffarzyka Starozitn. I. str. 752.
(3) Przywiléj żydowski z r. 1264. w Bandtk. Jus polonic. str. 2.

dawstw słowiańskich. Ażeby Chrobacya dzielić się miała za czasów Konstantego na wielką i małą, nie jest podobném do prawdy. Bo nie był to jeden naród z jednego pochodzący szczepu, lecz dwoistego, polskiego i, że się tak wyrażę, ruskiego pierwiastku był, nosząc nazwę od miejscowości, to jest od chrbów, czyli gór które zamieszkiwał (1). Od rzeczy prawi P. Rychter, gdy Chrobatów w Małejpolsce i Sandomirskiém sadowi: około Krakowa bowiem, na Szląsku i w Łużycach mieszkali Chrobatowie polscy, lecz gdzieindziéj nie.

Przez omyłkę nazwał Konstanty Chrobatów haracz Ottonowi I. płacących wielkimi, uwiodłszy się nazwą wielkiéj Morawii, do któréj téż istotnie przed r. 894 należeli oni, zagarnięci będąc przez Swiętopełka władzcę Morawskiego państwa. Lecz dobrze ich za Bagibaryą umieścił, gdyż zajmując Karpackie góry, ciągnęli się Chrobatowie od wschodu na zachód ku bawarskim granicom, za którą Francya (kraj Franków, lub Niemcy) leżała. Aż dotąd bowiem dochodziło niegdyś arcybiskupstwo Metodyuszowe, do którego i karpaccy górale należeli (2).

(1) Rozwiodłem się w téj mierze w Orędowniku z roku 1841, 1842, wzgląd mając na historyczność pieśni i klechd polskich najdawniejszych, tudzież uwagi czyniąc nad dziełem P. Roepell, Geschichte von Polen.

(2) W akcie urzędowym spisanym za czasów ś. Wojciecha (który r. 982 wstąpił na biskupstwo Pragskie, rozciągające się w dawnych granicach arcybiskupstwa Metodyuszowego z téj strony Karpat) tak je opisano: Deinde in ea parte, quae Meridiem respicit, addita regione Morawia usque ad fluvium, cui nomen est Wag, et ad mediam sylvam, cui nomen est Mudre, et ejusdem montis, eadem Parochia tendit, qua Bawaria limitatur. Kosmas w scriptor. rerum Bohemicar. wydanych w Pradze 1783 przez Fr. Marc. Pelzel i Józ. Dobrowskiego, str. 170.

Czyni mi zarzut P. Rychter, że Konstantynową Babigaryą źle pojmuję, że wyraz ten nie Bawaryą lecz babie góry oznacza, i że w dziele o ceremoniach dworu byzanckiego, któregom, jak on utrzymuje, nie czytał, sam Porphyrogenneta nazwiskiem *Βαϊουρη* oznaczył krainę bawarską. Jest to fałsz, ktory wnet okażę. Nie wspomniałem w Pamiętnikach o rzeczonem byzanckiego pisarza dziele, bo w niém nic nie znalazłem coby jakie światło rzucało na pierwotne dzieje chrześciaństwa u Słowian obojga obrządku, a znajomością pisma nie należącego do rzeczy, nie chciałem popisywać się marnie. Teraz kiedy je krytyk przywodzi, i chce niém poprzéć Bandurego poprawkę, zmieniającą Porphyrogennetowę *βαγιβαρεα* na *βαβεια ορεια*, należy wykazać, że i owszem w pierwotnéj swojéj postaci powinny być słowa Cesarza zachowane, gdyż inaczéj pomnożyłyby się przez to błędy jego, których i tak już wiele ciąży na nim. Nic łatwiejszego jak zmieniać słowa pisarza, i zmianą tą dowodzić tego, o czém się mu ani śniło. Któż nie wié o tém, że za babią górą mieszkający Chrobatowie z Francyą nie graniczyli, że ich od niéj przedzielały Szląsk i Czechy; lecz że przeciwnie Chrobaci przytykający do Bawaryi i niemieckich posiadłości nad Elbą, byli sąsiadami Sasów i Bawarczyków, nad któremi panował ów Otto I, Królem Francyi mylnie od Porphyrogennety nazwany (1). Wyraźnie pisze Bizantczyk *Βαϊουρη* (z podwójném *i*, zamiast *gi*), skróconym wysłowiając się sposobem. Przedłużywszy więc pisownię wyrazu będzie *Βαγιουρη*, jako nazwa kraju, którego mieszkańcy zwali się już to *Bagiari*, już *Bagiarii*, już

(1) Jakób Reiske, tamże str. 815 następne.

Bagiwarii. Z tych to Bagiwarii, powstała owa *Bagiwareia* w piérwszém Konstantego dziele, i są w ówczesnych dziejach dowody na to, że bawarski kraj pisał się dwojako (1). Dwojakiéj więc pisowni trzymał się nasz Konstanty, na przemian *Βαϊορη*, czyli *Βαγιουρη*, i *Βαγιβαρεια* kładąc.

Cóż to byli za jedni owi niechrzczeni Chrobatowie podlegający Ottonowi I Cesarzowi? To my Polacy byliśmy tym narodem. W czasach przedhistorycznych już zajmując kraje między Bugiem a Odrą położone, a ztąd na zachód ku Łabie (Elbie) i daléj jeszcze sięgając, mieliśmy je osłonięte od strony Czech i Węgier górami Olbrzymiemi i Karpackiemi, na których mieszkający górale Chrobatami nazywani byli, gdy przeciwnie mieszkańcy równin nazwiska, Wiślan, Polan, Mazowszan i t. d. nosili. Te wszystkie nazwy zlały się z czasem w jedno Polaków imię. We wieku Konstantynowym jeszcze nie było tego, owszem Polacy górale nazywali się wtedy Chrobatami czyli mieszkańcami gór, a reszta ich nosiła różne, jak się rzekło, nazwiska. Powtarzam że nie wszyscy Chrobatowie byli szczepu polskiego, że od wschodu, gdzie było miejsce Boikami zwane, i gdzie Ditycza płynęła rzeka, byli Chrobatowie ruscy, od zachodu w górzystéj części wielkiéj niegdyś Morawii, że byli czescy

(1) Henricus dux *Bajoariae*, *Bajoariam* venit, et alium exercitum cum *Baguwarios* (tak), in *Bajowariam*, in *Bajoram* se recepit, stoi w ówczesnych kronikach, casus s. Galli, ann. Xantenses, chronic moissiacense, ex Adonis chronico, Nithardi historia, u Pertz II. str. 149, 221, 258, 318, 659. Przypominam że łacińskie *i* zastępuje greckie *ει*, tak bowiem w ówczas, jak z Eginharda i Liudpranda u Pertza II. V. str. 452, 273 widać, wymawiano. A więc Baguwaria, a wyraz w chronicon moissiacense, jest czysta *Βαγιβαρεια* Konstantynowa.

Chrobaci, a w środku między tymi leżący a okolice Krakowa i góry szląskie zajmujący, że mieszkali polscy Chrobatowie. Wszyscy ci mieli wzajemne stosunki tak z sobą jako też z za-karpackiemi Chrobatami, czego dowodzi muzyka piosnek nad Stryiem i Wisłą śpiewywanych dotąd, klechda o smoku, tudzież podanie o Czechu i Lechu znane u czeskich, polskich i zakarpackich Chrobatów; nakoniec przenosiny tychże ludów za Karpaty, z ponad rzek Dityczy, Wisły i z kraju za Bagiwareją czyli Bawaryą leżącego. Rozproszone te i różnoszczepne ludy nie skupiły się w jeden naród nigdy, nie zostawały pod jednym rządem, ale i owszem jedne żyły pod sprawą starców zwanych Żupanami, insze pod monarchą podlegającym Ottonowi I. Kilka szczegółów przez Porphyrogennetę rzuconych, daje poznać dostatecznie, że monarcha ten, był to nasz Ziemomysł, ojciec Mieczysława I. Bo połączony był z Turkami (Madziarami), mając córkę swą Adelaidę za Gejzą ojcem Stefana ś. a podwładnym był Ottonowi I, przez to, że posiadał odzyskaną na Swiętopełkowém Wielko-Morawskiém państwie Chrobacyą, gdy na Mojmirze poległym w boju z Madziarami r. 907 zgasł ród Swiętopełkowy, a jego kraje poszły na łup tychże Madziarów, Czechów i Polaków (1), czyli, jak się Konstanty Porphyrogenneta wyraża, poszli poddani jego na rozsypkę, przeszedłszy pod władzę Bulgarów, Węgrów i Chrobatów (2).

(1) Kosmas tamże na str. 36 mówi: cujus regnum filii ejus (Swiętopełka) parvo tempore, sed minus feliciter, tenuerunt, partim Ungaris illud diripientibus, partim Teutonicis orientalibus, partim Poloniensibus solotenus hostiliter depopulantibus.

(2) Porównać Naruszewicza, historya narodu polsk. I. część II. str. 848.

Od czasu nieszczęśliwych z Karolem W. i jego następcami bojów, Niemcy rościli sobie prawo opieki nad Czechami. Opiekę tę rozciągał nad nimi następnie Swiętopełk, gdy (przez przyjęcie chrztu ś. z rąk Metodyusza od Borzywoja I.), Czesi także weszli w zakres archidyecezyi wielko-morawskiéj. Z powodu téjże opieki, Niemcy znowu rościli sobie prawo do zwierzchnictwa nad Wielko-Morawskiém państwem z téj strony Karpat, a więc i Chrobacyą polską przez Swiętopełka niegdyś posiadaną i do katolickiéj wiary obrządku słowiańskiego przywiedzioną, za uległą sobie uważali (1). Dla téj więc przyczyny i Chrobacya przez Polaków odzyskana, miała ulegać Niemcom, którym nie zależało nic na tém kto w niéj panować ma, byle się ich hołdownikiem uważał. Tak i do Bolesława Chrobrego, gdy zajął Czechy, pisał Cesarz, że może je zatrzymać byle hołdował cesarstwu (2).

Kiedy nie wolno było, podług zeznania Porphyrogennety, zawiérać z cudzoziemcami, zwłaszcza tymi,

(1) Kosmas tamże na str. 35 mówi: Anno dominicae Incarnationis DCCCXCIIII. Borziwoy baptisatus est, primus dux sanctae fidei catholicae. Eodem anno Zwatopluk Rex Moraviae, sicut vulgo dicitur, in medio exercitu suorum delituit et nusquam comparuit. Sed revera tum in se ipsum reversus, cum recognovisset, quod contra Dominum suum Imperatorem et Compatrem Arnulphum injuste, et quasi immemor beneficii, arma movisset, qui sibi non solum Bohemiam, verum etiam alias regiones, hinc usque ad flumen Odram, et inde versus Ungariam usque ad fluvium Gron subjugarat. Porównać Palackiego Geschichte von Böhmen, I. str. 103, 132 następne, 190 następne.

(2) Si terram nuper a se occupatam de sua gratia, ut jus antiquum poscit, retinere sibique in omnibus fideliter vellet servire, mówi Ditmar, u Pertz V. str. 799.

którzy są narodem inszéj wiary i niechrzczonym (1), małżeństw, Franków wyjąwszy, nic dziwnego, że i nas policzył on do ludów niechrzczonych, gdyż byliśmy ochrzczeni przez księży z jego dyecezyi nie pochodzących, a więc nie ulegaliśmy jego władzy. Podobnie wyraził się i o Wielko Morawskiém Swiętopełka państwie, mówiąc, że *leżało* ono za Syrmium i Białogrodem będąc niechrzczone (2). Mówiąc Cesarz historyk w czasie przeszłym, wyraźnie głosi, że kiedy to państwo istniało, Swiętopełkową monarchią będąc, nie chrzczone było. Gdy zaś pod każdym względem panowała jedność w katolickim kościele za jego czasów, przeto słów tych żadną miarą inaczéj rozumiéć nie można, jak, że Porphyrogenneta przez ludy chrzczone i niechrzczone rozumié te narody, które były ochrzczone w dyecezyi właściwéj, a należały do dyecezyi Carogrodzkiéj lub Rzymskiéj. Już przed nim na cztéry blisko wieki, kiedy przez wdzieranie się do niéj galskich kapłanów, obawiał się Patryarcha Akwilejski, ażeby przez chrzest od nich udzielany, dyecezya jego nie została uszczuploną, prosił Cesarza Maurycego, ażeby ich tu nie dopuszczał i chrztu udzielać im nie dozwalał. Toż samo było i w zachodnim kościele, gdzie właściwych dyecezyi Biskupi, nie pozwalali chrzcić Biskupom z inszéj dyecezyi (3), gdzie były dyecezye w dyecezyi, a nawet parafie z pod władzy miejscowych Biskupów wyjęte (4). W tém znaczeniu

(1) *Μαλιστα δὲ αλλοπιστου Και αβαπτιστου οντος.*

(2) Tom III. jego dzieł, wydania bońskiego, str. 173. *ἐχειςε ἡ μεγαλη μοραβια ἡ αβαπτιστος.*

(3) Pamiętniki I. str. 49, 168.

(4) Karol W. w Saksonii ipsam paroechiam cuidam presbytero Heridae nomine specialiter gubernandam commisit, nec omnino voluit

więc byliśmy podług zdania Porphyrogennety nie chrzczonymi: ażebyśmy zaś poganami być mieli, tego on ani o nas, ani o żadnym inszym narodzie obcéj ulegającym dyecezyi nie mówi, ani ja tego nigdzie nie utrzymuję, jak P. Rychter prawi. Niechrzczonych Arentanów nazwali Słowianie poganami, Serbom w takimże zostającym stanie, pogan nadali nazwisko, co powtarzając Konstanty użył, ale wtedy tylko, wyrazu poganin, sam nie wymyśliwszy go, ani od siebie nie używszy, na wzgardę rzymskiego kościoła. Rozwiodę się jeszcze w téj mierze, wykazując jak obyczajem swoim przekręcił tu P. Rychter moje słowa.

Na tenże sam sposób, co o przedkarpackich Słowianach niechrzczonych, mówi Porphyrogenneta o zakarpackich, chrzczonemi nazywając tych, którzy Carogrodowi (1) ulegali, niechrzczonemi, którzy się z pod jego dyeceezalnéj, a więc i świeckiéj wyłamywali władzy. Opowiada on jak Herakliusz Cesarz chrzcił Serbów i Chrobatów, jak następnie odpadli oni od cesarstwa, i jak znowu powrócili do niego, jak prosili się o chrzest (gdyż pod Frankami zostając chrześcianami greckiego

ut vicini episcopi aliquid potestatis super eum locum haberent, vita s. Anskarii, u Pertz II. str. 698.

(1) Rzymowi. Rzymem wprost lub nowym Rzymem nazywają powszechnie Carogród ówcześni Łacinnicy i Grecy: *Constantinopolitana urbs, quae prius Bizantium, nova nunc dicitur Roma* (Liudprand u Pertz V. str. 277), *nova Roma* (u Witykinda tamże, str. 463); z tym dodatkiem, że stary Rzym świetniejszy jest (de imperatoria potestate libellus, tamże str. 719). Carogrodzkie cesarstwo nazywa się *imperium Romanum* (ann. Cavenses u Pertz V. str. 189), obywatele tegoż cesarstwa *Romani* (Liudprand tamże str. 359), sami Cesarze *Imperatores Romani* (chronica s. Benedicti, tamże str. 199), a przez obcych *Imperatores novae Romae* nazywani są (chronicon Saternitanum, tamże str. 521).

obrządku być przestali) i przyrzekli tak ulegać Rzymowi (Carogrodowi), jak mu ulegali od początku. Uczynić to mieli nawet i ci Słowianie, którzy dotąd nie byli chrzczeni (żyli swobodnie, władzy Cesarzów Carogrodzkich nie ulegali), przyobiecawszy poddaństwo. Sami tylko Arentanowie, poganami dlatego od samychże Słowian pogardliwie nazwani, chrztu nie przyjęli. Żyjąc w niedostępnych miejscach, pozostali bez chrztu (1). Tak mówi Konstanty, dając przez to do zrozumienia, że Arentonowie ubezpieczeni położeniem miejsca, nie mogli być orężem przywiedzeni ku uznaniu władzy Carogrodu. Podobnież wyraził się o Słowianach Cesarz Lew (2), mówiąc, że dopóki za Dunajem mieszkali i do państwa Carogrodzkiego nie należeli, *poganami i wolnymi byli ludźmi.* O Arentanach wykazałem, że i owszem były ślady chrześciaństwa między tymi poganami, gdyż właśnie na Mlecie (Melita), jednéj z ich wysp, nauczał niegdyś ś. Paweł wiary chrześciańskiéj. P. Rychter wbrew dziejom twierdzi, że ów Mlet znaczy Maltę, na Srodziemném morzu położoną wyspę, i utrzymuje, że najuczeńsi geografowie i historycy wykazali to. Lecz to jest wierutny fałsz. Bo właśnie nie wykazali tego uczeni (3), i wykazać nie mogli, gdyż (jak mówi Konstanty Porphyrogenneta tamże na stronie 146) wyspy Mlet, Kurkura, Bracisz, (Bratzum) i Farus, leżały blisko siebie (*πλησιαζουσι δὲ αυτοῖς νησοι τεσσαρες*), składając główne osady arentańskie. Dla tego ani myśléć się tu godzi o wyspie Malcie na Srodziemném położonéj morzu.

(1) Dzieła Porphyrog. tom III. str. 128, 129, 163.
(2) XVIII. 79. Tactica.
(3) Banduri w uwagach do Konst. Porphyrog. III. str. 350, 366.

Wykazawszy dla jakiéj przyczyny Cesarz historyk nazwał nas niechrzczonymi, a ulegającymi władzy Ottona I., rzućmy okiem na dzieje nasze najdawniejsze, i powiedzmy co nas od uległości Niemcom i płacenia haraczu uwolniło.

Badając historyą prawodawstw, pilnie rozważając pomniki historyczne sąsiadów naszych, a mianowicie Germanów, pomniki te z kronikami naszymi porównywając, dzieje polskie ościennych nam ludów, i wzajemnie ich przez naszą objaśnić starając się, dostrzegłem: że nie jedno w dziejach naszych sprostowania, dokładniejszego wyłuszczenia i uzupełnienia potrzebuje, a wszystko, że się około chrześciaństwa, któremuśmy całą naszą winni cywilizacyą, obraca i w ścisłym z niém zostaje związku. To mi było jednym z głównych powodów żem się jął tych dziejów, i w dwóch rosprawach wystawić je usiłowałem, z których piérwszą w pamiętnikach o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian skreśliłem, drugą w nowych Pamiętnikach, li polskim poświęconych dziejom, skreślę. Treść drugiéj téj pracy, o ile takowa zostaje w związku z zarzutami, które mi poczynił P. Rychter, kładę tu, ażeby w jakiś przecie skład i ład przywieść Konstantyna Porphyrogennety bezładne o nas wspomnienie.

Całe nasze przed-piastowskie dzieje zamykają się w jednym wyrazie, a wyrazem tym jest *Lech*. W niepamiętnych czasach mieszkali, podług Nestora, Lachowie nad Wisłą i na północy, z których się rozrodziły, czyli przez Lachów do politycznego znaczenia przywiedzione były rozliczne polskiego szczepu ludy. Lachowie ci mieli związki z Słowianami zakarpackimi już w szóstym po Chrystusie wieku, co przyznają nawet pisarze ci

którzy w Lecha nie wierzą (1). Zakarpackich Chrobatów podania mówią o Lechu, a to wskazuje na wzajemną tychże Chrobatów z Lachami zażyłość, w czasach niepamiętnych. Jakoż wyczytał gdzieś, ale dokładnie nie opowiedział Konstanty, o przenoszeniu się niechrzczonych ludzi z ponad rzeki Dityczy, którą i Wisłą zowią. Rzecz jest prawdziwa, ale okoliczności towarzyszące jéj fałszywie przytoczone są. Powinien był powiedzieć, że z kraju Boików, gdzie płynęła i dotąd płynie Dzicza rzeka (2), i zkąd już za czasów Herakliusza Cesarza przesiedlali się za Karpaty Chrobatowie, przybywali ci ludzie, a z nad Wisły że osobno przesiedlali się oni, jak np. ów Michał Wyszewit. Wspomnieni u Geografa bawarskiego Wiślanie (3); mieszkając w środku między Chrobatami, a Polanami, łączyli jednych z drugiemi; jakoż dawne podania niosły, że Wisław pan na Tyńcu spokrewniony był z Popielem gnieźnieńskim Księciem, a mieszkał już pod Krakowem (na Tyńcu), już we Wiślicy (4). Jest to ostatni szczegół z dziejów polskich przedpiastowskich. Zaczyna się odtąd nowy okres dziejów. Dawne, że je tak nazwę, lechickie czasy idą w zapomnienie, a nastają chrześciańskie, przyspasabiające naród polski do nowego życia, za sprawą, jak się dorozumiewa Ossoliński (w uwagach nad Kadłubkiem), Świętopełka. Granicząc on z pań-

(1) Autor uwag nad Mateuszem herbu Cholewa, w Wilnie 1811, str. 94—95.

(2) Wagilewicz w Czasopisie czeskeho muzeum XV. I. str. 43. 54.

(3) U Boczka Codex diplomaticus et epistolar. Moraviae I. str. 68.

(4) Podług owéj klechdy o Walgierzu i Heligundzie z X. pochodzącéj wieku (Grimm Deutsche Mytholog. Göttingen 1828 str. 7), a zachowanéj nam przez Boguchwałę, (u Sommersberga II. str. 37 następne.) Przeistoczono ją w Polsce, i wtrącono w nię ów szczegół z dziejów przedpiastowskich.

stwem Lachów, przywiódł Ziemowita do tego, że zwalił z tronu Popiela, przeistoczył kraju rządy, stanął na ich czele, postrzygł się na Chrześcianina, i odrodzoną, bo chrześciańską Polskę, zostawił następcom. Rodzina zwalonego z tronu monarchy, długo opierała się nowym rządom, i Piastowie niepokojeni byli od niéj aż do czasów Bolesława Chrobrego (1). Słabe było Chrześciaństwo polskie aż do czasu przybycia do nas Dąbrówki, ale przecież okazywało jakieś życie, gdyż Ziemomysł wydał za Giejzę I. Księcia Madziarów córkę swą Adelaidę, którą, jak stoi w ówczesnéj legendzie o Ś. Wojciechu, przywiodła męża swego ku wierze katolickiéj. Wiary téj nie przyjęła ona na Węgrach, kiedy poganinem był jéj mąż. Był i syn Ziemomysła, Mieczysław I., Chrześcianinem, gdyż ojciec jego sprawił mu postrzyżyny.

Powiedziałem że postrzyżyny z pogaństwa swój wywodzą początek, ale że mimo to nie mogą być brane za pogaństwa zabytek ani Ś. Wacława, ani Mieczysławowe postrzyżyny; gdyż będąc zmienione i do świętego sakramentu bierzmowania zastosowane, przeistoczyły się na chrześciański obrządek. Wszakże i Chrześcianie pochodzą częścią od pogan, częścią od Żydów, i od narodów tych wiele obrządków swoich wywodzą, które przecież nie można nazywać pogańskiemi lub żydowskiemi; albowiem zmienione i zgodnie z Chrystusa wiarą przei-

(1) Boguchwała, zapewne na zasadzie dawnych podań, mówi o tém u Sommersb II. str. 23 non tamen illorum principum toxico nepharie interemptornm filios et nepotes ad sui obedienciam bellicosis insultibus, minis seu donariis flectere potuit (Semovit), quin semper sibi et suis successoribus usque ad tempora illius Magni Boleslai pro posse resistebant.

stoczone zostały przez Chrześcian. A gdy tak jest, przeto *tych postrzyżyn*, które zgodnie z obrzędami piérwotnego Kościoła Katolickiego odbywali piérwsi Piastowie, za pogańskie uważać nie godzi się. Z opowiadania też Porphyrogennety, o przybywających do Carogrodu osobach z nad Wisły, a pochodzących od niechrzczonych ludzi, nie można wnosić, jakoby w dziesiątym jeszcze wieku Chrobaci i sąsiedzi ich istotnie byli niechrzczonemi, gdyż już przed r. 894 w którym Świętopełk umarł, należeli oni do archidyecezyi Metodyuszowéj. Ciekawe w téj miérze szczegóły ma spis biskupów Ołomunieckich z XI. wieku (granum Praesulum Olomucensis ecclesiae), który w zamierzoném przez siebie wydaniu pomników historyi Morawii (scriptores rerum moravicarum) drukiem ogłosić zamyśla P. Ant. Boczek. Na marginesie owego spisu, zostającego dotąd w rękopisie, napisał ktoś w XII. wieku, że siedm biskupstw liczyła taż dyecezya; co nowe rzuca światło na legendę XIII. wieku (1), wyraźnie mieszczącą biskupstwa te w Polsce i na Węgrach.

Od czasu przybycia do nas Dąbrówki wzmogło się słabe dotąd chrześciaństwo polskie słowiańskiego obrządku. W tym to obrządku odbywała się służba boża w Czechach aż do czasu ustanowienia tamże biskupstwa łacińskiego r. 973, i wyraźnego zakazu ażeby się w słowiańskim języku ofiara ołtarza nie odbywała (2). W sło-

(1) Mówi o niéj Dobrowski w rosprawie Cyrill. u Method. z. Pamiętn. I. str. 101.

(2) R. 967 pisał Papież do Bolesława II czeskiego Księcia, względem służby bożéj odbywać się odtąd mającéj w Czechach: non secundum ritus aut sectam Bulgaricae gentis vel Ruziae aut Sclavonice linguae, sed magis sequens instituta et decreta apastolica, unum potiorem totius Ecclesiae ad placitum eligas in hoc opus Clericum, latinis adprime literis eruditum, u Kosmasa w scriptor, rerum bohemicar. I. str. 49.

wiańskim więc obrządku ochrzczona została ta pani, równie jak brat jéj Ś. Wacław, wnuk Borzywoja (który z rąk ś. Metodyusza przyjął niegdyś chrzest ś.), a syn Wracisława i Drahomiry, pobożnych jak ówczesna, z drugiéj połowy X. wieku pochodząca legenda mówi. Łacińskiego obrządku, jak mylnie Pan Rychter mówi, nie będąc Dąbrówka, nie mogła obrządku tegoż upowszechniać u nas: słowiański przeto, ale katolicki kościół rozszerzała u nas, katolicki mówię, którego stróżem, ale li tylko w rzeczach dotyczących się wiary, był Rzymski Papież, następca Piotra ś. W tymże obrządku wychowała syna swego Bolesława Chrobrego, dawszy go postrzydz w siódmym roku po urodzeniu, to jest właśnie w roku tym, w którym postrzyżyny odbył i jego ojciec Mieczysław. Poświadcza to starodawny napis grobowca wystawionego mu w Poznaniu, który podług świadectw przez nas przywiedzionych opisując P. Rychter (1), mylnie powiedział, jakoby ówcześni Chrześcianie wszyscy postrzygając się, odsyłali swe włosy Papieżowi, na znak że jest ich duchownym ojcem. Wskazane mu bowiem u Mabiliona miejsce, gdzie jest mowa o Królach Franków i Longobardów, przekonać go było powinno, że się nie zawsze tak działo (2).

(1) Bibl. Warsz. II. str. 103.

(2) Mówi P. Rychter, Bibl. Warsz. III. str. 385 że §. ów siedmnasty nie stoi u Mabiliona. Nie pozostaje więc, jak wskazać mu drogę, do dojścia i wynalezienia owego dzieła. Znajduje się ono w bibliotece po byłym wydziale teologicznym warszawskim, zachowanéj dotąd przy bibliotece gimnazialnéj w pałacu Kazimirowskim na Krakowskiém Przedmieściu. Tam niech się uda P. Rychter, weźmie w rękę rzeczony tom III. Mabiliona, a w przedmowie do dzieła znajdzie rzymską i arabską liczbą oznaczone ustępy: z takowych §. 17. arabską liczbą naznaczony, jest owym siedmnastym §, o którym ja mówię.

Po śmierci Dąbrówki pojął Mieczysław drugą żonę, łacińskiego obrządku wyznawczynię. Przez nią to i przez Niemców, którzy za pośrednictwem łaciny chcieli wpływać i na cywilizacyą Polski, Król nasz od r. 963 hołdownik cesarstwa, przywiedziony został do zmiany obrządku, ale nie wiary. Łacińskim teraz, a nie słowiańskim miał być katolikiem, i został nim, nic sobie z tego nie czyniąc, w jakim języku śpiewanéj mu mszy słuchać będzie, byle mu takowa prawowiernie i z dogmatami Kościoła Katolickiego zgodnie śpiewaną była. Za to miał on, jak mniemam, łaski u Cesarzowéj wdowy, matki Ottona III, która Greczynką rodem będąc, została następnie łacińskiego obrządku wyznawczynią (1). Przez uległość Papieżowi i Cesarzowi okazaną, spodziewał się że go Niemcy zwolnią z haraczu i Królem udzielnym uznają. Lecz się omylił. Dopiéro syn jego Bolesław Chrobry dostąpił tych życzeń, umowę w téj mierze z Ottonem III. na piśmie zawarłszy, którą Sylwester Papież zatwierdził (2). Oczywiście musiała umowa ta dotyczyć się spraw Kościoła gdy do niéj i Papież wchodził. Ponieważ wielkie przez nią odniósł korzyści Bolesław, z haraczu zwolniony i Królem udzielnym, a Cesarzowi równym uznany będąc, słusznie na to sarkali Niemcy, wyraźnie mówiąc że Otto Cesarz lub jego Radcy przekupić się w téj mierze dali Polakowi. Jakoż wiadomo jest że Otto III. za pieniądze prawa sprzedawał (3). Nie dzi-

(1) Ditmar u Pertz V. str. 770.

(2) Gallus, str. 41.

(3) Owczesny kronikarz opowiedziawszy, jak za pieniądze sprzedał Otto III. prawa Opactwa Świętogalskiego w Szwajcaryi, mówi u Pertz II. str. 153: et quidem ex illis metricator his versibus suae causae allusit:

wujmy się więc temu, że następcy jego za nic uważając umowę ową, haraczu i hołdu domagali się od Królów naszych. Na co odpowiadając im oświadczyli oni, że tylko wtedy obowiązani są pieniędzmi i wojskiem posiłkować Cesarza, jeżeli działa na rzecz Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Taką odpowiedź dał Henrykowi IV. Bolesław Krzywousty, gdy go, jako nieposłusznego hołdownika najechał (1).

Mądry to był krok, którego się jęli Monarchowie nasi! Nie naraziwszy na grzech sumnienia, zgotowali pokój ludowi, a całość i świetność Polskiemu Królestwu. Jedna tylko cywilizacya szwankowała na tém, czyli raczéj wstrzymała się w biegu, i to dosyć długo, bo przez cztery wieki. Łacina opanowała nas, niezrozumiała narodowi który oświecić miała. Wszakże ta dopomogła gruntowności, i im nierychléj tém skorzéj posunęła wiedzę Polaków w XV i XVI wieku, jak gdyby cudem jakim stworzywszy im wieszczów i mówców znakomitych, jakiemi się w ówczas żaden słowiański naród poszczycić nie umiał.

Rozważmy zarzut drugi i powiedzmy raz jeszcze co znaczył poganin.

Kłótnie o dyecezye wywiodły na świat niesłyszane przedtém wyrazy *poganin*, *niechrzczony*, a rozumiane

Otto rex, tua lex quia semper venditur auro,
Hic gentes frustra querunt iudiciae justa.
Otto dum regnas, non sunt judicia regni.
Otto dum regnas, regnat pecunia tecum,
Plus valet argentum tecum, quam lex sapientum.

(1) Quod si bonitate, non ferocitate, pecuniam vel milites in auxilium Romane ecclesie postulasses, non minus auxilii vel consilii forsan apud nos, quam tui antecessores apud nostros, impetrasses, Gallus, str. 256.

w takiém jak je w ówczas brano znaczeniu. Stopniowo rozwijały się powzięte w téj mierze wyobrażenia, a gdy doszły szczytu spowszechniały, utraciły swą wziętość i stały się czczém słowem, podobnie jak wyrazy *Wołoch, Niemiec*, i t. p. Kiedy po śmierci Metodyusza Papież Jan IX. nowo urządził arcy-biskupstwo Morawskie obrządku słowiańskiego, prałaci germańscy, którzy sobie do całéj Pannonii rościli prawo, i myśleli że po śmierci słowiańskiego Apostoła rozszerzą dyecezyę swoję, zaczęli srodze ubolewać nad tém, że Ojciec Święty nowego Arcybiskupa dla Morawii potwierdził. Uniesieni gniewem, nazwali duchowieństwo i lud morawski nie-chrześcianami, czyli, jak P. Rychter (1) mieć chce, ludźmi różniącemi się w wierze. Działo się to r. 899 (2). Nawzajem piszący swe dzieła przed r. 950 Konstanty Porphyrogenneta, rozprawiał o niewiernych i niechrzczonych ludach, wszystkie, Franków wyjąwszy, od społeczeństwa z sobą wyłączając. Spory o dyecezye dla których kościół katolicki chwiał się w jedności już od IV po Chrystusie wieku, a rozchwiał się zupełnie pod Cerularym w wieku XI, dały powód do posądzania się o niedowiarstwo i niedokładność chrztu, nie zaś służba boża, lub brak w ceremoniale świętego sakramentu. Bo dogmata były jedne i też same w Kościele Katolickim obudwóch dyecezyj, tylko że na wschodzie w języku narodowym, a na zachodzie w łacińskim języku ofiara ołtarza odbywała się. Jakiém-że więc prawem mogli prałaci germańscy powiedzieć o wyznawcach obrządku tego że różnią się w wierze, gdy nie tylko ówcześni

(1) Biblioteka Warsz. II. str. 633.

(2) Boczek, codex diplom. et epistolaris Moraviae, 1. str. 60. i następn.

Papieże ale już nawet w roku 794 uznał Kościół Rzymski że w każdym języku modły do Boga zanosić godzi się, ani to nie jest sprzeczne zasadom Katolickiego Kościoła (1).

Na toż samo wychodzą słowa Porphyrogennety, które mają swoją zasadę historyczną, i nie dopiéro w jego wylęgły się głowie. Jakoż odkąd dla przyczyn politycznych zaczęli stronić od siebie jednéj wiary, a dwóch dyecezyj katolicy, wtedy dopiéro greckie duchowieństwo, niby wet za wet oddając, zaczęło wyrzucać rzymskiemu powolność z jaką się okazywał ku nawracanym na jego łono ludom, gdy im pozwalał przedłużać czas przyjęcia ś. sakramentu (2); wtedy powstawało toż duchowieństwo na ceremoniał chrztu, i zaczęło rożnicę czynić między chrzczonymi a niechrzczonymi czyli niedochrzczonymi Chrześcianami (3). Nawzajem prawili prałaci germań-

(1) Na Koncylium Frankforckiém odbytém w roku 794 uchwalono, u Pertz III. str. 75: ut nullus credatur quod nonnisi in tribus linguis Deus orandus sit; quia in omni lingua Deus adoratur, et homo exauditur, si justa petierit.

(2) Powiedziano o Skandynawach, w życiu ś. Auskara, u Pertz II. str. 709: libenter quidem signaculum crucis recipiebant, ut catecumeni fierent, quo eis ecclesiam ingredi et sacris officiis interesse liceret, baptismi tamen perceptionem differebant, hoc sibi bonum dijudicantes, ut in fine vitae suae baptizarentur, quatenus purificati lavacro salutari, puri et immaculati vitae eternae januas absque aliqua retardatione intrarent.

(3) Mikołaj Papież Hinkmarowi (sławnemu Arcybiskupowi Reimskiemu, mającemu największą powagę w ówczesnéj Francyi), tudzież wszystkim Galskim Arcybiskupom: epistolam transmisit, innotescens praefatos Graecorum imperatores, sed et orientales episcopos, calumniari sanctam Romanam ecclesiam, immo omnem ecclesiam quae latina utitur lingua, quia presbyteros chrismate linire baptizatorum frontes inhibemus, Hincmari Remensis annal. u Pertz I. str. 475. Insze wyrzuty kościołowi rzymsko-katolickiemu czynione tamże, opuszczam.

scy o prawowiernych chrześcianach i niedowiarkach (1) a gdy się następnie rozdwoił kościół, wtedy sam Papież nazywał Greków już nie tylko ludźmi różniącymi się od Rzymskiego Kościoła w wierze, lecz poganami po prostu. Dowody przytoczone na to (2) ani obalić się nie dadzą, ani żadna ważna przyczyna nie zachodzi, ażeby koniecznie musiały być obalone. Przez długi bowiem przeciąg czasu zwietrzała ich moc wewnętrzna, i dziś służą tylko do wystawienia w należytém świetle ducha ówczesnéj historyi, którą, ażeby pojąć i zrozumiałą czytelnikowi uczynić, w barwie właściwego wieku stawić ją przed oczy należy. Przecież historycy niemieccy i słowiańscy piszą teraz bez ogródki, co ich przodkowie wzajemnie prawili o sobie niegdyś, ani tego jeden narod nie bierze teraz drugiemu za złe, będąc w tém przekonaniu że miłość chrześciańska tém więcéj do siebie zbliży ludy, im otwarciéj każdy dawne swe wyjawiając grzechy stawi rękojmię na to, że nie podziela zdania zawiścią i zemstą oddychających wieków, i chce nadal, jak Chrystus Pan przykazał, żyć w pokoju i zgodzie. P. Rychter usiłując okazać, że w źródłach historycznych poganin zawsze znaczył i znaczy niechrzczonego i bałwochwalcę, odwołuje się (3) do listu Mikołaja Papieża, i z niego dowód bierze na to, że w roku 1279 w samém Gnieźnie stronnicy poganizmu wiele klęsk zadali, wiele ludzi wymordowali, a wielu do odstąpienia prawdziwéj wiary i kłaniania się bałwanom zmusili. Czemu ja wcale nie przecząc, zwracam

(1) Psendo-Christiani.
(2) W Pamiętn. I. str. 207 następn. Bibl. Warsz. II. str. 128.
(3) Bibl. Warsz. III. str. 370.

uwagę na to, że poganie owi, nie byli to polscy obywatele, lecz najezdzcy Litwini. Naruszewicz (1) który mu ów list u Rajnala wskazał, (nie przywiódł bowiem P. Rychter dzieła, zkąd go wydobył), ostrzegł go oraz i o tém, co to byli za poganie owi; o czém P. Rychter zamilczawszy podał się w porozumienie, że albo powierzchownie rzeczy brał, albo, obyczajem swoim, część dowodów przytoczył a część opuścił, co mu się wszędzie z naszém trafiało dziełem.

Odpowiedziawszy na zarzuty, które P. Rychter uczynił Pamiętnikom moim, przejdę resztę jego uwag, kładąc obok liczbę stronic na których w Bibliotece Warszawskiéj drugi i trzeci artykuł krytyki swéj umieścił, ażeby próżno nie powtarzać słów krytyka, lecz wprost odeprzéć je i nicość ich wykazać.

Przytoczyłem dowody na to, że dyecezye powiększały się lub zmniejszały w miarę posuwanych lub uszczuplanych granic państwa. Za czasów Maurycyusza Cesarza szła Carogrodzka dyecezya aż po Benatki (Wenecyą) mieszcząc w sobie patryarchat Akwilejski, za Justyniana pod sam Rzym dochodziła, a za Konstantyna Porphyrogennety przypomniano zachodniemu cesarstwu że i we Włoszech wyświęcać Biskupów ma prawo Patryarcha Carogrodzki (2). W dyecezyi téj były chrzczone i nie chrzczone ludy, czyli poddane Carogrodowi i swobodnie żyjące: Cesarze Byzanccy wszakże swobody téj nie przyznawali im, czekali tylko dogodnéj pory, ażeby ich przywieść do posłuszeństwa. Jeżeli był naród (jak np. Chrobatowie) który częścią w granicach a częścią za gra-

(1) Historya narodu polsk. V. str. 164 następne 425.
(2) Strona 144.

nicami Cesarstwa mieszkał, wyrażali się o drugiéj części téj że jest białą, to jest nie zawisłą od Carogrodu. Przez Chrobatów białych nie można rozumiéć nie chrzczonych, bo i owszem chrzczeni białymi nazywaćby się musieli, od białego odzienia w które przybierano nowo-chrzczonych ludzi, na znak oczyszczenia ich z piérworodnego grzechu. Konstanty Porphyrogenneta nie wiedząc coby począć z nazwą Chrobatów, raz nazywa ich od koloru, to znowu od wielości posiadanych ziem. Błąd ten, który mu już i Naruszewicz wytknął, zkądby powstał wskazałem wyżéj. Cesarz słyszał cóś o wielkiéj Morawii (która obok siebie miała Morawią małą), słyszał o wyrazach słowiańskiéj mowy, które niemiłosiernie pokaleczył i dziwacznie wytłumaczył, i ztąd uroił sobie że Słowianie Chrobatami nazywali mieszkańców wielu ziem. Tłumacze jego mylnie ztąd wielką Chrobacyą wywiedli i aż do Sandomierza rozciągnęli jéj granice, co jest fałszem (1).

Chrzest ś. jest sakramentem, a więc powtarzany być nie może: wszakże ceremoniał powtarzano, dla dania pewniejszego znamienia przesiedlonéj w nową dyecezyą osobie, jakiego jest obrządku. Nawet chrześcianin ten, który do czci bałwanów powrócił, nie powtarzał chrztu, za nawróceniem się znowu do chrześciaństwa, lecz błogosławieństwo otrzymywał przez położenie rąk kapłańskich na czole grzesznika. Wszelako powtórnie chrzczono Chrobatów, gdy z pod Franków wrócili pod rządy carogrodzkie za Bazyliusza Cesarza (2), gdy przecież jako zmieniający dyecezyą, nie ochrzczonymi lecz dochrzczonymi być powinni byli. Powiada P. Rychter że Kon-

(1) Strona 145, 146.
(2) Strona 146.

stanty Porphyrogenneta nie zawsze Carogród rozumié przez Rzym (1), ale nie wskazuje gdzie i kiedy. My wiele naliczyliśmy miejsc z owczesnych kronik w których Rzym i Rzymianie, Carogród i Carogrodzców oznaczają zawsze. Z Leona Filozofa, który o Galach i Longobardach niedowiarkach mówi, mylnie wnosi P. Rychter o Frankach (2), bo należy wyrazy Cesarza rozumieć li o narodach, które północne Włochy zamieszkiwały, a w Łęgdach Aryusza żyły niegdyś. Frankowie zaś w niedowiarstwie nie żyli nigdy, i dopiéro za takich uważani być zaczęli od czasu sporów o dyecezye. Lubo wszędzie dowiodłem mu, że ludzi pod rządem swym nie zostających nazywają Carogrodzcy niechrzczonymi, przecież każe mi P. Rychter (3) przez historyą wesprzeć, że Serbowie ci, którzy się za Konstantego Porphyrogennety pod władzę Rzymu dostali, chrzczeni byli poprzednio. Ja dosyć nadawałem mu dowodów, do niego więc należy obalić je, lub ze swéj strony przeciwne postawić.

Zarzut uczyniony mi (4), że w historyi prawodastw pojmując należycie poganina nazwę odstąpiłem następnie od zdania, a na pokazanie, że u Ditmara, Kadłubka i Galla poganin oznacza słowiański obrządek, brałem dowody z XIII i następnych wieków (5); nakoniec że za nadto drobiazgową uważając tę rzecz, najważniejsze przecież z niéj wyprowadzam wnioski (6); ten mówię zarzut, czyli raczéj zarzuty, są równie niesprawiedliwe i fałszy-

(1) Strona 147.
(2) Strona 147.
(3) Strona 149.
(4) Strona 367.
(5) Strona 368.
(6) Strona 371.

we, jak wszystko co w téj mierze P. Rychter powiedział. Bo ja i teraz nie inaczéj wyraz ten pojmuję, to jest że poganin istotnie znaczy i powinien znaczyć niechrzczonego człowieka i bałwochwalcę; lecz utrzymywałem oraz i utrzymuję, że odkąd dwoił się Katolicki Kościoł, wtedy niechrzczonymi i w niedowiarstwie żyjącemi ludźmi mianować się nawzajem zaczęli wyznawcy kościołów tychże, nie zaś najwyżsi ich rządzcy duchowni, czyli Papież i Patryarcha; nakoniec że gdy się Kościół rozdwoił zupełnie, wtedy pomawiając się o kacerstwo obiedwie strony miotały na siebie obelgi, a Papież poganami niekiedy nazywał wyznawców wschodniego Kościoła. Kiedy podług wyrzeczenia germańskich prałatów (r. 899) mogło być duchowieństwo i lud obrządku słowiańskiego o niedowiarstwo posądzane, dla czegożby Ditmar, Gallus i Kadłubek nie mieli na karb pogaństwa kłaść tego, co lubo katolickiém przecież rzymskiém nie było? Lecz czy ja ztąd biorę dowody na poparcie twierdzeń? czyż nie wspieram raczéj niemi historycznych świadectw, nazwą poganina objaśniając je, ale niemi nie dowodząc prawdy; czyż postrzyżyn nie kładę za dowód katolicyzmu Polaków przed i za Mieczysława, czyż nie przywodzę usiłowań Dąbrówki o rozszerzenie świętéj naszéj wiary, czyż nie odwołuję się do wczesnych nader stosunków Polski z morawsko-Świętopełkowém katolickiém państwem słowiańskiego obrządku? Dowody z XIII i następnych czerpane wieków, nie są u mnie główne, lecz podrzędne; wspierają one rzecz ale jéj nie wywodzą. Bo i czemużby niemi Ditmara, Galla i Kadłubka objaśnić nie miało się godzić, gdy oni inszemi tylko, dobitniejszemi, wyrazili to słowy, co na kilka przed niemi wieków wyrzekli germańscy prałaci, a co późniéj same na-

wet urzędowe powtórzywszy akta, uprawniły niejako gołe i na wiatr aż dotąd puszczane słowa. Dla tego więc śmiechu rzecz warta, gdy P. Rychter (1) twierdzi, że żaden historyk nie tylko IX, ale i XVI wieku wyznawcy obrządku wschodniego poganinem nie nazwał, i odwrotnie. Jeżeli tak było, cóż będą znaczyć przytoczone dowody z aktów urzędowych i kronik, które gołém słowem zbijając P. Rychter tém samém dowiódł że ich zbić niepodobna. Wszakże (raz jeszcze powtarzam) obiedwie strony nie wierzyły w to, ażeby rzeczywiście jedna pogańską, druga niechrzczoną być miała, i w samym Rzymie nie wahano się nakoniec wyznać tego szczerze, że jedynie dla sporów o dyecezye Kościół Katolicki dwoił się niegdyś, aż wreszcie rozdwoił się zupełnie (2). Ażeby rzecz zamącić mylnie wyrzekł P. Rychter (3), że Ditmara, Baszka, Długosza i t. d. przytaczam na dowód badań, a jemu czynić tego zakazuję, dla tego że są późniejsi. Jest to fałsz wierutny. Ja mu dla tego zakazuję odwoływać się do kronikarzy owych, że oni nie mówią o tém, co im kładzie w usta krytyk. Bo ilekroć rzecz inaczéj się ma, nie tylko godzi się, ale nawet należy odwoływać się do nich. O pogaństwie Mieczysławowém mówią Ditmar i Gallus, na nich więc powoływałem się także, rzecz o pogaństwie rozbierając. O postrzyżynach gdy piérwszy nie powiedział nic, więc i ja nie odwołuję się do niego w téj mierze, i odwoływać się P. Rychterowi nie daję (4). O jednem i drugiém (pogań-

(1) Str. 368.
(2) Dowód przytoczyłem w Bibl. Warsz. II. str. 112.
(3) Str. 386.
(4) Bibl. Warsz. II. str. 626.

stwie i postrzyżynach), jeżeli mówią Baszko, Długosz i t. d. powoływać się na nich godzi, lecz tylko dla objaśnienia, ale nie dowiedzenia rzeczy, gdyż tego co się w X. działo wieku dowodzić nie można kronikarzami o kilka wieków późniejszemi, ale spółczesnych powołać tu na świadków należy.

Rozprawiając o postrzyżynach P. Rychter (1) dowiódł, że gdy chce należycie pojmować rzecz, może i umié pojąć ją. Skoro się dowiedział od nas zkąd poszły i co znaczą Mieczysławowe postrzyżyny, wiernie powtórzył słowa nasze, uzupełnił je nawet, ale niepotrzebnie. Wywiódł on na scenę różne postrzyżyny, a nawet, chcąc się popisać własną erudycyą, przywiódł na poparcie dowodów naszych rytuały rzymskie. Udaje nawet że lepiéj od nas wyświecił rzecz, wyłuszczając dokładniéj o jakich to postrzyżynach Baroniusz i Mabilon mówili. Lecz ktokolwiek odczyta nasz wywód, i porówna go ze słowami krytyka, pozna od razu, że on nic nad to co stało u nas nie powiedział. Bo ja z Baroniusza opowiedziałem (jako wstęp do badań moich) zkąd się wzięły chrześciańskie postrzyżyny duchownych osób, a z Mabiliona że i świeccy ludzie postrzygali się; dopiéro następnie rozwiodłem się nad tém, zkąd Mieczysławowe postrzyżyny poszły. Z wywodu rzeczy zrobiłem ten wniosek: że lubo i na Zachodzie postrzygali się ludzie świeccy, przecież zwyczaj ten był raczéj Wschodniemu niż Zachodniemu właściwy Kościołowi, i że Frankowie dla tego się niegdyś strzygli, że chcieli z politycznych widoków do Greckiego zbliżyć się Kościoła (2).

(1) Str. 372 następne.
(2) Pamiętniki, I. str. 222, 229.

Powiedziałem nakoniec, że późniéj postrzyżyn zaniechano na Zachodzie połączywszy je z bierzmowaniem. Jakoż nie widać ich tamże w IX wieku. Owszem prałaci germańscy wyszydzając wtedy słowiański obrządek, najgrawają się i z postrzyżyn, z pogańskiém Madziarów porównywając je zwyczajem (1). Ażeby oni golić mieli głowy obyczajem u Tatarów długo zachowywanym nie jest do prawdy podobną rzeczą: ażeby naród skłonił się cały do naśladowania zwyczaju najezdzców i madziarskim obyczajem golił na głowie włosy, trudno także przypuścić. Prędzéj więc należy mniemać, że postrzyżyny na Zachodzie już zaniechane, a u Słowian zachowywane jeszcze, rozumieją tu prałaci niemieccy wyrzuty czyniąc kapłanom obrządku słowiańskiego, że golą to jest strzygą włosy (2). P. Rychter utrzymywał niegdyś (3) że postrzyżyny Mieczysławowe na pogaństwo wskazując dowodzą tego iż nie był chrześcianinem: teraz (4) cofa swe zdanie i przyznaje że można je odnieść do postrzyżyn, jakie w siódmym roku odbywały się w Kościele Zachodnim. Tym sposobem zgodził się na to, że od urodzenia był nasz Książę Chrześcianinem, a tém samém przyznał chrześciaństwo wszystkim książętom polskim

(1) Coby znaczyło owo u Liudpranda, Pertz V. str. 351 *Ungarico more tonsus*, tłumaczy się z listu prałatów germańskich do Jana IX Papieża, u Boczka Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae, 1. str. 63, którzy mówiąc o stosunkach Słowian z Węgrami, napomykają cóś i o postrzyżynach, jakoby je Słowianie ci na sposób madziarski czynili. Ipsi multitudinem Ungarorum non modicam ad se sumserunt, et more eorum capita suorum pseudochristianorum penitus detonderunt.

(2) Capita suorum pseudochristianorum penitus detonderunt.

(3) Bibl. Warsz. II. str. 626 następn.

(4) Tamże str. 873.

od Ziemowita począwszy. W tém tylko pomylił się wielce, że postrzyżyny za obyczaj zachodniego Kościoła wziął, z przyczyny że chrzest i postrzyżyny chrzestne w Kościele wschodnim nie długo po sobie następowały, a przynajmniéj nigdy prawie na siodmy rok nie przypadały, o czém ruscy pisarze niby mają zapewniać. Bo postrzyżyny w gościnie tylko przebywały na Zachodzie, i Ziemowita nie rzymsko-katoliccy, lecz słowiańsko-katoliccy duchowni postrzydz mogli, jako będący mu bliżsi niż księża łacińscy, z widoków politycznych niemili pod ówczas nam i naszym sąsiadom. Nadto insze były postrzyżyny chrzestne, a insze te których udzielano młodzieńcom, gdy do lat pewnych doszli. Piérwsze dotąd zachowują się w Kościele wschodnim, drugie zachowywały się tam niegdyś, a teraz wyszły z użycia. Rozwiodłem się w téj mierze w Pamiętnikach (1), a powoławszy się na Tatyszczewa przytoczonego przez Karamzina, wyraźnie powiedziałem że w roku czwartym, piątym, siódmym i późniejszym, udzielano tych postrzyżyn młodzieńcom w obudwoch obrządkach. Łatwo jest pojąć dla czego o tém przemilczał P. Rychter, i rzecz całą swoim zwyczajem przeistoczył i zagmatwał.

Jeżeli przed rozdwojeniem się swojém był jeden katolicki Kościół dwóch obrządków, więc różnica pomiędzy niemi zewnętrznie tylko a nie wewnętrznie spostrzegać się dawała, polegając na zwyczajach miejscowych, między któremi język liturgiczny główną grał rolę. Ilekroć razy znać dawał Rzym że zwyczajów tych szanować niechce, lecz na sposób swojski zamienić je myśli, słowiańskie ludy odstrychały się od niego, czyli, jak się

(1) I. str 223.

wyraziłem, czuły odrazę od Rzymskiego Papiéża, z przyczyny że on postępując tak, zdawał się działać zgodnie z polityką Niemców, którzy niepohamowaną chuć mieli zawsze do wynaradawiania słowiańskich ludów. Ilekroć zaś Papiéż trzymał się zasady pierwotnego Kościoła, stróżem był świętéj katolickiéj wiary, czystości jéj przestrzegając, a miejscowych praw, dyecezalnych mianowicie, i zwyczajów kościelnych nie tykał się, ludy słowiańskie garnęły się chętnie pod władzę jego, jako następcy Piotra ś., któremu Chrystus Pan kazał paść owce swoje. Dowodem tego jest zgodne pożycie Kościoła katolickiego obudwóch obrządków aż do czasu wszczętych sporów o dyecezye, które zaczęły jedność ową dwoić już przed Focyuszem i za czasów Patryarchy tego (1); dowodem arcy-mądre postępowanie Papiéży w IX. wieku, którzy pomimo plotek i nastawań na to Prałatów germańskich, zostawili Słowianom ich obrządek nienaruszony i mieli ich uległemi swéj władzy; dowodem nakłanianie się Papiéża na początku XI. wieku, ażeby Kościół sercem, lubo jeszcze nie formą, rozdwojony przywieść ku wspólnéj zgodzie, i przeszkodzić temu, ażeby się zupełnie nie rozdwoił (2).

P. Rychter mając upodobanie w przekręcaniu prawdy, nie wahał się wyrzec (3), żeśmy Dąbrówkę siostrą a nie córką Bolesława uznali być dla tego, że Długoszowi, który inaczéj prawi, błąd w téj mierze wytknął Strykowski: gdy przecież powiedzieliśmy (4), że córką

(1) Str. 376.
(2) Str. 377.
(3) Str. 377.
(4) Bibl. Warsz. II. str. 106, 107.

być nie mogła, bo siostrą Bolesława nazwali ją spółcześni kronikarze.

Jordana nazwał Ditmar pod rokiem 968 Biskupem, a pod rokiem 1002, opisując zdarzenia zaszłe roku 965, nazywa go księdzem (1). Wprzód więc księdzem był, a następnie Biskupem. Mówi P. Rychter (2), że Antistes zawsze oznaczał Biskupa a nigdy księdza. Wyczytał to z Forczeliniego. Lecz kiedy biegły jest w kodeksie (3), jak to utrzymuje (4), niechajże raczy wejrzeć w Teodozyński kodeks (5), a zobaczy że Antistes i księdza oznacza.

Lubo dzieje chrześciaństwa u Czechów opowiedziałem podług pierwotnych źródeł, przecież utrzymuje krytyk (6), żem je na Strzedowskiego pismach uzasadnił.

Uczynił mi (7) zarzut, że w dziejach pierwotnych chrześciańskiego Kościoła przezemnie skréślonych jest najwięcéj przytoczeń z nowszych pisarzy, jakiemi są Ossoliński, Friese, J. S. Bandtkie: na ce odpowiadając oświadczyłem (8), że to jest fałsz wierutny, gdyż trzy razy tylko, a i to podrzędnie, a nie głównie przywiodłem ostatniego. Teraz P. Rychter (9) z obudwóch Pamiętników, gdzie rzecz wcale odrębna jest, narachował 27 cytat, ażeby mi dowiódł że mylnie twierdzę.

(1) Antistes, u Pertz V. str. 750, 784.
(2) Str. 378.
(3) Rzymskim czy francuzkim?
(4) Str. 390.
(5) Miejsce wskaże mu Bryssoniusz p. w. *Antistes*.
(6) Str. 388.
(7) Bibl. Wartz. II. str. 626.
(8) Tamże str. 115, 116.
(9) Str. 382.

Nie tylko Pamiętniki, ale bez wyjątku wszystkie, jakieśmy kiedykolwiek wydali dzieła, zaświadczą o uszanowaniu i wysokiém naszém poważaniu osób z Kościołem katolickim w jakimkolwiek zostających związku. Nie słusznie więc posądza nas P. Rychter (1) o niechęć ku pisarzom kościelnym, a niesprawiedliwie pomawia o ubliżenie ś. Ignacemu Patryarsze (2). Wystawiają go dzieje jako starca niedołężnego wiekiem, bo w zgrzybiałości sprawował godność patryarszą, chwalą cnoty jego, które były znamienite w mężu w poczet świętych później policzonym: co ja wszystko powtórzywszy wiernie, nie widzę w czémbym cierpko i nie prawdziwie mógł wyrazić się o świętym Patryarsze.

Obmacawszy zewsząd Pamiętniki nasze, azali gdzie na słabą nie natrafi stronę, a znalazłszy je zewsząd mocne (3), zstąpił P. Rychter z stanowiska sędziego na stopień sprawozdawcy, z ubliżeniem dla prawdy i czytelników. Bo sądził, że dosyć jest przedstawić im rzecz jakkolwiek, a oni zaraz uwierzą jego słowu, Wygadawszy się ze wszystkiém co tylko wiedział o dziele naszém, rozpoczął następnie próżną gawędę, i jął się nas pytać: jakie też to są błędy, które wyrzucając nam, sam popadł w nie (4); zaczął wyliczać wydania Byzantynów, dowcipkować nad Chodynieckiego byzanckim pisarzem (5), zapewniać że łacińską grammatykę umié (6), ubolewać nad tém, że Pamiętniki moje historyą poniży-

(1) Str. 137.
(2) Str. 150.
(3) Str. 366.
(4) Str. 385.
(5) Str. 150.
(6) Str. 386.

ły do bajki (1), zapewniać że rzecz źle przezemnie rozebraną sam lepiéj napisze (2), nakoniec radzić, ażebym przez proste przemilczenie pozycyi, w których zarzuty są przeciwko mnie, pogodził się z historyą (3). Zaspakajając ciekawość odpowiém na pytanie, wątpliwość zaspokoję, zapewnieniu zapewnienie, na bole lekarstwo, na radę dam radę, życząc ażeby z wszystkiego chciał nadal P. Rychter korzystać należycie, zwłaszcza gdy przy szczegółach do których się zabiéra, może sprawę źle w ogóle prowadzoną naprawić, i przekonać nas o tém, że zna źródła dziejów i pojmować je umié. Zamierzywszy on sobie okazać różnice zachodzące między Pamiętnikami mojemi a historyą, minął się w ciągu swéj pracy z historyczną prawdą. Wydał nam walkę o dzieje, a spiérał się o drukarskie błędy i myłki w przytoczeniu Boroniusza i Mabiliona. Gdyby dopilnowawszy druku artykułów swoich był przynajmniéj w téj mierze z chwałą dotarł boju, powiedzieliśmy o nim, że doskonałym jest korrektorem omyłek drukarskich: ale gdy we wszystkich trzech rozprawach nie dopisał, dowiódł tego, że popadł sam w błędy, które nam, czyli raczéj naszemu zecerowi, wyrzucił słusznie. Zamiast liczyć wydania Bizantynów (z których znam ja i takowe, o jakich P. Rychter nie wié, lub o jakich powiedzieć przepomniał (wydanie Bońskie), lepiéj było wskazać mi gdzie téż w Warszawie znajdują się one, bo ja o tém nie wiedząc, muszę ilekroć przyjdzie do nich zajrzéć, szukać w téj mierze we własnych notatach zasiłku. Rzeczą jest naturalną, że wyjątki z rzeczonych kronik

(1) Str. 366, 367.
(2) Str. 383.
(3) Str. 137.

byzanckich, jako z dzieł na różnych miejscach czytywanych, nie mogą być wszystkie podług jednakowego wydania zrobione. Wszakże upewniam P. Rychtera, że szczególnym nawet trafem nie zdało mi się znaleźć przez krytyka dostrzeżonego Chodynieckiego między byzanckiemi kronikarzami. W téj więc mierze wyższość P. Rychterowi przyznając, i bystre jego admirując oko, życzę, ażeby przy rozbiorze szczegółów w dalszym ciągu krytyki swéj, znalazł w nowo odkrytém dziele wiele zasobów do badań swoich. Wierzę ja temu, czyli raczéj chcę wierzyć, że autor różnic zachodzących między Pamiętnikami a historyą zna grammatykę, ale nie idzie zatém ażeby znał dzieje, wiedział o tém że w źródłach i wątku dwoiste są, umiał jedne oprzéć na historycznéj, a drugie na poetycznéj prawdzie czyli na podaniach, i zdołał tamte w świetle historyi wystawić, a te uprawdopodobnić. W różnicach między Pamiętnikami memi a historyą zachodzić niby mających, stawiwszy on oczywisty dowód na to, że nie umié zapatrywać się na dzieje, powiada, że lepiéj napisze rzecz źle rozebraną przezemnie. Zamiast odpowiedzi na to, powtarzając mu z Krasickim:

Kolego i bracie,
Na rzemiośle się nie znacie,

uważam, że kto chce pisać o dziejach, powinien się naprzód rozczytać w źródłach, i z krytycznego stanowiska umieć zapatrywać się na obadwa rodzaje historyi, ażeby dowodami spółczesnemi wyjaśniona prawda, tudzież w źródle swém poznana, koleją długiego czasu przeistoczona, i do pierwotnéj postaci przywrócona bajka, uprawdopodobniła rzecz, gdy się jéj pewność nie da stwierdzić dyplomatyczno-historycznemi pomnikami.

W rysie dziejów i oświaty słowiańskich ludów aż do wieku XIV., który w drugim Pamiętniku podałem, zwróciłem uwagę na pieśni i klechdy, jako jedyny zabytek cywilizacyi naszego gminu w czasach najdawniejszych. Powiedziałem: »że dla historycznych wywodów, które na dyplomatycznéj prawdzie opiérać się powinny, są nader małéj wagi szanowne te zabytki, ale do pism, przez przypuszczenia wyjaśniających odległą starożytność, że są nader ważne.« Ubolewałem nad tém, »że się jeszcze nikt nie znalazł dotąd, któryby tego rodzajem wywodów pokusił się odsłonić starożytne czasy ciemną pokryte nocą, któryby mocą gieniuszu swego upodobnił nam prawdę o tém, co dotąd za baśń, zdrowego częstokroć pozbawioną rozsądku, słusznie poczytujemy.« Objawiłem nakoniec myśl, »że wystawienie tego rodzaju rzeczy tak, ażeby do przekonania przemówiła, zależy od jéj wykładu, i że na téj drodze wprowadzona na jaw bajka, równie do serca trafia jak prawda historyczna« (1). Takie to dzieje miesza P. Rychter z owemi, które nie w podaniach gminu, lecz w źródłach historycznych, jakiemi są akta urzędowe i kroniki, mają swą pewność. Gdyby zamiast rozsiéwać fałsze, wejrzał był w te dzieje, od prawdziwych a uzasadnionych na źrzódłach, i dla tego dyplomatyczną wiarę mających, umiał je był odróżnić, nie byłby dwoistéj historyi pomięszał, i przez to w błąd czytelnika o dziejach na prawdzie i bajce opartych, nie wprowadził. Leżą nie tknięte pieśni i klechdy gminu polskiego, nie znalazł się dotąd nikt, któryby wniosłszy w nie pochodnię prawdy, wykazać umiał, jak powstając, kształcąc i przekształcając

(1) Pamiętniki II. str. 55.

się one, rozwijały oświatę naszego ludu na lepsze lub na gorsze. Takie to dzieje rozbierają dziś Niemcom bracia Grimowie, takie dzieje napisał Rossyanom P. Sacharów (1), o takie kusi się P. Szaffarzyk, chcąc je stawić obok historyi wierzytelnéj słowiańskich narodów, jako obraz rozwijania się ich siły umysłowéj. Do takich i ja wziąłem się, a chcąc badaczów starożytności polskich zachęcić do pracy, która nas wszystkich wielce obchodzić powinna, dałem poznać w rozbiorze klechdy o Twardowskim własny sposób zapatrywania się na podania naszego gminu, ani spodziewając się tego, że ktoś weźmie ztąd pochóp do spotwarzania usiłowań moich, wystawiając jak ja to obrabiam właściwą historyą, i jakie jéj źrzódła za podstawę daję.

Spory o dyecezye, wmięszanie się do nich świeckiéj polityki, mądrze przez Papieżów przedsiębrane środki ku obronie słowiańskiego obrządku, nakoniec zepsucie całego dzieła przez to, że bez względu na miejscowe potrzeby chciano wszystko pod jeden przywieść kształt, i starano się częścią zwichnąć, częścią zniszczyć zwyczaje narodowe Słowian; te wszystkie mówię okoliczności razem wzięte, rzucając wielkie światło na rozdwojenie się katolickiego Kościoła, dają głęboko wejrzéć w ówczesne dzieje europejskich, a mianowicie słowiańskich ludów. Opowiadanie ich jest wielce nauczające, obznajmując ród człowieczy z przeszłością, dla nauki i przestrogi na przyszłość. Przekonani jesteśmy o tém, że obstając za prawdą, nie wystąpiliśmy ani w słowach, ani w celu wprost przeciw wpływowi duchowieństwa rzymskiego, ale i

(1) Skazania ruskaho naroda. Sanktpetersburg 1841.

owszem stanęliśmy w jego obronie, uniewinniając postępowanie Papieża arcymądre, ilekroć tenże wprost od siebie i z ogólném dobrem Kościoła katolickiego zgodnie działał.

RZUT OKA
NA BUDOWĘ GEOLOGICZNĄ
TATRÓW
I WZNIESIEŃ OD NICH RÓWNOODLEGŁYCH

przez

L. Zejsznera.

Teorya wzniesienia gór stanowczo wpłynęła na postępy Geologii. — Oswobadzając tę umiejętność od hypotez Wernera, nie wytrzymujących rozumowania, otworzyła pole badaniom nad powstaniem nierówności kuli ziemskiéj, których zastosowanie do łańcuchów gór europejskich wyjaśniło co za siły działały w czasach przedhistorycznych, czyli geologicznych. Pod témi widokami dotąd nie rozpoznawano krajów karpackich, albowiem wieki formacyi góry te składających, nie zostały dotąd oznaczonemi ze ścisłością, a ztąd wynika że i czasu ich wzniesienia nie dało się określić.

Wychodząc z zasady, że wyczerpujące tylko badania mogą w teraźniejszym czasie przyłożyć się do postępu geologii, ograniczyłem swe szczegółowe poszukiwania do części Karpat zwanéj Bieskidami, i do Tatrów, tudzież pasm z niémi równoodległych, rozpościerających

się aż do wielkiéj równiny Węgierskiéj. — Jest to zatém płat krajów rozciągający się pomiędzy 50° 3' szerokości północnéj, a 47° 30', mający około 15 mil długości.

Ta część Karpat, którą opisać zamierzam, w stosunku do przestrzeni mało ma rozmaitości w skałach i formacyach. U stóp północnych Bieskidów znajduje się pas długi wapienia Jura, a na nim tu i owdzie pokazują się szczątki osadów formacyj nadkredowych, które na południowym boku Karpat, przy początku wielkiéj równiny Węgierskiéj, osadziły się przeważnie. Bieskidy prawie bez wyjątku składają się z piaskowca karpatowego, mającego za spodek pokłady soli kuchennéj z właściwemi sobie różnorodnemi skałami. — Więcéj rozmaitości mają Tatry i wzniesienia z niemi równoodległe; do ich budowy wchodzą skały wodnego osadu, plutoniczne i metamorficzne. — Do piérwszych liczę: dolomity nummulitowe, wapienne, alpejskie i czerwony piaskowiec; plutoniczne i metamorficzne zaś są: granit, gneiz, łupek mikowy i talkowy, tudzież gabbro, serpentyn, trachity, sporadycznie występujące.

Nad każdym z tych utworów zastanowimy się pokrótce, a następnie okaże się nam czas wzniesienia pasm:

Formacya nadkredowa. Do jakiéj formacyi liczyć wypada młodego powstania piaskowce i iły szare u stóp Karpat na obydwóch pochyłościach osadzone, trudno oznaczyć; tyle tylko pewna, że one należą do późniejszych osadów od kredy, co dowodzi kilka skamieniałości dotąd poznanych. Do któréj zaś warstwy w szczególności należą, nie można dotąd ze ścisłością znaczyć, gdyż za mała liczba tych pozostałości ofig emicznych dotąd została zebraną; według wszelkiego prawdopodobieństwa jednakże średniéj najwięcéj odpowiada-

ją, czyli formacyi myocenicznéj Leylla. — A zatém jest to równoczesny osad z rozpościerającym się pod Korytnicą i Pińczowem i ciągnącym aż po morze czarne. — Na północnéj pochyłości ślady téj formacyi znajdują się pod Wieliczką w górze Winnica i składają się z kwarcowych piasków drobnego ziarna z wydzielonemi warstwami grubego piasku ze skamieniałościami morskiemi, należącemi do rodzajów Natica, Corbula, Venus, Cardium, Serpula, Dentalium; piaski te daléj ku zachodowi nabiérają coraz więcéj iłu, aż wreszcie w samém korycie Wisły pod Krakowem zastępuje on iły niebieskie spoczywające na wapieniu korallowym (Coral-rag). Nierównie znaczniéj rozwinęła się ta formacya przy małych Koszyczkach, wiosce niedaleko Tarnowa położonéj. Piaski, piaskowiec i iły szare łupkowe układają się na przemian: w piérwszych znajdują się dosyć obficie skamieniałości morskie, z tych zdeterminowałem Arca apendiculata, Corbula cuspidata, C. revoluta, Pectunculus, Conus virginalis, Turitilla subangulata. Tak przy Wieliczce jako téż i pod Koszyczkami małemi, warstwy leżą poziomo, i przez poszukiwanie na węgiel kamienny przy Podgórzu okazało się, że w tym punkcie owe szare iły spoczywają na wapieniu korallowym. — Nierównie znakomiciéj osadziła się taż formacya na pochyłości południowéj Karpat, — tam również składa się ze szarych iłów łupkowych, i drobno-ziarnowych białawych piaskowców, często z potężnemi pokładami wybornego lignitu. — Aczkolwiek liczne w sobie mieszczą skamieniałości, wszakże takowe oczekują ściślejszego oznaczenia. — Nad pokładem lignitu przy Varkony niedaleko miasteczka Putnok, w iłach szarych nadzwyczajnie obficei

rozrzucona jest Ostrea longirostris, wraz z niewydatnemi Arca, Venus, w pokładach poziomych.

Formacya Jura. Nierównie dokładniéj poznane są również w poziomych warstwach złożone pokłady formacyi Jura, występujące znakomicie wzdłuż północnych pochyłości Karpat pod Krakowem. — W rozprawie o formacyi Jura nad brzegami Wisły (1) okazałem, że trzy przez skamieniałości odróżnione pokłady odpowiadają angielskim pokładom zwanym Coral-rag, białym marglom niemieckich geologów, i piaskowcowi zwanemu Great albo Bath-Oolit; a zatém sięgają do środka formacyi Jura. — Warstwy ich w całéj téj rozciągłości są poziome albo pochylają się ku południowi pod kątem nieprzenoszącym 5°, jest to zatém formacya, która nie doznała zmian znacznych w położeniu po swém osadzeniu.

Formacya piaskowca karpatowego. Zupełnie odmienna jest budowa osadów wodnych dzielących się we wydatne warstwy w Karpatach i Tatrach; warstwy ich bez wyjątku prawie pochylają się pod znacznym kątem. Aczkolwiek Karpaty bardzo wielkie przestrzenie zajmują, przecież mała liczba skał wchodzi do ich budowy.

W całych Bieskidach, uważam je w granicach przez Sydowa (2) wytkniętych, panuje piaskowiec karpatowy pokrywający pokład solny z towarzyszącemi jemu wapieniami. — Jest to znakomicie rozpostarta skała, w chodząca do składu najgłówniejszych pasm europejskich i nim się o tożsamości przekonali Geologowie w różnych

(1) Rocznik Wydziału lekarskiego Tom IV na rok 1841.

(2) Bemerkungen auf einer Reise in den Bieksiden und den Central-Karpathen.

krajach, różne jéj nazwy ponadawali; i tak poznano ten piaskowiec pod Wiedniem i nazwano go Wiedeńskim (Wiener Sandstein), w Szwajcaryi Flysch, we Włoszech Macigno, francuzcy Geologowie przezwali go piaskowcem fukoidowym (Grès à fucoïdes) dla licznych w nim zawartych odcisków rośliny morskiéj Fucus zwanéj; wreszcie w Karpatach nosi nazwę Piaskowca karpatowego, którą zatrzymamy. — Nie trzeba sobie wystawiać formacyi naszéj, jako złożonéj li z jednakowego piaskowca, jest to raczéj zbiór różnorodnych odmian drobno, grubo ziarnowych piaskowców, konglomeratu, iłów łupkowych, mających miejscami wielkie podobieństwo do filadu, margli dolomitowych łupkowych z wydzielonemi grubemi warstwami piaskowca, wydającemi się jak jednostajną skałą, podobną do Rogowca. Lepiszcze piaskowca karpatowego składa się z potrójnego węglanu wapna, magnezyi i żelaza, bywa pospolicie w stanie jednostajnym, wyjątkowo tylko jest blaszkowém. — Kolor piaskowców drobnoziarnowych, łupkowych margli i iłów, jest powszechnie szary, czasem niebieskawo szary; żółte zaś kolory powstają w skutku zmiany niedokwasu ż. żelaza we wodnik tegoż niedokwasu. — Odmiany łupkowe piaskowca karpatowego i z niemi znajdujące się grube warstwy prawie bez wyjątku mają mniéj lub więcéj domięszane blaszki białéj srebrzystéj miki; — czasem w łupkowych odmianach tak obficie nagromadza się, że z ułamku sądząc możnaby go uważać za łupek mikowy, — takie pokłady są np. w górze Burgsberg przy Kesmarku. — Również często domięszywa do piaskowca lignit, w stanie drobnych ziarneczek, nagromadzający się obficie na oddziałach w kawałkach krawędziastych, jakoto w górach nad kopalnią Wielicką. — Pod Wie-

dniém, przy Ustwen Orawskim powiecie (Comitatus), daléj Kluknawie wiosce niedaleko Gelnicy położonéj, znajdowano nieco grubsze pokłady węgla kamiennego; dobywanie ich nie było wszakże korzystném. — W Galicyi znajdują się również cienkie warstewki, dotąd wszakże nie udało się odkryć pokładów któreby odpowiadały kosztom na wydobywanie ich łożonym. — Zdaje się zatém, że znacznych pokładów węgla kamiennego spodziewać się nie można w piaskowcu karpatowym i jeżeli powątpiéwam o spełnieniu gorących życzeń dla Galicyi P. Torosiewicza, wymówionych w opisie Iwonicza, że w piaskowcu karpatowym znalezione zostaną kiedyś potężne pokłady węgla kamiennego, mam za sobą obserwacye geologiczne w całéj Europie powtarzające się, które wnioski wyciągnione z pojedynczych faktów chemicznych obalają. Niechaj tu nikt nie sądzi jakobym mniemał, że chemia nie jest geologii potrzebną. Zdaniem mojém jest to najgłówniejsza dźwignia nauki tłumaczącéj sposób powstania ziemi. — Wróćmy się wszakże do opisania piaskowca karpatowego: — wśród iłów wydzielają się cienkie warstwy rudy żelaznéj, należące do gatunku iłowego sferosyderytu, bardzo obfite po całéj Galicyi; zdaje się że to jest lepiszcze mające części żelaza przeważającemi. Pokłady te rudy nagromadzają się mianowicie w dolnych częściach formacyi piaskowca karpatowego, w pobliskości soli kuchennéj.

Pokłady podrzędne w ogólności nie są nieliczne, w téj formacyi; najznakomitszy jest pokład wapienia wzdłuż całych Karpat ciągnący się, złożony z różnokolorowych warstw wapienia jednostajnego i ziarnistego, margli łupkowych i iłów szarych z bułami iłowego sferosyderytu; z temi różnorodnemi skałami naprzemian war-

stwuje piaskowiec karpatowy i dlatego skamieniałości licznie w tych wapieniach zawarte oznaczają wiek jego. Obcych domięszanych minerałów znajduje się bardzo mało w piaskowcu karpatowym. Na niektórych punktach zgromadza się siarczyk żelaza i kryształ górny powszechnie w małych kryształkach nazywanych Dyamentami z Marmaroszu.

Zewnętrzne narysy gór piaskowca karpatowego są łagodnie zaokrąglone; zupełnie różną fizyognomią nabiera kraj gdzie się wapienny pokład pokazuje, — tam wysokie ściany, w dziwnie poszarpane kształty, często niewypowiedzianie piękny urok nadają okolicy; wymienię: małą gruppę gór przy Szczawnicy, Pieninami zwaną, okolice Czorsztyna, Szaflar, Rogoźnika, dolinę Orawską z zamkiem tegoż imienia.

Szare margle łupkowe z licznemi odciskami fukoidów i brunatne z łuskami rybiemi tworzą znaczne pokłady w piaskowcu karpatowym: piérwsze znajdują się na całéj północnéj pochyłości Karpat, a mianowicie przy Rybiu niedaleko Wieliczki, w Wapowcach nad Sanem, przy Kropiwniku nad Stryjem; drugie zaś przy Jurowcach, Ulanicach w Sanockim obwodzie.

Wzdłuż całego pasma Karpat na północnéj pochyłości, pokłady soli kuchennéj z rozmaitemi podrzędnemi skałami składają spodek formacyi piaskowca karpatowego. — Gdziekolwiek zaś w południowych stronach spodnie jego ogniwa napotykamy, tam zastępują go dolomity nummulitowe, co się nietylko w Tatrach ale i w dalszych równoodległych pasmach, ku południowi położonych, powtarza.—Wystawiam sobie zatém, że przed przełamaniem i wzniesieniem piaskowca karpatowego pokłady solne osadziły się w stronach północnych, w po-

łudniowych zaś dolomit nummulitowy. — To przypuszczenie potwierdzają okolice szwajcarskie pomiędzy Thunersee a Rodanem, gdzie wapienie nummulitowe tworzą spodek także piaskowca karpatowego i wraz z rozrzuconemi pokładami gipsu, statecznego soli kuchennéj towarzysza, występują. Jeżeli nasz wniosek jest dobrym, zapewne kiedyś w tychże stosunkach geologicznych sól odkrytą zostanie. — Jakkolwiek na piérwszy rzut oka to zestawienie wydaje się naciąganém, przecież obserwacya do tego nas upoważnia.

Pokłady soli kuchennéj w Karpatach od najdawniejszych czasów zwróciły na siebie uwagę. — Z wprowadzeniem do Polski chrześciaństwa piérwsze podanie otrzymujemy o kopalniach w Bochni i Wieliczce. — Nie zamierzając je szczegółowo opisywać, skreślę pokrótce ich stosunki geognostyczne. Formacya soli kuchennéj Wieliczki składa się z różnych pokładów solnych, przegrodzonych warstwami gipsu, anhydrytu, tudzież iłów i margli szarych. — Każdy pokład składa się z właściwéj odmiany soli; — wierzchnia odmiana grubego ziarna pomięszana mniéj lub więcéj z częściami iłu, nazywa się w Wieliczce od niepamiętnych czasów solą zieloną; w kopalni bowiem za światłem lampy ta odmiana trzymana, ma miéć kolor zielony. Właściwie sól zielona nie tworzy ciągłego pokładu, tylko jéj nieforemne bryły zajmują wierzchni jeden poziom. — Pokłady szarego iłu marglowego oddzielają sól zieloną od średniego pokładu czyli od spiżowéj, tak nazwanéj od górników ze Spiża sprowadzonych dla dobywania soli w znaczniejszych głębokościach. — Odmiana ta również jest ziarnistą, tylko kryształy są podłużne, nieco mniejsze i mniéj więcéj w jednym kierunku ułożone; gdyby

były dłuższemi, możnaby je za pręcikowatą uważać. — Lignit brunatny z wyraźną tkanką drzewną, lub czarny jednostajny z mocnym połyskiem, odorem do trufli porównanym, często bywa znajdowany w tym pokładzie.— Boué znajdował po rozpuszczeniu téj soli mikroskopiczne zwierzęta, — pomimo żem przeszło 20 odmian soli z różnych miejsc z téj kopalni rozpoznał, nie dało mi się wszakże nawet śladu wymoczków dostrzegać, tylko bardzo liczne pokruszone skorupy mięczaków. Spodni pokład soli szybikową zwanéj jest najczystszy, nazywą się od dobywania onéjże szybikami czyli szybami podziemnemi. — Iły z gipsem i anhydrytem również przegradzają średni od spodniego pokładu, czyli spiżową od szybikowéj. Jest to drobnoziarnowa odmiana soli, mająca bardzo mało obcych domięszanin, składających się z drobnych igiełek gipsu i szarego iłu. — Z tego pokładu pochodzą pospolicie owe zupełnie czyste, wielkie kryształy soli, po gabinetach chowane, a z iłów siarka rodzima. Jest zatém prawdopodobną rzeczą, że kopalnia siarki w Szwoszowicach leży na przedłużeniu pokładu Wieliczkiego, gdzie siarka nad solą przewagę wzięła.

Każdy z tych pokładów soli ma swe właściwości. Sól zielona nie jest w ciągłym pokładzie, dzieli się na pojedyncze oddzielone bryły, znajdujące się na jednéj płaszczyznie. Spiżowa i szybikowa sól tworzą nieprzerwane pokłady, pochylone ku południowi pod kątem 30° wynoszącym, miejscami jednakże krzywią się i tam nabiérają przeciwny pochył północny; panujący wszakże południowy przeważa.

Wypada nam tu wspomnieć o właściwej odmianie soli szybikowéj o tak nazwanéj soli trzeszczącéj: jest to wielkoziarnista odmiana, prawie bez koloru, podobna

do zielonéj soli, włożona w wodę rozpuszcza się z syczeniem i trzaskaniem, i ztąd pochodzi jéj nazwa. Własność tę sprawia gaz wodorodno-węglisty ściśnięty pomiędzy blaszkami soli; dopóki te dosyć mają siły do trzymania go, gaz zostaje uwięzionym, tak jednakże są małe te bulki, że ich szkłem powiększającém odkryć nie można. Przez rozpuszczanie soli blaszki jedna po drugiéj znikają, i wtedy gaz przełamuje ściany niedające dostatecznego oporu, i sprawia trzaskanie. Gaz ten podług analizy Henryka Rose składa się z mięszaniny wodorodu węglistego i wodorodu.

Obcych minerałów w pokładzie Wieliczki prawie niémasz, wyjąwszy siarczyku żelaza wśród iłów rozsianego. Miejscami nagromadzają się w iłach solnych zaokrąglone kawałki wapienia jasno-szarego, jednostajnego, i granitu z jasnym feldspatem. Skała ta różną jest zupełnie od Tatrowéj i nie mogę oznaczyć miejsca jéj pochodzenia.

Bezpośrednio na pokładzie solnym spoczywają czerwone margle, a na tych piaskowce mniéj więcéj białe z podrzędnemi pokładami wapienia jednostajnego szarego lub jasno-brunatnego koloru ze skamieniałościami formacyi Jura, (Sygneczów) — potém następuje znakomity pokład białego drobno-ziarnowego piaskowca, (Siercza, Kozmice wielkie) z wydzielonemi warstwami szarego rogowca. — Wreszcie pokrywają te różnorodne pokłady warstwy piaskowca karpatowego zwyczajnego.— Wapienie u podnóża Karpat, pod Inwałdem cienkim pasem, a daléj na zachód przy Bielsku i Cieszynie w potężnych massach występujące, należą podług wszelkiego prawdopodobieństwa do Sygneczewskiego czyli do pokrywającego formacyę solną, albowiem zawiérają charakteryzu-

jące skamieniałości piaskowca karpatowego, to jest Fucoides Targionii i Fucoides intricatus, tudzież Aptychus lamellosus.

Prostsze są stosunki geognostyczne w Bochni; pokład ten składa się tylko z odmiany soli odpowiadającéj szybikowej, i występuje wraz z anhydrytem często naśladującym kształt trzewiów i gipsem w równoodległych warstwach ułożonych. Pokład bocheński leży w środku gruboziarnistego piaskowca, pochyla się ku południowi pod 60°. — Pokłady równoodległe soli są pospolicie cienkie, grubość ich od 2 do 6 sążni dochodzi.

Od Bochni ku wschodowi aż do Dobromila jest przerwa pokładu solnego i niewiadomo czyli takowego brakuje, czyli téż tak głęboko leży pod młodszemi osadami, że śladów jego bytności nie można dostrzedz. — Od Dobromila aż do Bukowiny ciągnie się nieprzerwanie pasmo słonych źródeł, które mieszkańcy surowicą nazywają. Wody słodkie stykając się z pokładem solnym rozpuszczają go i tryszczą nasycone, — w kierunku pokładów. — Gdzie bowiem w ich pobliskości zgłębiano szyby, zawsze pokład soli odkryto w towarzystwie iłów szarych, anhydrytu i gipsu. — Podobnie jak i przy Wieliczce towarzyszą nadto temu pokładowi warstwy szarych i jasno-żółtawych wapieni, brekcye wapienne, brunatne rogowce, drobnoziarnowe piaskowce z zielonemi kropkami. Wszystkie te różnorodne warstwy, pokładowi solnemu towarzyszące, pokrywa biały drobnoziarnowy piaskowiec z podrzędnemi warstewkami iłu łupkowego koloru ciemno-brunatnego, a na tym wreszcie spoczywa zwyczajny piaskowiec karpatowy. Warstwy różnorodne pokładu solnego mają panujący pochył piaskowca kar-

patowego, to jest południowo-zachodni pod kątem 50° do 60° wynoszącym.

Niémasz wątpliwości jakim sposobem powstał pokład solny w Wieliczce, Bochni, u stóp w podłuż północnych Karpat rozciągaiący się; jest to osad wodny, osad morski, gdyż sama sól, a nierównie w większéj ilości przegradzające iły szare, mieszczą w sobie pozostałości zwierząt żyjących kiedyś w morzu. Wprawdzie osadzenie się gipsu bezwodnego czyli anhydrytu z wody jest trudném do wytłómaczenia zjawiskiem w dzisiejszym stanie chemii; jakim bowiem sposobem ciało mające nadzwyczajne powinowactwo do wody z niéj wydzieliło się od niéj wolne? Zetknięty anhydryt z powietrzem atmosferyczném już przyciąga wodę i zmienia się w proszek będący zwyczajnym gipsem. Czasowi trzeba zostawić wyjaśnienie tego trudnego dla chemii zadania.

Dolomity nummulitowe występują pod piaskowcem karpatowym tylko w wysokich alpach tatrowych i w pasmach z niemi równoodległych i spoczywają na wapieniu alpejskim. — Skałę tę uważano błędnie za wapień, jednakże inaczéj się przekonałem; już cechy mineralogiczne naprowadziły mnie że nim być nie może; wszędzie bowiem, gdziekolwiek jest nieco czystszym, ma budowę drobnoziarnową, tak właściwą dolomitowi; analiza chemiczna ten mineralogiczny wniosek zupełnie potwierdziła.

Skała ta, zawierająca nadzwyczajne ilości nummulitów, statecznie mięsza się ze ziarkami drobnego piasku kwarcowego, który w spodnich warstwach zbiéra się znaczniéj i tworzy wyraźny piaskowiec, nie różniący się w niczém od karpatowego, i dlatego cały ten pokład uważam za spodnie ogniwo téj formacyi.

Pusch wymienia w tym pokładzie liczne skamieniałości, mające należéć do formacyi krédowéj. Rozpoznając go bardzo szczegółowo, przekonałem się że niemasz ani jednéj krédowéj, a natomiast znalazłem Terebratula numuimales, skamieniałość właściwą Liasowi, co zupełnie odpowiada następstwu pokładów przezemnie podanemu. Pektynity, ostrygi są nowemi gatunkami, które późniéj opiszę; istotnéj gryfei zupełnie niémasz. Nummulity, jak się okazuje, są wspólne formacyom liasu, krédy, i nad nią osadzonym młodszym utworom. Ta szczególna formacya, zostająca we środku pomiędzy piaskowcem karpatowym a wapieniem alpejskim, zupełnie braknie w normalnych skałach; właściwą jest li osadom alpejskim, ma więcéj podobieństwa do piaskowca karpatowego, i dlatego uważam ją za jego spodnie pokłady: nummulity bowiem w niéj bywały, aczkolwiek rzadko znajdowane przy Myślenicach i Cięcinie niedaleko Żywca.

Podaliśmy tym sposobem charakterystykę piaskowca karpatowego i jego podrzędnych pokładów, wypada nam teraz zastanowić się nad jego wiekiem. Niewątpliwy piaskowiec karpatowy w górze Wercizer w komitacie Treńczyńskim zawiéra nadzwyczajne ilości Gryphea columba, skamieniałości właściwéj gruppie zielonego piaskowca czyli Greensand angielskich geologów, a odpowiadające spodniéj warstwie formacyi krédy, i dlatego Boué, Keferstein, Pusch, Bronn i prawie wszyscy znaczniejsi geologowie uważają piaskowiec karpatowy za pokład krédowy. — To mniemanie zdawało się potwierdzać petrograficzne podobieństwo; niektóre bowiem pokłady piaskowca mają bardzo obficie rozsiane kropki zielone ziemistego chlorytu. Tymczasem poszukiwania moje nad tymże piaskowcem czynione, w przestrzeni kraju rozciągają-

cej stę od zamku Orawskiego do Przeszowa, do innych doprowadziły mnie rezultatów;— wnioski te mianowicie zasadzam na stosunku piaskowca karpatowego do wapienia Jura pod Krakowem i na znacznéj liczbie skamieniałości z dokładnością z samego piaskowca karpatowego poznanych. — Pozostałości te organiczne, jak to już wzmiankowaliśmy, nagromadziły się bardzo obficie w podrzędnych warstwach wapienia; w samym zaś piaskowcu nadzwyczajnie są rzadkie i mimo obszernych poszukiwań na kilku punktach odkryłem je tylko, a te pospolicie są niezbyt wyraźne. Przeciwnie w wapieniach zachowały się wybornie, a mianowicie przy zamku Orawskim, w Mrozkowéj skałce przy Rogoźniku i w Szaflarach. Pozostałości te ograniczają się na cephalopody i niektóre charakterystyczne brachiopody; trachelipodów bardzo jest mało, dokładniéj zachowały się, i te odpowiadają dolnym warstwom formacyi Jura, a mianowicie Inferior Oolit zwanym, i wierzchnim pokładom Liasu. Celniejsze wymieniam:

A. Cephalopody

1. Ammuonites murchisonae. Bronn Lethea XXII 3. Ziethen VI 3 z familii Falciferów, znajduje się w wapieniach szarych przy Szaflarach i Zamku Orawskim. We wierzchnim Liasie znaną jest ta skamieniałość z Aalen przy Hohenstauffen w Wirtembergu: a z Inferior Oolit z Alington przy Bridge-Port, Western, Islands Holm cliff w średnim i spodnim Oolicie.

2. A. radians. Bronn Lethea XXII 5 familia Falciferów (Szaflary). — Również skamieniałość Liasowa i Inferior Oolit znajduje się w Bluewick w Inferior Oolit, Villebois we Francyi. W Liasie w Wirtembergu przy Heningen, Wasseralfingen i w Frankonii w Banz.

3. A. Conybeari,— z familii Arietów.—(Zamek Orawski). Znajduje się w Liasie w Anglii i Szkocyi, a w Gundershofen w Wirtembergu.

4. A. annularis. Bronn XXXIII 9 z familii Coronariów. (Rogoznik). Skamieniałość średnim i spodnim pokładem Oolitu właściwa. W Liasie odkryto go w Szkocyi w Ross Cromatry.

5. Prócz wymienionych ammonitów znajduje się jeszcze bardzo wielka liczba powiększéj części nowych, lub niedających się determinować, i dlatego do rezultatów niedoprowadzają.

Pomiędzy nowemi wspomnę: A: tatricus Pusch, i dwa nowe Macrocephate dotąd nieopisane.

6. Z wielu Belemnitów jeden udało się tylko z determinować; pospolicie tak są ze skałą ściśle zrosłe, że oddzielić ich niepodobna. B. brevis. (Bronn Lethea XXI. 18 Volz sur les Belemnites II. 2. 4.) z zamku Orawskiego, jest Cephalopodem właściwym formacyi Liasowéj, znajdującym się w wielu miejscach we Francyi, a mianowicie Saintpierre, w Calvados, Argenton i Issigny w Departamencie Lozère, Fallon przy Grammont, daléj w Banz w Frankonii; w Inferior Oolit przy Calmoutier w dolnéj Saonie, Göppingen, Wasseralfingen, Dettingen w Wirtembergu.

B. Brachiopody.

7. Terebratula triplicata. Philips. (Babiezowskie skałki), znajduje w górnym Liasie przy Amberg w Bawaryi i w Inferior Oolit.

Prócz tych znajduje się kilka nowych należących do gatunku Diphya; skamieniałości te wszakże nie oznaczają dotychczas formacyi. Cztery nowe gatunki opiszę w mojém dziele o Tatrach.

C. Acephalé.

8. Avicula inaequivalvis. Bronn XVIII. 24. (Zamek Orawski). Jest to skamieniałość właściwa wierzchniemu Liasowi i Inferior Oolit, bardzo rozpowszechniona w łupkach Liasowych przy Ostringen i Ubstadt; jako i w Księstwie Badeńskiém w Bahlingen; Möglingen, Wasseralfingen w Wirtembergu, Banz w Frankonii; Gundershofen i Fallon w Alzacyi; Lyme, Regis, Dorset, Bath w Anglii. Z Inferior Oolit zaś pochodzi z Normandyi, Bluewick, Jorkshire, Banz w Frankonii; nawet w młodszych osadach jeszcze była znalezioną w Kellowayrock pod Bath.

9. Posidonia liasina. Bronn Lethea XVIII 3 (Babiezowskie skałki). Jest to również charakterystyczna skamieniałość dla wierzchniéj części Liasu i znajduje się w bardzo wielu miejscach, a mianowicie w Ubstadt w Badeńskiem, Donaueschingen w Bawaryi; Argau, Banz w Frankonii, Ockerhütte przy Goslar w Brunświku.

10. Aptychus lamellosus, w czerwonym wapieniu przy Rogozniku w nadzwyczajnie w wielkiéj ilości tworzy prawdziwy konglomerat; jestto również skamieniałość właściwa Jurassowéj formacyi.

Pozostałości roślinne bardzo są liczne w Piaskowcu Karpatowym, za to prawie zawsze są niewyraźne, wyjąwszy Fucoidów nadzwyczajnie upowszechnionych. Najpospolitsze pomiędzy niemi są F. Targionii F. intricatus i F. aequalis. Niedawno odkrył P. Ziethen przy Boll F. Targionii w marglu liasowym, co potwierdza nasze zdanie, że to jest skamieniała roślina spólna wierzchniemu liasowi i Inferior Oolit, tudzież krédzie.

Wspominają wprawdzie autorowie niektóre gatunki właściwe mające pochodzić z Rogoźnika, te wszakże

po większéj części są błędnie zdeterminowane; i tak Pusch wymienia Nautilites excavatus i N. expansus z Rogoznika; wielokrotnie miałem sposobność przekonania się że to nie są Nautility, ale nowy gatunek Ammonitu, posiada bowiem wydatne szwy właściwe temu rodzajowi. — Toż samo zdaje się stosować do innych skamieniałości za krédowe podawanych, z tego czynią wprawdzie wyjątek Gryphea Columba i Pholodimia Esmarkii.—Natomiast w tymże piaskowcu znalazłem pod Libiertowem, wioski pobliskiéj Szwoszowic, dwie skamieniałości do Jura formacyi należące, to jest: Ammonites fimbriatus i Terebratula substriata.

Niémasz zatém wątpliwości, że właściwy piaskowiec karpatowy zawiéra skamieniałości cechujące spodnie ogniwa formacyi Jura i tylko wyjątkowo mieści w sobie krédowe; czyli te znajdują się w młodszych piaskowcach trudno oznaczyć, tyle tylko pewna, że nie są pomięszane z cechującemi skamieniałościami formacyą Jura. Pozostałości organiczne w wapieniach tworzących podrzędny pokład w piaskowcu karpatowym bardzo się różnie zachowały. — W dwóch warstwach bezpośrednio leżących, na piaskowcu osadzone, wszystkie są pokruszone, co dowodzi naniesienie onychże ze znaczniejszych odległości. Pokład białego ziarnistego wapienia, około 50' gruby, składa się prawie z samych ułamków Eukrynitów; jest to godną zastanowienia rzeczą, jak wielkie ilości istot organicznych dały tak potężnemu pokładowi początek. — Każde ziarnko węglanu wapna ma bowiem w środku kanał, który kiedyś Eukrynitowi służył do odbywania funkcyj żywotnych, czasem zachowały się kolanka członków Eukrynitów lub Pentakrynitów, mające na oddziałach misterne rysunki. — Od zamku Pław-

skiego przez Czorsztyn i Szaflary ciągnie się do Rogoznika, a daléj występuje przy Trzcianie pokład tego ziarnistego wapienia w przestrzeni przeszło 10 mil długiéj. — Jak nadzwyczajna zatém ilość istot żyjących grób tu znalazła, godną jest zastanowienia. Pokład spoczywający nad wapieniem eukrynitowém składa się ze samych prawie muszel, a mianowicie z ułamków ammonitów i terebratulów bez ładu naniesionych. Rzadko się w całości większe exemplarze zachowały. Pokład ten nierównie znaczniéj się osadził aniżeli eukrynitowy, gdyż 150 stóp ma w grubości, długość jego wszakże nieco mniejsza, około pół mili się rozciąga pomiędzy Babierzowskiemi skałkami a Rogoznikiem. — W wyższych warstwach już żyły Cephalopody w tychże miejscach, gdzie je teraz skamieniałe napotykamy. Zachowane są bowiem w zupełności tak, iż najdrobniejsze linijki nawet nie są starte i zwyczajnie leżą na płask równoległe od płaszczyzny odpowiedniéj warstwie. — Tym sposobem przechowały się Faliifery wraz z Fucoidami przy Szaflarach i pod zamkiem Orawskim.

Na początku téj rozprawy wspomnieliśmy, że warstwy piaskowca, o którym mówimy, w Karpatach pochylają pod znacznym kątem. — W całych Bieskidach, czyli w pasmie pomiędzy źródłami Wisły i Rabą, skłaniają się pospolicie ku południowemu zachodowi godzina 2. 3. pod zmiennym kątem zwyczajnie 45° przenoszącym; wyjątkowo zaś wprost przeciwny miewają pochył północno-wschodni, godzina 2. 3. — Przy wzniesieniu poziomo leżących warstw piaskowca karpatowego, popękała ta skała w liniach równoodległych i wzniosły się owe podłużne grzbiety kierunkiem odpowiednim warstwom, to jest północno północnym wschodnim hora 8. Siła

wznosząca musiała działać na téj linii. Gdzie zaś niedostatecznie podparły dźwigające skały lub zbyt nagłe wzniesienie następowało, tam się przełamały warstwy i w przeciwne strony pochyliły. — Czyli wzniesienie od razu nastąpiło, lub się zwolna odbywało, nie tak łatwo rozstrzygnąć; wzniesienie wszakże trwać nie mogło długo, gdyż inaczéj morze, osadzające poziome warstwy u stóp gór z piaskowca karpatowego złożonych, musiałoby się wcisnąć pomiędzy doliny karpackie, a dotychczas śladu nie znaleziono tych późniejszych utworów w samychże Karpatach, albolitéż wzniosłyby z sobą osady dawniejsze wapienia Jura. W którym czasie geologicznym nastąpiło wzniesienie pasma Bieskidów, i dalszych gór tworzących ich przedłużenie, okolica Krakowa wyjaśnia. — Elie de Beaumont uważa piaskowiec karpatowy za osad odpowiedni zielonemu piaskowcowi czyli Greensam angielskich geognostów; a że grzbiety téj części Karpat, którą Bieskidami zowiemy, mają tenże sam kierunek co Apeniny i Pirenee, to jest: północno-zachodni (hora 8) ku południowo-wschodniemu, a więc wniósł, że należą do jego 9 systematu, gdzie warstwy piaskowca zielonego i krédy są wzniesione, a u stóp onych osadziły w poziomych warstwach spodnie osady formacyj nadkrédowych. — Tymczasem okazaliśmy wyżéj, że piaskowiec karpatowy nie należy do zielonego piaskowca, skamieniałości bowiem w nim zawarte właściwe są wierzchniemu Liasowi i Inferior Oolit, a u stóp Bieskidów rozciągają się wapienia normalne, których spodnie pokłady Bath Oolitowi, czyli średnim pokładom całéj formacyi Jura odpowiadają; z tego przeto wynika, że piaskowiec karpatowy wkrótce po osadzeniu został wzniesionym, a następnie osadziły się średnie osady formacyi

Jura, a na nich daléj ku połowie skały krédowe również z poziomo ułożonemi warstwami, co załączone przecięcie okazuje (patrz na północ od Krakowa). Czas zatém wzniesienia Bieskidów wpada w środek formacyi Jura; jest to właściwe wzniesienie, które nastąpiło przed 7 a po 6 systemacie wzniesienia Elie de Baumont, mające tenże sam kierunek co 9 wspomnionego geologa, to jest północno zachodni (hora 8) ku południowo wschodniemu. Że piaskowiec karpatowy nie może należéć do zielonego piaskowca, dowodzą pokłady krédy (Opoka) osadzone na wapieniu Jura z poziomemi warstwami; tymczasem w porządku następstwa zielony piaskowiec znajduje się w środku tych dwóch osadów; gdyby zatém piaskowiec karpatowy był późniejszym od wapienia Jura, wzniósłby jego warstwy z sobą, a że te leżą poziomo, jest to więc dowód jego dawniejszego wieku. — Piaskowiec karpatowy po stężeniu musiał się wkrótce do teraźniéjszéj wysokości dźwignąć, gdyż zaraz po nim następujące wapienie z poziomemi warstwami osadziły się z morza piérwotnego w bezpośredniém zetknięciu. Miejscami późniejsze wzniesienia nowe zmiany na budowę warstw piaskowca wywarły, o czém niżéj mówić będziemy. — Potężnéj siły wzniesienia piaskowca karpatowego dowodzą wysokości do jakiéj pchnięty został; pojedyncze szczyty jak np. Babia góra przezemnie mierzona 5400 stóp wznosi się nad poziom morza; pasmo zaś zwyczajnie podnosi się od 3000' do 3500' — Skała owa nadzwyczajne dalekie wzniesienia sprawiająca, nie wystąpiła na jaw, tylko gdzie warstwy nie były zbyt grube lub podniesienie znaczniejsze, tam się spodnie pokłady pokazują, to jest soli kuchennéj, ciągnące się u stóp północnych Karpat; w samych zaś Bieskidach i w dal

szych górach w licznych miejscach są także onéj ślady; w pobliskości bowiem wyższych pasm piaskowca karpatowego pospolicie tryszczą źródła słone, i niémasz wątpliwości iżby się pokłady wynalazły, gdyby tego potrzeba zachodziła. I tak: słone wody znajdują się przy dziedzinie Słone zwanéj, przy Rabce niedaleko wysokiego pasma gór, Górcami zwanego, położonéj; w pobliskości Babiéj góry przy wioskach Ujsolu, Soli i przy Polhorze na pochyłości południowéj téjże góry w Orawce.

Wypada tu nam jeszcze wspomnieć o obserwacyi Dubois de Montpereux w wschodniéj Galicyi. W dolinach Złotéj i Zgniłéj Lipy uważał piaskowiec karpatowy w poziomych warstwach, pokryty krédą również w poziomych warstwach ułożoną; u stóp zaś Karpat wzniesione są warstwy piaskowca karpatowego. — Nie okazał wszakże Dubois, że istotnie piaskowiec pod krédą leżący jest karpatowym; podobieństwo bowiem skały bardzo jest mylną rzeczą jako i znaleziona pojedyncza skamieniałość. Co się zaś tyczé piaskowców szarych naprzeciw Bochni przy Nowym Brzesku nad brzegiem Wisły okazujących się, według wszelkiego prawdopodobieństwa są to młodsze osady, spoczywają bowiem, jakto Rosta poszukiwania ze świdrem okazują, na opoce i wapieniu Jura.

Przebiegając Bieskidy w różnych kierunkach, spostrzegamy niezmierne massy piaskowca karpatowego, wyłącznie góry te składającego. — Że grubość téj formacyi musi być nadzwyczajnie wielka, niémasz żadnéj wątpliwości, jednakże ją zmierzyć nie jest tak łatwém, albowiem skała ta bardzo jest popękaną i poprzewracaną. — Linia poprowadzona od końca północnego, na przykład od Mogilan aż do stóp Tatrów około 10 mil

długa, przechodzi przez sam piaskowiec karpatowy; jeszcze dłuższą jest poprowadzona od Bochni aż za Preczów, 20 mil wynosi. Jeżelibyśmy grubość téj formacyi z linij wymienionych chcieli wynaleźć, otrzymalibyśmy nadzwyczajnie wielkie wymiary, i niepodobną jest rzeczą, aby wody mogły do tak nadzwyczajnie potężnego osadu otrzymać dostateczne ilości skruszconego materyału. — Innego trzeba sposobu do wynalezienia jego grubości, i tak: w dolinie Białego Dunajca pod Poroninem odsłonione warstwy piaskowca karpatowego są przeszło na ćwierć mili odkryte bez żadnego przewrócenia, i ciągle w nich panuje jeden i tenże sam pochył południowy; z tego przeto wynika, że przynajmniéj 6000′ jest grubym.

W potoczku zaś Rogozniczek prowadzącym do Moruszyny, wioski pobliskiéj Szaflar, wapień ammonitowy, tworzący podrzędny pokład w piaskowcu karpatowym, ma około 3000′ potęgi. — Nie pobłądziemy zatém, jeżeli grubość formacyi piaskowca karpatowego przeszło 12,000 stóp oszacujemy.

Ta pozornie nadzwyczajnie wielka potęga, wyprowadzona z wyżéj wspomnionych linij, powstaje w następujący sposób: Gdy warstwy piaskowca karpatowego przed wzniesieniem leżały poziomo, te w skutek podziemnych działań wulkanicznych w liniach równoodległych powznosiły się; następnie w równoodległe grzbiety, parte ze spodu czy to gazami, czyli też plutonicznemi skałami nie dobywającemi się aż na wierzch. Tym sposobem nabrały warstwy piaskowca karpatowego pochył południowy w Bieskidach; wyjątkowo zaś północny, gdy wyparte skały, zbyt nagle podniesione, przełamawszy się schyliły się w przeciwną stronę.

Budowa Bieskidów jest jak najprostszą, składają się ze samego prawie piaskowca karpatowego, na kraju północnym występują pokłady soli, na południowym zaś wapienia ammonitowe. Nierównie większa rozmaitość skał wchodzi do budowy Tatrów; prócz piaskowca karpatowego, dolomitu nummulitowego, owego spodniego ogniwa formacyi piaskowca, znajduje się jeszcze bardzo potężny osad szarego wapienia i czerwonego piaskowca, statecznie pod wapieniem ułożonego. — Prócz tych skał wodnego osadu, występują jeszcze w Tatrach przeważnie granit, a w mniejszéj ilości gneiz, łupek mikowy i talkowy.

Piaskowiec karpatowy i dolomit nummulitowy już opisaliśmy. Formacya czarnego wapienia, dla podobieństwa ze znajdującym się w Alpach, nazywana bywa Alpejską, tworzy znaczniejszą część północnéj pochyłości Tatrów. — Formacya ta składa się z jednostajnego czarnego, rzadko czerwonego wapienia, dolomitu drobno-ziarnowego szarego, margli łupkowych czerwonych, zielonawych, białych piaskowców i konglomeratów z podrzędnemi pokładami rudy żelaznéj.

Wiek téj formacyi niedokładnie był dotąd oznaczonym: Beudant, wychodząc z teoretycznych widoków teraz porzuconych, uważa go za wapień przechodowy; Keferstein chce w nim znajdować reprezentanta formacyj wszystkich od przechodowych aż do krédy; Boué i Pusch, ze względu że spoczywa pod piaskowcem karpatowym, który według nich zastępuje zielony piaskowiec krédowy, uważają go ogniwem formacyi Jura.

Są to jednakże rozumowania bez ścisłych dowodów. Odkryte przezemnie skamieniałości okazały, że wapienie

szare tatrowe należą do Liasu, pokładu spodniego formacyi Jura, i z tych główniejsze wymieniam.

1. Ammonites Bucklandii, Bronn, Lethea XXIII Sowerby, Mineral Conchyliogy Tab. 130. Deshayes Coquilles caracteristiques x. 2. (familia Arietów) pochodz z doliny Bystre przy Bystrzycy, jestto prawdziwa skamieniałość Liasu; w żadnych innych formacyach nie była dotąd znalezioną. Gdziekolwiek bowiem występuje wszędzie się znajduje, i tak: w Anglii, Normandyi, Szwajcaryi i w Wirtembergu bardzo jest pospolitym.

2. A. Bifrons Bronn A. Walcotii Deshayes VII 7 (familia falciferów) w dolinie Miętusiéj przy Kościelisku, również skamieniałość właściwa Liasowi i Inferior Oolit.

3. A. Annularis Bronn Lethea XXIII 9. (familia coronariów) w pobliskości Łuczek; o téj skamieniałości już wyżéj wspomnieliśmy.

4. Belemnites digitalis Bronn Lethea XXI 17. Dolina Kościeliska, w białym konglomeracie w Kościeliskach. Jestto bardzo upowszechniona skamieniałość w wierzchnich warstwach Liasu we Francyi i Anglii. Z nim bywa 5. *Spirifer rostratus* Ziethen XXXVIII 1. 3. i 6. *Spirifer Walcotii* Ziethen XXXVIII 6. również właściwe Liasowi, znajdują się w téj formacyi w Anglii, na Hebrydach, w Normandyi i Wirtembergu. Dosyć obficie w konglomerat Kościeleckiéj doliny w wapieniach różowych w górze Spaleniec w dolinie Miętusiéj.

7. Avicula manquivalvis. — Dolina Bystre przy Bystrycy — Skamieniałość właściwa Liasowi i Inferior Oolit.

Prócz wymienionych skamieniałości znajduje się jeszcze wiele innych, a mianowicie Ammonity, Belemnity gładkie, karbowane, Terebratule mniéj wydatne, ze ści

słością determinować niedające się i dlatego je pomijam: wymienione bowiem dostateczne są do oznaczenia formacyi. Gdziekolwiek bowiem istotny wapień alpejski występuje, a nie podrzędne pokłady piaskowca karpatowego, tam wszędzie są skamieniałości Liasowe, i tak w zatoce La Spezzia pokrywa macigno wapień alpejski zawiérający podług Guidonii skamieniałości liasowe, jakoto: Ammonites Bucklandii A: Bifrons. A: Brookii, A: Grecnoghii, A: planicosta, A: communis i t. d. Graephea arenata; tóż samo potwierdza Hoffmann w swoich podróżach po Włoszech, Buckland w Alpach.

Porównywnając wapienie alpejskie z normalnym Liasem znajdującym się w niższych górach, różnice wielkie między temi dwoma osadami spostrzegamy. Piérwsze w wielkich massach występują i odznaczają się brakiem skamieniałości, wyjątkowo bowiem w niektórych warstwach są nagromadzone. Przeciwnie, zwyczajny lias ma nadzwyczajnie wielkie ilości pozostałości organicznych: niekiedy nawet niepodobna materyi skalnéj dostrzedz, same tylko skorupy zagubionych istot spostrzegamy. A że te dwa osady wapienia jednakowe mają skamieniałości, wypada je uważać za jednoczesny utwór, różnica zaś w rozdziale skamieniałości zdaje się pochodzić od następującéj przyczyny: Wapień alpejski podług wszelkiego prawdopodobieństwa jest osadem wysokiego morza, które przy wielkiém ciśnieniu nie sprzyja rozwijaniu się organicznych istot co poziome pobiéra; normalny zaś Lias jest osadem pobrzeży lub zatok, gdzie istoty organiczne mogły się rozwijać w sprzyjających dla siebie okolicznościach; zawsze i wszędzie jako cienka obwódka występuje przy następnych pokładach formacyi Jura, co wyborna mappa geologiczna L. Bucha dowodnie

okazuje. (Ueber den Jura in Deutschland). Czerwone, czasem białe piaskowce bardzo twarde, przechodzące, rzadko łupkowe odmiany, przez znaczniejsze nagromadzenie się lepiszcza (Cement) dzielą się w wyraźne warstwy. Aczkolwiek skałę tę w bardzo wielu stronach obserwowałem, nie znalazłem wszakże w niéj najmniejszego śladu pozostałości organicznych. Boué w swém przecięciu Tatrów w Journal de Geologie T. 1. zamieszczonym podaje, że na tym piaskowcu spoczywa konglomerat: a ponieważ charakterystyczne skamieniałości zawiéra, możnaby przypuścić że razem zostały osadzone, a tym sposobem zbliżylibyśmy się do oznaczenia wieku téj problematycznéj skały. Tymczasem pomylił się Boué: konglomerat w dolinie Kościeleckiéj tworzy pokład w wapieniu a nie leży na czerwonym piaskowcu (1) i dlatego skała ta zostaje zupełnie nieoznaczoną: nawet powątpiewam czyli kiedyś uda się zbadać z dokładnością jéj wiek, albowiem według wszelkiego prawdopodobieństwa ogniе podziemne na nię wpływały i częściom składowym inne nadały położenie: przy tym processie łatwo zginąć mogły pozostałości organiczne, które bez wątpienia arcy-rzadko rozsianemi być musiały. — W niższych Tatrach powtarza się tenże sam szereg skał warstwowych, jak się to z załączonego przecięcia pokazuje.

W całém Hrabstwie Liptowskiém, z któregokolwiekbądź punktu postępując od stóp Tatrów ku południowi, wszędzie napotykamy najprzód na piaskowiec karpatowy, daléj dolomit nummulitowy, następnie wapień al-

(1) Patrz mój artykuł: „Ueber die Konglomerate im Koscielisker Thale i w dzienniku Leonharda: Neues Jahrbuch für Mineralogie und Geognosie z r. 1841 str. 70.

pejski i czerwony piaskowiec leżący na granicie, a warstwy ich pochylają się na północ jako we właściwych Tatrach.

W trzeciém pasmie Zwoleńsko-Genorsko-Spiskiém w części zachodniéj niémasz już wierzchnich pokładów, to jest piaskowca karpatowego, a dolomit nummulitowy w jedném tylko miejscu pokazuje się — przy niemieckiéj Lipczy, przeważnie wapień alpejski zawierający liasowe skamieniałości panuje. Od Bystrycy aż do Brezua przegradza czerwony piaskowiec wapień od skał krystalicznych. W końcu wschodnim zaś pasma brakuje go i wapień bezpośrednio spoczywa na konglomeratach metamorficznych (Stracena Kalterbach); wyjątkowo piaskowiec karpatowy np. przy wpływie rzeki Hernad pod Włochowem u góry tego pasma. Nadto w téj części pasma dolomitu przegradzającego dwa powyższe osady także brakuje; pospolicie piaskowiec karpatowy spoczywa na wapieniu alpejskim, np. góra Branisko prowadzące ze Spiża do Preszowa, okolice Hrabusic, Hranownicy.

Niedaleko źródeł Hrom przy wioskach Zawadka i Połomka odkryłem iły i piaskowce szare zawiérające liczne skamieniałości noszące niedwójznaczny charakter osadów nadkrédowych, jakoto cerytium, ostrea, odciski dycotyledonów i owoa (orzechy podobne do włoskiego); wyraźne warstwy tego osadu pochylają się na północ pod 25°, podobnie jak wapienia alpejskiego na którym spoczywają (1). — Podobnież na wapieniu w okolicach Hrabusic znajdowałem konglomerat wapienny bardzo młodego powstania, z warstwami na północ schylonemi.

(1) Patrz załączone przecięcie przy wiosce Połomka.

Skały wznoszące już na piérwszy rzut oka różnią się od warstwowych swą wydatną budową krystaliczną i składem chemicznym. Każde z trzech tych równoodległych pasm ma właściwości im wyłączne. Kilkoma rysami wydam takowe. Aczkolwiek w Tatrach właściwych w nadzwyczajnie potężnych massach występują skały krystaliczne, mało jednakże rozmaitości pokazują. We wschodniéj części przeważa ziarnisty granit; składający się z białego feldspatu, bezkolorowego kwarcu i czarnéj miki, układającéj się pomiędzy dwoma piérwszemi minerałami w płaszczyznach mniéj więcéj równoodległych i skłania się do przejścia w gneiz. Trafnie odmianę tę nazywano granitem gnejzowym. Najwyższe szczyty, jako Lomnicki Krywań, Swinnica z niego się składają i w pasmie 4 mile długiém a milę szerokiém najmniejszéj niémasz zmiany. Od Bieskidu, góry nad Gąsiennicowemi stawami sterczącéj, traci granit we wschodniéj części Tatrów swą przewagę, i tylko gdzieniegdzie wznosi się wirch granitowy pomiędzy skałami łupkowemi. We środku Tatrów przy wspomnionéj górze przeważają gneizy, daléj występuje z niemi łupek talkowy, tworzący niekiedy pokłady w granicie (dolina Rohaczów, Hruby wirch w dolinie Chochotowskiéj), a na samym kraju zachodnim gneiz przemienia się w łupek mikowy. Skały krystaliczne już zdala różnią się od wapieni zewnętrznemi zarysami, szczyty ich tworzą łańcuch piramid, kilka tysięcy stóp nad warstwowe skały wzniesione. Wyjątek z tego czyni grzbiet pomiędzy Kościelskami a doliną stawów Gąsienicowych rozciągający się, gdzie wapienie i czerwony piaskowiec wznoszą się prawie do wysokości granitu, jakoto w górze Wielkiéj albo Zadni Upłaz 6423 stóp wysokiéj. Przyczyna tego łączy się z ciekawemi sto-

sunkami geologicznemi w tych stronach udowadniającemi, że granit z gneizem wystąpił na wierzch po osadzeniu się wapienia alpejskiego, co do wieku odpowiadającego Liasowi.

Dwie podłużne góry Czerwony Wirch, Małołącznik i Twardy Upłaz, wyskakujące z południa na północ z głównego grzbietu Tatrowego, składają się z granitu i gneizu; i podobnie jak bazalt, przebiwszy skały warstwowe, dźwigały się z pośrodka wapienia alpejskiego. Granit Małołącznika zupełnie jest odmienny od reszty Tatrowego; inny feldspat wyraźnie blaszkowy przeważa nad kwarcem i srebrzystą miką, zbiérającą się w rozrzuconych kupkach; prócz tych minerałów mięszaniny w czarnych gruzełkach rozrzuconym bywa talk. — Na piérwszy rzut oka trudno jest brać tę skałę za granit, jednakże posiada jego części składowe.

Góra Twardy Upłaz, równoodległa z poprzednią, składa się ze zwyczajnego gneizu. — Że te dwie góry pchnięte zostały w górę, dowodzą stykające się z temi skałami warstwy wapienia i piaskowca pogięte i schylające się w różne części świata. Zmian jednakże we wapieniu nie można odkryć. W boku północnym Kondratowéj, minąwszy wapienie i piaskowce należące jeszcze do Gewantu, owéj śmiało sterczącéj skały nad Zakopanem, znajdujemy zwyczajny gneiz, a nieco daléj cienką smugę wapienia, wreszcie przeważa gneiz i szczyt Kondratowéj z niego się składa. Gneiz zatém języczkiem cienkim wsunął się pomiędzy wapień albolitéż dźwigając się w górę pochwyciwszy kawał wapienia sobą go pokrył. Mogłoby się zdawać że dwie te skały naprzemian warstwują. Że tak nie jest, przekonywa następujący fenomen: — Granit góry Bieskid, o któréj już wspomieliśmy,

spoczywa także na wapieniu alpejskim i pod nim leżącym czerwonym piaskowcu; dwie te skały cienkim pasem od holi Magory ciągną się pomiędzy granitem i gneizem środkiem doliny Stawów Gąsienicowych i wznoszą się aż do samego grzbietu Tatrowego, tworząc Przełęcz Liliowe (tak nazywają Górale siodło) pomiędzy Bieskidem a Skrajnią turnią, według moich pomiarów 5910 stóp paryzkich nad poziom morza wyniesioną; od Liliowego spuszcza się wapień do doliny Tomanowéj węgierskiéj i ciągnie się wpodłuż onéj ku zachodowi prawie milę, świecąc białemi swemi turniczkami aż do niezmiernych skał wapiennych Wielkiego Upłazu. Rzęd szczytów wyskakujących z głównego grzbietu od Bieskidu na zachód składa się najprzód z granitu a następnie z gneizu aż do Kondratowéj, gdzie znów wapień odcina skały krystaliczne. Wapienie w dolinie Tomanowéj Węgierskiéj dzielą się we wyraźne warstwy, zapadają na północ a zatém pod gneiz albo granit Cały rzęd szczytów owéj wyspy skał krystalicznych spoczywa na wapieniu który daléj ku południowi znów granit ma za podstawę.— Wapień zatém układa się na przemian z granitem i gneizem, i co w małych wymiarach nie zbyt wyraźnie było w górze Kondratowéj tutaj jest niedwójznacznem.

Granit i gneiz leżą na wapieniu, są zatém od niego młodszemi, występując bowiem ze szczelin w rozpękniętym wapieniu utworzonych, nie na jednéj linii zwaliły się na siebie, a nadto były już stwardłemi i zupełnie zimnemi, albowiem stykając się z wapieniem, bynajmniéj go nie zmieniły, nie nadały mu budowy krystalicznéj ani w nim jako żyły nie rozgałęziły się.

Skały krystaliczne bardzo są ubogie w pokłady metaliczne; w granitach znajdujące się żyły, zawiérają rzadko rozsiane złoto rodzime i siarczyk podwójny miedzi i żelaza; nieco obficiéj, chociaż w małéj ilości, osadziły isę w łupkach krystalicznych metali. — Na północnéj pochyłości góry Pyszna, wznoszącéj się na końcu malownéj doliny Kościelickiéj w łupku talkowym znajdują się pokłady z miedzianemi kruszcami; wnosząc z leżących kamieni przez roboty górnicze nagromadzonych i opowiadań górali, musiały się tutaj znajdować bardzo rozległe kopalnie do których maszyn używano, co nazwa kunszta jednego dotąd zachowanego szytu świadczy. Z ułamków na kupach oddawnych czasów nawalonych, a teraz po części wysokiemi drzewami obrosłych, pokazuje się, że panabas i siarczyk miedzi i żelaza otrzymywano, mającego za złoże kwarc i biały siarkan baryty. Minerały te uderzające mają podobieństwo do minerałów pokładów pasma trzeciego. W Tatrowych gneizach liczniejsze są żyły metaliczne. Statecznie składa się ich złoże z kwarcu i siarkanu baryty, niekiedy węglanu żelaza z rozsianemi dwoma wymienionemi siarczykami, jakoto w Dziewiątéj bani w górze Ornak w dolinie Kościeliskiéj, w kopalniach *Staréj roboty* w dolinie tegoż imienia. — Na pochyłości południowéj Krywania były kopalnie w gneizie porfirowym na siarczyk antymonu i złoto rodzime; wszystkie jednakże są w mniéj przyjaznem położeniu, znacznie odległe od zamieszkałych wiosek na wysokościach bardzo znacznych 4—5000′ paryzkich nad poziomem morza, nadto niezbyt są bogate i dlatego zostawały po krótkich poszukiwaniach opuszczone.— Owe niepoliczone baśnie o nadzwyczajnych bogactwach mineralnych w Tatrach, o mnichach złotych po wszystkich

krajach Podtatrzańskich rozpostarte, mają wprawdzie rzetelną podstawę, gdyż niémasz wątpliwości że wiele potoków złoto wymywa; w jakiéj jednakże ilości metal ten się znajduje, nie można teraz nic z pewnością powiedzieć; tylko to jest niezawodna, że jego ilość obfita imaginacya górali, podczas długiéj zimy na medytacyą skazanych, bardzo powiększyła. Powszechnie skłonni są ludzie w wysokich górach w trudnodostępnych miejscach spodziéwać się bogactw metalicznych; tymczasem właśnie przeciwnie pokazuje doświadczenie — najkorzystniejsze kopalnie w Uralu, Brazylii leżą u stóp gór.

Pasmo różnych Tatrów na granicy południowéj Liptowa (Hrabstwa) rozciąga się pomiędzy górami Praszywa a Królową Holą, góra tak nazwana na pamiątkę Macieja Korwina Króla Węgierskiego, który w piętnastym wieku na niéj obiadował. Fizognomja jego zupełnie jest odmienną od właściwych Tatrów, tworzy bowiem długi grzbiet niemający prawie żadnych nierówności, rozciągający się ze wschodu na zachód, a zatém z Tatrami równoodległy.— Połowa zachodnia składa się z granitu i gneizu; pierwsza podobna jest do tatrowego granitu, mniéj tylko ma miki, pospolicie nieoznaczenie rozsianéj i składa przychyłość północną. Dosyć liczne żyły siarczyka antymonu i złota rodzimego przerzynają go, i mają kierunek z północy na południe. Kopalnia Magórki, na jednéj z tych żył założona, jest najobfitszą w siarczyk antymonu na Węgrach, a Bocańskie kiedyś oznaczały się bogactwem złota.—

Na południowéj zaś pochyłości téj części pasma przeważnie panuje gneiz zwyczajny z czarną miką. Od Praszyny cienkim językiem wśród wapienia ciągnie nieco ku południowi skrzywiony gneiz i granit przez

Ballasz do starożytnych kopalń Szpanéj doliny (Herrengrund), gdzie w łupku talkowym i konglomeratach metamorficznych z talkowego minerału i kwarcu złożonych znajdują się bogate pokłady panabazu i siarczyka miedzi i żelaza, przez 8 wieków niepospolite ilości miedzi wydających.

Część wschodnią niżnych Tatrów składają łupkowe skały, a mianowicie gneiz amfibolowy i zwyczajny, łupek talkowy i mikowy, niezawiérające żadnych metali prócz cienkich pokładów wodnika niedokwasu z żelaza na Hodrusi.

Do budowy trzeciego pasma głównie wchodzą skały łupkowe, zawiérające niezmierne bogactwo metalliczne; a chociaż jest nierównie dłuższém aniżeli dwa piérwsze, przecież nie wznosi się tak wysoko jak niżne Tatry, są to li nizkie góry lasem pokryte, bez stromych skał, wyjątkowo do wysokości 4000 stóp podniesione, rozciągające się pomiędzy Bystrycą Beniską (Neusohl) a granicą wschodnią hrabstwa Spiskiego. Część jego zachodnia od Bystrycy do Brezna składa się ze samego łupka mikowego i talkowego z wydatną budową krystaliczną.— Przy Breznie łączy się aż do Połomki z gneizem niżnych Tatrów, a nieco daléj potężny grzbiet gneizu porfirowego, pomiędzy Rewmą a Redową wzniesiony, dzieli go na dwie części. W części wschodniéj niémasz już owych skał wydatną krystallizacyą obdarzonych, sąto czarne łupki albo konglomeraty przechodzące w pobliskości pokładów metalicznych w łupek talkowy i mikowy. Skały te, zupełnie nie poznane przez geognostów węgierskich jako i przez uczonych kraj ten zwiedzających, uważano za filad (Thonschiefer) albo tromat (Grauwacke); tylko odległe mają podobieństwo z temi

skałami przechodowemi. Są to skały metamorficzne czyli przepalone w skutku działań podziemnych ogniów, zawierające niezmierne pokłady rud miedzianych, żelaznych, kobaltowych, niklowych i żywego srebra; a wydające rocznie miedzi za 5 do 6 milionów złotych polskich i żelaza prawie za równą wartość.

Gneiz znacznie wzniesionego pasma Braniska zakończa te skały, odgraniczając je od piaskowca karpatowego. Od Dobrzyny do Jaklowiec ciągnie się nieprzerwanie śród łupków Gabbro, a na końcach przeciwnych dobywa się serpentyn wśród skał wapiennych: w dwóch punktach przy Dobrzynie u brzeżku zwanym Brühl i Styrmna Perc, przy Jaklowcach także w dwóch w dolinie Kijarów i w górze Swablicy. Łupki talkowe, stykając się z wapieniami czwartego wzniesienia w okolicach Jelszowy (1), zmieniły go w ziarnisty marmur jak śnieg biały, nieróżniący się w ułamku od Kararyjskiego; liczne jednakże rysy przeciągające się w nim we wszystkich kierunkach niemałą sprawiają trudność do otrzymania większych brył zdatnych do robót snycerskich.

W całych Bieskidach panuje we warstwach Piaskowiec karpatowy i nadzwyczajnie wielka stateczność tak w kierunku jako i w pochyle. Tymczaszem w pobliskości Tatrów na całym boku północnym przy wioskach Jurgowie, Bukowinie, Murze, Cichym, Poroninie, Bankowce, Białym Dunajem, Zakopanem (wiosce), Krasnohorce (w Orawie) największy jest nieporządek; warstwy bowiem pogięły się, połamały, skrzywiły, często jedna ich część wzniosła się, a druga opadła. Powtórne wstrząśnienia musiały w tych stronach warstwom wzniesie-

(1) Patrz na przecięcie miasteczko Jelszowę (Joleva).

nia Bieskidowego odmienne ponadawać położenie. Przy samych zaś Tatrach na całéj linii przełamawszy powtórnie warstwy piaskowca karpatowego pochylają się na północ pod kątem 45° a 55° wynoszącym, i leżą równoodlegle z ich spodniemi warstwami, to jest: Dolomitem nummulitowym, Wapieniem Alpejskim i czerwonym Piaskowcem.

Takiż jest pochył warstwowych skał u Niżnych Tatrów i w trzeciém równoodległém pasmie, a przy Zawadce i Połomce leżą z północnym pochyłem iły i piaskowce myoceniczne na wapieniu, przy Hrabusicach zaś konglomeraty wapienne bardzo młodego wieku.

Wszędzie skały krystalliczne, wyżéj od osadów wodnych wzniesione, zmianę tę w położeniu warstw sprawiły. Czas, w którym to nastąpiło, musiał być już po osadzeniu się skał myocenicznych, albowiem i tych warstwy nie leżą w pierwotném położeniu poziomém. Na północnym boku Tatrów, pomiędzy folwarkiem Błociska a wioską Olczyska pod Zakopanem, całą powierzchnię okrywa rumowisko złożone z bloków granitowych i zwiru, ułożone pochyło na piaskowiec karpatowy. Chociaż nie mamy dostatecznych dowodów, iżby te napływowe osady poprzedziły wzniesienie się granitu, kierunek wszakże ze wschodu na zachód pasma tego bardzo prawdopodobném czyni, że należy do najpóźniejszego, czyli do 12 Elie de Beaumont i wzniosło się równocześnie z głównym łańcuchem Alp, od Kantonu Wallis aż do Arcyksięstwa Austryackiego. Tenże zupełnie mają kierunek Niżne Tatry i większa część pasma Zwoleńsko-Genorsko-Spiskiego. Od Lendaku aż do Siwéj Turni, nad Zubercem stérczącéj, mają Tatry kierunek ze wschodu na zachód; odtąd wapienne góry skłaniają się ku po-

łudniowi i ciągną się z kierunku północnego wschodu do południowego zachodu hora 9, aż do góry Chocz. W równoodległym z niemi kierunku zostają góry z piaskowca karpatowego Magóra Orawską nazywane, a po prawéj stronie rzeki Orawy rozciągające się; kierunek jego odpowiada 11 systematowi wzniesienia Elie de Beaumont, z małą różnicą co do godziny, czyli wzniesienia Alpów zachodnich. Na granicy północnéj hrabstwa Orawskiego dwa odmienne wzniesienia krzyżują się, to jest: Bieskidów i części zachodniéj wapiennych Tatrów, i dają początek obszernéj dolinie, mającéj za bok północny Babią górę należącą do wzniesienia Bieskidowego. Czasu wzniesienia się części Tatrów wprost nie można oznaczyć, gdyż w całéj téj okolicy daleko nawet na północ niémasz prócz piaskowca karpatowego innych skał. — Za górą Chocz daléj na zachód znów pasmo nabiéra kierunek ze wschodu na zachód, znów bowiem występuje granit składający znaczniejszy łańcuch, którego szczyty nad granicę drzew sięgają i wznoszą się na północnéj granicy Hrabstwa Turczańskiego, pomiędzy ujściem Orawy do Wagu a wioską Streczno już w Trenczyńskiém Hrabstwie leżącéj. Budowa tego łańcucha, niemającego nazwy innéj, jak tylko Hole, zupełnie podobna jest do Tatrów. Piaskowiec karpatowy, wapień alpejski i czerwony piaskowiec spoczywają na granicie, a warstwy ich pochylają się na północ.

Pasmo Niżnych Tatrów zakończa łańcuch fałrów ciągnący się z północy na południe na granicy zachodniéj Liptowa, aż do trachitowych gór dzielących Bystrzycę Bańską od Kremnicy. — W paśmie trzeciém w małych przerwach znajdujemy kierunek ze wschodu na zachód, jakoto: w podłuż Hronu pomiędzy Lipszą a Hroń-

cem (Rhomtz), daléj pomiędzy Połomką a Pohorellą, i w pasie Gabbrowym ciągnącym się od Dobrzyny aż pod Gelnicę. — Wśród tego pasma dają się wybornie trzy krzyżujące pasma z poprzedniemi pod kątem prostym odróżnić; ciągnące się zatém z północy na południe. Pasma te są Braniska hól guliżowych pomiędzy Rewmą a Redową rozciągających się, tudzież Weporu nad Hroncem z łupka mikowego złożone. —

Czasu wzniesienia pasm z południa na północ ciągniących się nie można odznaczyć, albowiem u stóp ich niémasz skał nowszego osadu; wnosząc jednakże z kierunku odpowiada systematowi Korsykańskim i Sardyńskim. —

Podobnież jak w Alpach tak w Karpatach niémasz jednego głównego wzniesienia; cztery wymienione z dokładnością można odróżnić; są to bezwątpienia tylko przedłużenia tychże samych wzniesień, które Elie de Beaumont w Alpach rozpoznawał; kierunek i skład skał zupełnie bowiem odpowiada.

Pomiędzy temi głównemi pasmami dobywa się wyspowato granit jako podrzędne wzniesienie w dwóch punktach; i tak: pomiędzy głównemi a niżnemi Tatrami występuje pomiędzy Łuczkami a Rosenbergiem i w dolinie Lubochni. — Przy pierwszym punkcie bezpośrednio z wapieniami alpejskiemi wzniesienia Tatrowego styka się z dolomitem nummulitowym, począwszy od Łuczek, i ciągnie się przez Turyk aż za Rosenberg, przy którém to mieście odkryli Professor Blasius i hr: Kaiserling granity, to małe pasmo dolomitu wznoszące. Toż samo powtarza się

w dolinie Lubochni, gdzie granit dźwignął czerwony piaskowiec i wapień Alpejski. —

Nierównie znaczniejsze jest wzniesienie czerwonego, niekiedy zielonego i czarnego porfiru, tudzież migdałowca, skały najściśléj z poprzednią połączonéj; — nieco na zachód od Małuzyny ciągną się nieprzerwane te skały przez czarny Wag poniżéj Tepliczki, ponad Wikartowcami, Hranownicą aż do Czwartku (Donnersmarkt). W końcu zachodnim dobyła się porfirowa formacya z pośrodka wapienia Alpejskiego pomiędzy właściwemi a Niżnemi Tatrami; a w dalszém przedłużeniu równoodległém pasmem na Spiżu przebija piaskowiec karpatowy.

Stosunki dwóch tych formacyj są często zawiłe dla zmięszania się tych skał przeciwnemi drogami utworzonemi. Liczne Szczawy tryszczą u stóp niskiego pasma ciągnącego się ze wschodu na zachód, podobnie jak właściwe i Niżne Tatry.

Plan do niniejszego artykułu, przez autora wygotowany, po wylitografaniu w jednym z następnych poszytów Biblioteki dołączonym zostanie.

Czyli po stanowczém przysądzeniu nieruchomości w drodze przymuszonego wywłaszczenia, wolno więcéj jak raz, postąpiony szacunek o czwartą część zwiększać?

Przez L. L.

Kodex Postępowania Sądowego w artyknle 710 dozwala każdemu w ciągu dni ośmiu po odbytéj już licytacyi i po nastąpioném stanowczém przysądzeniu jeszcze postąpić za sprzedaną nieruchomość wyższy szacunek, lecz przewyżka ta musi przenosić przynajmniéj część czwartą summy, za jaką na licytacyi przysądzono. Formy, jakie w tym razie zachowanemi być winny, obejmuje następny artykuł 711 tegoż prawa; nakoniec artykuł 712 stanowi: że do licytacyi, jaka skutkiem postąpionego wyżéj nad czwartą część szacunku, ma się odbyć, nikt więcéj przypuszczonym być nie może, jak tylko ten, kto stanowcze otrzymał przysądzenie, i ten, kto więcéj jak część czwartą od niego postąpił.

Niémasz więc żadnéj w tych przepisach wątpliwości, że ten, kto na publicznéj licytacyi, w drodze przymuszonego wywłaszczenia odbytéj, otrzymał stanowcze przysądzenie nieruchomości, przez ciąg piérwszych dni ośmiu od tegoż przysądzenia jest tylko warunkowym nabywcą, jeżeli kto wyższéj od niego nad część czwartą nie postąpi summy: że w razie podania w tym przeciągu czasu wyższego szacunku, sam tylko z tym nowym współubiegającym się do licytacyi przypuszczonym będzie.

Lecz nastręczają się wątpliwości:

a) czy w razie, gdyby po stanowczém przysądzeniu w ciągu dozwolonych dni ośmiu, nie jeden, ale więcéj znalazło się takich, którzyby wszyscy więcéj nad część czwartą ofiarowali, czyli wszyscy lub tylko jeden z nich, i który ma być dopuszczony do licytacyi artykułem 712 K. P. S. dozwolonéj? — z wyrażenia się bowiem prawa w tym artykule niektórzy tylko jednego współubiegającego się do powtórnéj licytacyi przypuszczonym mieć chcą: i

b) czy po stanowczém przysądzeniu, po którém już raz podwyższenie szacunku więcéj nad czwartą część nastąpiło, i po dokonanéj w skutku tego postąpienia drugiéj stanowczéj licytacyi, może być jeszcze dopuszczone, raz lub i więcéj razy, podwyższenie więcéj nad część czwartą już poprzednio zwiększonego szacunku.

Piérwszy wypadek niewiadomo czyli się w praktyce wydarzył, lecz gdyby nastąpił, łatwym jest do rozwiązania; bo lubo artykuł 712 K. P. S. wyraża się w liczbie pojedynczéj, że ten tylko, kto postąpił więcéj jak część czwartą do współubiegania się z nabywcą, który przysądzenie otrzymał, dopuszczonym będzie, z tém wszystkiém art. 710 tegoż prawa każdemu pozwala wyższy podawać szacunek. Gdyby więc takich wyżéj postępujących było kilku, nie możnaby żadnego z nich od współubiegania się przy powtórnéj licytacyi usunąć, zwłaszcza téż gdyby wszystkich podania były jednakowe. Skoro tedy każdemu wolno w ciągu dni ośmiu wyżéj nad czwartą część szacunku postąpić i ma prawo z artykułu 712 żądać dopuszczenia siebie do następnego współubiegania się, skoro form artybułem 711 przepisa-

nych dopełnił, przeto ile tylko osób dopełniłoby tych samych warunków, wszystkie musiałyby być dopuszczonemi do tego współubiegania się, bez względu nawet, chociażby nie wszystkich podania były jednoczesne, to jest nie z jednego dnia, i chociażby podania te co do przewyżki nad część czwartą nie były z sobą zgodne, bo tak ten co nad część czwartą postąpił najmniejszą ilość, jak i ten kto szacunek o połowę lub i wyżéj podniósł, uczynili zadość rozporządzeniom artykułu 710, i dlatego z przepisu artykułu 712 mają równe prawo być przypuszczonymi do współubiegania się.

Lecz wypadek drugi tak łatwo rozwiązać się nie da; miał jednak miejsce w praktyce i to niedawno.

Dobra ziemskie wystawione na przemuszoną sprzedaż, po odbyciu stanowczéj licytacyi, przysądzonemi zostały za postąpiony szacunek. W czasie przez artykuł 710 K. P. S. dozwolonym, za też dobra postąpiono więcéj jak część czwartą; po odbyciu się powtórnéj stosownie do artykułu 712 K. P. licytacyi między piérwszym nabywcą, a postępującym część czwartą, też dobra zalicytował powtórnie piérwszy nabywca. W ciągu dni ośmiu, po stanowczém na skutek téj drugiéj licytacyi przysądzeniu, za też same dobra postąpiono z powołaniem się na artykuł 710 K. P. S. po raz drugi więcéj jak część czwartą tego już raz zwiększonego szacunku.

Wypadek ten szczególny, u nas zapewne piérwszy w swoim rodzaju od czasu zaprowadzenia kodexu postępowania, prawem wyraźnie ani dozwolony, ani zakazany, rozdzielił zdania prawników: jedni są za dopuszczeniem takowego, inni przeciwnie.

Spodziewać się należało, że znani z światła swego prawnicy nasi zechcą korzystać z tego zdarzenia i wzbogacą swemi uwagami nienajbogatszą literaturę prawniczą polską. Lecz gdy najdroższy skarb życia naszego, czas, napróżno upływa, nie dlatego aby komu zdanie narzucić, lecz dla obudzenia i wywołania gruntowniejszych zasad, a ztąd dla własnéj nauki, podajemy następne uwagi.

Sprzedaż czyli przymuszona czyli z wolnéj ręki jest jednéj natury, ma za cel otrzymanie za nieruchomość równéj a przynajmniéj ile można przybliżonéj wartości w pieniędzach lub takowe zastępujących przedmiotach. Ponieważ zaś zbyt często właściciele nieruchomości zmuszani bywają interessami i zbiegiem okoliczności do nagłéj sprzedaży swych majątków, przeto aby kapitaliści nad wszelką miarę nie korzystali z tego ich położenia, prawo przyszło w pomoc zagrożonym i w artykule 1674 K. C. zawarło przepis, iż sprzedający nieruchomość niżéj siedmiu dwunastych części rzeczywistéj wartości, może żądać rozwiązania téj sprzedaży z tytułu pokrzywdzenia. Lecz aby z drugiéj strony nabywców nie wystawiać na ciągłą obawę z niepewności nabycia wynikającą, zastrzegło prawo, że żądanie rozwiązania takiéj sprzedaży tylko w ciągu lat dwóch po dniu sprzedaży wnoszone być może. A że przymuszona sprzedaż odbywa się pod powagą Sądu i za poprzedniemi kilkakroć ponawianemi ogłoszeniami, które, przez pisma publiczne powtarzane, są rękojmią że wiadomość o zamierzonéj sprzedaży doszła a przynajmniéj dojść była powinna do wiadomości kapitalistów, nabycia nieruchomości chcących, przeto tak dla zachowania koniecznéj sądom powagi jak i dla zachęcenia do kupna,

nakoniec dla nienarażania wierzyciela przymuszoną sprzedaż popierającego, na próżną stratę kosztów, prawo w artykule 1684 K. C. postanowiło: iż rozwiązanie kupna w skutku sądowéj licytacyi nastąpionego z tytułu pokrzywdzenia miejsca mieć nie może: jednakże w miejsce tego dozwoliło w artykule 710 K. P. S. zwiększać szacunek nieruchomości nawet po jéj przysądzeniu.

Jakoż prawodawca w przepisach o przymuszoném wywłaszczeniu, godząc ile możności interes wierzyciela z interesem wywłaszczanego dłużnika i rozdzielając swą opiekę tak na jednego jak i drugiego, w artykule 698 K. P. S. na korzyść wierzyciela zastrzegł, że jeżeli w terminie stanowczéj licytacyi wyższego podania nikt nie uczyni, natenczas przysądzenie nastąpi za cenę jaką wierzyciel w terminie przygotowawczego przysądzenia postąpił, a ponieważ w braku licytantów wierzyciel mógł z tego korzystać i za nader niską cenę nieruchomość nabyć, zaś nabycie to z przepisu artykułu 1684 K. C. rozwiązaniu, nawet z tytułu pokrzywdzenia nie ulegało, przeto, dając opiekę wierzycielowi, a z drugiéj strony nie chcąc zbytnie ciążyć dłużnika, w artykule 710 K. P. S. zastrzegł na jego korzyść, że każdemu wolno, nawet po stanowczém przysądzeniu, jeszcze w ciągu dni ośmiu podać o czwartą część przeszło wyższy szacunek, aby tym sposobem zrównoważyć postąpioną summę z wartością wywłaszczonéj nieruchomości.

Przepisy artykułów 710 K. P. S. i 1674 K. C. mają jednę dążność zrównoważenia szacunku z wartością: jeżeli przeto przez postąpienie raz czwartéj części nad szacunek na stanowczéj licytacyi podany, nie zrównoważył się jeszcze tenże szacunek z wartością, dlacze-

gdżby powtórne zwiększanie nad część czwartą tegoż szacunku nie miało być dozwoloném? wszakże zakazu na to niema; a postąpienie takie odpowiada nietylko nte resowi wywłaszczonego i jego wierzycielowi, ale nadto zgodne jest z zamiarem samego prawa wyrównania szacunku z wartością.

Nikt tu nie cierpi a zyskuje wielu: zyskuje dłużnik, zyskują wierzyciele jego, zyskuje i ten kto ostatecznie zalicytował, bo chociaż dał więcéj jak na pierwszéj, a nawet i drugiéj licytacyi postąpiono, z tém wszystkiém musiał jeszcze nabyć korzystnie, a przynajmniéj swym widokom odpowiednio kiedy licytował, nikt albowiem nie zmuszał go do kupna.

Nie traci zaś ani ten który na piérwszéj licytacyi stał się nabywcą, bo zaraz po powtórnej w kilka dni odbytéj licytacyi został uwolnionym od postąpienia: nie traci i drugi nabywca bo toż samo zyskał uwolnienie.

Skoro więc na kilkokrotném podwyższaniu szacunku nad część czwartą nikt nie traci, a wielu zyskuje, skoro postąpienie takie żadnym przepisem prawa zakazane nie jest, a w skutkach swoich odpowiada i zamiarowi prawodawcy i ogłoszonym przez niego zasadom prawa, przeto pod żadnym względem tamowaném być nie powinno.

Nie zdaje się ugruntowaném to twierdzenie, że kiedy podług artykułu 710 K.P. S. tylko w dni ośm po stanowczém przysądzeniu wolno podać wyższy szacunek, przeto skoro w ciągu tych dni ośmiu już raz podwyższono wartość i skoro na skutek tego odbyła się powtórna licytacya, przeto już drugi raz szacunku podnosić nie wolno, bo owe dni ośm od pierwszego stanowczego przysądzenia już upłynęły. Mając bowiem w pa-

mięci że w każdém zdarzeniu wątpliwém raczéj na zamiar, dążność i ogólne zasady prawa jak na brzmienie pojedynczego przepisu uwagę zwracać należy, potrzeba brzmienie tegoż przepisu podług dążności i zasad prawa oceniać.

Dlatego nie należy zbytniego przywiązywać znaczenia do tych wyrazów „*stanowcze przysądzenie*;“ bo przysądzenie to, niebędąc niczém więcéj jak tylko decyzyą Trybunału przysądzającą nieruchomość temu kto najwyższą na licytacyi stanowczéj podał summę, tyle razy stanowczém być przestanie, bo tyle razy uchyloném być może, ile razy na skutek odwołania się stron interesowanych, Sądy wyższych instancyj znajdą do tego zasady. Jak więc po uchyleniu przez Sądy wyższych instancyj piérwszego stanowczego przysądzenia nowe stanowcze nastąpić musi, i od tego drugiego a jedynie stanowczego przysądzenia termin ośmiodniowy do podwyższenia szacunku płynie, tak również, skoro piérwsze stanowcze przysądzenie upadnie skutkiem podwyższenia szacunku, drugie stanie się stanowczém; piérwsze bowiem już żadnego nie będzie miéć znaczenia i skutku; od tego więc drugiego a jedynie stanowczego przysądzenia termin ośmiodniowy liczonym być musi. W żadném bowiem wywłaszczeniu jednéj nieruchomości dwóch stanowczych przysądzeń być nie może, bo zawsze ostatnie tylko rzeczywiście jest stanowczém, a ztąd i skutków przez prawo w artykule 710 K. P. S. jedynie do stanowczego przysądzenia przywiązanych, nie można odnosić do decyzyi która straciła już swe znaczenie i przestała być stanowczą, bądź skutkiem jéj uchylenia, bądź skutkiem przesądzenia przez następną późniéjszą

Równie bezzasadnym jest zarzut z brzmienia artykułu 712 K. P. S. czerpany, że ponieważ podług jego osnowy do współubiegania się ten tylko przypuszczonym być może kto otrzymał przysądzenie i ten kto podał wyższy nad czwartą część szacunek, przeto w razie odbycia licytacyi na skutek już raz podwyższonego szacunku, przypuszczeniby byli do współubiegania się inni jeszcze, którzy, lubo w piérwszym przeciągu dni ośmiu nie podwyższali szacunku, przecież po powtórném przysądzeniu znowu wyższą nad czwartą część postąpili summę.

Jeżeli tylko idzie o pogodzenie brzmienia wyrazów z istotą rzeczy, to łatwo nastąpić może, bo jak na skutek piérwszego zwiększenia szacunku do współubiegania się w wyznaczonym dniu przypuszczonym był tylko ten kto wyższą podał summę, z tym jedynie kto przysądzenie otrzymał, tak znowu, w ponowieniu tego wypadku, ten tylko do współubiegania się będzie miał prawo kto naostatku przelicytował i zyskał przysądzenie, oraz ten co wyższy od niego więcéj jak część czwartą postąpił szacunek.

Nakoniec próżną jest obawa o przedłużanie licytacyi i o utrwalenie praw zyskującego ostateczne przysądzenie, gdyż zwiększanie szacunku nie może być dowolne, mało znaczące, któreby kilkakrotnie ponawiać można bez narażenia się na stratę: postąpienie musi przenosić część czwartą szacunku, za który przynajmniéj nastąpiło; część ta po każdém postąpieniu zwiększa się znacznie; działanie więc takie, obok przepisu że postępujący wyższy szacunek odpowiada pod przymusem osobistym za takowy, i przepisu artykułu

1683 K.C. że kupujący nie ma prawa żądać rozwiązania kupna z tytułu pokrzywdzenia, bo go nikt do kupna nie mus zał, nie może być uważane za igraszkę, zakazu prawa wymagającą.

Doświadczenie przekonywa, że wypadki postąpienia czwartéj części nad szacunek za który przysądzono są bardzo nieliczne, a po dwakroć powtarzane powiększenie takowego podobno dopiéro raz w całém Królestwie w ciągu lat przeszło 30 mocy obowiązującéj kodexu postępowania miało miejsce; wypadki takowe tam się tylko trafiają, gdzie bez ich użycia cel prawa, niesienia wywłaszczonemu pomocy, byłby chybiony, obawa więc zbytniego przeciągania się licytacyi jest płonną.

Powaga sądu na tém nie traci, że pod jego dozorem i w jego obecności zwiększa się majątek wywłaszczonego, kupujący zaś, skoro ma szczerą chęć stania się właścicielem, niechaj od razu postąpi rzeczywistą wartość a nieomylnie pewnym być może, że nikt nad niego czwartéj części wyżéj nie postąpi. Jeżeli zaś w rachubie wielkiego zysku z takiego nabycia zawiedzionym zostanie, gdy dla zbyt nisko podanéj summy kto inny go w ciągu dni ośmiu podkupi, to niechaj sobie przypomni prawem i moralnością nacechowaną zasadę, że:

nemo damno alterius locupletior fiat.

Zresztą strata jego z zawiedzionéj nadziei jest zbyt małą w porównaniu z tą, jaką przez chęć zysku wywłaszczonemu i jego wierzycielom zamierzał wyrządzić.

Pamiętając przeto, że prawo, przychodząc w pomoc wierzycielowi aby swą należność odebrał, broni wszelkiemi środkami dłużnika aby na wielką stratę z koniecz-

néj sprzedaży majątku narażonym nie był, nie należy tamować tychże środków i obstawać za kupującym wtenczas, kiedy mu samo prawo przez artykuł 1683 K. C. nawet skargi z tytułu pokrzywdzenia nie dozwoliło.

O TRUDNOŚCIACH

NAPOTYKANYCH

W HANDLU ZBOŻOWYM

przez

Konstantego Wolickiego.

W każdym prawie kraju mieszkańcy jego starają się posiadać odpowiednie miejscowym główniejszym ziemiopłodom zakłady, służyć mające do przechowywania i ochronienia rzeczonych płodów od wszelakiego zepsucia i wynikającéj ztąd szkody. — I tak sąsiedzi nasi Węgry mają dziwnéj dobroci piwnice na swe wino — Niemcy owczarnie wzorowe tak co do owiec, jako téż budynków w których je utrzymują. Zboże w obszernych spichrzach przerabiają, czyszczą i w stanie najpiękniejszym na sprzedaż obcym dostawiają. Tymczasem u nas, gdzie zboże jest główną podstawą bogactwa krajowego, prawie nigdzie niémasz dla niego składów stosownych. Mieścić go trzeba w portach naszych głównych, jak np. w Du-

bience i Uściługu w szopach chróścianych bez podłogi, gdzie na stosy ogromne zwalone, gdzie przeróbka niepodobna na przypadek jego zagrzania, gdzie pożar ustawicznie zagraża zniszczeniem wielkich wartości.

Przy ustanowieniu Banku Polskiego miano wzgląd na to, ażeby tym wszystkim niedogodnościom zaradzić. Zamierzono znaczne nad rzekami spławnemi powystawiać spichrze, w których zboże, nie w grubych leżąc warstwach, mogło być przewietrzane, przerabiane, chędożone, i w stanie najczystszym przedawane za granicę wolne od wszelkiéj stęchlizny. — Właścicielom zaś zboża miały być dawane za umiarkowaną opłatą prowizyi zaliczenia na złożony produkt w razie zmniejszonego odbytu za granicą, i w ten sposób chciano zasłonić ich od zdzierstwa lichwiarzy.

Nie można odżałować tego, że rozwinięcie tak zbawiennych zamiarów dla dobra kraju przez różne okoliczności dotąd wstrzymane zostało. Wprawdzie Bank Polski urządził skład jeden w Włocławku, drugi w Nowym Dworze, piérwszy na 36,000, drugi na 150,000 korcy zboża, lecz te nie są dostatecznemi w porównaniu 2,000,000 korcy pszenicy którą Polska sprzedaje za granicą.

Zacząć zatém koniecznie potrzeba od wystawienia we wszystkich portach naszych, w miejscach przystępnych i odległych od zamieszkań, dogodnych śpichlerzy, ażeby wszelkie zboże na zewnętrzny handel przeznaczone w cienkich warstwach mogło w nich spoczywać. — Spichrze te powinny mieć wejścia wygodne, okna duże żaluzyami opatrzone, któremi powietrze przewiewaćby mogło. Spichrze bowiem, dziś tu i owdzie istniejące, mają okienka małe, nieprzewiewne, komnaty ciemne, wilgo-

tne i zatęchłe, raczéj zdolne popsuć zboże w nie zsypane aniżeli takowe zakonserwować. Na im więcéj piąter budowane będą spichrze, tém lepiéj, bo i mniéj kosztowne będą i więcéj pomieści się w nich zboża. Mojém zdaniem, spichrze drewniane, na podobieństwo tych które koło młyna parowego w Warszawie powystawiano, są najdogodniejsze — jedyne ulepszenie, jakiebym w nich zaprowadził, byłoby danie, zamiast deszczek zewnątrz spichrze te okrywających, samych żaluzyi. Te bowiem, roztwarte w czasie pogody i wiatru, nieskończenie pomogłyby do przewiewu i doskonałéj przeróbki zboża, oraz do jego czyszczenia.

Zachodzi pytanie: kto spichrze takie ma budować? oto obywatele każdego obwodu sposobem składki i w stosunku ilości pszenicy jaką każdy z nich rocznie produkuje. — Dajmy na to, iż spichrz na 80,000 korcy pszenicy na prowincyi kosztowałby złt. 80,000, a więc obywatel każdy tyleby złożył tysięcy złotych, ile tysięcy korcy miéwa na sprzedaż zboża, i miałby tyle komór w spichrzu raz na zawsze, ile potrzebuje na zsypkę. — Dozór i administracya mniéjby go kosztowała jak teraz, bo dziś lada składzik potrzebuje osobnych dozorców i ludzi do przeróbki; gdy wówczas jeden dozorca i stróż przy użyciu czujnego psa byłby dostateczny. — Upewnienie od pożaru stałoby się wówczas podobném i byłoby celowi swemu odpowiedniém. W tak pobudowanych spichrzach jak są obecnie, nikt od pożaru nie upewni zboża, bez ponoszenia wielkiego risico.

Widzimy jak to drogie nasze zboże, z takim mozołem i nakładem wydane, jedyne nasze bogactwo, od chwili jego wymłócenia źle jest przechowane. Można powiedzieć, że jest nieprzerwane pasmo przeszkód ze zbo-

żem do przejścia, od chwili jego produkcyi aż do chwili sprzedaży za granicę.

Jeżeli tyle jest trudów w jego odstawie, tyle niedogodności w składach, cóż dopiéro mówić o spławie zboża? Dotąd zwykle prowadzono je w odkrytych galarach, przez co na deszcze wystawione, psuło się tak dalece, iż często za przybyciem do Gdańska połowę tak zwanego wąchoru czyli popsutéj pszenicy bywało, mającego ledwie połowę pierwotnéj swojéj wartości.

Przykładem okazałem moim współziomkom, jak płonny był ich przesąd przeciwko szczelnemu nakrywaniu galarów — w czasie wiatru i nienakryty galar płynąć nie może — ale gdy deszcz ulewny pada, okrycie jest wiele warte. — Nakryłem więc przed trzema laty moje galary, zapłynąłem tak prędko jak i inni i dowiozłem zboże zdrowe do Gdańska. — To sprawiło, iż teraz, dzięki Bogu, wszyscy kryją galary i wąchoru prawie nic nie mają. — Lecz jaką dać radę ludziom do spławu użytym, niesfornym, i z rzeczą nieobznajmionym? jak uprościć liczne formalności expedycyjne, a przedsiewzięcie aby koryta rzek naszych były uregulowane, młyny w gzygzak idące poznoszone, a tylko w miejscach niektórych dla wstrzymania wody pobudowane śluzy? — W tém już tylko opiekuńcza wola i nakaz surowy Rządu téj tak ważnéj gałęzi przemysłu rolniczego pomoc zapewnić może. — Coraz większy brak lasów zagraża wkrótce niemożnością budowania galarów. — Trzeba więc stawiać statki trwałe żaglowe z dołu wracające, lecz aby i to wykonać, trzeba zacząć od uregulowania rzek, bez czego żegluga jest na nich niepodobna — a w czém rzeki Bug i Narew czynnego zajęcia wymagają.

Handel cały zbożowy zostaje u nas w ręku żydów; a z jaką odbywa się rzetelnością każdemu wiadomo. Dodać do tego należy, iż kapitały potrzebne na ten cel kosztują ich drogo, a więc mniéj za zboże płacić mogą ziemianinowi, który napracował się tyle nim się doczekał ziarna.

Wypada zatém koniecznie, aby kapitaliści krajowi porozumieli się i założyli bank prywatny dyskontujący wszelkie wexle na interes zbożowy, gdzieby obok pewności wexlowéj jeszcze zastaw zboża, na które zaliczenie jest brane, pomnożył tę pewność. Okażmy to jaśniéj przykładem: przypuszczając, iż właściciel zboża złożonego w spichrzu i upewnionego od pożaru mocą dołączonego dowodu *(police)* żąda zaliczenia — takowe na wexel 6 miesięczny mogłoby mu być udzielone, skoroby i zboże samo oddał w zastaw na tém większą pewność.

Dziś wszelkie operacye zbożowe tak się odbywają:— Właściciel zboża w Polsce porozumiewa się z kupcem w Gdańsku lub innem miejscu i przyrzeka mu posłać na sprzedaż za opłatą zwykłych kosztów i komissu 100 łasztów dajmy na to zboża. Zwykle kupiec gdański pozwala ciągnąć na siebie wexle 2 lub 3 miesięczne do wysokości połowy wartości zboża, z warunkiem aby go przed upływem terminu wexli tych pokryć i na nowo żądać kredytu. Operacya ta jest nader kosztowna, jeżeli ją trzy razy powtórzyć trzeba; nadewszystko przy niepewności kursu, który zwykle bywa na naszą szkodę, tak iż w przecięciu $1\frac{0}{0}$ to wyniesie. — Gdyby zamiast ciągnienia wexli na dwa lub trzy miesiące te na ośm miesięcy wystawione były na domy gdańskie, i gdyby kompania kapitalistów krajowych takowe wexle dyskontowała —

wyniknęłyby rozliczne ztąd dla kraju korzyści, a mianowicie:

1. Wszelka nadwyżka kosztów, z nabywania wexli z krótkim terminem wynikająca, pozostałaby w kraju.
2. Przy ułatwieniu takiém znalazłoby się wielu współubiegających do kupna zboża — przez co podniosłyby się ceny jego, mianowicie dlatego, iż ponosząc mniéj nakładu na zbieranie funduszów, z łatwością i bez szkody mogliby obywatele więcéj za zboże płacić.
3. Kapitaliści krajowi przy wszelkiéj pewności mieliby od swych pieniędzy większy procent jak dzisiaj — i przyczyniliby się znamienicie do ożywienia handlu zbożowego i podniesienia krajowego rolnictwa.

Bank Polski przy najlepszych chęciach nie może téj operacyi całéj czynić — bo jego cele i obowiązki są rozliczne. — Wartość zboża z całéj Polski wyprowadzanego wyniesie około 40,000,000 rocznie; wymaga więc znacznych operacyjnych kapitałów. Stowarzyszenie się zatém kapitalistów prywatnych, przy pomocy przez Bank Polski użyczonéj, byłoby nader korzystne.

Doświadczenie wieloletnie dowiodło, iż na pomoc bankierów naszych w tego rodzaju operacyach wiele rachować nie można — bo za drogo kosztuje — i po większéj części, ci nie będąc właścicielami ziemskiemi, nie mają bezpośredniego interessu niesienia pomocy z upodobaniem przemysłowi i płodom rolniczym kraju tutejszego. Jeżeliby mi kto zarzucał: że trudność zachodzi w wyborze osób zdolnych poprowadzić tego rodzaju stowarzyszenie — odpowiem mu, iż takie były zarzuty słowo w słowo przed

zaprowadzeniem u nas Towarzystwa Kredytowego — a przecież w żadnym kraju tego rodzaju instytucya nie idzie lepiéj i porządniéj. — Czemużby prostsza nie miała pójść równie dobrze? — Trzeba tylko początku i wytrwania do tego.

Jeżeli tego rodzaju stowarzyszenie kapitalistów przyniosłoby wielką ulgę handlowi zbożem, ileżby dopiéro okazało dobroczynnych skutków wtedy, kiedyby ten handel ustał — w razie tym smutnym każdy ocenić zdoła: jak wielkie dobrodziejstwo na kraj spłynęłoby przez udzielanie stosownych zaliczeń właścicielom zboża — któreby ich z jednéj strony postawiły w możności opłacenia podatków — a z drugiéj uchroniły od potrzeby zgubnego dla nich marnowania ziarna.

Skreśliłem te słów kilka o trudnościach handlu zbożowego nie w myśli przekonania osób obojętnych na interes wspólny, ale celem zwrócenia uwagi ludzi z sercem i gorliwych o dobro ogólne kraju, na których w Polsce nigdy nie zbywało.



KILKA WRAŻEŃ Z RZYMU.

(WYJĄTKI Z LISTÓW).

przez A. C.

15 Grudnia 1839 r.

Jesteśmy więc w dawnéj stolicy świata, i jużeśmy niejednę katakumbę historyi zdeptali....

Stanąwszy ledwo w Rzymie, dwie pokusy odrazu mnie opanowały:— wszczęła się we mnie walka: gdzie naprzód polecieć? czy do stolicy Starożytności, t. j. do Forum i Kapitolu, czy do stolicy Chrześciaństwa t. j. do Watykanu i Śgo Piotra? Jakiś instynkt popchnął mnie w piérwszy kierunek, — i w rzeczy saméj instynkt ten miał słuszność. Forum bowiem było istotną, najwyższą i ostatnią stolicą starożytnego świata,— świat zaś chrześciański albo żadnéj innéj stolicy mieć nie może jedno serce chrześcianina, — albo, jeżeli koniecznie zmysłowa jaka miejscowość ma być jego stolicą nazwana, to tylko Kalwarya ma do tego prawo.

Nie wiem czy ktokolwiek doznał na widok dawnego Rzymu takiéj indywidualnéj żałości jak ja, — bom nie żałował tego com spostrzegł, ale właśnie tego czegom nie znalazł. Miałem nadzieję rzucenia okiem w *tamten świat*, a ta nadzieja mi spełzła. Gdziem tylko spojrzał, spostrzegłem albo nowy a mdły utwór na miejscu dawnéj ofiary czasu, np. Kapitol—albo ironicznie sterczący zabytek, nieprawnie sobie przywłaszczający prawdziwéj starożytności potęgę. Cóż to są łuki Tytusa, Sewera, Konstantyna? etc. etc. Nie sąż to fizycznie i moralnie dzieła

naszéj ery? nie sąż to utwory upadającego już, przed potęgą Chrześciaństwa, Rzymu? Nie sąż to pogrobowe dzieje pogańskiego świata? — Ale gdzież jest żywotne Forum ..., gdzież apoteotyczny Kapitol...., gdzież prawdziwy *tamten świat*? — Pogrzebany — zagrzebany — w głębi dwudziestu wieków i czterdziestu stóp ziemi!....

A więc absolutna otchłań te dwa światy rozdziela? a więc już na wieki nie będzie nam wolno zajrzéć w ten pierwotny żywot ludzkości? — Może nie na wieki. ..

Zawiedziony — rozżalony — nie chciałem już nawet dojść do Colizeum, — bo czegoż mogłem spodziéwać się po téj wyrodnéj massie, wystawionéj w wyrodnym czasie, dla wyrodnego ludu, żądającego już tylko *panem et circenses*.... Ale zapomniałem ja w téj chwili że się na środku Colizeum znajduje krzyż drewniany.... ten krzyż byłby natychmiast moim myślom inny kierunek nadał,— i byłbym się uradował z tego nad czém dopiéro tęskniłem.

Tak nie doszedłszy do niego uciekłem z tych miejsc, gdzie zamiast pogańskiego życia tylko historyczne nagrobki spotkałem. Uciekłem wprost aż do Śgo Piotra, a ten znowu nie pocieszył mnie. — Tu przeciwnie, zamiast piętna chrześciańskich katakómb, jakieś niewczesne pogańskie życie olśniło mi oczy. Znowu nie tegom tu szukał. — O ileż byłoby wyższe i dzielniejsze wrażenie głównéj Bazyliki Chrześciaństwa, gdyby ona w stylu kolońskiéj i westminsterskiéj, albo medyolańskiéj, a z całą obecną doskonałością S. Piotra wystawioną była! Nie mniemam ja przez to, aby styl włoski był w absolutnéj sprzeczności z duchem Chrystyanizmu, — bynajmniéj, dowodem tego jest wrażenie, jakie S. Paweł Londyński na mnie uczynił, ale mówię, że styl gotycki jest stokroć

z tym duchem zgodniejszy, i że S. Paweł właśnie gołością swoją i wewnętrzną głębokością okupuje piérwotny grzech swojéj formy. Piękność zaś S. Piotra jest zbyt ziemska, zbyt wesoła, zbyt proporcyonalna, zbyt grecka, a więc zbyt pogańska.

Tak więc piérwszy mój dzień w Rzymie był tylko pasmem odpartych ciągle uczuć i niesfornych z sobą i w sobie wrażeń. Ale naturalnie inne dni inne także przyniosły uczucia. Bujność fantazyi wnętrza S. Piotra przemogła wkrótce wstręt a raczéj zawód piérwszego wejrzenia, i stała się obfitém źródłem zupełnie chrześciańskich wrażeń. Bliższe zaś poznanie i pokochanie się w ruinach dało mi wiele odgadnąć i dozwoliło, jeżeli nie widziéć, to przewidziéć....

Tak, za przewodnictwem pomników wiekuistego miasta, przenoszę się kolejno z jednego świata w drugi. A kiedy nie mam stanowczego usposobienia, udaję się do Colyseum, — do tego pomnika tranzycyi dwóch światów, przeznaczonego na grób jednéj epoki a na kolebkę drugiéj. Kto uważa Colyseum za reprezentanta starego Rzymu (1) ten równie jego jak i Rzymu ani czuje ani rozumie, a tém samém obudwom ubliża. Jest to najtragiczniejsza ruina, jaka gdziekolwiek istnieje, — jest to scena, na któréj fizyczne walki i krew gladyatorów były tylko zwiastunami moralnych walk i krwi męczenników. Jakżeż tam krzyż jest na swojém miejscu! . . . .

. . . . . .

(1) Jak np. Valery w swojém zkądinąd bardzo szacowném dziele: *Voyage en Italie.*

18 Lutego 1840 roku.

Jużeśmy wszystkie *mirabilia urbis* poznali i po kilkakroć zwiedzili, przez co téż i pobyt nasz w Rzymie wielce na przyjemności zyskał, bo dopiéro wtenczas miasto jakie prawdziwie zajmować zaczyna, kiedy, odbywszy pańszczyznę zewnętrznéj ciekawości, w wewnętrzną zażyłość i poufałość z niém się zajdzie. Wtenczas to rodzą się powinowactwa wyboru do pewnych miejsc i do pewnych przedmiotów, — wtenczas to przestaje się żyć z tém miastem na stopie ceremonialnéj, i tam tylko wizyty się oddają dokąd istotny czuje się pociąg. Tak ja oprócz ruin, z któremi jestem w najściślejszych związkach, mam jeszcze kilka innych miejsc, w których chętnie i często bywam, i gdzie wiem, że zawsze będę mile przyjęty. Takiemi są np. Panteon, Watykan, Sty Piotr *in Vinculis*, Dolina Egeryi, etc. etc. Gdy w piérwszych moich wędrówkach po mieście napotkałem Panteon, zachwycony zostałem, i to nie dziw, ale co dziwniejsza, że to zachwycenie trwa ciągle; choć tak często do niego zaglądam, jeszczem się do jego wrażenia przyzwyczaić nie mógł i za każdym razem jest ono tak świeże, jak piérwsze.....

Koleje, którym to klassyczne arcy-dzieło w średnich wiekach uległo, dzięki Bogu już nie powrócą. Wkrótce jednak czeka go nowa restauracya, nowe odrodzenie, a wtenczas zajaśnieje całą potęgą swego znaczenia i przeznaczenia.....

Z pomiędzy wszystkich skarbów i dziwów, w które obfituje Watykan, biblioteka jego jest najczęstszym przedmiotem moich odwiedzin. Znajdujące się w niéj zabytki bizantyjskiego i piérwotnie włoskiego malarstwa,—starożytności początkowych wieków chrześciaństwa, które są razem religijnemi i historycznemi relikwiami, — au-

tograficzne pomniki wszystkich znakomitych duchów, które przez szereg wieków uświetniły Włochy, — numizmata, gemmy, sztychy, napisy, nader zajmujące freski po wszystkich salach i galeryach, wystawiające niezliczone sceny z historyi sztuk i nauk, — to wszystko wraz z głównym biblioteki przedmiotem, z rękopismami i rzadkiemi dziełami, aż nadto wystarcza do uczynienia jéj dla mnie najbardziéj zajmującą częścią tego fantastycznego pałacu. Inni wolą uczęszczać do Muzeum watykańskiego, co do mnie przyznam się że mi w niém prawie zawsze zimno. . . . . .

Że jednak plastyczność rzeźby nie jest dla mnie obojętną, dowodzi mi szczytny i potężny Mojżesz, który tak często wabi mnie do kościoła Sgo Piotra *in Vinculis*. Ileż jest poezyi, nie mówię już w całéj jego postaci, ale nawet w owéj skazie, którą mu zapalony Michał Anioł zadał, kiedy skończywszy arcy dzieło w zachwyceniu uderzył je młotem i krzyknął: „*adesso parla!*“ (1) Wiedział mistrz że jego utwór posłuszny mu będzie, — wiedział, że go stworzył *wymownym*, i że znajdzie takich, którzy go słuchać i rozumieć zdołają.... — Ale, niestety! znalazł także niemało głuchych i zyzowatych. Siadując dość długo przed nim, zdarza mi się nieraz widzieć ciągnące ćmy turystów i diletantów, z których każdy poczytuje sobie za obowiązek tu i owdzie krytyczkę swoję przypiąć. Ten mu zarzuca nieproporcyonalność głowy, — ów wyrobienie źrenic w oczach, tamten znowu wymuszoność brody, etc., a mało który widzi, że to czoło jest godne piorunującego Jowisza, że te oczy są pełne Sinaiskiego ognia, że te brwi są burzliwe jak orientalne uragany,

(1) *Teraz przemawiaj!*

że ta broda jest bujna jak wegetacya Ziemi Obiecanéj,— że cała ta postać tchnie i przemawia biblijczną siłą i treścią. Są dzieła wyższe nad klassyczność, te jedném słowem nazywają się jenialne; ale biada podrzędnym talencikom, którzy je naśladować zapragną. Przesada, maniera, oto są skały o które niechybnie rozbiją się. Słabym nie wolno udawać siły. Rzym obfituje w klassyczne utwory, Watykan i Kapitol posiadają arcy-dzieła rzeźbiarstwa, nawet prywatne zbiory są nadzwyczaj bogate, a przecież zdaje mi się, że nigdzie i nigdy nic równego Mojżeszowi niéma i nie stworzono. Jest on podług mnie tém w rzeźbiarstwie, czém Chrystus *Leonarda da Vinci* w malarstwie. . . . . .

. . . . . .

W chwilach, w których samotność jest konieczną potrzebą duszy, lubię się wyrywać za mury miasta i zatopić się w puste obszary *Kampanii*. Trudno o stosowniejsze do dumania pole.... do owéj wewnętrznéj i utajonéj poezyi, któréj Rousseau był natchnionym kapłanem.... Szczególna rzecz, że kiedy furya kolonizowania wszystkie części świata ogarnia, taka przestrzeń w najpiękniejszym kraju Europy niczyich jeszcze planów nie stała się przedmiotem. — Bezwątpienia *Agro Romano*, ten fizyczny obraz historycznego *Fatum*, jest najsympatyczniejszym wstępem i najstosowniejszym obwodem dzisiejszego Rzymu. Powiem nawet, że niepodobna sobie wyobrazić Rzymu w dzisiejszym jego stanie i charakterze, bez téj suchotniczéj Kampanii, — a przecież, doszedłszy do pojęcia że samo *fatum* już nie jest *fatalne*, można wierzyć w rychłe odrodzenie téj potępionéj dzisiaj okolicy. Zaiste, szkoda będzie zamienić obecną poezyę spustoszenia na prozę industryalizmu, lub nawet za

sybaryjskie zbytki; ale cóż robić, kiedy podobno taka jest nowa, dzisiejsza fatalność.... Wiekuiste miasto i to znieść potrafi. Zresztą wszakżeż i zbytki mają swą poezyę. Spytajmy się tylko Horacego. . . . . .

. . . . . .

Ale najpoufalszém mojém towarzystwem zawsze są ruiny.—Forum i Via Sacra, Colyseum i Termy Antonina, są zwykłemi świadkami kilkogodzinnych przechadzek lub rozmów. Czasem zaś, przy pięknéj pogodzie która nam ciągle sprzyja, wychodzę z domu na cały dzień, mając tom którego z klassycznych dziejopisów Rzymu w kieszeni i wybieram sobie te zwaliska, w których nie spodziéwam się żadnych odwiedzicieli. Wiele jest prawdy w tém zdaniu Goethego, że w Rzymie inaczéj czyta się historya, jak gdziekolwiek indziéj, ja dodałbym jeszcze, że nigdzie tak, jak na ruinach, przy martwych świadkach, tak żywych wypadków. — Przez parę ranków chodziłem sobie czytać pyszne szczątki dzieł Sallustyusza na szczątkach pysznych jego ogrodów. Ogrodów tych nikt nam zapewne nie przywróci, — i mniejsza o to — ale co do dzieł jego, mam w Bogu i w herkulańskich papyrusach nadzieję, że je kiedyś integralnie odzyskamy. Cożby to była za wygrana, gdyby nam *Wielka Historya* przywróconą została! Opatrzność, która nam dzieło Cycerona *de Republica* zwróciła, pewno nam i téj pociechy nie odmówi. — Romanse Liviusza, biografie Suetoniusza, historye Tacyta i t. p., a z nowszych Niebuhr, Michelet, Champagny (1) etc. etc. prawie wyłącznie mnie zajmują. Zrana, kiedy jeszcze nikogo niéma na Forum coby mnie

(1) Autor świeżo wydanego i bardzo ciekawego dzieła p. t. *Les Césars*, którego pojedyncze oddziały przed kilku laty w Rewiach Paryzkich drukowane były.

mógł spłoszyć, lubię siadać w takiém towarzystwie na zwalonéj korniszy, na miejscu dawnych *Comitiów*, u stóp trzech kolumn *Graecostasis*, naprzeciwko *Rostrów*. Jest to moje ulubione stanowisko, i w rzeczy saméj, wyłączywszy Ziemię Świętą, niémasz na całym globie ważniejszego kącika; w nim bowiem mityczna tradycya gniazdo Rzymu zakłada, w nim téż historyczna tradycya rozkrzewienie jego potęgi objawia. W tym to kąciku lud rzymski trząsł światem a ludem rzymskim *Orator* . . . .

. . . . . .

Szkoda że publiczne prace około dawnych zabytków są tak leniwo i niezręcznie prowadzone. Z jednéj strony zbyt porządkują i odmładniają to, co w przejmującém swojém spustoszeniu i sędziwości zawsze zostać powinno; — z drugiéj zaś strony zaniedbują nowych odgrzebywań i odmawiają pomocniczéj ręki tym pomnikom, które przez sterczący kapitel lub wskazujący kawał muru protestują przeciw tłoczącéj je ziemi. Prawda, że wiele jest trudności, — prawda że aby ruiny dawnego Rzymu wskrzesić, trzebaby nieledwie nowy Rzym zrujnować, bo na sklepieniach świątyń wznoszą się kościoły, na gzymsach gmachów opiérają się fundamenta kamienic; — jednak to, co od początku wieku naszego zrobiono, daje nadzieję, że, byleby prace były dobrze prowadzone, ogromna część dawnego miasta może się nam na nowo objawić. Jest istotnie coś symbolicznego w tém *zapadnięciu* się poziomu pogańskiego świata, i w tém pokryciu go wyższą warstwą chrześciańskiego Rzymu. Chrystyanizm *wywyższył* świat w całém znaczeniu tego wyrazu, i ze starożytności zrobił sobie tylko podstawę— fundament. Góruje nad nią materyalnie i moralnie. Ale w dzisiejszém odkopywaniu starożytności jest znowu coś symbolicz-

nego,—my nie zniżamy się wcale do jéj poziomu, owszem zapadniętą ona zawsze zostanie, ale wydobywamy na *świat* i na *światło* pomniki jéj ducha, najwyższy kwiat jéj życia. A tak znowu materyalnie i moralnie wskrzeszamy starożytność i w nasz świat ją absorbujemy. . .

. . . . . .

Dnia 5 Marca we Środę popielcową 1840.

Mamy już Popielec — minął nudny czas zabaw, epoka upojenia na trzeźwo — pusta we wszystko, prócz w pustoty. Sławny karnawał rzymski jestto właśnie co tu najmniéj na sławę zasługuje. I cóż nam po igrzyskach, w których walczącymi zapaśnikami są zgłodniałe rumaki (1), których całą świetność stanowią świeczki (2), a całą sól attycką mączaste cukierki (3). Jakżeż

(1) *Barberi* są to konie, którym codzień przez miesiąc dają paszę u stóp Kapitolu, wprawiając je do karnawałowych gonitew. Szalone z głodu i drażnienia wypadają one z Piazza del Popolo i lecą przez Corso ku Kapitolowi, gdzie ich obrok czeka, a podczas ich przelotu massy ludu napełniające Corso rozpadają się przed niemi z ogromnym jednorodnym okrzykiem, i wnet nazad zlewają się zsobą jak fale rozdartego morza, skoro tylko Barberi przemigną.

(2) *Moccoletti*, jest to niezliczone mnóstwo świeczek noszonych po ulicach w ostatnich dniach karnawału. Obowiązkiem jest każdego czyhać na zgaszenie świeczek sąsiada a bronić własnych świeczek, albowiem utrata onych naraża na pośmiewisko gawiedzi, trwające dopóty dopóki się nie uda na nowo takowe zapalić.

(3) *Confetti*, cukierki którémi się wszyscy nawzajem obsypują a któremi okna, balkony i powozy bombardowane bywają. — Jest to grzeczność, któréj dobrym znajomym odmówić nie można; im kto ma więcéj znajomych, tém więcéj jest na tę grzeczność narażonym. Najmocniej na tém cierpią oczy, gdyż siatkowa maska, bez któréj na ulicę ruszyć się w tych dniach niepodobna, chroni je wprawdzie od wybicia, ale nie od zasypania cukrowym pyłem. Że zaś prawdziwe cukierki byłyby przy tak obfitém użyciu zbyt drogim materyałem, pozwala sobie lud Rzymski mąkę, kredę lub gips do nich dodawać dla powiększenia massy. Zaiste dowcipna i uszczypliwa zabawa!

nie mają być mdłe i nudne z takiemi przyprawami? Łakome *Barberi* oto są następcy heroicznych i artystycznych gladyatorów. *Moccoletti* i *confetti*, oto wszystko co dzisiaj ludowi rzymskiemu wystarcza!..... Już wolę dawne »*panem et circenses*.«

Dla mnie jednak karnawał miał jednę szczególną przyjemność, — mówię szczególną, bo wręcz przeciwną z ogólnym popędem tłumu. Kiedy na Corsie kołysała się zbita mozaika ludzi i masek, na *Via sacra* nie było żywéj duszy. Ruiny zostawione były upragnionéj samotności. Nie kalała ich przytomność machinalnego Anglika, ani chciwo ciekawego turysty, bo każdy z nich brał niezgrabny udział w igrzyskach ludu, lub gonił za wrażeniami cukierków i świeczek. Nigdy mi się też ruiny wymowniejszemi nie wydawały. Colyseum zwłaszcza, zdawało mi się szydzić z Corso, i sądzę że miało prawo do tego. Awentyn był ponury. Palatyn i Forum pogrążone w silnéj obojętności. Jakże wzniosła była wymowa ich milczenia! jakżem z niémi wszystkiemi sympatyzował... i dlatego więcéj jeszcze niż zwykle poszukiwałem ich towarzystwa:

Ibam forte via sacra sicut meus est mos
Nescio quid meditans..... *nugarum*.... totus in illis...

Z właściwych zabaw karnawałowych, jedna tylko istotną sprawiła mi przyjemność. Był to bal dany na Kapitolu w świetnych salach tamecznego Muzeum, na korzyść sierot pocholerycznych. Ale ta przyjemność była *indirecte* spowodowana nie tyle przez bal, ile przez jego przypadłości. I tu znowu znalazłem się w sprzeczności z tłumem, bo kiedy się prawie wszyscy do sali tańców cisnęli, ja miałem dość czasu i miejsca po przyległych salach wędrować, i skarby tychże jakby na nowo

odkrywać — a tak od Ruminalnéj Wilczycy do Fastów kapitolińskich, od greckich posągów do dzieł Michała Anioła, od fresków Perugina, Volterry i Caraccego do tapicerów zakładu Sgo Michała (1) kolejno przechodząc, kalejdoskopicznie wrażenia moje zmieniałem. Sam wjazd był pyszny. Przez zapadnięte Forum wstępowano na dzisiejszy *Clivus Capitolinus*, gdzie otaczające lampy rzucały pogrobowe światło na kolumny świątyń Jowisza i Fortuny. Na *Intermontium* Marek Aureliusz pełen majestatu odbijał wspaniale i surowo od oświeconéj facyaty kapitolińskiego Muzeum. Wchodząc pod portyk uderzał kolosalny ze wszech względów Cezar, — daléj August, pan świata i samego siebie, — daléj kolumna Rostralna (2), bardziéj jaśniejąca wspomnieniami i chwałą niż koronującém ją światłem i t. d. i t. d. I jakżeż przy tém wszystkiém można było patrzéć na kadryle? — jakżeż przy tym wdzięku wspomnień nie było zapomnieć wdzięku żyjących piękności? Dlatego téż, gdy mnie się spytano: która z pięknych Rzymianek na tym balu najmocniéj mię zajęła? odpowiedziałem po prostu: *Ruminalna Wilczyca.* — Istotnie, ze wszystkich balów, tak prywatnych jak publicznych, na których kiedykolwiek

(1) Olbrzymi instytut S. Michała w Rzymie jest może najznakomitszym zakładem dobroczynności publicznéj jaki gdziekolwiek istnieje. Sieroty wychowane w nim pobierają naukę nietylko elementarną i rzemieślniczą, ale nawet artystyczną, i w całém znaczeniu tego słowa, wyzwoloną. Pius VI. (Brasch) ten wielki Papież, któremu Włochy prawie zupełne osuszenie błot Pontyjskich są winne, przyczynił się najmocniéj do wzniesienia tego instytutu na ten stopień świetności, na którym znajduje się dzisiaj. W ogóle zaś instytuta dobroczynne w Rzymie stanowią jeden z najważniejszych a przecież najmniéj znanych żywiołów tego cudownego miasta.

(2) Z powodu morskiego zwycięztwa Duiliusza nad Kartagińczykami wystawiona.

byłem, temu ja palmę oddaję. Sztuczne światło i niezwykła pora dawały wszystkim tym przedmiotom, które tyle razy przy świetle dziennem odwiedzałem, magiczną i uroczystszą niż zwykle postać, a sam cel balu, kiedy go kto miał na myśli, rzucał jakąś chrześciańską *aureolę* na te zabytki pogaństwa. Słowem, świetny cel i świetne środki, — lecz środki takie posiada tylko wiekuiste miasto.

Że niezwykła pora ma istotnie coś podnoszącego i poetyzującego w sobie, dowodzi wczorajsze wystawienie Anny Boleny, na którém byliśmy o godzinie 10 zrana. Ponieważ karnawał musi kończyć się przed północą, a w poście żadnych widowisk dawać nie wolno, przeto co rok w ostatni wtorek dają świetną reprezentacyą teatralną zrana, a to dlatego, aby przy zwykłéj długości widowisk włoskich, środy popielcowéj, nie znieważyć. Tak odwykłem był od teatrów w Rzymie, żem się niedawno dopiéro spostrzegł, iż Rzym posiadał téj zimy operę rzadkiego doboru, co teraz jest szczególném zjawiskiem we Włoszech, gdyż inne stolice europejskie wysysają z nich wszystkie znakomitsze talenta.— Zdaje mi się, że to wielkie szczęście dla Donizettego, że Annę Bolenę stworzył, bo dla niéj jednéj można mu przebaczyć wszystkie wodnistości któremi nas oblał. Ale drugie szczęście jest znaleźć takich artystów do jéj wykonania, i to, po natchnieniu, powinno być dla każdego *Maëstro* najgorętszém pragnieniem, bo bez tego natchnienie samo nie przechodzi w życie. Powołanie aktora jest nadzwyczaj *twórcze*, ale rzadko znajdują się indywidua na równi swego powołania.

Z widowiskami i maskaradami ustają także prywatne bale i koncerta, które tu, zwłaszcza z powodu pobytu

Księcia Bordeaux i Hrabiego Syrakuzy, znacznie się były zagęściły. Lecz obok tylu niezwykłych wrażeń, w które Rzym obfituje, czyliż można zajmować się temi zwykłemi żywiołami potocznego towarzyskiego życia? Wprawdzie uczęszczałem ja cokolwiek na nie, aby przypatrzyć się towarzystwu rzymskiemu, urozmaiconemu reprezentantami wszystkich zakątków świata, których częścią popęd religijny, artystyczny lub naukowy, — częścią zaś *spleen* wyższego lub niższego rodzaju, do Rzymu sprowadza. Tak uorganizowane towarzystwo jest nader zgodne z tém miastem wspomnień i pomników, jest ono bowiem także *muzeum ruin*, w którém, śród wielu nadwerężonych przez czas materyałów, niejeden szczegół odznacza się piętnem wieczno-trwałéj piękności i powagi. . . . . .

Dnia 2 Maja 1840 r.

O Ceremoniach wielkiego tygodnia gotów jestem podobnie powiedzieć jak o karnawale rzymskim, że ich sława większa jest od nich. Takie rzeczy dobrze widzieć, aby wiedzieć nie co one są ale co one nie są. Nie ceremonie, ani widowiska zrobiły z Rzymu wiekuiste miasto, ale Forum i Watykan, dwie stolice tak blizko siebie fizycznie leżące — a tak daleko moralnie.....

Muszę się jednak wytłómaczyć dlaczego tak obojętny sąd wydaję o tych ceremoniach, o których inni z mniéj lub więcéj szczerém zachwyceniem pisali. Przyczyna tego leży nie w saméj ich istocie, która w zarodach swoich jest nader szczytna i głęboka, lecz w zupełnie zwichniętym stosunku między nią a obecną pu-

blicznością. Jeżeli bowiem o duchowne znaczenie i wrażenie idzie, to jest o wewnętrzną myśl, którą te ceremonie objawiają, to ta u obecnych albo całkiem śród atmosfery światowéj wywietrzała, albo nawet wcale nie istniała, (jak np. u akatolików, którzy większą część przechodniéj ludności Rzymu stanowią), i bez wątpienia głębokie i wzniosłe kazanie, jakie tu czasem usłyszéć można, daleko prędzéj wzbudzić ją może. Jeżeli zaś tylko o zewnętrzny i zmysłowy przepych idzie, cóż za wrażenie może on sprawić na publicum złożoném prawie wyłącznie z europejskich Sybarytów, przesyconych okazałościami i widowiskami wszelkiego rodzaju, przybyłych do Rzymu w orszaku nudów i obojętności. Śród takiego towarzystwa nawet goretsze dusze stygną. Mało co uderzyć ich może, mało co do uczucia ich przemówić zdoła. To więc, coby przed innym ludem było porywającém, przed takim staje się obojętném.

Są przecież niektóre chwile tak szczytne, że im nawet ta dysharmonijna massa oprzéć się nie jest w stanie. Są chwile, w których jedno uczucie wszystkich przejmuje, w których ustaje świst Anglików i gwar kontynentalów, i w któréj uroczysta cisza jest dowodem sympatycznéj jednomyślności. Taką chwilą jest np. błogosławieństwo Papiezkie dane z loży Watykanu: *Urbi et Orbi.* Wprawdzie napływ świeżéj ludności z okolic Rzymu na plac S. Piotra może się do tego przyczynił. Słońce w całéj sile oblewało nas swoim blaskiem, — fontanny tęczowym dészczem studziły jego skwar, i orzeźwiały tłum, — nad nami wznosił się obelisk Faraonów tak trwały jak Wiara, — około nas kolumnada Berniniego tak piękna jak Miłość — przed nami kopuła Michała Anioła tak szczytna jak Nadzieja....—A Papież wzniósł rę-

ce w górę — czerpnął błogosławieństwo z nieba — i zlał je na nas — a tych nas było sto tysięcy. — Ale on rzekł: że to błogosławieństwo jeszcze daléj spłynie: — *Urbi et Orbi*. . . . . .

POEZYE.

LEGENDA

o Świętym Stanisławie

z Herbarza Niesieckiego.

Więc jak przypominam, powiadam Waszeci,
Szedł właśnie rok pański siedemsetny trzeci,
I most téż pod Solcem stawiano w te czasy,
Więc Król go lustrował, a z nim jego Sasy —
Aż Panie! Szwed sadzi, jak przejdzie na sucho,
Toż będzie dopiero i ciasno i krucho.
Więc Panie! za strachem i powszechną zgodą,
Ciąć liny co żywo, i puszczać most z wodą.
A wtedy też właśnie Saskie Generały,
Z naszemi Polskiemi Panami gadały,
Teodor Potocki i Kaźmierz Łubieński,
Ten Biskup Chełmiński, a tamten Warmiński.
Prawili — jak tędy za boską przyczyną,
Stanisław po Wiśle przeszedł z Piotrowiną.
A oba to Panie! pobożne kapłany,
Tak zacne, uczciwe, przyłożyć do rany —

Bo, Panie! Potocki Prymasem zostawszy
Do świętych fundowań był pan najłaskawszy,
A co zaś Łubieński, niech mu pokój świeci,
To kochał ubogich, jak ociec swe dzieci,
Żywiąc wśród powietrza, od pomorku chował,
A wieżę w Katedrze Krakowskiej fundował. (*)

—

Więc Panie! aż zgroza i szczery gniew bierze,
Że tedy im Sasy parskały w kołnierze,
I szwargocąc *freilich* czy tam jakieś *licho*,
Dusili się śmiechem, i szeptali cicho. —

—

Aż nagle Bilwernicz patrzy, aż tu biéda,
Bo woda porwała z mostu jego żyda;
Faktorek się dławi pływając paradnie,
Jak nurek, po Wiśle szuka pereł na dnie —
Więc Sasy: — »Jeżeli niezmyślona sprawa,
To prosić za żydem tego Stanisława.« —

—

Tu obaj Biskupi uklęknęli razem,
A obaj się szczerym modlili wyrazem,
Bo szło im o wiarę, o prawdę — więc proszą,
I głowy schylają, i ręce podnoszą. —

—

Wtém Sasy się śmieją, bo widzą zdaleka,
Jak czapka żydowska z nurtami ucieka, —
Aż tu z ich konfuzyą, wsród wartkiéj powodzi,
Żyd pod wodą wraca i na brzeg wychodzi.

—

(*) Potém Biskup Krakowski.

I prawi: że kiedy już był na głębinie,
Prawi, Święty Biskup tuż ku niemu płynie,
I prawi, mu banią szklanną twarz otoczył,
Tak że go już, prawi, wody prąd nie moczył,
A potém znów idzie na pianę, i tonie,
Aż wtóry raz Biskup staje mu w obronie,
I na brzeg wysadza —
Więc Sasy spuściły
Jak zmyte, jak gdyby wielki post pościły —
A Mosanie! żydek ochrzcił się w Krakowie,
I jest Katolikiem, Stanisław się zowie. —

Ant. Czaykowski.

WEZWANIE DO N. MARYI PANNY.

Śpiew Petrarki po śmierci Laury.

Dziewico piękna! coć słońce sukienką,
Gwiazdy koroną — którą umiłował
Bóg, tak że w tobie światło swe przechował,
Miłość mnie skłania uczcić cię piosenką;
Lecz bez pomocy nie śmiem począć sobie,
Twojéj i Tego, który spoczął w tobie.
Przybądź! — wszak zawsze twe ucho się skłania,
Kto cię z ufnością przyzywa,
Dziewico! jeśli prawdziwa
Nędza, z padołu płaczu i wygnania
Doszła cię kiedy — usłysz moje słowa;
Miéj litość nad walki memi;
Choć ja proch ziemi — a Ty na niebie Królowa.

Dziewico mądra i z liczby wybrana!
Piérwsza w roztropnych — świętych panien gronie,
Któréj najjaśniéj lampa w ręku płonie;
Biédnego ludu tarczo niezłamana!
Ni grotem śmierci, ni losu nawałą;
Któréj cień broni i odziewa chwałą;
Ochłodo tego ślepego pragnienia,
Co nas śmiertelnych tak mroczy;
Dziewico! te śliczne oczy
Któremiś smutne rzucała wejrzenia,
Na srogie rany w synowskiéj osobie,
Obróć na stan mój stroskany;
A obłąkany, po radę wzlecę ku tobie.

Dziewico czysta i niepokalana!
Syna twojego i matko i dziécie,
Co to oświecasz — przyszłe zdobisz życie;
Przez ciebie syn twój — syn nad pany Pana,
Szybo kryształu na błękitném niebie,
Zstąpił świat zbawić w smutku i potrzebie.
A choć na ziemi śmiertelnych tak wiele,
Ciebie wybrano z ich grona,
Dziewico błogosławiona!
Żebyś płacz Ewy zmieniła w wesele.
Spraw, niech i we mnie łaska jego płonie,
O ty! szczęśliwa bez końca,
W królestwie słońca, z Bogiem siedząca w koronie.

Dziewico Święta! łaska twoje godło.
Tyś bezprzykładnéj pokory skrzydłami,
Wzniosła się w niebo gdzie prosisz za nami;
Tyś nam litości otworzyła źródło,

I słońce prawdy, którego blask złoty
Oświeca wiek ten błędu i ciemnoty.
Ty trzy imiona najsłodsze masz z mowy,
Matka — córka i żona.
O dziewico wsławiona!
Pani władzcy, co nasze potargał okowy,
Który światu wesele i pokój ogłasza,
Niech serce żalem przejęte,
Rany mu święte opłaci. Zbawczyni nasza!
Dziewico jedna — bez wzoru na ziemi!
Jakiéj nie było — ni będzie po tobie,
Tyś niebo wdziękiem rozkochała w sobie;
A myślą czystą — a czyny świętemi,
To wyjednałaś, że przybytek żywy,
W cnocie dziewiczéj Bóg obrał prawdziwy.
Niechże mi błogo to życie upływa;
Bo kiedy prośba twa sprzyja,
Dziewico słodka Maryja!
To za upadkiem tuż łaska przybywa.
Widzisz ku ziemi umysł mój schylony;
Bądź mu obroną życzliwą,
I drogę krzywą, w zbawienne zwrócić racz strony.
Dziewico jasna i stała na wieki!
Jutrzenko tego burzliwego morza,
Ufnego majtka doświadczona zorza,
Spojrzyj jak jestem wiru niedaleki;
Sam — bez sternika, w straszliwéj powodzi,
Już zgrzyt ostatni słyszę mojéj łodzi,
Jednak ma dusza w tobie ma nadzieje,
Grzeszna, wyznać się nie wzdragam;
Dziewico! ale cię błagam,
Niechaj się wróg twój z nędzy méj nie śmieje.

Pomnij, wszak gwoli grzechu się to stało,
Że Bóg ku jego osłonie,
W panieskiém łonie twojém, człowiecze wziął ciało.

Dziewico! com ja łez nie wylał marno,
Ile czczych modłów — ile ułudzenia;
Na moją własną szkodę i cierpienia,
Od dnia któregom zrodził się nad Arno.
W wędrówce to w te — to znów owe strony,
Życie mi zbiegło, jestem — utrudzony.
Ziemskiéj piękności i słowy i czyny,
Cała ma dusza schłonięta;
Dziewico nad Święte — Święta!
Pośpiéj — może to rok mój już jedyny.
Wpośród obłędu, prędzéj niźli strzała,
Dzień po dniu — doba po dobie,
Przemknęły sobie — a śmierć mi jeno została.

Dziewico! wiek mój serce przepłakało;
Takie ziemianka wzbudziła w niém jęki,
Nieznając setnéj cząstki jego męki.
A choćby znała... czyżby się nie stało,
Tak jak się stało?... czyżby się nie była
W zmianie, mnie zguba, jéj hańba zrodziła?
Lecz Paui niebios — Ty nasza Bogini!
(Że słowa użyję tego)
Dziewico czucia wzniosłego!
Ty wiész o wszystkiém — a kto cnotę czyni,
Z musu, o! jakże ćmią ją cnoty twoje.
Spraw koniec już méj boleści,
Sobie dla cześci — a na zbawienie moje.

Dziewico! w któréj ufność moja cała;
Twa można pomoc w nieszczęściu i biedzie,

Niech mnie w ostatniéj chwili nie zawiedzie;
Nie przez wzgląd na mnie — bom istota mała,
Ale przez Tego, co mnie stworzyć raczył,
I piętnem swego obrazu naznaczył.
Oczy Meduzy w skałę mnie zmnieniły,
Ciekącą strugi próżnemi;
Dziewico! łzami świętemi,
Wskrześ serca mego wycieńczone siły;
Niech choć ostatni jęk wydam pobożny,
Wolen ziemskiego zakału,
Nie jak ów szału — co był niegodny i zdrożny.
Dziewico ludzka! nieprzyjazna dumie;
Miłość cię z rodu podniosła skromnego,
Więc się ulituj serca pokornego,
Które z tak dziwną wiarą kochać umie,
Które do garści ziemi tak płonęło,
Jakżeby mogło k Tobie arcy-dzieło!
Jeżeli kiedy z mego upodlenia,
Przez twoje powstanę ręce,
Dziewico! tobie poświęcę,
Mój umysł czysty — me myśli — me pienia,
Język — i serce — i łzy — i westchnienia.
Ale me ścieszki racz zmienić,
I chciéj ocenić — zmienione moje życzenia.
Dzień już nadchodzi — i blizki zapewne,
Mknie za godziną godzina;
Dziewico! z dziewic jedyna,
Śmierć już kołace, i sumienie gniewne.
Raczże przed Synem polecić mnie twoim,
Prawym człowiekiem i Bogiem,
Niech wiecznie błogim duch mój udarzy pokojem.

SPOCZYNEK W DĄBROWIE

Pod dąbrową — pod zieloną,
Smutny młodzian siedzi;
Wsparł na dłoni skroń znużoną,
Z myślami się biedzi.

W jego stroju znać stolicę,
Ciasny — choć nie nowy;
A wybladłe jego lice,
Widać że światowy.

Od zachodu w majestacie,
Z zachwytu urokiem,
Po wiosennéj ziemi szacie,
Słońce wodzi okiem.

Zda się czeka — zda się słucha,
Aż pieśń dziękczynienia,
Wszechmocnego dojdzie ucha
Od wszego stworzenia.

Bowiem wszystko co tchnie — czuje,
Brzmi ten hymn czarowny:
Tylko akord jego psuje
Młodzieniec wędrowny.

„Gdzieżeś, woła, cicha — święta,
„Prostych serc nagrodo!
„Nieceniona — niepojęta,
„O myśli pogodo!

„Kiedym ciebie mój rodzinny
„Żegnał domku stary;
„Niosłem z sobą zapas inny,
„I czucia i wiary!

„Toż w ponętném omamieniu,
„Z swych cudów gromadą,
„Smiał się do mnie w oddaleniu,
„Swiat jak Eldorado.

„Ale zbliska zgasły farby,
„Pozłotą błyszczące;
„Jam was mieniał moje skarby,
„Za próchno świécące.

„Najwdzięczniejsze z snów w ułudzie,
„Przyjaźni — miłości,
„Jednem zwierzył w straż — obłudzie,
„A drugie — próżności.

„Smutne było przebudzenie,
„Wracam w ojców progi;
„Zamożniejszy w doświadczenie,
„Lecz w przyszłość ubogi.

„Słaby żeglarz, na bezdroże
„Strącony zdradziecko;
„Gdzież cię znajdę — szczęścia zorze!“
I płakał jak dziecko.

Płakał — lecz ten żal z dąbrowy,
Nie śmiał pójść w niebiosy;
Przez blask słodki księżycowy,
Woń kwiatów i rosy.

I balsamem w jego rany
Spływał — gdy po kniei
Śpiéw serdeczny — przerywany,
Tak zaszumiał: „Hei!

Hej! Cicho potok bieży,
po naszéj dolinie;

Lecz w niéj ciszéj jeszcze,
życie moje płynie.

Hej! Ciszéj życie płynie,
milszy kwiat go stroi;
Niéma szczęścia, niéma,
jak w zagrodzie mojéj.

Hej! Bo się w méj zagrodzie,
wielki skarb ukrywa;
Sędziwe rodzice,
niewiasta życzliwa.

Hej! Niewiasta życzliwa,
z dwóch synów pociecha;
Roznieścież po świecie,
me szczęście o! echa.

Hej! Roznieście, o echa!
wietrzyku majowy!
Przez góry — doliny —
przez ciemne dąbrowy.

Hej! Przez ciemne dąbrowy,
mą niwę kochaną,
Którą żegnam w wieczór,
a pozdrawiam rano.

Hej! A pozdrawiam rano,
jak matkę pisklęta;
Boć to macierz nasza,
i dobra i święta.

Hej! I dobra i święta,
kochać ją zaszczytnie!
Ona co rok chlebem,
nadzieją nam kwitnie.

Hej! Nadzieją nam kwitnie,
weselem dojrzéwa;
Dla niéj to skowronek,
błogosławiąc śpiéwa.

Hej! Błogosławiąc śpiéwa,
jak ja wiecznie będę;
Bowiem niéma szczęścia,
nad rodzinną grzędę.“

Umilkł — a jeszcze dąbrowa,
Jeszcze góry — skały,
Powtarzane dźwięki — słowa,
Echem powtarzały.

Słuchał — całą duszą chwytał
Echa te młodzieniec;
A na czole mu wykwitał,
Jak wstydu rumieniec.

I niezwykłym w oku — w licu
Gorejąc płomieniem;
Tak z rosnącém przy księżycu,
Wołał uniesieniem:

„Witaj — witaj o piastuno!
Snów moich dziecinnych;
Niekłamliwéj gęśli struno,
Nuto pól rodzinnych.

Nie bez skutku twoje czary,
Nie stracona praca;
Oto na twéj łono wiary,
Wychowaniec wraca.

Może i on w takie tony,
Uderzy na łanie;
I odzyska raj stracony."
Bóg pomóż, młodzianie!

NA OBRZĘD CHRZTU M. S.

Uchylcie świętych podwoi!
Zabrzmijcie w godowe dzwony!
Oto nowo narodzony,
Zapaśnik stoi;
I z płaczem w progu kościoła,
Dla przyszłych znojów ochłody,
Kropelki wody,
Chrztu woła.

Uchylcie świętéj zasłony!
Oto na ziemskim padole,
Z plamą Adama na czole,
Pączek zielony,
Chce podnieść skronie w niebiosy;
Ale mu k'temu potrzeba,
I światła z nieba,
I rosy.

Roztropnie czynisz o! dziécie,
Któż wié przez jakie koleje,
I burza tobą powieje,
I los na świecie;

A będzie w każdéj już dobie,
Jak jutrznia przy wschodu bramie,
Chrystusa znamie
Lśnić tobie.

Kiedy różanych snów mary,
Śród drogi, rzucąć zwodnicze;
Gdyć przyjdzie spełnić gorycze,
Żywota czary,
Lżejszą się wyda ofiara,
Bo ci na pomoc pośpieją
Miłość z nadzieją,
I wiara.

To jak gałązka powoju,
Krzyż Pański ujmiesz ramiony....
Lecz, cyt! — klęknijcie! — już dzwony
Brzmią pieśń pokoju;
Wtórzą jéj cichą łzą Cherubiny....
Syn ziemi depce kark Złego,
I pompę jego,
I czyny.

Zstąp, o Gołąbko Syonu!
Spraw niech pod skrzydły twojemi,
Ten niedojrzały plon ziemi,
U twego tronu,
Do świętych czynów dojrzéwa!
Niech go osłania przed spieką
Matka opieką
Troskliwa.

PIEŚŃ ZAWDZIĘCZENIA.

Do ...

„Lubię, powiadasz, twoich pieśni echo,
Bo w każdym dźwięku, w każdéj twojéj nucie,
Jakoweś rzewne — rodzinne uczucie,
Naprzemian smutkiem wieje i pociechą."
Tak czułą prośbą, zgrabnemi pochwały,
Stygnącą muzę chcesz budzić do chwały,

Dzięki ci, dzięki — o dobre stworzenie!
Lecz nie znasz, jak mnie smucisz prośby twemi;
Nie wiész, jak dzisiaj trudno jest na ziemi,
Do serca wieszcze przywołać natchnienie.
Wierz mi — częste są chwile, gdzie, niestety!
Ze drżeniem chwytam za bardon poety.

Bo wiek nasz twardy — minęły te czasy,
Kiedy laurowym liściem skroń wieńczyli,
Pól arkadyjskich kochance — Idylli;
Lub Trubadurów miłosne zapasy.
Dziś, od pałacu do poziomej strzechy,
Chcą od poety prawdy — lub pociechy.

A jemu jednéj ni drugiéj nie sprostać;
Bo to przyrodnie dwóch matek siostrzyce;
U jednéj ziemskie — lodowate lice,
Druga anielską — nadludzką ma postać;
Na jednę patrząc, zapał jego stygnie,
Drugiéj śmiertelném okiem nie zascignie.

Tak, wszędy z ciernia korona go czeka!
Rzuć więc niewczesne o chwały marzenia;

Życz mi wszystkiego — życz mi lipy cienia —
Szczupłéj zagrody od ludzi zdaleka —
Życz mi pokoju, śród grobowéj cieśni —
Ale nie pragnij chwały z moich pieśni.

Jeżeli czasem, i to mimo woli,
Dźwięk, nakształt pieśni, przy lutni objawię;
Albo podziwu należnego — sławie,
Albo litości należnéj — niedoli,
Albo tęskniejszy, cichszy — utrudzenia,
Albo rzewniejszy niż dziś — zawdzięczenia.

I jeśli kiedyś — kiedyś po mym zgonie,
Wiatrem rozwiane, to uwiędłe kwiecie,
Przyjazna ręka w skromny wianek splecie,
I na zamilkłym zawiesi bardonie;
Spełni się wtedy — całe me życzenie,
I choć część twego, o dobre stworzenie!

Jan Nepomucen Jaśkowski.



KRONIKA LITERACKA.

Stannica Hulajpolska, Powieść Narodowa, przez Edwarda Tarszę autora Koliszczyzny i Stepów. Wilno, 1841. Tomów 5.

Nasza literatura nadobna dawno już nie otrzymywała nabytku tak obszernéj treści jak jest powieść którą przed sobą mamy. — Powieść ta jest nadto utworem pióra jednego ze znakomitszych spółczesnych. Z wdzięcznem sercem, zajęciem istotném, przystąpiliśmy do jéj odczytania. — Umieszczamy tu *treść* powieści, oraz szczegóły *wrażeń*, które nam po odczytaniu tém pozostały.

Pograniczne miejsce, między dawną Polską a ziemią Nowo-Serbią przezwaną, między Ukrainą a Siczą Zaporożską: miasto *Hulajpol* i jego okolica (*Stannica*), jest *polem* rozwijającego się dramatu obecnéj powieści, *czas* toczenia się jéj jest koniec wieku zeszłego.

Ukraina, ta ziemia niegdyś *kąta* krajowego, punkt zbiegowiska kilku oddzielnych krajów, odmiennych ludów, do czasów prawie ostatnich, to jest do czasów znikającego rycerstwa, była widownią łupów, zemst, napaści i ścierań się wzajemnych tych ludów. — W. Xięstwo Moskiewskie, Litwa, Tatary, Ruś, Turcya, Polska, tak jak w czasach poprzednich piérwsze wpływy i wzajemne wypieranie się hord Azyatyckich, ziemię tę żyzną i piękną zamieniały w pustynię i kraj żałoby: — kraj bez silnych zjednoczeń wewnętrznych, bez stałych cech rodowości, w posiadaniu tylko silniejszego z sąsiadów będący. Długie i wyłączne władanie tą ziemią przez Królów Polskich, nadane jéj przywileje, ukształciły i utrwaliły w niéj były pewną rodowość, dzisiaj zwaną *kozacką* czyli *ukraińską*; dopiéro jednak pamiętny dla ziemi téj traktat z XVII wieku (*Andruszowski*), dzielący Ukrainę na *przed* i *zadnieprską*, przez zbliżenie lub

ostateczne wcielenie jéj części do mocarstw sąsiednich, i cywilizacyi ich stały i pewny (w stosunku cywilizacyi tych mocarstw) nadał kierunek. — Lud wiejski, Kozactwo przyrodnie (granicy bliższe) zaczęło jednak unikać wpływu nowéj cywilizacyi, i kryło się za granicę, za Dniepr, już za jego *porohy*. — Zbiór ten zbiegów powiększał się coraz przybywaniem już malkontentów dalszych, już ludzi szukających przygód, już złoczyńców i osądzonych. Powstało w ten sposób zjednoczenie, Ukrainie sąsiednie, znane pod nazwą *Siczy Zaporożskiéj*; — tém szkodliwsze, iż środek utrzymania się swego w łupach tylko widzące, a *sympatye* ludu prostego posiadające.

Obraz, który w powieści *Stannica* kréśli nam Autor, jest właśnie z czasów ustalenia się rodowości polskiéj śród Ukrainy przeddnieprskiéj i uformowania się siczy za porohami. Miejscem dramatu, jakeśmy rzekli, jest punkt pograniczny *Hulajpol*, bohatyrem młody potomek dawnéj ukraińskiéj rodziny *Jerzy Mogilański*.

Wieś *Zielona Mogiła* była dziedzictwem rodu Mogilańskich, miejscem urodzenia Jerzego. Dom ten znanym był nietylko z usług dla kraju lecz i przywiązania do przyrodniego Kozactwa; dlatego téż w czasie zaburzeń wewnętrznych, mimo przyłączenia się do strony krajowéj, i przez czyniących rozruch był oszczędzanym. Dom, w którym obecnie rosł młody Jerzy, składali: rodzice jego pp. *Wojscy*, Panna *Domicella* mniéj młoda niewiasta, siostra Pani Wojskiéj; Pan *Miecznikowicz* przyjaciel domu i *Marya* młoda sierota, ostatnia i jedyna dziedziczka dóbr swéj familii (*Kopijowskich*).

Marya Kopijowska przez swych odumiérających rodziców powierzoną była opiece pp. Wojskich i przeznaczoną na przyszłą żonę Jerzego. — Marya rosnąc i rosnąc przy Jerzym nie gniéwała się wcale o to naznaczenie. — Rodzice Jerzego cieszyli się przeznaczonym dla syna losem. Sam Jerzy nawet cieszył się nim, i myśl swoją zajmował naznaczoną mu Maryą, nie zawsze jednak. — Młody i żywy Jerzy, jako młody i żywy, za ciasnym widział dom cichy, dom rodzicielski; pragnął świata i głośności śród kraju.

Żądanie to jego było zgodném z żądaniem rodziców; po ukończeniu więc, pod przewodnictwem domowém, niejakich nauk wysłanym został na rozleglejsze pole, do chorągwi Kasztelana Łukowskiego konsystującéj w Hulajpolu, jako towarzysz hussarski. — Pożegnanie Jerzego i Maryi było czułe, na pozór jednak półczułe, prawie jednakie, Jerzy umiał ukryć swój uśmiech szczęścia zkąd inąd biegący, Marya swe łzy.

Jerzy udał się do Chorągwi konno z pocztem nielicznym sług; odbywając tę drogę oglądał i piérwszy raz poznawał szczegóły Ukrainy. — Przedmioty które napotykał zajmowały go jednak niedługo; jeden z nich odjął mu wkrótce pamięć o reszcie. — Wstąpiwszy po drodze do cerkwi ujrzał młodą dziewczynę, kozaczkę *Hannę*; Hanna z swą ciotką *Makrynę* wracała z pielgrzymki nabożnéj z Kijowa i szła także do Hulajpola. Jerzy porzucił konia i sługi, i drogę kończył pieszo z Makryną i Hanną.

Ciąg przygód Jerzego po przybyciu do Hulajpola stawia nam przed oczy szczegóły wypadków zwykłych podówczas podobnym miejscom, jakiém była Stannica Hulajpolska utrzymująca straż pograniczną. — Patrzymy tu na szczegóły *installacyi* młodego towarzysza, na życie obozowe, na spór i wyprawę graniczną (z któréj Jerzy rannym powrócił), na zaciąg *horodowych* Kozaków, na *Zaporożców*, utarczkę z niemi, ich ucieczkę do Turcyi, i wreszcie pojmanie ich Koszowego — *Sydora Białego*.

Pojmanie Atamana Sydora pociągnęło skreślenie przez Autora oddzielnego, a jednego z głównych ustępów dramatu. Ujrzawszy w liczbie jeńców *Sydora*, strażnik Sieniuchy *Kwietkiewicz* domagał się wydania mu więźnia, domagał się silnie, groźnie i półprzytomnie, zdało się iż dla osobistych pobudek jakowychś, dla zemsty. Domaganie się to Strażnika stało się połączoném z obrazą wojsk królewskich, skarcony przez nie, ujrzał wkrótce odnawiający się epileptyczny napad któremu podlegał, i śród tego życie zakończył. — O ile był zasadnym powód żądanéj przez Kwietkiewicza zemsty, nie wiemy, był jednak z pewnéj strony zasadnym. — *Sydor*, ukraiński włościanin, był niegdyś

mieszkając śród swéj przyrodniéj włości, kochankiem i nawet narzeczonym *Jaryny*. Sydor kochał, a o miłości i zaletach swéj narzeczonéj opowiadał przed przyjacielem swym, szlachcicem Kwietkiewiczem. — Kwietkiewicz zaczął bywać często w domu rodziców Jaryny; Sydor wyrzucał mu to, lecz odebrał od przyjaciela odpowiedź, iż przedmiotem zabiegów jego jest nie Jaryna, ale jéj siostra. Sydor uspokoił się tém wyjaśnieniem; Kwietkiewicz uwiózł Jarynę i poślubił ją. — Mściwy Sydor przyłączył się do Kozaków: szczęśliwy w wyprawach, w jednéj z nich napadł na dom Kwietkiewicza, porwał mu żonę, domowych i dom zburzył. — W dalszym ciągu został Atamanem Koszowym.

Ujęty obecnie w niewolą Ataman *Sydor* oddanym został pod straż ścisłą, tém więcéj ścisłą, iż głowy jego dopominało się jedno z sąsiednich mocarstw, prowadzące bój z Turcyą; a Król Polski (*Stanisław*) pragnął uczynić przysługę temu mocarstwu. — Straż Sydora miał sobie powierzoną Jerzy Mogilański.

Mogilański pomimo ranę, kłótnie graniczne, nie stracił z myśli przedmiotu który go w czasie drogi był zajął; zdziwił się więc gdy, wchodząc do izby, sąsiedniéj téj śród któréj był więzień, ujrzał ten przedmiot przed sobą, to jest: *Hannę*, oraz jéj ciotkę *Makrynę*. Jerzy w pół prawie przytomnie rzucił się ku postrzeżonéj Hannie, szczęśliwym był iż ujrzał się wkrótce uwolnionym od świadka Makryny. — Hanna jednak nie była, zdało się, szczęśliwą z chwil obecnéj, szczęśliwą zupełnie; owszem płakała; Jerzy dopytywał się przyczyny i Hanna wyznała: iż więzień, którego pilnował, ów Ataman Koszowy, był to — jéj ojciec, i błagała go iżby wypuścił ojca. — Wyznanie to obudziło Jerzego; głos miłości i głos słabości ostygł przed głosem powinności i kraju; Jerzy rzucił się ku izbie więźnia lecz już było za późno; Makryna podanym napojem uśpiła straż; gdy wchodził Jerzy, ostatnie ogniwo kajdan Sydora pod piłą Makryny opadło. — Ocalenie swe Jerzy winien był szlachetności poprzedniéj i łzom Hanny; Koszowy wszedł zabierając niewiasty, Jerzy na jego miejsce w kajdanach został. — Następstwo było widoczne. — Kuryłowicz pułko-

wnik wojskowy rozkazał wziąść Jerzego pod straż ścisłą, do otrzymania dalszych rozkazów z Warszawy; przed przyjściem jednak wyroku z upływem czasu zwolnił tę straż; i kiedy, na wieść o hańbie i niepewności losu syna, stary P. Wojski uczuł się przybliżonym do grobu, wezwany Jerzy otrzymał pozwolenie udania się i odwiedzenia rodzica.

Przybycie Jerzego do domu było zapóźne, znalazł już tylko ciało swego ojca. Przybycie Jerzego do domu, domu cichego, po tylu nagłych wstrząśnieniach, wypadkach, przykrościach, wywarło wpływ na moralną zmianę jego umysłu, — ciche, łagodne, prawdziwe przywiązanie Maryi szczęściem mu się wydało; patrząc na Maryą zapomniał o Hannie, i był szczęśliwym; — dopiéro nadeszły wyrok przerwał mu bieg dni spokojnych, a wyrok ten był to wyrok śmierci. Jedyny ratunek Jerzego zostawał w wyjednaniu ułaskawienia u króla; po ratunek ten rzuciła się Marya. Król Stanisław bawił w tym czasie w Kaniowie, był to czas właśnie znakomitego zjazdu sąsiednich monarchów do Kaniowa; tu téż przybyła Marya. Za jej wdaniem się osobistém do króla, a następnie za wdaniem się króla do goszczącéj w Kaniowie monarchini, ułaskawienie za spólną zgodą udzieloném zostało. Jerzy poślubił Maryą i zdaje się iż żyli odtąd w związku szczęśliwym. — Wkrótce tylko przez czas niejaki przymuszeni byli błądzić za krajem, a w czasie téj wędrówki, w górach Multan czy téż Bulgaryi, znaleźli *Makrynę* i *Hannę*. Makryna była lekarką w górach, Hanna, niepocieszona i wierna piérwszym wrażeniom, klasztorny ślub wykonała.. Z ust Makryny dowiedzieli się, iż Hanna rzeczywiście była córką nie Koszowego ale Jaryny i Kwietkiewicza; iż Makryna była siostrą Jaryny i czas jakiś oblubienicą Koszowego. —

Taka jest treść wypadków, ramy powieści, śród których autor *Stannicy* przedstawił nam widok szczegółów Ukrainy z końca wieku zeszłego. Przechowanie kilku wspomnień miejscowych, spisanie i przekazanie kilku szczegółów znikłych, skreślenie widoku prowincyi, a przynajmniéj części prowincyi śród czasu danego, były, jako się zdaje, celem głównym i przewodnikiem w pracy obecnéj, ostrze-

ga nas owszem o tém sam autor, położonym textem na czele (z Zimorowicza):

„Malarz kraj do widoku obrawszy wesoły
Uczyni z niego landszaft z uciesznem wejrzeniem...
Tak ja me kąty chciałem odmalować.“—

Landszaft ten jednak czyli krajowidok odział autor w formę i wydał w szacie powieści, powieści dziejowéj; ze stanowiska więc tego winni byliśmy, owszem, musieliśmy patrzéć na ten krajowidok, ze stanowiska tego wrażenia odbiérać.

Powieść lub *romans* w ogóle swoim są zapewne zawsze rodzajem krajowidoku, odróżniają je tylko serce i słowa figur kréślonych. Powieść jest to obraz *ruchomy*, z serc i dziejów ludzkich złożony; według praw dostrzeganych w moralnym układzie świata, śród szczegółów zmysłowego świata, wydany. — *Serce*, *ludzkość*, *miejscowość* stanowią więc część główną w utworze powieści, część jéj *wewnętrzną*; część zewnętrzna czyli *język* i *sztuka*, jest częścią w utworze dodatnią, jest jednak częścią równie wagi istotnéj, bo *objawiającą* część wewnętrzną. — Ze strony obu tych części, mówimy, musieliśmy odbiérać wrażenia z czytanéj powieści.

Miejscowość czyli dziejowość, jak rzekliśmy, były przedmiotem głównym i stanowią zapewne część najsilniejszą powieści *Stannica*. Opisy szczegółów dawnych obyczajów miejscowych, przesądów i zabaw ludu, miejsc wreszcie i szczególnych wypadków, jako sporów granicznych, wypraw, zaciągów i t. p. znajdujemy zwykle kréślone dokładnie, nieraz nawet nazbyt dokładnie, za rozwlekle i za wyłącznie, o ile w powieści, w tym obrazie ruchomym serc. — Jakoż w powieści Stannica nie znajdujemy, już nie mówimy, nowych, ale nawet silniejszych *serc* i charakterów, silniejszego ich rozwinienia. W obrazie urządzonym z przewagą dla jednéj natury przedmiotów nie mogły się naturalnie rozwinąć przedmioty natury drugiéj. — Wyjąwszy w tomie piérwszym opis domu P. Wojskiego, mianowicie samego P. Wojskiego, reszta charakterów wprowadzonych w powieści jest słabszą lub nazbyt zwykłą. Serca niewiast, jak

Hanny, *Makryny*, *Maryi*, są to serca zbyt znane w romansach, ich uczucia nie okazują nowych odcieni. — Główny bohater powieści, *Jerzy* Mogiłański, jest nam nadto charakterem dwuznacznym. Nie zgadujemy: czy autor chciał go przedstawić jako *wzór* czy też jako *przestrogę* czytelnikowi: Nie wiemy? co znaczą przy zaczęciu powieści użalenia i alluzye do zepsutéj natury młodego Jerzego? tego Jerzego, którego, zdaje się nam, iż widzimy daléj: czułym i skromnym kochankiem, dobrym synem, prawym obywatelem i przywiązanym małżonkiem.

Ludzkość w powieści Stannica znajduje lepszą swą cząstkę; ludzkość przez to samo w powieści téj znajduje dobrą swą cząstkę, iż w niéj zamiłowaną miejscowość. Cele działań, rozmowy, myśli, osób powieści zda ą się nam nadto być, zawsze prawie, w zgodzie z ludzkością; owszem napotykamy w nich niekiedy jéj nawet bezpośrednie zamiłowanie. Miło np. nam wspomnieć na uwagi, które czyni *Makryna* w powieści porównywając życie dworów i życie wiejskie, i przenosząc to życie ostatnie, udział zbyt większéj części rodu ludzkiego. Kiedy Jerzy i Marya, słuchając opowiadania Makryny, wyrazili zdziwienie, iż nie chciała wrócić z Hanną do kraju, aby we dworze jéj ojca P. Kwietkiewicza, wygodnie resztę życia przepędzać, ta rzekła: „„zapewne; — u panów pięknie jest, i wspaniale, ale trzeba się już w tém urodzić, żeby to wystarczyło sercu.... Napłakałam się ja dobrze, kiedy mnie bywało napominają, że tam pójść, to zrobić, dla siostry *pańskiéj* nie przystoi; a kiedy czasami dziewki służące rozpoczną, było przy robocie, śpiewki; — to najweselsza piosnka mnie do łez pobudza, bo zdaje się że słyszę w więzieniu te głosy, którymby tylko przyzwoita bujać na swobodzie. — Bo co téż za różnica życia we dworze i na wsi? — tam zawsze spokojnie, zawsze jednostajnie; zdaje się że po tych *pokojach* nigdy słońce nie świéci; — po chatach i ulicach ruch i życie. Każdy dzień i każda pora dnia inaczéj się spędza — każde święto przyprowadza inne obchody, inne pieśni, inne obrzędy, inne gry, zdaje się że całe życie jedna tylko, nieprzerwana, a coraz różna zabawa.“

Podobnéj treści są i słowa *Xiędza Rektora* przy początku powieści. Żałujemy, iż ten silniéj i oryginalniéj zaczęty w nakreśleniu charakter *X. Rektora* tak krótko nam widziany. *Xiądz Rektor*, który razem z *Xiędzem Opatem* odwiedził z Poczajowa dwór *Zielonéj Mogiły* przed odjazdem Jerzego z domu, z pochodzenia swego włościanin z dóbr Potockich; był surowym, i milkliwym w czasie toczących się rozmów. — Raz jednak przedmiot rozmowy zwróconym został do dworu Zofijówki i do założonego w niéj ogrodu; dziwiono się cudom ogrodu i robiono uwagę, iż kobiéty śnić, wieszczowie śpiéwać będą o tym ogrodzie.

...„Wszystko to stać się może, odezwał się wtedy X. Rektor, wszystko to stać się może: albowiem kobiéty, potomność i wierszopisowie nie będą wiedzieli, ile to mniéj potrzebne bawidło kosztowało potu i *krzywdy* ludzkiéj.— Gdyby widzieli, jak ja, ludność kilkunastu wiosek spędzaną w ten jar, mężczyzn i kobiét pracujących po całych miesiącach o głodzie, wycieńczających siły na dźwignienie tych głazów i ginących nieraz pod odłamami skał; o! wtedy, zamiast uwielbienia, raczéjby klątwę (na budującą rękę) ciskali. Mnie, którym widział to wszystko, cienie tych gajów zdają się straszne i wody ze krwią pomięszane.“— „Pójdźmy pomiędzy lud okolicznych wiosek Humania, mówił daléj X. Rektor, a zobaczymy: czy tam błogosławią ten kwitnący ogród. Nie, nie, biédny wieśniak wspomina go nieradośnie, i czas w którym go zakładano długo pamiętać będą po ubogich chatach, jako czas podwójnego ucisku i niedoli.“

Co do części *zewnętrznéj*, ta w powieści, o któréj mówimy, równie jak wewnętrzna zdaje się nam przedstawiać pewną dwustronność. *Język* pod piórem Autora jest i w tym utworze, jak w innych, zwykle czystym i pięknym; zwykle, mówimy, albowiem nie zawsze. Tak zwana *czystość* w języku nie jest wymaganiem przesadném, narowem lub urojeniem. Czystość języka jest miarą siły słów jego, siły *wrażeń*. Czystość słów łączy się ściśle z czystością myśli, pisma, nawet ogółu umysłu krajowego. W litera-

turze naszéj dosyć wspomnieć na stan moralny krajowy za wieku Sasów. — *Gallicyzmy* i *latinizmy*, w które tak obfitował gdzieindziéj styl autora Stannicy, w powieści téj znikły, a ich miejsce zastąpiły słowa i wyrażenia brane z dyalektów jednoplemiennych, mianowicie z rossyjskiego języka (*rossyanizmy*). Wcielanie słów i wyrażeń z dyalektów jednoplemiennych, jeżeli w razie *potrzeby* jest pożądańszém niż z dyalektów obcych, dla większéj łatwości w przyswojeniu; z drugiéj strony przez samą tę łatwość tém mniéj jest dla czystości bezpieczném. *Jednobrzmiące* wyrazy w językach jednoplemiennych nie zawsze są *jednoznaczne*, podobnież formy.—Autor powieści Stannica, pomijając wyrażenia i formy których używać może przez prowincyonalizm z umysłu, znaczną część zdaje się téż przyswajać przez niebaczność. Autor np. zamiast przypominać, mówi: *napominać* (!), skamieniéć *okamienieć*, dobrze pomyślany *zamysłowaty*, zdołać *uśpieć*, znajdywać *znachodzić*, zastraszyć *ustraszyć*, upamiętać się *opomnieć się*, jakibykolwiek był *jakiby nie był*, miéć prawo *być w prawie*, powoływać się *zsyłać się*, bieg sprawy *ciek sprawy*, sprawić szkodę *przyczynić szkody*, nie mają sił *nie są w siłach* i t. p.

Sztuka wreszcie w powieści Stannica nie zdaje się nam być jéj stroną mniéj silną.—Autor powieści téj pięknie pomyślił jéj całość i pewien ogół, lecz nie wyrobił szczegółów; chcemy rzec: nie wyrobił *sztucznie*, tylko dziejowie.— Wyraziliśmy już gdzieindziéj wątpliwość (nie możemy bowiem nie wiedzieć kto rzeczywiście jest autorem Stannicy) co do zasad i pojmowania przez autora jéj, teoryi poezyi (Tygodn. Petersb. 1837 art. *Dwaj ostatni krytycy w Polsce*). Autor w pismach odtąd wydanych uprościł wprawdzie teoryą, wiarą jednak zawsze mniéj prawdziwie a przynajmniéj mniéj jasno patrzéć się nam zdaje. Uważaliśmy, iż każde pismo im wyłączniejszym jest zbiorem szczegółów z życia rzeczywistego, tém je autor za poetyczniejsze uznaje. — Autor za poezyą nie *lot wyobraźni* uważa lecz *rzeczywistość*. Tę wiarę co do teoryi oglądamy obecnie w praktyce. — Jakkolwiek całość powieści, tak jak ją przytoczyliśmy, może być dostrzeżoną, interes jéj jednak rozwleczonym jest przez

pewne szczegóły rzeczywistości, szczegóły nadto mniéj żywo i mniéj wypracowanie kreślone. Całe prawie trzy tomy środkowe, zamiast być częścią *sztucznéj* całości, są raczéj jakby *spisaniem* tylko z miejscowych podań albo téż rękopismów uczynioném. — *Omamienia*, tego najpiérwszego warunku wrażenia powieści, autor zdaje się nie miéć nawet za warunek.— W ciągu opowiadania sam owszem przebudza nas ze złudzenia. Wzmianki anachroniczne (jak o *Zofiówce*, o śpiewanéj pieśni *kiedy ranne wstają zorze*) muszą koniecznie cofać nas od złudzenia; Autor próżno ostrzega iż anachronizm jest umyślny. W. T. 2. str. 35. Autor w usta Makryny kładąc *skazkę* w rodzaju podania ludu, ostrzega iż ta skazka nie jest podaniem ludu, lecz własnym autora *wymysłem*. Przystępując zaś do określenia wypadków jednéj z głównych figur powieści, P. *Kwietkiewicza*, strażnika Sieniuchy, i gotując się wzruszyć obrazem szczegółów życia jego, zemst, śmierci, autor ostrzega nas z góry, iż wszystko co ma rzec jest bajką. „Nazwisko strażnika Sieniuchy (mówi w przypisku) pod koniec 18 wieku jest prawdziwe, ale cała jego historya, którą tu umieszczam, zmyślona.... Charakter i przygody przypisane w téj powieści panu Kwietkiewiczowi nie mają żadnego podobieństwa z jego rzetelném życiem; musiałem je wymyśléć dla ogólnéj osnowy dzieła.“ — Zajęcie się widoczne autora, czyli obecność autora, przy każdym kreślonym szczególe, poczytujemy za główną wadę powieści: Stannica, pod względem sztuki. — Miara wreszcie artystyczności w rozwiciu akcyi zawiéra się w tém, cośmy rzekli o charakterach. — Opowiadanie powieściowe w tomie tylko I. powieści, mianowicie do wyjazdu Jerzego, zdaje się być więcéj wypracowaném, rozwijanie daléj serc, myśli, położeń i dyalogów (mianowicie w tomie ostatnim najobfitszym w szczegóły dramatu) autor zdał się tylko *szkicować*.

Powtarzamy, iż nie możemy niewiedzieć kto jest istotnie autorem powieści historycznych *Stannica* i *Koliszczyzny*; dzienniki nasze nieraz namieniały nam o tém i nie słyszeliśmy odwołania. Autorem *Stannicy* i *Koliszczyzny* jest to autor rozpraw krytycznych, które pod oddzielnym na-

pisem *Literatury* i *Krytyki* (tomów 4) nader zaszczytnie są znane. Krytyczne teorye autora Literatury i Krytyki (jak to uważaliśmy) są zapewne w znacznéj części odbiciem obcych spółczesnych; w niektórych ogłoszonych tomach widzimy nadto pewien *pośpiech*, w zdaniach *dowolność*; — mimo to jednak myśl i teorye własne autora nieraz są napotykane w tych wszystkich tomach; w wielu owszem rozdziałach znajdujemy nader znakomite szczegóły, pomysły i wykład; pomimo zaniedbania, usterki, oraz naśladownictwo (niekiedy), autor Literatury i Krytyki widzimy iż ma *poświęcenie krytyczne*.

Mamy przed sobą teraz dwie téjże ręki powieści historyczne: *Koliszczyznę i Stepy*, oraz *Stannicę Hulajpolskę*, i zdaje się, iż o talencie powieściowym autora rzec nam wypada przeciwnie. — Tak w Koliszczyznie i Stepach jak obecnie w Stannicy znajdujemy w ciągu opowiadania wiele szczegółów pięknych, wiele określeń trafnych, wiele nieraz błysków w obrazach, autor jednak (tak się nam zdaje) nie ma *poświęcenia powieściowego*. *A. T.*

Studia Literackie, przez J. J. Kraszewskiego, Wilno 1842, tom jeden str. 285. Wydanie Ad. Zawadzkiego, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

Nowa ta książka, pisarza tyle u nas wziętości mającego, nie obejmuje rozpraw wyższéj treści, badań filozoficznych, nowych myśli w oddziale estetycznym, jakby to z tytułu *Studiów* wnosić należało. Jest to zbiór artykułów nowych i dawniéj w Tygodniku Petersburgskim drukowanych, które prostym sposobem wykładają najjaśniéj niektóre części literatury naszéj, stosownie do napisów, jako to: 1. Życie umysłowe, — 2. Nowa literatura, — 3. Formy, język, — 4. Pierwiastek narodowy w literaturze dawnéj, — 5. Archaizmy, — 6. Pisarze i czytelnicy, — 7. O sławie pisarskiéj, — 8. Podania gminu, — 9, Historya, — 10. Poezya, — 11. Przeszłość i przyszłość romansu, — 12. Dramat, — 13. Literatura peryo-

dyczna, — 14. Krytyka, — 15. Życie domowe kilku piszarv polskich. W dziełku teraźniejszém nie przedstawia nam P. Kraszewski swojego stanowiska, do jakiego doszedł w teoryi sztuki i w zapatrywaniu się na literaturę naszą, bo o stanowisku tém P. Kraszewskiego daleko wyższe mamy wyobrażenie niżeli je teraz podają Studia jego. Myślą pisarza było: w formie lekkiéj konwersacyi literackiéj zwrócić uwagę czytelników na ogólny charakter dzisiejszych autorów pism i dążności publicznéj, na ruch i popęd literatury, i kierować sąd ku téj dobréj stronie jaka się w literaturze naszéj objawiać zaczyna. — Myśl tę użyteczną i godną pochwał w części skutecznie wykonał P. Kraszewski. Przedmioty do rozwinięcia są trafnie wybrane i najmocniéj nas obchodzą; rozumowania, jeśli nie tak gruntowne jak to dzisiejszy stan nauk dozwala, zawsze mimo to zawiérają wiele praktycznych spostrzeżeń z chwil bieżących, które dla przyszłości są szanownem ziarnem. Szkoda tylko, że autor rzecz swą często traktuje za rozwlekle, przy popularnym wykładzie stara się jednak o utrzymanie powagi naukowego wykładu i może dlatego skąpi sarkazmów i ucinków dowcipnych, któremi tak zręcznie władać umié, a przy których myśli jego użyteczne tém silniéjby działać mogły.

Ze wszystkich artykułów najbardziéj nas zajmują: Poezya, Historya, Podania gminu i Życie domowe kilku Pisarzy polskich. W artykule Poezya P. Kraszewski nadmienia krótko epokę naszego klasycyzmu, romantyczności i jéj dalszego ciągu. Wystawia jak to niepokoje miłosne malowali i malują poeci nasi, i tak mówi:

„Młodzieniec, który je uczuł, miał tysiąc przykładów jak je opisać i trzymał się ich jak pijany płotu nieszafując swojém własném mieniem. Oto wziął strzały Amora w oczach Irydy siedzącego, puścił je na serce Korylla lub Damona, odmalował ulatującego bożka, płomień który się zajął w piersi, gorszy niż w kuźni Wulkana, wspomniał Gracyę, Wenerę i t. d. i skończywszy szczęśliwym zwrotem miał rzecz gotową.

Ale i teraz już gotowa prawie recepta na opis bólu serdecznego. — Wschodzi księżyc (księżyc potrzebny koniecznie), przechadzka wieczorna, piekło w piersiach, szatani rwą duszę, niebiesko-oka dziewica leci na gwiazdzie i znika, on został sam jeden, następują amplifikacye, waryacye, męczeństwa, gawędy, łzy, westchnienia i t. p. Nadewszystko opisuje się wedle nowéj szkoły tak rzecz całą, aby nikt nie zrozumiał kto on, kto ona, gdzie się stało i co się stało.“

P. Kraszewski utrzymuje: — „Excentryczność, największa oryginalność w poezyi, zależy na najwyższéj *prostocie*, którą daje prawdziwe natchnienie. Wyszukane obrazy, porównania i wyrażenia zwiastują podrzéźnianie pracowite. Gdy dziś poezya tak widocznie dąży do jakiéjś mistyczności, mglistości, allegoryczności, a razem wziąwszy do niezrozumiałości, dobrze przypomnieć że ta dążność jest wbrew jéj naturze przeciwna. — Poezya jest to obraz malowany słowami: piérwsze w niéj miejsce obrazom, podrzędne rozumowaniom i gadaninie. Gdzie więcéj frazesów niż obrazów, może być wymówna, poetyczna gadanina, nie będzie poezyi.“

Łatwo tu dostrzedz, jak ostateczność jedna, w którą dziś wpadają nasi młodzi poeci harcując samemi tylko napuszonemi wyrazami, w przekonaniu że się w sferę nadziemską rzucają, wprowadza P. Kraszewskiego w drugą ostateczność, w któréj wyłącznie najwyższą prostotę uważa za główny i jedyny charakter poezyi. Przesyceni tylu egotyznemi płodami i mystycyzmem, czujemy bardzo potrzebę téj prostoty, lecz nie ograniczajmy się na niéj tylko: pozwólmy zdolnościom i natchnieniu bujać bez granic w dziedzinie ducha. W religii, w filozofii, w nieskończoności, w świecie nadzmysłowym, gdzie prostota ginąć musi, jest jeszcze tyle nietkniętych żywiołów, iż z nich i ludzkość i my spodziewać się możemy spełnienia najpiękniejszych nadziei.

Po tych myślach P. Kraszewski przechodzi do najważniejszego dla nas przedmiotu, do poezyi jaka nam zajaśnieć może czerpana z rodowego źródła. Przekonywa że nie sa-

ma tylko Ukraina dziś tyle dostarczająca materyału do poetycznych utworów, obejmuje cały nasz świat poetyczny. Woła:

„Alboż poezya tylko na Ukrainie? Pełno jéj w dziejach na każdéj karcie, w każdym kroku królów, rycerzy, w każdym najsuchszym nawet dyplomacie. Jeśli nie chcecie historyi, alboż niema podań? podań poetycznych, — w Wielkopolsce u Gopła, na Rusi, w Krakowie i na Żmudzi, na Mazowszu, na Podlasiu, w Halickiém, na ruinach Krewa, pod murami Smoleńska, na wałach Połocka, w bramach Nowogrodu, w Białowiejzkiéj puszczy — wszędzie znajdziecie podania, wszędzie jest poezya. Każdy je ma pod bokiem u siebie. — — Nawet miasta najprozaiczniejsze ziemi kąty, mają stare wspomnienia, które się już latami skrystalizowały w poetyczne bryły.“

Pomysły te o poezyi historycznéj i o poezyi z podań rozwija autor do końca artykułu i wykazuje że sama zdolność bez nauki i zapasu wiadomości potrzebnych, poezyi rodowéj utworzyć nam nie może. — Wprawdzie w artykule swoim P. Kraszewski nie wyczerpnął w zupełności przedmiotu, nie obejrzał go ze wszystkich stron i nie pragnął nawet okazać ścisłości w badaniu, rzuca tylko myśli przelotem i zdąża w jednę stronę, pomimo to jednak artykuł jego zbawiennie działać może na młodzież naszą, która się rozkoszuje swemi talentami, a unika pracy i nie pojmuje czém jest dla niéj i dla społeczności wykształcenie naukowe.

W historyi zebrał autor zajmujące wiadomości. Przedstawia historyków spółczesnych, do których liczy: Narbutta, W. A. Maciejowskiego, Ign. Daniłowscza, Z. O'Nacewicza, M. Wiszniewskiego, Łukaszewicza i Michała Balińskiego. O każdym z nich daje swe zdanie. Wylicza materyały historyczne, zebrane i wydawane w nowszych czasach; wyszczególnia kto posiada szacowne do historyi zbiory; a w końcu mówi o pamiętnikach.

Rozbiérając rzecz o podaniach gminu, wykazuje prawdziwe zasługi K. W. Wojcickiego i sądzi go bezstronnie. Wiele tam znajduje się trafnych spostrzeżeń. Żałowai

tylko należy, że p. Kraszewski, z tak pięknem stanowiskiem zapuszczając się w ten rozbiór, nie objął w nim całkowitéj literatury ludu we wszystkich jéj oddziałach. W takiéj tylko całości wykazałaby się wartość podań, i ta część poetyczna literatury ludu, nowy kraj dla poetów naszych.

W życiu domowém kilku pisarzy polskich, przedstawia p. Kraszewski obrazki pisarzy naszych, dawnych od Reja do Karpińskiego. Wiadomości dobrze znajome, lecz przypomnienie ich zawsze jest przyjemném.

Za zbyt lekko dotknął p. Kraszewski bardzo ważnych dla nas kwestyi, jakiemi są: Życie umysłowe, i Pierwiastek narodowy w literaturze dawnéj. Zbadanie dokładne tak blisko nas dotyczącego przedmiotu wielkąby dla literatury było przysługą. — O życiu umysłowém więcéj nasz autor mówi ze względu na pojedyncze osoby jak na całą społeczność. Prawda, że obraz osoby żyjącéj umysłowo jest zbyt szlachetny i ujmujący aby komukolwiek mógł być obojętnym. Lecz obraz całéj społeczności przejętéj życiem umysłowém i posuwającéj je coraz do wyższego stopnia staje się dla widza tém grzmiącém wezbraniem, które go mimowolnie porywa z sobą. — Pierwiastek narodowy w literaturze dawnéj przebiega autor zbyt krótko i zbyt ogółowo. Myśli pełne prawdy rozrzuca tylko. Artykuł ten uważać należy za urywek, z którego głównych zadań nie porzuci na przyszłość p. Kraszewski.

Najmniéj trafia do przekonania zdanie o formie i języku. Formę nie uważa p. Kraszewski za wypadek zdolności w natchnieniu, podniesionéj wykształceniem i zajętéj tylko rzeczą, lecz zdaje się formę więcéj podawać za produkt namysłu. Wprawdzie utrzymuje, że w naturze rzeczy jest jéj forma, dostrzeżenie jéj jednak zostawia bacznemu oku. „Od formy (mówi) zależy w części żywotność dzieła, a w zupełności wrażenie, jakie uczyni na czytających. — Ileż to jest dzieł uderzających wielkiemi myślami, które zapomniane zostały dlatego, że autor nie starał się dla nich o formę — o sztukę. —“

Broniąc czystości języka, za daleko unosi się p. Kraszewski, wpada w ostateczność i chociaż ją czuje, daje

rady których szkodliwości dowodzić nie trzeba. Oto jego wyrazy: „Powiedziałbym (może za śmiało i przeciw sobie samemu, ale to ostatnie mnie nie wstrzyma)—że gdy w języku wyrazu jakiego niema, na pewne wyobrażenie, znać go nie potrzeba. Język nowe wyrazy wsiąkając w siebie, a powszechność wyobrażenia niby nowe przyjmują c, cz się nie przenaturzają, nie przestają być tém czém były? — czyli koniecznie wszystko a wszystko co jest gdzieindziéj u nas potrzebne? Trzebaż wszystkie rośliny przesadzać na naszą ziemię?—“

Mniéj uważamy na tego rodzaju wyskoki ani na powtarzanie jednych myśli na rozwlekłość wykładu. Całość dziełka p. Kraszewskiego wystawia porządniéjszy zbiór uwag w kierunku dla nas bardzo pożądanym i z tego powodu studia p. Kraszewskiego są książką która jeśli pod względem posuwania nauki niema nadzwyczajnéj wagi dla czytelników dzisiejszych prawdziwie się stanie użyteczną.

A. J. S.

Wędrówka po małych drogach. Skice obyczajów na prowincyi. Przez Kazimierza Bujnickiego 2 Tomy 1^szy 282—2^gi 212 *str.* 8° *Wilno. Nakładem autora. Drukiem J. Zawadzkiego.*

Wrodzona ruchawa fizyognomia ludności naszéj, zwyczaje swobodne bez przymusu, a przytém tak rozmaite — życie otwarte jak dusze a jednym zajęte celem, różniąc się środkami, szerokie przedstawiało pole do rozdziału mniemań a zatém i do satyryczności jako najsilniéjszéj broni pióra — łatwiéj trafiającéj do lekkich czytelników jak poważne rozprawy. Dlatego — to może satyra ze szkodą innych gałęzi—niepospolite w literaturze naszéj zajmuje miejsce. Sam jednak oręż śmieszności i ironii, jako zbyt jednostronną chwytający ducha i zwyczajów cechę, łatwo się stępić może, a mimo to nie przedstawia życia w różnobarwnym prawdziwym jego wizerunku. Gdy więc po wzbudzeniu w piśmiennictwie większe zbliżenie się do natur

zatarło zapał i powab do klassycznych satyr - wtedy *humorystyczność* nowe i godniejsze otworzyła szranki. U nas dążenia ku téj stronie coraz objawiają się liczniejsze a chociaż dotąd prawie bezowocne, lecz już samém okazywaniem się obudzające. *Humour*, wyraz prawdziwie angielski, nie zbyt dawno jak wcielił się w język europejski literatur i krytyki, a jednak niewszędzie jednakowe ma znaczenie i tak pospolicie u nas potocznie przypisują mu tylko wesołą satyryczność. Humoryzm właściwie, jako forma literacka oddzielna, jest własnością germańskich ludów północy, nowszych czasów — które, przenosząc dziwactwa i rozmaitość *humoru* swego do płodów umysłu, znaleźli nową sprężynę zajęcia nieznajomą a nawet ze wstrętem odpychaną od starożytnych. Niemcy oddawna już usiłowali tworzyć arcydzieła z wystawiania téj swobody w półdzikiéj, raz wesołéj to znowu ponuréj, która się zdawała tak zgodną z umysłem człowieka. Poddając imaginacyą, czucie i postrzeganie wszystkim swym fantaziom, odkryli, że właściwy sposób najlepiéj wyrażający dziwny popęd téj niepodległości umysłowej — było kolejne marzenie, raz me-ancholiczne albo szalone — dające powód do uciesznych dowcipów odkrywających gorzkie dno serca — rzucających świetną iskrę, błysk głośnéj wesołości śród bolesnego smutku; nie ma w tém nic przeciwnego zwyczajom ludzkości, lecz jest to tylko sposób okazywania jéj sięswobodny najmniéj ścieśniony prawidłami — i takiéj humorystyczności w literaturze naszej dotąd godnych spomnienia śladów nie mamy. Cywilizacya Francuzów, od czasu Rzymian ściśnienia prawami, prawidłami i prawidełkami, także taki *humor* wygnała od siebie. Znajduje się wprawdzie ,u niektórych francuzkich i naszych autorów świeży dowcip pobudzający do wesołości lub smutek którego łzy często w takt długich alexandrynów spadają — lecz nic nie jest rzadszém a nawet mniéj w harmonii z duchem francuzkim jak to stopienie tęsknoty z wesołością, filozofii z niedorzecznością naiwną lub komiczną, które stanowią całą zasługę Sterna, Richtera, Lamba — a które spotykają się w Szekspirze i Bajronie — a który to stan tak trafnie oddaje wiersz tego ostatniego poety:

Man, thou pendulum, between a smile and a tear.

Hamlet wyśmiewający gorzkiemi żartami świat; Yorick którego znaleziona czaszka służy za text do tak melancholicznych teoryi; biedny Jakob widząc ginącego jelenia i moralizujący nad jego śmiercią przez całą godzinę z takim wdziękiem a razem tak dziecinnie; wystawiają uderzające przykłady humoryzmu; cała książka Sterna, zawierająca opis wydarzeń życia jednego człowieka a który w szóstym tomie nie zdjął jeszcze kurtki, wszystko to liczy się do czarownych utworów imaginacyi angielskiej — i dlatego też jedna kartka tych wzorów dłuższe i rozkoszniejsze robi na czytelniku wrażenie niż długie dwa tomy pseudo-humorystycznej *wędrówki po małych drogach*, która znurzeniem tylko siły czytającego wyczerpuje.

Autor, aby dodać zajęcia i jakiegoś tła z swoim jak zowie *szkicom* humorystycznym — robi romans wątkiem, na którym snuje i haftuje karykatury, obrazki, i poważne moralne rozprawy. Lecz w istocie trudno jest rozstrzygnąć czy romans przyczepiony tylko do opisów obyczajowych czy one do romansu? — jakkolwiek zaprzeczyć nie można że jedne warte drugiego. Intryga na wzór pani Genlis, Cottin et comp: wystawia miłość gwałtowną, szaloną, zrodzoną przy wyrywaniu angielskiego charcika z paszczy kundla pasterskiego między dziewicą ideałem doskonałości a młodzianem ideałem nudnego moralisty, którego długie rozprawy, z autorem toczone, osłabiają wszelkie wrażenia jakie czasem dobry szkic zrobi na czytającym.

Cały tak żywo przypomina dobroduszne choć czasem nudne rozmowy pana Podstolego, a zresztą spotka się tu czytelnik i z obrazkami Wyżygina (żyd, assesor); z Doświadczyńskiego (prawnicy) i ustępy gospodarskie z Massalskiego etc. etc. a wszystko to bez żadnego plastycznego obrobienia, jakby wycinane papierowe figurki, przyklejane na jedno tło, żadnej harmonijnej nie składają całości.

Śród tłumu karykatur występuje kilka poważnych i pięknych postaci tak kasztelanowa, x. August, panna Ludwika — lecz rysunek ich zbyt jest idealny aby czytelnika przywiązywał do siebie — zbytek doskonałości nie jest udziałem ludzi, dlatego nie obudza w nich spółczucia —

oryginały za to trafniéj kreślone, i nic dziwnego bo łatwiéj karykaturę jak piękne skreślić rysy.

Zasady moralne i towarzyskie autora przypominają niedawno w Wilnie wydaną i okrzyczaną broszurę, którą także poprzedza rekomendacya i umizgi do czytelnika między Angelo i Diavelo toczone, jak tu między *ja* i *on*, dlatego nic o nich nie powiemy. Gdyby jednak nie znane nasze kilkuwierszowe świadectwo mogło cóś znaczyć u czytelnika przeciw tym dwom grubym tomom, odważylibyśmy się sumienie zaręczyć, iż prowincya opisywana w *wędrówce* téj nie wygląda tak źle jak się autorowi w napadach *spleenu* zdawała i że łacno znaleźć między obywatelami szlachetniejsze charaktery jak te które kreślił.

W ogóle książka ta, skrócona do jednéj trzeciéj swéj objętości, o tyleżby na wewnętrznéj wartości zyskała Styl jéj słaby, pełen prowincyonalizmów a dziwnie razi udaną prostotą przy tylu pretensyonalnych cytatach wierszy, przysłowiów, a nawet samych wyrazów z łaciny, Niemieczczyzny, Francuzczyzny, Angielszczyzny, Włoszczyzny etc. Czytając objaśnienia np. trawnik (bowling green) sofka (causeuse) kantorek (secretaire) mogłoby złośliwego naprowadzić, iż erudycya ta czerpana z gramatyki i rozmówek tchnie bardzo tém co zowią green-girl (blanc-bec).

Druk wyraźny, papier dobry — lista prenumeratorów zawiera 111 nazwisk. *H. D.*



BIBLIOGRAFIA.

BEZIMIENNE.

Z czasów Zygmunta III.

„*Wiersz o fortelach y Obyczaiach Bialoglowskich teraz nowo przez iednego wiernego sługę y Sekretarza ich krotko napisany.*

Do swoich.

Tobie swoy wiersz oddaię cnotliwa drużyno
Aby, gdy z przyiacielem siedząc pijesz wino
Miałeś go czym zabawić, a on mu czytaiąc,
Spełnił też wielką za mnie nieodpoczywaiąc."

(b. m. i r. in 4to arkuszy 3. Signat. a 3 — potém idzie a 2 przez pomyłkę — c 3).

Na odwrotnéj stronie tytułu

Przedmowa.

„Wiele takich co dziwne nauki pisali,
I dość rzeczy poważnych do druku podali,
Lecz i to niepoślednie jest znamię nauki
Trafić, wyrazić, piórem białogłowskie sztuki.
Gdyż to jest grunt, i to sęk wiedzieć ich fortele
Obyczaje, przeskoki, których w nich jest wiele.

Tych myśli ich jam prosty ważył się z mniejszego
Wypisać kilka wierszów, gdyż to na mądrego
Kogo spuszczam, bo się też z tym więcéj wystawił
Abym mędrszych pobudził na to, i naprawił.
Wprawdzie-ć nie tak wyborne będą wiersze moje
Przecię daj każdy o nich dobre zdanie swoie.

A wy też panie duszki, zacne panieneczki,
Panie młode, mężatki, i mowne wdóweczki,

Zabawcie się troszeczkę, przeczytajcie mało,
A jesliby się wam tu co słusznego zdało,
Com pisał przyznajcież mi, bo jak nieprzyznacie,
Będę mniemał że same do tego się macie:
Gdyż tak więc powiedają co kogo dotyka,
Choć tak jest, to on przecię pod drugich podnyka,

A wy się tu przystąpcie panowie błaznowie,
Co się dacie ułowić leda białejgłowie!
Plujcie na te ich sprawy, ktorem ja dla tego
Spisał, byście się strzegli, mnóstwa tego złego.
Bowiem jako się z nimi wrzecz wdawać będziecie,
Pewnie zdrowia, i cnoty, i mieszka zbędziecie."

Całe dziełko podzielone na cztery tak zwane „Traktaty," w których oddzielnie są opisane fortele i obyczaje panien, mężatek, wdów, i starych pań albo bab.

Traktat Pierwszy.

O fortelach y obyczaiach Panien.

Z tego traktatu dowiadujem się jak ówczesne panny rade tańcowały w letnią porę. Daléj mówi:

„Idzie do ogródka,
Rwać kwiateczki na wieńce. A mówi „to rutka,
To roża, to lilija, to karafiały,
Uwije wieniec większy, a zaś drugi mały,
Abo roszczkę, to posle swemu kochankowi,
Bo idąc, czapkę zdejmie, i dobrą noc mowi."

Wyrzuca młodym dziewczętom zalotność: jak brwi wyciaga a przygłaskuje lica. jak zajmuje się niejedna urodnemi młodzieńcami: przytacza naukę dawaną przez matki swoim córkom.

„Twarz więc zawsze przymuskaj, a mydła barskiego
Używaj, jeżeli chcesz bydź lica pięknego.
Letnik za sobą fałduj, stąpaj drobnusieńko,
Oczy miej jako wryte moja Anusieńko.
Twarz sobie prosto trzymaj, rzadko się oglądaj,
A przecię jeżeli chcesz z oka prędko wzglądaj.

Kiedy kogo obaczysz pomnij się ukłonić
Abo się i tą ręką dla śmiechu zasłonić
Na której masz pierścionek: aby też widziano
Łańcuszek na szyi, by cię szanowano."

Przechodząc do mieszczanek, co się szlachciankom równają, opisuje ich obyczaje. — Prosi córka matkę żeby poszła na nieszpory:

„ . . . . . A ona na względy
Idzie, pokazując się, a pogląda wszędy:
Umizga się by czapla, na niéj terepele,
A oczyma by sowa strzyże po kościele,
Dla pończoszki i dziurek ukasze letniczka,
Wstęgi od zamszowego ukaże trzewiczka.
To się wije, jako wąż głową potrząsając,
A zatyczki z wianeczkiem na łbie poprawiając.
Matka też za nią idzie tudzież jako kłoda,
Woła za nią: „patrz na się by nie była szkoda."

Przyszedłszy do domu (mówi daléj) zrzuciwszy płaszczyczek, gorzałką z białkiem zmięsza, wyciera twarz aby się ślicznieiszą wydała. Potym stanie w oknie lub przed kamienicą; strzyże oczyma — i o przechodzących chłopcow pyta. Gdzie kolwiek stąpi to zawsze kredę, jeczmienne krupki, albo tatarczane, cytwar lub imbier pogryzuje rada. Chodzą jak pawie nadęte.

„Okiem jak bazyliszek człowieka zaraża
A jedwabne słoweczka chłopu w serce wraża."

Trzeba mieszczankę było tytułować *Mościwa ma panno* jakby szlachecką córę, jeżeli nie chcesz widzieć ją rozłoszczoną by żmiję. One to męszczyzn by djabła samego za nos wodzą. Kończy traktat o pannach:

„Nie trzeba wierzyć nigdy białogłowie,
Abowiem nie jest stała w żadnym swoim słowie."

W traktacie drugim o fortelach i obyczajach mężatek, opisuje żal wielu panien, po zrękowinach że się wielu *gachów* wyrzeć muszą. Wrzekomo gdy się rozpatrzą w nowym stanie umieją sobie zaradzić. *Kokoszy* się pani młoda, i

przybiera gachów. Bezimienny autor tego dziełka dziwuje się niewiem dla czego, że gdy mąż krzyknie na żonę, bądź kijem odzieje, że ta płacze i mgleje. — Dobry daje nam dalej obraz jak małżonka *swego* umie podchodzić pieszczotami żona.

„Więc się wrzeczy dla niego bielidłem smaruje,
To się w szaty ustroi, to się perfumuje:
To się k' niemu uśmiecha, to rozmawia cudnie.
To się w wieczor dla niego ubierze w giezłeczko,
A mowi: „Mój klejnocie, moja perełeczko,
Niechajże tu z *Waśnicią* będę zabawiała,
Bobym zgoła na oczu snu w nocy nie miała.“
I tak męża zniewoli, że rad nie rad musi,
Słuchać i czynić co się podoba Panusi.
Aboć go nie cukruje słodkiemi słówkami,
Aboć go nie zabawia miłemi gadkami
Mówiąc: „Moja pociecho, mój skarbie jedyny!
Nad który mi na świecie nie jest milszy inny,
A snadź bym ja wolała i zdrowia samego
Postradać, dla Waśnici dobrodzieja mego!“
To mąż jej słodziuchnemi słówki zniewolony
Rzecze do niej miłością serdeczną zraniony:
— „Moja kochana pani masz co będziesz chciała,
U mnie, byleś się po mej woli sprawowała!“

Domawiając mężatkom, słusznie obwinia i mężów.

— „Ale katać się żonom w postępkach dziwuję,
Ponieważ to i w mężach niektorych widuję
Że g'woli gościom przyszłym żony ubierają,
Ba i jawnie żartować z nimi dopuszczają;
Ztąd chociaj druga była na twarzy cnotliwa,
Tedy zasie przez męża będzie niecnotliwa:
Że jéj równéj nie najdzie fortelami swemi
Jako umie przy mężu zmawiać się z drugiemi:
A on się z tego cieszy, rozumiejąc sobie
Że to *coś* jego żona, gdy się tej osobie
Podobała, i każe dać wina dobrego.“

Traktat trzeci obejmuje wdów fortele, jak krótko żałują zmarłych mężów, i wprędce myślą o nowych swatach: wraca do dawnej zalotnosci, przyjmuje w domu swoim młodych gości. A gdy doń zajedzie panicz po jej myśli:

„Sama się ubierze w adamaszek cudnie:
To się w poły łańcuchem wogniwa opasze,
A przed sobą się g'woli nóżeczce ukasze:
Pierścionków dość na palcach, na rękach manele.
Łańcuch w pancerz na szyi, jakby na wesele.
Rękawki hatłasowe rzezane wypuści
Gdzie stąpi jak gaj jaki od bławatu szuści
Brwi przysmykuje, a czasem wyszczypie gębeczkę,
Byle tylko czerwoną miała jagodeczkę."

Przysiada się do gościa, chwali swój ród.

„Jam jest białogłowa,
Taka, któram z ogona nie wypadła sroce,
Wiodłam z onych swych przodków *naród* s mój wysoce.
I poszła z herbu tego nasza famili-ja
Iawna jest wszystkim nasza Genealogija.
Znają mnie Kasztelani, i Wojewodowie,
Znają mnie Starostowie, i zacni panowie.
Do tego się jak żywo rada kocham w cnocie.
Wolę bydź z cnotą w błocie, niż z niecnotą w złocie
Bom ja będąc dziecina, w takiej karze była
Żem bez straży i za próg najmniej nie stąpiła:
Byłam w straży jak w skrzyni żelaznej klejnoty
Dla tego aby były jasne moje cnoty:
I tak Waszmość wiedź o mnie mój Mościwy Panie:
Żem ja zawsze cnotliwa Szlachcianka bywała
I teraz chociem sama bez męża została."

I tak chłopa zniewoli że koniecznie musi,
Czołem uderzyć z chęcią onej to Wdowusi.
To zaraz Malmazyi i wina dobrego
Każe nosić, ona też nie bardzo od tego:
To się podeń podwyka, aho z nim żartuje
Abo jest-li muzyka, przed nim poskakuje

To się sadzi, to sama ochoty dodawa,
To kubkiem wino jego czeladzi rozdawa!

Po tym obrazie zalotnéj wdowy, nad którą przenosi panienkę ubogą,

Lubo rzecze u wdowy bywa chleb gotowy,
Aleć wierę mym zdaniem porwan szatanowi:
Przecięż ja jako żywo wolę zawsze owę
Panieńkę choć ubogą, niż przewozną wdowę.

Kończy malując piękne i młode wdówki, jakich na on czas nie brakło.

„Były niepochlebując takie grzecznusieńkie,
Ciało jako Lilija na nich bielusieńkie,
Ręka jak alabastrowa
Rzekłby drugi że to jest panna a nie wdowa.
Co to ono słóweczko własnie jak słowicze,
Oczy one najmilsze jako u Orlicze.
Twarz ona ukochana, lice koralowe,
Usta, wargi: ząbeczki jakoby perłowe.
Tak się to druga znajdzie najmilsza wdóweczka,
Krasna, sudannusieńka jako pijaweczka:
Ona rozmowa wdzięczna, ona wdzięczność mowy,
On umysł oratorski, że ja zgoła słowy
Nie mogę tego spisać, k'temu obyczaje,
Ludzkość, dworstwo, wspaniałość, czegoż niedostaje?—

W traktacie czwartym zawarte fortele i obyczaje *starych Pań* abo Bab.

I te mi też babuchny niech tak chcę skaczą,
Bowiem wszystko na młodszych od zazdrości gdaczą;
Zazdroszczą im urody, zazdroszczą piękności,
Nawet im i lat zajrzą, i skąpéj młodości.
I pod czas taką znajdzie, co już zębów niéma,
A przecię oną szczękę zmartwiałą odyma.
Choć już będzie lat najmniéj z ośmdziesiąt miała,
I choć iéj chuda starość ciało poorała
A przecię wódki białe, olejki, rumidła
Spikonardy, perfumy, i Weneckie mydła,

Najdziesz u niej niemało, któremi się myje,
Zmarszczki z czoła rozmyka a wineczko pije.
Polewkę z niego czyni, kruszy w nie chleb biały
Bo by zgoła twardszemu zęby niezdołały:
Gdyż pod czas srebrne w drucie, za własne stawiają
A tak młodość za starość psią sztuką zmyślają.

Wprawiano więc i w onym wieku zęby, jeśli nie dla użytku to dla ozdoby.

Stare baby chociaż u każdéj
„Głosek kiedy gada prawie puchaczowy,
Łeb kosą ozdobiony jak u łężnéj sowy.“

Naśladowały zalotność i ubiór młodych niewiast, psując niejednę cnotliwą wszeteczną mową i przykładami swojéj młodości. Te to stare baby, przed któremi jak wyraża: „Nie wybiega się panienka uczciwa,“ miały tysiące sposobów do uwiedzenia niewinności.

„Przez babę możesz więcej, niźli diabeł może,
Bo ona jeszcze nad to najdzie i pomoże;
Przetoż też mądrze słynie owa powieść głośnie,
Kędy djabeł nie może, to tam babę pośle.“

Tu wspomina o czarownicach: opisuje jak na Rusi słyszał od jednéj męczonéj czarownicy sposoby jakich używała do czarów. Męczono zaś ją związawszy na opak ręce, i rozpalonemi blachami paląc: chciano wymusić powód dlaczego młodzieńca jednego nabawiła ślepoty. Owóż jak czarownica przywoływała diabła.

„Kiedy ma co sprawić niedobrego,
Wstanie rano we czwartek na wschód dnia białego.
Idzie na wspak najczęściej na krzyżową drogę
A mówi: „Jeśli przez cię zły duchu co mogę,
Pokaż mi swoję możność, niech te moje czary
W mym zamyśle koniecznie, dojdą swoiej miary.“

To mówiąc makiem sypie, albo proso liczy,
Alić iéj wnet odpowie, ni z wiesz z kąd zaryczy:
—„Przyjaciołko wszystko masz czegoś pożądała,
Idź dokaż gdy się tak będziesz sprawowała.“

Uważając baby jako niepotrzebne w świecie:

„Rzeczmy dziś wszyscy zgodnymi głosami,
Panie! użal się! użal! nad tymi babami,
Pobierz ich z tego świata, boć nam po nich mało,
Dość gdy nam panień i wdow będzie dostawało.“

Na końcu dziełka:

„*Author tey książki.*“

Wiem że się przecie która znajdzie tak cnotliwa,
Co przyzna, ze w tych książkach jest prawda właściwa:
I rzecze: „Bogdaj temu taka się dostała,
„Co by go o te wiersze za łeb wyczochrała.“

BOCZYLOWIC JAKUB

rok 1675.

Bczylowic Jakub (1) kancelista grodzki krakowski — później przeniósł się do Torunia. — Z pism zostawił:

1. „*Sława po Srzeniawie żeglująca.*“

Panegiryk na ślub Jana Lipskiego Starosty Czchowskiego, z Anną Pisarską.

W Krakowie u Cezarego 1675 *in* 4^to^

2. „*Łowy Apollina, i dziewięć muz Parnaskich:*“ *w Toruniu* 1694 *r. in* 4^to^.

3. „*Paronomasia czyli tłómaczenie przysłowiów Stanisława Lubomirskiego.*“

4. „*Cztery części świata natury białogłowskiej.*“

Pisemka tego autorem Załuski mienił Jana Białobockiego: gdyż w pierwszéj edycyi litery same J. B. wprowadziły w błędne domniemanie.

H. Juszyński pierwszego wydania taki tytuł przytacza:

(1) H. Juszyński (Dykc. poetów polskich T. I. str. 28). — F. Bentkowski (Hist. lit. pols. T. I. str. 295) — przezwali go niepotrzebnie Boczyłowic. Przecież się sam nazywał *Boczylowic*, tak drukował swoją nazwę, a wcale nie dla braku litery ł.

„Cztery części świata natury białogłowskiey, hieroglifik z czterech elementów, stan panieński, małżeński, wdowi i dam pospolitych. W Warszawie 1691 r. in 4to."

To wydanie i F. Bentkowski przytacza: mam przed sobą drugie wydanie z odmiennym wcale tytułem wydaną w Toruniu, o trzy lata późniejszą.

Rok 1694.

„*Cztery części świata natury białogłowskiey we czterech elementach zamknione, od Wszechmocności Boskiej stworzone, do druku podane przez Jakuba Boczylowica w Toruniu, na czterech częściach świata tryumfującego słowa wcielonego* 1694. 24 *Julii.*

(in 4to; nad tym tytułem winieta wyobraża dwóch aniołów klęczących z rozwiniętemi skrzydłami, trzymających jedną ręką wieniec różany, a w drugiéj palmy: kart cztery.)

Tu w przedziałach przyjętych na tytule; od najpiérwszéj panny Ewy w raju zaczyna piérwszą część świata: i wyraża:

„Za nicby świat był, gdyby tej nie było
Panny: dzieciątko żadneby nie żyło,
Dosyć mądremu namienić: toć panny
Pierwsza część świata, i wdzięczne Dyanny,
Które nas rodzą nieśmiertelnej sławie,
A kto za matką nie ujmie się żwawie.
I owszem z serca kochać damy trzeba,
Gdyż nam od Boga naznaczone z nieba.

Daléj panny porównywa do powietrza, wichru i wiatru, bo dziś ci sprzyja a jutro inaczéj:

„Dziś ci kibitne sw[illegible] sunie ukłony,
Wnet myśli swoich rozpuszcza zagony.
Co wczora było, dziś nie ku iej woli
Tu *strzyże* serce, a tam afekt goli"

Są panny jak wiatr w myślach, odmieniając miłość swoją to ku jednemu to ku drugiemu — któryż to medyk tę gorączkę ich uzdrowił?

Po pannach idą panie w małżeńskim stanie — prawdziwe *panie* bo rządzo doma a mężowi od wszystkiego *zasie*. Marnuje na zbytki a mąż kozieł z rogami. Są ogniem bo w złości ogniste, nie tykaj bo się poparzysz.

Wdowy idą osierociałe ale nie smućcie się.

„Jeśliś upadła przez śmierć męża twego
Po zmarłym czyli nie znajdziesz żywego?"

Modą są wdowy nazwane bo płaczą zawsze:

„...płacze rzewliwie
Rzekłby kto i że czyni to życzliwie,
Wzdycha zmarłego, pragnący żywego
Tęskliwie z boskich rąk naznaczonego.
Toć wdowy *wodą*; łzy lejąc obficie
I zmarłych płaczą, i na swoje życie,
Że prędko drugi małżonek nie kwapi,
Więc kogo może to sobie ułapi.
Złapawszy męża, hej! wesoło skacze,
Aż w krótkim czasie rzewliwie zapłacze.

Po wdowach wystawia „*Damy pospolite*."

„O was co pisać pospolite damy,
Żeście damami przyznawacie samy:
Jesteście czwartą częścią świata tego,
I jeszcze słodyczą życia każdego.
Acz się dziwuje jak was ziemia ztrzyma,
Jak śmiecie patrzać na ludzi oczyma,
Lecz widzę, że świat bez was bydź nie może,
Ah! skryte sądy Twe wszechmocny Boże."

Następnie daléj wyraża, że damy te pospolite, nie spią ani na powietrzu, ani na niebie, jedno na ziemi drżąc nieraz od zimna.

Kończy pisemko: dwuwierszem

„Do wszystkich dam conkluzia."
„Jeżeli chcecie o *respons* mię proście
Lecz dajcie na druk, wszakżeście Ichmoście."

ROZMAITOŚCI.

CZTERY OBRAZKI

Wolę się wyrzec i szczęścia i ciebie,
Niż widzieć rękę czasu skalaną.
Stef. Ga.

I.

Na niewielkiém wzgórzu, u stóp którego piękna Wilia giętko się zakręcała, mały dom biały z daleka spostrzegać się dawał, o jedném tylko piętrze, zielonym dachem pokryty. Od południowéj strony werenda, gęsto obrośnięta wijącemi się roślinami, osłaniała go od letnich upałów; za nią ogród fruktowy, napełniony kwiatami, spuszczał się aż do saméj rzeki. — Po drugiéj stronie była wystawka, pod którą z obu stron drzwi wchodowych zielono malowane ławeczki. — Przed domem obszerny dziedziniec, na nim kilkanaście porozrzucanych dębów, konarami chmur sięgali, pamięcią przeszłe wieki. Na prawo widać było obszerną oficynę, daléj murowany lamus. Na lewo zabudowania dworskie. Wprost od domu lipowa ulica prowadziła do porządnie zabudowanéj wioski. — Po za wioską szedł pocztowy gościniec. — Było to ostatnich dni lipcowych, słońce się ku zachodowi nachylało, a chłód wieczoru jeszcze się czuć nie dawał. — Dwie kobiéty wyszedłszy ze wsi, szły czas niejaki gościńcem, potém wziąwszy się na prawo, kierowały się ku wzgórkowi nad całą okolicą panującemu. Starsza z nich, już podeszłego wieku, chociaż na czole piętno lat nosiła, a zmarszczki nietylko pokryły dawniejszą barwę młodości, lecz przekształciły dawniejsze rysy, uprzejmością, dobrocią, słodyczą zastępowała to, co jéj czas wydarł. Opierała się jedną ręką na lasce, drugą na towarzyszce swojéj; ta,

zaledwo w kwiecie życia, zaledwo lat siedemnaście licząc, jaśniała całym blaskiem urody, całym powabem, całą wonią rozwijającego się kwiatu. — I jakaż między niemi różnica! Zima z wiosną obok siebie! przeszłość obok przyszłości, wspomnienie obok nadziei!

Szły długo w milczeniu. — Po niejakim czasie, Marya, zatrzymawszy się nagle — Babuniu! niespokojnym zawołała głosem, odpocznijmy chwilę, może jesteś zmęczoną? — Nie, moje dziecko, odpowiedziała wnuczce pani Dowmundowa, za kogo mnie bierzesz? czy za starą babę? Jabym ciebie jeszcze dzisiaj przeskoczyła i przegoniła. Śmiéj się, śmiéj, przyjdzie i na ciebie kolej, a wtedy kto inny śmiać się z ciebie będzie, mój ty mały trzpiocie! — Czyż ze mnie trzpiot taki? zapytała wnuczka babuni, ja bardzo jestem rozsądną. — Masz rozsądek być młodą, moje dziecko, i to bardzo słusznie, nie tak myślą w dzisiejszym wieku, Młodzi przed czasem starymi, starzy za nadto długo chcą pozostać młodymi. Ktoby chciał zaspokoić ich chęci i życzenia, musiałby jednym dać owoc przed kwiatem, drugim kwiaty po owocach.—

Tak rozmawiając z sobą doszły do celu przechadzki, na wierzchołek wzgórza. Tam pani Dowmundowa siadła na kamieniu mchem obrosłym, a Marya obok niéj na murawie; rozłożywszy na kolanach babki łękę, którą z sobą przyniosła, rzuciła badawczém okiem na malowniczą okolicę i rysować zaczęła. — Dobrze moja Marysiu: rzekła babka przypatrując się z upodobaniem robocie ukochanéj wnuczki, jednak mnie się wydaje, że odległość tego domu od parkanu nie jest zachowaną. To drzewo, dodała, dobrze ci się udało, lubię ten śmiały rzut rysów. Jakże mi to moją młodość przypomina! I jam rysowała niegdyś! Pamiętam piérwsze próby moje. Razu pewnego chciałam zrobić portret mojéj przyjaciółki, towarzyszki lat dziecinnych, z którą byłam razem na pensyi u Sakramentek w Warszawie. Wystaw sobie małą okrągłą główkę, jasnemi włosy okrytą, nosek miluchnie zadarty, uśmiech na koralowych ustach, zęby jak perełki...— Kilka kropel ciepłego deszczu przerwały mowę dobréj babuni. Powstały

z miejsca i przyspieszonym krokiem ku domowi iść zaczęły. Tymczasem silnym a parnym wiatrem nagromadzone chmury błizką zwiastowały burzę, błyskawica za błyskawicą goniła, grzmot za grzmotem następował, już deszcz gęsty padać zaczął. — Pani Dowmundowa, oparta na wnuczce, ostatnich sił dobywała, chcąc czém prędzéj do wsi się schronić, znużenie jednak już nad nią brało górę, gdy się ku gościńcowi zbliżały. — W téj saméj chwili pojazd rozpędzony ich mijał. Nagle wstrzymany, młody wojskowy wyskoczywszy z niego, — pozwólcie panie! rzekł, skłoniwszy się, ażebym was odwiózł do domu, ten deszcz ulewny przemawia za mną, a pani, dodał do Maryi wskazując na jéj babkę, wstaw się jeszcze ze swojéj strony, ażeby prośba moja przyjętą została. Odmawiać niepodobna było: pani Dowmundowa, podziękowawszy grzecznie, przyjęła ofiarowane miejsce, siadła z wnuczką do pojazdu, a ten ruszył pędem czterech dzielnych koni. — Przez całą drogę Marya ani jednego nie wyrzekła słowa, pani Dowmundowa zaś wesoło rozmawiała z młodym oficerem, a zajechawszy do domu, wysiadając z pojazdu, poprosiła go, aby do nich chociaż na chwilę dla odpoczynku wstąpił. — Teraz, rzekła, wchodząc do pokoju, gdyśmy już pod dachem, niechaj mi wolno się zapytać: komu winniśmy wybawienie nasze? — Jestem Kaźimierz Opaliński, odpowiedział młodzieniec; właśnie wracałem do pułku od stryja, u którego przepędziłem kilka tygodni, kiedym miał szczęście napotkać panie.

Kaźmierz Opaliński, zabawiwszy w domu pani Dowmundowéj z godzinę, która mu się zaledwo chwilą być zdała, wstał z miejsca, a pożegnawszy damy, z pozwoleniem i obietnicą powrotu z Uzermenia wyjechał.

II.

Kiedy Kaźimierz Opaliński po piérwszém poznaniu powrócił do domu pani Dowmundowéj, wszedł do salonu, a przywitawszy z uszanowaniem panią domu, która aż do drzwi naprzeciwko niego była wyszła, spojrzał wkoło siebie szukając Maryi, spostrzegł rozpartego na krześle

przy okrągłym stoliku nieznajomego. Mógł mieć około lat czterdziestu, jedną ręką przewracał od niechcenia książkę z kopersztychami, drugą ciągnął za uszy wyżła u nóg swoich leżącego. Kazimierz, sam prawie obcy w tym domu, już spojrzał niechętném okiem na tego, któren jako dawniejszy znajomy mógł większe mieć prawa tam, kędy on żadnych dotąd rościć sobie nie mógł. — Pani Dowmundowa siedziała na kanapie, Marya wszedłszy do pokoju i przywitawszy się z Kazimierzem, siadła przy niéj blizko okna i na kanwie haftować zaczęła. Rozmowa szła zwolna, niechętnie, z przymusem. Kazimierz w nieustannych przygryzkach, albo zaprzeczał samowładnie, albo się wyśmiewał z urąganiem; nieznajomy: ciągle na jedném miejscu, ciągle książkę przewracał, ciągle psa za uszy ciągnął. Na wszystko odpowiadał obojętnie, niedbając czy kto zdanie jego dzieli. — Babka z wnuczką, spoglądając na siebie, zdawały się wejrzeniem jedna drugiéj pytać: co się Kazimierzowi stało?

Mówiono z kolei: o malarstwie, muzyce, poezyi. — Sztuki piękne, rzekła pani Dowmundowa, są rozrywką bogacza a pociechą ubogiego. Przyznam wam się szczerze; że jeżeli się zestarzałam, dzisiaj jeszcze to lubię co dawniéj lubiłam. Drżąca ręka moja ani pędzla trzymać, ani po stronach przebiegać już niezdolna, ale z jakąż przyjemnością spoglądam na postępy wnuczki mojéj, gdy ją widzę rysującą, gdy jéj głos lub grę słyszę; powtarzam sobie, i jam tak przed laty robiła, i jam kiedyś była młodą! —

— Uboga strzecha, odezwała się Marya, zastąpi dla mnie przepych i wytwór pałaców, byłem w niéj miała moje pędzle, klawikord i książki. W pałacach znajdziemy wystawę i zbytek, w ubogiéj chacie częściéj poczciwość i szczęście. —

— Nie dosyćby mi na tém było, przerwał nieznajomy Sztuki piękne żadnéj nie przynoszą korzyści. Obejść się można bez muzyki, malarstwa i literatury, wynalazek agronomiczny daleko więcéj pożytku przynosi społeczeństwu, aniżeli przedstawienie opery, wystawa obrazów, albo i też czytanie jakiego dzieła nowoczesnych geniuszów. —

— Co za Wandalizm! zawołał Kazimierz. Daruj mi panie, ale podług mnie mniejsza o ciało, byleby dusza swój pokarm miała. —

— Pokarm duszy? zapytał nieznajomy, czyż dusza potrzebuje pokarmu? Życie intellektualne, spirytualizm, mistycyzm, oto są owe wyrażenia bez sensu filozofów i romantyków dziewietnastego wieku. Ja jedno tylko istnienie rozumiem, istnienie materyalne, ale tego nie znajdziem w dykcyonarzu dzisiejszych mędrców, którym się ciągle coś śni, a nic wyśnić nie może; tam znajdziesz same tylko hieroglify, zagadki, przez tegoczesnych Sfinxów wynalezione, ale przez nich samych niezrozumiane. — Niezrozumiane? przerwał mu Kazimierz; bardzo temu wierzę, są osoby, które nic zrozumieć nie są w stanie. — Czy niedosyć, mówił daléj nieznajomy, czyż niedosyć nauczyć się własnéj mowy, pisać nią bez błędów. Ludzie rozsądni śmiać się tylko muszą z téj romantyczno-filozoficzno-anfiguryczněj mowy, która dzisiaj wszystkie zawróciła głowy, a którą nikt zrozumieć nie może. Ja nad to wszystko zimną rzeczywistość przenoszę, rzeczywistość bowiem pojmuję, gdyż ta ma formę, a ideał jest tylko dymem, dymem bijącym w nos poecie, a którego nikt dostrzedz nie zdoła, chyba ślepy. Od owego ideału, przyznam się, że tak jak od zarazy uciekam. Do czegóż bowiem exaltacya prowadzi? do domu waryatów, albo też do najokropniejszéj nędzy. — Prowadzi do sławy! zawołał Kazimierz. — I to chimera, rzekł nieznajomy, wierzaj mi panie, niemasz jak rzeczywistość. — A z nią zawody, przerwał znowu Kazimierz. — Jakto zawody? zapytał nieznajomy, rzeczywistość jest pewnością, nigdy nie zawodzi. I tak na przykład: ja wiem z pewnością że się z panną Maryanną żenię, nie jestże to przyjemną rzeczywistością. — Dla wacpana bez wątpienia, odpowiedział Kazimierz, jednak przy mojém zdaniu obstaję. Cóż nas w życiu ciągle ściga, prześladuje, gnębi? rzeczywistość. Cóż nas przedwcześnie budzi z młodocianych marzeń, nadzieję odbiera, wiarę nawet częstokroć zachwiać może? Rzeczywistość. Częstokroć chwila, w któréj nam się zdaje że już szczęście osiągnąć mamy, jest chwilą

w któréj rzeczywistość zdziera nam z oczów zasłonę, urojenie znika, zostaje tylko przekonanie, żeśmy gonili za cieniem! —

Zaledwo tych słów stłumionym głosem dokończyć zdołał, pożegnawszy panią Dowmundową i Maryą, wyszedł z pokoju i z Uzermenia wyjechał. — Co się wtedy w sercu Kaźmierza działo, ten tylko pojmie kto kochał i w jednéj chwili ujrzał zniweczonemi swoje życzenia, nadzieje!

III.

Ostatnie promienia zachodzącego słońca oświecały jaskrawym blaskiem piękną okolicę Uzermenia. Pani Dowmundowa, siedząc przy oknie, pończoszkę robiła, Marya układała bukiet ze świeżych kwiatów porozrzucanych na stole. Kaźimierz obok niéj, patrzał na nią z miłością i szczęściem. — Kaźmierzu! rzekła Marya, odwracając się ku niemu, przystrojenie domu naszego biorę na siebie, sama wyhaftuję firanki i meble, na ścianach pozawieszam rysunki mojéj roboty. —

— Maryo! przerwała jéj babka, za nadto wiele przedsiębierzesz rzeczy, nim wszystko ukończysz lat dziesięć upłynie. — Lat dziesięć, zawołała Marya, ja za lat dziesięć już będę starą. — Dopókąd nie upłyną, dodała pani Dowmundowa, nie wydawaj podobnego wyroku, a nie wydasz go wcale. —

— Marya nigdy starą nie będzie, odezwał się Kaźimierz z zapałem. — Co za pochlebstwo! przerwała powtórnie babunia, trąci nawet komplementem. Nasz biedny Starosta Melsztyński, któregom na twoją prośbę z kwitkiem odprawiła, nie byłby się nigdy na coś podobnego zdobył. — Niezawodnie, odpowiedział Kaźimierz; kiedy się jeszcze o rękę panny Maryi starał, on jéj ciągle powtarzał: Skoro pani będziesz starą.... — A ty wolisz, moja Maryniu! aby powtarzano tobie, że starą nigdy nie będziesz. — Babuniu! odezwała się Marya, całując ją w rękę, to mniéj straszne. — Nie mówmy już o nim, przerwał Kaźimierz, nie mogę ci darować, żeś chciała iść za niego, dla jego pieniędzy. — Szłam za niego alem go nie wybrała.

Nic nie odpowiedziawszy, spojrzała pani Dowmundowa na wnuczkę z nieukontentowaniem, z żalem, z tym milczącym wyrzutem, któren jednak zdaje się mówić: to boli! — Nagły rumieniec okrył lica Maryi, spuściła oczy i daléj kwiatki układać zaczęła. Ale pani Dowmundowa długo na wnuczkę gniewać się nie mogła. Po niejakim czasie, Maryo! rzekła, oswój się z tą myślą, że i ty kiedyś będziesz starą. — Nie, nigdy, odpowiedziała Marya. — Kobiéty, mówiła daléj pani Dowmundowa, równie jak ty młode, jak ty piękne, oswoiły się z nią jednak, oswoić się musiały. Układając dzisiaj moję szafkę, dodała, znalazłam portret jednéj z moich przyjaciółek, muszę go wam pokazać. — Wstała z miejsca i wyszła do drugiego pokoju. Po niejakim czasie powróciwszy, — patrz i osądź — rzekła do Maryi, oddając jéj małą miniaturę. Ta wyobrażała szesnastoletnią osobę. Co tylko sobie uroić o piękności można, wszystko się w niéj znajdowało, — rysy, wdzięki, powab, życie. W jéj oczach niebo się odbijało, usta zdawały się mówić: kocham! — Napróżno Kaźimierz i Marya oderwać się chcieli od tego obrazu, Kaźimierz już był prawie niestałym, Marya już prawie zazdrosną. — Babuniu! zawołała nakoniec, czyż to nie portret twojéj przyjaciółki z Sakramentek? — Nie, moje dziecko, ten portret jest..... — Czyim? przerwał Kaźimierz? — Moim, odpowiedziała Pani Dowmundowa. — Twoim? krzyknął Kaźimierz, nie, to być nie może! —

— Bo jakżeż ta kobiéta była zmienioną! w cóż się obróciły te rysy tak regularne! To czoło dziś okryte zmarszczkami, czyż mogło być kiedyś, tak pogodném, tak czystém? W cóż się obróciły te usta koralowe, te jasnych włosów splóty? Czyż więc nic się czasowi oprzéć nie zdoła? Czyż więc czas wszystko odmienia, niweczy, zaciera?

IV.

Wytworne salony jednego z piérwszych domów Warszawy rzęsistém jaśniały światłem. Zachwycająca muzyka wzywała młodzież do tańców, już się kontredanse układać zaczynały, pary stawały do koła, niejeden idąc zamó-

wić upodobaną sobie tancerkę, już ją zamówioną zastał, niejedna czekając aż ją ktoś wybierze, z innym iść tańczyć musi. Już młodzież muzyce znać daje, aby zaczynała taniec, panny się krygują, poprawiają sobie suknie. Mamunie z miejsc swoich wyciągają szyje, ażeby dostrzedz mogły ukochane córeczki. — Wtém Jenerał Opaliński wszedł do salonu. Już niemłody, wysokiego wzrostu, w bogatym mundurze okrytym orderami. Niechcąc tańczącym przeszkadzać, po za krzesłami przeszedłszy, zbliżył się do gospodyni domu.

— Jenerale, rzekła Księżna W., już wieki jakem ciebie nie widziała, jesteś mi niewiernym. — Niewiernym? Mościa Księżno! w moim wieku podobne nazwanie już śmiesznością okrywa. — A jednak, dodała księżna, mimo wieku, mimo śmieszności jesteś mi niewiernym. Ponieważ nie tańcujesz, zamawiam ciebie do partyi wistha Starościny Melsztyńskiéj, niegdyś sławnéj piękności, a dzisiaj dobrze zakonserwowanéj wdowy.

Na to imie zmięszał się nagle jenerał, spojrzał w tył jak gdyby chciał się cofnąć; ale już było za późno, gdy księżna postąpiwszy kilka kroków — „Starościno, rzekła, przyprowadzam tobie partnera do partyi, i zarazem przedstawiam Jenerała Opalińskiego. Jest to gracz pierwszego rzędu. — Łatwo więc pan jenerał otrzymasz zwycięztwo, odezwała się starościna nieco pomięszanym głosem. — Zwycięztwem, odpowiedział jenerał, najczęściej los tylko rozrządza. — A losem umiejętność w każdéj grze kieruje, rzekła starościna. — Wyjąwszy w téj grze, zawołał jenerał, którą nazywamy życiem, tam bowiem losem rządzą okoliczności. — Lub wola, dodała starościna, idąc zwolna do drugiego salonu. — Jenerał w milczeniu postępował za nią.— Temu lat dwadzieścia kilka, mówiła dalej starościna, byłbyś mnie pan zaprosił do tańca, lecz gusta zmieniają się z musu, z potrzeby. Młodzi szukają rozrywek jak gdyby urągać się chcieli z cierpień towarzyszących życiu, starzy choć na chwilę to co boli zapomnieć. — Te ostatnie słowa wyrzekła bardzo cicho, a w stłumionym jéj głosie, obok tęsknoty, może i żalu, odgadnąć można było: Pan Bóg tak

chciał. — Jenerał spojrzał na nią tém długiém, tém przenikliwém spojrzeniem, jak gdyby chciał czytać w przeszłości, i pod tém wspomnieniem odkopywać co jest i co było. Mimo tak długiego lat upływu Macya zachowała owe piękne rysy twarzy! zniknęła młodociana świeżość jéj lica, ta barwa wiosenna, a blask jéj oczów, przyćmiony może łzami, nadał jéj wyraz tęsknoty, któren się odbił w sercu Kaźmierza. Jeżeli ujrzał iż ona nieco utraciła wdzięków, uczuł ile on utracił szczęścia!

Siedli do wista. Gra szła swoim trybem, lecz gracze przytomnemi jéj nie byli, myśl unosiła ich daleko, lecz i tam byli razem, lecz i tam byli przy sobie! — Po niejakim czasie milczenia: — „Pani lubisz grać w wista?“ zapytał jenerał, może ażeby coś powiedzieć, ażeby potocznemi wyrazy ukryć to co się w duszy jego działo.

— Niebardzo grać lubię, odpowiedziała starościna, gram przez zwyczaj, przez pamięć. Babka moja lubiła grywać i ja co wieczór z nią grywałam. — Musiałaś więc pani smutno młodość przepędzić? zapytał jenerał, jakto przy grze trawić wieczory, gdy bale, gdy zabawy wzywają? Jakże panią żałuję!

— Słodycz domowego pożycia, odpowiedziała, przenosiłam zawsze nad głośne i huczne zabawy wielkiego świata. Żyjąc przy babce mojéj, byłam bardzo szczęśliwą! Jéj słodycz, wesołość, dowcip, umiały uprzyjemniać dni nasze. Co wieczór kilku dobrych przyjaciół przychodziło do nas, rozmowa szła bez przymusu, od niechcenia; każden mówił co myślał, opowiadał co zamyślał robić, każden tworzył projekta, głośno układał plany przyszłości, odkrywał swoje nadzieje.

— Nadzieje? zapytał jenerał; i czyliż się spełniły? — Nie spełniły się, niestety! Babka moja umarła, przyjaciele rozpierzchnęli się po świecie, a pozostała sierota poszła za mąż za tego, któremu była odmówiła dawniéj, za którego wprzódy iść nie chciała. Rozsądek tym wyborem kierował, i odtąd żadna chmura nie zaćmiła mojego pożycia. — Rozsądek! zawołał jenerał. — Tak jest, jenerale, odpowiedziała starościna. Nie dano każdemu iść za popędem serca, rzadko nawet kiedy miłość do małżeństwa wiedzie. Niestałość i obłuda są mężczyzn udziałem, nic świętego dla nich niemasz, ani powinność ani przysięga. Póty nas ubóstwiają, póki wzajemności pragną, a chwila w któréj ją pozyskali jest ostatnią chwilą ich miłości. — Pani! zawołał jenerał, potępić najłatwiéj, ale czyż się godzi przed wysłuchaniem potępionego? częstokroć zbytek miłości.... — Do niewiary prowadzi, nieprawdaż? zapytała starościna, daruj

mi jenerale! jeżeli temu nie wierzę. — Znałem, mówił dalej jenerał, młodego człowieka, któren się nie ożenił z narzeczoną swoją z powodu iż ją zanadto kochał. Pewnego wieczora, jest temu lat dwadzieścia siedm, był u niéj, przy niéj poił się widokiem jéj wdzięków, urokiem jéj powabów, gdy nagle portret równie młodéj, równie pięknéj kobiéty, obudził go że tak powiem ze snu. Któż mu przed oczy ten portret przedstawiał? Osoba, która przed pięćdziesięciu laty była jego przedmiotem, ta, która na sobie nosząc piętno czasu, nie zachowała ani śladu przeszłéj piękności. Ten widok zniweczył cały urok jego marzeń. Myśl, iż postać téj którą kochał odmienić się może, zatruła jego szczęście, sparaliżowała wolę. Przedsięwziął na zawsze się od niéj oddalić, zamknąć raczéj w sercu swojém obraz kochanki tchnący całą młodością, całym urokiem wdzięków, niż widzieć go skalanym pożerczą ręką czasu. Teraz, dodał cichym głosem, możesz się pani! przekonać czylim ciebie nie za nadto kochał? — Za nadto? zawołała, daruj mi pan, jeżeli wierzyć nie mogę owéj gorącéj miłości, którą wzbudza tylko urok pięknéj twarzy, a gasi bojaźń utraty wdzięków i piękności. Jednak, dodała, ponieważ wypadki, o których tak wspominasz, już do przeszłości należą, tak jak snem się być zdają, obrażona kobieta, nie uwalniając od winy, winowajcy przebacza; bo doszła do tego kresu, w którym roztrząsamy ubiegłe chwile życia naszego, jak ów pielgrzym z wysokości góry na którą wstąpił rozważa drogę którą już przebiegł. Już się nie uskarżajmy na niesprawiedliwość losu, nie przypominajmy sobie niebezpieczeństw przebytéj drogi, bośmy u mety naszéj podróży.

— A gdyby, zapytał jenerał, ci, których niegdyś łączył wzajemny serc pociąg a los od siebie odepchnął, szczęśliwym trafem napotkać się na téj ziemi mogli, czyż Marya przebaczyłaby Kaźmierzowi, czyżby go jeszcze nazwać chciała przyjacielem.

— Przyjacielem, odpowiedziała, nazwaćby go jeszcze mogła, gdyż Marya żadnéj już zmianie podlegać nie może. Czego się Kaźmierz lękał, już się stało, twarz Maryi zmieniona, ale jéj dusza nigdy się zmienić nie zdoła.

Leon hr. Potocki.

Rękopisma Wal. Skor. Majewskiego.

Zmarły przed kilku laty P. *Walenty Skorochod Majewski* dopiéro w roku obecnym bliższą ściągać zaczął uwagę na przebyty przez siebie zawód piśmienny. — W no-

woroczniku na r. b. *Niezapominajki* (P. Korwella) czytaliśmy zajmujące lub okrótkie wspomnienie o życiu tego pisarza; — w Nrze zaś 6 *Przeglądu Naukowego* (str. 252) znajdujemy wiadomość o znacznym zbiorze rękopismów po śmierci jego pozostałych. — P. Walenty Skorochod Majewski procz mniej zwykłego usposobienia i pracowitości w badaniach swoich, odznaczył się nadto oryginalnym a wytrwałym kierunkiem tych badań. — Celem ich (jak wiadomo) było: śledzić siedlisk pierwotnych Słowian, już nie w ich miejscach obecnych (w Europie) lecz w miejscach siedlisk tych, że się tak wyrazimy, przedpierwotnych (w Azyi). Celem więc badań jego było głównie: śledzenia a rozważenia religii, obyczajów, a mianowicie języka i dziejów ludów sąsiedniej Azyi, zwłaszcza z czasów w ktorych wyjście z nich Słowian nastąpić mogło. Najnowszy z bliższych badaczy dziejów pierwotnych Słowian, P. Szaffarzyk, zbyt lekko o pracach tych P. Majewskiego w swych pismach wzmienia. P. Szaffarzyk, jak wiadomo, nie chce przypuszczać pochodzenia Słowian od Indyan, wszelką też pracę z systematem swym niezgodną śmiesznością okryć się starał. Nietylko P. Walenty Majewski, wszyscy owszem dawnych miejscowych dziejów i szczegołow nasi badacze: jak pp. *Narbutt*, *Siestrzeńcewicz*, *Sękowski*, *Surowiecki*, nawet *Potocki* (Jan) podobnym wzmiankom w dziele P. Szaffarzyka *Starożytności* nieraz ulegli. — Nie wiemy czy P. Szaffarzyk zadawał sobie pracę do odczytania dzieł które potępiał, możemy jednak wiedzieć to z pewnością: iż z rozpraw P. Majewskiego (o ktorym mowimy) znał tylko jedną, t. j: o *Słowianach* (z roku 1816).

Badania i rozprawy P. W. S. *Majewskiego* drukiem ogłoszone, w kraju nawet własnym zbyt mało są znane; przypominamy więc treść ich: — Pisma P. W. S. Majewskiego drukiem od r. 1816 do 1834 to jest do roku śmierci jego ogłoszone, są następne:

1) 1816: *O Słowianach i ich pobratymcach.* (Zbiór uwag i wykładów w przedmiocie języka i literatury indyjskiej, jako wstęp do dalszych badań i wniosków autora o spólności tych ludów z Słowianami.

2) Rozprawy w tymże tomie zawarte: *Rzecz o archiwach.* *Rzecz o sztuce dyplomatycznej* (czyli umiejętności rozpoznania dyplomatów i rękopismów):

3) *Rozkład i treść dzieła o początku licznych słowiańskich narodów* w IV tomach str. CXXXIX (obejmuje znaczną ilość uwag i faktów).

4) 1827 i 1828: Dalszy ciąg rozpraw powyższych pod nazwą: *Zbiór rospraw podług działu nauk i umiejętności Historyą wędrowek, przesiedleń i przenosin, ogólną i szczegół-*

na ludów i narodów odrębnych, rass czyli plemion z jednéjdo drugiéj krawędzi kuli ziemskiéj wyjaśniających. — W dwóch tomach rozpraw tych, autor głównie obraca uwagę na dzieje *Chin, Indyi, Tataryi, Scytyi* i t. p. na stan tych krajów wewnętrzny; uwagi zaś te przeplata w zbiorze rozprawą o naukach pomocniczych, jak np. *O nauce philologicznéj; o słowniku philozophicznym w pięciu językach w Pekinie wydanym* i t. p.

5) 1830 in 4to *Bahma — Waiwartha — Puranam* — czyli wyciąg z dzieła indyskiego pod tém nazwiskiem (obejmujący ustęp o zstąpieniu *Kryszny* z Radhą na ziemię i stworzenie 7miu oceanów) *z textem, brzmieniem* textu i przekładem dosłownym polskim. — W przekładzie tym każdy prawie niżéj położony wyraz polski nietylko znaczeniem lecz też i brzmieniem podobny do wyrazu *indyjskiego* postrzegamy.

6) 1828, in 4to tomów 2. *Grammatyka mowy starożytnych Skuthów czyli Skalnych Górali, Indoskythów, Indyków, Bidhynów Herodota, Samskrytem czyli dokładną mową zwanéj.*

1833. Dalszy ciąg dzieła tegoż, tomów 2 z przypisami i tablicami.

Rękopisma po P. Skorochodzie Majewskim pozostałe obejmują częścią (jak się zdaje) poprzednie, częścią dalój zbierane materyały do rozpraw treści podobnéj ogłoszonym, mieszczą zaś mianowicie mnogie szczegóły z dziejów Chin, wypisy z pisarzy greckich i łacińskich stosowne do przedmiotu autora; oraz (część głównéj wartości w rękopismach) *wnioski* autora z badań, czyli ostateczne wykazanie miejsc tych ludów w Azyi, z których wyszli pierwotni Słowianie.

Spodziewamy się, iż rękopisma podobnéj wartości nie pozostaną długo bez użytku. — Rękopisma te (ile wiemy) są obecnie w posiadaniu młodego i gorliwego nauk krajowych miłośnika (pana E. D.). *T.*

Stan paryzkich kass oszczędności w r. 1841.

Rachunek paryzkich kass oszczędności w dniu 31 grudnia 1841 r. zamknięty, wykazuje następujące wypadki:

Kassy te otrzymały w roku 1841 tak we wniesionym kapitale jako i w procentach zkapitalizowanych w końcu grudnia summę 40,041,548 franków 30 centimów. — W tym czasie zwrócono składającym 26,911,458 fr. 78 cen.; kassy więc zwiększyły swój kapitał w tym roku o franków 13,130,089 cent. 52.

W dniu 1 stycznia 1842 r. liczba składających wynosiła 134,843 osób — i te posiadały w kassach summę 83,485,427 franków 30 centimów. Między 134,000 składającymi znajdowało się 90,000 wyrobników i służących.

Wielki porządek rachunkowości we wszelkich działaniach tych kass, wprowadzony przez ich administratorów, a szczególniej przez światłe i wytrwałe starania P. Pievost, dozwolił bezzwłocznie zaraz o zakończeniu się roku otrzymać summaryczny stan 134,000 otwartych rachunków, które prowadzone są według zasad podwójnej rachunkowości.

Rezultat ten zasługuje na pilną uwagę osob dla których stan zakładów tak blisko los ubogich ludzi i spokojność publiczną obchodzących nie może być obojętnym.

— W ciągu roku 1841 prassy przerykie wydrukowały: Dzieł we wszystkich językach umarłych i żyjących 6,300; rycin i litografii 1,163; planów i kart jeograficznych 145; nut muzycznych 428. — Razem 8,036 dzieł.

— Ze spisu chrztów i pogrzebów okazuje się, że w Londynie od 15 grudnia 1840 r. do 14 grudnia 1841 r. ochrzcono chłopów 7,505 — dziewcząt 7,629; razem 15,134. Pogrzebano zaś mężczyzn 7,193, kobiet 17,406; razem 14,599.

— *Niektóre nieznane dotąd, z współczesnego rękopismu wyczerpane szczegóły o pierwszym moście Warszawskim na palach krzyżowych na dziedzińcu pałacu Prymasowskiego widzieć jeszcze można* — Most Warszawski, mistrzowskie XVI stulecia dzieło, uczczone było następującym pięknym Jana Kochanowskiego rymem.

Na most Warszawski.

Nieubłagana Wisło! próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz, i hamujesz drogi.
Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć,
A ty musisz te swoją dobrą myśl położyć:
Bo krom wioseł, krom promów, już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.

Most ten istniał lat kilkadziesiąt naprzeciw ulicy która od niego zachowała dotąd nazwę Mostowéj. Zbudował go własnym pomysłem krajowiec nasz *Erazm*, mieszczanin z Zakroczymia, ówczesny dzierżawca przewozu i opłaty celnéj na Wiśle pod Warszawą. Drzewo budowlane sprowadzone było Wisłą z lasów Koziennickich, z puszczy dziś niewiadomej Pustelnik, zwanéj, i z innych lasów okolicy Sandomierskiéj. Budowa zaczęła się dnia 25 Czerwca 1568 r. o godzinie *5no półzegarzu*, w którym to dniu, wedle wyrazów tego rękopismu, pierwszy pal wbitym został w dno niepohamowanéj dotąd rzeki. Długo, trzeba było walczyć z gwałtownością i niestałością nurtu nim dzieło Erasm pomyślnym uwieńczone być mogło skutkiem. Zygmunt August, który bardzo znaczne, jak na

owe czasy, wykładał na budowę te koszta (w przecięciu tygodniowo około 400 złot. owczesn.) nie dożył jej końca. Po jego dopiero śmierci most rzeczony zupełnie ukończonym na zjazd elekcyi nowego po nim króla otwartym został w dniu 5 kwietnia 1573 r. w którym to czasie 50 milicyantów do strzeżenia go przyjęto. Dla ochronienia go od pożaru z przyległych ulic wszcząć się mogącego, kazała później królowa Anna, siostra Zygmunta Augusta, wznieść przy nim wieżę czworograniastą w kształcie równie Napis w łacińskim języku, znajdujący się tam dotąd nad bramą; przez któren zapewne na most wjeżdżano, nosi datę 1582, później po zniszczeniu mostu wieża ta na prochownię przerobioną została. *J. Z*

— W Bibliotece Warszawskiéj z miesiąca listopada w Rozmaitościach w umieszczonéj wiadomości o ważniejszych odkryciach z dzienników przemysłowych zagranicznych, między innemi wzmiankowany jest nowy użytek z rośliny Parietaria officinalis do czyszczenia szkła, metali i t. p. — Odkrycie to żadną nie jest nowością, gdyż w Dykcyonarzu roślinnym księdza Kluka taż roślina na tenże sam zaleca się użytek. Drobna ta na pozór uwaga nastręcza myśl sprawdzającą się często, iż stawione nieraz nowe wynalazki lub odkrycia już dawno w starych zagrzebane leżą pismach, i że co do własności roślin, dziś już nie odpowiadających zinnych względów postępowi nauki, księdza Kluka korzystnie bardzo radzić się nieraz jeszcze można.

— W dniu 16 stycznia r. b. w salach Kommissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych, o godzinie 12 z południa, odbyło się publiczne posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, w obec licznie zgromadzonej naukowej publiczności. Na tém posiedzeniu, zagajonem stosowną przemową przez Dra Medycyny M. Woide Prezesa Towarzystwa, czytane były następujące rozprawy:

1. Sprawozdanie z czynności rocznych Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, przez Dra Lebel Sekretarza tegoż Towarzystwa. Rzecz ta w wysokim stopniu obudziła uwagę słuchaczy.

2. O krążeniu krwi w płodzie, przez Dra Dworzaczek.

3. O zapatrywaniu się niewiast brzemiennych, przez Dra Helbich.

4 O pijaństwie, jego skutkach i sposobie zaradzenia im, przez Dra K. Reinhardt.

Ostatnia ta rozprawa ze względu na swoję treść ogół ludzkości obchodzącą, jakoteż na piękne jej rozwinięcie i trafność wyboru za przedmiot do czytania na publicznem posiedzeniu, najwyższe obudziła zajęcie. Cel jéj filantropijny czyni zaszczyt Autorowi podnoszącemu głos w naj-

świętszéj sprawie ludzkości dla wytępienia nałogu tysiąc rodzin w otchłań nieszczęścia pogrążającego.

NOWINY.

— Wyszedł z druku zeszyt Sylwana z 2go półrocza 1841 roku, zamykający tom 17 pisma tego. Obejmuje: opis jesionu, z rycinią kolorową, i dokończenie myśliwstwa ptaszego z rozbiorem *Antoniego Wag*; w końcu zaś, jak zwykle, Rocznik Administracyi leśnej rządowej na rok 1842.

W następnych tomach, z których 18ty wyjdzie w dwóch półrocznych zeszytach w roku 1842, dokończoną będzie nauka o zagospodarowaniu (urządzaniu) lasów; wyłożone oraz zostaną nauki: o szacowaniu i ocenianiu lasów, o zarządzie ogólnym lasami rządowemi i prywatnemi, z podziałem na: *a*) Ekonomią leśną, *b*) skarbowość leśną, i *c*) zarząd lasami, i wreszcie naukę łowiectwa. Podane będą także do wiadomości, jak corocznie, urządzenia rządowe leśne, i takie przedmioty rozmaite, które leśniczych lub łowczych obchodzić, a nawet zabawić mogą. — Przedpłata roczna na cały tom przyjmuje się w Warszawie do 1go kwietnia po zł. 12 (r. sr 1 kop 80), później po złp. 16 (r. sr. 2 kop. 40), na początach zawsze po cenie ostatniej.

— W roku 1644 Kryształ Schedel typograf krakowski wydał dzieło pod napisem:

„Oekonomia abo Gospodarstwo Ziemiańskie dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne.“ in 4to stronnic paragraf: 111. druk gocki.)

W przypisie do Stanisława Hrabi na Wiśniczu Lubomirskiego mowi:

„Dostało mi się do ręku *dawne* Gospodarstwo niegdy na świat wydane, sławnej pamięci od Jego Mości Pana *Gostomskiego*, które iż dawnością w niepamięć ludzką było zaszło, postarałem się znowu w Drukarniej moiej ponowić, i światu pokazać.“

Dzieło to, ważne z przedmiotu, ciekawe z wykładu, i wiernego zarysu swego wieku gospodarstwa, należące teraz do osobliwych rzadkości, zacny potomek autora w przedruku w drukarni bankowej wkrotce wyda.

— *We Lwowie* wyszły dziełka świeżo do nas nadeszłe:

1. „Nowe abecadło polskie z obrazkami zwierząt.“ — Broszura stron 30 obejmująca z rycinami kolorowanemi.
2. Swiat w obrazach, wiązanie dla dzieci, z opisaniem 1 300 wizerunkami przez Jana Jul. Szczepańskiego nauczyciela języka polskiego w. C. K. Akademii Realnéj i Handlowéj. We Lwowie nakładem Franciszka Pillera i spółki“ in 4to. Ryciny kolorowane.

Obadwa dziełka, niemające żadnej wartości literackiej, należą do spekulacyj księgarskich co wabią obrazkami nieosobliwemi: a Pan professor języka polskiego Akademii Realnéj i handlowéj powinien lepsze pisma swojém nazwiskiem piętnować. *Wł.*

— Wyszedł pierwszy tom dziełka pod tytułem: *Nad ziemią i na ziemi pod óż i dwie powieści czyli ciekawa tegoczesna gawęda — w Warszawie* 1842. Za ukazaniem się drugiego tomu damy bliższą wiadomość naszym czytelnikom o tej podróży.

— Odznaczająca się teraz użytecznemi i pięknemi nakładami księgarnia S. H. Merzbacha, po wydaniu życia Napoleona z rycinami, i Biografii marszałków francuzkich z ich wizerunkami zajmuje się teraz wydaniem *Obrazu świata pod względem geografii, statystyki i historyi wszystkich krajów, skreślonego podług na nowszych źródeł.* Pierwszy poszyt już się ukazał na widok publiczny z trzema mappami, tabellą statystyczną państw Europy i pomniejszemi rycinami. — Dzieło to, jeśli tak starannie będzie redagowane jak początek wróży, może się stać bardzo użytecznem.

— Historyi podróży i odkryć wyszedł *poszyt trzeci* obejmuje: Podróż na północ (dokończenie). Podróże na północ — Osady na wschodzie — Osady w Ameryce północnéj — Osady w Afryce — Podróże po morzu południowém.

Wyjątek z listu z Petersburga.

Wkrótce wyjdzie z druku w Petersburgu Pamiętnik Literacki, wydany przez Pana Romualda Podbereskiego, zajmującego się głównie wydobywaniem i tłumaczeniem pierwiastkowych podań słowiańskich zwanych skazkami, w których świetnym sposobem objawia się fantazya ludu. Książka ta składać się ma z artykułów: J. J. Kraszewskiego, Hołowińskiego, Grabowskiego, Pani Sztyrmer, O. Nacewicza i t. p; wydanie ma być ozdobione trzema portretami znakomitych u nas kobiet, między temi Pani z Szymanowskich M. i wielu drzeworytami.

Redaktor główny *A. J. Szabrański.*

DOSTRZEŻENIA

METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

STYCZEN. — 1842.

STYCZEŃ 1842. — Dostrzeżenia w Obserwatoryum wzniesione jest 114,05 metrów nad poziom morza, 1^g. 14^m. 47^s. 4, czyli w łuku 18°41'51", na

Dnia	BAROMETR w Millimetrach sprowadzony do o°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średnia dzienna
	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wie.	10 go. wie.	
1	762,25	762,71	762,47	762,56	—10,9	— 9,8	— 8,0	—10,5	89,7
2	762,69	762,89	762,04	761,64	—14,1	—11,8	— 8,2	— 9,5	98,0
3	760,65	760,24	757,76	754,44	— 9,0	— 7,9	— 6,3	— 6,7	99,2
4	752,86	752,40	750,72	749,45	— 9,4	— 9,5	— 7,9	—11,9	98,7
5	747,74	747,80	747,34	746,92	—11,3	— 9,6	— 9,0	— 8,4	100,0
6	747,36	748,27	749,81	752,23	— 7,8	— 7,5	— 7,5	— 0,0	100,0
7	756,08	758,08	760,11	761,75	—11,3	—12,5	—10,7	—14,2	100,0
8	764,42	765,66	765,58	765,54	—13,6	—12 6	—12,5	—13,7	100,0
9	763,86	763,24	761,00	759,02	—11,1	—10,1	— 8,3	— 7,8	90,2
10	758,36	758,69	758,81	759,03	— 6,9	— 5,7	— 5,3	— 9,0	93,5
11	758,73	758,66	755,56	753,39	— 6,3	— 5,8	— 3,4	— 5,0	99,5
12	754,54	754,68	755,28	757,00	— 4,3	— 3,9	— 4,1	— 5,2	98,2
13	758,80	759,53	759,11	760,43	— 7,3	— 7,3	— 5,9	— 6,5	98,0
14	761,01	761,40	760,79	760,86	— 6,4	— 6,2	— 5,8	— 7,2	97,7
15	761,09	761,14	760,70	759,89	— 6,7	— 6,7	— 3,2	— 5,7	100,0
16	758,47	757,95	756,25	755,47	— 5,8	— 4,9	— 2,1	— 2,7	96,5
17	756,67	758,28	760,08	761,91	† 0,4	† 0,7	— 0,1	— 0,1	98,0
18	762,08	762,98	761,58	761,06	— 1,5	— 0,4	— 0,0	— 1,5	93,2
19	760,28	761,21	761,35	761,12	— 0,8	† 0,1	— 0,2	— 1,4	95,5
20	759,17	758,58	755,17	752,28	— 1,8	— 1,7	— 1,9	— 2,1	96,5
21	750,00	750,62	752,83	754,19	— 2,5	— 2,9	— 2,8	— 3,7	94,7
22	754,47	754,34	751,79	751,45	— 6,3	— 5,5	— 8,4	— 9,4	98,5
23	749,28	748,78	747,82	748,26	— 9,4	— 7,1	— 6,8	— 8,1	98,0
24	749,74	750 76	751,58	752,99	— 12,9	—11,1	—11,9	—13,1	98,7
25	753,48	753,39	754,12	756,25	— 9,5	— 8,0	— 7,8	—10,3	98,7
26	760,51	761,60	761,11	760,06	—14,8	—13,7	— 8,8	—13,2	86,0
27	757,08	756,06	754,36	754,15	—15,2	—13,6	— 8,7	—11,1	88,2
28	754,15	754,37	753,63	753,82	—12,7	—11,6	— 7,5	— 8,2	98,0
29	753,17	753,45	753,31	753,95	— 9,6	— 9,5	— 9,0	—10,4	96,7
30	754,86	755,77	756,26	757,15	— 9,7	— 7,1	— 5,8	— 3,2	89,5
31	758,09	758,90	758,16	757 87	— 6,1	— 5,0	— 5,1	—10,0	100,0
Sre:	756,837	757,175	756,663	756,619	— 8,21	— 7,36	— 6,23	— 7,70	96,4

Astronomicznem Warszawskiem. — Miejsce dostrzeżeń jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie wschód względem południka Paryzkiego.

STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Wysokość wody spadłéj w millim z	
6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiec.	10 godz. wiec.	6 go. r.	10 go. r.	4 go. w.	10 go. w.	deszczu	śniegu
smugi	smugi	na pół pog.	pogodny	PdW.	W.	W.	—		
pogodny	pogodny	pogodny	śnieg drob.	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.		
pochmurny	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	W.	W.	PdW.	W.		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	W.	PdW.	W.	—		
pochmurny	pochmurny	pra. pogod.	pochmurny	PnW.	PnW.	—	Z.		
pochmurny	śnieg	śnieg drob.	pochmurny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.		
na pół pog.	pogodny	śnieg drob.	na pół pog.	Pn.	Pn.	PnW.	Pn.		
pochmurny	śnieg	pra. pochm.	pochmurny	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.		
gwiaz. miej.	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	PnW.	—	PnW.	PdW.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	—		0,72
poch. szron	pochmurny	pochmurny	pochmurny	W.	W.	PnW.	W.		
pochmurny	śnieg drob.	pochmurny	pochmurny	W.	W.	W.	W.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnW.	PnW.	W.	W.		1,62
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	W.	PdW.	W.	W.		
pochmurny	pogodny	pochmurny	pogodny	W.	PdW.	PdW.	PdW.		
pogodny	pogodny	pogodny	lek. zachm.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	—	Z.	Z.	—		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	W.	PdW.	W.	W.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	W.	—	Pn.		
pochmurny	mgła lekka	pochmurny	pochmurny	Pn.	PnZ.	PnZ.	Z.		
pochmurny	śnieg drob.	pochmurny	pochmurny	Pn.	Pn	PnW.	PnW.		1,40
pochmurny	śnieg drob.	śnieg drob.	śnieg drob.	W.	W.	W.	W.		2,60
śnieg drob.	śnieg	pochmurny	pochmurny	W.	W.	W.	W.		4,92
pochmurny	pochmurny	pogodny	pogodny	W.	PdW.	W.	PnW.		
pochmurny	pra. pogod.	pochmurny	pogodny	W.	W.	W.	W.		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	W.	PdW.	PdW.	PdW.		
pogodny	smugi	pochmurny	gwia i chm.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pochmurny	śnieg drob.	smugi	pochmurny	W.	W.	W.	—		1,64
pochmurny	pochmurny	na pół pog.	pochmurny	—	Pd.	Pd.	PdZ.		
pochmurny	na pół pog.	mgła gruba	mgła	—	—	—	—		
									12,88

	milim.	czyli	c.
Średnia wysokość barometru miesięczna	756,831		27 11,500
Najwyżéj barometr dochodził			
d. 8 o 10 g. r.	765,66		28 3,414
Najniżéj . . . d. 5 o 10 g. w.	740,92		27 7,107
Średnia zmiana dzienna barometru	3,46		1,53
Najw. zmiana dzien. d. 6—7	10,30		4,57
Średnia wysokość barometru jest			
niższa o	5,656		2,558
od stanu normal. z 16 lat poprzedz.	(751,175		27 8,942)

Średnia temperatura Stycznia jest	— 7,°38 C.	† 5,90 R
i ta jest wyższa o	1,64 „	1,31 „
od stanu norm. z 16 lat poprzedz.	(— 5,743 „	4,594„)
Największe ciepło dochodziło		
d. 17 o 10 g. r.	† 0,7 „	† 0,6 „
Najmniéjsze d. 27 o 6 g. r.	— 15,2 „	— 12,2
Średnia zmiana dzienna temperatury	2,31 „	1,85„
Największa zmiana dzienna d. 29—30		
o 10 g. w.	7,2	5,8

Średnia wilgotność powietrza jest 90,4 biorąc za 100 zupełne nasycenie; powietrza parą wodną, albo co do wagi 8, 06 grammów na jednym metrze sześciennym.

Dni pogodnych było 5; na pół pogodnych 7; pochmurnych 19.

Dni śniegu 14 d. 2 5, 6, 7, 8, 10, 12, 13, 17, 19, 21, 22, 23, 29.
mgły 2 d. 20, 31.
szronu 1 d. 11.

Wody z śniegu spadło 12,88 milim. czyli 5,71 linij paryzkich; co nawet niewynosi połowy téj ilości jaka zwykle spada.

Styczeń r. b. był w ogóle suchy, średnio pogodny, co do temperatury prawie jednostajny, chociaż zimniéjszy od stanu normalnego jednak wielkich mrozów nie było.

Wiatr panujący W.

Wichrów było 9, Pn. 1; PnW. 1; W 4; PdW 3.

Snieg najczęściéj padał przy wietrze W i PnW.

W dniach 24 i 25 słońca boczne.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIERWSZYM.

R. 1842.

Strona

Od Redakcyi 1

Z DZIEJÓW:

Tatarzy, przez *Kaz. Wł. Wojcickiego* 153

Różnice zachodzące między prawdą historyczną a krytyką, którą na Pamiętniki moje napisał Ignacy Lojola Rychter, przez *W. A. Maciejowskiego* 535

Z LITERATURY.

Poezye.

Towarzystwo Sztuk pięknych (Kunstverein), przez *Antoniego Czajkowskiego* 184

Maina i Kościéj, wyjątek z obrazów na mycie słowiańskim osnowanych, przez *Gabryellę Z.*... 190

Poezye Uhlanda, przekład J. Hr. *Dunin Borkowskiego* . . . 292

Legenda o Swiętym Stanjsławie, przez *Antoniego Czajkowskiego* 657

1. Wezwanie do N. Maryi Panny (śpiéw Petrarki po śmierci Laury). — 2. Spoczynek w Dąbrowie. — 3. Na obrząd chrztu M. S. — 4. Pieśń zawdzięczenia, przez *Jana Nepomocena Jaśkowskiego* 650

Powieści, recenzye i inne artykuły.

Literatura niemiecka, przez *K. Libelta* 257

Dwie Przedaże, wyjątek z Pamiętników, przez *Wojciecha Potockiego* 33

Salon pani Recamier, przez *J. N. Leszczyńskiego* 124

Ideał wieczności, Legenda, (wyjątek z moich notatek) przez *K.* 283

Strona

Halina, powieść z upłynionych czasów, przez *Edmunda Chojeckiego* 493
Kilka wrażeń z Rzymu, przez *Aug. Cieszkowskiego* 643

Z FILOZOFII.

Wieś i miasto w ich społecznem do siebie stanowisku, przez *Adama Goltza* 91
Mowa Szellinga miana przy otwarciu kursu filozofii w Berlinie, przekład *F. Z.* 413

Z NAUK I UMIEJĘTNOŚCI I PRZEMYSŁU.

O Kassach Oszczędności, przez *Alexandra Kurca* 55
Wyciąg z rapportu Komitetu o Wystawie roku 1841 310
Czy od wyroków pod formą tymczasowego uwolnienia zapadłych, a mianowicie od wyroku, którym obwiniony ab instantia lub dla braku dowodów uwolnionym, albo którym inkwizycya dla niedostatku prawnych dowodów przerwaną została, rekurs w drodze kassacyi ma miejsce lub nie? przez *A. Heilmana* 338
O Ochronach wiejskich, przez *Augusta Cieszkowskiego* . . 367
Rzut oka na budowę geologiczną Tatrów i wzniesień od nich równoległych, przez *L. Zeisznera* 581
Czyli po stanowczém przysądzeniu nieruchomości w drodze przymusowego wywłaszczenia, wolno wiecéj jak raz postąpiony szacunek o czwartą część zwiększać, przez *L. Ł.* . 619
O trudnościach napotykanych w handlu zbożowym, przez *Kostantego Wolickiego* 636

KRONIKA LITERACKA.

Styczeń 201
Michała Wiszniewskiego Historya Literatury Polskiéj tom trzeci, przez *Felixa Zielińskiego*. — Poezye tłumaczone i oryginalne Józefa Paszkowskiego, przez *A. T.* — Nowe zbiory pieśni ludu, przez *W t.* — Motyl w małoruskim języku Rudolfa Mecha, przez *D. J. W.* — Tłumaczenie zjawisk natury z dzieł Laine Fleuri, przez ** — Grammatyka języka polskiego Tomasza Kurhanowicza, *A. T.* — Noworoczniki na r. 1842 — Niezapominajki — Pierwiosnek, przez *A. J. S.* — Nowiny.

Strona

Luty 427

Mięszaniny obyczajowe Jarosza Bejły, przez *F. Z.* — Pienia liryczne Fryderyka Szyllera wydał A. B., przez *S.*— Dr. J. H. Reveillé-Parise, Sztuka życia dla umysłowo zajętych ludzi, przez *X* X** — Eine Wortforschung der polnischen Sprache v. Sportyni, przez *A. T.* — O nowém wydaniu herbarza X. Niesieckiego, przez *F. B.* — Hrdina: Geschichte der Wieliczkauer Saline, przez *X. O.* — Nowe książki. — Nowsze dzieła odnoszące się do architektury gotyckiéj.

Marzec 672

Stannica Hulajpolska, powieść narodowa Edwarda Tarszy, przez *A. T.* — Stuia literackie J. J. Kraszewskiego, przez *A. J. S.* — Wędrówka po małych drogach Kazimierza Bujnickiego, przez *B. D.*

BIBLIOGRAFIA.

Styczeń 223

Opis dzieł: Mikołaja Chrysztoporskiego: Niniwe miasto r. 1572. — Jana Dzwonowskiego: Niepospolite ruszenie 1621. — Statut. — Władysława Jezowskiego.

Luty 454

Andrzeja Dębowskiego Izmonda, r. 1584. — Pawła Zapartowicza Abagarus r. 1623. — Andrzeja Loechiusa Muza gór Wielickich. — Zakrzewskiego Sebastiana Krzysztofa, Pruskich wojen etc. 1627. — Bezimiennego: Sejm Panieński.

Marzec 691

Bezimienne z czasów Zygmunta III. — O fortelach y obyczajach Białogłowskich. — Boczylowicz Jakub r. 1675.

ROZMAITOŚCI

Styczeń 230

Godzina zimy, przez *Au. Wi.* — Publiczność we Francyi, przez *Wikt. Z.* — O stanie Instrukcyi we Francyi, przez *r.* — Romanse i Poezye we Francyi, przez *Wikt. Z.* List z Agram. — Sprostowanie. — Pisma peryodyczne w Warszawie.

Strona

Luty 466

Piśmienność w Szkocyi, przez *T.* — Boska Epopeja, przez *T.* — Pieśni Podhalanów czyli Górali tatrowych polskich, przez *Wł.* — Połów korali. — Kursa astronomiczne, przez *Wikt. Z.* — Pisma periodyczne w Warszawie. — O prawie zbożowém w Anglii, list do Redaktorów Courriera Sun i Times, przez *Konstantego Wolickiego.* — List *Au. Wi.* — Upiór literacki, przez *Au. Wi.* — List przez *L.* — Ltst z Berlina *O. N.* — Ze Lwowa list *Mikołaja Pszonki.* — List *Józefa Kołaczkowskiego.* — Wyprawa p. *Dumont d'Urviille.*

Marzec 701

Cztery obrazki, przez *Leona* hr. *Potockiego.* — Rękopisma Wal. Skor. Majewskiego, przez *A. T.* — Stan Paryzkich Kass oszczędności w r. 1841. — Most Warszawski, przez *J. Z.* — Nowości. — Wyjątki z listu z Petersburga.

Dostrzeżenia meteorologiczne:

za Listopad 1841 356

za Grudzień 1841 492

za Styczeń 1842 717

Dostrzeżenia meteorologiczne za rok 1841.

Biblioteka Śląska
353183 II
1842/1